

OLGA GROMYKO



ROK  
SZCZURA  
WIDZĄCA

PAPIER  WYKSIEŻYC

OLGA GROMYKO

ROK  
SZCZURA  
WIDZĄCA

Przełożyła Marina Makarevskaya

PAPIER  WYKSIĘŻYC

Słupsk 2014

Autor wyraża głęboką wdzięczność swojemu nieustrudzonemu korektorowi Annie Polańskiej, wspaniałemu rysownikowi Elenie Bespałowej, jak również weterynarzom Katarzynie i Igorowi Żurawliowym, którzy swoim autorytetem potwierdzili: krowy jednak galopują.

*I wzięła bogini Holga garść ziemi i stworzyła z niej zwierzęta.*

*Włożyła dłoń do wody i stworzyła ryby. Dmuchnęła w powietrze i stworzyła ptaki. Saszy spojrział na to, parsknął,*

*złapał kawałek mgły i stworzył szczura.*

*Księga bogów, rozdział 5*

## Rozdział 1

*Szczur jest zwierzęciem drobnym, ale straszliwie wstrętnym i paskudnym.*

Traktat „O stworach ziemi, wody i powietrza”

Pod koniec wiosny sprawy wioski stały na tyle źle, że mieszkańcy naradzili się i wynajęli Wędrowca.

Dwadzieścia srebrów[1], za dwadzieścia rozwidleń. Pytania uzgodnili zawczasu, przy wtórze kłótni tak głośnych, że izba narad drżała w posadach.

— Spytajcie go o studnie, o studnie! - gorączkował się rymarz, malutki szczupły człowieczek, który na przemian skakał za plecami wieszczan i próbował wcisnąć się pomiędzy zgromadzonych dookoła stołu z pokreśloną listą pytań.

— Wpisaliśmy, dajże spokój - odpędzał go dobrotliwie starosta pechowego Przybłocia. - Patrz, drugie od góry.

— Nie tak wpisaliście! Trzeba pytać nie „gdzie” tylko „czy warto”? A dopiero potem, jak powie, że warto, to „gdzie”, „ile” oraz „czy głęboko”!

— Już poprawione.

Zima była wyjątkowo parszywa, bez nawet odrobiny śniegu. Ozimina przemarzła i wyrosła straszliwie rzadko, jakby kto ziemniaki zasadził, a nie ziarno wysypał. Na wiosnę nie miało co topnieć, więc nawet rzeczka nie wylała, a wyłącznie lekko podmyła brzegi, jare trzeba było siać do prawie suchej ziemi, z której nadal nie pojawił się nawet jeden kielek. Ogrody ratowało tylko codzienne podlewanie, ale gdy wiadra zaczęły suwać po dnie studni...

— To jeszcze trzeba wyjaśnić sprawę mojej białej krowy! - wtrącił się zazdrośnie kramarz. - Bo już trzy dni po terminie, może coś nie tak?

— Twoja krowa poczeka - uciszył go kowal. - Najpierw wspólna sprawa, dopiero potem bzdury.

— Moja Śmietanka to niby bzdura?! - Obrażony do głębi duszy właściciel aż podskoczył. - A kto mi jesienią marudził, co bym sprzedał cielaczka, bo chce taką samą mleczną krówkę?

— Żeś sobie znalazł czas, żeby o tym przypominać - odburknął sąsiad. - Jak ludzie nie mają czym kury nakarmić... Potem sobie weźmiesz Wędrowca na bok i zapytasz. Za dodatkową opłatą.

— Czyli to tak?! W takim razie guzik będziesz miał, a nie cielaka! Specjalnie z nim pojedę na miejski targ!

— Oj oj oj, toć się zachwalił zupą z niezabitego zająca! Może ta twoja krowa już dawno zdechła.

— Hej! - ryknął starosta, rozkładając ręce i odpychając nimi dyskutantów gotowych rzucić się sobie do gardeł. - Albo mówicie z sensem albo wynocha stąd obaj!

Kłótnicy zamilkli, ograniczając się do rzucania na siebie spojrzeń spode łba.

— A może by tak pójść do miasta na zarobek? - odezwał się z nadzieją starszy syn starosty, rosły i hałaśliwy chłopak, od dawna mający dość nudnego wieskowego życia. - Zbierzemy się w gromadę, przejdziemy po Trzciniowej Żmii... Można by po niej tratwy poprowadzić, w zeszłym roku za każdy spław płacili po sześć miedziek[2]. Ojciec zerknął na niego z irytacją, ale pytanie dodał. Nie bardzo miał ochotę puszczać młodzież w świat, bo jeszcze trafią na jakichś rozbójników, albo bez rodzicielskiego nadzoru pójdą w tany i sami zaczną grabić na drogach. Ale jak nie będzie innego wyboru...

W końcu pytania zostały wymyślone, zatwierdzone i dokładnie przepisane na czysto, na wszelki wypadek w trzech kopiach. Jedną starosta zwinął w rulonik i wepchnął pod szeroki pasek, a pozostałe rozdał młynarzowi i kowalowi z surowym nakazem:

— Trzymajcie przy sobie, żeby potem nie było „położyłem na stole, koza łeb mi wpakowała przez okno i zeżarła”.

Niezadowolony był wyłącznie modlik, który odmówił nawet wejścia do izby (mimo że mógł podpowiedzieć coś słusznego, w końcu mądry chłop!). „Wybór - burczał - darowany nam został przez Boginię jako próba i grzech to cedować go na najemnego Widzącego!”. Uparty staruch nawet zamknął modlitewnię, żeby nie obrażać błogosławionego posągu widokiem bezceńców. Ale nic to, jak się zapasy skończą, to otworzy z powrotem. Przecież własnego ogródka nie ma, a i wypić lubi, szczególnie za darmo.

\* \* \*

Wędrowiec przyjechał po trzech dniach, w okolicach pory obiadowej.

Dobry, sprawdzony, ze szczurem przy siodle. Póki dorośli z honorami podejmowali go w izbie starosty, chłopcy zebrali się dookoła wierzchowego nietoperza, żeby głaskać aksamitne futerko i ciepłe żyłaste błony skrzydeł, podziwiać dziwną uprząż ze skóry zębatej wodnej jaszczurki, udekorowaną błyszczącymi ćwiekami. Nietoperz stał spokojnie, przygarbiony, ze ślepiami przymkniętymi z nudów. Szczur syczał, pluł i ze wściekłością gryzł patyk, którym dzieciaki szturchały go w pysk. Reszta ciała stworza kryła się w przytroczonym do siodła długim skórzanym woreczku ściągniętym trzema poprzecznymi rzemykami. Nie szło powiedzieć, co Wędrowiec zrobił ze szczurem - ni to przetrącił mu grzbiet, ni to w ogóle odciął łapy - ale zwierzak nawet nie próbował się wydostać i tylko leniwie ruszał ogonem, sterczącym z dziury. Nie budził nawet odrobiny litości - ogromny, bury, śmierdzący, o podartych uszach i czarnych żarzących się wściekłością oczach. Takie bydlęta bez większych skrupułów wyciągają kurczęta spod niosek, psują worki pełne ziarna, straszą koty i mogą nawet pogryźć dziecko w kołysce. Chłopaki już podjudzali się nawzajem na „a stchórzysz, żeby za ogon pociągnąć?!”, gdy przechodzący obok kowal obiecał, że zaraz sam pociągnie ich za to i owo, więc rozpierzchli się na boki bez oglądania za siebie.

Tymczasem Wędrowiec rozmawiał ze starostą i starszymi wieski. Z żadnej strony nie wyglądał na „potwora bezdroża”, jak przekonywał znacznie chudszy, ale nadal uparcie poszczący modlik: krzepki grubasek o przyjaznym uśmiechu i chytrym spojrzeniu. Nie wziął miecza do izby tylko zostawił przy siodle, ale z drugiej strony kogo on by tu niby miał straszyć, czy się bać? Przed Wędrowcem i tak wszyscy chodzili na palcach. A gdyby tylko wyczuł niebezpieczeństwo, to przecież w ogóle odmówiłby wyprawy do wieski.

Rozmowa rozpoczęła się jak zwykle, z daleka, za nakrytym stołem, pozwalając gościowi na pokrzepienie się po długiej drodze.

— I jak, w mieście to teraz takie samo piekło? - Starosta wyraziście pociągnął za kołnierz koszuli, chłodząc spoconą włochatą pierś.

— Woda po dwie miedźki za kufel - rzucił Wędrowiec lakonicznie, patrząc jak gospodyni wypełnia jego kielich winem.

— Co też! - zdziwił się starosta fałszywie. Był w mieście dopiero trzy dni temu i wybrał oszczędność, po powrocie wypijając na raz pełne pół wiadra. - I ktoś kupuje?

— A co mają zrobić...? - Wędrowiec upił łyk wina, przytrzymał na języku, smakując. Przełknął. - Porzeczka?

— Na wpół z jarzębiną. Jeszcze mamy wiśniowe, spróbuje szanowny pan?

— Nie odmówię. - Gość skinął głową z zadowoleniem. - Ale tu macie duszno... Młynarz i kramarz na wyścigi ruszyli do otwierania okien. Załomotało przewrócone krzesło. W jednym z okien natychmiast ukazała się chuda twarz modlika z uparcie zadartą bródką.

— Niegodną rzecz planujecie, mówię wa...

Młynarz natychmiast zatrzasnął okiennicę i zaciągnął zasłonę.

— Słoneczna strona - rzucił przepraszająco. - Praży, aż oczy łzawią.

— Deszczyk by się przydał. - Starosta przeszedł do rzeczy.

— Deszczyk... - Wędrowiec z namysłem złapał kotlet za sterczącą z boku chrząstkę i zaczął powoli obgryzać. - W całym kraju posucha. Mówią, że nawet w Sawrii przez całą wiosnę tylko dwa razy deszcze spadły.

— Ale chmurki chodzą...

— Chmurki... - Gość w pełnej napięcia ciszy skończył przeżuwać, odrzucił chrząstkę na talerz i wytarł ręce o skraj obrusa, który specjalnie w tym celu spuszczone były prawie do podłogi. - A deszczu nie ma. W tym tygodniu na pewno nie będzie. Jedno.

Starosta stłumił rozczarowany jęk, ale on wielogłosym echem zabrzmiał z tyłu: wszyscy mieszkańcy wioski potajemnie mieli nadzieję, że Wędrowiec odpowie na pierwsze pytanie inaczej.

Póki gość z gulgotaniem osuszał kufel, gospodarze w pośpiechu szeleścili z takim trudem napisanymi papierkami.

— To może wykopać nowe studnie? - przeczytał kowal łamiącym się z przejęcia głosem. - W nizinie, koło starego źródła.

Wzrok Wędrowca na chwilę zrobił się szklany, ale ostatecznie pokręcił on głową.

— Nic z tego. Dwa. - I sięgnął do miski z tartą rzepą.

— A jeśli zatamujemy rzekę? Tym razem gość myślał dłużej.

— Nie, lepiej nie ruszać. Trzy.

— Toć mówiłem, że się rozleje i będzie bagno. - Kramarz nie mógł się powstrzymać, by nie wypomnieć z pretensją.

— Albo ci z Osypowców z Dólrzeczem się połączą i przyjdą nam sprać pyski - przytaknął syn starosty. - Bo grozili!

Wędrowiec obojętnie wzruszył ramionami. Takie drobiazgi go nie interesowały, więc tym bardziej nie miał zamiaru sprawdzać ich za darmo.

— A jeśli za kilka tygodni na nowo obsiejemy pola? Wzejdzie czy na próżno zmarnujemy zboże?

Grubas stłumił ziewnięcie. Z tymi biedakami zawsze ta sama historia. Mają nadzieję, cisną się do ostatniego... Nie, bynajmniej nie zamierzał kłamać mieszkańcom wioski - tego zabraniał kodeks, nie wspominając już o możliwości utraty daru, co też się zdarzało. Tyle że przecież widział: przegrana sprawa, jakie pytanie by nie zadać. Ale niech pytają. W końcu garstka srebra się uzbiera.

— Zmarnujecie. Cztery. Następne.



\* \* \*

Słońce na całego smażyło plecy, a Ryska nadal nie doczekała się przyzwoitej uwagi ze strony ryb. Może nie podobał się im wiatr z południowego wschodu, który gwałtownie przyszedł na miejsce północnego brata, albo spokojny dzionek bez nawet jednej chmurki, albo też śmierzący tłuszcz, na którym upieczony został placek-przynęta (ale co zrobić, jeśli w beczce został tylko jeden płat słoniny i trzeba go oszczędzać, przez tydzień smarując patelnię tym samym kawałkiem?). Tak czy siak, w plecionym nosidle było znacznie więcej wody, niż ryby. A nawet ta złapana była nieprzyzwoicie drobna: kilka wierzchówek o długości palca, kocie smakołyki, trzy tłusciutki ale już zdechłe amie i coś koło czterech dziesiątków karasi, z których największy mieścił się na dłoni.

Zdrowy rozsądek podpowiadał, że czas zwijać wędkę, ale może właśnie w tej chwili do miękkiego już kawałka chleba na haczyku przymierzał się gigantyczny sum? Ryska rozmarzyła się, widząc oczyma wyobraźni jak zapiera się w brzeg obiema nogami w walce z upartą rybą, szczypta po szczypcie wyciągając ją z wody. Jak już na brzegu zdobył linkę i zaczyna spelzać w dół wzgórze z powrotem do sadzawki, wściekle chlustając ogonem i podskakując. Jak Ryska pada na nią brzuchem...

W domu na drugim brzegu zaszczekał pies, skrzypnęły drzwi i na ganku pokazała się gruba kobieta w workowatej sukience. Oparła ręce na biodrach i uważnie rozejrzała się dookoła.

Sum, już złapany za skrzela, wyparował bez śladu, a Ryska płasko padła na ziemię, mimo że trzciny dobrze skrywały ją przed spojrzeniem ciotki, a wykonany ze słomy pławik z takiej odległości był kompletnie niezauważalny.

Ciotka Batar z całego serca nie znosiła dzieci, łapiących ryby w sadzawce, chociaż sama nie miała ani wędki ani sieci i tylko wpuszczała do wody gęsi. Pewnie jej żaba kumkała w podółku, że ktoś korzysta z jej majątku, nawet jakby miała to być kupa śmieci na podwórku.

Tak w zasadzie, to sadzawkę wykopał własny dziadek Ryski, który przy użyciu gliny i bali zamknął strumyk, ciekący po dnie parowu - żeby ryba była i dzieci miały gdzie pływać. Tylko jakoś wszyscy o tym zapomnieli, a po śmierci dziadka Batar rozbestwiła się do reszty, zagarniając sobie bezpieczną sadzawkę.

— Hej no, ty! - ryknęła ciotka niespodziewanie, łapiąc stojący w progu pręt i ciężko zbiegając po stopniach. - Tak, ty! Myślisz, że nic nie widzę?! Wyłaż parszywcu jeden, do ciebie mówię!

Ryska zastygła jak słup soli. Oczywiście ciotka nic jej nie zrobi - no dobra,

ryknie śladem, może poszczuje psem (a ten stary i leniwy, więc tylko na pokaz poszczeka i poszczeka zębami koło pięt) - ale jeśli trafi na ojca Ryski, to mu naskarzy, a temu tylko dać pretekst, żeby wyciągnąć różgi.

Co robić?! Czy ciotka ją poznała, czy może tylko widziała czubek głowy? Czubek jak czubek, zwykły smolisty, prawie takie same mają wszystkie miejscowe dzieci. Sadzawka długa i szeroka, więc może ciotce nie będzie się chciało biec dookoła. W najgorszym razie można odpełznąć do tyłu i stoczyć się do pobliskiego parowu i potem uciekać dnem... tyle że tam pełno pokrzyw, i wędki też szkoda...

Batara zrobiła jeszcze kilka kroków i zatrzymała się. Ziewnęła, podrapała się różgą między łopatkami, odwróciła z powrotem i powoli ruszyła do stojącej w głębi podwórka ptaszarni.

„Czyli tylko tak się darła, chciała postraszyć” - z ulgą pojęła Ryska. Ale mimo to jej ręce i nogi odczuwalnie drżały, a nastrój zepsuł się do reszty. O jakich rybach można mówić w tej sytuacji?!

Dziewczynka usiadła, zwinęła wędkę i przytrzymała zdobycz dłonią, odlewając z nosidla połowę wody, by nie pluskała po drodze. Rozkruszyła placek, zamierzając nakarmić pozostałe w sadzawce ryby, ale rozmyśliła się i zjadła go sama. Co zrobić, niewiele tego, w sumie akurat by zagłuszyć głód i nie zdążyć odczuć paskudnego posmaku.

Ciotka Batara hałaśliwie grzebała za przybudówkami, pokrzykując na gęgające gęsi i chłoszcząc różgą kręcącego się pod nogami prosiaka. Musiał to być prosiak - męża zwykle nazywała znacznie dosadniej, nie hamując się ani w słowach, ani w życzeniach, a delikatnego zwierzaczka jeszcze nie daj Bogini wystraszy!

Zza węgła domu pojawił się pierwszy gąsior, z wściekłym sykiem bijący skrzydłami. Przewalając się z nogi na nogę, podbiegł do sadzawki i skoczył do niej z takim łoskotem, że senna południowa cisza rozleciała się na drobne kawałeczki i spadła do wody razem z wzniesionymi przez ptaka bryzgami. Stado złożone z pięciu gąsek i siedmiu całkiem sporych ale jeszcze niewypierzonych gąsiątek poszło śladami prowodyra, w jednej chwili zmieniając cichą sadzawkę w hałaśliwy jarmark.

Dziewczynka zarzuciła wędkę na ramię, odwróciła się w kierunku ścieżki i zamyśliła. Najprostszy byłby powrót przez wieskę, ale tu istniało ryzyko, że trafi na synalka Batary, herszta grupy okolicznych dzieci, do której Ryska niestety nie należała. Kto jak kto, ale Iłaj dojrzy wyrzutka przez każde krzaki, czy nawet na wskroś przez dęby! A jeśli brać pod uwagę, że jest o głowę wyższy i dwukrotnie silniejszy...

Można też było pójść lasem. Ta droga była cztery razy dłuższa, a poza tym oznaczała wspinanie się na wzgórze, na co dziewczynka w takim upale wcale nie miała ochoty. Oj, przecież dziś miał Wędrowiec przyjechać! Czyli wszyscy

wieszczanie zebrali się u starosty, jedni w domu a inni na podwórku, więc chłopaki też powinni się kręcić w pobliżu. Ryska również miała wielką ochotę obejrzeć sobie groźnego gościa, ale jeśli Iłaj złapie ją z wędką, to nie uniknie lania. Przecież każdy zrozumie, że nie biegała z nią do Trzcinowej Żmii, gdzie muł stoi na dwadzieścia kroków od brzegu. Nie, droga przez wioskę była dziś zamknięta!

Strumyk również zauważalnie wysychł, nie musiała nawet iść do kładki. Zbocze wzgórza, które zaczynało się zaraz za brzegiem, wymagało wspinania się prawie na czworakach, z wędką ściśniętą w zębach. Rysce udało się stanąć na nogach dopiero na ścieżce, upstrzonej krowimi śladami - druga strona wzgórza opadała znacznie łagodniej i zaganiane na górę było przyzwyczajono się paść nad samym zboczem. Jeszcze wyżej rósł świerkowy las, do którego Ryska biegała w lecie po poziomki, a na jesieni - po kurki.

Dziewczynka otrzepała kolana i złapała oddech. Najpaskudniejsza część drogi za nią, teraz prosto ścieżką do parowu, a potem w dół i wzdłuż ogródków do samego domu.

— Hej, Rysko-szczurysko, stój!

Obejrzała się z przerażeniem. W górę zbocza, sapiąc i potykając się, wspinająca się czwórka chłopaków. Zawołał ją Warik, uszaty syn kowala o nieco zezowatym spojrzeniu. Gdyby był sam, to rozeszliby się w pokoju, a może nawet wspólnie pobawili - ale nie w towarzystwie Iłaja i jego kuzynków.

— Ha, zabiooka, mamy cię! - syknął Iłaj z triumfem. - Co, znowu kradniesz ryby z mojej sadzawki?

— To moja sadzawka - zaprzeczyła dziewczynka ledwo słyszalnie, chowając ręce za plecami.

— Co tam piszczysz, złodziejko?

— To mój dziadek ją wykopał!

— Twój dziadek to w Sawrii łyżką sprząta wychodki, a łyżkę oblizuje! Oddawaj nosidło, już!

Ryska cofnęła się, z przerażeniem zerkając na boki. W nosidle nie było nic wartościowego, ale Iłaj wcale nie potrzebował tych ryb, tylko chciał ją poniżyć. Najpierw zabierze połów, potem wędkę, ostatnim razem w ogóle ją puścili golusienką przez wioskę...

Dziewczynka powoli podniosła nosidło, niby zamierzając przekazać je Iłajowi, ale gdy chłopak zrobił niecierpliwy krok do przodu, gwałtownie chlusnęła mu wodą twarz:

— Masz!

Kumple zarechotali, pokazując ofiarę palcami: im było wszystko jedno czy nasi biją, czy może naszych leją. Iłaj rzeczywiście wyglądał zabawnie - otwarte usta, w kędziorach zaplątała się zdechła wierzchówka, karaś wpadł za kołnierz i miotał się tam na całego, prześwitując przez mokrą koszulę. Nie wspominając o

tym, że woda z sadzawki, dodatkowo przesiąknięta rybami, pachniała zgoła inaczej niż ta ze studni.

Triumf Ryski nie trwał długo.

— Lej sawriańskiego szczura! - zawył Hłaj, jako pierwszy zrywając się w pogoń.

Dziewczynka odwróciła się i bez oglądania do tyłu popędziła ścieżką dookoła górki. Tęgo zaplecione warkoczyki waliły ją po plecach jak prawdziwe wodze. Pod chłopięcą stopą trzasnęła odrzucona wędka, nosidło potoczyło się po zboczu.

— Łapcie jąąą!

Górka skończyła się, ścieżka również i Ryska wbiegła między wysokie paprocie na skraju lasu. Jeśli wierzyć plotkom, widywano tu żmije i chłopcy nie zaryzykowali pakowania się w zarośla na bosaka, a obiegli je dookoła. Ryska miała szczęście i zdążyła zgubić się między świerkami, ale Hłaj pewnie prowadził watahę do przodu: głupia szczuryska nie będzie miała dość odwagi ani rozumu, żeby zanurkować pod krzak i schować się tam przed pościgiem. Pewnie pobiegła wprost do domu, chować się za matczyną spódnicą. A zanim tam dotrze, to oni ją jeszcze z pięć razy dogonią.

\* \* \*

— Nie. Dwadzieścia.

Zapadła cisza, ciężka jak na stypie.

— Wszystko? - zapytał Wędrowiec, nie doczekał się odpowiedzi i wzruszył ramionami, wracając do jedzenia.

I tyle. Koniec wioski. Co by nie zrobili, wszystko nadaremno. Susza zabiła zboże, a niedługo spali też trawę, zostawiając zwierzęta bez paszy na zimę. Jedyne co Widzący uznał za sensowne, to ruszenie się z miejsca z całym dobytkiem i przekoczowanie w kierunku Sawrii, która sławna była z deszczowego lata i długich jesieni. Tylko przecież ani pieca, ani izby ze sobą nie zabierzesz, a plotki o nowej wojnie chodziły już nie pierwszy rok. Tak to można zostać kompletnie z niczym.

Gość oblizał gęsią kość, spojrzął za okno na zwiniętego w kłębek nietoperza,

po czym obojętnie rzucił:

— Tu drobnicy nie starczy. Trzeba zmieniać drogę. Cisza zmieniła się w kasłanie, potem w szepty.

— To ją można zmienić? - zapytał starosta z obawą.

— A dlaczego nie? Macie tu dooobrze - dodał gość z ziewnięciem. - Mokradła niedaleko, ściągają chmury. I nizina. W mieście ile bym nie kręcił, to jak kołowrotem przy pustej studni. Tu łatwiej. Poza tym tam ludzi za dużo, przeszkadzają.

Kowal i starosta spojrzeli po sobie. Pierwszy wymownie potarł o siebie palcami - że niby weź zapytaj!

— A ile to wyjdzie?

— Jakoś tak jeden do pięćdziesięciu... - oszacował Wędrowiec, na chwilę zwracając się do swojego daru. - Czyli wezmę pięćdziesiąt. Nie licząc tamtych dwudziestu.

Ponownie zabrzmiały szepty. Trzydzieści srebrów kosztowała mleczna krowa - taka o dobrym udoju - a za resztę można było dokupić worek kuraków. Nawet tym z majątku wychodziło, że drogo, co dopiero zwykłym chłopom...

— Te, Tałkowiczu. - Starosta lekko szturchnął łokciem kramarza. - Ty ile dasz?

— A czemu od razu Tałkowicz ma dawać? - najeżył się zapytany. - Ja dam tyle co inni. Wyjdzie ledwo co po trzy od izby.

— To dla ciebie „ledwo co”. A Kołaj nawet na pytania musiał ode mnie pożyczać i dobrze jeśli na jesieni da radę oddać. Daj przynajmniej z dziesięć!

— Dlaczego niby ja mam za wasz deszcz płacić?

— Ty nie masz, a my musimy się zrzucić na twoją krowę? - oburzył się kowal, który uważnie słuchał rozmowy.

— Przecież i tak się nie zrzuciliście!

Nawiasem mówiąc, krowa szczęśliwie ocieliła się poprzedniego dnia, na złość obu zainteresowanym - byczkiem.

— Ja tu pracuję w pocie czoła - nakręcał się kramarz - zbieram miedźkę do miedźki, a jakiś obibok, jak ten tutaj...

— Że co?!

Starosta odruchowo stanął pomiędzy zabijakami, podejrzewając, że celowo gryzą się na jego oczach, żeby miał ich kto rozciągnąć bez uszczerbku na honorze - kram i kuźnia stały tuż koło siebie, więc gdyby sąsiedzi ścinali się przy każdym spotkaniu, to już dawno by się pozabijali.

— Twoje dziesięć, młynarza dziesięć i jeszcze spróbuję od Świstaka wziąć dziesięć. Przecież to wy najwięcej straciecie, jak nie odpędzimy suszy.

Kramarz na wieść, że nie tylko jego „rabują” uspokoił się. Jeszcze trochę poburczał, ale sięgnął za pazuchę. Młynarz nie kłócił się wcale: jak nie będzie

ziarna, to nie będzie co mieć. Świstak, właściciel bogatego majątku, stał w cieniu pod jabłonią i dyskutował z Kołajem. Czy raczej to ten ostatni mocno ściskając w rękach czapkę prosił bogatego krewniaka o kolejną przysługę, a proszony niechętnie krzywił wargi.

Gdy tylko starosta otworzył drzwi, skądś z boku wyskoczył modlik, który z niespodziewaną siłą odepchnął wieszczanina z drogi i wdarł się do izby, potrząsając krzywą lagą.

— Głupcy, opamiętajcie się! - wrzasnął tak głośno, że spod strzechy rozpierzchły się zmęczone gorącym jaskółki. - Grzechem jest uciekać do przodu ścieżką losu, ale zmienianie jej to już bluźnierstwo! Nasze drogi wytyczone zostały przez Boginię jeszcze przed urodzeniem i nie można ich zmieniać na życzenie!

— A to dlaczego? - dobrotliwie zapytał Wędrowiec, któremu właśnie zaczynało się nudzić - Spadnie deszczyk, poła się zazielenią, tobie chłopci pod połą przyniosą wędzonej kielbaski. Co w tym złego?

— Milcz, zakało! Władza twoja idzie nie od Bogini Holgi, tylko od jej kłamliwego męża Saszego, którego nie na darmo wołają Władcą Bezdroży! I tak jak Holga przepędziła męża, gdy dowiedziała się o jego niezliczonych bezceństwach, tak wy musicie przegonić Widzącego za próg, a ślady jego posypać mieloną gorczycą!

W następnej chwili za progiem wylądował modlik we własnej osobie.

— Pan szanowny wybaczy - uśmiechnął się starosta krzywo, na wszelki wypadek opierając się plecami o zamknięte drzwi. - On znaczy się jest lekko słaby na umyśle... trzymamy z litości....

Gość ze zrozumieniem pokiwał głową. Nie było za co przeproszać, dobrze wiedział, że dopóki chłopów nie przypiecze naprawdę, to modlik też dobry.

— No to jak, zawracamy?

— Tak, oczywiście, tylko jeszcze pieniążki zbiorę! Irona, weź no zawołaj Świstaka do okna!

Tymczasem „słaby na umyśle” nie zamierzał się poddać.

— Ludzie, nie ulegajcie pokusie szybkiej korzyści! - darł się, tłukąc w drzwi dłońmi. - Widzący wyciągnie diament z podnóża góry, ale jego śladem na nasze głowy zejdzie lawina! Skąd mamy wiedzieć, dokąd będzie prowadziła nowa ścieżka? Może na niej czeka nas nie susza, tylko powódź, pomór, pożar albo szarańcza z Sawrii?

— Żeby mi tylko szczura nie zepsuł - pomyślał Wędrowiec głośno i spojrzął na drzwi z taką złością, że dwójka barczystych chłopów w tę pędy rzuciła się na dwór, by zamknąć krzykaczowi dziób i odciągnąć gdzieś dalej. Oczywiście z szacunkiem i nic mu nie uszkadzając. Bo taki Wędrowiec to sobie pojedzie, a z modlikiem trzeba żyć w pokoju. Poza tym, oni tak sobie myślą, że modlik się jeszcze do grobu nie wybiera, bo Bogini dusze uchować potrafi, ale z ciałami jej

wychodzi znacznie gorzej.

Wrzaski ścichły. Wędrowiec wstał, przeciągnął się z zadowoleniem i rozprostował barki.

— Dziękuję wam, gospodarze, za poczęstunek. Kotlety bardzo dobre były. Ja pewnie też wyjdę, poczekam na was przy płocie.

Bez gościa sprawy ruszyły szybciej. Teraz można było pokłócić się na głos, a sknerę zawstydzić całą wsią. Niektórzy pobiegli po pieniądze, inni zaczęli dopraszać się o pożyczkę od kramarza czy nawet starosty. Połyskująca kupka na środku stołu błyskawicznie się rozrastała.

Nietoperz obrócił uszy i powoli, płynnie zmienił pozycję leżącą na siedzącą. Wyciągnął w kierunku swojego pana krótki mądry pysk i bezdźwięcznie wrzasnął.

— Stęskniłaś się, moja kochana?

Wędrowiec bez cienia skrępowania zaczął łamać na duże kawały zgarnięte ze stołu pół bochenka, by nakarmić nim zwierzę. Nietoperzyca jadła z przyjemnością, ale bez zachłanności: wieszczanie postarali się też dla niej, nasypali jabłek wymieszanych z burakami i nawet nalali mleka do wiadra.

Wędrowiec otrząsnął dłonie i w końcu raczył zauważyć drugiego „pomocnika”:

— A ty jak, gotowy?

Szczur zadarł pysk i wyszczerzył zęby. Wędrowiec uśmiechnął się w odpowiedzi.

— No i dobrze, kto ciebie niby będzie pytał?

Zwierzak spróbował ugryźć wyciągniętą dłoń, ale dostał takiego pstryczka, że aż zmrużył ślepią oszołomiony, a właściciel przy tej okazji bez przeszkód odczepił worek od siodła.

Niedbale machając szcurem, Wędrowiec zbliżył się do czekającego z szacunkiem tłumu. Podrzucił na dłoni otrzymaną sakiewkę, uznał, że nawet jak nie dołożyli, to tylko paru monet, a jemu nie chciało się liczyć. Potem można sprawdzić, a w razie czego upomnieć się następnym razem.

Wędrowiec skinął głową, schował zapłatę i raptem spoważniał. Wyszedł na środek podwórza i zaczął powoli kręcić się w miejscu jak wiatrowskaz. Jego półprzymknięte oczy gwałtownie poruszały się pod powiekami, a przez szparki widać było jedynie białka.

W jednym kierunku, potem w przeciwnym. I ponownie w kierunku słońca, ale tym razem wystarczyła połowa obrotu.

— Tam.

Wędrowiec otworzył oczy i pewnie ruszył w kierunku budynków gospodarskich i dalej, wzdłuż drogi biegnącej na poła. Wieszczanie dreptali jego śladem jak stado owiec, z obawą i nadzieją patrzące na „naczelnika”.

— No i stąd zawrócimy - stwierdził w końcu, zatrzymując się w jeziorku

stokrotek na poboczu. - Ej nie, tak być nie może! Kysz mi stąd! Żeby nie widział żadnego człowieka bliżej, niż na sto kroków.

Tłum śpiesznie zawrócił z powrotem do wioski, jak robak do nory. Wędrowiec przykucnął i zerwał ździebełko. Przeżuł soczysty biały koniuszek, wypluł. Złapał szczura obiema rękami w połowie tułowia i uniósł do twarzy. Sztywna skóra worka nie pozwalała zwierzęciu wywinąć się i ugryźć oprawcę - bo szczurowi wyraźnie nie podobało się to, co właściciel miał zamiar zrobić - jego ogon miotał się jak szalony, a zęby szczękały.

— Nie stawiaj się - doradził Wędrowiec przyjacielsko. - Ja będę miał trudniej, a ciebie bardziej zaboli.

Na oko nic się nie zmieniło. Nie zagrzmiały gromy, nie strzeliła błyskawica, białe obłoki toczyły się po niebie tak samo rzadko jak poprzednio i nawet nie przyśpieszyły. Rozżarzone powietrze nadal unosiło się nad ziemią, śpiewały świerszcze, a skowronek wzlatywał ku słońcu. Tylko szczur przeraźliwie zapiszczał, a po trawie jakby przebiegła fala, na chwilę wyłaczając źdźbła.

Ale Wędrowiec opuścił ręce i uśmiechnął się z zadowoleniem.

\* \* \*

W lesie było jeszcze goręcej, niż na jego skraju, w polu przynajmniej wiał jakiś wiaterek, a tu wszystko stało w miejscu jak w zamkniętym piecu. Koszula na plecach Ryski w jednej chwili zrobiła się mokra, dziewczynka zachłannie łąpała ustami gorące powietrze o posmaku zgnilizny.

Tupot i krzyki zbliżały się. Dla chłopaków była to jedynie zabawa, więc niezbyt się śpieszyli, znajdując czas na walnięcie pałką w pień czy wykrzykiwanie kolejnej rymowanki. Tymczasem Ryska uciekała jak przerażony zając, który nie widzi nic dookoła i ma w głowie tylko cel: dom.

Lśnienie koron drzew oblanych słońcem zbladło. Cień chmurki, obrysowany cienką złocistą kreską z łatwością wyprzedził dziewczynkę i ruszył dalej - po suchych igłach, kwitnących krzaczkach jagód, krzewach, pniach...

Dąb przy drodze zadrzał. Z dziupli, która przeszywała go od korzeni po sam czubek z przerażonym cmokaniem wyłoniło się stadko wiewiórek i w pośpiechu rozpierchło po gałęziach, pędem przeskakując na sąsiednie drzewa. Stary spróchniały gigant przeżył zarówno zimowe śniegi, jak i wiosenny huragan, który położył szerokie pasmo lasu o wieszkę[3] na lewo stąd. Ale dziś jego szczęście się skończyło.



Gdy Ryska zrównała się z dębem, ten akurat zaczął oszukańczo powoli przewracać się w poprzek ścieżki. Nie tyle dostrzegła zagrożenie co wyczuła je, i z piskiem odskoczyła, wystawiając ręce przed siebie. Pięty dziewczynki przeorały kurz, a ona sama boleśnie upadła na pośladki.

Pień grzmotnął o ziemię, bryzgając korą i kawałkami gałęzi. Lewy kieł-sęk mignął przed samymi oczyma oszołomionej dziewczynki, wiatr zmierzwił jej włosy i wypełnił je odłamkami drewna.

Ale Ryska nie zdążyła nawet zrozumieć, przed jakim losem uratowała ją Bogini.

— Aha, tu jest!

Dzieciaki wysypały się zza zakrętu jak stado gończych psów.

Zerwała się na nogi i z przerażeniem zrozumiała, że już nie zdąży dotrzeć do wioski. Nie miała czasu na obieganie drzewa dookoła, przełazenie też zajęłoby zbyt dużo czasu, a w chaszczach, na pokrytym mchem runie raz-dwa ją dogonią. Zostawała tylko droga w dół, do rozwidlenia ścieżki, koło wykrotu z niedźwiedzim leżem i dalej, do domu Byłego. Tam chłopaki zostawią ją w spokoju, śmiertelnie boją się szalonego starucha.

W tej chwili Ryska zupełnie nie zastanawiała się nad tym, czy również się boi.

— Hej, a ty gdzie? - W głosie kowalczuka było słycać strach.

Droga do Starego Domu cieszyła się nawet gorszą sławą niż cementarna. Zwykle dzieciaki próbowały możliwie szybko wyminąć sam zakręt, mimo że każdy zajrzał tam przynajmniej raz, sprawdzić co w tym domu jest takiego. Kiedyś mieszkała w nim siedmioosobowa rodzina, ale któregoś roku przyszła cholera i wszyscy pomarli. W zasadzie należałoby budynek spalić, ale najpierw wieszczanie bali się zbliżyć do źródła zarazy, a potem ktoś raczył zobaczyć ducha nieżyjącego gospodarza, że niby chodzi po podwórzu, patrzy za płot i wzdycha. Tego tylko brakowało żeby go pozbawić domu i zaczął się szwendać po całej wiosce!

Potem pojawił się nowy lokator. Nie pytał o pozwolenie tylko wprowadził się i już. Ani duchy ani zaraza go nie wzięły, a w głowie miał niedobrze od samego początku. Krążyła plotka, że kiedyś był Wędrowcem, a potem stracił dar i zwariował, więc wieszczanie nazwali go Byłym.

Ścieżka prawie całkiem zarosła pokrzywami i pędami malin, więc zanim Ryska dotarła do płotu, jej nogi były kompletnie poparzone i obdrapane. Dom rzeczywiście był stary. Kilka bali nośnych schowało się pod ziemią, pozostałe pokryte były mchem i pleśnią. Mieszkaniec przykrył dziury w dachu trzciniami i gałęziami, więc dom przypominał chatkę bobra na wyschniętej rzeczce. Były nie miał gospodarstwa, ani nawet psa na podwórzu. Jedzenie kupował od wieszczan, pewnie miał jakieś środki z czasów gdy był Wędrowcem, a ubranie chyba nosił to samo, w którym tu przybył.

Ryska zanurkowała do dziury w miejscu trzech wypadłych sztchet, na czworakach przepęłzła pomiędzy aksamitnymi łopianami, po czym, nie otrząsając kolan na ostatnim tchu dotarła do progu chałupy. Odwróciła się i jęknęła - chłopaki uznali, że skoro ta gówniara wbiegła na podwórko i nie padła na miejscu trupem, to im też nic się nie stanie, więc teraz po kolei wyłazili z dziury w płocie, bojaźliwie rozglądali się dookoła i nie szczędzili sobie nawzajem docinków.

— To teraz nam zatańczysz, szcurzyco! - Iłaj rzucił się do przodu.

Dziewczynka przytuliła się plecami do drzwi... Poczowała, że poddają się i odchylają. Machnęła rękoma tracąc równowagę, zrobiła odruchowy krok do tyłu i z desperackim piskiem wpadającej do pułapki myszy wleciała do środka. Stuk! Drzwi zamknęły się za nią.

Chłopak najpierw ruszył śladem ofiary, ale opamiętał się i cofnął. Jego kumple nie odważyli się nawet podejść do ganku, a Iłaj nie miał ochoty stać na nim w samotności.

— A co będzie, jak on ją zje? - zasugerował syn kowala, który z nerwów miał większego zeza, niż zwykle. Warikowi podobała się chudziutka smętna dziewczyna o żółtozielonych obcych oczach, ale bał się przyznać do tego przyjaciołom: bo będą się z niego śmiali, a może nawet zaszczują, jak samą Ryskę.

— Udławi się - zaprzeczył Iłaj niepewnie. W chacie panowała cisza, co budziło dodatkowe obawy. - Idź zajrzyj przez szparkę!

— Niiieeee.... - Jego towarzysz cofnął się w kierunku łopianów. - Szukaj innego durnia.

— Tchórz!

— Sam jesteś tchórz!

— Wcale nie!

Tymczasem Ryska nie miała obaw, by wyjrzeć na podwórko. Dostrzegła, że chłopcy się o coś kłócą i uznała, że zaczeka po tej stronie drzwi. Dom wyglądał na niezamieszkały nie tylko od zewnątrz, ale też od środka. Światło z trudem przedzierało się przez zakurzone okna, błona na jednym z nich była naderwana i wiatr paskudnie pogwizdywał w dziurze. Kąty zaciągnięte były pajęczynami, ławka ze złamaną nogą chyliła się smętnie, a warstwa brudu na podłodze była tak gruba, że nie widać było nawet, czy rzeczona podłoga jest z desek czy może z ubitej gliny. W rogu stało łóżko, na którym piętrzyła się góra szmat, a w stojącym obok wiadrze pływał kubek - aż dziw, że nie żaba.

Poza tym w domu unosił się taki smród szcurów, jak gdyby nie tylko tu mieszkali, ale jeszcze zbierały się z całej wioski, by naszczać. Dziewczynka zatkała nos. Nie znosiła tego zapachu, tak samo jak wiecznie głodnych stworów o łysych ogonach. Szczury od zawsze uznawano za symbol kłopotów, niepowodzenia i choroby. Nawet istniały specjalne zwroty: szcurze plony, szcurza pogoda, rok Szczura - znaczące, że gorzej już być nie może. „Jemu w chlewie się tylko szcury

plenią” - pogardliwie mawiano o biedaku i niestety Ryska nie raz miała okazję przekonać się, jak bardzo celne było to powiedzenie. Wyjrzyj do sieni po maślankę, a na dzbanie siedzi ogromny szczur, zamiata ogonem podłogę. Jeśli nie masz w ręku pogrzebacza czy polana, to nawet uchem nie ruszy, a na próby straszenia czy tam klaskania w dłonie może się nawet rzucić. I do gumna w nocy lepiej nie wchodzić - otwierasz drzwi a szczurzyska - szuuust! - i biegną po ścianach w górę, tylko szelest i oczka lśnią.

— Ryyyyska! - rozległy się wrzaski na zewnątrz. - Ryska-szczurzyska, wyłaż z nory!

— Bo opowiemy twojemu tatkowi, że chodziłaś do Starego Domu! - dodał Iłaj mściwie. Dziewczyna poczuła ucisk w dołku, ale szybko zrozumiała, że w takim wypadku chłopcy musieliby przyznać się, skąd o tym wiedzą. Jakby tu się ich pozbyć? Może ten dom miał jakieś inne drzwi, albo dałoby się otworzyć tylne okno? Ryska na palcach ruszyła przez izbę, szeptem błagając Boginię, by pomogła jej wydostać się z tego miejsca przed powrotem gospodarza.

Ale gdy mijała łóżko, deski skrzypnęły, a spomiędzy szmat wychyliła się chuda ręka pokryta brązowymi plamami i siatką żył, zwinnie łapiąc Ryskę za nadgarstek.

Dziewczynka wrzasnęła, i to na tyle przekonująco, że dzieciaki na dworze jej zawtórowały i rzuciły się do ucieczki bez oglądania się za siebie.

Gospodarz był w domu. I mało prawdopodobne, by już zdołał z niego wyjść. Ryska często widywała Byłego, gdy chodził do strumienia po wodę albo pojawiał się w kramie. W milczeniu wskazywał palcem rozłożone na półkach towary, płacił i wychodził. Czasami zatrzymywał się na środku ulicy i zaczynał rozmawiać, a nawet wyklócać się sam ze sobą. Wieszczenie tylko raz słyszeli, by zwrócił się do kogoś innego - Wędrowca, dwa lata temu, gdy ten odwiedził wioskę poprzednim razem. Zresztą „zwrócił się” to mało powiedziane. Z przekleństwami rzucił się do nietoperza, próbując ni to ściągnąć jeźdźca na ziemię, ni to coś mu zabrać. Wszyscy myśleli, że Wędrowiec zaraz przyładuje wariatowi pięścią, ale on zbladł, cofnął nietoperza, odwrócił go i ruszył galopem. Stary coś jeszcze przez chwilę coś wrzeszczał, ale ostatecznie splunął na drogę i ruszył do domu, nadal nie zwracając na nikogo uwagi.

A skoro nawet Wędrowiec się przeraził, to Ryska prawie zemdląła. Staruch zakręcił się pod szmatami, zwracając twarz w jej kierunku. Skóra obciągała kości Byłego do tego stopnia, że wydawało się, iż pomiędzy pakułami włosów leży czaszka - bezzębna, ale o wypukłych, szeroko otwartych oczach. W otworach oczodołów kłębiła się biała ślepa mgła.

— Słyszysz? - wychrypiał konający tonem spiskowca. - Już tu są. Baaardzo długo czekały, ale każda droga kiedyś się kończy... Dziecko, a ty chcesz zostać szczurem?

— Dziadku, puść mnie! Łaaadnie proszę! - zaskamlała Ryska, próbując się wywinąć, ale Były nie słuchał jej, tylko dalej szeptał:

— Jeden do pięciu he-he, stoi przy samym progu, trzeba tylko zakręcić kołowrotem... Im wcześniej tym lepiej, prawda, malutka? Chodzenie po drogach w mroku jest zbyt niebezpieczne, tyle głupich losów, tyle durnych śmierci... Chodź tu, moja świeczusko!

Staruch złapał dziewczynkę również drugą ręką i pociągnął do siebie, prawie przewracając na łóżko. Walczyła jak tamten wyobrażony sum, wijąc się i opierając całym ciałem.

— Dobry szczurek, dobry...

Ostatecznie udało jej się wyrwać, zostawiając pod paznokciami szaleńca kilka skrawków skóry, po czym odskoczyła do stołu, boleśnie uderzając w jego kant. Ale staruch już nie próbował jej łapać - leżał na plecach, zwracając ślepe spojrzenie w kierunku sufitu i szepcząc coś z pełnym zadowolenia uśmiechem na ustach.

Coś zaszeleściło za plecami Ryski. Głośno, natarczywie, jak gdyby namawiając do odwrócenia się.

Na chlebaku, przybitym nad stołem siedziały dwa szczury. Ten większy bezczelnie gapił się na dziewczynkę garbiąc grzbiet, na którym kłakami stroszyło się brudne rude futro. Drugi mył się, starannie wylizując różowe łapki i trąc nimi za uszami.

— Kysz... - szepnęła niepewnie.

Szczur zadarł pysk, węsząc w powietrzu, i zobaczyła długie ciemnożółte zęby. Górne - jak podwójna klinga i dolne - igły.

— Jeżeli będziesz miała szczęście, to po ciebie również przyjdą. - Niespodziewanie staruch podniósł głos. - A jak nie...

Szczur skoczył. Rozciągnięte w powietrzu ciało dwukrotnie zyskało na długości, prawie osiągając rozmiary kota. Nie celował w dziewczynkę, przeleciał obok jej twarzy i ruszył dalej, w kierunku łóżka. Ale Ryska już się tego nie dowiedziała, ponieważ wyskoczyła z chaty z dzikim wrzaskiem.

\* \* \*

Siodło na nietoperzu było zmyślnie umocowane - do szerokiej obroży-napiersznika, za przedni brzeg. Bez popręgu, który przeszkadzałby zwierzakowi rozprostować skrzydła i unosić się w powietrzu. Krowa pozbyłaby się

takiej dekoracji jednym wierzgnięciem, ale nietoperze przyzwyczajone były do noszenia na grzbiecie małych, więc tak samo chroniły przed upadkiem jeźdźców. Starosta usłużnie podtrzymał Wędrowcowi strzemie.

— Panie... - wymamrotał w końcu, spuszczać oczy.

— Tak? - Zagadnięty zaszczyił go spojrzeniem, wyrównując wodze.

— Szanowny pan powie, ile prawdy w tym, co to modlik krzyczał? Znaczy się o tej woli Bogini, lawinach...

Gość roześmiał się dobrotliwie.

— Co też szanowny mówi, babcine bajki! Całe nasze życie to jeden wielki wybór: czy grządkę zasiać rzepą czy marchwią, czy się ożenić z Cańką czy z Paśką, czy wstać lewą nogą czy prawą. Może ten deszcz by poszedł nawet beze mnie. Jedna szansa na pięćdziesiąt. Tak między nami, przecież my też czcimy Holgę

— za to, że w swej niezmierzonej mądrości utkała taką pajęczynę dróg, że każdy może wybrać na miarę sił, mądrości, sumienia... lub sakiewki. Jaka lawina? W najgorszym razie gdzieś urośnie stokrotka zamiast jaskra albo wyleci z bala zardzewiały gwóźdź. Który i tak by wyleciał, tyle że tydzień później.

— A jakby na nim wisiał topór, a na dole dziecko się bawiło? - Starosta z obawą zacytował starą bajkę.

Wędrowiec wzruszył ramionami.

— Skąd szanowny wie, czy nie będzie się tam bawić również za tydzień? Cała różnica pomiędzy moim i waszym wyborem jest taka, że wy ciągniecie losy z zawiązanymi oczyma, a ja z otwartymi. Kamyczki przed sobą mamy takie same. Więc się szanowny nie martwi, wszystko będzie. Deszcz, plony, rumiane dziewczki. A jeśli będzie jeszcze jakiś problem, to proszę wołać!

Starosta odetchnął z ulgą i odstąpił do tyłu. Nietoperz ruszył, miękko i bez jednego dźwięku, zostawiając w mlecznobiałym kurzu odciski łap o trzech palcach i od czasu do czasu - ślad ogona.

Wyjeżdżając z wieski Wędrowiec z roztargnieniem pociągnął za lewy postronek, omijając idącą mu na spotkanie dziewczynkę: chudą, obdartą, potarganą, pociągającą nosem. Za nią na drodze porwanym naszyjnikiem połyskiwały krople krwi.

„Ta, lawiny się boją - pomyślał z pogardą. - Czym może zaszkodzić mój wybór, skoro swojego już dokonali: narodzili biedoty, a teraz płaczą, że nie ma czym karmić...”

\* \* \*

Ryska była do tego stopnia zmęczona, że minęła Wędrowca jak jakiś pniak, mimo że zwykle dzieciaki pierzchały mu z drogi jak stadko przerażonych wróbli. Dziewczynka i nietoperz już się wyminęli, gdy coś jak gdyby pchnęło Ryskę w plecy, zmuszając do odwrócenia się.

Oczy szczura połyskiwały jak mokre porzeczeki. Oddychał ciężko, z otwartym pyskiem, w jego nozdrzach i kroplami na worku zastygła krew. Ryska odruchowo uniosła rękę do nosa i otarła twarz - w głęb czaszki strzeliło bólem, na dłoni pozostał wilgotny czerwony pasek. Skąd?! Uderzyła się kiedy upadła w lesie i w zapale nawet tego nie poczuła? Rety, koszula też cała poplamiona...

Przed oczyma stanęła mgła, w nosie zaszczypało, pociekło mocniej, bardziej wodniście.

— Co stoi jakby w ziemię wrosła? - rozległ się za jej plecami skrzypiący głos babki Szuły. - Mam szanowną panią dookoła obchodzić?

Dziewczynka w pośpiechu odeszła na bok. Jedną ręką starucha opierała się na kiju, z trudem przestawiając opuchnięte nogi, w drugiej trzymała płócienny worek. Gdy Szuła potrząsała nim nad drogą, z dziurki w dnie opadał żółty gorczycowy proszek. Wędrowiec już zniknął z widoku, więc władza w wiesce znów należała do modlika.

— Starczy tego wycia. - Starucha pogoniła Ryskę na poły burkliwie na poły z litością.

— Jakie tam twoje smutki: nogi chodzą, grzbiet się zgina... Biegnij do domu, ojciec już nie wie gdzie cię szukać.

W tym momencie wszystkie poprzednie problemy tego dnia wydały się dziewczynce niewinnymi żarcikami Bogini. Ryska bała się i nienawidziła obu swoich ojców. Tego, który wdarł się do wioski pod wrogim sztandarem, ciosem pięści powalił na ziemię pierwszą napotkaną kobietę, zgwałcił ją i rzucił się do grabienia domów. Oraz tego, który nigdy nie zdołał wybaczyć dziewczynce, która odziedziczyła po matce czarne włosy, ale miała też „ropusze” sawriańskie oczy. Gdy po kolejnych ośmiu latach w rodzinie w końcu pojawiło się drugie dziecko, życie Ryski stało się kompletnie nie do zniesienia. Ojciec każdym spojrzeniem, każdym gestem pokazywał jej: „Jesteś tu obca. Gdyby cię nie było, mielibyśmy normalną szczęśliwą rodzinę. A tak cały czas przypominasz nam o starej hańbie”.

„A gdzie ty wtedy byłeś? Chowałeś się w szopie?!” - wykrzyknęła kiedyś ze złością i wściekły ojciec stłukł ją tak, że prawie umarła i spędziła dwa tygodnie leżąc plackiem na piecu. Matka nawet nie próbowała jej bronić, tylko złapała niemowlaka i wyskoczyła z izby, by krzyki go nie obudziły.

Tego dnia rodzina Ryski się skończyła. Przestała rozmawiać z ojcem i łączyć się do matki, mimo że wcześniej cały czas hołubiła nadzieję, że zdoła zdobyć jej

miłość.

— W ojca się wrodziła, parszywka jedna - kłął ojciec, czując się winnym wobec dziewczynki, ale nie chcąc przyznawać się do tego nawet przed sobą. Prościej było nakrzyczeć i uderzyć.

— Zgniła sawriańska krew, wychowałem sobie szczura pod własnym dachem...

Ryska uparcie milczała i próbowała trzymać się daleko od domu. Ale tam jak kruki czekali na nią chłopcy...

— Nawet dzieciaki wysłał do sadzawki, by cię poszukali - dodała babka. - Ale pewnie się minęliście.

— Aha... - Dziewczynka pociągnęła nosem. - Minęliśmy się.

Co miała teraz zrobić? Pędzić do domu, czy spróbować doprać koszulę w rowie koło wspólnego pola? Chyba do domu, bo im dłużej ojciec będzie jej szukał, tym bardziej się wścieknie. A za koszulę i tak jej się oberwie, w cieplej brudnej wodzie krew nie zejdzie, tylko rozmaże się bardziej.

W biegu Ryska desperacko próbowała zgadnąć, co takiego straszego przeszkrobała. Nie zamknęła za sobą furtki i kury pouciekały? Nie, przelazła przecież przez płot koło psiej budy, bo tamtędy bliżej. Zapomniała czegoś zrobić? Ziarna ptakom chyba nasypała, wyniosła prosiakowi pomyje i wrzuciła kozie naręczce siana. W gości się nikt nie wybierał, matka też o nic nie prosiła...

Ojciec złapał dziewczynkę przy wspólnej studni, trzy chaty od własnego domu, co było wyjątkowo złym znakiem.

— Gdzie cię nosiło, parszywko?!

Ryska już odruchowo schyliła się i dłoń ojca tylko omiotła czubek jej głowy.

— O Bogini, co żeś zrobiła z koszulą!

Dziewczynka tak samo w milczeniu uchyliła się przed drugim ciosem, nie uciekając ale trzymając wystarczającą odległość, by ojciec nie mógł jej dosięgnąć. Jak pies, który nie bardzo ma gdzie pójść, ale nie chce oberwać kolejny raz.

Niewysoki, przysadzisty i czerwony z gorąca męczyzna otarł pot spływający po łysinie i w tym ruchu ulga górowała nad złością.

— Pędem do domu, umyj się i przebierz - rzucił gwałtownie, rozumiejąc, że więcej zyska jeśli pohamuje gniew i nie będzie musiał ganiać tego szczurka po całej wiesce. Wcisnę się w jakąś norę na cudzym podwórzu i szukaj jej potem do zmroku.

To było coś nowego! Zwykle ojciec nie dawał za wygraną tak łatwo i próbował jednak ją złapać - czasami nawet skutecznie. Ryska nie zdejmując z niego ostrożnego spojrzenia boczkiem prześlizgnęła się obok i popędziła w kierunku izby. Kołaj powoli ruszył za nią, dziękując Bogini, że na czas zwróciła mu nieposłusznego dzieciaka i drugi raz - za to że niedługo od niego uwolni.

Ojciec budował chatę jako tymczasową, „urządźmy się, to potem postawimy

nową, z piętrzem”. Dopóki Ryska była mała, wierzyła w te opowieści. Potem zrozumiała, że po prostu się chwali, żeby nie upaść w oczach sąsiadów do samego dna. Nie to, żeby Kołaj był leniwy czy miał krzywe ręce, wręcz przeciwnie: od rana do wieczora albo w polu, albo coś naprawiał, albo pracował w którymś majątku. Tyle że bardzo bał się ryzykować. Sąsiad proponował, żeby kupić na spółkę działkę na mokradłach i hodować dzikogrzyby na sprzedaż - nie odważył się, odmówił. Sąsiad znalazł innego kompana i teraz nawet latem chodził w podkutych butach, żonkę młodziutką wziął. W zeszłym roku czwórka wieszczan zebrała się, żeby popędzić stado krów wierzchowych do Sawrii - droga długa, ciężka, pełno rozbójników. Kołaja też wołali, ale on przez tydzień się zastanawiał, chodził po izbie, jęczał i marudził (Ryska miała tak wielką nadzieję, że jednak pojedzie!), ale w końcu nie odważył się wychylić nosa poza wieskę. Bał się słusznie, bo z wyprawy wróciła tylko trójka, z czego jeden chłop okulał na resztę życia. Ojciec nadal z dumą wypominał, jak bardzo słusznego wyboru wtedy dokonał, a Ryska z zazdrością spoglądała zza płotu, jak dzieci tamtego kulawego karmią psa łańcuchowego resztkami placka z mięsem. Bo samą ciężką pracą w wiesce z biedy się nie wydzwigniesz.

Po wejściu ze słonecznego podwórza wydawało się, że w izbie panuje mrok jak w piwnicy. Stęchłe powietrze pachniało kwaśnym mlekiem, pod sufitem smętnie bzycały muchy, nie rozumiejące gdzie trafiły.

— W końcu - burknęła matka. Niemowlę na jej kolanach cichutko pisnęło i kobieta natychmiast pochyliła się, uciszając je i kołysząc. - Gdzie byłaś?

— Na rybach. - Ryska w pośpiechu polazła na piec, gdzie schła zapasowa koszula. Może matka nie zdąży dojrzeć, w co zmieniła się obecna.

— I jak połów?

— Nie brały zupełnie - odparła dziewczynka niepewnie, bardzo żałując, że właśnie dziś wróciła do domu z pustymi rękoma. Czasami zdarzało jej się przynieść nawet setkę karasi - starczało, żeby dla całej rodziny nasmażyć, albo zrobić dobrą zupę. Ale zwykle matka brała ryby bez słowa, nie pytając co i jak. A tutaj sama zaczęła rozmowę, i to tak spokojnie... Ryska znowu nabrała ochoty, by zapłakać, podbiec do matki, objąć ją, schować twarz na piersi i opowiedzieć wszystko jak było, o chłopakach, koszmarnym staruchu, szczurach o żółtych zębach... Ale miejsce było już zajęte przez inne dziecko. Normalne, o ciemnych oczach. Chciane.

— To jak, gotowa? - Przez drzwi zajrzał ojciec. Ryska pytająco zerknęła na matkę.

— Weź bezrękawkę - usłyszała. - Szydełkowaną chustę. i łapcie.

— Przecież gorąco, że strach - zdziwiła się dziewczynka. - Po co łapcie?

Dzieciaki z wieski biegały na bosaka od pojawienia się pierwszej trawy do ostatniej. Latem obuwie nosili wyłącznie mieszkańcy majątku, za co pogardliwie



wyzywano ich od „łapciatych gęsi”.

— Po to, żebyś mi nie narobiła wstydu przed bratem - burknął Kołaj, nogą przesuwając w kierunku Ryski stojące w kąciu obuwi.

— A po co do niego idziemy?

— Będiesz teraz mieszkała w majątku. U wujka. On potrzebuje dziewczynki na posyłki. Po co, po co...! - rozzłościł się ojciec z opóźnieniem. - Ty się weź zbieraj, zamiast mleć językiem!

Ryska w milczeniu zgarnęła wyleniałą bezrękawkę z koziej skóry, chustę oraz brudną koszulę, i ruszyła w kierunku drzwi.

— Córeńko...

Dziewczynka drgnęła i obejrzała się do tyłu. Matka desperacko przełknęła ślinę, szukając słów.

— Ty znaczy... Słuchaj wujka. - I ponownie uciekła spojrzeniem.

— Yhym... - Ryska ze smutkiem skinęła głową. Ojciec szturchnął ją w plecy, wypychając za drzwi i zamknął je za sobą.

## Rozdział 2

*Szczury mieszkają w norach, hałdach śmieci, stogach, drewutniach, piwnicach i na strychach.*

*Jedzą wszystko bez wybrzydzenia, nawet absolutne odpadki.*

To samo źródło

Trawa została skoszona o świcie. Przez pół dnia solidnie napracowało się nad nią słońce, więc teraz wzgórza tak ostro i mdląco pachniały świeżym sianem, że można by zamykać to powietrze w butlach i sprzedawać zamiast wina. Ryska z trudem nadążała za ojcem. Łapcie, od których odzwyczaiła się przez wiosnę, nacierały i bez tego zmęczone stopy. Nawet nie rozglądała się dookoła, mimo że kiedy indziej wyprawa do majątku byłaby dla każdego dziecka przygodą godną pozazdroszczenia. Nawet nie to, że było daleko, ale chadzano tam niezbyt często - jak to mawiają mądrzy ludzie, krowy pod wierzch i mleczne nie pasą się w jednym stadzie. Nawet jeśli Świstak na święta wołał Kołaja w gości, to nie wpuszczał go dalej, niż do kuchni - nie ma co brudnymi stopami deptać malowanych podłóg. A reszta wieszczan pojawiała się w majątku tylko gdy nie mieli innego wyboru i musieli albo pożyczyć pieniędzy albo wynająć się do pracy.

Wędrownicy cofnęli się, przepuszczając stado krów, gonionych z dojenia z powrotem na pastwisko. Wszystkie były jak z obrazka - tłuste, duże, gładkie. To wieszczanie do jednej jedynej krowki mało co się nie modlą nawet jak kulawa czy jednooka, a Świstak hodował bydło na sprzedaż, więc zostawiał dla siebie wyłącznie najlepsze sztuki.

Z przodu dobiegły ich jakieś głosy, głuche uderzenia topora, pianie kogutów, a wkrótce pokazało się również ogrodzenie. Było wyższe i grubsze, niż to we wiesce, składało się z dwóch rzędów bali przełożonych gliną i pociętą słomą. Nad nim ledwo co widać było dachy budynków gospodarskich i kalenica dachu domu. W sumie nic dziwnego, wieszczanie muszą bronić się tylko przed dzikimi

zwierzętami, a majątki przyciągają niedobrych ludzi jak, barć z miodem głodnego niedźwiedzia.

Kołąj zatrzymał się przed bramą, zakasłał z zażenowaniem, obciągnął koszulę i trzepnął Ryskę po potylicy, by się nie garbiła. W głębi zaszczekały psy podwórzowe wyczuwając obcych, zadzwoniły łańcuchy i zaraz trzeba było pukać, by ktoś przypadkiem nie wziął przybyszów za skradających się złodziei.

Bramę otworzono prawie natychmiast, ale widząc w progu biednego krewnego gospodarza, robotnik w jednej chwili przestał się przyjaźnie uśmiechać i stracił wszelkie zainteresowanie przybyłymi. Jedynie burknął:

— Pan to na tylnym podwórzu, liczy wrony. - Ponownie zamknął bramę i pośpieszył do drewni.

Dom Świstaka nie był wysoki, bez piętra, tylko ze strychem, jak każdy dobry człowiek mieć powinien. To tylko w mieście, gdzie ziemia jest droga, domy pakują się jeden drugiemu na głowę, podstawiając dachy pod błyskawice. A w majątku i tak domu ze stodołą nie pomylisz: bale nasączone olejem do ciemnej czerwieni, na dachu gliniane dachówki, jedna do drugiej. Okiennice i ganek zdobione, na drzwiach wycięta Holga z dłońmi wystawionymi do przodu, że niby zło nie przejdzie. Na stopniach poniewierały się drobne wiórki - chyba ktoś niedawno poprawiał rzeźbę. Na klombie pod oknami, ogrodzonym zmyślnym płótkiem z wierzbowych witek obficie kwitło coś różowego o ciemnozielonych liściach i kłujących łodygach.

Ryska zastygła gdzie stała, z otwartymi ustami. To jakie z tak gigantycznych kwiatów będą owoce? Pewnie wielkości rzepy!

— No czego stoi? - burknął ojciec, szturchając ją w plecy. - Jeszcze zdąży się napatrzeć...

Dom okazał się nie tylko szeroki, ale i długi, przynajmniej na dwadzieścia kroków. Takiego olbrzyma to się nie wyrobisz w zimie zagrzać, jeden piec nie starczy! Ryska zadarła głowę i rzeczywiście zobaczyła na dachu całe trzy kominy. Dymił tylko jeden, i to jasnym przezroczystym dymem, pewnie na węglach stał jakiś garnek z potrawą.

Tylne podwórze było znacznie skromniejsze niż frontowe: ledwo kawałek udeptanej ziemi, gdzie można nie bojąc się obcych spojrzeń rozebrać wieprzka czy usiąść na wkopanej pod ścianą ławeczce i wypić ze znajomymi butelkę wina porzeczkowego pod zakąskę zerwaną wprost z ogródka.

Wrony w tym roku obrodziły. Przed Świstakiem stały dwa ogromne kosze, a on sam dokładnie zliczał tuszki, przekładając je z jednego do drugiego. To był najlepszy czas na polowanie - ptaszęta niedawno wyleciały z gniazda i jeszcze nie zdążyły nabrać rozumu ani pozbyć się dziecięcego tłuszczu. Z grochem i koperkiem... Ryska przełknęła ślinę. Starą wronę to najpierw trzeba upolować, ona sama każdego zje - agrest wydziobie z krzaka, że śladu nie zostanie, zgarnie placek

stygający na parapecie na talerzu i to tak zwinnie, że można pomyśleć, iż sam nóżek dostał. A poza tym jest żylasta i gorzka. Tymczasem jeśli wierzyć plotkom, Świstak miał w lesie całą połąć gniazd, a przy nich pracował wroni pastuch, który je dokarmiał i pilnował kiedy nastanie czas zastawiać pułapki.

Kołaj z szacunkiem zamarł trzy kroki od kuzyna, żeby ten się uchowaj Bogini nie pomylił w rachunkach.

— ...sto czterdzieści sześć, sto czterdzieści siedem... Ech, trzech sztuk zabrakło do równego! - Świstak wyprostował się z rozczarowanym westchnieniem i w końcu

„zauważył” krewniaka. - A, Kołaju, dzień dobry!

— Ty też witaj, Świ... Wikiju! - Mężczyźni wymienili uścisk dłoni, po czym niezauważalnie otarli je o spodnie. Świstach chroniąc się przed duchem biedy, a Kołaj - przed wronim puchem.

— A to twoja córka? - Właściciel majątku przeniósł spojrzenie na Ryskę. Dziewczynka nastroszyła się: dwulicowość dorosłych ją irytowała. Jakby sam nie wiedział!

— Aha.

Świstak podparł grubym palcem podbródek Ryski, odwrócił jej głowę na prawo, potem na lewo. Skrzywił się.

— Jakaś drobna. Ile ma? Siedem?

— No co też brat mówi - na wiosnę dziewięć skończyła! - Kołaj udał, że się obraża. Dziewczynka gniewnie potrząsnęła głową.

— No tak, wojna się przecież w zeszłym roku Szczura skończyła. - Świstak celowo dociął bratu. - A mogłoby się wydawać, że to wczoraj chaty płonęły. Ale ten czas leci...

Mężczyźni z szacunkiem zamilkli, niby czcząc pamięć zmarłych, ale tak naprawdę zastanawiając się, jakby tu zmyślniej poprowadzić targ.

— A chmur to cały czas śladu nie ma. - Kołaj rozpoczął drugie podejście. - W drodze do ciebie cały spotniałem.

— Ot właśnie. Parno - orzekł Świstak z namysłem. - I patrz jak nisko jaskółki latają... Jaskółki faktycznie widać było przy samej ziemi - ale akurat w tej okolicy gdzie oleście połyskiwała kałuża gnojówki, nad którą unosiła się chmara much. Tym niemniej Kołaj zgodnie pokiwał głową.

— Niech Bogini da, żeby spadł. Bo nie ma sił wody nosić.

— Na twój ogródek to starczy pół czapki - parsknął Świstak pogardliwie. - A widziałeś, jakie ja mam pola? Tu człowiek z pieleniem nie nadaża, o podlewaniu nie mówię. Musiałem całą służbę wygonić na grędy. Wstyd komu powiedzieć, żona musi sama podłogę zamiatać!

Kołaj ze współczuciem cmoknął językiem. Ryska zaczerwieniła się, próbując powstrzymać atak śmiechu. No co za koszmar - zamieść podłogę!

Dziewczynka nawet nie uznawała czegoś takiego za pracę, nic tylko machasz miotłą i myślisz o własnych sprawach. Pomyje to Świstak pewnie po nocach wynosi, żeby nikt nie zobaczył, jak nisko upadł!

— Yyy... - Jednak wyrwało jej się przez zęby.

— Ona niema jest, czy jak? - zdziwił się gospodarz.

— No co też brat mówi! - Ojciec rozciągnął gębę w pochlebny uśmiech, niezauważalnie szczypiąc Ryskę w bok. - Wstydzi się tylko. A zwykle szczebiocze dzień cały, jak ten skowroneczek!

— Ptaszków mi nie potrzeba - uciął Świstak. I tak mam pełen dom darmozjadów. Ty, mała, umiesz prząść?

— Tak - pisnęła Ryska dobrze rozumiejąc, że kolejne uszczypnięcie będzie znacznie bardziej odczuwalne.

— A doić krowy? Piec placki?

— Umiem.

— To może bym cię wziął na pomoc dla żony... - mruknął Świstak z namysłem, jak gdyby to nie właśnie w tym celu wezwał Kołaja w takie upały.

— A czemu nie? Weź! - ożywił się tamten. - Dobra dziewczyna, posłuszna! I taka pracowita...

— Oj nieee wiem... - Świstak jeszcze uważniej wlepił w Ryskę małe wylupiające oczka, które wyglądały jak dwie jagody na okrągłym różowym talerzu. - W zasadzie to już przywiozłem z Widełek jednego smarkacza. Ale taki nicpoń się okazał, żadne różgi nie pomagają...

— No tak, z tymi chłopakami same kłopoty! - Kołaj wszedł bratu w słowo. - Nic tylko kombinują jakby tu uciec a to do lasu, a to na ryby. Nie to co dziewczynka, ona i posprzątać może, i dzieckiem się zajmie, i obiad ugotuje...

Ryska parsknęła śmiechem i natychmiast urwała, łapiąc się za pośladek.

— Ciężkie czasy teraz mamy - ciągnął Świstak. - Sami jemy chudy kapuśniak, czasem to nawet z pokrzywą. A tu kolejny brzuch, i jeszcze mu płacić trzeba...

— Co ty mówisz, Wikiju, przecież jesteśmy krewnymi!

Kołaj zamachał rękoma z udawanym oburzeniem. - O jakiej zapłacie mówisz? Niech po prostu pomieszka u ciebie, nabędzie trochę rozumu.

— Ale jakoś to tak... niezręcznie - zaproponował Świstak tak samo fałszywie. - Tobie pewnie też dodatkowe ręce w gospodarstwie się przydadzą.

— Ile ja tam teraz mam tego gospodarstwa! - Kołaj znacząco podkreślił „teraz”, że niby za jakiś czas to będzie miał majątek nie gorszy od twojego. - A jeszcze zaraz mi syn podrośnie...

Gospodarz poskrobał się po nosie.

— To może przynajmniej dług ci daruję - zaproponował niechętnie.

— Może być - zgodził się Kołaj z kiepsko skrywaną radością i popchnął

Ryskę w kierunku kuzyna, póki ten się nie rozmyślił.

Krewni ponownie uścisnęli sobie dłonie, a potem je wytarli.

— Ech, chciałbym ja z tobą pogadać, ale sprawy, ważne sprawy... - znacząco westchnął Świstak.

— Ja też muszę do zmroku płot naprawić, cały czas przełazą cudze psy i mi duszą kuraki - zebrał się ojciec Ryski. - Ale tłuste masz dziś wrony, bracie! Aż się do kosza nie mieszczą.

— Aha. - Gospodarz „nie zauważył” aluzji. - To bywaj zdrów!

— Tobie też nie chorować. - Kołaj rzucił jeszcze jedno zazdrosne spojrzenie na kosz, na odchodnym pogroził Rysce palcem i opuścił podwórko.

Gdy zamknęła się za nim brama, Świstak wychylił się za róg i rozkazująco ryknął:

— Hej, Cyka! Chodź no tu!

Robotnik rąbiący drewno prawie trafił się w kolano. Zaklął, wbił topór głęboko w pień i pośpieszył na pańskie zawołanie.

— Kosz do piwnicy - rozkazał Świstak krótko. - Dziewczynkę do żonki, niech jej pokaże co i jak.

— Aha. - Chłopak z trudem złapał za plecione rączki i mozolnie powłókł zdobycz na tylny ganek.

Po chwili wahania Ryska nieśmiało ruszyła jego śladem. Bez ojca, który może i nie był najlepszy ale przynajmniej znajomy, czuła paskudne ssanie w żołądku. W domu przynajmniej mogła uciec na piec, gdzie przyjaźnie mruczał kot, a w powietrzu unosił się smakowity zapach suszonych jabłek... Tutaj wszystko było obce, obojętne i przez to jeszcze bardziej przerażające.

Robotnik kopnął kolaniem drzwi i zniknął w sieni. Im dłużej dziewczynka czekała w progu, tym bardziej niezręcznie się czuła. Może powinna była wejść razem z Cyką? Ale on nic nie powiedział... Ludzie pracujący na podwórku nie zwracali na nią najmniejszej uwagi i tylko czarny kogut, który zgubił gdzieś połowę ogona przechadzał się obok z podejrzliwym gdakaniem, zmuszając Ryskę by bardziej przytuliła się do ściany. Tymczasem w domu ktoś się kłócił, głośno i piskliwie. Ni to o nią, głupią dziewczuchę, ni to ze sobą nawzajem - po chwili Ryska rozróżniła kilka głosów, dwa czy trzy kobiece i rzadko odcinający się męski. Potem coś załomotało, głosy nagle zamilkły, a ona usłyszała zbliżające się kroki.

Żonka - lewa żona, którą brało się natychmiast po urodzeniu dziecka przez prawą, rządziła służącymi i sama niezbyt się od nich różniła. O ile żonę brano zwykle z bogatej i szlacheckiej rodziny, to żonkami zostawały panny bez posagu albo za stare, czy też wdowy. Czasami zdarzało się też odwrotnie, żonę brało się z woli rodziców czy z musu pozycji, a żonkę wybierano z miłości. Ale Świstak nawet za młodu wolał od romantyki dobry interes, więc teraz na ganku pojawiła się nieładna, żyłasta, wcześniej postarzała kobieta w sukience ze zwykłej tkaniny i

poplamionym fartuchu.

— Czyli to ty będziesz ta nowa pracownica? Dziewczynka bez słowa skinęła głową.

— To chodź - rozkazała żonka, myśląc o jakichś swoich sprawach. - Będziesz ubijać masło.

— A jak to się robi? - niepewnie spytała Ryska. Jej rodzice mieli co prawda kozę, ale mleka ledwie co starczało na twaróg czy ser - i to właśnie nimi i chlebem żywiła się rodzina. Kto by tu myślał o maśle, kiedy śmietana do zupy na święto to już zbytek!

— Zaraz się dowiesz. - Kobieta przeprowadziła ją przez ogromną sień, zastawioną najprzeróżniejszymi workami, beczkami i kadziami, kazała dobrze wytrzeć nogi o rozłożoną na podłodze szmatę i wpuściła do kuchni. Ryska z przestachem rozejrzała się dookoła - o rety! Cały dom jej ojca był mniejszy! Piec ogromny, można by w nim całego cielaka upiec. Powala tak wysoko, że tylko pogrzebaczem sięgniesz. I pachniało w środku nie zupą z pokrzyw, a rogalikami z makiem, które stygły na stole pod cienkim ręcznikiem. Dziewczynka przełknęła zebraną w ustach ślinę i odwróciła się, bo przecież jej nikt nie zamierzał częstować.

Praca okazała się męcząca, ale łatwa. Masło ubijało się w zwisającym z sufitu pudle, podobnym do dziecięcej trumienki - należało ciągnąć je za sznurek póki ręce się nie zmęczą. I dalej. Pluskanie w środku powoli zmieniło się w grząskie cmokanie, a następnie ucichło. Ryskę paliła ciekawość, co tam takiego wyszło w środku, ale żonka wręczyła jej kubek z jęczmieniem i pogoniła do karmienia ptactwa. Tu pojawił się pierwszy problem: czarny kogut widząc coś drobnego zamiast rosłej ptasznicy, bezczelnie wskoczył na ganek i wytrącił kubek z niepewnych rąk. Żółta wstęga ziarna przecięła ganek, a zebrane kury i kaczki zaczęły je wydziobywać, walcząc o miejsce przy zbyt małym karmniku. Wyrwane pióra unosiły się nad strzechą, aż w końcu na desperackie gdakanie wyskoczyła jakaś panna i zwyzywała Ryskę od bezrękich kretynek. Nogami odgoniła ptaki, rozrzuciła ziarno trochę dalej, zabrała kubek i wróciła do domu. Dziewczynka ponownie została na ganku, przełykając łzy i bojąc się pokazać żonce na oczy. Połowy dnia nie przepracowała, a już zawiniła!

— Gdzie cię wzięło, obiboku? - Gospodyni wyjrzała przez okno - Chodź obierać ziemniaki!

Ryska nieśmiało boczkiem przemknęła przez drzwi, spodziewając się bury, ale żonka grzebała przed piecem, z którego wydobywały się kłęby pary i tylko machnęła ręką w kierunku kosza stojącego koło wiadra na odpadki:

— Tylko cienko ścinaj i dobrze wyłup oczka! Już ja was znam...

Panna, która skrzyczała Ryskę, w tej chwili sprawnie szatkowała szczypior, szerokimi ruchami ręki zmiatając zielone kółka do miski. Spod czyściutkiej chusty, związanej nie pod brodą tylko z tyłu, jak u panien w mieście, umykały rudawe

kręcone kosmyki.

— Lepiej weź ten, jest ostrzejszy - powiedziała ugodowo po zakończeniu pracy i podała dziewczynce własny nóż. - Jak masz na imię?

— Ryska. - Ziemniak wyślizgnął się z palców i zniknął pod taflą ciepłej mętnej wody. Ryska z rozpaczą zapatrzyła się na biegnące po niej fale.

— A ja jestem Fessa. - Służąca puściła do niej porozumiewawcze oczko. - Nic to, przyzwyczaisz się! Mnie też na początku wszystko z rąk leciało.

Ryska poczuła, że zrobiło jej się nieco cieplej na duchu. Zerknęła w kierunku gospodyni, wyłowiła topielca, otarła go ręką sukienki i wrzuciła do garnka z czystą wodą. Dalej wszystko potoczyło się sprawniej i szybciej, więc nawet żonka nie miała się do czego przyczepić.

Czas do kolacji minął prawie niezauważalnie. Do stołu siadano już po zmroku, gdy gospodarze zjedli i poszli do łóżek. Rysce w końcu nie udało się zobaczyć ani prawej żony Świstaka, ani jego dzieci. Podłogi sami zamiatają, a juści... Oprócz Fessy w domu pracowała też dwójka robotników: staruszek, którego wołano do wszelkiej drobnicy, jak to naostrzenie noży, zabicie kury czy naprawa rączki kociuby; oraz Cyka, który brał na siebie cięższe prace. A gdy nad progiem zawisła lampa, w domu zebrało się tylu ludzi, że Rysce palców zabrakło, by ich policzyć.

Robotnicy po kolei zmywali w przydrożnym korycie brud wymieszany z potem, parszcząc i pluszcząc się jak byki. Potem powoli wchodził do kuchni, starannie wynajdywali w przybitym na ścianie koszu swoją osobistą, wyciętą z drewna łyżkę i siadali do stołu. Przestronna kuchnia w jednej chwili zrobiła się ciasna i duszna, mimo że drzwi już nie zamykano.

Zmęczeni ludzie najpierw jedli w milczeniu, po kolei czerpiąc z garnka groch duszony ze słoniną i popijając go kwasem, ale powoli ożywili się i zaczęli gadać, zabrzmiały żarty, których Ryska przeważnie nie rozumiała, ale reszta obecnych uważała za niezmiernie śmieszne. Dziewczynka wcisnęła się w kąt, żując przypalonego rogalika, który nie nadał się dla gospodarzy, ale jej wydawał się odświętnym poczęstunkiem. Ostatecznie zdecydowała, że jak najbardziej można w tym miejscu żyć.

— Hej, Żar! - zawołała Fessa, gdy rozmowa zboczyła na całkiem dorosłe tematy. - Odprowadź nową sąsiadkę na strych, czas by dzieci szły spać.

— A co, sama nie znajdzie? - burknął chłopak, ale podniósł się z ławki.

Ryska nie widziała go za dnia, a przy kolacji nie zwróciła uwagi, więc teraz musiała przyjrzeć się dokładniej i nie dojrzała nic przyjemnego: wyższy i starszy od niej o parę lat, podobny do Iłaja - tak samo chudy i bezczelny, o włosach koloru kuniego futra. „Pewnie będzie mnie tłukł” - skostatowała ze smutkiem.

— Weź mi no przypomnij, kiedy ty zacząłeś wąsy golić?

— wypomniała mu służąca z rozbawieniem.



— Ba, ja nawet bez wąsów jestem mądrzejszy od niektórych! - stwierdził Żar beczelnie.

— Oj mały, bajki prawisz - skomentował basem rosły czarnobrody mężczyzna z największą łyżką (ale jakoś nikt nie zebrał się, by zgłosić do niego pretensje o ten fakt!). - Dorosły, jakby mu zaproponować odprowadzenie panny na siano, ruszyłby w te pędy jak zając!

Robotnicy znowu roześmieli się z czegoś niezrozumiałego. Chłopak nabzdyczył się jeszcze bardziej, niechętnie machnął Rysce ręką i ruszył w kierunku drzwi.

Wejście na strych znajdowało się w sieni - czarna dziura w suficie, o którą zapierały się rogi starej drabiny.

— To tam idziemy?! - Dziewczynka z rozpaczą spojrzała przez ramię, na cienki pasek światła, który zmniejszył się do wtóru skrzywienia zawiasów. Stuk - i zniknął całkowicie.

— Gdzie cię tam wciąło? - zawołał Żar już z góry. - Boisz się?

Ryska faktycznie się bała, i to jeszcze jak, ale zacisnęła zęby i w milczeniu wymacała stopą pierwszy schodek. Na początku drabina kiwała się w odpowiedzi na każdy ruch, ale potem przestała - chłopak przytrzymał ją za końce. Mrok na strychu okazał się niespodziewanie ciepły, duszny i otulający - za dnia dach nagrzał się w słońcu jak dobrze napalony piec. Ryska przekroczyła wysoki próg i pod jej nogami coś zaszeleściło, zaczęło pękać i się zapadać.

— Nie depcz po fasoli - uprzedził Żar z opóźnieniem. Dziewczynka przykucnęła z przestachem i pomacała ręką, wyczuwając zeszlóroczne pnącza ze sztywnymi drapiącymi strączkami. Albo nikomu się nie chciało łuszczyć na jesieni, więc wrzucili tu jak było, albo po prostu wszyscy o nich zapomnieli.

— A dokąd dalej? - spytała rozpaczliwie.

— Widzisz okno?

— Aha...

— Twoje posłanie jest po lewej, moje po prawej. I póki nie zobaczysz złamanego kołowrotka, nie wstawaj!

— Czemu?

— Rano zrozumiesz. - Żar stukając kolanami po deskach chyżo ruszył w kierunku ledwo żarzącej się plamki.

Ryska nie miała pojęcia gdzie tam był kołowrotek i odważyła się wyprostować dopiero przy samym oknie - zwykłej dziurze w miejscu wyciętego kawałka bała. Wychodziło na ogródki za domem, akurat w miejscu gdzie Świstak za dnia rozmawiał z Kołajem. Dziewczynka przytuliła twarz do dziury, ale nie doczekała się ochłody - znad lasu pełzła ogromna chmura, która połykała gwiazdy, jedną po drugiej. Nieruchome, gęste i lepkie powietrze pachniało burzą. Przez kilka minut Ryska jak zaczarowana obserwowała jej zbliżanie się, ale potem

niespodziewanie poczuła przestrach - chmura wydawała się ogromną drapieżną istotą. A nuż wyczuje, zobaczy i wsadzi przez okienko szponiastą łapę błyskawicy?

Odskoczyła i ponownie kucnęła. Poślanie i wołokowy koc leżały na kupie w rogu, poduszki nie wymacała, więc położyła się, podkładając pod głowę rękę. Oczy powoli przyzwyczajają się do mroku i wewnątrz strychu stawało się widoczne, jak narysowane palcem w popiele. Tak samo jak i na dole, była tu część „pańska” i

„gospodarska”, odgradzone od siebie głuchą ścianą, z osobnymi wejściami. W tej pierwszej mieszkało, drugiej używano jako składziku na wszelakie graty, zwalone na podłodze i gęsto przyprószone kurzem. Z belek jak wisielce zwisały miotłki do łaźni.

Im dłużej Ryska leżała, tym mniejszą miała ochotę na sen. Pod sufitem coś cicho i nierówno jęczało (może to wiatr potykał się o potłuczoną dachówkę?), nad uchem bzyczał komar, za oknem desperacko i z przerażeniem śpiewały pasikoniki. Fasola szeleściła i trzeszczała, jak gdyby ktoś w niej grzebał.

— Hej! - zawołała dziewczynka drżącym głosem.

— No co? - Chłopak odpowiedział od razu, więc najwidoczniej również nie spał.

— Słyszałeś?!

— He?

— Tam przy schodach... coś szeleści!

— Dziewczyyyyyna - ziewnął Żar pogardliwie. - Szeleści to szeleści. Pewnie jakaś mysz łązi.

— A może to... szcur?!

— A może i szcur. Daj mi spać, Fessa budzi o drugich kogutach[4]! - Chłopak demonstracyjnie odwrócił się do ściany.

Ryska wcześniej również bała się tych szarych i ogoniastych bestii, a w nieznanym sobie miejscu, i to jeszcze po wizycie w domu Byłego strach zmienił się w cichą panikę. Owinęła się wilgotnym i śmierdzącym psem kocem i zmusiła do zamknięcia oczu, ale zrobiło się jeszcze gorzej - trzaski i skrobienie wydawały się nasilać. Teraz miała wrażenie, że grzebie tam stwór rozmiarów kuny albo nawet psa.

— Żar!

— He?

— Dawno tu mieszkasz?

— Miesiąc pewnie... A co?

— I ono tak skrobie każdej nocy?

— Ale z ciebie tchórz! - Szczęśliwie chłopak w porę zrozumiał, że mała lada chwila się rozryczy, a wtedy o śnie można zapomnieć. - Skrobie, skrobie. Śpij już!

Ryska nieco się rozluźniła. Może dziś też się upiecze. Spróbowała skupić się na bardziej pokojowych dźwiękach: na dole w zaścielonej sianem komórce leniwie

rozmawiali robotnicy, przekazując sobie nawzajem butelkę z kwaśnym, słabym winem na lepszy sen. Ktoś obłąpiał dojarkę, która właściwie powinna nocować w wiesce, ale z ukochanym było ciepłej, niż w domu na piecu. Panna piskliwie chichotała i broniła się przed nadmiernie nieprzyzwoitymi pieszczotami.

Trzasnęły drzwi, wśród robotników zapanował ruch i hałas: „O, Cyka wrócił!” - „A już myśleliśmy, że nocujesz u swojej wdówki!” - „Czy może nie dopieściła?”.

— Oj ludzie, co ja wam opowiem! - zaczął od progu ciężko dyszący chłopak.  
- Jaka tam wdówka, nawet do niej nie dotarłem!

— To na kogo się rozproszyłeś? - zarechotali mężczyźni porozumiewawczo.

— Durnie! - rzucił Cyka z urazą. - Pan mnie wysłał do Byłego, zanieść kawał suszonego mięsa i trzy bochenki z kminkiem. Bo on może i durny, ale płaci lepiej, niż niejeden zdrowy! Wchodzę do izby, wołam, patrzę - leży w łóżku, owinał się z głową w futrzaną kołdrę i drży. Myślę, że niby o co idzie w taki upał? Może zachorował i go żar trawi? Podeszedłem bliżej, a ta kołdra jak się nie rzuci na boki, jak nie pobiegnie po podłodze, po ścianach! Bo to nie kołdra była, tylko szczury, setki szczurów! I starsze, i drobniaki wielkości myszy, a wszystkie tam

— obgryzły go do czysta, nawet krew wyjadły z prześcieradeł. Na łóżku tylko różowe kości zostały. Brrrr, teraz przez rok mi się to będzie śniło, jak mu szczury uciekają z oczodołów i spomiędzy żeber, wciskają się między kości... I obok mnie, i po mnie, na podwórko... A ja za nimi, rzygać za węglem! Calutki obiad tam zostawiłem i nadal o jedzeniu nawet myśleć nie chcę...

Zabulgotało - chyba na stosunek do picia minioną sytuacja nie wpłynęła.

— Pewnie staruch umarł, a one przybiegły na zapach - stwierdził i beknął.

— Co za koszmar... - rzuciła dojarka z drzeniem, przełamując zaszokowane milczenie słuchaczy. - Ja bym zemdląła na miejscu!

— A ja odwrotnie, zastanowiłbym się i dobrze przeszukał graty. - Jej przyjaciel strugał z siebie chojraka. - Jeżeli Były do ostatka nie skąpił, to jeszcze miał pełną skarbonkę.

— Nie pomyślałem - przyznał Cyka z żalem. - Teraz to już za późno, opowiedziałem wszystko panu. Pewnie z rana sam się wybierze, tylko dla odwagi zawoła starostę i kowala...

— A jak teraz pobiegniemy?

— Niech cię! - wściekł się chłopak. Na siebie o brak pomysłu i na przyjaciela, że teraz mu o tym przypomina. - Biegnij sam!

„Odważny” robotnik jeszcze chwilę burczał i żartował, ale też nigdzie nie poszedł. Bo to nie wiadomo czy znajdzie te pieniądze czy nie, a nawet jeśli, to pewnikiem są przekłete.

Ryska zwinęła się w kłębek i naciągnęła kołdrę na sam czubek głowy. Tylko ona wiedziała, że szczury nie czekały, aż Były umrze.



### Rozdział 3

*Szczury żyją w stadach, informując braci o znalezionym jedzeniu i pułapkach.*

To samo źródło

Deszcz lunął przed samym świtem i przy wtórze jego szumu Ryska w końcu zasnęła, mimo że grzmoty i łomot o dachówki obudził nawet śpiących na dole robotników.

Ale za to szelestu fasoli już nie było słycać.

Padalo długo, szcudrze napełniając koryto dla bydła i wszystkie koleiny na drodze. Płytką rzeka pierwszy raz w ciągu miesiąca sięgnęła trzciny i nakryła mieliznę naprzeciwko wioski. Ropuchy, które przez całą suszę chowały się nie wiadomo gdzie, teraz uroczyście kroczyły po trawie i jak grudy błota taplały się w kałużach, z rozkoszą puszczając pęcherzyki. Liście wymyte z kurzu lśniły jak polane glazurą, a pomiędzy nimi jak koraliki połyskiwały zielone owoce - jabłka, śliwki, gruszki. Deszcz poszedł w samą porę - jeszcze parę dni i wszystkie z gorąca by się osypały! Chmura oddała co miała, potrzęsła roztrzepanym podołkiem, na odchodnym osypując Przybłocie drobnym gradem, który w jednej chwili stopniał, i odpłynęła w stronę miasta. Sądząc po wyblakłych uniesionych w górę kłębach obłoków, jemu został w najlepszym razie lekki deszczyk.

Z powodu takiego święta dzieci obudzono nie o drugich kurach, tylko o trzecich[5].

— Hej, leniuchy, wstawać! - Fessa zapukała w sufit trzonkiem od miotły, akurat pod miejscem gdzie spał Żar, który podskoczył i usiadł w miejscu, a dopiero potem się obudził.

Mam sama zmywać czy jak?

— Nie rozpuścisz się - burknął chłopak, ale odrzucił kołdrę na bok. - Hej, mała, patrz gdzie leżesz! Przecież ci wczoraj mówiłem, do kołowrotka!

Ryska uniosła zaspane oczy ku powale i pisnęła. Ledwo widoczne w porannym półmroku wisiało tam szare jabłko gniazda os. Koło skierowanego do

dołu wyjścia siedziała pasiasta strażniczka, podejrzliwie ściskając i rozluźniając odwłok. Jeszcze kilka gospodyń pełzało tam i z powrotem po ściankach, czekając aż zrobi się trochę jaśniej i będzie można wylecieć na polowanie.

— Najważniejsze to nie walnij w nie łbem, ani nie zaczepek ręką - uprzedził chłopak. - Wtedy cię nie ruszą.

— A nie można go jakoś zdjąć? - spytała dziewczynka żałośnie. Ależ trafiła, w nocy szczury, za dnia osy!

— Spróbuj - podjudził Żar i szybkoitko ruszył w kierunku wyjścia. - Tylko poczekaj, aż zleżę ze strychu!

Ryska nic nie powiedziała, zbyt dobrze pamiętając jak sąsiadka, babka Niusza próbowała zwalczyć gniazdo os w swoim stogu, wyjmując je stamtąd widłami. Gniazdo okazało się wielgachne, rozmiarów koła od wozu, a osy które wyroiły się w jego obronie, goniły babkę, która z tej okazji zapomniała o swoim wieku i chorobach, aż do samego rowu. Porzucone pod stogiem widły udało jej się zabrać dopiero na trzeci dzień, gdy osy pogodziły się z losem i odleciały, żeby ulepić nowy dom.

W zupełności wystarczyłoby gdyby dziewczynka się pochyliła, ale ona wolała przepelznąć - im dalej od os, tym lepiej. A przy okazji dobrze obejrzała sobie wszystko, co było nawalone na stryszku - rozeschnięty cebrzyk, zardzewiały kociołek, stare ubrania, kawałki desek, kołyskę przewróconą by koty jej nie zapaskudziły. Przy dalszej ścianie, za fasolą, leżał stosik snopków z buraczanych przekwitów[6], tak starych że prawie wszystkie nasiona z nich osypały się i zmieszały z mysimi bobkami. Jakby wyrzucić trzy czwarte tutejszych „skarbów”, to nikt by nawet nie zauważył.

Ryska z trudem wymacała nogą drugi stopień, ziewnęła szeroko, straciła równowagę i prawie zleciała z drabiny.

— No co za łamaga! - Żar zamachnął się pięścią. - Prawie mi na głowie siadła! Dziewczynka pokazała chłopakowi język i prędko czmychnęła do kuchni, mając nadzieję, że w obecności dorosłych chłopak nie odważy się jej bić.

Robotnicy zdążyli już zjeść i poszli sobie, zostawiając na stole górę misek, łyżek i zakopcony garniec.

— Weźcie mleka z chlebem. - Fessa gwałtownie mieszała ciasto na serowe placuszki, w piecu trzaskał niedawno rozpalony ogień: gdy dzieci gospodarza otworzą oczy, żar będzie akurat w sam raz i można będzie postawić na nim patelnię na długiej rączce. - I szybkoitko do pracy, potrzebuję wolnego stołu!

Ryska dławiąc się, błyskawicznie pochłonęła swoją porcję i z niezrozumieniem spojrzała na Żara, który ledwie poruszał szczękami, leniwie popijając z kubka.

— No i gdzie się tak śpieszysz? - syknął z pretensją, gdy służąca pobiegła coś zgarnąć z sieni. - Nie uciekną te twoje naczynia!

— Ale przecież powiedzieli nam...

— Jeżeli będziesz robić wszystko co ci powiedzą, to do wieczora pleców nie wyprostujesz!

— Oj Żar, pas za tobą tęskni - poskarżyła się Fessa zza drzwi. - Jeszcze doczekasz, że poproszę Cykę, by go pocieszył! Ryska jest posłuszną dziewczyneczką, a ty ją czego uczysz, hę?

Ryska zaczerwieniła się. Już nie pamiętała, kiedy ostatnim razem ktoś ją chwalił, a tym bardziej pieszczotliwie nazwał „dziewczyneczką”. Popatrzyła na Fessę ze szczenięcym oddaniem.

— Jak to czego... Rozumu! - wymruczał chłopiec jeszcze ciszej, ale pod groźnym spojrzeniem Fessy wpackował do ust resztę chleba i zaczął układać miski w stos.

Na cztery ręce mycie naczyń szło szybko i wesoło. Żar nie umiał ani długo się złościć, ani milczeć, ani, niestety, pracować. Dlatego też na całego starał się przynajmniej jakoś urozmaicić nudę: nie czyścił garnca jednostajnie, tylko paznokciem wydrapywał w przypalonej kaszy skomplikowane szlaczki, ostrożnie kładł umyty talerz na wodę w wiadrze do płukania, na nim ustawiał spodek, potem kubek i tak dalej, póki cały ten „prom” nie tonął z bulgotem, zalewając podłogę wodą. Fessa z przekleństwem przechodziła nad kałużą, ale Ryska już rozumiała, że złości się nie na poważnie, tylko dla porządku. Tym bardziej, że stos umytych naczyń rósł w oczach.

A gdy za drzwiami do gospodarskiej połowy domu zabrzmiały głosy, Żar sam zaprzestał wygłupów.

— Mucha i Krowa się kłóć - rzucił ze złośliwą satysfakcją po chwili słuchania.

— Co?!

— Znaczy, żona i żonka - wyjaśnił. - Będą się darły, póki Świstaka w domu nie ma.

— A on gdzie?

— Ruszył z robotnikami obejrzeć pola, czy dobrze podlane. Jeszcze ze strychu widziałem, jak szli między zagonami.

Gospodynie kłóciły się o kompletną błahostkę, mianowicie o ręcznik: ni to żona go celowo ubrudziła, ni to żonka zapomniała położyć na ławce czysty. Wtórowały im cienkie głosiki dzieci, które obie kłótnice na zmianę uciszały.

— One tak zawsze. - Żar wyglądał na straszliwie zadowolonego z siebie i nawet wytarł ze trzy talerze. - Jak tylko się obudzą to na siebie napadają. Krowa jest ważniejsza, ale na Musze cały dom się trzyma, a obie nawzajem z całego serca się nie znoszą.

— A Świstak?

— Różnie. Ale najczęściej obie wyzywa od kretynek.

Drzwi się otworzyły i dzieci spuściły oczy, ze wzmożonym wysiłkiem doczyszczając garniec, który został zostawiony na sam koniec jako ta najpaskudniejsza robota. Żonka chwilę stała w progu, by złapać oddech, schowała pod chustkę wystający kosmyk włosów i zaczęła wydawać polecenia: wiadro opróżnić, umyć podłogę, Fessa - wstawić serniki do pieca, Ryska - pobiec do ogródka po koperek.

Na zewnątrz było niezwykle świeżo i wilgotno, z dachu jeszcze kapało, ale wydeptana ścieżka do bramy już była upstrzona jasnymi plamami. Jeszcze łuczywo, może dwa i wszystko wyschnie. Ryska w podskokach - bo zasiedziała się w miejscu aż do klucia pod kolanami! - obiegła dom. Koperku nie sadzano celowo, rozsiewał się sam i cały ogród usiany był żółtymi kwiatami. Dziewczynka nie musiała nawet wchodzić do środka: otworzyła furtkę, wycelowała w najbliższą łodygę... i niespodziewanie dostrzegła kątem oka jakiś ruch.

Palce nie trafiły w koperek.

Na ścianie, wciśnięty w szczelinę między balami, siedział szczur. Może wylazł z dziury by wygrzać się na słończku, a może wręcz przeciwnie - miał zamiar poszukać łupów na strychu. Brudnorudy stwór tak zmyślnie zlał się z tłem, że gdyby nie ruch ogona, Ryska za nic by go nie zauważyła.

Dziewczynka cofnęła się. Miała wrażenie, że coś ściska ją za gardło od wewnątrz, dławiąc krzyk w piersi. Szczur się nie ruszał i chyba nawet patrzył w przeciwnym kierunku, ale wiedziała, że ją widzi. Czowała na sobie oceniające i nieludzko beznamiętne spojrzenie. „No dobra, znalazłaś mnie. I co dalej?”

Gdy zziajana dziewczynka wleciała do kuchni, prawie zwalając z nóg rzekraczającego próg staruszka, Żar nadal guzdrał się z podłogą, przeganiając mętłą wodę tam i z powrotem w nadziei, że wsiąknie w szpary między deskami i nie trzeba będzie wykręcać szmaty.

— To gdzie ten koperek? - Fessa z niezrozumieniem spojrzała na pomocnicę.

Ryska z zagubionym wyrazem twarzy rozwarła pustą pięść. Na dłoni widać było głębokie półksiężycy odcisków paznokci. Och, prawda...

— Po drodze zjadłaś, kózko? - parsknął dziadek, siadając w ławce.

— Tam szczur siedzi - pisnęła żałośnie, czując się jak ostatnia kretyńka. - Tak się przestraszyłam...

— Jaki znowu szczur? - skrzywiła się żonka, zerkając w jej kierunku.

— Na tylnej ścianie siedzi! Taki duży, o! - Ryska w pośpiechu odmierzyła dłońmi solidny kawałek powietrza. - I z tyłu ma ogon!

— Lepiej byście mnie wysłali do ogrodu - burknął Żar z urazą, przekonawszy się, że kałuża nie ma zamiaru zniknąć samoistnie.

— Żebyś wcale nie wrócił? O, nie! Pracuj tu na moich oczach, nicponiu jeden. A ty, tchórzycho, już mi z powrotem! Też sobie wymyśliła, szczurów się



bać! Myślałby kto, że cię zeż... - Żonka urwała. Pewnie historia Byłego zdążyła rozlecieć się po wszystkich majątkach i wiesce.

— Szczur to mądre stworzenie - poparł gospodynię staruszek. - Jeśli go nie krzywdzić, to pierwszy się za nic nie rzuci. Chyba że się trafi wściekły albo ranny. Pamiętam, że kiedyś sprawdzałem pułapki w stodole - ciemno tam, a ja już oczu nie mam młodych. Widzę, koło jednych wnyków leży jakaś szmata. Wyciągnąłem rękę, a to szczur, za ogon go złapało. Jak nie skoczy mi na pierś! Tyle że pies się koło mnie kręcił, strącił go na ziemię, klapnął paszczą i ten tylko pisnąć zdążył. Ale pies po i trzech dniach zdechł. Saszy go tam wie, ni to ten szczur chory był, ni to przeklął go na swój szczurzy sposób...

— Byś lepiej milczał, stary pieńku! - Żonka splunęła na dłoń i wytarła ją o fartuch, przesądnie odganiając nieszczęście.

Nic, tylko brednie miele, że też mu ten młynek nie pęknie!

Ryska dalej stała na środku kuchni jak słup soli. A gdyby nie zauważyła tego szczura? Schyliła się po koperek, a on by jej skoczył ze ściany na plecy?!

— Ale rzeczywiście, coś dużo mamy szczurów - poskarżyła się Fessa. - Rano z koryta dla świń po kilka sztuk ucieka.

— Nie mów tylko, że ty też się ich boisz! - prychnęła żonka pogardliwie.

— Co też pani wymyśla! - obraziła się służąca. - Nie boję się, ale przecież one paskudne! Poza tym mawiają, że one się przed wojną plenią. Żeby tylko co niedobrego nie wyszło...

— Ha, teraz to ich wcale nie jest wiele - rzucił dziadek z wyższością naocznego świadka. - Po wojnie to dopiero było... Pamiętam, że z głodu łapaliśmy je na sznurek i jedliśmy. I nic, niegorsze. Jak zasmażyć w miodzie to w ogóle potrawa tsara godna.

Fessa prawie upuściła patelnię z serniczkami, białe placki spęzły na jeden bok i przekrzywiły się.

— Już, starczy tego dobrego! - skarciła plotkarzy Mucha widząc, że inaczej nic z tego nie będzie. - A ty kysz mi po koperek! Jak znowu wrócisz z pustymi rękoma to tak oberwiesz witką, że sama pobiegiesz do szczurów na los się skarżyć!

— Weź polano - poradził Żar, podając Rysce ciężkie brzozone polanko. - I rzuć w niego ile masz sił!

Dziewczynka wlokła się do furki na sztywnych nogach, ale polano okazało się zbędne - ściana już zdążyła opustoszeć. Ale za to ogródek był pstrokaty od kur, które dorwały się do terenów zwykle zakazanych. Strach, że gospodarze zobaczą ten bałagan, okazał się mocniejszy od strachu przed szczurem i Ryska z wojowniczym okrzykiem rzuciła się w kierunku grządek, potrząsając polanem. Moresu nabrał nawet kogut, który niewątpliwie był prowodyrem. Hałaśliwie trzepocąc skrzydłami, z okrzykiem godnym orła przeleciał przez ogrodzenie, a

znacznie mniej lotne kury długo miały się wzdłuż płotu, z przestrachu nie widząc otwartej na oścież furtki. Ale ostatecznie ich również udało się pozbyć.

Dziewczynka narwała puszystych pachnących listków i na odchodnym obejrzała się na ścianę. W otworze prowadzącym na strych chyba coś się ruszało, ale nie mogła rozpoznać, czy był to ogon, osy czy chwiejący się płat pajęczyn.

Do kuchni Ryska znowu wleciała jak jerzyk, ale tym razem ze zdobyczą.

— I jak? - Żar wpatrzył się w nią zachłannie. - Trafiłaś? Pokręciła głową.

— Nie, uciekł gdzieś.

— To co tam w takim razie walnęło? - zdziwił się chłopak.

— Gdzie?

— Na strychu. Byłem pewien, że to ty polanem rzucasz.

Ryska ponownie poczuła, jak do gardła podchodzi jej gorzka jak żółc gula strachu. Jednak to szczur wlaził na górę.

— Pewnie kot - uznała Fessa, dokładnie oceniając mokry garniec. - Moglibyście tam iść i poszukać gniazda. Ruda wczoraj się gdzieś okociła, trzeba wybrać jednego najmocniejszego kociaka, a resztę utopić.

— To ja pójdę poszukam? - Żar podskoczył z radością. Służąca tylko w milczeniu wręczyła mu dużą marchewkę i nóż do skrobania.

\* \* \*

Ryska zaczęła już żałować swojej opinii „poslušnej i starannej” ale żonka spróbowała prawie gotowej zupy, z zadowoleniem skinęła głową i nie patrząc na dzieci rzuciła:

— Żebyście mi przed obiadem byli z powrotem!

Żar nie kazał się prosić, porzucił sortowanie kaszy i wyskoczył na podwórze. Ryska mimo wszystko skończyła co miała w dłoni, ostrożnie zsypała ziarenka do miski, poczekała na pochwalne skinienie Fessy i również zlazła z ławki.

Żara nie było widać. Słońce ślepiło w oczy, trawa wyschła, jakby nigdy nie widziała wody. Ale kwiaty na podwórzu, o tej porze dnia zwykle smętnie oklapłe, dziś radośnie unosiły listki ku górze. Dobrze je podlało, po same koniuszki korzeni. Starczy na długo.

Na podwórzu gospodarskie dzieci, dwie dziewczynki i chłopiec, bawili się w „kaczuszki”. Starsza, Masiona, w zimie skończyła trzynaście lat. Jej brat Pasiłka i siostra Disza byli rówieśnikami, o rok młodszymi bliźniakami. Wszyscy grubi, o okrągłych twarzach i w ubraniach z jaskrawego pańskiego płótna. Rety, jak im

musiało być gorąco! Widząc niepewnie stojącą na ganku Ryskę, Świstaczątka zaczęły szeptać i chichotać, ale nie miały ochoty na rozmowę z nierówną im statusem krewną. Z otwartego okna obserwowała ich matka: czarnowłosa, za młodu pewnie ładna, a dziś dosyć tłusta kobieta w ciężkim naszyjniku na grubej szyi. Faktycznie, Krowa! Z dzwoneczkami.

Do obiadu zostały nie mniej niż dwa łuczywa. Ryska miała ochotę na drzemkę, ale bała się samotnie włączyć na strych, a innych cichych kącików nie знаła. „Lepiej będzie jak pobiegnę do lasu - zdecydowała, przypominając sobie o brzożach na pagórku, koło którego wczoraj prowadził ją ojciec. - Jest malutki, więc akurat zdążę sprawdzić gdzie są jakie jagody”.

Las znajdował się dalej, niż pamiętała. Z jego skraju widać już było mokradełko z olchami, gdzie wieszczanie na jesieni zbierali surojadki i maślaki i skąd do rodzimego płotu prowadziła prosta ścieżka. Ryska westchnęła ciężko, jeszcze chwilę patrzyła w tamtym kierunku, po czym wpakowała się pomiędzy krzaczki poziomek. To miejsce znacznie poprawiło jej nastrój: było nieruszone i z każdej łodygi zwisały po trzy-cztery duże dojrzałe owoce. Karmazynowa górnica na dłoni stawała się coraz większa - zjeść mogła i w drodze powrotnej, delektując się każdą poziomką.

— Ty paaatrz! Ryska-szczuryska!

Dziewczynka drgnęła, upuszczając kilka jagód.

Dziś było ich tylko trzech: Ilaj i jego bracia. Syn kowala za karę siedział w domu, a pozostali również nie mieli dobrze. Oczywiście Kołaj nie poszedł opowiadać po sąsiadach, że spławił córkę do majątku, więc chłopcy bezskutecznie czekali na nią do rana, po czym stchórzyli i poszli do starosty się kajać.

Ten w popłochu - bo już wiedział o śmierci Byłego - pociągnął zapłakane dzieci do ojca Ryski, gdzie wszystko się wyjaśniło. Gdyby nie deszcz, który poprawił rodzicom humory, psotnicy oberwaliby jeszcze mocniej. Ale siedzenia i tak ich bolały.

Oczywiście, za tę hańbę musiała zapłacić Ryska.

— Przecież ona jest teraz z majątku! - spostrzegł się Ilaj. - Hej, gąsko, czego szukasz w naszym lesie? Aaa, poziomki kradniesz?!

— To nie wasz las - szepnęła dziewczynka z rozpaczą, nawet nie próbując wstawiać z klęczek.

— Aczyj niby, twój?

— Majątku...

— Ten majątku to jest za majątkiem! A tutaj jest nasz! - Ilaj bezczelnie kłamał, gdyż zwykle dzieci nie chodziły dalej, niż do mokradeł, ale tamtejsze polanki były już wydeptane wzdłuż i w poprzek.

Chłopcy otoczyli skuloną Ryskę. Jeszcze nie bardzo wiedzieli, to z nią zrobić. Szkoda, że nie zaczęła uciekać, byłoby weselej...

— Hej no, czego chcecie od małej? - Teraz to oni zostali zaskoczeni przez cudzy okrzyk.

— A co tobie do tego? Twoja jest, czy jak? - Iłaj czujnie wpatrywał się w nieznanego chłopaka, który też wyglądał, jakby korzystał z uroków okolicznych poziomek: usta miał wysmarowane sokiem, na kolanie zgniecioną jagodę.

— Nasza - odparł Żar twardo. - Z majątku. A was, wieszczaki, tu nikt nie prosił!

— Oj...! - Iłaj udał, że nie słyszy. - A czy to przypadkiem nie ta sierota z Widełek, co to go Świstak wymienił od ciotki na worek ziemniaków? Tato mi opowiadał, że całą wioską go odprowadzili za ogrodzenie, co by mieć pewność, że nie wróci!

Żar uśmiechał się tak radośnie, jak gdyby Iłaj go pochwalił.

— Niech on ci lepiej opowie, jak na wojnie handlował zgniłą pszenicą. To może z ciebie wyrośnie taki sam chojrak.

W następnej chwili zaczęła się walka. Żar prawie natychmiast został zwalony z nóg, a pozostali chłopcy wskoczyli na niego i zaczęli wywijać pięściami. Sami też obrywali, ale to tylko dodawało im zapału.

Ryska rzuciła się do ucieczki, najpierw z przyzwyczajenia w kierunku wioski, a po opamiętaniu - do majątku. Ale nie przebiegła nawet dziesięciu kroków, a ponownie stanęła. Przez pół szczapy[7] tkwiła w miejscu, tępo spoglądając na walczących, po czym z cienkim, prawie szczurzym piskiem skoczyła na plecy Iłajowi. Poziomki, które nadal ścisnęła w garści jak kasza rozsmarowały się po twarzy walczącego, zalepiając mu oczy.

— Aaa! - zawył, nie od razu rozumiejąc, czym jest czerwony ciepły płyn, spływający po policzkach. - Iii! - To Żar kopnął go w kolano.

Iłaj upadł - razem z Ryską, która nadal nie rozwarła rąk. Jeden z braci próbował ją oderwać, ale dziewczynka z wściekłością, której sama się po sobie nie spodziewała odwróciła głowę i ugryzła go w rękę, krótko i głęboko, do krwi. Dzieciak zawył, odskoczył i zaczął tańczyć w miejscu, zaciskając ranę dłonią. Żar bez trudu zrzucił ostatniego przeciwnika, najmłodszego i najbardziej delikatnego z całej trójki. Zerwał się na nogi, wziął zamach, ale nie zdążył zadać ciosu.

A ja wszystko opowiem mamusi! - zawył chłopaczek i rzucił się do ucieczki.

— To jeszcze o staroście nie zapomnij, mokre portki! - krzyknął Żar pogardliwie, nie domyślając się nawet, że trafił w czuły punkt. Uciekinier zaryczał z pretensją, ale nawet się nie odwrócił.

Panika w szeregach wroga okazała się zaraźliwa: ugryziony ruszył za bratem, a za nimi Iłaj, któremu udało się w końcu zrzucić z siebie Ryskę.

— Wariatka! - darł się w biegu. - Szalona szczurzyca!

„A żebyś się potknął!” - życzyła mu dziewczynka z nienawiścią i dokładnie w tej chwili jej przeciwnik niezgrabnie zamachał rękoma i potoczył się po trawie.

Ryska zamarła, w jednej chwili tracąc ducha walki. Co prawda Iłaj natychmiast skoczył na nogi i przyspieszył, zauważalnie kulejąc, a Żar triumfalnie ryknął za nim:

— Wypad z *naszego* lasu, wieszkowe pluskwy!

— Czekaćcie no, gęsi, jeszcze tu wrócimy i wam pokażemy! - Obietnica padła już od stóp wzgórza.

— Doczekać się nie możemy, jeszcze nie obejrzeliliśmy dokładnie waszych pleców!

Odpowiedzi Ryska nie zrozumiała, ale jej ton nie był specjalnie przyjazny. Żar odwrócił się do niej - z podbitym okiem i opuchniętą wargą, ale duma z niego aż biła.

— To ich załatwiliśmy, co nie?!

Dziewczynka niepewnie skinęła głową. W ustach czuła paskudny słony posmak. Dziwne, własna krew to nawet wydaje się smaczna, jak zalizujesz zadrapanie...

— Chodź z powrotem. - Chłopak obciągnął koszulę, z zadowoleniem przekonując się, że jest cała. Własna skóra sama się zagoi, a dziurę to by trzeba zaszyć. - Hej, a ty czemu taka smętna?

Ryska z trudem zdobyła się na uśmiech. Może dla Żara kłótnie i rozbijanie cudzych nosów nie było niczym dziwnym, ale ona sama czuła się jak po skoku na głęboką wodę, z której tylko cudem dała radę wypłynąć.

Na obiad nieco się spóźnili, ale jak złośliwie zauważyła żonka, sami się ukarali: zupy w garnku zabrakło. Za to nikt nie próbował ich bić. Litościwa Fessa wepchnęła dzieciom po kawałku chleba ze słoniną i wysłała doganiać robotników, którzy już wrócili na pola, pomagać przy przewracaniu siana. Było to znacznie weselsze niż zmywanie naczyń, szczególnie że mężczyźni nie traktowali ich pomocy na serio, bez złośliwości przezywali „drobiazgiem” i odpędzali na bok. Dzieci więc mogły co najwyżej coś przekładać na tyłach.

— I co, biłeś się? - uśmiechnął się czarnobrody robotnik, właściciel tamtej największej łyżki, zauważając świeże siniaki na rękach i twarzy Żara.

— No jakoś tak wyszło - przyznał chłopak niechętnie, imitując solidną wymowę pytającego.

— O pannę?

Żar zachmurzył się i nieco odsunął od Ryski. Ona również prychnęła i odwróciła się plecami.

— Szacuneczek - rzucił robotnik niespodziewanie poważnie. - Teraz widzę, żeś dorosły!

\* \* \*

Z nastaniem zmroku Rysce do głowy wpadła koszmarna myśl: a może szczury zapamiętały ją tam u Byłego i uznały, że z nią również się rozprawią? Tamten pierwszy znalazł, gdzie ona teraz mieszka i ruszył po pozostałe?!

Po długim dniu - i bezsennej nocy! - dziewczynka była tak zmęczona, że kilka razy prawie zasnęła przy kolacji, z łyżką w ustach. Ale gdy nadszedł czas by iść na górę, to jakby ją kto polał wodą ze studni.

— Ja się lepiej położę tu w progu na podłodze! - błagała służącą, cała we łzach.

— Co, znowu się boisz szczurów? - domyśliła się Fessa. - To weź ze sobą kotkę, tę rudą. Ona co rano przynosi zaduszonego szczura na ganek.

Niestety, rudej kotki nie było w kuchni, a na „kici-kici” do progu przybiegł tylko tłusty czarno-biały kocur, pupilek państwa, który przez ciągle dokarmianie zdążył już zapomnieć, jak wyglądają myszy.

Tak więc musieli zabrać kaganek. „Jak upuście czy zgubicie, sama was zagryzę!” - groźnie obiecała Fessa.

Ryska włąziła po drabinie jak na szafot. Gdyby nie to, że w sieni było jeszcze iemniej i bardziej przerażająco, to została by na dole.

— No, widzisz? - Żar poświecił lampką na lewo, a potem na prawo. - Nic tu nie ma! Dziewczynka tylko mocniej przytuliła się do jego boku. Aha, nie ma! Ze światłem zrobiło się tylko gorzej: miotły pod sufitem wypuściły długie łapy cieni, kudłate jak u zwierząt i drapieźnie poruszające się przy każdym ruchu płomyka.

— A może zsuniemy posłania? - zaproponowała z rozpaczą.

— Ja kopię przez sen - uprzedził Żar, bez nawet cienia nadziei, że mu się upiecze.

— To nic, plecami się do siebie odwrócimy.

Ucieszona Ryska powlokła swój siennik do złączenia. Chłopak poczekał aż się ulokuje, po czym zdmuchnął płomyk. Cienie zniknęły, a potem zaczęły pojawiać się ponownie: noc była jasna i księżyc świecił wprost przez okienko. Fasola szeleściła. Osy buczały cichutko. Ale Żar sapał głośniejsze i bliżej, więc dziewczynka powoli uspokoiła się.

— A ty naprawdę jesteś sierotą? - spytała ostrożnie, przypominając sobie.

— Yhym. Ojciec zginął na wojnie, a matka umarła siedem lat temu. - Chłopak odwrócił się na plecy. - A twój?

— Moi żyją. - Ryska westchnęła, żałując, że nie może opowiedzieć o nich z taką samą tęsknotą i dumą. - A o ojcu Ilaja to prawdę powiedziałaś czy tak na złość?

— Prawdę. On przedwczoraj był w majątku, proponował, żeby Świstak od niego kupił młode gąski. Na początku zawołał taką cenę, że pan się zaśmiał i mówi:

„Nieee, psze kuma, to nie to samo co zgniłą pszenicę wciskać tseckim[8] wdowom!” Potem się trochę pokłócili, powypominali jeden drugiemu - ale nie tak na poważnie, żeby targu nie zerwać. Zapamiętałem tamtego pluskwiaka, bo on się kręcił po podwórzu i Szczeka próbował drażnić. A pies był spuszczone, tyle że leżał koło łańcucha.

Ryska roześmiała się cichutko, żałując że przedwczoraj jej tu jeszcze nie było. Żar również zachichotał.

— Trzeba jutro znaleźć te kociaki - powiedział. - Sami wybierzemy, który się spodoba i zaczniemy dokarmiać. To nam będzie spał w nogach jak stróż.

— Słusznie - ucieszyła się dziewczynka. - Tylko ja chcę kotkę! Ona ładniej mruczy.

— Niech będzie - zgodził się chłopak. - Szczury też lepiej łapie.

Natchniona Ryska w końcu odważyła się wychylić spod kołdry więcej niż czubek nosa, chwilę leżała cicho, a potem nieśmiało poprosiła:

— Żar, a my możemy się przyjaźnić?

Chłopiec milczał tyle, ile wymagała przyzwoitość, po czym ziewnął:

— Możemy. Ale rano, bo mi się chce spać, a jak mi dalej będziesz przeszkadzać to obiecuję, że cię walnę.

\* \* \*

O świcie dzieci dokładnie sprawdziły strych. Żar po lewej stronie, Ryska po prawej. Gniazdo kocicy znalazło się w najdalszym rogu, pod samym krańcem dachu. W szmacianym zagłębieniu leżał jedyny kociak, który już nie żył. Gdy Ryska, z wargą zagryzioną z żalu, wzięła go w dłoń, ruda główka opadła i dziewczynka zobaczyła dwie zakrwawione dziury na potylicy - po małych, ale bardzo ostrych zębach.

## Rozdział 4

*Szczury są bardzo zmyślne, ostrożne i podejrzliwe w stosunku do wszystkiego, co nowe.*

To samo źródło

Pogoda zepsuła się dopiero po dziewięciu dniach, gdy wieszczanie zaczęli z trwogą spoglądać na więdnące łądygi, a zachodzące słońce tonęło w dymie palących się po tamtej stronie lasów. Długi, trwający tydzień deszcz zgasił je, ale nie potrafił przywrócić do życia. Przejedni opowiadali, że można przez pełne łuczywo[9] iść po pogorzeliisku i nie trafić nawet na pojedynczy zielony listek. Zwierzęta po części odeszły, po części zginęły w ogniu i w czarnych szkieletach lasów poruszały się tylko wilcze watahy, wykopujące z węgla osmalone tusze. Niedługo powyzbierają wszystkie i wezmą się za ludzi, przepowiadali starsi. Klęto na nich, wyśmiewano, ale i tak każdy mocno zamykał drzwi na noc i po trzy razy biegał sprawdzać.

Ale do Przybłocia, które zdołało pośród posuchy zdobyć łyk wody, chmury zdążyły na czas. Starosta chodził po wiesce jak ten kogut: że niby jakbyście mnie nie posłuchali i nie zapłacili Wędrowcowi, to do wiosny byście ssali szczurzy ogon! A teraz patrzcie tylko! Wszystko rośnie jak na zakwasie! Rzepa już wielkości pięści, buraki zwarły liście nad grządkami, jabłonie gałęzie pospuszczały, bo tyle jabłek dojrze! Niestety, jego radość nieco gasił fakt, że chmura brzegiem zahaczyła również o Dórzecze, polewając tamtejsze ogrody całkowicie za darmo. „Ale za to Kalinki sad się osypał!” - przypominał mściwie za każdym razem, gdy sąsiedzi zaczynali go zaczepiać.

Tymczasem przybłockie zasiewy chyba próbowały nadgonić miniony czas. Jeżeli Saszy znowu nie podłoży szczura, to starczy i na jesienne świętowanie, i na zapchanie spichlerzy po sam dach i nawet coś na sprzedaż zostanie. I to po takich cenach, że Świstak aż się oblizywał, zgniatając w palcach zerwany na próbę kłos. Bo w okolicy sprawy stały znacznie gorzej. Mieszkańcy Przybłocia faktycznie zareagowali jako pierwsi: wezwany przez nich Wędrowiec ściągnął do wieski



jedyną, jak ta kość w zupie, burzową chmurę na sto wieszek dookoła. Czyli jakby pozostali nie mieszała łyżką w garnku, nadal zostawał im tylko pusty wywar.

Rosło też gniazdo os na poddaszu. Owady nieustannie owijały go kolejnymi warstwami szarego przeżutego papieru, zamykając w środku plastry. Teraz buczenie słycać było już od wejścia, a za dnia na strych lepiej było nawet nie zaglądać. Żar dawno przestał drażnić tchórzliwą przyjaciółkę: dzieciom coraz rzadziej udawało się przepełznąć pod gniazdem bez uszczerbku dla zdrowia. Stare osy z wytartymi skrzydłami dożywały swoich dni na podłodze, z przedśmiertną zaciętością wbijając żądła w nagie kolana i dłonie. Chłopak tylko kłął i drapał ukąszenia, ale Rysce natychmiast wyskakiwały gigantyczne, gorące i długo utrzymujące się gule. Dlatego też chłopak szlachetnie pełzł jako pierwszy i przez to cierpiał.

Dziewczynka poszła ze skargą do Cyki, ale robotnik śpieszył się na pastwisko i tylko machnął na nią ręką. Że niby weźcie po prostu, zdejmijcie gniazdo, wyrzućcie przez okno i po sprawie. Aha, tylko co, jak upuszczą je po ciemku? Albo jak ono się na dobre przykleiło? Póki będą się z tym grzebać... Nie mówiąc o tym, że w okienku się nie zmieści, czyli trzeba by ciągnąć do drzwi, po schodach i przez sień.

— Jakby je tak podpalić... - rzucił Żar z mściwą złością, rano oglądając gniazdo z materaca. - Ale dookoła samo drewno, cały strych się zapali.

— A jeśli oblejemy wrzątkiem? - zasugerowała Ryska, przypomniawszy sobie jak jej ojciec pozbywał się os ze stodoły. Co prawda tam gniazdo wisiało na zewnątrz, na ścianie, więc było to całkiem wygodne - lejesz i uciekasz.

— Chyba byśmy całego wiadra potrzebowali... Poza tym nie ugotuje całości, tylko namoczy górę. Patrz ile nazwijały, istna twierdza! Trzeba poczekać do jesieni, aż same się rozlecają.

Ale wiśnie w sadzie dopiero co zaczęły czerwienieć, więc do jesieni gniazdo spokojnie mogło zrobić się większe od pszczelego ula.

— Ile mam na was czekać?! - Fessa walnęła w sufit już po raz trzeci, chyba pogrzebaczem. Osy uniosły się i zahuczały głośniejsz, z poirytowaniem.

— Schodzimy, schodzimy - odezwał się Żar niechętnie. - Już... tylko buty założę.

— Nie zapomnij bobrzego futra, nicponiu jeden! - rozeźliła się służąca jeszcze bardziej. Podłoga była cienka i przepuszczała każdy dźwięk głośniejszy od szeptu.

Żar nie odpowiadając wyciągnął spod siennika dwa ogromne, zdeptane i krzywe buty, znalezione w śmieciach na strychu, nałożył je na ręce i popełznął w kierunku drabiny, mściwie zgniatając napotkane po drodze osy. Ryska ruszyła jego śladem, po czystej podłodze.

W sieni unosił się smaczny zapach ziemniaków gotowanych w łupinach,

które stygły w głębokim korycie. Staruszek akurat wycelował w nie tłuczkiem i tylko odwrócił się do worka z otrębami, żeby dosypać do mieszanki miarkę, zwiększając sytność. Żar, który przechodził obok z niby obojętnym wyrazem twarzy niespodziewanie pochylił się, złapał jednego ziemniaka, drugiego i nawet nie wiadomo gdzie schował! Ryska przełknęła ślinę, ale nie odważyła się pójść za jego przykładem.

— Dzień dobry, dziadku!

— Dobry, dobry - odpowiedział zagadnięty dobrotliwie. - Nie chcesz ziemniaczka? Póki żem świniom nie utłukł.

Ryska zachichotała, zerkając na Żara. Ten ze skrępowaniem podrapał się po potylicy i odszepnął:

— Ale tak jest weselej!

— Dziękuję, dziadku! - Dziewczynka w podskokach ruszyła dalej, otwarcie przerzucając z dłoni do dłoni dużego guzkowatego ziemniaka. Żar skrzywił się cierpiętniczo: kradzione przypiekało brzuch, ale już nie mógł niezauważalnie wyrzucić.

— Mamusiu, kuchenny dziadek znowu rozdaje świńskie ziemniaki! - doleciał ich z podwórka kapryśny głos Diszy, młodszej córki Świstaka. Zobaczyła przez otwarte drzwi, spostrzegawcza zaraza!

— Oj daj spokój - uspokoił ją brat, gruby i piegowaty Pasiłka (Co też mu do głowy przyszło, zdziwiła się Ryska, bo zwykle Świstaczatko ganiało służących pilniej od ojca). - I tak do świni poszło.

Żar zacisnął pięści. Ten to by się chociaż w najbliższej kałuży przejrzał! Tłusty pysk, rzadkie włosy, płaski nos, uszy jak łopiany. A nade wszystko gospodarski synek był straszliwym tchórzem i nie chciał zmierzyć się po męsku, gdzieś za stodołą. Wolał pokrzykiwać z wysoka, a w razie czego biec na skargę do tatusia.

— A co to takiego z ciebie leci? - zdumiała się Fessa. Chłopak opamiętał się i rzucił do zbierania ziemniaków, które pouciekały na podłogę.

— Dziadek nas poczęstował - skłamała zaczerwieniona Ryska. Służąca, która doskonale wszystko rozumiała, westchnęła ciężko. Nie żał jej było ziemniaków dla dziecka, ale złodziejskie zapędy Żara budziły poważne zastanowienie. W sumie dobry chłopak, nawet nie taki zachłanny, tyle że nie potrafił spokojnie przejść obok czegoś, co nie było przybite gwoździemi.

— Idź, oddaj i przeproś - nakazała dziewczyna.

— Oj, dooobrze - jęknął Żar. - Nie zbiednieją ci świnie od dwóch ziemniaków...

— Albo sama mu powiem. I Musze przy okazji.

Chłopak zerknął na Fesę z urazą, zgarbił się i ruszył gdzie kazali. Ryska ruszyła za nim, ale dziewczyna surowo pogroziła jej palcem: sam naszkodził, to

niechaj sam odpowiada.

— Weź mi lepiej wymieszaj ciasto na racuchy. - Służąca postawiła na stole głęboką miskę i plusnęła do niej porannego, jeszcze ciepłego mleka.

Dziewczynka ze smutkiem zagryzła wargę, ale posłusznie wdrapała się na ławkę. Ryska miała w majątku całkiem niezgorzej. Nieśmiała chudziutka dziewczynka budziła powszechną litość i wszyscy próbowali znaleźć dla niej możliwie łatwiejszą pracę i możliwie słodszy kąsek. Gdy po miesiącu ani ojciec, ani matka nawet nie przyszli do niej w odwiedzin (Nawet do Żara przyjechała z gościńcami ciotka, która gorzko płakała, głaszcząc go po głowie i nazywając „sierotką” - co prawda nie proponując, że zabierze z powrotem), Fessa ostatecznie wzięła Ryskę pod swoje skrzydła. Teraz dziewczynka nie pracowała od świtu do zmierzchu, tylko codziennie dostawała jakieś zadanie i jeśli skończyła szybciej, to szła na spacer. Albo, znacznie częściej, na pomoc leniwemu przyjacielowi, który przez dwa łuczywa niósł wiadro ze studni po to tylko, żeby nikt nie zlecił mu dodatkowej roboty. Niebawem Żar zawstydził się i zaczął pracować szybciej, a nawet ścigał się z przyjaciółką: kto się zwolni wcześniej.

— A czemu Śwista... gospodarskie dzieci tak wcześnie wstały? - spytała Ryska, starannie rozcierając grudki mąki.

— Yhy, i to w takim „dobrym” nastroju - burknął Żar. Wróci! z sieni czerwony i spocony, nadal ściskając w garści nieszczęsnego ziemniaka. Staruszek, poruszony

„skrucną” psotnika bez większej złości powiedział mu parę słów do słuchu i pozwolił zatrzymać zdobycz. Inna sprawa, że po takiej przygodzie ziemniak po prostu stanie Żarowi w gardle...

— Państwo do miasta jadą - wyjaśniła Fessa. - I to na noc, na urodziny teściowej. Dzieci zabierają ze sobą.

Ryska z Żarem znacząco spojrzeli na siebie. Nie ma państwa - jest dwukrotnie mniej naczyń i trzykrotnie mniej gotowania, bo to przecież prosta kasza nie wystarczy, tylko im daj faszzerowanego karpia albo wronę z marchewką. Robotnicy bez Świstaka też będą pracować na pół gwizdka i przed nocą uciekną do wieski, do przyjaciółek i piwa. No to w majątku zapanuje cisza, spokój i własny czas będzie można lepiej zagospodarować!

— Żonka tu zostanie. - Fessa trochę przyćmiła ich radość. - I planowała robić duże pranie.

Akurat to dzieci nie zmartwiło: do rzeczki daleko, kosze z praniem pojedą na wozie, a praczki z nimi. Więc będzie hałaśliwie i wesoło, a na koniec można się wykąpać i nałowić raków. Niech da Bogini zdrowia Świstakowej teściowej!

— Hej, a wy dokąd? - krzyknęła służąca z oburzeniem.

— Brzuch mnie boli! - Żar z opóźnieniem złapał za niego ręką, ale zamiast do wychodka uciekł na strych - do kąta, w którym leżały zakurzone polana jak

również samorobne sieci. - Oj! Aj! Mamusiu!

Ryska prawie wyróciła miskę, zrywając się od stołu. Pierwszym o czym pomyślała był szczur. Od czasu zamordowania kociaka nie pokazał się, ani nie robił zakusów na śpiące dzieci, ale nadal szeleścił, często zostawiając na posłaniach brązowe

„nasionka”. Żar zapewniał, że zwierzak jest zwyczajnie ciekawy, ale dziewczynka niezmiennie drżała ze strachu i wstrętu, znajdując na posłaniu kolejne „pozdrowienie”.

Fessa również się przestraszyła i wybiegła do sieni śladem Ryski. Ale Żar już schodził sam, dziwnie się poruszając, drapiąc i klnąc przez zęby.

— Lepiej ci już? - spytała służąca złośliwie.

— Yhym... - Zagadnięty skrzywił się i wyciągnął z policzka czarną zadre żądła. - Bo co? Przecie pszczołami się ból pleców leczy.

— Ale pszczoły to się do pleców przykłada. Trzeba było spuścić portki i się odwrócić tyłem do gniazda, bo zanim ci od twarzy dojdzie do tyłka...!

— Śmieście się, śmieście - burknął Żar, z pretensją zezując w kierunku zdradliwie parszającej przyjaciółki. - A ja nie mam zamiaru więcej znosić tego paskudztwa nad głową!

Chłopak rozejrzał się po sieni ale Ryska ostatecznie nie zrozumiała, czemu jego oczy załśniły z takim triumfem.

\* \* \*

Do wozu zaprzęgnięto Zabawę, posłuszną rudo-białą krowę ze spiłowanymi rogami. W młodości była jedną z najlepszych w stadzie wierzchowym i teraz spróbowała z miejsca ruszyć galopem. Dzieci pisnęły z zachwytu, ale siedzący na koźle dziadek śpiesznie wyhamował zwierzę. Krowa była już stareńka, z odciskami na kopytach, więc gdzie niby miała biegać! Zabawa posłusznie przeszła na szybki miarowy krok, zabrzmiały dzwonki na chomacie. Żonka godnie, jak kapitan statku, siedziała na najwyższym koszu i na każdym rozwidleniu wydawała polecenia, mimo że droga była doskonale znana nie tylko dziadkowi, ale też krowie, która skręcała jeszcze przed pociągnięciem za lejce.

Po ciągłych deszczach rzeka wezbrała i ściemniała, więc czas był najwyższy robić pranie, póki nie zdąży ponownie zakwitnąć. Dorośli nie zatrzymywali się na brzegu byle gdzie, tylko przejechali kawałek ledwo zauważalną ścieżką wzdłuż brzegu, póki krzaki i trzciny nie cofnęły się, odsłaniając szeroką piaszczystą łysinę.

Na solidnym pomoście z bali już stała jakaś kobieta, głośno uderzając o wodę zwiniętymi spodniami. Ryska jej nie знаła, ale okazało się, że była żoną miejscowego rybaka, która czasem przynosiła do majątku liny na sprzedaż, więc Fessa i dziadek przywitani się z nią przyjaźnie. Żonka niechętnie zacisnęła wargi ale uznała, że nie będzie zmieniać miejsca. Szczególnie, że kobieta chętnie posunęła się do prawego brzegu - razem pracuje się weselej.

Po wyładowaniu koszy, krowę wyprzęgnięto i puszczono wolno, żeby szczypała trawę. Dziadek pokręcił się chwilę wzdłuż pomostu, pojęczał na pokaz, żeby nikt go nie zmusił do pomagania, po czym ruszył do lasu. Żar uciekł nawet wcześniej, żeby rozstawić sieci: a nuż przez czas prania coś się złapie?

— Słyszałaś? Krupkińskiego młynarza niedźwiedź zabił. - Obca kobieta zaczęła rozmowę z Fessą, wyzymając prześcieradło.

— Co ty nie powiesz?! - Służąca prawie upuściła Swistakowe portki. - Na śmierć?

— Na śmierć! Wprost na oczach córki. Zbierali jagody na polanie, usłyszeli jak krzaki trzeszczą, nie zdążyli się obejrzeć, a on jak nie wypadnie! Jak się nie rzuci...!

— Szkoda - rzuciła żonka bez większego współczucia w głosie. - Przecież teraz trzeba będzie wieźć ziarno aż do Międzyzlesia...

— A gdzie to było? - Fessa była żądna szczegółów.

— Przy samym młynie, córka akurat zdążyła do niego dobiec i zamknąć się od środka. Mówi, że jeszcze przez trzy łuczywa kręcił się pod oknami i porykiwał.

— Tu jesteś, nicponiu! - Mucha zauważyła wygrzebującego się z trzciny Żara. - Już mi do pracy!

Chłopak niechętnie wlaź na pomost, wyciągnął ze sterty pierwszą lepszą szmatę i ruszył w kierunku garnka z ługiem.

— Czekaj no, to przecież tuż obok! - olśniło służącą. - Młyn jest tylko o pół wieszki wyżej wzdłuż Żmii, tyle że na tamtym brzegu.

Krzaki zatrzęszczały.

Na pomoście zrobiło się bardzo cicho. Wszystkie spojrzenia skierowały się na wierzchołki pięciu malinowych krzaków, które kołysały się nie do wtóru z resztą.

— Hej, dziadku! - zawołała drżącym głosem Fessa. - To tym lam łazisz?

— On chyba szedł w przeciwnym kierunku - przypomniała sobie Ryska.

Odpowiedzi nie było, za to krzaki ponownie zaszeleściły i poruszyły się, tym razem bliżej. Krowa zamuczała z trwogą i cofnęła się o całą długość lejców. Spodnie mimo wszystko popłynęły w dół rzeki, leniwie wiosłując nogawkami. Kobiety przytuliły się do siebie, czekając która pierwsza zacznie piszczeć, by z czystym sumieniem zawtórować.

Gałęzie w końcu się rozsunęły. Drapieżnik wyszedł na polanę i zamarł,

zupełnie wytracony z równowagi zgodnym... śmiechem.

— Lisek! - zachwyciła się Fessa. - Ty popatrz, zupełnie się nas nie boi.

Żar pogrzebał w kieszeniach, gwizdnął i rzucił lisowi kawałek chleba. Zwierzak pochylił pysk, dokładnie obwąchał proponowany posiłek, ale go nie ruszył.

— A jemu co? - zdumiała się służąca. - Pewnie nie głodny.

— To czemu taki chudy?

Lis faktycznie był dziwnie koślawy, brudny i jakby oblaźły. Do tego niezbyt twardo stał na łapach, chwiejąc się i ciągle przestępując z jednej na drugą w próbach utrzymania równowagi.

— Może ze spalonego lasu? - zasugerował Żar. - Ledwo się wydostał, to teraz nijak nie może złapać oddechu?

— Biedactwo. - Rybaczka przykucnęła i wyciągnęła rękę do lisa. - Chodź do mnie, kici-kici-kici...

Ku powszechnemu zdumieniu, lis po chwili namysłu ruszył w jej kierunku.

— I po co ci on? - spytała żonka z irytacją, jako jedyna nie zaprzestała płukania prania. No i co z tego, że lis? W domu całe futro z takich wisi, głaskaj ile chcesz.

— Na kołnierz - odparła kobieta tak samo delikatnym głosem, nadal próbując przywabić zwierzaka, nawet nie podejrzewającego, jakie są prawdziwe powody tej dobroci. - Odpocznie, przełinieje, a potem...

— Coś on mi się nie podoba - szepnęła Ryska, łapiąc Żara za łokieć.

Chłopak wpatrzył się w czubek jej głowy nie wierząc własnym uszom. Zwykle jego przyjaciółka jako pierwsza rzucała się, by pomóc kaczuszcze, która utknęła między sztachetami, czy też odważnie włąziła do budy psa łańcuchowego, by wyjąć mu rzep z ucha.

Wrócił dziadek - rzeczywiście z drugiej strony polanki. W dłoni uroczyście niósł liść łopianu, na którym leżała górka dużych pasiastych ślimaków.

Na widok lisa, który już wkroczył na pomost, staruszek jęknął, wypuścił przysmak i wrzasnął:

— Czy wam do reszty rozum odjęło?! Przecież on jest wściekły!

Lis drgnął i jakby coś strzeliło mu w głowie. Oczy, które już wcześniej były zaczerwienione, o obwisłych powiekach, teraz rozjechały się na boki. Paszcza wyszczerzyła się i okazała wypełniona białą gęstą śliną, która płatami pociekła z szarego języka.

Rybaczka z piskiem skoczyła na równe nogi i rzuciła w lisa mokrą koszulą, po czym hałaśliwie spadła z pomostu. Żonka i służąca nie pozostały daleko z tyłu. Wściekłe zwierzę cofnęło się przed wyplutymi przez rzekę bryzgami i jak strzała - skąd wzięło tyle siły?! - ruszyło za Żarem. Chłopak z wrzaskiem uciekł do najbliższego drzewa i jak wiewiórka wbiegł po pniu.

Lis z tępą wściekłością wbił zęby w korę, wydarł kilka drzazg i zachłannie połknął. Wydawał się przy tym zapomnieć, że nad nim ktoś siedzi, uspokoił się, odwrócił w kierunku pomostu i...

Zauważył kolejną ofiarę.

— Ryska, uciekaj! - krzyczał Żar desperacko i nadaremno.

— Skacz do rzeki, głupia! - wtórowały mu mimowolne pływaczki. - On się boi wody! Dziewczynka bez mrugnięcia patrzyła w kierunku biegnącej do niej śmierci. Drobnny tupot lisich łapek brzmiał w uszach jak werble. Świat zwęził się do pasma o szerokości dwóch kroków - na jednym jego końcu dziewczynka, a na drugim - zbliżające się zwierzę.

Ryska patrzyła.

Pasmo - albo rączka na olbrzymim kołowrocie, który odlicza kolejne ząbki koła.

R-r-raz...

*...lis gryzie w nogę, kurczowo zwierając szczęki...*

Dwa...

*...lis skacze, w twarz uderza zgniły oddech, ślina pryska na skórę, do oczu...*

Trzy...

*...lis unika kopniaka i ponownie atakuje...*

Cztery...

*...lis atakuje, jak gdyby nic nie czując...*

Pięć...

*...lis...*

Ryska zwarła palce i zacisnęła zęby. Zaparła się nogami, jak gdyby próbując powstrzymać, zablokować coś ponad jej siły.

I Żar zobaczył, jak jej żółtozielone oczy na chwilę zrobiły się złote. Niespodziewanie lis spowolnił bieg. Jeszcze dwa, trzy niepewne skoki i zwierzak upadł na bok, wygiął się w łuk, a jego ciałem targnęły konwulsje. Mocne ale niedługie. Ostatnie desperackie drżenie i zwierzę zmiękło, jak gdyby z ulgą wyciągając się na trawie. Bursztynowe oko wywróciło się ku górze i zamgliło.

Dopiero wtedy Ryska mrugnęła i zrobiła powolny krok do tyłu.

— Ale ty dziewczyno masz szczęście! - Dziadek, który w międzyczasie zdążył podbiec bliżej, upuścił niepotrzebny już patyk i objął małą za plecy, na wszelki wypadek odciągając o kolejne kilka kroków od truchła. - W najlepszej chwili zdechł! Jeszcze minuta...

Ryska bez słowa przeciągnęła dłonią pod nosem, rozsmarowując krew po policzku i podbródku.

\* \* \*

Dzień był ostatecznie zepsuty. Przemoknięta do nitki żonka skłęła wszystkich jak leci (akurat na pranie wpłynęło to w sposób wyjątkowo pozytywny: walenie mokrą szmatą po wodzie, wyobrażając sobie Muchę na jej miejscu było bardzo przyjemne), a po zakończeniu pracy zażądała natychmiastowego zaprzęgnięcia krowy, nie pozwalając nikomu ani odpocząć, ani się wykapać ani nawet zebrać sieci. Żar błagał, jęczał, kłął ale nie odważył się nie posłuchać.

Ryska przeciwnie, była dziwnie milcząca i nawet nie próbowała bronić przyjaciela, na co on poważnie się obraził i nie rozmawiał z nią aż do kolacji. Ale wydawało się, że dziewczynka nawet nie zwróciła na to uwagi i w ogóle po powrocie nie wychodziła z domu, jak ogonek łażąc za Fessą i sama prosiła o kolejne zajęcia.

Gdy w końcu dzieci znalazły się z powrotem na strychu, Ryska nakryła się kocem z głową i natychmiast odwróciła się do ściany, więc Żar nie wytrzymał.

— Czemuś taka smętna? - Spróbował szturchnąć przyjaciółkę. - To przez tego lisa? No daj spokój, przecież wszystko się dobrze skończyło... tylko sieci mi szkoda.

— To ja go zabiłam - szepnęła, nadal gapiąc się przed siebie szklanym wzrokiem. - Bardzo-bardzo chciałam by umarł, to on upadł i umarł...

— Oczywiście, przecież i tak mu niewiele brakowało! - obruszył się Żar. - Też mi się Wędrowniczka znalazła.

Ryska drgnęła, jakby chłopak smagnął ją witką i gwałtownie usiadła.

— Widziałeś jak na nas patrzył? Jak mu ślina ciekła?

— Aha. Na początku niby był taki posłuszny, żaloszny, a gdy dziadek krzyknął, to go jakby coś trafiło. - Żar również się wzdrygnął.

— Nie, on od początku taki był! - zaprzeczyła dziewczynka niespodziewanie.

— Wydawało ci się.

— Nie! - Ryska złapała się za głowę i skuliła jeszcze bardziej. - Znaczy... nie to że się wydawało... *wiedziałam*, że tak będzie. To jakby ci kto jabłko rzucił - ono jeszcze leci, a ty już wiesz, gdzie należy podstawić dłoń... to podstawiłam.

Żar nic nie zrozumiał, ale niezgrabnie objął drżącą przyjaciółkę, a ona z



wdzięcznością schowała mu głowę na piersi.

— A wiesz co jest najbardziej przerażające? - Pociągnęła nosem i chłopak poczuł, że jego koszula zaczyna przemakać, ale tylko mocniej przycisnął Ryskę do siebie. - Pamiętasz jak się pobiliśmy z Itajem?

— No?

— Chciałam, żeby on upadł. I on upadł. A jakbym. Jakbym mu zażyczyła śmierci?! - Dziewczynką targały coraz gwałtowniejsze dreszcze. - Żar, ja się boję! A co będzie jak się kiedyś wścieknę na ciebie? Albo na Fessę?! I wtedy... - Słowa ostatecznie rozplynęły się w łkaniu.

— Ale za to teraz nie musisz się bać szczura. - Chłopak niezgrabnie spróbował zażartować. - Spojrzysz i zdechnie na miejscu.

W odpowiedzi Ryska tylko rozplakała się bardziej.

— Żaaar, jaaa... Mi-i-i... Obiecuj, że nikomu nie opowiesz! Nikomu-nikomu!

— Obiecuję - potwierdził do reszty zagubiony chłopak.

Ale ty znaczy tego, wytrzymaj łyzy i nos. Przecież nic się straszego nie stało. A że sobie coś wymyśliłaś...

— Nie wymyśliłam. - Ryska pokręciła się na posłaniu, ale nie znalazła wygodnej pozycji i dodała tragicznym szeptem: byłam w Starym Domu!

— I co z tego? - Żar nie zrozumiał.

— Oj, ty przecież nie jesteś miejscowy - zrozumiała dziewczynka. - U nas w Przybłociu...

Chłopak słuchał z zapartym tchem. Ryska opisała izbę, szczury i umierającego Wędrowca tak barwnie, że wydawało mu się, że widział to wszystko na własne oczy.

— Ale co do tego ma lis? - zapytał, gdy wyrzuciła z siebie wszystko i spojrzała na niego wyczekująco.

Ryska pogubiła się i nawet trochę obraziła.

— No coś ty, całkiem głupi jesteś? Były mi przekazał swoją moc! A razem z nią jakieś przekleństwo, więc za mną teraz szczury biegają!

— Babcine bajanie. - Żar pogardliwie machnął ręką.

Ciotka mi opowiadała, że Wędrowcy się uczą przez wiele lat, jak powiedzmy tacy kowale czy szewcy. Nawet mają własną wspólnotę. Czy ty widziałaś, żeby umierający szewcy coś tam przekazywali?

— Ale przecież coś mi zrobił? - zaprzeczyła dziewczynka, chociaż już mniej pewnie.

— Pottrzymał za rękę, jak bredził przed śmiercią.

— To skąd moc?

— A na pewno ją masz? Czasami ludzie upadają. A wściekle lisy zdychają.

— Ale coś czułam! I krew, tak samo jak wtedy, w Starym Domu...

— Tyle że po tamtej bójce z twoim nosem wszystko było w porządku. Ryska

ostatecznie się pogubiła:

— Masz rację... Myślisz, że po prostu ze strachu zobaczyłam ten kołowrót?

— To może sprawdzimy? - zaproponował jej przyjaciel z gotowością.

— Jak?!

— Pamiętasz co mówią o nieudacznikach? „Zagrał z Wędrowcem w napastrki”. - Żar poszperał ręką po podłodze i trafił na fasolkę, niewielką i obdrapaną: pewnie szczur ją wyłuskał i ciągnął do gniazda ale czegoś się przestraszył. Chłopak demonstracyjnie potrząsnął ziarenkiem w złączonych dłoniach, zacisnął je w pięści i schował za plecami. - W której ręce?

— W lewej - powiedziała dziewczynka szybko.

— Zgadłaś! - prychnął Żar ze zdziwieniem. - To jeszcze raz! Wargi Ryski ponownie zaczęły drżeć.

— W prawej - rzuciła tonem skazańca, ciągnąc z odpowiedzią ile się dało.

Żar długo patrzył na przyjaciółkę z niezrozumiałym wyrazem twarzy. Ryska była już tak blada, że jeszcze trochę i zacznie świecić w ciemnościach. Uśmiechnął się szeroko i pokazał dłonie:

— Neeee, w lewej. A teraz?

— Teraz znowu w lewej.

— Nic z tego, w prawej. Ech ty, Wędrowniczko z poplątanych ścieżek! - Chłopiec dał przyjaciółce lekkiego pstryczka w nos. - Nie tylko z trzech napastrków, z dwóch pięści nie potrafiłaś wybrać! Jakie ci tam ścieżki losu kiedy nawet nie możesz koło osy na podłodze przepęłznąć, tylko koniecznie na nią nadepniesz... O! Prawie bym zapomniał!

— A ty dokąd?

— Chwila!

Zaszeleściły śmieci, skrzypaneły szczeble drabiny. Potem na dole coś brzęknęło, pewnie przyjaciel w ciemności przywrócił jeden z garnców.

Ryska nie wytrzymała i również podpełzła do otworu.

— Chodź no tutaj! - zawołał ją Żar zniżonym głosem. - Pomóż mi go wciągnąć! Dziewczynka schyliła się w mrok, wymacała coś zimnego i chropowatego, złapała i pociągnęła ile sił, by postawić na podłogę strychu duży... garnek.

— Po co ci on?

— Zaraz zobaczysz. - Żar przysiadł na szczycie drabiny, łapiąc oddech, a potem ze zdecydowaniem pociągnął zdobycz na środek strychu. - Weź, przynieś parę desek, leżały tam przy ścianie.

Zanim Ryska wróciła, jej przyjaciel zdążył podnieść garnek, nasunąć na gniazdo i dokładnie przycisnąć otworem do belki.

— Podeprzyj szybko! - stęknął, z trudem utrzymując ciężar rękami i barkiem. Dziewczynka w pośpiechu podsunęła deski pod garnek, na ukos, na

kształt szalasu.

Żar pomógł zaklinować je mocniej i ostrożnie pociągnął - wydawały się stać solidnie.

Ryska bojaźliwie wsłuchiwała się w narastające pełne trwogi buczenie, dobiegające ze środka.

— Pobuczą, pobuczą i zdechną - zapewnił ją Żar. - A wtedy spokojnie zdejmemy i wyrzucimy.

Przy tych machinacjach dziewczynka nieco się uspokoiła, ale gdy tylko dzieci wróciły z powrotem pod koce, znowu zaczęła kręcić się i wzdychać.

— Opowiedz mi jeszcze coś - poprosił chłopak by odciągnąć ją od nieprzyjemnych myśli.

— O czym? - zdziwiła się Ryska.

— A to wszystko jedno. O sobie. O rodzicach...

— Nie chcę. - Dziewczynka naciągnęła koc po same uszy, ale przyjaciel nie zostawił jej w spokoju:

— No to zwykłą bajkę! Tylko wesołą!

— Nooo... - Ryska zastanowiła się. - Chcesz to ci opowiem, jak wujko Chwel ogórki sadił?

— Dobra!

— To słuchaj. - Mała nieco się ożywiła. - Mieszkał w naszej wiosce pewien chłop, ale taki leniwy...

Ryska już od dawna spała, a Żar unosząc się na łokciu nadal patrzył na nią, w zamyśleniu turlając ziarnko fasoli w palcach.

Dobrze, że na strychu było ciemno i dziewczynka nie zauważyła, że dwa ostatnie razy jej przyjaciel przekładał nasionko z ręki do ręki.

## Rozdział 5

*Nawet jeden szczur jest istnym koszmarem dla spichlerza: czego nie zezre, to zepsuje.*

To samo źródło

Był wczesny poranek i Ryska obudziła się przed stukaniem w sufit. Trochę leżała zastanawiając się, ile jeszcze do pobudki, ale potem zrozumiała, że Żara nie ma obok. Dziewczynka usiadła i przeciągnęła się. Podparty deskami garnek był na miejscu i buczał z taką wściekłością, jak gdyby gotowała się w nim czarodziejska mikstura.

Ryska wyjrzała przez okienko, sennie mrużąc oczy na otulony poranną mgłą ogródek i próbując dojrzeć, który z psów podwórzowych chodzi po grządce z truskawkami - Rzepa czy jej syn Szczek, który już był o głowę większy od starej suki ale rozumu miał tyle, co kot napłakał. Na noc psy spuszczano z łańcucha i Szczek zawsze próbował przeleźć przez płot, żeby przekopać kretowiska pomiędzy grządkami. W następstwie jego działań kretowiska już niezbyt różniły się od grządek, a same krety i żonka byli wyjątkowo niezadowoleni.

Ryska gwizdnęła, mając nadzieję, że Szczek się przestraszy i wróci do budy. Pies rzeczywiście aż podskoczył w miejscu... na tylnych łapach. Pokręcił głową, rozglądając się z przestachem. Żar! A co on tam robił? Prościej by było Saszego wywołać z bezdroży, niż tego lenia zagonić do pielienia, i to jeszcze bladym świtem. Chłopak zauważył przyjaciółkę, z irytacją pogroził jej pięścią, ale z ogródka i tak wylazł. Przekradł się wzdłuż ściany do drzwi, ostrożnie przytrzymując zawiniętą na brzuchu koszulę.

— Coś ty zrobił, przecież Mucha nas zabije! - przeraziła się Ryska, gdy Żar uroczyście wysypał na posłanie swoją zdobycz. Żonka co wieczór liczyła dojrzałe owoce i groźnie obiecywała, że jeśli rano będzie chociażby o jeden mniej, to wszystkich czeka lanie.

— Ale przecież ona nic nie mówiła o białych - zauważył złodziejaszek rozsądnie. - A one też są smaczne. Słodziuutkie...

— Kradzione nie może być słodkie!

— No fo fędę się dłałił gofkimi. - Chłopak wpakował do ust dwie truskawki, które dopiero co zaczęły różowieć z jednego boku. - Mmm...

Ryska niechętnie spróbowała jednego owocu. Twardy i kwaśny, lekko przypominający śliwkę. Lepiej by zrobili, gdyby pobiegli do lasu na jagody.

— Tyle żeś napsuł, przecież mogła jeszcze na drugie tyle urosnąć - wypomniała przyjacielowi.

— Aha, i trafiłaby do Pasiłki i jego siostrzyczek! Nic z tego - stawiał się Żar, skrywając urazę, bo w końcu chciał zrobić przyjaciółce przyjemność.

— Słyszysz? - Ryska niespodziewanie uniosła głowę.

— Co?

— Dzwonki dzwonią! Chyba gospodarze wracają!

— Żartujesz chyba?! - Żar nie chciał uwierzyć. - Przecież zamierzali dopiero na kolację, do miasta jest dziesięć łuczyw drogi. Po ciemku jechali?

Kłótnię zakończyło głośne pukanie do bramy i zaniepokojony obcy głos:

— Hej, gospodarze, otwierajcie! Nam tu człowiek umiera, pomocy potrzebujemy! Dzieci rzuciły się do schodów. Obudzenie chrapiących w tylnej izdebce robotników nie było takie proste: Żar słyszał, jak wracali już po pierwszych kurach[10], głupio rechocząc i potykając się. Jedno miejsce w ogóle było puste.

Gdy tłum nastroszonych i wściekłych mężczyzn wypadł z sieni, przy bramie stali już Fessa i dziadek, wyklócając się z nieproszonymi gośćmi.

— A wy to kto?

— Ludzie, nie widać?!

— Ludzie bywają różni!

— Ale my jesteśmy swoi! W Kopytach mieszkamy, woziliśmy do miasta prosiaki na sprzedaż!

— Chodź tam! - Żar złapał przyjaciółkę za rękę i pociągnął w przeciwnym kierunku, do zabudowań gospodarczych. Z pnia na niski kurnik, stamtąd na dach chlewu, a stamtąd było widać, co dzieje się zarówno po jednej, jak i po drugiej stronie płotu. Przed nadal zamkniętą bramą stał wóz na dwie krowy, ale pomiędzy dyszlami z niezrozumiałego powodu znajdowała się tylko jedna, z szyją niezręcznie wykręconą w przekrzywionej uprzęży. Gości było trzech: rośli wąsacze w zakurzonym i wyświechtanym ubraniu. Z czubków łapci jednego z nich wyglądały palce o czarnych paznokciach, drugi owijał się narzuconym na ramiona kocem. Na wozie leżało coś długiego i nieruchomego.

Przybysze z irytacją przekonywali, że nie są rozbójnikami. Robotnicy nie mieli wątpliwości, że właśnie to usłyszeli od każdego rozbójnika.

— Jedźcie dalej drogą, tam będzie wieska!

— A jeśli nasz przyjaciel zaraz umrze?!

— Nam też trupa w domu nie trzeba! Wpuścisz tak na podwórze jakąś cholere, potem sam się przez miesiąc nie domyjesz!

— Ale jaką cholere, kiedy on ranny! Nas samych rozbójnicy dopadli przy jarze, zabrali cały utarg. Szanek nie chciał oddawać, to nożem oberwał...

— Ciociu Fesso! - odezwała się Ryska niespodzianie. - Wpuście ich! Prawdę mówią!

— A co, znasz ich? - zdziwił się Żar.

— Nie... Ale wiem, że nie kłamią! - Dziewczynka jak wąż ześlizgnęła się z dachu i pobiegła do bramy.

Robotnicy posłuchali ni to głosu dziecka, ni to sumienia i mimo wszystko otworzyli. Goście krzykami i kopniakami (byle szybciej, póki się gospodarze nie rozmyślili) zmusili zmęczoną krowę do ruszenia się z miejsca i wciągnięcia wozu na podwórze. Widząc, że faktycznie leży na nim ranny człowiek, a nie górka mieczy pod szmatami, mieszkańcy majątku zrobili się miłsi. Fessa pobiegła budzić Muchę. Dziadek, który chyba nawet znał się na leczeniu, posłał dzieci po ciepłą wodę i czyste szmaty.

Kopytczanie rozsiedli się na piasku pod ścianą domu, nie mogąc uwierzyć, że kłopoty zostały z tyłu. Robotnicy wynieśli im resztki z wczorajszego święta: pół garnca mocnego kwasu na miodzie i grzybach, kilka kawałków chleba i wędzone baranie żeberko. Goście zachłannie rzucili się na poczęstunek, chętnie odpowiadając na pytania:

— Aha, na wczorajszym jarmarku. Poszły po srebrze, bo solidne były, wyrosnięte. Zostawilibyśmy dla siebie, ale się baliśmy, że nie wykarmimy, wszystko wyschło. Lepiej do wiosny posiedzieć na ziemniakach, niż tydzień jeść mięso a potem zęby odłożyć na półkę. Czemu w mieście nie nocowaliśmy? No w karczmie to drogo, z przyzwoitych ulic straż gania, a na tych gorszych to strach. Jak tylko się wyprzedaliśmy to pojechaliśmy do domu. Stanęliśmy obozem koło Soplowego Jaru, a jak tylko kasza się ugotowała to tamci wychodzą z krzaków. Że niby dobrzy ludzie, oddajcie sakiewki, bo przyszli ludzie niedobrzy...

— A dużo ich było? - spytała Mucha z obawą. Do jaru było ledwo co siedem wieszek, więc jeśli zalęgli się tam rozbójnicy, to mogli dotrzeć również do majątku.

— Z ośmiu. Może jeszcze ktoś się za drzewami chował, Saszy ich tam wie. ,,

— Uciekinierzy z kamieniołomów, byli tsecy, czy po prostu śmiecie z bronią? - uściślił rzeczowo solidny brodacz, który w przeszłości miał okazję zarówno siedzieć w ciupie, służyć w tsarskim wojsku, jak i machać mieczem na swoje najemnicze ryzyko.

— Jaka tam ich broń! - gorzko splunął ograbiony. - Nędza to była z lagami i nożami, tylko jeden miał szabłę, pewnie jeszcze z wojny: zdobyczna, sawriańska, a trzymał ją jak tę lagę. Sami tchórzyli, jakby nas tylko więcej było... Szanek jednego poznał, zwrócił się do niego po imieniu...

— Ja też go sobie potem przypomniałem - przytaknął drugi gość. - To przecież był szewc z Małych Łódek.

— A prawda! - Jego przyjaciel klepnął się z rozmachem w kolano. - Tylko zarósł szczecina jak ten knur i kuleje na lewą nogę. Jeszcze sobie pomyślałem, że głos jakiś znajomy...

Przeciągle jęknął ranny, którego przewracano na zdrowy bok. Ludzie zamilkli, nasłuchując. Dziadek coś tam gruchał, przekonywał. Fessa pomagała, polewała wodą z czerpaka i ostrożnie oddzierała przyschniętą do rany szmatę.

— A Małe Łódki to z dymem poszły - przypomniał szeptem i trzeci Kopytczanin, najmniej gadatliwy.

— Co ty nie powiesz?! - zdumiała się żonka. - Myśmy nawet nic słyszeli...

— No się spaliły, do czysta. Nad ranem się zajęły, jak wszyscy spali. Pewnie przez dzień się słoma wygrzała w słońcu i zaczęła żarzyć. Najpierw jedna iskra, potem druga... Ani jeden dom nie został, nawet ogrodzenie poszło z dymem. Połowa ludzi się podusiła, nawet się nie zdążyli pobudzić, szczególnie dzieci i starsi.

— I dawno to było?

— Już z miesiąc, akurat jak największa susza była.

— Przed Dniem Kajna - dodał drugi. - Pamiętam, że jeszcze w wtedy pomyślałem, że to się dopiero lato zaczyna...

\* \* \*

Robotnicy popatrzyli po sobie w milczeniu - jedni z przerażeniem, a drudzy z mroczną radością. Właśnie w nocy przed Kajnem, pierwszym letnim dniem, na majątek spadł kupiony od Wędrowca deszcz. Czy mógłby ugasić Małe Łódki? I czy zamiast nich nie zajęłoby się Przybłocie? A może spaliłyby się obie wieski, a deszcz uratowałby przed pożarem las, kto to wie?

— To nadal nie jest wyjście, ludzi rabować. - Cyka przerwał milczenie. - Mógłby pójść do pracy, jak my.

— Przecież on kulawy?

— No to by poszukał roboty w mieście, chociażby przy garbowaniu skór.

— Tam mają dosyć swojej biedoty. Na ulicach w dwa szeregi żebrzą.

— Czy wy tego złodzieja i mordercę bronicie? - zdziwił się chłopak.

— Nie bronimy, tylko rozumiemy - zachmurzył się Kopytczanin. - Sam mam w domu żonę i trójkę dzieci i pojęcia nie mam, jak się im na oczy pokażę bez

prosiąt i bez pieniędzy.

— No, no! - oburzył się brodac. - Tylko się nie ważcie naszego majątku grabić! Ludzie roześmieli się niewesoło i zmienili temat. Ale wszystkie myśli nadal kręciły się dookoła tego starego.

\* \* \*

Gospodarze wrócili nie wieczorem jak obiecywali, a bliżej obiadu. Pani wściekła jak niewydojona koza, dzieci zapłakane, a Świstak purpurowy i sapiący chmurnie.

— Co, was też rozbójnicy napadli? - przeraziła się żonka.

— Nie - odparł mąż z dosadą. - Rozbójniczka! Kłoda krwiożercza, jeża jej pod spódnicę...

— Oż ty draniu! - uniosła się żona. - A jak mamusia ci pieniądze pożyczała na byka rozplodowego, to żeś się kłaniał i po rękach całował!

— Ja jej ten dług oddałem już pięć lat temu! - odgryzł się Świstak, zeskakując z wozu.

— Ciebie też bym zwrócił, ale nie chce zabrać...

— Niewdzięczny cham! - Żona również się wściekła, ku zachwytowi służących i robotników, którzy rozsądnie udawali głuchych, by również nie oberwać. - Dałam ci najlepsze lata swojego życia!

— Oj tak, dałaś - burknął mąż pod nosem. - Krowi placek...

Na własnym podwórzu Świstak czuł się znacznie pewniej i powoli prostował ramiona, które przygarbił w rewirze teściowej. Żona również to poczuła, więc przerzuciła wojsko na drugą flankę.

— Jak to nic nie przygotowaliście?! - Minutę później darła się na Muchę w kuchni. - Gospodarze po to są gospodarzami, że mogą wracać jak mają ochotę, a nie kiedy służący są gotowi, by ich przyjąć! Rozpuszczeni jak dziadowski bicz, po kątach pajęczyna, a po miskach pleśń!

Na tak wiarołomny atak nastąpiła natychmiastowa odpowiedź, jak z katapulty: rozległ się ogłuszający łomot, zwiastujący brak konieczności mycia misek.

— Wiiiikiiiij! - piskliwie zawyła Krowa, wycofując się na ganek. - Ty idź zobacz, co ta kretynka narobiła! Cały stos naczyń na podłogę rzuciła!

Ale wojska sojusznicze, obrażone na niedawne naruszenie rozejmu, nie miały ochoty na uczestniczenie w walce. Świstak smacznie splunął pod nogi,



ogłosił że wszystkie baby to pożądlivy pomiot Saszego i poszedł wyprzęgać krowy. Sam, gospodarnie sprawdzając czy uprząż nie natarła im skóry i ze smutkiem wspominając te przyjemne czasy, gdy na podwórzu ryczało mu wyłącznie bydło.

Żona i żonka kłóciły się, aż zachryły, a potem rozbiegły po pokojach, zostawiając służących, by posprzątały pobojuwisko. Fessa naprędce usmażyła jajecznicę ze słoniną i cebulą, na którą rozpieszczone Świstaczątka kręciły nosami, a Krowa w ogóle odmówiła wychodzenia do stołu. Ryska, która zamiatała skorupy w kuchni i pokoju słyszała, jak pani stuka pokrywą skrzyni, a potem chrzęści piernikiem.

Złowieszcza burzowa atmosfera utrzymała się w majątku do wieczora. Służący i robotnicy chodzili na paluszkach, próbując możliwie rzadziej trafiać gospodarzom przed oczy, a nawet pojawiać się pod oknami. Kopytczanie również nie siedzieli długo i przekonawszy się, że ranny ma się lepiej i wytrzyma drogę do domu, odwrócili dyszle w kierunku bramy.

Ryska i Żar skończyli swoje obowiązki dopiero o zachodzie słońca, a i to czasu mieli tyle, co kura pod pazurem, bo niedługo kolacja, mycie naczyń i sen. Nawet nie mieli ochoty nigdzie iść, więc usiedli na ganku u nóg dziadka, który powoli oplatał łożyną duży gliniany garniec.

— Dziadku, a gdzie się tak nauczyłeś zszywania ran? - zapytał Żar z szacunkiem.

— Na wojnie, a gdzie jeszcze? - westchnął zapytany. - Tam musiałem się duuużo igłą namachać.

— A weź opowiedz! - zapalił się chłopak.

— O czym? Jak bandażowałem kikuty? - Dziadek starannie wyrównał zakończony rząd.

— Nie, jak walczyłeś! Ilu zabiłeś sawriańców?

— Niech no sobie przypomnę... - Staruszek chwilę ruszał wargami, patrząc w ciemniejące niebo. - Jeżeli liczymy obłężenie Jeżygu... Jednego na pewno kamieniem z muru trafiłem! Nas wtedy wszystkich postawili na murach, nawet archiwistów i kucharzy - do trzymania obrony... Haki rzucaliśmy, cięliśmy liny, a jak za późno, to kamieniem przez łeb! Bo ich to mało było, znaczy kamieni, musieliśmy oszczędzać...

— Eeee... - mruknął Żar z rozczarowaniem. - A żeby mieczem? Albo z łuku? Dziadek roześmiał się cichutko.

— Oj ty głuptasie, głuptasie. Na wojnie lekarz jest znacznie cenniejszy od tseca. Bo wałnąć mieczem to łatwo, a żeby potem załatać... Odwagę się mierzy nie tylko w straconych życiach, ale też w uratowanych.

Chłopak nic nie odpowiedział, ale jego niezadowolone sapanie niezbiecie mówiło, co myśli o takiej odwadze.

— I ty mi uwierz - dodał dziadek karcącym tonem. - Że tych uratowanych się znacznie przyjemniej wspomina, niż tych zabitych. Tylko Wędrowiec wie, czy nie będą ci się do końca życia śnili w koszmarach...

— Dziadku... - Ryska podała dziadkowi kolejną witkę. - A zdarzają się Wędrowniczki?

— Zdarzają, a czemu nie? - Staruszek dokładnie obejrzał witkę i z zadowoleniem skinął głową, wplatając ją we wzór.

— Tyle że bardzo rzadko.

— A dlaczego?

— Sama pomyśl: czy to babska rzecz? Przecież Wędrowcy to to samo, co najemnicy - jak nie w walce to w drodze. Ani rodziny, ani domu... Do tego zdarza się zarówno ludzi ratować... jak i zabijać. Rzadko która kobieta się na to zdecyduje, chyba że z głupoty albo rozpacz. Ech, znałem ja w młodości jedną Wędrowniczkę. - Dziadek zmrużył oczy i oblizał się jak kot, który wspomina przepiórkę zjedzoną w poprzednim roku. - Śliczna, mądra, dowolnego chłopa na miecze robiła i na kufle również... Zresztą do innych uciech też chętna. (W tym miejscu Żar uśmiechnął się ze zrozumieniem, a Ryska naiwnie puściła tę uwagę mimo uszu). Wykapany chłop w spódnicy. Zresztą, spódnicy nie miała, w spodniach biegała. Niby Wędrowiec jak Wędrowiec, ale kiedyś rano zajrzałem jej w oczy i jakby mnie kto lodowatą wodą oblał. Całkiem puste, zimne, jakby celowo wszystkie uczucia z duszy wytruła - tyle że już nie miała czym dziury wypełnić.

Dziadek przełożył zmęczone siedzeniem nogi - lewą podciągnął pod siebie, a prawą wyprostował - i oznajmił:

— Oj nie, dziewczyny, drogi losu to nie dla was są. Lepiej byście w domu siedziały, pod skrzydełkiem męża dzieci chowały. Nam, chłopom, to lżej: żyjemy walką, pijawą i rozróbą, a nie coś na coś wymieniamy...

Ryska nawet nie zamierzała się z nim kłócić. Ponad wszystko na świecie pragnęła rodziny (prawdziwej, kochającej!), żeby wybudować dom na brzegu rzeki, z parą krów, kurami i stokrotkami w ogródku. I dużo-dużo dzieci, żeby mogły się razem bawić i stawiać opór prześmiewcom. A jeżeli, nie daj Bogini, po wieści znowu przetoczy się wojna... Ryska postara się, żeby nieproszone dziecko nawet się o tym nie dowiedziało. I jeśli mąż będzie je bił, to ona raczej wygoni z domu męża!

— To jak to jest, można mieć dar i nie zostać Wędrowcem?

— Oczywiście, nikt cię przecież nie zmusza. Ot, będziesz miała trochę większego farta niż inni, w losowaniu trafisz lepszą działkę, pożar cię ominie, kaczkę nie padną podczas pomoru. A tak nic, tylko żyć i się cieszyć. Nie ma co nawet myśleć o Wędrowcach, lekki to chleb, ale gorzki.

Dziewczynka westchnęła z taką ulgą, że dziadek się roześmiał:

— Oj ty kozo, nie mów, że się uznałaś za Wędrowniczkę? Myślisz, że jak

dziecko się nauczyło gwizdać w dudy, to już może iść w tsarski pałac na muzyka? Ha! Przecie z mojej starej też była Widząca: jeszcze nie zdążyłem zrobić kroku za próg, a ona już przeklina, że wieczorem zamarudzę u sąsiada. W młodości w czasie każdej większej kłótni mnie straszyla, że sobie odejdzie do Przystani. He-he, ja bym sobie na to popatrzył...

— Gdzieeee? - Dzieci równocześnie otworzyły buzie.

— Przystań to takie ichnie koszary, Wędrowców znaczy. W każdym większym mieście taką mają. Młodych tam uczą, a doświadczeni jak przechodzą obok to mogą wstąpić coś zjeść czy się przespać, żeby nie łapać pluskiew po karczmach.

— Hej, dziadku, znowu bajki opowiadasz? - rzucił mijający towarzystwo Cyka. - Lepiej nam weź powiedz, gdzie się garniec z sieni podział. W końcu zawsze tu w progu siedzisz i brodę wietrzysz!

— Jaki garniec? - zdumiał się dziadek.

Dzieci spojrzały po sobie i zaczęły powoli cofać się od ganku.

— Ot, żonka już każdemu dziurę w brzuchu wywierciła o ten garniec, zabrała się po kolacji do robienia jakiegoś zmyślnego sera, żona młynarza przepis jej dała. A garnca nie ma! I nikt się nie przyznaje, że stłukł. Nawet nie bardzo wiadomo na co on komu, taki stary i ogromny.

— Ciociu, znalazłem go! - Triumfujący głos Pasiłki równocześnie dolatywał spod dachu i z sieni. - Wiedziałem, że to te szcurki go do siebie zabrały! Zaraz przynio... Aj! Aj-aj-aj-aj-aj!!! Maaaaama!!!

W tym momencie Żar i Ryska odwrócili się i rzucili do ucieczki.

## Rozdział 6

*Nawet dorosłe szczury nie mają nic przeciwko temu, żeby napsocić i się pobawić.*

To samo źródło

Żarty żartami, ale słuchy o tym, że w majątku pojawiła się Widząca, błyskawicznie rozpełzły się po okolicy.

— No czego wam znowu trzeba? - burczał dziadek dla porządku, otwierając bramę (Cyka częściej gonił nieproszonych gości, grożąc, że spuści za nimi psy). - Byście poszli do prawdziwego Wędrowca czy wróżki w obozowisku, czego się czepiacie małej? Co będzie jak się pomyli? Przecież nikt jej nie uczył! Sami będziecie potem pluć i przeklinać ją za nic.

— W żadnym razie, co też sąsiad kochanieńki mówi! - szeptała ze skrępowaniem kolejna kobieta. - Ja to Wędrowca nie potrzebuję, tylko znaczy się o poradę spytam... a dalej już sama swoim rozumem.

Następnie wołano Ryskę. Dziewczynka straszliwie się krępowała, czerwieniła i mięła rąbek fartucha, uparcie wbijając oczy w ziemię, kiedy kolejna petentka tłumaczyła swoją sprawę.

Historie bywały różne, śmieszne, straszne i głupie. Komuś wystarczało kilka zdań i dokładne pytanie, kto inny długo chodził w kółko, zaciął się, przeczył sam sobie - i w takich wypadkach najczęściej kończyło się na sprawie sercowej, przy czym wyglądało na to, że kobietom chodziło bardziej o możliwość wygadania się, niżeli otrzymanie odpowiedzi. Na koniec gość dukał niepewne podziękowania, wkładał w ręce „Widzącej” węzełek z jakimś gościńcem, jabłko czy drobną monetkę, niezgrabnie głaskał dziewczynkę po głowie i znikał, zanim zauważyli go gospodarze.

Ryska z irytacją potrząsała warkoczykami - dłonie większości gości były spocone i drżące - po czym z ulgą wracała do pracy, czując się jak oszustka. W końcu skąd ona niby miała wiedzieć, czy wdowa powinna wyjść za chłopa z sąsiedniej wieski - pracowitego, ale pijaka? Czy gdzie lepiej zachowają się dynie w

tym roku - na strychu, czy w stodole? Tudzież czy nieładną grubą kobietę naprawdę zdradza mąż, czy po prostu ona się tego tylko boi? Dziewczynka uczciwie próbowała słuchać głosu wewnętrznego, ale nie słyszała nic a nic. Musiała więc radzić sobie sama, odpowiadając co pierwsze przyjdzie do głowy.

O dziwo, strumień petentów robił się coraz szerszy. Nawet Świstak kilka razy wzywał Ryskę i wskazywał stół, na którym leżało kilka poskładanych na czworo karteczek. Dziewczynka ze zmrużonymi oczami wskazywała palcem którąkolwiek, po czym gospodarz albo uśmiechał się z zadowoleniem albo pochmurniał i wyganiał bratanicę z izby. Nigdy nie powiedział nawet, czy zgadła czy nie.

— Oj głupia, jak dają to bierz! - przekonywał Żar, łuskając podarowane orzechy czy chrzescząc jabłkiem. - Głupiemu to grzech nie zabrać, jak sam daje!

Ale Rysce „nieuczciwe” gościńce nie chciały przejść przez gardło. Monetki chowała pod posłaniem i ani razu nie sprawdziła nawet, czy są na miejscu.

Znacznie bardziej dziewczynka cieszyła się z innego talentu, który niespodziewanie w sobie odkryła. Teraz nikt nie odsyłał jej spać po kolacji, wręcz przeciwnie, zapraszano ją i częstowano. Okazała się zdumiewającą bajarką. Nawet głos jej się zmieniał, robił jedwabisty, pełen uczucia, pozwalający z głową zanurzyć się w opowieści. Szczególny talent Ryska miała do bajek - nie dziecinnych o zajęczkach czy lisiczkach, tylko długich, przerażających, ale kończących się niezmiennie dobrze. Miała taką wyobraźnię, że z rzuconego przez robotnika zdania „jaka też trawa dobra po tamtej stronie parowu, jeszcze jakby krowy latać potrafiły...” mogła w locie wymyślić historię, w której krowy latały, koty dawały się doić, a przystojny wojownik, potrząsając magicznym pogrzebaczem mknął przez obłoki na swoim wiernym koniu na spotkanie żaboptaka o trzech ogonach.

Na początku Ryski słuchali Żar, Fessa i dziadek, ale powoli dołączyły do nich dojarki, a następnie również robotnicy. Nawet sceptyczny i zawsze pochmurny Cyka pewnego razu zatrzymał się w drzwiach, chwilę słuchał, skwitował sprawę:

„Jak też zmyślnie kłamie!” ale stał przy futrynie, póki bajka nie dobiegła końca. A jak się wszyscy śmiali, kiedy drzwi trafiły w czoło podsluchującego Pasilkę! Co prawda chłopak krzyczał, że przypadkiem przechodził obok i w ogóle „powie o wszystkim ojcu”, ale ostatecznie uznał, że nie będzie robił z siebie durnia przed Świstakiem.

Tymczasem wieczory stawały się coraz dłuższe, ciemniejsze i zimniejsze. W oczekiwaniu na plony Świstak wynajął dwóch nowych robotników. Nie było to trudne, po drodze koło majątku ciągnęła się nieskończona wstęga chłopów zrujnowanych przez suszę. Każdy miał nadzieję, że znajdzie pracę w mieście, ale z chęcią łapał za cokolwiek, najmując się za bezcen a czasem po prostu za jedzenie.

Trafiali się też przestępcy, ale póki co Bogini chroniła przed większymi bandami, a trójkę czy czwórkę dało się pokonać własnymi siłami. O bandzie z Soplowego Jaru nikt już więcej nie słyszał - albo gdzieś odkoczowała, albo się rozpadła. A może po prostu zbójcy spróbowali ugryźć za duży kawałek zdobyczy i padli pod klingami Wędrowców.

Po kolejnym hucznym jesiennym weselu starosta Przybłocia wpadł do Świstaka na kufel piwa - sądząc z tego, że cokolwiek skąpy gospodarz sam go zaprosił, musiał to być bynajmniej nie pierwszy kufel.

— Oj teraz to nam tsar zarządzi rok Szczura - rzucił starosta smętnie, patrząc jak Fessa radzi sobie z dużym zaparowanym garncem.

— Przecież ogłoszenie będzie dopiero po Pustopolu - zaprzeczył Świstak leniwie.

— Tyle że i tak wszystko jasne. - Jego rozmówca ostrożnie upił łyk. Bogaty sąsiad miał piwo znacznie lepsze niż to, którym raczyli na weselu: mocne, aromatyczne, nawet piana miała smak. - Ile miałeś snopów ze skiby? Trzy? Kłamiesz, na wspólnym było dwa i pół! A w Kalinach to i ćwierci nie mieli. I to na dolnym polu, na którym wcześniej nawet zgniłe ziarno rosło! Na górne nawet nie wysyłali ludzi - nie było po co.

— Wiesz no... W końcu Rintar duży, może na północy obrodziło - podsunął gospodarz bez większego przekonania.

— Ale za to na południu wypaliło się do gołej gleby. Nieee, kumie, nie wykręcimy się. - Starosta smętnym gestem podparł policzek dłonią i pociągnął nosem. - Z urodzajnych ziem podwójny podatek, z pustych - połówka. I cały nasz dochód do tsarskiego skarbcza...

— Ty mi chcesz powiedzieć, że pisałeś do namiestnika o dwóch i pół? - prychnął Świstak.

— Tfu na ciebie! Postawiłem trochę więcej, niż sąsiedzi mieli... Jak kto doniesie, to będę kręcił, że niby tylko pasek na skraju nam się udał, a przechodnie plotą z zazdrości.

— To czemu marudzisz? - Gospodarz zagryzł piwo świeżą kielbaską. Starosta również sięgnął do półmiska. W końcu to nie żarty, pierwszy rok Szczura od dziesięciu lat! Ostatni był kiedy przekłęci Sawrianie spalili wioski i wydeptali pola na wschód od stolicy, po czym w zimie z głodu pomarło więcej ludzi, niż przedtem zginęło w bitwach.

— Wiesz no... obawiam się. Bo jak matkę kocham... - Gość znów popił piwa. - Na wiosnę się zaczną choroby. A my jesteśmy przy samych mokradłach, więc każde paskudztwo rzeką spłynie i u nas osiądzie.

— Obawiasz, obawiasz... Jak się zacznie, to wtedy będziesz marudził.

— A pamiętasz jak to poprzednim razem było? Do brzegu się baliśmy podchodzić, bo w trzcinach trupy pływały!

— Co ty porównujesz powojenne do zwykłej suszy!

Ale lekko podпиты starosta tak bardzo chciał wygrać kłótnię, że bez większego namysłu rzucił:

— A skąd ty wiesz, że tym razem się obejdzie bez wojny?

Świstak aż się zakrztusił.

— Co ty, przyjacielu, na głowę upadłeś? - wyrzucił z siebie, gdy tylko udało mu się złapać oddech. - Z kim niby mamy walczyć?

Ryska i Żar bez tchu podsłuchiwali przy uchylonych drzwiach - Fessa już raz potknęła się o nich i skłęła szeptem.

— Nadal i cały czas z nią, ze Sawrią! Przecież oni też w tym roku nie mają plonów. Ludzie głodni to źli, a rozejm akurat upływa tej zimy.

— Przedłużą! Co oni, głupi są, żeby w roku Szczura walczyć? A jak zbierać furaz? Z kory i szyszek? - Gospodarz rozpalał się i czerwieniał coraz bardziej. - I po co my im, tak samo biedni? No zwyciężą i będą musieli również nas wykarmić!

— Ha, wykarmić... Wytną pod korzeń i tyle będzie! - Starosta wymownie przeciągnął dłonią po gardle.

— A tfu na ciebie! - Świstak zdecydowanie przesunął garniec na swój kraniec stołu. - Chyba powinienem przestać ci nalewać, bo pleciesz co ci ślina na język przyniesie.

Groźba była znacznie gorsza od jakiejś tam przyszej wojny, więc starosta natychmiast zmienił temat rozmowy na wdowę Mitronę, do której ostatnimi czasy ktoś chyba biegał, bo rozkwitła...

Tymczasem Ryska siedziała ledwo oddychając i kurczowo trzymając się ręki przyjaciela. Wyobrażała sobie Sawrian jako potwory gorsze od bajkowych żaboptaków - bo w końcu te ostatnie przynajmniej dawało się zabić, albo w ogóle odczarować w tsarewiczów. A z sawriańskim najazdem nie dawało sobie rady całutkie tsarskie wojsko, paskudy do samej stolicy doszli. Ledwo co udało się ich odepchnąć i zagonić z powrotem do legowiska. Obecnie trwał rozejm, ale nadal mało kto mógł spojrzeć w oczy Ryski i nie zdrzeć.

Tak więc dziewczynka rosła w przekonaniu, że istnieją ludzie i Sawrianie. I to mimo że któregoś razu widziała sawriańską rodzinę, która jechała przez wieskę na jarmark: ojciec, matka i dwójka dzieci. Rozglądali się z ciekawością, śmiali i gadali jakby byli u siebie. Napili się ze studni, do cembrowiny której, zgodnie z tym co opowiadali starsi, w czasach wojny wrogowie przyszpilili włócznią ówczesnego starostę i gdzie umierał przez kilka łuczyw. Do tej pory dało się dojrzeć wyszczerbiony bal... Obce rysy twarzy, żółte oczy, niezrozumiała mowa z gardłowym akcentem, bezbarwne i bezsensownie długie włosy - mówią, że trupy w grobach takie mają. Brrr, co za szkarady! Mężczyzna dojrzał Ryskę, nachmurzył się i coś powiedział do żony. Ona też zapatrzyła się na dziewczynkę, która nie wytrzymała i uciekła. Jak kramarz mógł sprzedać im placki z jagodami? Po co

babka Szuła wskazała im drogę do miasta, a nie na grzędzawisko? Dlaczego tsar w ogóle wpuszczał ich na rintarską ziemię?!

Na wyjeździe z wioski chłopcy obrzucili wóz zgniłymi owocami i Ryska jeden raz w życiu dołączyła do gwizdzącej i krzyczącej gromady. Oczywiście na koniec wszyscy oberwali od rodziców, ale jakoś bez przekonania.

A jeśli Sawrianie przyjadą nie jako goście, tylko jako wrogowie...

— No chodź! - Żar pociągnął dziewczynkę za rękaw, chyba nawet nie pierwszy raz.

— Gdzie? - opamiętała się.

— Pozjeżdżać ze stogu!

— Oj! - Wojna i Sawrianie w jednej chwili wylecieli Rysce z głowy. Przyjaciel namawiał ją na nocną zabawę już od trzech dni, ale nieśmiała dziewczynka cały czas bała się i wymyślała kolejne wymówki. - A jesteś pewien, że nas nie skrzyczą?

— Niech najpierw złapią. - Żar zbył ją beztroskim gestem. Ryska natychmiast nadęła się i spróbowała uwolnić rękę, ale chłopak dodał: - No daj spokój, przecież to wspólne. Nawet jak nieco podniszczymy to za tydzień czy dwa i tak rozciągną po domach, nie zdąży zagnić.

— I czego tu siedzicie jak koty pod wroniarnią? - nie wytrzymała Fessa, która ponownie prawie trafiła Ryskę drzwiami w czoło. - Lepiej idźcie podłogę umyć, jak nie macie innej roboty!

— E tam, ona pewnie nadal czysta! - Żara z progu jakby kto zdmuchnął.

— Ciociu Fesso, my pójdziemy się na dworze pobawić - ledwo co zdążyła pisnąć Ryska, zanim została odciągnięta z pola widzenia.

— I gdzie was niesie po zmie... - Służąca z rezygnacją machnęła ręką: w kuchni już nikogo nie było.

\* \* \*

Na dworze panował chłodny jesienny mrok. Słońce schowało się, jakby kto zdmuchnął łuczywo, ani ciepła ani światła. Za dnia dzieci biegały w koszulach, ale teraz Ryska cały czas wtulała się w zbyt obszerny bezrękawnik z owczego runa i mimo to nadal szczękała zębami.

— A może jednak nie? - jęczała bez większych nadziei na powodzenie, wlokąc się za przyjacielem jak bezpański szczeniak.

— Przestań się trząść, już prawie jesteśmy na miejscu. - Żara oblewało



ciepło na samą tylko myśl o psocie. - Zobaczysz, spodoba ci się!

Wspólne pole zaczynało się zaraz za modlitewnią. Zgodnie z prawem dziesiąta część wieskowych plonów szła do tsarskich magazynów, ale z jej odliczeniem zawsze był jakiś problem. „Oj coś ty, kochaniutki, jak siedem worków, ledwo cztery, a i to jeden niepełny!” - zaklinała się zaradna wdowa, patrząc na starostę wielkimi, uczciwymi oczyma i wzywając Holgę na świadka (mimo że na dobrą sprawę powinna Saszego, opiekuna kłamców). „Nieeee... - ciągnął chmurnie bardziej sumienny kowal, wbijając spojrzenie w czubki własnych łapci. - Nie sadziliśmy rzepy. Syn gryzł? Bo przecie teść przywiózł koszyk...” Ostatecznie, żeby nie wywoływać kłótni, wieszczanie uznali, że zaorzą dla tsara osobne pole za ogrodzeniem wieski, a pracować na nim będą po kolei. Oczywiście kłótnie się na tym nie skończyły, bo jeden pielił do samej nocy nie rozginając grzbietu, a drugi ledwo co ciuknął motyką z brzegu, zdrzemnął się pod miedzą i na obiad uciekł - ale rozsądzanie sporów zrobiło się znacznie prostsze. W końcu teraz wszyscy byli na widoku, a sąsiedzi zazdrośnie pilnowali wiedząc, że ich własna kolej przypada za tydzień.

W tym roku na wspólnym polu, zgodnie z umową z okręgowym naczelnikiem posadzono jęczmień. Wyrósł tak sobie, na wpół z trawą, ale dla roku Szczura akurat. Ale ile z niego wyszło słomy! Długi i wysoki stóg, który przypominał leżącą świnkę: z jednej strony płynnie uniesiony „ryjek”, z drugiej prawie całkiem stromy

„zad”. Słoma tsara nie interesowała, ale trzeba ją było zachować do przyjazdu poborcy: a nuż bliżej stolicy nie będzie czym wyścielać tsarskich krowni? Dopiero potem - po pęczku, po wózku - komu trzeba to zabierał.

— A jak nas złapią wieskowi?

— Ha! Tych smarkaczy dawno mamusie przegoniły do domów. - Żar zadarł głowę, zastanawiając się w jaki sposób lepiej wleźć na pachnące, szeleszczące nierówne zbocze.

Ryska wzdrygnęła się. Nie miałyby nic przeciwko, żeby ich również ktoś pogonił - i to zanim przyjaciel zdąży coś nabroić. Ale dokładnie jak Żar przepowiedział, stogu pilnowali wyłącznie księżyc i czerwone oczko lampy, palące się w modlitewni.

Nad słomianym garbem bezdźwięcznie przeleciała sowa, która pewnikiem spędziła dzień na czyimś strychu, a o zmroku ruszyła na polowanie. Wilki też już pewnie powyłaziły z legowisk...

— Żaaar!

— Chodź do mnie! - wysapał chłopiec, wykonując ostatni, zwycięski skok.

Świeża słoma, która nawet nie miała czasu się zleżeć, rozpełzała się pod nogami jak ruchome piaski, prawie nie dając oparcia. Żar chwilę leżał na szczycie stogu, odpoczywając i złośliwie obserwując, jak Ryska próbuje wspiąć się na

szczyt. Lżejsza dziewczynka lepiej trzymała się na słomie, ale miała mniej sił, więc przyjaciel w końcu musiał podać jej rękę.

— No i jak? - zapytał z dumą, prostując się na całą wysokość. Ryska spojrzała w dół i możliwie szybko usiadła.

— Rety, jaki wysoki... ,

— To nie patrz - poradził Żar - tylko jedź! I zdradliwie pchnął ją w plecy.

Dziewczynka z piskiem ślizgnęła się w dół „ryjka”, unosząc słomę. W środku była ona ciepła i zakurzona, koszmarnie łaskotliwa, a od dolnej części stogu w ogóle oderwał się kawałek, więc kolejne kilka kroków Ryska przejechała na nim, jak na szybko zmniejszającej się poduszce.

Nie zdążyła złapać oddechu i przetrzeć oczu, a w jej plecy już uderzył Żar, który również krzyczał i śmiał się.

— A?! - rzucił. - Jeszcze raz?!

Ryska odwróciła się i nasadziła mu na głowę naręczę słomy, która natychmiast spadła z powrotem na ziemię. Przyjaciel nie pozostał dłużny i po krótkiej chwili oboje nie tylko zagrzali się, ale nawet spocili. A potem na wyścigi rzucili do włożenia na stóg.

Zjeżdżali po kolei, razem, tyłem, przodem i nawet na stojąco - co prawda niedługo. Mając już trochę doświadczenia, wbiegali na szczyt z rozbiegu jak wiewiórki. Słoma kłakami leciała na boki, w świetle dnia byłoby widać, że stóg stoi na środku wielkiej żółtej plamy, którą wiatr rozciąga coraz dalej.

W końcu Żar wpadł na to, by podciągnąć do „tyłka świni” kilka naręczy słomy i zabawa stała się jeszcze weselsza i głośniejsza: nawet on sam nie zawsze wytrzymał by nie krzyczeć, zjeżdżając z tak stromej góry. Aaaa! Szszszur! Plask! I natychmiast z góry: „Uwaaaga!” - i trzeba błyskawicznie odturlać się na bok, by przyjaciółka nie spadła ci na głowę. Dzieci zaczerwieniły się, klujące żdźbła wbiły im się za kołnierz i w spodnie, ale nie było czasu by zatrzymać się i wytrząsnąć ubranie - jeszcze pół łuczywa i czas uciekać do majątku, bo dom zostanie zamknięty na noc i trzeba będzie skrobać do stawni i prosić Fesę, żeby wstała i otworzyła, klnąc pod nosem.

— To jeszcze raz i starczy! - uznał Żar w końcu.

Ryska skinęła głową na zgodę i, przeciągając przyjemność usiadła na zboczu, zwieszając nogi. Przyjaciel ulokował się obok. Stóg wznosił się powyżej ogrodzenia i wieszkowe chaty leżały przed dziećmi jak skwarki rozsypane na patelni. Gdzieniedzie lśniły iskierki okien, płakało dziecko - i to zupełnie małe, bo piszczało prawie jak kot.

— A gdzie twoja chałupa?

— Tam - wskazała natychmiast dziewczynka, która właśnie patrzyła w tamtą stronę. Westchnęła: - Pewnie rodzice już śpią. Albo matka siedzi i przędzie przy tylnym oknie. Tam rama jest stara, dmucha, więc ona ma na sobie wełnianą chustę

i włosy rozpuściła. Ma długie, poniżej pasa, i takie gęste...

Chłopiec ze skrępowaniem pociągnął się za dolną wargę.

— A ja swojej wcale nie pamiętam... Jak chcesz to się podkradniemy i zajrzemy przez okno? - zaproponował.

Ryska ożywiła się na chwilę, ale natychmiast skuliła z powrotem i potrząsnęła głową.

— Nie ma co. Lepiej chodź, zjedziemy jeszcze ze dwa razy!

\* \* \*

Holga była przepiękna. Delikatne rysy twarzy bez jednej skazy wydawały się dziełem dłuta genialnego rzeźbiarza - ani jednej nadmiarowej linii na wypolerowanym do ciepłego połysku marmurze. Złote kędziory jak szal spadały do pasa, mieszając się ze lśnieniem słońca za plecami Bogini. Długa biała szata dokładnie otulała cienką talię, zbierając się w fałdy dopiero na wysokości kolan. Spod rąbka ciekawsko wyglądał różowy paluszek uwięziony w pętelce sandałka.

— O Błogosławiona! - zawył modlik z namaszczeniem, padając na kolana i uderzając czołem w chmurę, sztywną i pachnącą jak zastygła kasza manna. - Jak wielki honor spotyka mnie niegodnego!

Bogini uroczyście uniosła ręce i szerokie rękawy jej szaty zatańczyły na wietrze niczym skrzydła łabędzia. Na przenikliwie błękitnym niebie miriadami strun śpiewała pajęczyna losów-dróg, rozchodzących się na wszystkie strony, wielokrotnie przecinających się, a gdzieniegdzie splątanych w paskudne kłębki. Niektóre linie były grubsze od innych, niektóre jaśniejsze, kilka nawet świeciło, rzucając odblaski na sąsiednie. Modlik załkał z radości:

— Lśniaca, co mam uczynić by Ci służyć? Daj tylko znak, jestem posłuszny!

Holga posłała mu matczyne uśmiech, a następnie psotnie mrugnęła i jednym nieuchwytnym ruchem spuściła szatę z ramion, pozostając w czym ją wiatr urodził.

— Chodź do mnie, zbereźniku! - powiedziała i szczęknęła zębami.

Modlik odskoczył z wrzaskiem przerażenia i runął na podłogę koło ławy. Prawie wszystkie rozstawione w modlitewni olejowe lampki już się wypaliły. Słabo drżały tylko dwa płomyczki, nie tyle dając światło, ile przyciągając spojrzenie. W rogu szeleściła i grzesznie chrupała mysz, która pewnikiem ukradła poświęcony sucharek z czaszy ofiarnej.

— Że też się człowiekowi przyśni takie paskudztwo - mruknął modlik, jedną ręką pocierając bolącą kość ogonową, a drugą trzymając się za desperacko walące

serce. Posąg Holgi, wykonany z białego marmuru ale zauważalnie pociemniały od dymu, chmurnie i z pretensją patrzył ze swojego podwyższenia. - Ciekawe czemuż to? Może Bogini mi zesłała próbę?

Przypomniawszy sobie, co czuł na widok nagiej Holgi i musiał przyznać, że próbę tę zawałił.

„Czy może był to znak?” - pomyślał z nadzieją, odpędzając grzeszne myśli. Ostatnia lampka z cichym sykiem zgasła i w modlitewni zrobiło się całkiem ciemno.

Modlik ze stękaniami podniósł się i obszedł posąg dookoła. Ten zachowywał milczenie, pozwalając służce samodzielnie tłumaczyć sobie swój sen. Mysz również ucichła, ale za to zza na wpół otwartego (bo inaczej się można na śmierć zaczadzić w świętym dymie!) okna zaczęły dolatywać dziwne odgłosy, jak gdyby krzyki stłumione przez odległość.

Zdumiony modlik na palcach podkradł się do okna i ostrożnie - pamięć natychmiast podsunęła mu obraz sawriańskiego najazdu - otworzył je, zastygając jak drugi posąg.

Na wspólnym stogu, wysrebrzonym przez księżyc, skakały rogaciki[11].

Modlik mocno przetarł oczy, próbując zrozumieć czy to przypadkiem nie ciąg dalszy wstydliwego snu.

Rogaciki nie przepadły. Czarne zwinne postacie co i rusz pojawiały się na szczycie, by gwałtownie zniknąć, jak gdyby robiąc miny i celowo kpiąc z modlika.

„Dzieci - rozumiał i bezwład zmienił się w narastającą złość. - Ot, paskudniki, pomiot Saszego! Całą słomę zapaskudzą! Jak zaraz wezmę różgę i pogonię pod same parowy...” Modlik narzucił na nocną koszulę uroczyście płaszcz, haftowany kolorowym jedwabiem, wsunął nogi w chodaki i stukając nimi wyskoczył na dwór. Spróbował ułamać gałąź malin, sterczącą nad płotem sąsiada, ale pokłął sobie palce i zeźlił się jeszcze bardziej. Pęd ugiął się, ale nie chciał pękać, więc musiał gryźć - przy wtórze oburzonego szczekania psa stróżującego na podwórku.

Gdy modlik dobiegł do stogu, „rogaciki” już zniknęły, uprzednio doprowadziwszy go do tak smętnego stanu, że nic tylko od nowa układać. Kto to mógł być?! Pewnie Batory synalek przyciągnął swoją bandę, mimo że ojciec go wczoraj sprął, by dodać rozumu i zabronił pojawiania się na wspólnym polu. Nic to, jutro sobie pogadam z ich rodzicami! Nie dopuszczę do boskiego posągu, póki stogu nie poprawią!

I w tym momencie modlik usłyszał ciche głosy, dolatujące z przeciwnego krańca stogu.

\* \* \*

Ryska już przymierzała się, by zjechać na dół, gdy zobaczyła przerażający obrazek. Modlik, blady, rozczochrany, świecąc nagimi kolanami pod drogim płaszczem i z gałęzią, na której nadal zachowało się kilka liści, wyskoczył z za stogu niczym ożywiony trup. Był do tego stopnia wściekły, że nawet nie klął, tylko w milczeniu biegł w kierunku dzieci jak wilk, lśniąco wytrzeszczonymi oczyma i wyszczerzonymi zębami.

Ryska na ten widok straciła nie tylko głos, ale też władzę w rękach i nogach. Żar również się przestraszył, ale próbował zgrywać odważnego:

— Najważniejsze to siedź tutaj! Przecież nie będzie się wspinał na stóg. Nie da rady, stary i kulawy...

Tymczasem modlik dobiegł i mimo wszystko ruszył do góry, i to nawet całkiem żwawo.

W tym momencie dzieci zgodnie odwróciły się i rzuciły z wrzaskiem na przeciwny koniec stogu, po czym runęły w dół, Ryska na głowie Żara. Zrobiło się jeszcze głośniejsze - chłopak uznał, że złapał go modlik, a dziewczynka cały czas nie mogła się podnieść i umierała z przerażenia, że koszmarny staruch zaraz spadnie jej na kark.

Ostatecznie udało im się rozplątać, wyturlać ze słomy i rzucić do ucieczki. Krew dudniła w uszach, strasząc: dogaaaaania!!!

Spojrzeni za siebie dopiero za ogrodzeniem, gdy zabrakło im oddechu. Modlik stał na stogu wyprostowany na całą wysokość i potrząsał witką jak mieczem. Teraz już nie milczał.

— Poznał nas - stwierdził smętnie Żar po chwili nasłuchiwania.

— Oj, oberwieemy... - Ryska pociągnęła nosem.

Z daleka stóg już nie wyglądał na świnię, tylko na kudłatego nastroszonego psa, wylizującego szczeniaka.

— A może powiemy, że taki już był, jak przyszliśmy? - niepewnie zaproponował chłopiec. - A myśmy się tylko raz wspięli, księżyc sobie obejrzyć z bliska...

Ryska nie odpowiedziała. Nie lubiła ani nie umiała kłamać, więc próbowanie nie miało sensu. Dzieci w milczeniu, nie patrząc na siebie, wróciły do domu.

## Rozdział 7

*Szczury zawczasu wyczuwają problemy i starają się uciec z niebezpiecznego miejsca.*

To samo źródło

Następnego dnia modlik zjawił się w majątku już o świcie. Zwykle petenci kręcili się przed bramą, aż Świstak raczy wstać, zjeść śniadanie i obejść gospodarstwo, ale święty człowiek tak upierdliwie walił kościstą pięścią w bramę i groził Cyce, że zawiąże mu drogę supłem (oczywiście przy pomocy Bogini, a nie jakichś tam Wędrowców), że robotnik przestraszył się i go wpuścił.

Żar na widok gościa rzucił wszystko i wyleciał z sieni, jak złapany w środku domu prosiak.

— A jego co ugryzło? - Fessa ze zdumieniem spojrzała na Ryskę skuloną nad talerzem, ale w tym momencie modlik przestąpił próg i się zaczęło.

— ...świętokradcy, plugawcy! - zagrział nawet bez powitania. - Przyjęli pod dach szczurzy pomiot!

Gdy Ryska jeszcze mieszkała w wiesce, modlik traktował ją dobrze, ze współczuciem. Nawet próbował Kołajowi przemawiać do sumienia, że niby kto by tam ojcem nie był, jednak nadał dziecko to święte stworzenie Holgi. A już tym bardziej dziewczynka - Bogini je szczególnie błogosławi.

Ale Widzących nie cierpiał z głębi serca. Oczywiście nie do tego stopnia co Wędrowców, ale każdego z nich przydałoby się okadzić paloną turzycą i zmusić do tygodniowego postu na kolanach w modlitewni. Bo co też sobie myślą: Bogini przez ramię patrzeć! Jak tak dalej pójdzie to niedługo zaczną pod kołdrę zaglądać... Modlik bardzo nie na miejscu wyobraził sobie kształtną figurę Holgi i spiesznie przeciągnął dłonią po twarzy, strząsając grzech.

— I nie uciekajcie mi tu bezwstydnym spojrzeniem - wina ta jest na każdym mieszkańcu majątku! W modlitewni was tygodniami nie widać, zamiast do Bogini biegacie po radę do smarkatej dziewczynki, nic dziwnego, że się rozbestwiła i resztki wstydu zatraciła! Dla samego tsara szacunku nie ma - wszystko zniszczyła,

sponiewierała...

Słuchacze doszli o co chodzi dopiero po upływie ćwierci łuczywa, gdy hałas w kuchni zwabił wszystkich mieszkańców domu, łącznie ze Świstakiem i jego żonami. Ktoś by mógł pomyśleć, że Ryska zdemolowała tsarski pałac, namawiając do tego bezeceństwa również chłopca, którego i tak Saszy za rękę uściskał[12].

Gdyby na dzieci narzekał starosta, to sprawy przybrałyby inny obrót. Ale modlik bardziej cisnął na obrażanie wiary, a nie stogu, co rozwścieczyło Świstaka do reszty.

— Hej no, smardzu w sutannie!!! - ryknął. - Przestań mi tu sypać gorczycą na czoło! Jeszcze nie wiadomo, kogo Bogini bardziej kocha: Widzących, których obdarzyła talentem, czy ciebie z tymi twoimi lampkami. Byś lepiej ją poprosił o deszcz, póki czas!

— Bogini sama decyduje komu zesłać deszcz! - odszczeknął modlik już z mniejszą pewnością siebie (bo Świstak był dwukrotnie szerszy w barach). - Grzesznikami jesteście i nie zasłużyliście na jej miłość!

— Aaach, to ja jestem grzesznikiem?! - Gospodarz zaryczał jak wściekły byk, tak że modlikowi powstały resztki włosów na potylicy. - A kto ci wiosną dał dwa srebrny na nowy ganek?! Kto zamówił w mieście posąg Holgi, kiedy ten poprzedni na wpół pękł, niechybnie od patrzenia na ciebie w dzień i w nocy?

— Nie kupisz pieniędzmi Domu po śmierci! - wydukał modlik już zupełnie cieniutkim głosem, cofając się w kierunku drzwi.

— No to więcej nie dam ani miedźki! - ryknął Świstak, idąc w jego kierunku, po czym gościa wywiało z domu szybciej, niż Żara.

Robotnicy nawet nie próbowali ukrywać uśmiechów, patrząc jak sługa Holgi drobnymi kroczkami pokonuje podwórze, rozglądając się dookoła jak zbity pies, po czym nurkuje w bramę, na odchodnym spluwając na próg.

Świstak odetchnął, po czym odwrócił się do zebranych dookoła domowników.

— Chłopakowi skórę wygarbować - nakazał, bezbłędnie zgadując, kto był prowodyrem. - Małą do kąta na groch, a potem posadzić do kaszy, która się w worku zarobaczyła. I póki nie przebierze, żadnego jedzenia! A, i niech jutro pójdzie do modlitwni do tego świra, zanieś pięć miedziek i się pokaja.

Bo przecież brodaty rogacik nas w spokoju nie zostawi i zacznie w kazaniach opowiadać bzdury o majątku!

\* \* \*

— Co też trzeba mieć w głowie żeby wpaść na taki pomysł! - burczała Fessa, wyzymając szmatę nad wiadrem. W świetle łuczywa świeżo umyta podłoga wydawała się powleczone czarnym lodem. - No dobra, Żar to psotnik, a ciebie po co tam Saszy wywiał? Przecież jesteś dziewczynką, to powinnaś być mądrzejsza! Trzeba było powiedzieć: sama nie pójde, a i ciebie, durnia, też nie puszcze!

Ryska zaczerpnęła z worka kolejną garść perłowej kaszy i rozsypała na stole. Może wypadałoby coś odpowiedzieć, albo przynajmniej załkać - w głosie służącej było więcej współczucia, niż gniewu. Może by się zlitowała i puściła spać, albo ukradkiem wcisnęła kawałek chleba. Ale w domu dziewczynka przyzwyczaiła się, że kiedy ktoś cię ruga, lepiej jest przemilczeć. Popłakać można później, w samotności.

— Ot, uparciucha. - Fessa ze smutkiem pokręciła głową.

Wylała wodę za próg, zamknęła drzwi, zdmuchnęła jedno z łuczyw i wlała na piec. Ryska z zazdrością słuchała jak służąca rozbiera się, wzbija poduszkę i z pełnym zadowolenia westchnieniem naciąga na siebie kołdrę. Potem przetarła oczy pięściami, zamrugała i ponownie spojrzała na stół.

W worku pozostała ponad połowa - Fessa na czas zauważyła przemykające pomiędzy ziarnami żuczki, zagrzała je w piecu i zdołała uratować większość krup. Teraz tylko trzeba było oddzielić te całe od pogryzionych oraz trupów szkodników. Dziewczynka siedziała nad tym od samego obiadu i plecy ją bolały jak stuletnią babcie.

Górka kaszy na stole powoli się zmniejszała. Ryska zebrała do garści pozostałe śmiecie i przypadkiem wysypała do prawie pełnej miski z wybranymi ziarnami. Cała praca na marne! Miała ochotę złapać naczynie i z rozmachu rzucić nim o ścianę, a może wrzasnąć i zatupać nogami, jak robił to Pasiłka gdy coś szło nie po jego myśli.

Drzwi otworzyły się cichutko i do kuchni wślizgnął się Żar. Wyglądał na nastroszonego i przepełnionego poczuciem winy, a przy każdym kroku krzywił się i sięgał ręką do tyłka. Oberwał mocno, od serca i nieprędko będzie mógł normalnie siedzieć.

Ryska udawa, że nic nie zauważa i nawet przestała pociągać nosem.

Żar chwilę pokręcił się dookoła stołu i parę razy westchnął.

— Wiesz co, a może przesypimy z wora do wora, a na górę rzucimy parę garści przebranej kaszy? - zaproponował. - I tak do wiosny się nikomu nie przyda, najpierw zjedzą tę dobrą. Bo tak to do rana zejdzie!

— To będę siedzieć do rana - odcięła się Ryska. Już by wołała lanie od tej katorgi. - Starczy, już się nasłuchałam twoich rad...

— Oj daaaj spokój - mruknął Żar odruchowo, ale widząc, że przyjaciółka jest naprawdę zagniewana, spuścił głowę i zaczął grzebać za pazuchą. - A ja ci



przyniosłem jabłko! I kawałek suchara.

Wyłożył zapasy na stół i prosząco zajrzał dziewczynce w oczy. Przełknęła ślinę, ale wytrzymała - gniewała się nie mniej, niż na drożdżówkę, albo nawet kawałek kielbasy.

Żar spróbował udąć obrażonego, poszedł do drzwi i nawet złapał za klamkę, ale stał tam chwilę i wrócił. Przysiadł na ławce naprzeciwko Ryski - oczywiście, na kolanach - i przyciągnął część ziaren do siebie.

— I tak nie zasnę. - Wzdrygnął się. - Tak mnie tyłek boli, że strzymać nie idzie! Lepiej by mnie posadzili do tej kaszy...

Przez pół łuczywa dzieci pracowały szybko i w milczeniu, więc słyhać było wyłącznie szelest ziaren. W końcu Ryska wzięła suchar, ugryzła go i jak gdyby od niechcenia rzuciła:

— A ja mam jutro iść do modlitewni...

— Weź się nie przejmuj! - pocieszył ją spiesznie pokrzepiony na duchu Żar. - Pokajasz się, obiecasz, że już nie będziesz... Głupstwo! Chcesz, to cię nauczę co trzeba mówić. Mi się za każdym razem udawało z naszego modlika łzy wycisnąć!

— Ale to taki wstyyyd... - chlipnęła Ryska, spuszczać głowę na pięści. - Tam się pewnie cała wioska zbierze. Starosta i... mama.

— O to-to, zaryczysz i powiesz, jak ci bardzo przykro! Padniesz przed Holgą na kolana, ostrożnie walniesz raz czy drugi głową o podłogę, tylko ostrożnie, żeby sobie krzywdy nie zrobić. Ale na tyle mocno, żeby było słyhać. Najważniejsze: ciśnij na to, że to nie ty sama, tylko Saszy podkusił. Na niego można wszystko zwalić: stóg, skradzioną krowę, zresztą przecież jest patronem kłamców. A potem z płaczem proś Holgę, by ochroniła ciebie, biedną i głupią. Cała wioska po chusteczki sięgnie!

— Coś ty, nie dam rady - zasmuciła się Ryska. - Przecież nawet przy Fessie miałam gulę w gardle...

— To pójdę razem z tobą - zaproponował Żar beztrasko. - Pokażę jak trzeba, to załapiesz. Na wszelki wypadek weźmiemy rozciętą cebulę, powąchamy...

Dziewczynka patrzyła na przyjaciela ze zdumieniem. Ona nie miała pojęcia, jak przeżyje tę hańbę, a on sam pakował głowę w pętlę!

— Wiesz no, jutro będą chlewy czyścili przed zimą - przyznał się Żar uczciwie. - A kajanie się jednak przyjemniejsze od ładowania gówna na wozy!

— A Świstak cię puści? Przecież tylko mnie rozkazał.

— No jak nie?! - Żar nie miał cienia wątpliwości. - Przecież to ważna sprawa, pójść do modlitewni! Jak do łaźni. Żebyś wiedziała, robotnicy mają na jedno i drugie całe trzy dni w roku!

Szczerze mówiąc, robotnicy zdecydowanie woleli nie Boginię, tylko łaźnię (w której, w odróżnieniu od modlitewni, można było znaleźć zarówno piwo, jak i wesołe panny), ale Ryska poczuła się lepiej. Kaszy również ubywało z cieszącą

oko prędkością: Żar może nie był specjalnie szybki, ale nie bawił się w wybieranie nadgryzionych ziaren. Żuczki odsiane - i dobrze.

Musieli jeszcze ze trzy razy wymienić łuczywo, aż dziewczynka zanurkowała do worka po ramiona, pogrzebała w środku i ze zdziwieniem rzuciła:

— Chyba koniec!

Żar, przed którym leżała jeszcze górką ziarna hałaśliwie wypuścił powietrze i bez patrzenia zmiotł resztki do śmieci.

— To chodź szybciej spać, bo jutro taaaki dzień...!

— Ciężki? - zasugerowała Ryska z drzeniem.

— Wesoły! I trzeba dobrze wypocząć, by nie zepsuć go ziewaniem!

\* \* \*

Podejrzenia Ryski okazały się słuszne i „skrucha” Żara nie wywołała w gospodarzach zachwytu. Ale chłopak bez żadnej cebuli odegrał takie przedstawienie („Oj-oj-oj, przez calusieńką noc mi się Bogini Holga śniła, surowo palcem groziła i żądała, żebym tego samego dnia sto pokłonów do niej wybił, albo na mnie czyraki ześle!”), że żonka skrzywiła się, ale dała spokój. Tylko Cyka uśmiechnął się ze zrozumieniem i zapytał ironicznie: „Którym konkretnie palcem?”. Ale mały kłamczuszek już osiągnął co chciał, więc po prostu osuszył sznurze łzy i uciekł z widoku.

By dzieci zamiast modlitewni nie zboczyły przypadkiem gdzie indziej, wysłano z nimi dziadka, który docenił wagę tego zadania, długo płukał brodę w cebrzyku i zmusił Żara do dokładnego umycia się oraz przygładzenia włosów. Fessa tymczasem zaplotła Rysce warkoczyki, dekorując je u dołu kiściami jarzębiny. W ostatniej chwili do kuchni zajrzał Świstak, odliczył pięć miedziek na ofiarę, dla przyzwoitości sklął głupie dzieciaki, którego go wpędziły w takie wydatki i kazał dać bratanicy starą sukienkę po którejś z jego córek. „Niech ludzie nie myślą, że jej się u mnie krzywda dzieje - burknął. - A ty, stary, patrz, żeby modlik nie przesadzał z tym machaniem kadzidłem! Jeśli mi Widzącą spsuje ...”

— Tego daru to nie wykurzy - zapewnił dziadek z przekonaniem. - Moja stara to co drugi dzień do modlitewni biegała - i nic. Co prawda wtedy modlik był inny, ze zrozumieniem... Widzących lubił. I to tak lubił - dziadek podniósł głos - że któregoś razu go goniłem z łopatą przez całą wieś! Ale uciekł z pomocą bożą...

Sukienka była sprana ale solidna i na Rysce leżała całkiem zgrabnie.

— Ładna szatka i ładna panna - zażartował czarnobrody robotnik. - A jak na

piersiach zacznie trzeszczeć, to nawet lepiej będzie!

Dziewczynka zaczerwieniła się i spuściła wzrok. W domu po takiej awanturze przez tydzień musiałyby chodzić na paluszkach, a tu wszyscy się śmieją i podjudzają, by następnym razem zjechała z dachu modlitewni. Zresztą, to nie ich stóg, mieszkańcy majątku patrzyli na wieszczan z góry, a przedstawienie odstawione przez modlika było całkiem zabawne.

Świstak dał dziadkowi również kilka dodatkowych monet dla starosty, by ten wyznaczył kogoś do poprawienia stogu.

— I żebyście mi przed obiadem byli z powrotem! - rozkazał gospodarz. - Ja was wysyłam modlić się za grzechy, a nie nowe zbierać.

Tak więc wyruszyli. Dzień był przyjemny, akurat na przełomie jesieni: niby słońeczko jeszcze grzeje i nocne przymrozki nie zaczęły bielić trawy, ale połowa liści już na ziemi. Pokryte lasem wzgórza miały na sobie żółte chusty z karmazynową otoczką berberysów i ciemnym haftem dzikiej winorośli, która pięła się po pniach aż po czubki drzew. Przezroczyste powietrze było gorzkie w smaku, ocalałe wrony zbiły się w ogromne stado i krążyły po błękitnym niebie, zbierając się, by odkoczować. Jeszcze ze dwa-trzy dni i z północy przypełzną gęste chmury, które na jakiś czas przemalują ziemię w tak samo szare i brudne kolory, a gdy znowu robi się jasno, na kałużach już będzie chrzęścił lód.

— Dziadziu, a może wpadniemy do lasu po grzyby? - zaczął jęczeć Żar. - Mówią, że już opieńki wysypały!

— Przez ćwierć łuczywa nic im się nie stanie - odparł zapytany surowo, ale rzucił tęskne spojrzenie pomiędzy stare brzozy, które kryły najbardziej grzybodajne miejsce w całej okolicy. - W drodze powrotnej sprawdzimy, jak zostanie czas.

Przepełniony nadzieją chłopiec skakał z przodu jak mały koziołek.

— Czemu wy się tak wleciecie? - popędział. - Przecież mamy z górki, można się nawet przebiec!

— Ty nie o grzybach myśl, tylko o własnej duszy. - Dziadek spróbował przemówić Żarowi do sumienia.

— Przecież myślę! I chcę jej możliwie szybko ulżyć, bo przecież aż się żyć odehciewa!

— Ot błazen - uśmiechnął się staruszek mimowolnie. - Nic tylko żarty i zabawy. Weź się od swojej przyjaciółki ucz: idzie cichutko, skromnie, najpierw obowiązki, a potem zabawa.

Ryska faktycznie milczała, ale bynajmniej nie ze skromności. Mimo jasnego słońeczka i wesołego towarzystwa odczuwała coraz większy strach. Był kompletnie niezrozumiały i brał się skądś z głębi duszy, płątał pod nogami jak lepki, pełzający pęd przytulii. A przecież z rana prawie zdołała przekonać samą siebie, że to tylko łuczywo hańby, a potem życie znowu będzie piękne...

Z przodu pokazały się domki, które w porównaniu do tych z majątku

wyglądały jak smętne, przylizane deszczem szopy. Wczorajsze strachy Ryski okazały się bezpodstawne - przy modlitewni zebrało się może z dziesięć osób: modlik, rozmawiający ze starostą wieski, kilka bogobojnych staruszek i stadko dzieci, bawiących się w „czajkę”.

— Oj co za młodzież teraz mamy, ani wstydu u nich, ani sumienia. Za naszych czasów... - zabrzmiał powitalny chór staruszek.

Dzieciaki porzuciły grę, rozpiezchły na różne strony i zaczęły robić miny w kierunku przybyłych. Starosta przybrał groźny wyraz twarzy, modlik się skrzywił. Stóg wyglądał wcale przyzwoicie, tyle że zmniejszył się prawie dwukrotnie: wieszczenie, którzy za dnia zdarli gardła, wyklócając się, kto będzie ten cały bałagan sprzątał, przez noc pracowicie i z poświęceniem rozkradli poniewierające się dookoła kupki. Starosta również nie potrafił ustrzec się przed pokusą i samodzielnie wywlókł w starym kocu kilka naręczy, uznając, że w końcu tak nawet lepiej - poborca podatkowy ma większe szanse uwierzyć w brak plonów. Tak czy siak, przekazane przez Świstaka pieniądze zabrał i wymierzył dzieciom po szturchańcu i połajance, po czym uznał szkodę za naprawioną i zwolnił miejsce dla modlika.

Żar zrobił krok do przodu, patrząc na niego z zachwytem małego psiaka: ja tu i zatańczę i zaszczekam, tylko kosteczkę daj, kosteczkę!

— A ten co tu robi? - zdziwił się sługa boży. W ciągu minionej doby nieco się uspokoił i uznał, że nie warto zadzierać ze Świstakiem. Szczególnie, że zima blisko i trzeba by dach naprawić, bo podczas silniejszego deszczu z belek kapą na głowę.

— Mówi, że Holga mu się śniła - burknął dziadek, kryjąc uśmiech. Modlik zadrżał.

— I w jakiej... Czego chciała?

— Do sumienia wzywała, wołała, bym się pokajał! - wyrzucił z siebie chłopiec bez zająknięcia. - Oj, wybacz ojczy, zgrzeszyyyłem!

Modlik z nerwowym uśmiechem poczochnął Żara po włosach:

— Wchodź już do środka, psotniku. I ty również. - Z niechęcią spojrzął na Ryskę. - Weźcie tam po lampce, zapalcie od łuczywa...

Ofiarną czasę, która stała na tej samej półeczce, modlący się mieli zauważyć bez żadnego przypominania.

— Weź i mi też daj jedno światełko. - Dziadek ze stękaniem sięgnął za pazuchę. - Pomodlę się za moją staruszkę...

Na dachu modlitewni wylądowała nastroszona młoda wrona. Grzebnęła pazurami po spleśniałych i śliskich gontach, próbując utrzymać się na pochyłości.

— A kysz! - Modlik machnął na nią szerokim rękawem. - I tak mi wszystkie winogrona obdarłyście, głodomory jedne...

Wrona zamachała skrzydłami, ale nie ruszyła się z miejsca - pewnie była już

za mocno zmęczona.

— Ja to ci jeszcze na wiosnę mówiłem, że trzeba na dachu stracha postawić - wypomniał starosta, zdejmując z wijącego się dookoła modlitewni pnącza cudem ocalałą jagódkę.

— Na świątyni Holgi?!

— Przecież można jakiego ładnego zrobić, z pełnym szacunkiem. - Starosta wrzucił łup do ust. - I bogobojnie i z pożytkiem.

— Ja tam nie wejść - odezwała się niespodziewanie Ryska, która przez cały ten czas gapiła się na drzwi modlitewni.

W rozszerzonych żółto-zielonych oczach dziewczynki lśniły złote iskierki, palce zacisnęły się jak na niewidocznym patyku.

Starosta i modlik w jednej chwili przerwali swoją niemrawą kłótnię. Na dziewczynkę patrzyli również Żar, dziadek, staruszki i chłopcy. Nawet przechodzący obok kowal zatrzymał się, żeby posłuchać.

— Wejdiesz, już moja w tym głowa, ty pomociesz wędrowczy! - wściekł się modlik, łapiąc dziewczynkę za rękę. Wrona z przestachem uderzyła skrzydłami, wspinając się wyżej, do wygodniejszego siedziska - szpili z trzema poprzeczkami. - To się w tobie Saszy sprzeciwia, którego do Holgi domu nie wpuszczają. Zostaw go za progiem!

— Nie!!! - Ryska podkurczyła nogi, a gdy nawet to nie pomogło, bo mężczyzna bez litości ciągnął chudziutką dziewczynkę za sobą, bez namysłu wbiła zęby w jego rękę.

Na modlitewni wylądowały kolejne dwie wrony, chyba rodzice młodej. Ta natychmiast przytuliła się do dachówek, otworzyła dziób i zaczęła piskliwie się czegoś domagać. Matka z irytacją dziobnęła ją w czubek głowy, i dokładnie w tej chwili z dołu doleciał oburzony wrzask modlika. Przerażone ptaki uniosły się w powietrze, wszystkie trzy. Kawalek dachówki w podskokach przemierzył dach i spadł pod nogi Żara.

— Patrzcie no, dobrzy ludzie! - darł się modlik, potrząsając ręką, na której może nie było krwi, ale widniał głęboki siny ślad. - Tu macie swoich Wędrowców, tu macie swoich Widzących! Patrzcie kogo Holga hołubi, a kogo odpycha! Będziecie się im kłaniać, to was też od modlitewni odrzuci!

Krzyki niosły się daleko przez wioskę, ściągając więcej gapiów. Ryska siedziała na zimnej jak żeliwo ziemi i nie potrafiła zrozumieć, czy widzi to wszystko w koszmarnym śnie, czy jednak w rzeczywistości. Oburzone, przerażone i groźne głosy zlały się w jednolity potworny huk, ktoś złapał ją pod pachy, ni to próbując postawić na nogi, ni to mimo wszystko przeciągnąć przez drzwi jak do paszczy głodnego potwora... I w tym momencie coś ponownie trzasnęło. Już nie dachówki, mimo że dźwięk nadał dochodził z góry. Usłyszało go tylko stado wron, które naraz podfrunęły jeszcze wyżej, i Rysce coś się ścisnęło w brzuchu, jak

gdyby skoczyła z urwiska do rzeki.

Potem huknęło tak, że zadrżała ziemia, a z drzwi modlitewni zapachniało dymem i kurzem.

Ktoś rzucił się do ucieczki, ktoś wrzasnął, kto inny zamarł w miejscu jak zmrożony. A Ryska przeciwnie, odzyskała spokój. Powoli wydostała się spomiędzy cudzych nieruchomych rąk, podeszła do drzwi i zajrzała do środka. W modlitewni było dziwnie jasno: część dachówek pospadała jak suche igły ze świerka. Belka sufitowa leżała w poprzek podwyższenia, szczerząc połamane końce. Pomiędzy żółtym spróchniałym drewnem leniwie wiły się robaczki, miedźki z przewróconej czaszy rozsypały się po całej podłodze. Cudownie ocalała figura Holgi ze wstrętem patrzyła na leżącą u jej stóp „ofiare”.

— Rzeczywiście do reszty przegniła - wydukał starosta za plecami Ryski. Modlik już od trzech lat marudził, że dach mu się trzyma na samych modlitwach, do pierwszej burzy. A tu nawet burzy nie trzeba - wrony się przespacerowały i wystarczyło...

Staruszki zawyły, myśląc o tym co by się stało, gdyby weszły do modlitewni o pięć szczap wcześniej.

— Mówisz, że kogo Holga hołubi? - zapytał kąśliwie dziadek, który chyba jako jedyny tylko mrugnął i pociągnął nosem. Co mu tam jakaś belka, kiedy widział upadek głównej wieży w Jeżygu!

Modlik nie odpowiedział, obchodził podwyższenie, płacząc i załamując ręce. Na drugiej stronie belki znalazły się nawet grzyby - kępka sromotników na cienkich nóżkach i z kołnierzykami.

— A jakby spadło podczas świątecznej mszy? - zasugerował kowal z drzeniem w głosie. Któraś z kobiet pisnęła i padła zemdlona. - By ze dziesięć ludzi zginęło!

— Dddobre dziecko... - Starosta trzęsącą się ręką pogłaskał Ryskę po głowie. Dziewczynka odruchowo wciągnęła ją w ramiona.

— I jak my się teraz mamy modlić? - zapytał z rozczarowaniem Żar, który na widok muchomorów przypomniał sobie o opieńkach.

— Dziatki drogie, dziś to już się nie trzeba modlić - odpowiedział słabym głosem kowal zamiast modlika. - Może którymś innym razem. Idźcie lepiej na spacer, kupcie sobie obwarzanka w kramie...

Chłopiec radośnie złapał monetkę.

— Dzięki, wujku!

Zagadnięty mógł już tylko słabo machnąć ręką. Z dachu zleciało jeszcze kilka dachówek, roztrzaskując się na podłodze.

— Chodźmy - zakrzętała się dziadek, popychając dzieci w plecy. - Bo faktycznie wszystkie grzyby nam wybiorą.

\* \* \*

— Czyli jak to jest? - spytała Ryska z zagubionym wyrazem twarzy. - To ja się powinnam teraz modlić nie do Holgi, tylko do Saszego? Skoro to on Widzących nadzoruje, tak jak to modlik krzyczał?

— Ugryź ty się w język! - mruknął dziadek, z zadowoleniem podziwiając znalezione pod pieńkiem borowika. - Gdzie mi tu ciągniesz?! Czekaaj, noża wezmę...

Staruszek ze stękaniem opadł na kolana i ostrożnie, przytrzymując grzyb pod jedwabisty kapelusz, ściał go przy samej nasadzie. Ryska podstawiała podolek sukienki: tak bardzo śpieszyli się, by opuścić wieskę, że zapomnieli pożyczyc od kogoś koszyk.

— Saszy cię nawet bez modlitwy w spokoju nie zostawi

— ciągnął staruszek, wyrównując mech. - Temu paskudnikowi wystarczy mała szparka, a już sam przyjdzie bez zaproszenia...

— Przecież Saszy chyba też jest bogiem - ze zdziwieniem skonstatowała dziewczynka. - Nawet Świstak go ciągle prosi o powodzenie!

— I co z tego? Nasza Mucha niby też jest żoną, ale w domu rządzi Krowa. Jak ona powie, tak będzie, ile byś się żoncy nie kłaniał. Znaczy, oczywiście, do Saszego również można się modlić

— poprawił się dziadek. - Tylko pilnować. Pamiętam, że do boju to zawsze ludzie szli z jego imieniem, żeby dał siły więcej wrogów zabić. A potem już się samo przez się rozumie, że się Holgę wspominało, żeby wyleczyła albo zesłała dobrą drogę do Domu.

— A Sawrianie z czym imieniem walczyli? - wtrącił się ciekawski chłopiec.

— Również Saszego, żeby go... - zasmucił się dziadek. - Przecież wierzenie mamy jedno.

— Czyli co, wychodzi, że on sam przeciwko sobie walczy?! - Ryska omal nie wypuściła rąbka sukienki. Na razie opieńków w niej nie było, ale za to borowików i koźlaków leżało już z dziesięć sztuk.

— Bo jemu to żadna różnica. Byle się zabawić - rzucił staruszek z goryczą. - Dla bogów czy my, czy Sawrianie, czy Czurzyńcy zamorscy to wszystko jedno. Mawiają, że kiedyś byliśmy jednym ludem...

— Z Czurzyńcami?! - zdumiał się Żar.

W wiesce gości zza morza nie widywano, bo prawie nigdy nie oddalali się od wybrzeża - że niby im za zimno - i handlowali bezpośrednio ze statków. Ale

śluchy chodziły najdziwniejsze, że ponoć kolor mają brązowy, włosy zielone, a wzrost różny - bywają wysocy, a bywają mali i całkiem włochaci, a ci pierwszy tych drugich na łańcuchach prowadzają.

— Może z Czurzyńcami też - rzekł niepewnie dziadek, drapiąc się po szyi. - Jak w tej bajce, póki morze się nie rozlało... nie wiem. Ale granica z Sawriańcami pojawiła się dopiero za mojego dziada, jak staremu tsarowi się zmarło, a jego synowie się o koronę pokłócili. Dzielili, dzielili a w końcu władzy nie podzielili, to musieli tsarstwo dzielić. No i wyszło, że mamy Sawrię, Rintar i między nimi rzekę Rybkę. Chcieli ją przeciąć granicą, ale hyhy, pług nie wyrobił... - zakończył dziadek z niezrozumiałą dla Ryski złośliwością.

Dziewczynka z drzeniem przestąpiła z jednej obutej w łapcia ale już mokrej nogi na drugą. Na jesieni rosa nie schła długo, prawie do południa.

— Dziadziu, a oni znowu do nas przyleżą? Znaczą Sawrianie?

— Przyleżą, dlaczego niby mają nie przyleść - odburknął zapytany, pochmurniejac jeszcze bardziej. - Oni mają co spytać, a my znajdziemy co odpowiedzieć... Dwa kawałki ciasta w jednym garncu nie wytrzymają: jeden drugiego ciśnie i wcześniej czy później wyciśnie.

— Starosta też mówił, że niedługo nowa wojna - przypomniał sobie Żar, wypinając pierś. Pewnie wyobraził sobie na niej wstęgę „Za odwagę”.

— Nie, tej zimy się nie zbiorą - zawyrokował dziadek, ponownie odzyskując humor, bo pod odsuniętą na bok gałęzią świerka jak plamki słońca rozsypały się kurki. - Poprzednim razem solidnie im dokopaliśmy, jeszcze chwilę będą do siebie dochodzić. Rysieńko, a czemuś ty taka smutna? Zmęczona?

Dziewczynka w milczeniu pokręciła głową i wygodniej złapała sukienkę.

— Pewnie ze strachu - wytłumaczył dziadek po swojemu.

— Jednak nie co dzień z modlitewni dachy zlatują.

— Czemu tak szybko stamtąd uciekliśmy? - zapytał Żar. - Żeby modlik nie zaczął dalej krzyczeć?

Staruszek skrzywił się.

— Nie uciekliśmy, tylko sobie poszliśmy, żeby się Holdze nie kręcić przed oczami. Moja starucha też tak miała, że niby powie coś i ucieka. Widzący są jak koty, przetną ci drogę, zaznaczą gdzie nieszczęście i jakby nic się nie stało. A modlik... Niektórzy nawet koty wyklinają, że niby pecha nie wyczuwają, tylko przywołują. Przyzwyczajaj się, kochana. To jeszcze są kwiatki, a co będzie za pięć czy sześć lat, jak pełnię mocy osiągniesz...

— Słyszeliście? - Żar uniósł głowę. - Chyba we wiesce róg buczy, ludzi wołają. Dziadek przyłożył dłoń do ucha, ale ostatecznie machnął nią lekceważąco.

— Ech, nic to. Pewnie tsarski goniec przyniósł jakieś wieści, do wieczora samo do nas dojdzie. A my się przejdźmy jeszcze po tamtej polance, bo mi na grzyby wygląda!



\* \* \*

Zwoływanie ludzi nie zajęło wiele czasu, większość i tak stała pod modlitewnią. Goniec spojrzął na belkę, gwizdnął z szacunkiem i nie bawiąc się w pytania (w końcu przed wieczorem miał jeszcze siedem wiesek do objechania!) rozwinął mocno wyświechtany zwój.

— „Pełnoprawny władca ziemi rintarskich.... Tsarskim rozkazem... ogłaszam od tej chwili i do nowego rozkazu... Rok Szczura... Z określonymi do niego podatkami i ulgami... Od domu po trzy srebrzy, z sześciu stogów po miedźce... Kupcy zakaz mają podnoszenia cen ponad te w stolicy... Zwierząt w lesie tylko na futra nie bić, ziarna na gorzałkę nie marnować, jak kogo złapią to... Podpisano czterdziestego dziewiątego dnia jesieni, ogłoszono w pięćdziesiątym drugim”. - Goniec odkaslnął i już normalnym dobrodusznym basem doprecyzował: - Wszyscy słyszeli? Chłopy, zaciągajcie pasa - rok Szczura!

Starosta splunął i z wściekłością roztarł ślinę butem.

— Już sami żeśmy się domyślili - wycedził, patrząc obok gońca na zapadnięty dach modlitewni.

## Rozdział 8

*Szczury rosną szybko, szczególnie samce.*

To samo źródło

Mimo opinii „wiedzących ludzi”, znaków i krakania reszta roku Szczura minęła dla Rintaru zadziwiająco spokojnie. Oczywiście z półpustym brzuchem, połowę bydła trzeba było ubić, a reszta zjadła prawie całą słomę z dachów, ale przynajmniej obeszło się bez pomoru. Zamiast wojny posłowie z Sawrii przywieźli kolejny traktat pokojowy i tsar Rintaru bez wahania go podpisał. Zima przyniosła wysokie śniegi, które powoli przeszły w wiosenne roztopy i szcudrze napoiły ziemię. Do nowej trawy w Przybłociu dożyli wszyscy. Któraś z wrednych staruch próbowała ogłosić to złym znakiem, ale wiosenne siewy mimo wszystko przeszły bez opóźnień, a dalej to już zaczęło się nowe odliczanie. „Co idący rok nam niesie?” - Dziewczyny biegały wróżyć na mokradło, licząc sromotniki w kręgach. Jeżeli dało się rozłożyć je po równo na cztery kupki, to można było mieć nadzieję na rok Owcy. Najbardziej cichy i spokojny, wszystkiego pod dostatkiem. Na osiem - to jeszcze lepiej! Rok

Krowy. Pełne spichlerze, bydło zdrowe, dzieci się rodzą prawie w każdej chacie. Po Pustopolu tsar ogłosi święto, w miastach będą rozrzucać monety i karmić za darmo. Tylko na dwie - jako-tako, rok Psa. Będziesz żyć od kości do kości, ale nadal da się radę. Na trzy kupki - rok Żaby, na pięć - Ryby, na siedem - Wrony, który zwykle ogłaszają po pomorach. A jeżeli jakkolwiek byś je, przekłete, nie rozkładał i nic nie wychodzi, znaczy koniec: Szczur. Wszystko źle i dalej będzie tylko gorzej.

Sromotniki miały podzielone zdania, ale szczęśliwie upiekło się i drugi rok Szczura nie nastął. Po Owcy przyszła kolej na Psa, po nim na długo wyczekiwaną Krowę, i po niej na kolejne dwie Owce. Dni w majątku leciały niezauważalnie: orka-sianie- pielenie-żniwa. Zima ciągnęła się trochę dłużej, ale robotnicy nie mieli czasu się nudzić. Świstak miał dwa stada rozplodowe: mleczne i pod wierzch, a cielaki zwykle przychodziły na świat podczas najsilniejszych mrozów. Poza tym

owce, kury, gęsi... Majątek był coraz bogatszy i większy, obrastał w jaśniejące świeżym drewnem kolejne chlewy i obory. Na wiosnę trzeba było nawet przenieść ogrodenie, bo za starym już się wszystko nie mieściło.

Któregoś razu dziadek czekał na Żara przy drabinie na strych i nie odpowiadając na

„dobranoc!”, złapał chłopaka za rękę.

— Ty, znaczy się... - zaczął twardo, ale trochę łamiącym się głosem. - Lepiej byś poszedł do izby z parobkami.

— A to dlaczego? - zdziwił się Żar.

Dziadek sapnął głośnie. Odważył się spojrzeć chłopakowi prosto w oczy, dostrzegł że znajdują się jakieś trzy palce wyżej od jego własnych i wyłożył wszystko co myślał:

— Dlatego, że już jesteś chłop na chwał, a Ryska to jeszcze dziewczynka. Niedobrze to.

— Dziadziu, co ty pleciesz?! - oburzył się Żar. - Przecież ona jest dla mnie jak siostra!

— A kto wczoraj tak na strychu łomotał, że z powały kurz leciał?

— Bawiliśmy się w berka, wygłupialiśmy!

— Aha, dzisiaj berek, jutro zapasy... - Robotnicy rechotali jak te żaby i opowiadali zbereżne bajki.

— Kicham na nich! - odgryzł się chłopak, stawiając nogę na szczeblu. Ale dziadek nie puszczał. Żwawy staruszek z roku na rok zrobił się coraz bardziej suchy, jak grzyb na piecu, ale chwyt miał nadal jak tsec, że się nie wyrwiesz.

— Jak kichasz, to się durniu wysmarkaj! To dla ciebie każda panna jak kokarda na piersi, a ty dla niej jesteś jak pieczęć na czoło. Osławisz Ryskę na całą okolicę, a ona i tak bez posagu, tylko dobre imię mężowi może wnieść. Chcesz, żeby się do końca życia męczyła, robiąc u Świstaka? Ani własnego domu, ani dzieci dla siebie?

— A po co jej dureń, który w plotki wierzy? - Żar mimo wszystko wyszarpnął żałośnie trzeszczący rękaw i szybko uciekł na górę.

Dziadek chwilę stał pod schodami, z pretensją kręcąc głową, parę razy westchnął i poszedł do kuchni - skarżyć się Fessie na bezwstydną młodzież.

\* \* \*

— Czemu tak długo? - mruknęła sennie Ryska, która zdążyła rozebrać się i

schować pod koc.

Żar zdobył się tylko na to, by z irytacją machnąć ręką.

— A czego dziadek chciał? - Przyjaciółka słyszała głosy pod schodami, ale nie zdołała odróżnić słów.

— Jakieś bzdury... stary dureń. - Chłopak padł na posłanie. Dziewczyna natychmiast podtoczyła się pod jego bok i przytuliła. Żar odruchowo objął ją prawą ręką... i wyczuł pod cienką spraną koszulką niewielkie ale całkiem wyraźne wzgórki.

Cofnął dłoń jak oparzony i spróbował znaleźć dla niej lepsze miejsce - na przykład wzdłuż boku, ale tam również natrafił na wyjątkowo fascynującą krzywiznę. Poza tym dziewczynka prychnęła z niezrozumieniem, złapała za niespokojną kończynę, jak za rąbek ciepłej kołdry i przywróciła ją na poprzednie miejsce.

Przez jakieś pół łuczywa Żar leżał jak kamień, z trudem hamując się, by nie zbadać swojego odkrycia dokładniej.

— Te, Rysiu - odkaszlnął w końcu. - Może powinienem od jutra przejść spać do izby?

— Coś ty?! - Z wrażenia dziewczynka aż usiadła. - A jak ja tu będę sama? Co zrobię, jak znowu szczur przyjdzie?!

— Ryyyska - jęknął Żar. - Do ciebie niedługo swaty zaczną zjeżdżać, a ty się nadal szczurów boisz!

— I co z tego? Nasza pastuszka już ma trójkę dzieciaków, a nadal na widok karalucha na ławkę wskakuje.

— Dlatego że jest głupią tchórzliwą babą! A ty próbuj walczyć ze swoim strachem. - Chłopak zamyślił się w poszukiwaniu sposobów, które mogłyby pomóc w osiągnięciu tego celu. - O, znajdź w szczurach coś dobrego, za co można je... no dobrze, nie polubić, ale przynajmniej nie drzeć się za każdym razem jak opętana.

— Dobrego - w szczurach? - Ryska aż się wzdrygnęła. - Nie ma na tym świecie bardziej paskudnego stworzenia!

— Ale są mądre.

— Śmierzące!

— Zmyślne.

— I gryzą!

— Zwinne.

— Zarazę roznoszą, paskudzą dookoła, wszystko psują i śmiecie żrą! Ja nie chcę lubić szczurów, niedobrze mi się robi na ich widok.

— Ale przecież jesteś Widzącą - przypomniał Żar z naganą. - Wędrowcy to szczury ciągną przy siodłach i pilnują bardziej, niż nietoperzy. Mówią, że każdy jeden wart majątek...

— I co z tego? - przerwała mu dziewczynka z irytacją. - Przecież się nie

wybieram do Przystani, więc czemu miałabym ze szczurami się pieścić?

Chłopak westchnął, zniechęcony. Klótnie z Ryską na ten temat nie miały sensu, mimo że już nie bardzo dało się nazwać ją dzieckiem. Nadal była drobniutka, ale ostatniego lata gwałtownie wybiła do góry - nie inaczej jak obudziła się w niej krew ojca - i zamieniła w kanciastego chudego podlotka. Gdyby nie sukienka i dwa warkocze sięgające pasa, to z dala spokojnie można by ją wziąć za chłopaka. Ale sądząc z tego, co przed chwilą wymacał, kolejne pół roku i wszelkie podobieństwo zaniknie na dobre... Swój dar nadal traktowała pogardliwie, mimo że przez ostatnie lata jakoś niezauważalnie przyjęło się, że bez jej akceptacji w majątku nie zapadała żadna decyzja. Nawet do posadzenia kury na gniazdo wołano

Ryskę, by wybrała co lepsze jajka, z których na pewno wyklują się pisklęta.

— To może poproszę Fessę, by ci pozwoliła spać w kuchni?

— zasugerował Żar.

— Jeszcze czego! Przecież tam duszno do niemożności... Przyznaj się, co ci dziadek naopowiadał? - zażądała dziewczynka.

— Znaczy... - Zaambarasowany chłopak podrapał się po krótko ostrzyżonej potylicy.

— Że już wyrosliśmy i to nieprzyzwoite.

— Co jest nieprzyzwoite? - Ryska mrugnęła z niezrozumieniem, a Żar nagle poczuł się w skórze dziadka i nawet tak samo spuścił oczy.

— Bo ty znaczy... niedługo zostaniesz kobietą. Ryska parsknęła:

— Już od roku jestem kobietą, i co?

— Ha... - Żar zagapił się w przyjaciółkę z zaskoczeniem. I przez tyle czasu to przed nim ukrywała! - Tym bardziej. Ludzie zaczynają źle patrzeć...

— To co? - Ryska zbyła go lekceważącym gestem. - I tak na mnie źle patrzą. Babka Szuła wczoraj przykuśtykała: „Kochaniutka, słoneczko, podpowiedz...”. A gorczycą od niej jedzie tak, że w nosie szczypie.

— Nie, mi o chłopaków chodzi... - Żar już sto razy zdążył pożałować, że nie wrobił w tę głupią rozmowę chociażby dziadka.

— Ale oni mi nie przeszkadzają - „pocieszyła go” Ryska.

— Poprzednim razem nawet zabawnie było jak tu wleźli, żeby cię bić, a trafili na mnie. Jeden nawet z drabiny zleciał!

Żar zaczerwienił się jeszcze bardziej. W odróżnieniu od Ryski dobrze wiedział, że chłopak różni się od chłopca nie tylko łamiącym się głosem i rzadkim zarostem. Wysoki, przystojny, wygadany i bezczelny, przyciągał panny jak słonina w pułapce przywabia myszy. Co, z oczywistych powodów, nie podobało się starszym ale mniej fartownym konkurentom z wioski.

— Ja o tym mówię, że niedługo oni tu będą włączyć dla ciebie.

— Po co? - zdziwiła się Ryska naiwnie.

— Wołać za męż! - Chłopak miał już dość chodzenia dookoła. - A tu ja!

— No i świetnie, będziesz ich ganiał.

— I co, całe życie?! - Żar wyobraził sobie siebie samego jako siwego i przygarbionego staruszka, ścigającego tak samo wiekowych kawalerów.

Teraz nastąpiła kolej Ryski na drapanie się w czoło. Zamężpójście widziało jej się jako coś dalekiego i rozumiejącego się samo przez się do tego stopnia, że kompletnie nie była gotowa, by złożyć na jego ołtarzu wspólny strych.

— Przez dziesięć lat to na pewno. - Co prawda jej głos już tej pewności nie miał. - Póki sobie nie uzbieram na posag. Jak Fessa.

— A jak się w kimś wcześniej zakochasz?

— Nah... - Ryska z przekonaniem potrząsnęła głową i widząc zdumienie przyjaciela, ze skrępowaniem przyznała: - Wydaje mi się, że ja to w ogóle nie potrafię kochać. Niby mi się chłopak podoba, ale zamiast się do niego przymilać zaczynam szukać wad. I znajduję! Jeden durny, drugi jąkała, trzeciemu się głośno odbija... I po paru tygodniach koniec miłości! Czy ja w życiu tylko to co złe widzę - czy to w modlitewni, czy w ludziach?

— To mnie też nie kochasz? - roześmiał się Żar. Szesnastoletniemu wyrostkowi cierpienia Ryski wydawały się bzdurą w rodzaju wierzenia w Psika pod skrzynią.

— Też znalazłeś porównanie! - Dziewczyna machnęła na niego ręką. - Jesteś moim przyjacielem i nie obchodzi mnie twoje wady.

— Znaczy się jakie? - Chłopak nadstawił uszu.

Najbardziej Ryska przejmowała się i wkurzała jego zwyczajem „pożyczania”, ale wybrała mniejszą winę:

— Kopiesz przez sen! I ciągle rzucasz swoje brudne onuce na moje posłanie.

— Nie no, myślałby kto, że przestaniesz chłopaka kochać przez jakieś tam onuce!

— Właśnie o to chodzi! - potwierdziła Ryska z nieukrywaną rozpaczą. - Strach mówić, ja nawet swoich rodziców nie kocham! Jeżeli oni wezmą i zaraz umrą, to będzie mi wszystko jedno, wyobrażasz sobie?!

— A za co masz ich kochać? Sprzedali cię wujkowi jak jakąś krowę... - Do Żara dotarło, że sprawa faktycznie była poważna. Ryska nie to, że nie potrafiła, tylko bała się do kogokolwiek przywiązać, bo w dzieciństwie oberwała zbyt mocno, więc teraz zapierała się wszystkimi łapkami i sama sobie szukała wymówek, by nie dopuścić kawalera zbyt blisko, „na odległość ciosu”. Żeby zwalczyć ten strach potrzebowała kogoś lepszego, niż chłopcy z wieski. - Po prostu jeszcze nie spotkałaś tego jedyne...

— Bez wad? - Ryska z niedowierzaniem pociągnęła nosem. - A on w ogóle istnieje?

— Masz dużo czasu, by go poszukać. - Przyjaciel szturchnął ją ramieniem. - Dobra, wytrzymaj nos i kładź się. Niech ci będzie, pomieszkać tu jeszcze z miesiąc

czy dwa... Przecież widać, że z ciebie jeszcze dziecko! Mimo że masz... posag.

\* \* \*

Za to córki Świstaka nie miały najmniejszych problemów ze znalezieniem narzeczonego. Wręcz przeciwnie, ojciec nie nadążał z odganianiem kawalerów. Bo przecież by się chciało bogatego, z dobrej rodziny i przystojnego! Co prawda starsza wyszłaby za kogokolwiek, bo panna już osiemnaście lat skończyła, a niejedna wieszczanka w tym wieku już ma na każdym ręku po dziecko. Młodsza córka również zaczynała popłakiwać, że w takim tempie to jej kolej nigdy nie nastanie. Ale ojciec był twardy jak skała: lepiej poszukamy przez kolejne osiemnaście lat, ale znajdziemy takiego, że wszyscy będą zazdrościć.

Wyglądało na to, że odpowiednia partia w końcu się trafiła: syn miejskiego kupca, z którym gospodarz od dawna prowadził interesy. Świstak zarzucił wędkę, wyczuł żarłoczne zainteresowanie i zaprosił obu w gości, niby po to, by pokazać bydło, które miał na sprzedaż. „Bydło” zaczęło stroić się na spotkanie i przez trzy dni zdążyło przymierzyć wszystkie sukienki, wstążki i korale, strasząc domowników twarzą gęsto wysmarowaną śmietaną, która miała sprawić, że piegi wyblakną, a skóra stanie się delikatna i jedwabista.

— Ty tylko nie zapomnij jej zmyć - drażnił siostrę Pasiłka. - Bo wyjdiesz na ganek i ci kawalera zamiast do ołtarza poniosą na cmentarz!

Teściowa Świstaka, która swoim żmijowym węchem wyczuła zaloty, bez uprzedzenia zjawiała się w majątku, dwukrotnie nasilając harmider. Teraz trzeba było nie tylko wytrześcić chodniki i oskubać kury, ale też wybielić sufity, przetrząsnąć pierzyny, umyć podłogi nawet w piwnicy, a Żar otrzymał koszt i polecenie, by iść do lasu nałapać jeży na odświętny placek. Wrócił dopiero wieczorem, w podartej koszuli, z sińcem pod okiem i koszem na głowie.

— O, czyżby cię bracia Tinki w końcu dorwali? - wyszczerzył się ze zrozumieniem Cyka, który sam był wielkim amatorem panieńskich wzgórków i krzywizn.

— Nie, stado jeży mnie napadło - odgryzł się Żar, próbując wydostać się z kosza już z pomocą Ryski.

Ostatecznie stanęło na placku z kaczką, co nie polepszyło humoru teściowej i nieroztropny chłopak oberwał od wszystkich, na kim wyładowała swój gniew.

— Ja już mam tego majątku powyżej uszu - wściekał się Żar, gdy w końcu zostawiono go na osobności z Ryską. - Dopracuję ten rok do końca, żeby się

Świstak ciotki nie czepiał, bo zapłacił jej za wynajęcie mnie awansem, a potem ruszę do miasta, poszukam roboty jako pomocnik kupca czy kramarza.

— A wezmą cię? - Dziewczynka jakoś nie miała do tych planów przekonania. - Przecież nawet czytać nie umiesz!

Sama Ryska z trudem, ale radziła sobie ze słowem pisany, o ile litery nie były zbyt krzywe. Dziadkowi nudziło się w zimie i uczył ją czytania. Żarowi też proponował, ale temu starczyło cierpliwości ledwo na cztery litery.

— Nic to, dla takiego celu się nauczę - obiecał chłopak z zapalem i Ryska z gotowością zaproponowała:

— To ja cię będę uczyć!

— Yyy... Ale rok jest długi. - Żar natychmiast się wycofał. - Jeszcze zdążę.

— Ryska! - zawołała Fessa z podwórza. - Chodź spojrzij, dobrze jest?

Dziewczyna porzuciła niedoczyszczoną rzepę i wyskoczyła na zewnątrz. Tam w pośpiechu zamiatano ostatnie śmieci, nad bramą obficie zieleniała świerkowa miotła, mająca odwrócić złe spojrzenia, a koło uwięzi dla krów zamiast stareńkiej Wiewiórki stała bardzo zdumiona Ryża, najlepsza krowa ze stada pod wierzch, pod nowym siodłem, które chrzęściło przy każdym ruchu.

— Chyba dobrze - odrzekła Ryska bez większej pewności w głosie. - Ciociu Fesso, a po co Ryżą wyprowadzili? Przecież on jedzie we swaty do Maški, a nie do krowy.

— Cicho bądź! - uciszyła ją służąca. - Po pierwsze, póki co nie we swaty, tylko się przyjrzeć. Po drugie, nie jej, tylko całemu gospodarstwu. Więc trzeba majątek pokazać w najlepszym świetle! Niech myśli, że wszystkie krowy mamy takie, skoro Świstak nie żałuje tej ślicznotki do jeżdżenia po polach.

— No to jeszcze nalejcie wina do studni - złośliwie poradził Żar, który wyszedł śladem przyjaciółki. - I powieście obwarzanki na krzakach.

Ryża, która do tego dnia ani razu nie miała na sobie siodła, z trwogą strzygła uszami i głucho muczała. Od strony obory pokrzepiająco odpowiadały jej towarzyszki.

— A ciebie, takiego odważnego, to w ogóle trzeba zamknąć w komorze! - uniosła się Fessa, która miała powyżej uszu pańskich rozkazów i kaprysów. - Żeby cię goście przypadkiem nie przyuważyli!

— No to w czym kłopot? - ożywił się Żar. - Tylko słówko powiedz i mnie do jutra rana nie zobaczycie!

— Znowu chcesz do Tinki uciekać? - domyśliła się służąca.

— Mało ci się oberwało od jej braci?

— Ale przecież już się oberwało, a za to samo dwa razy nie biją!

— O nie, leniuchu jeden, idź pomóż dziadkowi czyścić komin, bo ledwo ciągnie, z rana mi całą kuchnię zadymił.

Żar z niezadowolonym burknięciem ruszył po drabinę. Ryskę, która nadal z



powątpiewaniem przyglądała się Ryżej, zawołała Masiona, która wyskoczyła na ganek w różnych butach

— niebieskim i czerwonym.

— Hej, mała, spojrzysz, które lepiej założyć?

— Bez różnicy - odparła dziewczyna z roztargnieniem.

— A włosy jak, w jeden warkocz czy w dwa?

„Z Ryżą to cię wezmą tak czy siak, nawet łysą!” - chciała odpowiedzieć Ryska. Któregoś razu gospodarz rzucił, że za taką krowę mógłby dostać i pięćdziesiąt złotych, nie każdego namiestnika stać na taki wydatek. Zresztą, on sam nie zamierzał się jej pozbywać, tylko trzymał do rozplodu.

— Dwa - burknęła Ryska, żeby tylko zostawiono ją w spokoju i możliwie szybko wróciła do kuchni.

\* \* \*

Żar przystawił drabinę do dachu, wspiał się do komina i przerzucił nogę przez kalenicę. Stojący na ziemi dziadek podał mu „czyścik” - miotłę z jałowca na długim patyku. Chłopak wpakował ją do komina i zaczął leniwie dłubać. W środku szeleściło - zebrana na ściankach sadza grudkami leciała w dół. Czarny, mocno zalatujący spalenizną kurz unosił się w górę, powodując, że Żar na przemian kichał i kłął.

Potem miotła w coś trafiła. Chłopak pokręcił nią, szturchnął mocniej. Chyba coś się poddawało, ale z trudem.

— Chyba znowu tam jakaś durna kawka wpadła! - zawołał z irytacją.

— To co, mam iść po włócznię? - zapytał dziadek.

— Nie ma co, spróbuję popchnąć miotłą...

— Utknie jeszcze mocniej - zmartwił się dziadek. - Do kogo ja mówię, stój! Świniaku jeden, ty byś nic tylko popychał... Czekaj, zaraz przyniosę!

Żar z niezadowoleniem oparł się o komin. „Zaraz”, a jakże...! Póki stary pień dokuśtyka do przybudówki, póki znajdzie w naręczu śmieci swoją na wskroś przerdzewiałą zdobyczną włócznię, póki przytuli ją do piersi z łezką w oku wspominając młodość... A słońce widać już tylko z dachu, na ziemi dawno schowało się za lasem. Jak on niby ma wywabić Tinkę z domu po ciemku! Szczególnie jak jej rodzice będą w domu, zresztą bracia też...

Chłopak po cichu przymierzył się do „czyścika”, ale nagle usłyszał dzwonki i zza zakrętu wyleciał zdobiony powozik zaprzężony w trzy krowy - czarną, rudą i

białą. Chyba kupiec też chciał się pokazać, na trzy osoby w środku to i dwie krowy by starczyły.

— Jada! - wrzasnął Żar, stawiając na uszach i bez tego podenerwowanych domowników. Świstak i jego żona wyskoczyli na ganek, po czym zasumitowali się, że to niesolidne i zanurkowali z powrotem. Dziadek zapomniał o włóczni i zamiast do przybudówki pobiegł do bramy, na której wisiała już dwójka robotników, z ciekawością obserwująca wydarzenia górą. Ryska i Fessa przykleiły się do okna, ale żonka pogoniła je i sama usiadła na środku. Nawet Ryża coś wyczuła i wlepiła w otwierającą się bramę łzawe fioletowe spojrzenie.

Powozik wjechał na podwórze i z fantazją wyhamował przy samej krowowiezi. Woźnica zeskoczył i złapał środkową krowę za ogłowie, czekając aż gospodarze wydostaną się na zewnątrz. Świstak ponownie wyszedł na ganek i zszedł po schodach

— już solidnym krokiem i z szerokim uśmiechem.

— O, kochani goście zajechali!

— Witaj, Wikiju! - Uroczyście skinął głową starszy z przybyłych, tak samo przysadzisty i czerwony na twarzy.

— I tobie zdrowia wszelakiego, Niłacie!

Mężczyźni ścisnęli się w objęciach do chrzęstu w kościach, jak dwa niedźwiedzie. Upragniony narzeczony, wyglądający na jakieś dwadzieścia lat, nieśmiało przestępował z nogi na nogę za plecami ojca.

— Jakiś on nijaki - stwierdziła Fessa z rozczarowaniem. - Oczy mruży i już zaczyna łysieć...

— Z łysiny się miodu nie je - sucho przerwała jej żonka. - Za to jego ojciec ma kramy w trzech miastach.

— KobiECE szczęście nie w kramie, tylko pod pierzyną - zaprzeczyła służąca z psotnym uśmiechem.

— Pierzyna zgnije, a kram pozostanie. - Z jakiegoś powodu Mucha się zirytowała. - Nie zwracaj dziewczynie głowy.

Niech lepiej od razu wszystko idzie cicho i spokojnie, a tak czy siak skończy się tym samym.

Tymczasem Ryska przyglądała się gościowi z zaciekawieniem. Niby nie jakiś straszny. A że chudy i przygarbiony, to nawet lepiej - nie będzie bił. Ona by się z chęcią na takiego zgodziła, skoro i tak jej się żaden nie podoba.

Kupiec zauważył Ryżę i aż klepnął się po udach z zachwytem:

— Jaka piękna!

— Fakt, nienajgorsza. - Odpowiedź Świstaka zabrzmiała niedbale, jak u prawdziwego aktora. - Dopiero co wróciłem z dalszego pastwiska, nie zdążyli jeszcze rozsiodłać. Hej, Cyka! Zabierz Ryżę, dzisiaj już nigdzie nie jadę.

Robotnik ruszył w kierunku przedmiotu dyskusji, chowając uśmiech w

wąsach. Krowa z przestraczem zadarła pysk: zwykle dbał o nią inny krowiuch, a taki tłum ludzi to w ogóle widziała po raz pierwszy w życiu.

— Masieńko, chodź witać gości! - zawołał Świstak dobrodusznie. - Wstydzisz się - wyjaśnił. - Skromna dziewczyna, cicha.

Na dachu rozbrzmiał stłumiony śmiech, ale goście zdecydowali, że im się tylko wydaje. Procesja ruszyła w kierunku drzwi, a Żar uznał, że w tym momencie już nikomu nie przeszkodzi i z całej siły walnął „czyścikiem”.

Tymczasem Ryska zaspokoila ciekawość i również wróciła do pieca. Schyliła się, zajrzała do rury od dołu i dokładnie w tym momencie w twarz uderzyła ją chmura sadzy, za którą wypadł i z łoskotem uderzył w palenisko zdechły i już porządnie uwędzony szczur o wyszczerzonych aż po korzenie zębach i podkurczonymi łapkach.

Żar złapał się komina obiema rękami - miał wrażenie, że od wrzasku podskoczył nawet dach.

Maska, która właśnie raczyła wyjść na frontowy ganek, pozostała niezauważona - wszystkie spojrzenia przykute były do drzwi kuchennych, przez które, cały czas wrzeszcząc, wyleciało coś chudego, czarnego, kudłatego, o wytrzeszczonych żółto-zielonych oczach. Za potworem ciągnął się tren z sadzy.

O ile miejscowi jako-tako zrozumieli, co to za zjawisko, o tyle gościom oczy na wierzch powychodziły. Synalek chyba w ogóle uznał, że to właśnie Maską, która zaraz rzuci się na niego i ożeni wprost na środku podwórza! Cofnął się, trafił na kudłaty bok Ryżej, wyczuł ręką strzemię i bez namysłu skoczył w siodło.

Tymczasem Cyka zdążył odwiązać krowę. Ale już nie owinąć wodze dookoła dłoni. Gorąca młoda jałówka, na którą na raz spadło tyle wrażeń, uwolniła się jednym podrzuceniem łba, kilka razy wierzgnęła zadem, obalając robotników, którzy rzucili się na ratunek i ruszyła w kierunku bramy.

— Zamykaj!!! - ryknął Świstak dzikim głosem.

Dziadek - jedyny strażnik na posterunku - złapał za skrzydło bramy, ale zrozumiał, że nie zdąży i wykazał się bohaterstwem: rzucił na środek przejścia i rozłożył ręce. Krowa w pełnym pędzie dźwięcznie strzeliła kopytami i nad zadartą twarzą staruszka przemknął jasnożółty brzuch oraz schludne, ani razu nie dojone wymię. Za nim jak wąż świsnął ogon i Ryża po pięknym lądowaniu ruszyła dalej, prawie natychmiast skręcając z drogi na łąki.

— Łaaaapać ją!!!

W pogoń ruszył cały majątek, tyle że nikt nie wpadł na to, by pobiec po inną krowę. Ryża oddalała się błyskawicznie, a z nią krzyki pechowego adoratora. Krowa zdołała zrzucić go dopiero w parowie, po czym jak wolna ptaszyna wleciała na przeciwne zbocze i zniknęła w lesie.

— Tu jest! - krzyknął radośnie jeden z robotników, słysząc dobiegające z krzaków skamlenie.

— Oj, Saszy z nim - gdzie moja jałówka?! - machnął ręką Świstak, rozpaczliwie rozglądając się na boki.

Kupiec bez żadnych wyjaśnień potraktował go pięścią w ucho. Gotujący się z wściekłości gospodarz chętnie skorzystał z okazji, by wypuścić parę. Robotnicy najpierw próbowali ich rozdzielić, ale jakoś niezauważalnie wciągnęli się w bijatykę, przypomnieli sobie dawne urazy i wielkim kłębkiem stoczyli na dno parowu, w rzadkie błoto kryjące się pod dywanem młodej turzycy.

\* \* \*

Do domu wrócili już po ciemku. Kupiec podpierał jęczącego synalka, Świstak trzymał się za opuchniętą szczękę. Siebie nawzajem nie zaszczylicili spojrzeniem.

Kobiety na ten widok zaczęły zawodzić jak nad trupem. Goście w milczeniu wsiedli do powozu, krzyknęli na woźnicę i zmęczone krowy niechętnie ruszyły w noc.

Świstak z irytacją wysłał dwójkę robotników do lasu, na poszukiwanie Ryzej, mimo że każdy kretyn by zrozumiał, iż w mroku nic nie znajdą, chyba że stado głodnych wilków. Chłopaki nawet nie próbowali wyklócać się z rozwścieczonym gospodarzem, tylko pokiwali głowami, przeszli skrajem lasu i skręcili do wioski.

— Gdzie on jest?! - spytał Świstak straszliwym głosem gdy w końcu udało mu się dojść, od czego się wszystko zaczęło.

Łkającą Ryskę lanie szczęśliwie minęło - w końcu czego żądać od tchórzliwej pannicy?! Oczywiście jej też się oberwało, żonka wytargała ją za warkocze i kilka razy pchnęła nosem w wędzonego szczura, ale za głównego winnego całego zamieszania uznano Żara.

— Uciekł gdzieś - odrzekła Fessa ze złością. - Jak zobaczył co tu się dzieje, to zsunął się z drabiny i dał nogę.

— A przecież mówiłem durniowi, by poczekał chwilę! - gorączkował się dziadek, sam przerażony, bo w końcu też mógł oberwać za to, że nie upilnował. - I czemu przepychał, i to jeszcze przy gościach?!

— Jak tylko się paskudnik pojawi, dawać go do mnie! - przerwał mu gospodarz i kulejąc wszedł do domu.

Domownicy kładli się spać wściekli i głodni, co było jeszcze bardziej nieuczciwe przy komorze wypełnionej przysmakami, do którego zabrano

poczęstunek ze stołu. Robotnicy liczyli, że skosztują resztek, ale Świstak był nieubłagany - nie ma gości, nie ma święta. I nawet teściowa, widząc go w takim gniewie, nie odważyła się powiedzieć słowa.

\* \* \*

Żar wrócił dopiero po pierwszych kogutach. Jak prawdziwy włamywacz podniósł nożem wewnętrzną zapadkę, po cichu przeszedł nad śpiącym w progu dziadkiem i wspiął się na strych.

Ryska nie spała, a na widok przyjaciela schowała mu głowę na piersi i zaczęła płakać jeszcze mocniej.

— Czy oni cię pobili? - zaniepokoił się chłopak.

— Neeee... Obiecali, że ciebie...

— Oj tam - mruknął Żar niepewnie. - Do rana Świstakowi przejdzie, to się pójde pokajam. W końcu co ja takiego straszego zrobiłem? Jeszcze rozumiem jakbym tego szczura do komina wrzucił jako dowcip, ale on się tam przecież sam władował... I jakby jeszcze był normalny narzeczony! A to jakiś tchórz.

— Idź stąd! - chlipnęła dziewczyna niespodziewanie, odpychając przyjaciela.

— Czemu? - nie zrozumiał. - Rysieńko, o co ci chodzi? A ciebie jak skrzywdziłem?

— Nie, po prostu sobie idź! Uciekaj, póki Świstak się nie obudził! - Dziewczyna uniosła ku niemu opuchnięte oczy i Żar z drżeniem dojrzał w nich znajome złote lśnienie.

— Nie, nie mogę... - mruknął ze skrzepowaniem. - Bo co ciotka potem ma zrobić? Jeżeli Świstak zażąda pieniędzy z powrotem, to przecież zostanie jej tylko sprzedać jedyną krowę. No spiorą mnie, niby co w tym nowego...? Przecież sama zawsze za Fessą krzyczysz, że za swoje czyny trzeba odpowiadać. Przecież ja nawet uciekłem tylko żeby nie trafić pod gorącą rękę, ale jutro...

Żar zamilkł, dobierając słowa, a w ciszy gdzieś daleko-daleko za ogrodzeniem, za wzgórzami, w głuchych chaszczach zawyla przebudzona takka.

## Rozdział 9

*Szczury z uporem próbują uratować i uwolnić współbraci, którzy trafili do pułapki.*

To samo źródło

Tak bywa w czasie wyjątkowo mroźnej zimy, gdy ziemia trzeszczy od mrozu, jak dojrzała dynia pod naciskiem noża. Gdy po wzgórzach turlają się kłębki zamieci, a las jęczy z wysiłkiem i chwieje się jak stepowe trawy.

Jeszcze można mocno przeciągnąć palcem po wilgotnym brzegu garnka i usłyszeć paskudne natarczywe skrzypienie. Im czystszy garnek i bardziej uparty psotnik, tym lepiej.

A pod koniec lata, gdy młode wilki dorosną i nabiorą sił, starsze zaczynają uczyć ich nocnych pieśni. Wychodzą na skraj lasu i zaczynają pięcioma, dziesięcioma, a nawet dwudziestoma głosami, obwołując krewniaków z sąsiednich lasów.

Ale zamiecie już się skończyły, a wilcze chóry zabrzmiały dopiero za chwilę - szczenięta dopiero otworzyły oczy. A największy psotnik w majątku sam trząśł się ze strachu na poddaszu.

Wyła takka.

Jej głos był daleki, niezbyt głośny, ale wypełniony nieludzkim koszmarem i powoli wybudził całą wioskę oraz okoliczne majątki. To znaczy, nie tyle sam z siebie obudził wszystkich, ale nikt z wyrwanych ze snu nie miał ochoty na słuchanie takki w samotności.

O świcie wycie zamilkło. Jak na złość, dzień był pochmurny i na przemian kropił deszcz i ciągnęły niskie chmury, nie zostawiające nawet prześwitu dla słońca. Ludzie długo nie mogli się odważyć, by wyjść z domów, wymieniali pełne obaw szept, jakby oczekując, że wściekły leśny potwór będzie podsłuchiwał za drzwiami. Potem mimo wszystko wyjrżeli, zbili się w drżące stadko i pobiegli do modlitewni na zebranie.

Jako ostatni dołączyli mieszkańcy majątków - zarówno Świstakowego, jak i dwóch mniejszych, znajdujących się po przeciwnej stronie wieski. Kobiety i dzieci zostały w domu, a na miejscu zebrały się tylko babki, zapewniające, że i „tak będą umierać za niedługo”, więc już niczego się nie boją (a raczej ciekawość była silniejsza, niż strach).

Modlik triumfował. Zebrani pod modlitewnią ludzie jak rzadko kiedy mieli w oczach nie znudzenie, tylko obawę i nadzieję, dokładnie jak powinni przed obliczem Holgi.

— No to co będziemy robili, dobrzy ludzie? - zagaił starosta wieski. Natychmiast zaczęły się przepychanki, jakby kto zaniepokoił stado wron.

Takka w jednych baśniach nazywana była stróżem lasu, z którym można dogadać się po dobroci, a w innych - drapieźnikiem, którego pokonać może tylko tsarewicz. W wiesce nie słyszano o nich od czasów wojny, ale wtedy i bez takki wszyscy mieli dość problemów. Płonące domy, uciekające bydło, piszczące kobiety i jęki rannych

— to wszystko było straszniejsze, niż jakaś tam takka. No wyła chwilę, potem milkła

— widocznie starczały jej trupy i uciekinierzy. Bo przecież takka jest jak niedźwiedz - naje się i wróci do leża, póki znowu nie zgłodnieje albo ktoś jej nie obudzi.

— Może wezwiemy Wędrowca? - zasugerował starosta, gdy hałas nieco się uspokoił.

— Co ty mówisz, grzeszniku! - rzucił się na niego modlik. - Już Widzącego wołaliście, i co z tego wyszło? Do reszty wam Holga odmówiła łask!

— Przecie to pięć lat temu było!

— A czym są lata dla nieśmiertelnej Bogini?! Widać przez ten czas zajmowała się cięższymi grzechami, ale o niczym nie zapomniwała!

Kowal i kramarz nieoczekiwanie opowiedzieli się po jego stronie.

— Nim ten Wędrowiec do nas dotrze... I kto go będzie wołał, przez las?

W zasadzie starosta liczył, że pojedzie któryś z nich. Ale zaraz zrozumiał, że nie ma co na to liczyć. Najbliższa Przystań znajdowała się w mieście, które od wieski dzieliło piętnaście łuczów krowiego biegu. Wszystko się może wydarzyć... Kto tam tę takkę wie - może jednak wyjrzy z lasu w środku dnia i w tę paskudną mokrą pogodę?

— W tygodniu powinien poborca przyjechać - przypomniał sobie Świstak, chmurnie zerkając na Żara. Ten próbował trzymać się możliwie daleko od gospodarza, co nie było łatwe - z drugiej strony stali tak samo niechętnie do niego nastawieni bracia Tinki. - Zwykle ma Wędrowca wśród ochrony, może poprosić żeby został na noc...?

— Nie o tym myślicie, głupcy! - oburzał się modlik. - Trzeba miast mnożyć

grzechy, prosić Boginię o wybaczenie, bo tylko ona może uwolnić nas od takki! Nasmarować posąg olejem z konopi, złożyć ofiarę na nową podstawę, bo stara to pękła jeszcze jak dach się zapadł...

— O! - ożywił się dziadek. - A mi ojciec opowiadał, jak za jego czasów takkę z wieski przeganiali. Trzy razy za jego życia wyłaziła...

— No?! - Pięćdziesięcioro oczu zapatrzyło się w niego. - Jak?

— Dokładnie tak jak modlik powiedział - składali ofiarę...

Modlik nie zdążył się ucieszyć, bo dziadek zachmurzył się i złowieszczym tonem dodał:

— Z człowieka! Zaprowadzali możliwie daleko w las, wiązali do drzewa i kazali, by głośno krzyczał, żeby potwór szybciej usłyszał. Ależ on się starał...!

Wieszczanie w szoku spojrzeli po sobie.

— Co ty bredzisz, stary durniu?! - Modlik do reszty stracił cierpliwość. - Leśnemu stworzeniu oddawać żywych ludzi, byle zaoszczędzić na godnym ołtarzu dla Bogini?!

— Spróbujemy tego i tego. - Starosta zdecydowanie uciął kłótnię. - Nową podstawkę dla posągu Holgi i jeszcze ofiarę. A nuż coś pomoże.

— Równać Boginię do głodnego zwierza?! - Modlik próbował się kłócić, ale został uciszony przez kramarza, którego martwiło pytanie znacznie bardziej przyziemne:

— Dobra, ale kogo będziemy składać?

Babka Szuła, na którą przypadkiem spojrzął, z wściekłością zamachała pałką:

— Co ty sobie umyśliłeś, morderco?! Przecie ja jeszcze twoją matkę bujałam w kołysce!

— No tak, coś tak starożytnego jej się raczej nie spodoba - potwierdził dziadek w zamyśleniu. - Tatko powiadał, że panny ofiarowali. Albo młodych chłopaków, żeby w kwiecie wieku.

— A jak ich wybierano? - sprecyzował z obawą syn starosty, na wszelki wypadek przysuwając się bliżej ojca.

— Różnie bywało. Raz wzięli pannę niemłą i niecnotliwą. Za kolejnym ciągnęli losy. A za trzecim uznali, że takkę powinien usypiać ten, co ją obudził. Wtedy to pastuchy z lenistwa nie zalały ogniska, połowa lasu z dymem poszła... To się i wściekła.

Żar niespodziewanie dostrzegł, że z jakiegoś niezrozumiałego powodu wszystkie spojrzenia skierowane są na niego. Aż go skóra zaswędziała. Nocujący w wiesce robotnicy opowiedzieli kramarzowi, czym zakończyły się wczorajsze zaloty, a on w ramach reszty wydał tę nowinę wszystkim klientom.

— Hej, a co to ma ze mną wspólnego? - Chłopak cofnął się z obawą, a raczej spróbował, bo wieszczanie zapobiegawczo zwarli szeregi. - To pewnie ten Maški



narzeczony takkę obudził, kiedy się w parowie darł jakby go zarzynali! Jego pytajcie!

— Jeśli będzie miał kto odpowiadać - zasugerował Cyka chmurnie. - Przecież oni jeszcze po ciemku pojechali...

Tłum zwarł się jeszcze bardziej - tym razem ze strachu. Żar poczuł, jak ktoś mocno złapał go za łokieć. Spróbował się wyrwać, ale kto inny już trzymał go od drugiej strony.

— A poza tym on naszą siostrę próbował zbecześcić! - zadudnił za jego plecami głos doskonale znany każdemu siniakowi Żara.

— Ledwo co ją raz przytuliłem za spichlerzem! - obruszył się chłopak. - Nawet mi się pocałować nie dała!

— I z małą dziewczką śpi, tą co to jest Widząca sawriańska - dodał nielitościwie inny chłopak z wieski. - Ichni robotnicy mi opowiadali. Otwarcie się z nią obściskują, z jednego kubka piją.

Cyka skrzywił się z poczuciem winy, ale nie powiedział słowa.

— Nie, z Ryską to oni tak, dla zabawy - stanął w obronie wychowanków bardziej uczciwy dziadek, ale jego cichy i pełen skrępowania głos przekonał wieszczan o czymś wręcz przeciwnym.

— Czy wam do reszty odbiło?! - W tym momencie Żar naprawdę się przeraził. Rzucił się w pajęczynie rąk i nawet zdołał kopnąć kogoś między nogi, ale w tejże chwili sam zgiął się w pół od ciosu w żebra.

— Synuś, nieś no linę - rozkazał starosta pewnym głosem, uznając sprawę za załatwioną. - Akurat się deszcz skończył.

\* \* \*

Gdy Świstak i robotnicy wrócili do majątku, pogoda nieco się poprawiła. Słońce nadał chowało się w chmurach jak przepiórka w krzakach, ale przynajmniej niebo zrobiło się mniej szare, a trawa trochę wyschła. Mimo to mężczyźni byli zachmurzeni i niezadowoleni. Cyka przytrzymał rozdartą na piersi koszulę (w ostatniej chwili ofiara prawie się wyrwała), a przygarbiony Świstak grzał ręce w kieszeniach.

Na ich spotkanie wybiegła Ryska, która przez cały poranek nie odrywała spojrzenia od okna i w każdej wolnej chwili uciekała pod bramę.

— A gdzie Żar?

Cyka spuścił oczy i spróbował po prostu przejść obok, ale gdy sprawy

dotyczyły jej przyjaciela nieśmiała dziewczyna całkowicie się zmieniła. Wczepiła się w robotnika jak pies łańcuchowy i głosem łamiącym się z wściekłości i desperacji krzyknęła:

— Gdzie on jest?!

— Gdzie, gdzie... - odburknął Świstak, mijając ją. - Gdaczcie mi tu.

— Co wyście z nim zrobili?! - Ryska wczepiła się w niego. Gospodarz potknął się i prawie upadł.

— Czy tobie, dziewczyno, odbiło? - ryknął, próbując oderwać od siebie bratanicę. - Podziękuj lepiej, że to tobą takki nie nakarmili, bo wtedy by modlik biegł do lasu jako pierwszy!

— Jak to, takki?! - jęknęła dziewczyna. Nie potrzebowała żadnych wyjaśnień, wystarczająco dobrze pamiętała opowieści dziadka. Nawet ułożyła na ich podstawie bajkę, tyle że tam takka była dobra, więc zlitowała się i uwolniła ofiarę wraz z narzeczonym, który przybył jej na ratunek.

Ale w życiu raczej nie należało na to liczyć.

— Tak nie wolno! Oddajcie go z powrotem! - zażądała Ryska łamiącym się głosem i po raz pierwszy w życiu z groźbą w głosie stwierdziła: - Albo napuszcę bezdrożę na cały majątek, to popamiętacie!

— Oż ty paskudnico! - Świstak bardziej się zdziwił, niż zezłościł. - Jeszcze mnie będzie straszyla! To czemu żeś wczoraj nie potrafiła szczęśliwej drogi ułożyć, co? Talentu ma naparstek, a do niego dumy pełen garniec! Hej no, Cyka, weź zaprowadź pannę Widzącą do piwnicy, niechaj nieco ochłonie!

Krzyczącą, wijącą się, drapiącą i gryzącą jak kotka dziewczynę przeciągnięto przez całe podwórze i zamknięto w piwnicy pod spichlerzem - bo tam i drzwi mocniejsze, i tylko warzywa z zeszłego roku leżą. Jeden raz już nie dopilnowali, jak karali Żara. On głupi nie był i przez noc całe pęto kielbasy zeżarł. I że też dał radę ściągnąć spod samiutkiego sufitu!

Ryska rzucała się na grube dębowe drzwi póki ręce nie odmówiły jej posłuszeństwa, a potem padła na górny stopień schodków do piwnicy i rozpaczliwie załkała. Jedyne przyjaciel! Nie, w majątku nie działa jej się krzywda, a nawet wszyscy się przymilali jako do Widzącej i bajarki, ale mimo to nie nawiązała z nikim bliskich stosunków. Może było w tym sporo jej własnej winy, milczenia i rzadkich uśmiechów, zwyczaju zerkania na obcych spode łba, a w rozmowie ze znajomymi patrzenia w ziemię. A może to sawriańskie dziedzictwo przeszkadzało - żółto-zielone oczy, ostry podbródek i cienka linia nosa.

Tylko Żar nie widział żadnej z tych rzeczy. I teraz jego również nie było! Wieczorem do okienka podeszła Fessa, której serce się krajało z litości nad obojgiem dzieci. Bezczelny i sprytny chłopak o lepkich rękach mimo wszystko jej się podobał. Liczyła, że jego przyjaźń z Ryską rozwinie się w inne uczucie, a dobra żona pomoże Żarowi się ustatkować. Ale widać los chciał inaczej...

— Kochanie, ale co oni jeszcze mogli zrobić? Jeśli takki nie przebłagać, to ona cały majątek wykończy – przekonywała Ryskę, ale z mroku słychać było wyłącznie łkania. - Takie już nasze ziemskie życie, cały czas musimy z czegoś rezygnować, by dalej iść drogą. Zostaje ci tylko zachować go w pamięci... Oj rybeńko, nie płacz tak! A przynajmniej podejdź do okienka, dam ci kawałek placka, przecież od wieczora nic nie jadłaś!

Okazał się to być sławetny placek z kaczymi jeżami, więc dziewczyna wybuchnęła jeszcze gorszym płaczem.

Fessę zawołał ktoś z kuchni, więc z ciężkim westchnieniem położyła poczęstunek na skraju okienka i poszła sobie. Piwnica błyskawicznie wypełniła się zapachem ciasta i mięsnego nadzienia. Ryska patrzyła na placek z nienawiścią. Jak mogłaby jeść, gdy gdzieś tam w mękach umiera jej przyjaciel?! Za nic! Ale tak bardzo chce, nawet ma pełne usta śliny...

Już miała zamiar podejść do okienka i wyrzucić kuszące ciasto głębiej na podwórze, by dobrały się do niego psy, gdy poruszył się samoistnie. W świetle okienka mignął garb nastroszonej sierści, witka ogona. Szczur przymierzał się jakby tu lepiej zaciągnąć przysmak do swojej nory.

Ryska wtuliła się plecami w drzwi. Rozległ się pisk. Teraz dookoła ciasta tańczyły dwa szczury, ciągnące je w przeciwnych kierunkach. Siły były wyrównane, więc przysmak skakał w okienku jak żywy.

Pojawił się trzeci szczur. Półtora raza większy, więc prawie zasłonił cały prześwit. Nie śpieszył się łapać za jedzenie, tylko usiadł słupka i zaczął podejrzliwie węszyć, z niezrozumiałego powodu zerkając przy tym na dziewczynę.

Nie wytrzymała. Pisnęła, złapała leżący na schodkach ziemniak i rzuciła nim w szczura. Zniknął, zanim zdążyła wziąć zamach, a trafiony placek spadł do piwnicy. Ziemniak uderzył gdzieś w ścianę, upadł i sturlał się w dół, na kupę warzyw.

Po czterech szczapach męczącej ciszy na dole znowu coś się ruszyło: szczury zaatakowały leżący na podłodze kawałek całym stadem. Dziewczyna nie potrafiła dostrzec ile ich tam było, ale stanowczo więcej niż trzy. Zapach najpierw nasilił się, ale potem zaczął powoli ulatniać.

Zaraz pewnie również Ryskę tak samo rozedrą na kawałeczki i zawloką do nor.

Świstak otworzy drzwi, a na schodkach tylko kupka kości...

Kupka jak kupka, a nieprzytomne ciało jak najbardziej mogli znaleźć. Ale dokładnie w tym momencie żonka zażądała ziemniaków.

— I wypuść tę idiotkę jeśli się już uspokoiła - rozkazała Cyce. - Niech idzie pomoże Fessie.

Niestety zapytany nie miał dość czasu, by ocenić nastrój Ryski. Gdy tylko otworzył drzwi oberwał nimi w czoło, a dziewczyna jak huragan wyrwała się na

wolność.

— Stój, wariatko! - krzyknął za nią Cyka, rzucając ciężkim przekleństwem. - Przecież szedłem, żeby cię wypuścić!

Ale wydawało się, że Ryska ogłuchła. Gdyby nie widział tego na własne oczy, to w życiu nie uwierzyłby, że dziewczyna potrafi wbiec po nacięciach na słupie przy bramie jak po schodkach. Czasami robotnicy sami na nie włączili, by lepiej przyjrzeć się gościom, ale wymagało to nadprzeciętnej siły i zwinności. Nie wspominając o tym, by bez zatrzymywania się skoczyć w dół.

Gdy Cyka przechylił się ponad bramą, Ryska była już na tyle daleko, że jej sukienka zmieniła się w jasną plamkę na polu. Robotnik zawołał jeszcze raz, po czym splunął i zlął. Pewnie naprawdę jest Widząca, bo kto inny nogi by sobie obił albo nawet i połamał, a ona tylko szybciej biegnie!

Może będzie miała dość szczęścia, by wrócić.

\* \* \*

W lesie Ryska mimowolnie zwolniła i zaczęła rozglądać się dookoła. Zła pogoda przyniosła wczesny zmrok, który zaczął od lasu i czarnymi kleksami rozlał się pod krzakami. Wydawało się, że wszystko co żywe wymarło, ani ptaków, ani owadów... Tylko komary, które z brzęczeniem wylatywały z poruszonej trawy, boleśnie gryząc w szyję i gołe nogi.

Dziewczyna przestraszyła się i wróciła na skraj lasu, ale tam czekała na nią inna pułapka: w dolinie kłębiła się mgła, która powoli unosiła się i pęczniała, jak rzeka podczas powodzi. Wieśka już zapadła się w niej po kolana i po łuczynie albo dwóch majątek też utonie w białym тумanie. Jeśli miałyby wracać to teraz, póki jeszcze widać drogę. Ryska wzdrygnęła się. Rozgorączkowane ciało stygło błyskawicznie, odsłonięta skóra pokryła się gęsią skórą, a zimno już wdierało się pod ubranie. Nie, mimo wszystko w piwnicy ze szczurami było gorzej! Tu pachniało liśćmi, a przed zwierzętami można było się schronić na drzewie i tam zanocować. Tylko gdzie miała iść rano? Ryska była pewna, że po takiej awanturze z powrotem do majątku nikt jej nie wpuści. W domu rodzinnym również nie miała co liczyć na ciepłe powitanie, szczególnie gdy dowiedzą się, co „kochana” córka zbroiła.

— Lepiej by mnie oddali tej takce! - wyrwało jej się ze łkaniem. - Przecież i tak nikomu nie jestem potrzebna...

Dziewczyna zamarła z otwartymi ustami, jak gdyby do środka niczym

mucha wleciało olśnienie. A może takka faktycznie zgodzi się na zamianę?! Jeszcze nie zapadł całkowity mrok, wycia nie było słyhać, to może Ryska zdąży zająć miejsce Żara, skoro już potwór tak straszliwie potrzebował ofiary? Omiotła wzgórze spojrzeniem samotnego wojownika, zmierzającego na miejsce ostatniej beznadziejnej bitwy, po czym zrozumiała, że nie wie nawet, do którego lasu zaprowadzono jej przyjaciela. Tylko dookoła wioski było ich pięć i każdym z łatwością można było zabłądzić.

Ale jej zagubienie trwało nie dłużej, niż szczapę.

„Przecież jestem Widzącą - pomyślała ze złością, zaciskając pięści. - Zawsze wiem gdzie mam iść!”

Gdy tylko podjęła decyzję, ponownie zrobiło jej się ciepło. Na początek pogrzebała w krzakach i znalazła krzywą, ale lekką i mocną gałąź. Po odłamaniu suchych sęków w rękę pozostała jej wygodna laska do wspinania się po wzgórzach i ogólnie dodająca pewności siebie.

Wyboru drogi Ryska dokonała tak jak zwykle, czyli idąc w kierunku, o którym pomyślała jako pierwszym. Ciemny las świerkowy, porośnięty muchomorami, pocięty parowami i wypełniony zwalonymi pniami wydawał się najbardziej odpowiednim miejscem dla takki. Poza tym miała wrażenie, że wycie dobiegało właśnie stamtąd.

— Holgo, pomóż nam - szepnęła dziewczyna, patrząc w zamgloną przepaść pomiędzy wzgórzami. - A jeśliś bardzo zajęta, to przynajmniej poproś Saszego, by nie przeszkadzał!

\* \* \*

Żar zdążył wypróbować jedenaście sposobów uwalniania się z więzów i pożałować, że nie zna dwunastego. Póki było jeszcze jasno krzyczał, mając nadzieję, że znajdzie go jakiś drwal z innej wioski, któremu można będzie nakłamać o rozbójnikach. Potem rozsądnie zamilkł i do reszty stracił nadzieję. Sznury boleśnie wrzynały się w ciało, a osobno związane ręce i nogi oniemiały i straciły czucie.

Wraz z nadejściem zmroku las wypełnił się szelestami i skrzypieniem. Za dnia albo by ich nie usłyszał, albo nie zwrócił uwagi, ale w nocy brzmiały głośno, a wyobraźnia rysowała obrazy jeden bardziej przerażający od drugiego. Pomiędzy pniami, matowo lśniąc we mgle, płąsały błędne ogniki. Świetliki? Oczy?

Potem z krzaków jeden po drugim wynurzyły się trzy wilki i z obawą

zaczęły obwąchiwać gościa. Wyglądały na zdziwione: niby wiedziały, że nie jest przyjęte, by atakować ludzi późną wiosną, ale sytuacja zdawała się wyjątkowo kusząca! Zwierzęta podeszły i dokładnie obwąchały wyklinającego je Żara, a przewodnik nawet spróbował pożuć rąbek jego spodni, ale chłopak wierzgnął nogą i trafił wilka w czubek nosa. Drapieżnik ze skowytem odskoczył do tyłu i wilki usiadły, by się zastanowić.

W oddali rozległ się jakiś dźwięk. Zwierzęta zgodnie nadstawiły uszu i odwróciły się w tamtym kierunku. Żar również wstrzymał oddech, desperacko żałując, że nie mówi w wilczym narzeczu, bo mógłby zapytać je, co się tam takiego dzieje.

Dźwięk powtórzył się, tym razem bliżej.

— ...aar!

— Ryska!!! - Więzień szarpnął się i krzyknął w odpowiedzi: - Tutaaaj! Tutaj jestem! Dziewczyna już się nie odezwała, ale wkrótce usłyszał trzask gałęzi i na polanie pojawiła się szczuplutka postać w jasnej sukience, którą Żar przez chwilę uznał za błogosławioną Holgę, która zstąpiła z niebios.

Pojawienie się drugiego człowieka uwolniło wilki od dylematu odnośnie dziwnej kolacji i prawie z ulgą pobiegły w swoich sprawach. Ryska krzyknęła z radością i rzuciła się w kierunku Żara, obejmując go razem z drzewem. Drapieżników nawet nie zauważyła.

— Jak się czujesz?! Żyjesz?!

— Jeszcze żyję. - Chłopak próbował się uśmiechnąć, ale drżące wargi zdradzały, że nie żarciki mu w głowie. - A jeśli mnie rozwiążesz, to będę nawet bardziej żywy!

Ryska spostrzegła się, rozluźniła objęcia i zabrała do dzieła. Żara związane bardzo sumiennie, tyłoma supłami, że takka by się zmęczyła ich wypluwaniem. Jego próby uwolnienia się natomiast doprowadziły do tego, że dziewczyna musiała rozplątywać sznury, używając zębów.

— A noża nie masz?

Wybawicielka mruknęła coś niewyraźnie, ale zabrzmiało to odmownie.

— I nie bałaś się iść do lasu z samą pałką?! - przeraził się chłopak.

— Nie miałam czasu.

— A iść do kuchni?

— Bałam się.

Ostatnia pętla osłabła i Żar z jękiem ulgi spełził w dół wzdłuż pnia. Uniósł nadgarstki do ust i zaczął uwalniać je samodzielnie, a Ryska tymczasem zabrała się za kostki.

— Ależ ty jesteś wspaniała! - Chłopak patrzył na przyjaciółkę z takim zachwytem, że poczuła się bohaterką własnej baśni.

Niestety, zbliżający się koniec był daleki od szczęśliwego.

— Masz. - Podała Żarowi dokładnie zwinięty w pierścień sznur. - Przywiąż mnie i uciekaj.

— Zwariowałaś?! - Żar zdębiał. - Uciekajmy razem!

— A ludzie w wiesce i w majątkach? - Dziewczyna drżała z zimna i przerażenia, ale była zdeterminowana. - Jeżeli takka nie dostanie ofiary, będą musieli wysłać do lasu jeszcze kogoś!

— No to niech wysyłają! Oni mnie nie żalowali!

— A jak wybiorą Fesę? Albo moją mamę?

— Przecież sama mówiłaś, że ci jej nie żal?!

— Nie! Ale jeśli przeze mnie umrze, to sobie tego nie wybaczę!

— Oż, głuptaska... - jęknął Żar z rozpaczą. Uważał za bezbrzeżną głupotę składanie się w ofierze dla ludzi, którzy go zdradzili, ale równocześnie podziwiał odwagę przyjaciółki.

— W takim razie ja też nie będę uciekał. Zaczekamy na takkę razem. Teraz to Ryska straciła rezon.

— Przecież ja tu przyszedłam zamiast ciebie! Po co mamy ginąć oboje?

— Ale przecież przyszedł! No to ja też cię nie zostawię.

— W takim razie sobie pójdę! - postraszyła go dziewczyna. - I znowu zostaniesz za ofiarę!

— No to sobie idź. - Żar zgodził się niespodziewanie lekko i dziewczyna zrozumiała, że poczeka aż ona wyjdzie z lasu i spokojnie ucieknie.

— Co to to nie! - zachmurzyła się i ponownie podała przyjacielowi sznur. - Masz mnie przywiązać!

— Figa z makiem - odparł Żar z irytacją. - Jak chcesz, to sama się przywiąż. Myślałby kto, że takka nas bez sznura nie zauważy.

— A co, jak uzna, że nie jestem ofiarą tylko tak sobie po lesie chodzę?

— To powieś sznur na szyi i stań koło drzewa - poradził chłopak ironicznie. Na wolności i to na dokładkę w towarzystwie czuł się znacznie pewniej. A skoro i tak miał zamiar umierać, to dlaczego by nie pochojraczyć na pożeganie?

Ryska potraktowała sprawę poważnie i postąpiła zgodnie z radą. Co prawda okazało się, że ciężki sznur na szyi nie jest najwygodniejszy, więc owinęła go dookoła piersi, jak bezrękawnik. Zrobiło jej się nieco cieplej.

— Ech, jakbyśmy jeszcze mogli ognisko rozpalić... - Żar wtórował jej myślom. - Nie masz przypadkiem krzesiwa w kieszeni?

Pokręciła głową. Jakie krzesiwo, przecież ona nawet kieszeni nie miała!

— A czegoś do jedzenia? - dopytywał z nadzieją.

Przypomniała sobie o losie placka i wzdrygnęła się.

— Chcesz powiedzieć, że miałam ciągnąć ze sobą cały kosz? - oburzyła się. - Przecież biegłam, żeby cię ratować!

Żar odpowiedział rozpaczliwym westchnieniem. Jego zdaniem ratowanie

znaczyło co innego, niż wspólne czekanie w zimnym lesie na takkę. W dodatku o pustym żołądku.

W głuszy coś krótko zawyło, potem szczeknęło i Ryska zrozumiała, że to tylko wilk. Ale zdradziecka słabość w kończynach pozostała.

— Pewnie znalazły inną zdobycz - rzekł chłopak szeptem.

— Jeszcze jeden odpowiada, z prawej.

I w tym momencie, natychmiast zagłuszając wilcze nawoływania, odezwała się takka. Z miejsca gdzie siedzieli jej głos bardziej przypominał ryk niż wycie, zaczynając się bardzo nisko i kończąc przenikliwym wrzaskiem, prawie piskiem. Poryw wiatru usłużnie zgiał świerkowe czubki przed panią lasu, a z jednej z koron z hałasem i desperackimi nawoływaniami wyleciało stado jakichś ptaków, krążących jak czarne płatki we mgle.

— Uuuouaaa! - wołała takka, raz po raz omiatając ofiary falą przerażenia. - Yuaaa! Ale strach również nie trwa w nieskończoność. Nawet złapany wróbel najpierw bez sensu trzepocze w dłoni, a potem dochodzi do siebie i z wściekłym ćwierkaniem dziobie łowcę w pałce. Minęło już pełne łuczywo, a tymczasem nic się nie działo. Ptaki również się przyzwyczyły, zamilkły i wróciły do gniazd. Na policzku Żara usiadł kolejny komar.

— My tu prędzej zamarzniemy, niż się jej doczekamy! - obruszył się, zabijając krwiopijcę. - Boi się nas, czy jak?

— Dziadek mówił, że ofiara powinna krzyczeć - przypomniała sobie dziewczyna. - Wołać takkę.

— To może jeszcze mamy ją przekonywać żeby nas zjadła?

— wściekł się Żar i z tej złości rzeczywiście krzyknął: - Hej-hej! Taaakkaa! Chodź tu, moja śliczna! Biegnij do mnie, kochana, dostaniesz coś smacznego!

— Wołasz ją jakby była jakąś krową - zarzuciła mu Ryska z pretensją.

— A co, mam jak kurczaka? Cip-cip-cip!

— Trzeba ją wołać, a nie złościć! Może jednak damy radę się z nią dogadać?

Takiej możliwości Żar nie rozważał, więc zamilkł, zdetonowany. Ale było za późno: takka wyła dwa razy głośniejsze i wścieklej, niż poprzednio, sięgając głosem nowych wyżyn.

— Usłyszała nas - pisnęła Ryska, tuląc się do chłopaka i zamykając oczy. Zaraz mgła się rozsunie i wyłoni się z niej ogromny pysk o kłach rudych od krwi, podobny do szczurzego...

Wycie nadal się nie przybliżało i ponownie zrobiło się przerywane i monotonne. W przerwach czasami słychać było poszczekiwanie wilków, a jeden raz skowyt, jak gdyby ktoś uderzył psa różgą.

W końcu dziewczyna odlepiła się od Żara i niepewnie rzuciła:

— Wiesz co, mnie się wydaje, że to ona nas woła.

— A może mówi, że nie nadajemy się na ofiary dla niej? - zasugerował z



nadzieją.

— Nie. - Ryska w skupieniu patrzyła przed siebie. - Chodźmy tam!

— Przecież tam parów na parowie. - Żar nie był taki skory do wycieczek. - Nawet za dnia raz dwa i noga złamana.

— A mi się tak jakoś wydaje, że jak zostaniemy tutaj, to wszystko skończy się znacznie gorzej - powiedziała dziewczyna po chwili namysłu.

— Jeśli ci się wydaje, to chodźmy! - Chłopak uznał, że zaufa talentowi Widzącej. Poza tym kręcenie się po polance w oczekiwaniu nie wiadomo na co robiło się już nie do wytrzymania.

Żar również wyłamał sobie pręt z leszczyny, która ogłuszająco trzasnęła pod naciskiem buta. Para przyjaciół wzięła się za ręce i ruszyła w odwiedziny do takki, ostrożnie macając ziemię przed sobą i mimo to cały czas się potykając.

Pierwszy parów, na który trafili, był wypełniony mgłą po same brzegi i wydawał się leśną drogą, chociaż niby kto miałby ją tu budować i to jeszcze taką szeroką...?

— Chyba da się go obejść - powiedział Żar niepewnie. Jesienią biegali tu na kurki, ale mroczny las wyglądał zupełnie inaczej. - Od lewej.

Ale wycucie uparcie ciągnęło Ryskę na prawo.

— Chodź, podejźmy tam kawałek - rzuciła prosząco. - A jeśli się nie da, to wrócimy.

Żar chętnie się zgodził - wcale mu się nie śpieszyło na spotkanie z takką.

Parów na przemian zwężał się i poszerzał, wykonał gwałtowny skręt, a koło niego pojawił się kolejny jar. Teraz drogę przypominał grzbiet wzgórza pomiędzy dwoma zagłębieniami.

— Łosia Górka - rozpoznał chłopak. - Niedługo trafimy na zbocze.

— Czyli jesteście nad kamieniołomem? - upewniła się Ryska.

— Yhy.

Wydobycie zostało tu zarzucone jeszcze przed wojną, po huraganie, który zarzucił parów sosnowymi pniami. Wydobywano tu zwykły szary granit na domy i drogi, więc nikt nie chciał się fatygować i rozgrzebywać zawału, znacznie prościej było pojechać do Białej Kopalni, która znajdowała się ledwo co w pięciu wieszkach. Leżące drzewa dawno już zgniły, a na ich miejscu pojawił się młody las świerkowy, gęsty jak płot i tym bardziej nikt nie miał ochoty go wykarczować, czyszcząc starą drogę.

Jeszcze kilkadziesiąt kroków i Żar przystanął. Ziemia kończyła się ostrym urwiskiem, a dwie mgliste rzeki wpadały do jeziora.

— To jak, zawracamy?

Odpowiedziała mu takka, która zawyla chyba pod samymi ich nogami. Aż zbocze zadrżało.

Chłopak odskoczył do tyłu, stracił równowagę i szpetnie zaklął. Ryska

również przestraszyła się i zaczęła kręcić głową, próbując zrozumieć skąd dochodzi dźwięk, ale zamiast takki dostrzegła jedynie dziurę w krzakach na skraju urwiska.

— Patrz! - Dotknęła ułamanej gałązki. - Pewnie to stąd wyłazi.

— No to może tu na nią poczekamy? - odparł Żar z obawą. - I tak za nic nie damy rady zejść na dół.

Dziewczyna przykucnęła i zajrzała do parowu. Zbocze opadało może nie całkiem pionowo, ale było kamieniste i porośnięte mchem, w którym takka wyryła kilka bruzd.

— A jeśli użyjemy sznura? - zasugerowała Ryska i zaczęła go z siebie odwijać. - Ty potrzywasz za koniec, a ja zejdem...

Żar się wzdrygnął, cała sytuacja za bardzo przypominała mu wędkę z przynętą.

— Wiesz co, lepiej będzie jak przywiążemy do tamtego pniaka. Poza tym, idę pierwszy!

— Dlaczego tak? - oburzyła się Ryska. - Możemy ciągnąć losy!

Chłopak odpowiedział pogardliwym gwizdnięciem - też Widząca sobie głupka znalazła! - narzucił pętlę sznura na pień, pociągnął sprawdzając i nie dając dziewczynie czasu na protesty zaczął schodzić, szybko znikając w mroku i mgle.

Takka ponownie wrzasnęła, a sznur prawie natychmiast się poluzował: Żar z przerażenia rozwarł ręce albo właśnie dotarł do dna.

— Hej! Heeej!

Chłopak nie odpowiadał.

Ryska w popłochu ruszyła po zboczu. Schodzenie okazało się wcale nie takie trudne, sznur służył raczej za poręcz, niż jedyne oparcie. Szybko przesuwając po nim ręce dziewczyna zbiegła w dół i trafiła plecami w Żara, który jak się okazało nie odszedł na bok. Poza tym nadal trzymał koniec sznura, pokazując coś palcem, chichocząc nerwowo i drgając całym ciałem. Ryska odwróciła się - i w końcu dostrzegła takkę.

Drewniane stemple zgniły razem z sosnami, nadgryziona przez kilofy skała wydawała się efektem pracy zębów gigantycznego szczura, a widoczne sztolnie jego norami. W jednym miejscu wzgórze pękło jak przejrzała śliwka - wąska szczelina sięgała prawie do samego szczytu, a na dole nie osiągała nawet i trzech kroków szerokości.

Tam właśnie stała takka, z bojowo pochylonym rogatym łbem, a dookoła niej tańczyły wilki. Nie mogły zaatakować ze wszystkich stron jak polowały na co dzień: w szczelinie ledwo co mieściła się sama oblężona. Na ziemi już leżał wyciągnięty na całą długość szary skostniały trup, nieco nadwyreżony przez wrony. Kolejny wilk kulał i co chwilę przykucał, by polizać bolącą łapę.

Tej nocy drapieżniki były ostrożniejsze - rzucały się do krótkich ataków i

cofały, próbując wywabić takkę z jej schronienia. Ale ona tylko uparcie kręciła łbem i ryła ziemię kopytami.

— Uaaa! - ryknęła bojowo na kolejny atak wilków, a szczelina zawyla, zaśpiewała i zaryczała wraz z nią, wielokrotnie nasilając i zniekształcając dźwięk. Potem więźniarka zauważyła dziewczynę, radośnie zrobiła krok do przodu i parowem popłynęło o wiele bardziej tradycyjne: „Muuuu!”

Wilki natychmiast rzuciły się na Ryżę. Trójka uwiesiła się nóg, czwarty wskoczył na grzbiet, a kulawy miotał się nieopodal, szukając miejsca, które mógłby ugryźć.

— One ją zaraz rozszarpia! - pisnęła Ryska, ciągnąc Żara za rękaw i tym samym wyprowadzając z szoku. - Co mamy robić?!

— Krzyczeć na nie, boją się hałasu! - Kilka razy chłopak trafiał na łąki jako pomocnik pastucha, więc wiedział, że na widok wściekłego opiekuna wilki natychmiast pozostawiały bydło w spokoju i uciekały gdzie łapy poniosą. Co prawda w tamtych czasach stada pilnował czarnobrody robotnik, przed którym nawet niedźwiedź mógłby uciekać z czystym sumieniem. - Wynocha stąd, głodomory! To nasza krowa!

— A kysz, a kysz! - dołączyła do niego Ryska.

Wilki zostawiły krowę i popatrzyły na nich jak na szaleńców. Aż Rysce się wstyd zrobiło. Ale nie było innego wyboru!

— Uuu! - Żar kroczył ku drapieżnikom, dla dodania sobie powagi szybko kręcąc nad głową leszczyną. Pręt z gwizdem ciął powietrze, a ślad złamania na końcu zlał się w cienki biały pierścień.

— Iii! - wtórowała Ryska, machając kijem tak chaotycznie, że kilka razy trafiła sama siebie. Krowa również wyskoczyła ze szczeliny z hałaśliwym sapaniem, bijąc się ogonem po bokach i wierzgając, jakby zamiast wymienia miała pomiędzy nogami coś znacznie bardziej męskiego.

Wilki cofały się, powarkując i kłapiąc paszczami. Może nawet zaatakowałyby ludzi, gdyby były nieco głodniejsze, starsze i było ich więcej - ale po jesiennych łowach ocalała zaledwie szóstka, a jedynemu starszemu krowa wczoraj rozłupała czaszkę. Tak więc drugi raz w ciągu nocy zdobycz okazała się nie do zgrzyzenia.

Żar przekonał się, że zwierzęta uciekły i wrócił do szczeliny. Pochylił się i przyjrzał uważniej. Na porośniętym mchem granicie leżała biała ukruszona na brzegach krowia czaszka oraz kilka ogryzków dużych kości.

— No i tu mamy te poprzednie takki - rzucił z goryczą. - A ilu ludzi przez nie poszło do wilczych brzuchów!

Krowy ginęły w wiesce i w majątku prawie co roku. Szczególnie w czasach wojny, gdy po utracie jeźdźca, oszalałe z ran czy na widok bitwy zwierzęta uciekały gdzie oczy poniosą i lądowały w parowie. Jedne ginęły na miejscu, inne

miały dość

„szczęścia” by dotrzeć do szczeliny - a wilków w tamtych latach po lasach włóczyło się sporo! - po czym wytrzymać jeszcze kilka dni, strasząc okolicę.

Ryża nieco się uspokoiła i z wdzięcznością szturchnęła Ryskę pyskiem w ramię, pozwalając złapać się za ogłowie. Nogi i kark krowy były pogryzione i poznaczone ciemnymi zaciekami, na ogonie brakowało pędzelka.

— I jak my mamy cię stąd wyciągnąć? - zastanowiła się dziewczyna, patrząc na daleki czarny brzeg parowu.

— Daj jej spokój, rogatej kretynce! - rzucił Żar z irytacją, czując równocześnie ogromną ulgę i wściekłość na wszystkich po kolei: na siebie za tchórzostwo, bo nawet mała nieśmiała

Ryska okazała się odważniejsza, i na głupich mieszkańców wieski oraz majątku. - Niech Świstak sam po nią przyjdzie.

— A co, jak ją wilki do rana zjedzą?!

— No i dobrze, to gospodarz będzie wiedział, jak się składa żywych ludzi w ofierze!

— Ale dlaczego niby krowa ma za to ucierpieć? - oburzyła się Ryska. - Przecież ona też jest żywa! Chodź pójdziemy po dnie, poszukamy wyjścia.

— Dobra - zgodził się Żar niechętnie. Wracanie skąd przyszli nie miało wiele sensu, bo parów w żadnym miejscu nie robił się wystarczająco płytki, by krowa mogła z niego wyskoczyć. Przyjaciele skręcili za załom, ale wystarczyło że minęli kamieniołom i pod nogami zaczęło chlupać, a potem cmokać. Para najbardziej natarczywych wilków skradała się z tyłu, by udawać stopy chrustu gdy tylko któreś z ludzi decydowało się odwrócić.

Po upływie paru szczap procesja natrafiła na głęboką sadzawkę, porośniętą trzcina wysoką do piersi. Można było wyłącznie zgadywać jak daleko sięgała wzdłuż i wszerz.

W tym miejscu zbocze parowu było łagodniejsze i porośnięte trawą, więc człowiek na czworakach bez większego trudu dałby radę je pokonać. Ale krowa?

Przyjaciele naradzili się i Żar ruszył do góry, chwytając się pęczków trawy i rzadkich krzaczków. Ryska czekała, uspokajająco głaszcząc Ryżę. Krowa i ręka zgodnie dygotały.

Po upływie około łuczywa do ich nóg upadł koniec sznura, odwiązanego od pnia. Ryska starannie umocowała go na krowich rogach, owijając wielokrotnie i zawiązując kilka węzłów.

— Gotowe! - zawołała.

Sznur napiął się. Ryska obiegła krówkę i podparła ją barkiem pod zad. Ryża rozpaczliwie zamuczała i niechętnie postawiła nogę na zboczu.

— No chodź, kochana! - Dziewczyna nacisnęła mocniej, zmuszając zwierzę do zrobienia kolejnego kroku.

— Muuu! - zaprotestowała Ryża, podejrzewając, że ktoś tu myli ją z muchą.

— Potraktuj ją witką! - doradził cynicznie Żar, obserwujący wszystko z wysoka.

— Żeby mnie kopnęła?!

— To weź długą!

Ale w tym momencie Ryża pogodziła się z losem i drobnymi krokami ruszyła z miejsca. Ryska na przemian popychała krowę i łapała za nią. Tyle dobrego, że Żar wpadł na to, by owinąć sznur dookoła drzewa, uzyskując swoistą blokadę. W przeciwnym razie poleciałby w dół zbocza już za pierwszym razem, gdy krowa się poślizgnęła. Ryska kilkakrotnie spadała o kilka kroków, ale natychmiast uparcie ruszała z powrotem. U podnóża zbocza w rzędki siedziały wilki, które z braku chleba zdecydowały się poprzestać na igrzyskach.

Dziewczynka miała poczucie, że zbocze nigdy się nie skończy i drepczą w miejscu, ale właśnie w tym momencie krowi grzbiet uciekł spod ręki - przednie kopyta w końcu trafiły na równą ziemię i Ryża śpiesznie wy dostała się z parowu w całości. Ryska padła nosem w mech i powoli ześlizgnęła się nieco w dół, nie dowierzając, że niepewny plan wypalił.

— Tyle dobrego, że jest pod wierzch, a nie mleczna - wysapał Żar, ocierając pot. - Bo te zarazy to potrafią łązić... Słyszałem, że nawet w górach się na nich jeździ, specjalnie ludzie przyuczają do wspinania się na zbocza.

Ryża spojrzała na niego z niewyobrażalną boleścią, gdyż była przekonana, że całe życie minie jej w ciepłej oborze i na równej zielonej łące.

— Hej, Ryska! - spostrzegł chłopak. - Gdzie jesteś?!

— Yhy... - odpowiedziała dziewczyna ze zmęczeniem, jak jaszczurka wpełzając na górę. - Znaczy się tutaj. Tylko gdzie jest to tutaj?

Po złapaniu oddechu przyjaciele ze zdumieniem dostrzegli, że parowem przeszli las prawie na wskroś, z przodu prześwitywały ostatnie drzewa. Niestety, teren za nimi był nieznan, tak daleko ani razu nie zaszli. Ostatecznie uznali, że nie będą ryzykować powtarzania tej samej drogi górą parowu, tylko obejdą las dookoła. Taka droga była znacznie dłuższa ale też pewniejsza!

\*Gdy ślaniając się ze zmęczenia dotarli do drogi, mgła i chmury się rozproszyły i wyjrzała zza nich połówka księżycy, do której zlatywały się motyle gwiazd.

Krowa poznała okolice i radośnie przyśpieszyła kroku, a Żar przeciwnie - zwolnił.

— Słuchaj, Rysiu - rzucił z poczuciem winy, zatrzymując się całkiem. - Ja chyba nie będę wracał do majątku.

— Co?! Dlaczego? - Dziewczyna również stanęła.

— No bo co ja mam tam robić? Widziałas jak mnie traktują?! Chyba pójdę do miasta jak zamierzałem. - Zdecydowanie rozprostował barki.

— A ciotka? - przypomniała mu Ryska. - Przecież mówiłeś, że Świstak...

— Świstakowi powiedz, że wilki mnie zeżarły. Do ciotki sam dojdę przez łuczywo czy dwa i tam zanocuję. Ona jest kochana i mnie nie wyda, nawet rannych ukrywała w czasie wojny.

— A co ze... mną? - szepnęła dziewczyna kompletnie martwym głosem.

— Rysieńko... - Przyjaciel objął ją za ramiona. - Zrozum, ja już tak nie mogę. A ciebie też nie zabiorę donikąd. Urządę się na nowym miejscu, zacznę zarabiać przyzwoite pieniądze, żeby starczyło na dwoje i na pewno cię wezmę do siebie! Stoi?

— Taaak... - Ryska pociągnęła nosem. - Rozumiem. Zawsze musimy coś poświęcać... Żar niezręcznie ucałował ją w czubek głowy na pożegnanie. Mokra czarna włosy pachniały lasem ale równocześnie domem, więc na chwilę naszała go ochota, by zdusić dumę i zostać. Ale powstrzymał się.

— Do zobaczenia, przyjaciółko. Nie płacz, na pewno wrócę! - To zabrzmiało sztucznie i z patosem, ale po prostu nie miał pojęcia co jeszcze można powiedzieć.

— Do zobaczenia...

Ryska patrzyła za Żarem, póki nie zniknął w mroku. Potem z irytacją pociągnęła krowę za wodze i ruszyła w kierunku bramy, nie ocierając spływających po policzkach łez. Niech lecą, ubarwią jej opowieść.

## Rozdział 10

*Nawet gdy w spichlerzu jest dość jedzenia, niektóre młode szczury porzucają go i udają się na poszukiwanie lepszego losu.*

To samo źródło

Lato Ryska przetrwała jak we mgle, podskakując na każde pukanie do bramy. Teraz spała w kuchni, na piecu koło Fessy i w początkowym okresie służąca niejedną raz obudziła się w nocy, gdyż jej sąsiadka rzucała się przez sen, rozmawiała i podrywała się, by gdzieś bieć. Któregoś razu nawet wylądowała na podłodze.

Jesienią czekanie zrobiło się łatwiejsze - w końcu im więcej czasu mijało, tym mniej go zostało! Ryska powoli robiła zapasy - suszyła suchary i jabłka, zbierała w lesie orzechy, poprosiła dziadka by splótł jej nowe łąpcie. Nie wiadomo jak to będzie w nowym miejscu, a do miasta również droga daleka.

Ale Żar nie wracał.

„Pewnie jeszcze nie nazbierał pieniędzy - pocieszała się Ryska. - Nasi robotnicy to przez dwa czy trzy lata harują, by zaczęło im brzęczeć po kieszeniach”.

Co prawda plotka niosła, że w mieście wzbogacenie się było znacznie łatwiejsze i szybsze. Ale Świstak po każdym powrocie z wyprawy w interesach zaklinał się, że za nic nie zgodziłby się tam przenieść: wszędzie sami oszuści, ceny szalone, a żebraków tyle, że jeśli każdemu dasz miedzkę, to sam zostaniesz w ostatnich spodniach. Czyli w mieście też nie było tak łatwo... Ale nic to, jej przyjaciel był sprytny i zmyślny - poradzi sobie!

Oczywiście, w zimie na drodze do powrotu Żarowi stanęły śnieżyce.

„To dobrze, że przeczeka - myślała Ryska nad drutami, jak gdyby przypadkiem wyglądając przez okno. - Przecież drogę do reszty zamiotło. I mówią, że w okolicy ryś poluje na ludzi...” Dziewczyna zdecydowanie odganiała myśli o tym, że przyjacielowi coś się stało. Przecież wyczulaby! jest Widzącą!

Na wiosnę drogi popłynęły, a lato w mieście było bardzo pracowite i kupiec

pewnie nie puścił pomocnika na wyprawę. Ale na jesieni to przecież na pewno!  
Albo na początku zimy... Albo pod koniec...

A potem wszystko jakoś się uspokoiło i zapomniało...

\*Rok Owcy, rok Ropuchy, rok Psa...

Dni płynęły jak fale w gwałtownej rzece - niby się pieni i hałasuje, ale nadal w ramach jednego koryta. Chyba tylko brzegi się nieco bardziej wyzieleniły.

Masiona mimo wszystko wyszła za męża, za siostrzeńca sędziego, więc teraz mieszkała w mieście i odwiedzała majątek wyłącznie od święta. Wysoka po ojcu i krzykliwa po matce, tak zastraszyła męża, że zrzucony przez Ryżą syn kupca winien był Rysce i Żarowi serdeczne podziękowania. Druga córka

Świstaka z zazdrości obgryzała paznokcie do żywego mięsa i żądała od rodziców, by znaleźli jej „takiego samego, ale lepszego”.

Pasiłka rozrósł się w barkach i brzuchu, i nabył zwyczaju podszcypywania służebnych. Szczególnie obrywała Ryska jako najmłodsza i najbardziej cicha. Zmęczył ją do tego stopnia, że jeśli akurat stał na podwórku, to bała się wyjść.

Na jesieni roku Psa w majątku odbyło się kolejne wesele - niebogate, ale za to hałaśliwe i wesołe. Fessa wyszła za Cykę, a na skraju wioski w szybkim tempie powstawał nowy dom, do którego młodzi zamierzali się przenieść, gdy tylko będzie skończony piec. Świstak chwilę burczał, ale ostatecznie wynajął wdowę z dwójką małych córek, otrzymując służącą z kuchcikami w komplecie. Póki co nowo przybyła poznawała gospodarstwo i pomagała wszystkim po trochu, ale niebawem miała zastąpić Fesę.

Ryska z początku podeszła do dzieci nieufnie: w dzieciństwie nieczęsto się z nimi bawiła, a te tutaj bez przerwy kręciły się pod nogami, hałasowały i psociły. Ale czteroletnie bliźniaczki okazały się tak czarujące, że już po krótkim czasie poświęcała im każdą wolną chwilę, robiąc zabawki ze szmatek i słomy i opowiadając bajki, a dzieci łąziły za nią wszędzie, nazywając „ciocią Łyską”.

Z początku dziewczyna się tym zachwycała, ale im dalej tym bardziej bolało serce, szczególnie w chwilach, gdy wdowa wracała z ogródka, czy składziku, a maleństwa rzucały każdą, nawet najbardziej wciągającą zabawę i biegły jej na spotkanie z radosnym krzykiem „mamusiu!”

Sytuacja zrobiła się zupełnie nie do wytrzymania, gdy na wiosnę brzusek Fessy delikatnie się zaokrąglił, a ona sama zrobiła się powolna i skora do uśmiechu.

— Chcę za męża - rzuciła Ryska któregoś dnia, gdy dzieci i gospodarze już spali, a służące przędły w świetle łuczywa.

— Za kogo? - zdumiała się Fessa. Po „śmierci” Żara koło Ryski nie widać było żadnych chłopaków i tylko syn kowala na jej widok czerwienił się i zaczynał zezować jeszcze mocniej.

— Wszystko mi jedno. - Dziewczyna zbyła pytanie obojętnym machnięciem



dłoni. - Byleby mieć własny dom i dzieci.

— Dziewczynko, Bogini z tobą! - przeraziła się Fessa. - Zobacz, ile ja się przyglądałam mojemu mężowi, a i to mam nieraz ochotę potraktować go patelnią między oczy!

— Jak przywyknę, to pokocham - zaprzeczyła Ryska uparcie. Szorstka nie biegła przez zwinne palce jak droga Holgi i dziewczyna nie potrzebowała na nią patrzeć, by wiedzieć, że idzie dobrze.

— Oj dziecko... - Wdowa opuściła wrzeciono, by dać ręce odpocząć i spojrzała na dziewczynę z żalnością, która była dobra, prawie macierzyńska, ale nadal obraźliwa. - Bajki to wszystko, pocieszenie dla nieśmiałych i nieszczęśliwych. Nie pokochasz. Z wiekiem przepaść się tylko szersza robi. Jeśli trafisz na złego człowieka, to jego znienawidzisz, a jak na dobrego - to siebie, za to, że nie dasz mu uczucia obiecanego przed obliczem Bogini.

— Ale będę miała dzieci - upierała się Ryska. - I będę je kochać.

— Dzieci to co innego. - Wdowa odruchowo przeniosła spojrzenie na posapującą na ławce córkę i uśmiechnęła się. - Ale kobieta potrzebuje mężczyzny jak powój podpory. Ile sensu mają te jego kwiaty w wysokiej trawie, jak w niej uschnie kompletnie niezauważony? A widziałaś jak rozkwita na płocie? I sam rośnie i oko cieszy!

Ryska nadeła się i nic nie odpowiedziała. Płot... Płot to suche patyki, które nie nadadzą się do niczego, prócz podpierania! No to trzeba wybierać opcję pewną i wygodną, a cała reszta już mniej ważna. Bo jakoś nie widziała ani w majątku, ani w wiesce tej wielkiej baśniowej miłości. Noszą się ze sobą miesiąc czy dwa, a potem nic tylko przekleństwa z izby dolatują. Nawet Żar traktował dziewczyny jak drożdżówki na blasze - zdrapać twaróg i uciec, póki go kto nie złapał. Nie, ślub to taki sam interes jak każdy inny. I Ryska była gotowa uczciwie dotrzymać swojej części umowy - ale niech jej nie zawracają głowy jakąś tam miłością!

\* \* \*

W kolejnym tygodniu od Świstaka odeszło dwóch robotników. Jeden z awanturą, po tym jak nie dopilnował i nakarmił wilki piątką gospodarskich owiec. Ale za to drugi zgodnie z umową, po dwóch latach pracy. Ten zabrał ze sobą krowę - dojną trzylatkę, może nawet i cielną, bo pasła się we wspólnym stadzie. Świstak aż się skrzywił gdy były robotnik narzucił jej sznur na szyję. Ale umowa to umowa: dowolna krowa do wyboru, prócz rozplodowych.

Ryska przez pół nocy przewracała się z boku na bok. Krowa za dwa lata pracy! A przecież ona pracowała dla Świstaka już osiem. No dobrze, może nie karczowała pni w lesie, ale bez zajęcia nie siedziała i przez cały dzień robiła jak nie jedno to drugie, a czasem nawet w nocy męczyła oczy przy łuczywie.

Mając krowę to można by się zebrać do zamążpójścia. I to nie na żonkę, a na żonę. Nie za wdowca czy starego zbereźnika, tylko za normalnego chłopaka. Chociażby syna kowala - może on i zezowaty, ale dobry. Przecież krowa to jak pół gospodarstwa! Nikt potem nie będzie marudził że brał ją w jednych łapciach.

Rano wszystko zaczęło się na opak. Żonka obudziła kuchenne służące o dwa łuczywa wcześniej niż zwykle, a one zabrały się do pracy, szeptem wyklinając wszystkich chłopów z Saszym na czele. Jutro w Rintarze było wielkie święto - Dzień Baby. Zgodnie z legendą właśnie tego wiosennego dnia Bogini Holga obraziła się na leniwego męża i ogłosiła, że nigdy więcej palcem nie ruszy na gospodarstwie. Więc biedny Saszy musiał pchać słońce po niebie, prząść drogi i rozsiewać po ziemi dusze. Wieczorem przypętlzył do małżonki na kolanach, błagając o łaskę!

No więc od tamtej pory złożyło się tak, że przez jeden dzień w roku kobiety w Rintarze siedziały ze złożonymi rękoma, żeby przypomnieć mężom na kim się dom trzyma. A żeby rzeczony dom w międzyczasie nie runął, wszystkie sprawy kobiece należało zrobić zawczasu, a na dodatek upiec świąteczne ciasta i zawinać gołąbki.

Święto było po cichu nienawidzone przez obie strony, a w kolejnym dniu po nim zdarzało się tyle awantur, że dawno trzeba było nazwać go Dniem Wałka. Ale tradycja to tradycja, więc Fessa z wściekłością wyrabiała głucho cmokające ciasto, a żonka machała nożem z wyrazem twarzy rzeźnika, rozbierając główkę kapusty. Mężczyznom lepiej było nie pokazywać się im na oczy, więc robotnicy urządzili się na ganku, puszczając w koło cygarkę z liścia winogrona i konopii.

W okolicach obiadu, gdy kobiety się zmęczyły, a pracy nadal pozostało od groma, irytacja sięgnęła zenitu. Ryska, nadal pogrążona w myślach o krowie, wpadła w sieni na Fessę, po czym oba garnce wylądowały na ziemi i stłukły się, a maślanka i gotowane buraki - wymieszały. Służąca, która na co dzień była spokojna i łatwo wybaczała pomyłki, uniosła się i nazwała dziewczynę niezgrabną kretynką, której nawet niedźwiedz z lasu za żonę nie weźmie. Ryska cała we łzach wyskoczyła na podwórze, gdzie w jednej chwili stała się celem robotniczych dowcipów. Szturchaniec od Pasiłki stał się ostatnią kroplą: dziewczyna w zamian wymierzyła mu głośny policzek („Oooo!” - Robotnicy wyrazili swój zachwyt gwizdami i buczeniem), po czym zagryzła wargę jak krowa wędzidło i szybko ruszyła w kierunku głównego ganku. Nie miała ochoty już widzieć tego majątku na oczy! Tyle narobiła się za „dziękuję” i nawet na to się doczekać nie można!

\* \* \*

Świstak siedział przy stole zawalonym papierami, wśród których były zarówno wymyślnie napisane umowy na pięć stron na kredowanym papierze i strzępki ręcznie pisanych weksli, i przesuwiał koraliki na liczydło.

— Czego chcesz? - spytał obcesowo, zaszczycając służącą krótkim spojrzeniem. Ryska przestraszyła się i złapała rąbka fartucha jak szczur belki sufitowej.

— Ja... Gospodarzu, w zapoprzednim tygodniu skończyłam siedemnaście lat.

— Taaak? - Tym razem Świstak patrzył na nią uważniej i dłużej. Dziewczyna aż uniosła rękę do wycięcia koszuli, który wydawał się rozpełzać pod spojrzeniem stryja.

— No to sobie pomyślałam, że czas żebym... - wymamrotała.

— Nie wybierasz się chyba za męża? - przerwał jej Świstak podejrzliwie. - Daruj sobie, mam na ciebie inne plany! Czy już łazisz z brzuchem?!

— Nie! - Ryska obraziła się, dumnie zadarła podbródek i wyrzuciła z siebie. - Chciałabym dostać krowę. Za te osiem lat, które u was przepracowałam.

— Krooowę? - Gospodarz pogardliwie wyduł dolną wargę. - Pracownica się znalazła, patrzcie ją... Co za bezczelność. Krowę to ja płacę robotnikom.

— A kim ja jestem?

— Biedną krewniaczką! Z litości cię trzymam, bo twój tato nie ma czym cię karmić. Dziewczyna aż się zakrztusiła.

— Ojczym! - rzuciła, sama dziwiąc się własnej bezczelności.

— Siedź cicho, głupia! - skrzywił się gospodarz. - Znalazła czym się chlubić. Podziękuj lepiej, że przykrył twoją hańbę i nazwał córką.

Ryska z wściekłością zmrużyła oczy.

— Wy to niezły przychód macie z biednych krewnych: wstają przed kogutami, kładą się po kotach, żeby całą pracę zrobić! Pójdę do miasta do sędziego...

— Po co ci krowa, biedoto? - Świstak zmienił ton. Fakt faktem, brał dziewczynkę u brata „za chleb i nocleg”, ale tylko na trzy lata. Potem ani Kołaj nie przypominał, ciesząc się, że sawriańskie nasienie zeszło mu z oczu, ani Świstak nie żądał zabrania małej, bo pracownica z niej wyszła naprawdę sprawna, zdolna i szybka. Na dwie krowy już na pewno zapracowała, a sama uratowana Ryża warta była dziesięć. Ale przecież to nie powód, żeby oddać je głupiej dziewczce! - Gdzie masz zamiar ją trzymać? A wypasać?

— Coś wymyślę - odgryzła się Ryska. - Jak będę chciała to sprzedam, jak będę chciała to będzie z niej posag. Bo z krową to ja szybko narzeczonego znajdę.

— Takiego samego szczura bez rodu jak ty? Nie zmyślaj. Szczególnie, że nawet nie musisz szukać. Poczekaj, aż Pasiłka się ustatkuje i cię weźmie na żonkę. I wtedy będziesz miała króóów... - Świstak zakończył szerokim ziewnięciem i Ryskę omiotło jego zgniłym oddechem, aż poczuła mdłości. - Idź, dziewczko, pracuj. Przecież jutro masz święto.

Dziewczyna wyleciała z domu, gotując się z wściekłości. Kopnęła miskę dla kur z taką siłą, że przeleciała przez płot.

— Oooo! - rozległo się ponownie z kuchennego ganku.

Gdyby gospodarz tylko się z Ryski pośmiał i wyrzucił za drzwi, zniosłaby to w milczeniu. Przecież faktycznie, nie miała ze Świstakiem żadnej umowy, więc wychodziło na to, że sama z własnej woli harowała dla niego za szczurzy ogon. I skarżenie się do sędziego nie miało sensu, bo przecież była dla Świstaka niby bratanicą, a kto płaci rodzinie za pracę? Nawet jeśli to całe pokrewieństwo trzyma się wyłącznie na słowach. Ale wyjść za Pasiłkę?! Ryska by sto razy pomyślała, nawet jakby jej proponował zostanie żoną! Też się znalazł kandydat na męża! Tyle potrafi, co dumnie chodzić po podwórzu i pokrzykiwać na robotników. Od ojca się nauczył. Ale tamten w jego wieku harował dniami i nocami, wystarczy spojrzeć jakie gospodarstwo zbudował z niczego! A Pasiłka to nawet nie wie, z której strony krowa ma wymię.

Nie no, Ryska naprawdę bardzo chciała wyjść za męża. Ale po to, żeby w końcu mieć własny dom, w którym byłaby całkowitą gospodynią. I nie musiałyby być bogata, mogłaby pracować od świtu do nocy, ale byłaby sama sobie panią! Trzeba było Świstakowi od razu powiedzieć, żeby Pasiłka ani myślał! Nic z tego nie bę...

Ryska potknęła się. To nad chłopakiem władza matki kończy się w wieku piętnastu lat, a ojca - dziewiętnastu. Ale dziewczyna należy do rodziców aż do ślubu, a potem przechodzi do męża. Ryska nie miała wątpliwości, że „tатko” chętnie sprzeda ją bratu na zawsze. Za tę samą krowę. A skoro zaczęła się buntować, załatwią to między sobą bardzo szybko.

„Ucieknę - obiecała sobie w porywie odwagi. - Tej samej nocy! Wszyscy zasną, a ja cichutko zbiorę rzeczy, wyprowadzę krowę i tyle mnie widzieli!”

Pomyślała o tym i sama się przeraziła. Mimo że sprawa była tak naprawdę błaha, najtrudniej było się zdecydować! W nocy podwórza pilnowały tylko psy, które nie czekały na swoich. Brama zamykana była na zasuwę, którą mógł otworzyć każdy. A przymrozki się już skończyły, więc można w lesie nocować bez ogniska. Zresztą, dlaczego bez ogniska? Przecież można zabrać krzesiwo, suchego mchu na rozpałkę...

Ryska potrząsnęła głową, przeganiając kuszącą wizję. A co będzie, jeśli do

ognia zbiegną się drapieżniki? Albo, co gorsza, rozbójnicy?! To tylko w bajkach dumna panna pokazuje miecz, a oni uciekają. W zwykłym życiu nie zdążysz się opamiętać jak cię zwiążą i rozłożą na trawie.

Swoją drogą, jeszcze można zabrać nóż do mięsa, duży i ostry, prawie jak miecz...

— Ryska! - zawołała żonka z irytacją. - Gdzie cię tam wcięło?! Czas robić placki! Dziewczyna westchnęła, zwiesiła głowę i poszła z powrotem do kuchni.

\* \* \*

Poborca podatkowy zajechał do wieski przed samą kolacją, ale nikt nie zaprosił go na poczęstunek. Ludzie niby dobrze rozumieli, że ani sam wiele do powiedzenia nie ma, ani nie żąda pieniędzy przykładając nóż do gardła, ale i tak nikt nie cieszył się specjalnie na jego widok.

Zresztą nieproszony gość również nie miał zamiaru długo zabawić w Przybłociu. Dalej po drodze znajdowała się karczma, do której miał nadzieję zdążyć przed zmrokiem. Niby Wędrowiec na nietoperzu oraz trójka tseców całkiem dobrze ochraniali karocę, a woźnica również był chłop na schwał, ale za solidnymi murami w nocy zawsze jakoś raźniej.

Starosta jak zwykle wyniósł do bramy wspólny worek. Przywitali się z przybyszem, wymienili ukłony. Poborca powiesił sobie na szyi tackę w rodzaju tych co mają kramarze i na oczach wszystkich przeliczył monety. Dwa razy, po czym obojętnie ogłosił:

— Dziesięciu brakuje.

— Jak?! - przeraził się starosta. - Przecież sam je przed chwilą do woreczka wkładałem, było równe sześćdziesiąt!

— A trzeba siedemdziesiąt. - Poborca wyciągnął zza pazuchy książeczkę w skórzanej wyświechtanej oprawie. Przekartkował rudawe, miękkie i sklejące się strony. - O, tu jest, Przybłocie, siedemdziesiąt srebrów. Masz, sam czytaj: za ziemię piętnaście, za tsarską ochronę i troskę - dziesięć, za las - siedem, za moczary...

Starosta powoli, poruszając wargami pociągnął palcem przez listę.

— Eeej no, czekaj, a ten skąd się wziął? „Wojenny”?!

Poborca ze zmęczeniem (pewnie w każdej wiesce musiał tłumaczyć to samo, albo i się spierać) wytrząsnął ze środka książeczki złożoną na czworo kartę innego papieru, białego i sztywnego. Rozprostował i wszyscy natychmiast dostrzegli

jaskrawozielony atrament, z którym zwykle pojawiały się złe wiadomości, po czym stuknął grubym palcem w pieczęć.

— Zgodnie z tsarskim rozporządzeniem. Na potrzeby tsarni.

— A my co, z kimś walczymy? - zdumiał się wieszczanin.

— Skąd ja niby mam wiedzieć? Dali listę to jeżdżę i zbieram. - Poborca schował kartkę z powrotem. - To jak, będziecie płacić? Czy mam wam odznaczyć dług?

— Nie, czekaj, zaraz przyniosę! - spłoszył się starosta.

Tsar zgadzał się tolerować dłużników aż do roku, ale co miesiąc wielkość opłaty podwajała się. Więc lepiej było teraz zaciągnąć pasa, niż potem zostać zupełnie z niczym.

Kiedy starosta zniknął w izbie w poszukiwaniu brakujących pieniędzy, wieszczanie otoczyli gości pierścieniem i zaczęli z obawą mówić jeden przez drugiego:

— A co w mieście ciekawego słyszać?

— Werbownicy nie chodzą czasem?

— Znowu z Sawrią o coś się kłócimy?

— „Znowu” - parsknął kramarz. - Jak gdyby między nimi a nami kiedykolwiek był pokój.

— A umowa?

— No co umowa? Póki zalizywali rany, to się papierem przykrywali, a jak się ockną to się nim podetrą.

— Nie wiem, nic nie słyszałem - odpowiadał poborca wszystkim naraz. - Jeździli do nas kupcy z Sawrii i nadal jeżdżą. A werbownicy co roku chodzą, gdzie tam bez nich się obejdzie. Przecie jak wam nie opowiedzieć bajek jak stąd do Jeżyga, to z pieca nie zejdziecie.

Kilku mężczyzn roześmiało się. Pewnie mieli okazję słyszeć wygadanych wołaczy ze sztandarami, którzy obiecywali młodym prostakom pozycję tsarskiego generała, chwałę i bogate zdobycze. A przecież każdy kto miał w głowie cokolwiek rozumu wiedział, że wieszczanin nigdy nie wzniesie się powyżej dziesiętnika, a jeśli będzie miał szczęście, to przyprowadzi z wojny kulawą krowę. A jak nie, to chwałę mu będą śpiewać kruki.

— Pewnie po prostu się zebrali do odnawiania twierdz i wież strażniczych - dokończył spokojnie poborca.

— A czemu dopiero teraz się za to wzięli?

— Saszy ich tam wie... Może się już zaczęły rozpadać, prawie osiemnaście łąt bez żadnej roboty. - Zadowolony poborca ponownie przeliczył pieniądze, pożegnał się i odjechał. Zaś ludzie siedzieli i rozmawiali do głębokiego zmroku, a rozeszli się do domów dopiero jak starosta przypomniał sobie, że musi zebrać od nich założone dziesięć srebrów.

\* \* \*

Ryska padła na posłanie, a w kurniku prawie natychmiast odezwały się koguty. Głosy miały senne i ochryple i piały wyłącznie z obowiązku, bo przecież trzeba oznaczyć połowę nocy. Fessa i wdowa już spały, a dziewczyna jako ta najmłodsza i najzdrowsza musiała jeszcze pozmywać podłogę i porozstawiać na miejsca obeschnięte naczynia. Za to jutro mogła sobie pospać chociażby do południa!

Nie zdążyła nawet wygodnie owinąć się kocem, gdy usłyszała w sieniach jakieś szuranie, przygłuszone głosy, a potem nieśmiałe pukanie do kuchennych drzwi.

— Kogo tam niesie?! - jęknęła z rozpaczą.

— Rysieńko - szepnęła szczelina w drzwiach głosem dziadka. - Wyszłabyś na kilka szczapek.

— Po co?!

— Bo tu do ciebie... z prośbą. - Dziadek krygował się jak pod drzwiami do wychodka, próbując możliwie taktycznie zaznaczyć, że jego potrzeba jest naprawdę wielka.

„Kolejna babka z chorą kozą - pomyślała dziewczyna z irytacją. - Zdechnie bez leczenia czy się obejdzie?! Na lekarza zwierzowego pięciu miedziek szkoda, a Widzącej to starczy czerstwy obwarzanek”.

— Tak! - ucięła ostro.

— Co „tak”? - pogubił się dziadek, uznając, że czegoś nie dosłyszał.

— Odpowiedź na jej pytanie! - Ryska odwróciła się i naciągnęła koc na głowę. Niestety, spokój nie trwał długo.

— Rysieńko! - Teraz głos dziadka był rozpaczliwy i jak gdyby nawet wystraszony. - Ty byś chociaż... znaczy pytanie by powiedzieć.

— Oj wyjdź ty do nich! - syknęła Fessa.

— Saszy z nimi, ja też chcę spać!

— No to wyjdź i ich pogoń, żeby nie przeszkadzali, bo przecież spokoju nie dadzą! Niestety innej możliwości nie było. Ryska spelzła z pieca, czując, jak rwie ją każda zmęczona żyłka. Zdjęła haczyk, wyślizgnęła się przez wpólotwarte drzwi, żeby nie ziębić kuchni i z przestraczem wtuliła się łopatkami w ścianę.

W sieni za plecami dziadka stała jej matka. Gruba samorobna świeca przymocowana do szczytu koryta dawała więcej cienia, niż światła, całkiem jak w

ciężkim mętnym śnie.

— Dzień dobry - wydukała Ryska głupio, pozwalając się objąć, ale nadal stojąc jak słup. Matka wyczuła jej zmieszanie i szybko opuściła rękę.

— Ot, przyszłam się dowiedzieć, jak ty tu sobie radzisz - zaczęła mówić prosząco i szybko. Oczy miała niby znajome, ale spojrzenie cudze, niepewne, jak gdyby się córki obawiała. - Dawno się nie widziałyśmy to się stęskniłam za moją malutką. Patrz, przyniosłam ci pasztecików, z ziemniakami. Paszteciki już same zdążyły się przedstawić na całą sień. Ale po całym dniu spędzonym na gotowaniu ich zapach budził w Rysce jedynie mdłości.

— Aha... - Nienaturalność rozmowy zabijała wszelką ochotę, by ją podtrzymać.

— A co tu u was w majątku słyhać? - Matka rozejrzała się, jak gdyby mając nadzieję, że znajdzie w półmroku sieni coś nowego i ciekawego.

Dziewczyna lekko wzruszyła ramionami. Nie no, Jaskółka wczoraj urodziła dwójkę cielaków, jeden czarny a drugi biały, więc cały majątek się zbiegł popatrzeć. Tylko mało prawdopodobne, by matkę to miało zaciekawić. Przecież ona Jaskółki w życiu nie widziała, więc nawet nie zrozumie, co w tym śmiesznego.

— A do nas dzisiaj przyjechał poborca podatkowy. - Matka zmieniła temat i zrobiła się znacznie bardziej szczerą. - Całą wioskę przeraził, nie wiemy co mamy myśleć!

Ryska patrzyła na nią w milczeniu. Przez osiem lat nie przychodziła, a tu nagle się zebrała. Troskliwa. Pewnie długo debatowali kogo wysłać do majątku w środku nocy, żeby Świstak psami nie pogonił. A tu matka zatęskniła za kochaną córeczką, święta sprawa!

— O czym? - spytała sucho.

— Ot znaczy... słuchy chodzą... że wojna... Jak myślisz, będzie czy...? - Matka wstrzymała oddech.

Rysce aż język świerzbiał żeby odpowiedzieć złośliwie: „Przecież ja ci odpowiedziałam od razu, jeszcze przez drzwi!” Niech oni tam w wiesce się też pomęczą bezsennością.

Ale trochę bała się kusić los, bo jeszcze coś przywoła!

— Skąd ja mam wiedzieć? - odparła chmurnie. - Może będzie, a może nie. To tylko tsar wie.

Matka zaśmiała się niepewnie.

— Ale do niego to jeszcze dotrzeć trzeba, poza tym on dla nas nie rodzina.

— A ja niby jestem rodzina? - spytała Ryska ostro.

Matka stęknęła i załamała rękę. Zanim zdążyła się opamiętać, dziewczyna odwróciła się, burknęła: „Żeby następnym razem nikt się nie ważył mnie budzić dla takich bzdur!” - i bez oglądania za siebie ruszyła w kierunku drabiny.

Spostrzegła się już na strychu. Patrzcie no, już od trzech lat tu nie nocowała,



a wystarczyło się zamyślić i nogi same przyniosły. No co za durnota, teraz nawet nie może zejść, póki *tamta* sobie nie pójdzie!

Dziewczyna na paluszkach przekradła się do swojego dziecięcego pośłania, usiadła i oparła podbródek na pięści. Księżyc w pełni świecił przez okienko, dokładnie oświetlając kawałek podłogi, ale Ryska wiedziała, że nie potrwa to długo - za łuczywo czy dwa przesunie się po niebie i na strychu zrobi się znacznie ciemniej.

Słysząc było, jak matka po cichu skarży się dziadkowi:

— Ot sobie wychowałam córeńkę! Ja się z nią tak męczyłam, poiłam, karmiłam, troszczyłam się... a ona...! Słusznie to mówią, jabłko od jabłonki...

Dziadek dyplomatycznie milczał. Ryska miała wielką ochotę zawołać coś głośno, w rodzaju „To przecież z ciebie taka jabłonka!” ale byłoby to już zbyt dziecinne. Poza tym matka rozplakałaby się jeszcze głośniej, zaczęłaby zawodzić, i wtedy w ogóle obudziłaby cały dom.

W końcu gdy przybyła już się wygadała, z nadzieją zwróciła się do dziadka:

— A jak tam Pasiłka? Do żeniaczki się nie zbiera?

— Niby mu znaleźli kogoś, w majątkach pod Zielonymi Surojadkami - odparł staruszek z ulgą (bo w końcu co to za przyjemność słuchać babich skarg, szczególnie gdy są, uczciwie mówiąc, niesprawiedliwe?). - Po święcie jadą w odwiedziny, się zapoznawać.

— Dobrze to. - Głos matki również zrobił się weselszy. - Niech Bogini da, to moje kukułcze jajo też się urządzi.

Ryska zacisnęła pięści. A więc to tak! Czyli Świstakowi ten pomysł do głowy przyszedł nie dziś, tylko już z bratem na ten temat rozmawiali. A faktycznie, lepszej żonki dla Pasiłki nie było co szukać. Niby krewna, ale nie jego krwi, więc dzieci będą zdrowe. Całe gospodarstwo ma w małym palcu, wszystkiego nauczona, służąca, Widząca, i znają ją od samego dzieciństwa...

A guzik wam! Wcale nie znacie!!

Dziewczyna jednym pociągnięciem przekręciła pogryziony przez myszy i zakurzony siennik. Monety zabłysły jak rosa w trawie. Rety, Ryska nawet nie podejrzewała, że przez cztery lata zebrało się ich tak wiele! Po odejściu Żara tu nie sięgała, a wszystkie nowe dary od razu wydawała - na kolorowe nici czy na kawałek wstążki w kramie we wsi. Głupia jedna, zbierała sobie wyprawę ślubną... Wstyd, z którym patrzyła na pierwsze monety zniknął bez śladu. Po historii z „takką” dziewczyna ostatecznie uwierzyła w swój dar.

Ryska obiema rękami zgarnęła monety na kupkę razem ze śmieciem. Jakoś zdmuchnęła kurz i zawiązała w kawałek szmatki. Węzełek przyjemnie ciążył za pazuchą.

— Nic to - szepnęła dziewczyna z groźbą w głosie. - Nie zginę. Będę ludziom przepowiadać, kupię owcę i będę przedła wełnę na sprzedaż. Narzeczeni

się do mnie w kolejce ustawia!

Nadstawiła ucha. Na dole panowała cisza, dziadek pozbył się gościa, zgasił świecę i wrócił do swojego kącika.

Dziewczyna bezszelestnie jak kotka zeszła z drabiny. Namacała kuchenne drzwi, a potem za piecem skrzynię ze swoim dobytkiem. Póki co całego majątku miała ledwie co na dnie - weselna koszula dla przyszłego męża, z grubsza sfastrygowana, żeby w razie czego dopasować, kilka chust i ręczników, suknia ślubna z niedokończonym haftem, duży kłębek nitek i pięć skarpet - kolejną miała zamiar wydzierać jutro. Ryska zgarnęła wszystko w kupkę, zdjęła z haczyka przy drzwiach wełnianą narzutkę, przycisnęła do piersi i ostrożnie zerkając dookoła wyslizgnęła się za drzwi. Złapała oddech i wygodniej rozłożyła trzymane rzeczy. Przydałaby się jakaś torba... O, przecież w krowiarni leżą torby na owies!

Ryska już podjęła decyzję, gdzie będzie uciekać: do miasta. Tam mieszka Żar, już on coś wymyśli. Może ma wśród znajomych odpowiedniego narzeczonego, nawet i całkiem biednego, byle ręce miał na miejscu, żeby dał radę chatę postawić i pole zaorać. A jak nie, to będą póki co razem mieszkali, jak brat i siostra Ochrypkowie. I tak będzie lepiej, niż u Świstaka.

Teraz pozostało jej tylko zabrać to, na co uczciwie zapracowała. Psy podbiegły do dziewczyny, radośnie machając ogonami, po czym zdecydowały się jej towarzyszyć. Mimo protestującego syczenia zostały przy niej w spokoju do samych obór, w końcu na dworze w nocy było im samotnie i smutno.

Ale w miejscu zamieszkania mlecznych krów na dziewczynę czekała nieprzyjemna niespodzianka: w poprzek progu, z ręką podłożoną pod głowę spał czarnobrody robotnik. Ku rozpaczy Ryski jeden z psów natychmiast rzucił się wylizać mu twarz, ale mężczyzna tylko wybełkotał coś z niezadowoleniem i odwrócił się na drugi bok. Dziewczynę owiał ciężki zapach gorzałki.

Z obawą przestąpiła z nogi na nogę. Obudzić? A co, jak on nie pijany tylko łyknął, żeby się rozgrzać, wstanie i zapyta czego ona tu szuka? Może któraś z krów miała się w nocy cielić, a on tu pilnował? Co prawda niezbyt pilnie, ale mógł liczyć na to, że krowa zacznie muczeć i go obudzi.

Dziewczyna spróbowała precyzyjnie się przez szczelinę, na którą dało się otworzyć drzwi, ale nic z tego nie wyszło. Czyżby miała jednak odejść bez krowy? Przecież to w niej pokładała wszelkie nadzieje! A może odłożyć do jutra?

Ale przecież zostawały jeszcze wierzchowe.

Ryska zamyśliła się. Krowy pod wierzch bywały różne: stare, młode, gorsze do sprzedaży na miejscowym targu i wyjątkowe, które pędzono na targ do miasta, albo nawet i do samej stolicy. Tyle że każda z nich była droższa od mlecznej, i to przynajmniej dwu-trzykrotnie. Niektóre nawet dwudziesto.

A jakby zabrać taką najgorszą, w mieście są sprzedać i z jakąś okazją zwrócić gospodarzowi różnicę? Przecież Świstak i tak ją popędzi na targ.

Ryska ruszyła w kierunku innej obory, dłuższej, wysokiej i czystej. Postukała nogami przy drzwiach jak gdyby strząsając śnieg, potem kilka razy uderzyła dłonią, niezbyt głośno, by nie obudzić mieszkańców majątku, ale szczury, które w nocy spacerowały po budynkach gospodarskich, miały się przestraszyć i uciec, albo przynajmniej pochować się po kątach.

Dziewczyna odczekała chwilę i ostrożnie, acz nadal z przeciągłym skrzypieniem, pociągnęła na siebie drzwi.

— Muuu! - zabrzmiało groźnie w dalekim kącie obory. Psy jakby kto wiatrem zdmuchnął. Stał tam rozplodowy byk Ciapa, wściekłe zwierzę rude jak cegła, które próbowało podnieść na rogach wszystko, co się tylko ruszało.

Ryska zostawiła drzwi szeroko otwarte i w świetle księżycy ciekawsko wyglądające z boksów mokre krowie nosy zaśniły jak gwiazdy. Chmurka, Żółte Rogi, Rude Słoneczko, Mała, Miłka... O, właściwie to Miłkę można by zabrać! Była to krzepka krówka, spokojna, dobrze ujeżdżona. Świstak zawsze żartował, że gdyby wysmarować ją sadzą, to z łatwością poszłaby za dwadzieścia złotych. Ale krowy wierzchowe to zabawka dla bogatych, którzy szukali przede wszystkim szlachetnej maści: czarnej, śnieżnej czy nawet rudej jak u Ciapy czy Ryżej. A tutaj nic tylko się śmiać, jak kot z rogami: jedna noga ruda, druga czarna, na boku biała plama, na pysku strzałka. Nawet uszy w różnych kolorach. Solidny człowiek by się wstydził na takie coś wsiadać.

„Ale nic to, ja nie jestem dumna!” - Ryska spojrzała na leżące pod ścianą siodła, ale uznała, że będzie to przesada. Poza tym i tak nie umiała jeździć wierzchem. Jakoś tak wyszło, że w wiesce nie było na czym, w majątku z kolei zabrakło czasu, a poza tym jako kuchennej służącej kompletnie nie było jej to potrzebne. „To pójdę na piechotę, jak zamierzałam” - pomyślała dziewczyna i nie wzięła nawet wędzidła, a tylko narzuciła Miłce sznur na szyję. Krowa ze smakiem, jak cielaka polizała Ryskę po twarzy i posłusznie ruszyła za nią.

Przy wyjściu dziewczyna spostrzegła się i wróciła po torbę. Wybrała możliwie czystą i wepchnęła do niej swoje rzeczy, po czym nazwała się kretynką, wzięła kolejną i napchała ją drobną surową rzepą, która na kupie leżała w rogu. Krowy kochały ten przysmak, a po upieczeniu w ognisku jak najbardziej nadawał się również dla ludzi. Dobrze by było jeszcze zabrać chleba czy sera, ale po to musiałyby wracać do domu i wsadzić nos do spichlerza, a żonka na skrzypienie tamtych drzwi przybiegnie nawet jak będzie umierała. Ech, trzeba było się za dnia zająć zapasami! I o czym ona myślała?!

Ryska na krzyż przewiesiła torby na ramionach, złapała za koniec sznura i ruszyła do bramy, modląc się do Holgi, by zagłuszyć głos rozsądku, który wrzeszczał ze strachu.

## Rozdział 11

*Z tyłu za szczurem znajduje się długi ogon, paskudny w wyglądzie i dotyku.*

To samo źródło

Drogi w Rintarze mierzono wieszkami: póki jeden człowiek drugiego widzi, to jedna. Dla ich oznaczenia na poboczach wkopywano słupki wysokości człowieka, na czubki których czasami zakładano kapelusze. Nie to żeby robione specjalnie na słupy, ale taki już panował zwyczaj: jak ci się czapka podarła, to oddaj ją drodze! Na wiosnę czy na jesieni gdy słomiane kapelusze trzeba było albo chować do skrzyń na przechowanie albo wyrzucać, wszystkie okoliczne wieszki stały z przykrytymi głowami. Ostatecznie kapelusze albo gniły do reszty, albo kruki rozciągały je na gniazda.

Widząc w mroku pierwszą ubraną wieszkę Ryska zamarła z przerażenia. Wydawało jej się, że ktoś czeka z przodu - i to bezczelnie, otwarcie, jak gdyby dobrze wiedział, że dziewczyna nigdzie przed nim nie ucieknie. Przez dłuższą chwilę stała, drżąc i nie ryzykując ani pójścia do przodu, ani zawrócenia. Potem, na jej szczęście, na wieszce usiadła sowa. Pokręciła łbem, raz i drugi błysnęła ślepiami, coś zauważyła i ponownie poderwała się do bezgłośnego lotu. I dopiero wtedy do dziewczyny dotarło, „kogo” właściwie widzi. Ale i tak uspokoiła się dopiero po dłuższej chwili. Wyobrażanie sobie życia na wolności w pełnych barwach, siedząc na ciepłym bezpiecznym strychu to jedno, a kompletnie co innego - droga przez mrok z ciężkimi torbami na grzbiecie, kiedy za plecami z pretensją sapie krowa. Już po pół wieszki okazało się, że to bardzo niewygodne, gdy na jednym ramieniu masz ciężką rzepę, a na drugim - lekkie ubrania. Ryska musiała co chwilę zatrzymywać się i zamieniać je miejscami, trzymając koniec sznura w zębach, by Miłka nie uciekła. Rozłożenie po równo nie wchodziło w grę - brudna rzepa zmarnowałaby całą wyprawę ślubną. Dziewczyna spróbowała założyć swój ciężar na krowę, ale kiedy po prostu związała torby i przerzuciła je przez grzbiet zwierzęcia, przekłeta rzepa ściągała wszystko na jedną stronę, a siodła, na którym można by zamocować bagaż, nie było.

Gdy Ryska w końcu dotarła do wieszki, zwała torby na ziemię i sama padła obok. Co też wpadło jej do głowy, żeby koniecznie uciekać już dziś?! Spakowałyby się spokojnie, odpoczęłyby... Może by nawet nigdzie nie poszła. Dotknęła otartej pięty i westchnęła. To pewnie Saszy podkusił: poczekał aż Holga zaśnie i poplątał wszystkie ścieżki!

Ale w głębi duszy rosło podejrzenie, że jej własna głupota też wystarczyła.

Nie ma co, czekała ją noc w lesie. Tylko trzeba odejść od drogi, żeby nie było z niej widać ogniska... Oj! O krzesiwie również zapomniała! I o nożu! Aż dziw, że głowę ma na miejscu...

Dziewczyna miała straszliwą ochotę zawrócić, póki nikt w majątku nie odkrył jej nieobecności. Gdyby można było zrobić to samą siłą myśli, już dawno leżałaby na piecu. Ale ponowna wędrówka w górę i w dół po wzgórzach... Westchnęła po raz kolejny, tym razem dwa razy ciężiej, rozejrzała się dookoła i poprowadziła krowę w kierunku, w którym za drzewami chyba widziała polankę.

Faktycznie „chyba”, bo musiały odejść spory kawałek, zanim Ryska trafiła na dziką jabłoń, której krzywe gałęzie tworzyły niby-szałas, pod którym leżały dwa bale, a gdy zrobiła kolejny krok, pod nogą zachrzęściły węgle. Z nadzieją roztrąciła je łapciem, ale ognisko dawno wystygło.

Przywiązała Miłkę do jabłoni i wyłamała kilka gałęzi na posłanie - najpierw świerkowych, żeby zatrzymać idące od ziemi zimno, a potem, zamiast prześcieradła, leszczynowych, o dużych jedwabistych liściach. Worek z wyprawą musiał zostać poduszką.

— Dobrej nocy - życzyła chmurnie krowie, która odwróciła do niej pysk i z urazą machała uszami. Dobrej, a jakże! To ty, krótkoucha, nie słyszysz jak wilki powarkują jeden na drugiego i z wściekłością rozszarpują świeżego trupa, jak po kolana w wodzie snuje się pijany na umór mężczyzna, wykrzykując do nieba przekleństwa i nie widząc, że trzciny na rzece to żaden płot, więc chyba skończy aż przy Przygranicznej Tamie; ani jak do karczmy „Trzy Kwiaty” wchodzi zmęczony goniec - bo to tylko jeden kufel piwa, kto się dowie? - rzuca płaszcz na ręce służącego, a torbę zabiera, przyciskając do piersi jak dziecko... Jak w miejskiej bramie szepczą dwa głosy, a po przybiciu dłoni dźwięczą monety... Zresztą, tego krowa również nie słyszała.

— Oj nie bój się! - powiedziała Ryska ni to do zwierzęcia, ni to do siebie. - Jeżeli tu się zrobi niebezpiecznie, to natychmiast poczu-u-uję...

Ziewnęła i prawie natychmiast zasnęła.

\* \* \*

Nad ranem chcąc nie chcąc musiała wstać, wyłamać jeszcze kilka gałęzi i przykryć się nimi zamiast kocem. Zrobiło się nieco cieplej, ale już nie potrafiła zasnąć i do świtu kręciła się z boku na bok, uparcie nie otwierając oczu. Po takim „odpoczynku” czuła się nawet bardziej senna niż wieczorem, całe ciało miała obolałe, a w brzuchu jej burczało. Pewnie wczoraj tak się nastawiła na świąteczne smakołyki, że nad ranem żołądek zaczął od tego, by się ich domagać.

Miłka, która również nie dostała zwykłego wiadra mącznej bełtanki, była smutna i niechętnie szczypała rzadką leśną trawę. Jakby była mleczna, to można by wydoić sobie śniadanie, ale krowy pod wierzch miały małe wymiona, które ledwo co wystarczały, by wykarmić cielaka. A Miłka jeszcze się nie cielili, więc nie miała nawet kropli mleka.

O, ale miały rzepę! Nie przysmak bogów, ale nada się, żeby oszukać głód. Ryska sięgnęła po opartą o pień torbę i jęknęła z rozpaczą: w nocy krowa znalazła znajomy pakunek, wyczuła leżący w środku przysmak i tak długo skubała płótno zębami, póki nie wysypała wszystkiego na ziemię. A tam część zjadła, część zdeptała.

— Uuu, bydlę bez sumienia! - Dziewczyna z wściekłością pogroziła jej pięścią. Miłka nie mniej sugestywnie zaczęła ostrzyć róg o pień.

Sama torba ocalała, ale była tak obśliniona, że Ryska nie miała pojęcia, za jaki róg ją złapać. Do ubrań nie położy, w rękach też niosła nie będzie, a temu żeby po prostu wyrzucić sprzeciwiała się jej gospodarna wieszczańska dusza. Ostatecznie dziewczyna wpadła na to by powiesić przedmiot swoich wahań na szyi Miłki: sama zapaskudziła, to sama będzie niosła! A jak trafią na strumień, to można będzie przeprać.

Dziewczyna słyszała, że do miasta było pół dnia drogi. To wozem. Ktoś kto szedł na piechotę musiał wyjść gdy tylko niebo pojaśniało i nie zawsze docierał na miejsce przed zmrokiem. Wczoraj przeszła bardzo niewiele, może z pięć wieszek, ale już dookoła były całkiem nieznanymi miejscami, co znacząco podniosło jej nastrój. Koniec, stare życie zostało z tyłu i już nie płacze się pod nogami! Ryska rozprostowała ramiona, natychmiast czując się wolna i bardzo dorosła. Nic to, droga była prosta, a wzdłuż niej stało jeszcze kilka wiesek, w których można będzie kupić chleba i nabrać wody. Pogoda też dopisała: ani chmurki, ani wiaterek, za jakieś trzy-cztery łuczywa słońce zacznie prażyć. W najgorszym razie można znowu przenocować w lesie. Co to dla nas!

Dziewczyna odwiązała krowę, owinęła sznur dookoła dłoni... i zrozumiała, że nie ma pojęcia, z której strony przyszły. Wydeptana trawa przez noc zdążyła się wyprostować, a Ryska nie umiała czytać ledwo zauważalnych znaków na leśnej ziemi. Dar również milczał, zresztą ona nigdy nie nauczyła się budzić go na

życzenie, tylko sam pojawiał się, gdy miał na to ochotę. Na przykład jakby poszła bez namysłu w którymś kierunku, albo jakby jej kto zapytał kędy do miasta...

— No i gdzie ono jest? - spytała głośno samą siebie, ale ta prosta sztuczka nie zadziałała.

A jeśli zrobić to tak...? Ryska zamknęła oczy, rozrzuciła ręce i zaczęła kręcić się w miejscu, póki nie zatraciła poczucia kierunku. „Muszę do miasta - powtarzała w myśli. - Bardzo chcę tam trafić!”

Zatrzymała się i po chwili wahania otworzyła oczy.

— Iiii!

Miłka, zaskoczona dziwnym zachowaniem właścicielki podeszła bliżej i sięgnęła pyskiem do jej twarzy. I to właśnie zobaczyła Ryska w pierwszej kolejności: włochate i mokre od śliny krowie wargi, a w środku duże żółte zęby.

— Tfu na ciebie! - Opamiętała się, odepchnęła rogaty łeb i z wahaniem spojrziała przed siebie: stało tam wrogie wojsko złożone z młodych świerków, więc mało prawdopodobne, by w nocy ich nie zauważyła. Chociaż... Niby tam z boku był jakiś prześwit, może to przez niego przeszła?

Dziewczyna skróciła krowi sznur i poprowadziła Miłkę za sobą. Ile one wczoraj szukały tej polany? Przez dziesięć szczap? Dwadzieścia? Chyba czas już najwyższy, by pojawiła się droga!

Po łuczywie Ryska poddała się i zawróciła. To nie był jeden z zagajników dookoła wieski, gdzie mogła po prostu wyjść na skraj i obejść go dookoła. Dziadek opowiadał, że w tym tutaj lesie pełna setka z pospolitego ruszenia przez pół roku się chowała, pokazując Sawrianom gdzie raki zimują - a tamci to nawet ichniego obozu nie mogli znaleźć, nie to żeby kogoś złapać.

Po dwóch łuczywach okazało się, że polana jest równie nieuchwytna, jak wspomniane pospolite ruszenie. Fakt, Ryska szła prosto, ale cały czas musiała omijać jamy, przewrócone pnie czy absolutnie nieprzebyte krzaki. No to kroczył tam, dwa siam i wychodzi różnica w jedną czwartą wieszki.

Wstało słońce, rozrzucając po lesie złociste sieci. W koronach drzew dały się ptaki, które już zdążyły przyzwyczaić się do bezsensownie kręcących się na dole człowieka i krowy, i nie zwracały na nich uwagi. Ryska spociła się, chciało jej się pić, męczyły ją bąki i panika. Na polankach obficie kwitły aromatyczne poziomki, ale do pierwszych jagód było jeszcze daleko. W końcu trafiła na kępkę zajęczego szczawiu i zachłannie napchała nim usta. Potem spłoszyła grubą skaczącą żabę i długo szła jej śladem, licząc, że dotrze do źródelka albo brzegu rzeki, ale ostatecznie wylądowała koło płytkiej kałuży, tak zamulonej, że nawet krowa brzydziła się z niej pić.

Nie no, o co tu chodziło?! W życiu nie zabłądziła w lesie, a teraz takie durnoty! Czyżby jej dar działał tylko w majątku?

I tu Ryska absolutnie niespodziewanie wypadła z krzaków na prostą, równą i

dobrze wydeptaną drogę. Nawet wieszkę zobaczyła, całkiem nowiutką.

Od razu wróciła jej pewność siebie. Z pobłazaniem poczochnęła krowę za oblepioną pajęczynami szyję. Jest Widzącą, wszystko może! Firn... Teraz... W jakim by tu kierunku pójść?

A w majątku z samego rana panował taki rwetes, jakby kto umarł.

— Lenie, darmożjady, nicponie! - wściekał się Świstak, który wdarł się do izby robotników i obudził ich kopniakami. - Po co ja bramę stawiałem? Stalową zasuwę na niej mocowałem? Psy kupowałem? Żeby mi robotnice w środku nocy krowy kradły?!

— Może po prostu się chciała przejechać? - zasugerował naiwnie dziadek. - Przecież święto, a baba jak nie pracuje, to jej zaczynają różne bzdury do głowy przychodzić...

— A wam, chłopom, nawet robota nie pomaga się tych bzdur pozbyć - weszła mu ze złością w słowo obrażona Fessa. - Przejechać się, niedoczekanie! Przecież od dwóch dni gadała tylko o tej krowie. Gidar zabrał, to ona też chciała.

— No a jak! - parsknął czarnobrody robotnik. - Dziewczyna w kwiecie wieku i harowała, grzbietu nie prostując. Jakie ukradła? Swoje wzięła! Niech idzie szczęścia szukać, a wy inną znajdziecie.

— Przecież ona wierzchową zabrała! Rozpłodową! Najlepszą w stadzie! - Wściekłość Świstaka tłumaczyła nie tyle krowa, ile ważny interes, wart prawie ćwierć jego majątku. Niby bez Widzącej trochę strach podpisywać, ale też szkoda tracić.

— Skąd ona najlepsza, dropiata jak ta kura! - Czarnobrody ponownie stanął w obronie Ryski, nie zwracając uwagi na purpurowego z wściekłości gospodarza. Świstak sam po cichu bał się jego pięści i spokojnego charakteru - niby trudno wyprowadzić go z równowagi, ale jak już się uda... - I za spokojna na wierzchowkę. Pewnie ktoś nie dopatrył i jej matkę pokrył nie Ciapa, tylko Kręciołek z mlecznych. Trzydzieści srebrów to za nią najwyższa cena. Niech gospodarz ściągnie z jej rodziców piętnaście i po sprawie.

Oczywiście takie rozwiązanie sprawy gospodarza nie urządziło. Z Kołaja miedzkę wziąć to łapci zdepczesz za złota, ścigając dłużnika. I starosta nie pomoże, bo trzydzieści srebrów za osiem lat pracy to Ryskę trzeba łapać, żeby tyle samo dopłacić, a nie odwrotnie.

— No nie - podsumował Świstak twardo. - Jeżeli mi robotnicy zaczną odchodzić kiedy im do łba wpadnie i sami sobie wyznaczać zapłatę, to w majątku żadnego porządku nie będzie. Przecież ja jestem tej dziewczce stryjem i nigdzie jej nie puszczałem! Już mi żywo siodłać krowy i gonić parszywkę!

Fessa dostała skurczów z nerwów i wdowa pod łokieć poprowadziła ją do kuchni. Jeden robotnik pobiegł po krowy, pozostali zaczęli się naradzać.

— Jeżeli dziewczyna nie jest całkiem durna, a tylko naiwna, to pojedzie



wprost do miasta - stwierdził Cyka z przekonaniem. Jego zdaniem, jakby była mądra, to w ogóle by się z miejsca nie ruszyła tylko czekała na swoje szczęście z Pasilką.

— W wieskach się nie schowa, raz dwa ją wydadzą.

— Jeżeli do miasta, to dogonimy - poparł go czarnobrody.

— Droga jest jedna, daleko zajechać nie mogła, bez siodła to w try miga tyłek otarła i poszła pieszo. I jak ona się w ogóle zebrała, żeby uciec, przecież cicha jak myszka!

— Widząca - westchnął Cyka z szacunkiem. - Im to jabłka same do rąk spadają, nic tylko dłonie nastawiać!

\* \* \*

Ryska zatrzymała się, żeby odpocząć i natychmiast spadł na nią ptasi pomiot. Podniosła głowę i zobaczyła srocze gniazdo, na brzegu którego siedział lśniący „strzelec”, zezując na nią okrągłym okiem. Wydawał się pytać: „Te, obca, czego tu szukasz?”

Nastrój znowu zaczął się psuć. Pocieszało to, że gdyby nie trafiła z kierunkiem, to dawno byłaby z powrotem w majątku. Ale wieszka, w której mieszkała ciotka Żara, również nijak nie chciała się pojawić. Czy może leżała z boku od drogi? Ale na razie Ryska nie trafiła również na żadne rozwidlenie, a osady i ścieżki były jak liście z gałęziami - jedno bez drugiego zginie. Przecież miejscowi nie skakali po drzewach! Czy też udało jej się tak zabłądzić w lesie, że minęła wieszka i wyszła na drogę za nią? Ale w takim razie gdzie znajdowała się karczma, do której lubił wpadać Świstak? Krowa zawsze klęła, że od męża po powrocie z miasta zalatuje świeżą gorzałką.

Poza tym Ryskę męczyło sumienie z powodu zabranej bez pytania Miłki. Mimo wszystko nie powinna była tego robić. Niechby się Świstak nią udławił, bezwstydnym skąpiec! Oczywiście to szkoda kolejne dwa lata marnować na pracę u obcych, ale wszystko by było zgodnie z prawem, a Ryska przyzwyczała się, że prawo należy szanować.

Sroka uznała, że wielkoludka i tak nie da rady dobrać się do jej drogiego gniazda, więc machnęła skrzydłami i poleciała nad drogą, skrzecząc jak pstrokata trzeszczotka. Dziewczyna aż się uśmiechnęła - ptak bardzo przypominał swatkę, która została z tyłu za weselnym orszakiem: „Aj-aj-aj, poczekajcie, o najważniejszym gościu zapomnieliście!”

Ryska i Miłka również ruszyły w drogę i prawie natychmiast - chwała Holdze! - trafiły na rozwidlenie. Od drogi odchodziła trawiasta ścieżka z widocznym na dnie kolein piaskiem. Nawet jeśli nie prowadziła do wieski tylko do obozu drwali, to można było kupić tam chleba i zapytać o drogę!

Ale Miłce ścieżka się nie spodobała. Z szumem wciągała powietrze i sapała, pokazując, że coś tu nie tak.

— No chodź, chodź. - Ryska ciągnęła za sznur. - Jeśli w ciągu łuczywa nikogo nie spotkamy, to zawrócimy.

Miłka posłuchała, ale nadal wyrażała niezadowolenie: raz pokręci łbem, drugi się potknie, niby przypadkiem. Jej nastrój zmienił się dopiero gdy z krzaków wynurzył się niewielki strumyk, płynący równolegle do ścieżki. Dziewczyna i krowa długo i zachłannie piły zimną wodę. Ryska nawet ściągnęła sukienkę i umyła się. Ulga nie trwała długo - słońce stało prawie w zenicie, więc gałęzie wydawały się nie dachem, tylko rusztem w piecu. Nad głowami przeleciała kolejna sroka, która jak kamień spadła w dół tuż obok. Teraz Ryska również wyczuła jakiś paskudny zapaszek, ale niezbyt się nim przejęła. W wiesce również panował zwyczaj wyrzucania padliny za płot, niby po to, by odstraszyć zło (a tak naprawdę dlatego, że nikomu się nie chciało jej zakopywać).

Ale droga skończyła się nie przy bramie tylko na dużej polance. „Uczta weselna” trwała właśnie w najlepsze - na środku leżała wielka tusza, na wpół zjedzona przez wilki, przykryta całunem ze srok, spod którego tu i ówdzie wystawały kłaki ciemnego futra.

„Łoś” - pomyślała Ryska, ale w tym momencie ptaki zauważyły ją, uderzyły na alarm i całym stadem uciekły od stołu z poczęstunkiem. Dołem zwiewał borsuk, wysoko podrzucający tłusty siwy zadek.

Główne danie okazało się nietoperzem w kompletnym oporządzeniu. Wilki wypatroszyły biedne zwierzę i wyjadły najlepsze kęsy - wątrobę, śledzionę, soczyste mięso z ud. Ptaki kontynuowały czarną robotę, ale skóra nietoperza była gruba, porośnięta futrem i ciężko przebić ją dziobem, więc przednia połowa pozostała prawie nietknięta, tyle że oczy wydziobane. Ale nic to, albo do jutra podgnije i się rozpełźnie, albo w nocy wilki wrócą...

Ryska bojaźliwie okrążyła truchło, ale nie zauważyła ludzkiego ciała. Ani strzał w bokach nietoperza - gdyby podróżnika zaatakowali rozbójnicy, to dla pewności naszpikowaliby i jego, i zwierzę jak jeże. Więc pewnie nietoperz uciekł nierozgarniętemu słudze, trafił w gęstwinię i tam znalazły go wilki. Albo po prostu zdechł w drodze. Ale w takim wypadku jego pan by pewnie zabrał siodło, a na nim nawet torby wisiały.

Za drzewami na drugim końcu polany dziewczyna dostrzegła błękitny prześwit rzeki i zrozumiała, że dalej nie ma co iść. Ścieżka była dziełem nie drwali, tylko woziwodów - na strumieniu przy samym ujściu była nawet niewielka tama.

Nic to, przynajmniej się napiły... I wioska powinna być gdzieś niedaleko, skoro nie szkoda im czasu na ciągnięcie stąd wody!

Już zebrała się do odejścia, gdy kątem oka dostrzegła jak nietoperz poruszył przednią łapą. Wzdrygnęła się i podejrzliwie wpatrzyła w truchło. Pewnie się jej wydawało... Oj, nie! Ponownie się poruszył, aż torby zadrżały! Czy może coś w nich siedzi?!

Dotykanie żywego trupa było paskudne i przerażające. Dziewczyna wzięła ułamek gałęzi i ostrożnie, z daleka odchyliła nim worek.

— Tfu, paskudztwo! - Ryska upuściła patyk i ze wstrętem otarła dłoń o sukienkę.

Nietoperz rzeczywiście był martwy, ale przytroczony do siodła szczur - nie. Torba, narzucona z wierzchu, uratowała go przed miłośnikami padliny, ale nie przed upałem. Zwierzę tępo poruszało głową i ogonem, związane jak kiełbasa, ściśnięte workiem, na wpół oszalałe z pragnienia i trupiego smrodu, chyba już nawet nie do końca wiedziało, na którym świecie się znajduje. Z na wpół otwartej paszczy jak ślimak zwisał opuchnięty język.

Czekające na drzewach sroki ożywiły się i zleciały niżej. Kto jak kto, ale one bardzo lubiły małe bezradne zwierzątka, więc szczur miał przed sobą cokolwiek krótkie życie. Ryska rzuciła na niego ostatnie spojrzenie - ciekawe, dlaczego wszelkie paskudztwa przyciągają wzrok znacznie bardziej, niż piękno? - i niespodziewanie spytała samą siebie:

— A co się tu właściwie wydarzyło, he?

Na chwilę zakręciło jej się w głowie, w oczach pociemniało. Przyłożyła rękę do czoła - rozpalone! Trzeba by zrobić czapkę z łopianów, bo się sprząży do całkowitego omdlenia.

— *Pić...*

Nie, to nie był głos. Znaczy, głos tak jakby był, zabrzmiał i zamilkł, pozostawiając w myślach Ryski echo - ale równocześnie miała pewność, że nic nie słyszała. I zarazem rozumiała, skąd dochodzi „dźwięk”.

— To ty do mnie mówisz? - upewniła się na wszelki wypadek. Może ranny Wędrowiec jednak leżał gdzieś w krzakach i gasnącym głosem wzywał pomocy, a tymczasem Ryska jak ta kretynka gapiała się na szczura?!

— *Piiić...*

Przypomniała sobie, z jakim sarkazmem uśmiechał się Wędrowiec, zwracając się do

„towarzysza”. Jak gdyby uczestniczył w rozmowie. Bezradnie potoczyła spojrzeniem dookoła - gdyby mogła przynajmniej zapytać jeszcze kogoś, czy też słyszy ten piskliwy paskudny głosik! Ale obok była wyłącznie krowa, która wlepiała w Ryskę tak spokojne i wilgotne oczy, iż wydawało się, że zaraz również się odezwie. Może nawet wygłosi całe długie kazanie odnośnie „nie kradnij”, po

którym dziewczyna w końcu zrozumie, że czas najwyższy nurkować do strumienia i leczyć udar słoneczny.

Ale Miłka milczała. Szczur nadal związał się w męczarniach, a przez głowę biednej Ryski jak cienie przemykały strzępki cudzych bezsensownych słów.

Nic to. Zaraz się dowiemy, komu z nas odbiło. Dziewczyna przyniosła garść wody i wylała ją na głowę zwierzęcia. Wzdrygnęło się desperacko, zachrypiało i jeszcze szerzej otworzyło pysk, łapiąc nieistniejące krople.

Ryska ponownie zeszła do strumienia, tym razem nabierając wody do miseczki z liścia łopianu i cienkim strumykiem wylała ją prosto w pysk szczura. Ten dławił się, kaszłał, puszczał bąble nosem, ale jakoś przełykał. Mokre futro zaczęło śmierdzieć mocniej, niż padlina.

Szczur oblizwał się, jego spojrzenie odzyskało przytomność i Ryskę owiało taką falą nienawiści, że aż się zachwiała.

— *Bądź przeklęta!*

— *Że co? - nie zrozumiała dziewczyna. - A gdzie „dziękuję”?!*

— *Żeby cię całą bandą rozbójnicy dorwali za takie „dziękuję”, ty łysa kozo!*

— *No to... - Ryska zachłysnęła się z oburzenia. - No to Saszy z tobą, niewdzięczna paskudo! Zdychaj tu na słońcu!*

— *Poszła mi stąd, bydło!*

Ryska faktycznie poszła, i to całkiem szybko. Zdażyła nawet opuścić polanę, w myśli przeklinając obrzydłego stwora i swoją dobroć.

A potem ją olśniło.

Żar mówił kiedyś, że dla Wędrowca szczur jest cenniejszy nawet od nietoperza, zresztą sama miała okazję widzieć. Nawet siedząc w siodle Wędrowcy co i rusz zerkali: czy szczur jest na swoim miejscu? Czy żyje? Więc pewnie i nagroda za jego znalezienie powinna być niemała. Na przykład wartości krowy. W takim wypadku mogłaby oddać Milkę Świstakowi i żyć sobie spokojnie!

Dwie najbardziej niecierpliwe sroki z rozczarowaniem wróciły na gałęzie. Nie zdażyły dziobnąć szczura, więc przywitał Ryskę wściekłym sykiem.

Oblizwała wargi i ostrożnie wyciągnęła rękę w jego kierunku.

— *Ani się waż!* - Zwierzak natychmiast wyszczerzył zęby. Ale znacznie bardziej Ryskę przerażał jego ogon: szary, łuskowaty, pokryty żółtymi plamami. Szczur poruszył nim i dziewczynę prawie zemdlilo. Nie, nie dotknie tego paskudztwa za żadne skarby!

Chwilę chodziła dookoła i rozmyślała. Mimo wszystko jakieś pieniądze by jej się przydały. Poza tym szkoda było zostawiać żywą istotę - nawet tak obrzydliwą - srokom na pożarcie. Niechaj przynajmniej Wędrowcy mają pożytek.

Dziewczyna wyłamała w krzakach dwie rozwidlone gałązki, za ich pomocą jakoś odczepiła stwora od siodła i zatoczyła do torby, zdjętej z szyi Miłki. Szczur bynajmniej nie próbował ułatwić jej pracy i chociaż ledwo dychał, jakimś cudem

wywijał się spod patyków, a kiedy już znalazł się w brudnym worku obrzucił Ryskę nieprzyzwoitymi przekleństwami. Nie rozumiała połowy, bo w wiesce nawet pijacy tak nie przeklinali. A już wspomnianie przy dziewczynie tego, co powinna zobaczyć dopiero podczas nocy poślubnej... Ryska ponownie utwierdziła się w przekonaniu, że nie ma stworza bardziej wstrętnego od szczura.

Dziewczyna powiesiła słabo ruszającą się torbę z powrotem na szyi Miłki i w przypływie odwagi zaryzykowała przeszukanie pakunków. Nie znalazła ani pieniędzy, ani jedzenia, ale za to odkryła nowiutkie krzesiwo i nóż w skórzanej pochwie. „Użyję w drodze, a potem oddam razem ze szczurem” - zdecydowała z zadowoleniem, chowając rzeczy do worka z ubraniami.

— Nie wściekaj się tak, głupi - zwróciła się do zdobywcy z wyższością. - Przecież cię zabieram do właściciela.

— *Masz nadzieję się wysłużyć, mała...? Nic no, czekaj tylko, ciebie też powiesi przy siodle!* Jednego ze słów Ryska znowu nie rozumiała, ale złapała ogólny sens. I uznała, że nie będzie już ze szczurem rozmawiać. Niechaj się majta w torbie jak ta rzepka, mniej smrodu!

## Rozdział 12

*Żeby udomowić szczura potrzeba niemałej cierpliwości, dobrego serca i mocnych rękawic.*

To samo źródło

W zasadzie nikt nie wiedział, po co Wędrowcy ciągną ze sobą szczury. Jedni mówili, że przyciąga to powodzenie, inni - że odstrasza zły los, trzeci w ogóle bajali, że Wędrowiec czerpie moc ze szczurzej krwi, jak ten zły czarodziej z baśni.

Wyglądało na to, że rację mieli ci pierwsi: nie minęło nawet łuczywo, a las rozstał się, odsłaniając domy i pola. Wieśka była malutka, ledwo co dwadzieścia domów wzdłuż drogi. Nie było karczmy, albo wyglądała zupełnie inaczej, niż w wyobrażeniach Ryski. Dziwne. Czyżby to tu mieszkała ciotka Żara? Dziewczyna kilka razy miała okazję ją spotkać i pewnie by rozpoznała, więc zwolniła kroku i przeszła wzdłuż płotów najpierw po jednej, a potem po drugiej stronie, stając na palcach i zaglądając przez szczeliny, póki nie wpadła na niezadowolonego mężczyznę w czerwonej koszuli.

— Czego tu szukasz, dziewczko? - zapytał z niezadowoleniem.

Skrępowana Ryska spuściła oczy i zaczęła niepewnym głosem opisywać swoich znajomych, skubiąc koniec postronka.

— Nie ma tu takich. I nigdy nie było - uciął chłop. - Nie masz co łązić i niuchać. Dziewczyna byłaby cała szczęśliwa, gdyby mogła po prostu przed nim uciec, ale za bardzo jej się chciało jeść.

— A gdzie macie kram? Ja to bym chciała trochę chleba i dla krowy...

— Kramu też nie mamy. Zapytaj w tamtej chacie, może sprzedadzą. - Mężczyzna dalej stał na środku drogi, nie spuszczał z Ryski ciężkiego spojrzenia.

Jedzenie jej sprzedali, ale do tego stopnia niechętnie, że nie odważyła się zapytać ani o nazwę wieski ani o to, ile pozostało do miasta. Pisnęła nieśmiało „do widzenia” (gospodarze chałupy znacząco spojrzeli po sobie) i śpiesznie uciekła z niegościnnego domu, a potem w ogóle ze wsi.

— Dziwni jacyś - burczała pod nosem, próbując się uspokoić. - Jak gdyby pierwszy raz w życiu widzieli obcego.

— *Tak durnego faktycznie pierwszy.*

— Ciebie nikt nie pyta!

- *A ty sobie idź, idź ścieżką.* - Głos szczura zrobił się podejrzanie przymilny. - *Tylko powoli, bo się jeszcze nóżki zmęczą.*

Z bliżej nieznanego powodu Ryska miała ochotę na coś wręcz przeciwnego. A dokładniej - na możliwie szybkie schowanie się w krzakach. Dobrze pamiętała czym skończyło się poprzednie zboczenie z drogi, ale w dole brzucha tak ją skręciło, że nie miała wyboru. Gdy tylko zaprowadziła krowę głębiej i przykucnęła za osłoną krzaków, dostrzegła idących od strony wioski dwóch chłopów. Jeden miał na ramieniu rohatynę, a drugi trzymał zwój sznura. Szli w milczeniu i szybko, więc wkrótce zrównali się ze wstrzymującą oddech Ryską.

— To jak, nie widać dziewczki? - zapytał jeden niespodziewanie.

— Nie widać. - Drugi z rozczarowaniem poprawił rohatynę.

— Pewnie tylko udawała pieszą, a sama miała w krzakach siodło schowane.

Od razu pomyślałem, że tylko zupełny głupiec będzie taką krowę prowadził na sznurze!

— Co za bezczelne babsko! - Wieszczanin splunął. - Myśli, że jak włosy przefarbowała to ją za Rintarkę wezmą! Ale oczu nie schowasz, jak byś się w ziemię nie gapił!

— Sawriańcy to tacy są - potwierdził drugi pewnym głosem.

— Podli, ale tępi. Że niby ciotki Harfy szuka i jakiegoś tam Węgla. A sama nic tylko łypie na boki!

Ryska poczuła się urażona do tego stopnia, że prawie wylazła z krzaków bronić swojego dobrego imienia. Wzięli ją za sawriańskiego szpiega!

Ale w tym momencie mężczyzna dodał z goryczą:

— Szkoda, że ją starosta pogonił. Trzeba było wiązać na miejscu! Teraz łapaj wiatr po polu. Ciekawe, czego tu szukała?

— Ech, szkoda, że nie wpadliśmy na to, żeby psa zabrać...

— *Chyba powszechne bezmózgowie jest charakterystyczną cechą tych okolic.*

Ryska prawie się zsiusiała ze strachu. Ale mężczyźni, nadal przeklinając półgłosem przeszli obok.

— To tylko ja cię słyszę?

Nie doczekawszy się odpowiedzi lekko szturchnęła torbę palcem, na co natychmiast usłyszała wściekłe:

— *W dupę go sobie wsadź!*

— Czemu ty jesteś taki zły?

Tkaninę przesyły dwie pary zębów, ale Ryska już cofnęła rękę. Chyba po

dobroci się z tym stworem nie dogada. Nic dziwnego, że Wędrowiec go tak traktował!

Głosy łowców dawno ścichły w oddali, ale dziewczyna bała się wracać na drogę i ruszyła lasem w pewnym oddaleniu od niej, zachłannie przeżuując kawałek chleba z serem i nasłuchując wszelakich szelestów i swojego daru. Ostrożność się opłacała: po dwóch czy trzech łuczywach mężczyźni minęli ją ponownie, zmęczeni i niezadowoleni. Ryska odczekała kolejne dwadzieścia szczap i w końcu wylazła z krzaków. Jaka to ulga iść po wydeptanej nawierzchni! Przez cały ten długi i pełen wrażeń dzień tak bardzo się zmęczyła, że gdy tylko słońce zaczęło chylić się ku zachodowi, zaczęła szukać miejsca na nocleg.

Tym razem miała szczęście i trafiła na obozowisko handlarzy bydlęm z otoczonym kamieniami miejscem na ognisko, szalałem i nawet wrytym w ziemię wydrążonym pniem, do którego ze źródelka ściekała woda, która następnie przelewała się z kłody i tworzyła wąski strumyk. Przewiesiła torbę ze szczurem na gałąź i wypuściła krowę na wypas, po czym zabrała się za rozpalanie ogniska. Zbieranie chrustu zajęło trochę czasu - poganiacze do czysta wymietli okoliczny las i nawet obłamali dolne gałęzie, ale przed nastaniem zmroku Rysce jednak udało się znaleźć parę wiązek.

Ogień zapłonął w samą porę: akurat pochłodziło i znowu zaczęła podnosić się mgła. Polana skurczyła się do oświetlonego kręgu, z którego w górę do nieba leciały gwiazdki iskier.

Ryska usiadła bliżej ogniska i przypomniała sobie o szczurze. Jak mu tam w torbie, nie zimno? I pewnie jest głodny. Litość zwyciężyła nad wstrętem i dziewczyna wstała, by sprawdzić. Faktycznie, przeklętym stworem targwały mocne chorobliwe dreszcze, dobrze wyczuwalne nawet przez gruby materiał.

— *Zooostaw mnie...*

Żeby tylko nie zdechł do rana. Ryska wygrzebała z otoczki ogniska kilka kamieni, złożyła je w coś w rodzaju wysokiego gniazda, z którego więzień nie potrafiłby się wyturlać. Położyła na dno pęczek trawy i ostrożnie wytrząsnęła do środka szczura. Stwór upadł na grzbiet i dopiero teraz dziewczyna przekonała się w całej pełni, jaki był wstrętny, śmierdzący i ogromny! Tak ogromny, że musiał być samcem! Który do reszty zapaskudził torbę...

Zwierzak natychmiast wygiął się w łuk, na ile mu sznur pozwalał i przekręcił, po czym wbił w dziewczynę wściekle spojrzenie:

— *Co, nie masz w zwyczaju zasypiać bez chłopa w łóżku?*

Faktycznie, głos w jej myślach był wyraźnie męski. Ryska zdziwiła się, jak zdołała przedtem tego nie zauważyć. Więzień kręcił się na podściółce, próbując ułożyć wygodniej, ale cały czas spełzał na bok. W końcu pogodził się z tym i zacichł, patrząc w ogień. W jego odblasku szczurze oczy same wydawały się rozżarzonymi węgielkami.



— Ale jesteś paskudny - powiedziała dziewczyna szczerze.

— *Popatrz na siebie* - natychmiast odpowiedział szczur. - *Wioskowa durnota w wyświechtanej kiece.*

Z jakiegoś powodu ta „wyświechtana” zaboląła Ryskę najbardziej. Fakt, sukienka była znoszona i prosta, ale jak najbardziej się nadawała do włożenia, a w odróżnieniu od szczurzego wora była czysta. Poza tym ulubiona.

— Dostanę nagrodę za ciebie, to kupię nową - odparła wyzywająco. - Haftowaną w stokrotki!

— *Mówię przecież, żeś kretynka.* - Szczur wyszczerzył się pogardliwie.

Ryska uznała, że nie będzie spierać się z wrednym zwierzęciem, rozwiązała torbę i zaczęła wykladać z niej późną kolację. Krąg sera wtoczył się na samo dno i zamienił w naleśnik, ale w ten sposób nawet wygodniej było go łamać.

— Chcesz jeść?

— *A dasz?* - odezwał się szczur ze zmęczeniem.

Dziewczyna z gotowością odłamała kawałek chleba i wyciągnęła w jego kierunku. Samo ukąszenie było szybkie i prawie bezbolesne, ale krew z ranki leciała jak z poderżniętego gardła. Pocięła po rękę, zakapała na trawę, ale co najpaskudniejsze

— w skroniach brzmiał pełen satysfakcji śmiech, a szczurze oczka lśniły z uciechy.

— Oż paskuda! - Ryska rzuciła się do strumyka, zaciskając palec zdrową ręką. Minęło kilka minut zanim krew przestała ciec i Ryska mogła obejrzeć ranę w świetle ogniska. Dolne zęby, ostre jak igły zostawiły dwa punkciki, otoczone plamkami zasinienia, ale za to górne na wskroś przebiły i zniszczyły paznokieć. Gdy poruszyła palcem jego odłamki boleśnie drasnęły jeden o drugi i z ranka znowu zaczęła krwawić.

— Dlaczego to zrobiłeś?! - zawołała z pretensją, odwracając się do szczura. - Przecież chciałam ci pomóc!

— *Co ty nie powiesz? A ja myślałem, to tylko obawa, żebym z głodu nie zdechł.*

Dziewczyna nieco się zawstydziała.

— A jest jakaś różnica?

— *Już od miesiąca marzę o śmierci, a ty zniweczyłaś tak wspaniałą możliwość.*

— W takim razie czemu tak żałośnie błagałeś o wodę?

— *Majaczyłem.*

— A to przepraszam, nie zrozumiałam - odgryzła się Ryska.

Przeżuła kilka liści babki, obłożyła nimi palec i owinęła szmatką. Ból uciekł w głąb jak żmija do nory, strzelając stamtąd przy najmniejszym ruchu.

Mimo to paskudę trzeba było nakarmić, bo rzeczywiście mógł zdechnąć. Ryska zdecydowała się więc nabić chleb na patyk, ale szczur z pogardą odwrócił pysk.

— Przecież chciałeś! - rzuciła dziewczyna ze zdziwieniem.

— *To co chciałem już zrobiłem.* - Zwierzak oblizał się mściwie.

— A jak Wędrowiec cię karmił?

— *Jego zapytaj.*

— A zapytam! - zagroziła Ryska niepewnie. - Przyjadę do miasta i natychmiast cię oddam do Przystani.

— *Najpierw dojedź.*

— Bo co?

Ale szczur albo uznał, że powiedział za dużo, albo do reszty osłabł, ale zamknął oczy, ucinając rozmowę.

\* \* \*

Nad ranem Rysce przyśnił się koszmar: widziana wcześniej na jawie polana, tyle że zamiast nietoperza leżał na niej ogromny, na wpół zjedzony szczur. Cofała się, ale nogi jej nie słuchały i szczur niespodziewanie otworzył wydziobane oczy, przewrócił się i z bulgoczącym chrypieniem popęzł w kierunku Ryski na przednich łapach. Brona z ogołoconych żeber drapała po ziemi, a z tyłu jak czerwone robaki wlekły się wnętrzności... Nagle pojawił się Cyka z widłami w ręce i zaczął z wściekłością walić szczura w łeb, szyję, bok, a on tylko pęzł, pęzł, pęzł, chrypiał i uśmiechał się paskudnie...

— Zabij go!!! - Ryska obudziła się od własnego krzyku. Serce nierówno waliło w piersi. Na polanie było już jasno, a najedzona i wypoczęta krowa przeżuwała coś pod drzewem.

Ryska odwróciła głowę i jęknęła: na wpół zdechły szczur jakimś cudem zdołał przetoczyć się przez kamień i prawie dotarł do ogniska. Zerwała się, bez namysłu złapała stwora za ogon i uniosła w powietrze, a on zapiszczał tak, jak gdyby nie ratowała go, tylko wręcz przeciwnie, mordowała.

— Co ty wyprawiasz?!

Szczur nie odpowiadał, tylko bujał się na ogonie, próbując sięgnąć trzymającej go ręki. Mało prawdopodobne, by mu się udało, ale dziewczyna z piskiem rozluźniła palce i odskoczyła. Więzień upadł na trawę, a Ryska natychmiast narzuciła na niego worek, nie pozwalając ponownie spróbować

samospalenia.

— *Góóówno...* - jęknął zwierzak z desperacją. - *Wstrętna dziewczka...*

— Sam jesteś wstrętny! - Ryska wturlała szczura z powrotem do gniazda. Ręce jej się trzęsły. W ognisku nie było już płomienia, tylko rozżarzone węgle, więc zwierzak spiekłby się na nich jak ziemniak, powoli i boleśnie.

Już nie próbował się rzucać, tylko leżał i dyszał ciężko, pogwizdując zakrwawionym nosem. Mimo bólu w palcu, który dodatkowo opuchł przez noc, nie mogła się na niego normalnie rozgniewać.

— Trzymaj. - Dziewczyna odłamała kawałek sera i rzuciła szczurowi pod nos. - Nie dąsaj się.

Wyszczrzył się, nie tykając jedzenia.

— Teraz będziesz głodować?

Szczur z trudem odwrócił się na drugi bok, grzbietem do Ryski.

Dziewczyna zjadła śniadanie i spakowała się, nadal przeżywając nocny koszmar. Zalała ognisko i chciała wyłamać nowe patyki, ale ostatecznie uznała, że nie ma nic do stracenia - i tak już została ugryziona. Tak więc wyczekała moment, złapała szczura za ogon i wrzuciła do torby. On odpowiedział krótkim przekleństwem.

Dzisiaj droga była znacznie bardziej ludna. Mniej więcej raz na łuczywo Ryskę wyprzedzały albo jechały z przeciwka wozy i jeźdźcy, za którymś razem minęła ją nawet karoca z zasłoniętymi oknami. Dzień Baby minął i ludzie z ulgą wrócili do pracy.

Napotkani podróżni zachowywali się różnie, niektórzy wydawali się nie zauważać dziewczyny z krową, pewien odstawiony młodzik na czarnej jak smoła wierzchowce nawet machnął na nią batem, żeby szybciej zeszła z drogi. Inni, szczególnie siedzący na wozach podstarzali mężczyźni, próbowali zapoznać się i pogadać, ale szybko tracili rezon w obliczu suchych, niechętnych odpowiedzi. Tak w zasadzie Ryska nie miałyby nic przeciwko rozmowie, a może nawet i zaproszeniu do wozu, ale po wydarzeniach w wiesce bała się obcych.

Szczur również zachowywał się podejrzanie cicho i przed ostatnie dwa łuczywa dziewczyna patrzyła wyłącznie na nieruchomą torbę.

— Hej, Rudy, żyjesz jeszcze? - W końcu nie wytrzymała, odciągnęła brzeg i zajrzała do środka. Leżący na boku szczur ze wstrętem otworzył oko.

— *Nie nazywaj mnie Rudy.*

— To jak?

— *Nijak.*

— Ale przecież muszę się do ciebie jakoś zwracać!

— *To się zwracaj bez imienia.*

— Niewygodnie mi tak.

— *Patrzcie państwo. Za ogon mnie podnosić to jej wygodnie, a nieuprzejmie*

*gadać już nie.* - W myślógłosie wyraźnie słyhać było sarkazm.

— Gryź więcej, to cię nie tylko za ogon podniosę.

Więzień wyszczerzył się leniwie. Nawet dziewczyna uważała drogę za nudną, więc co miał powiedzieć majtający się w torbie szczur? Tak więc żadne z nich nie chciało pokłócić się do tego stopnia, by podróżować dalej w dumnym milczeniu.

— A może już masz imię? - Ryska podeszła do tematu od drugiej strony.

— *Może.*

— To jakie?

— *Nie twoja sprawa. Wymyśl inne.*

— Przecież wymyśliłam!

— *Jak dla psa.*

— A ty byś chciał specjalnie dla szczura?

— *Nie!*

— W takim razie zaproponuj coś sam, skoro to dla ciebie takie ważne. Kto by pomyślał! - burknęła Ryska. - Zwykły szczur, a dumy ma jak Wędrowiec.

— *Nie jestem szczurem.*

— To kim? - zdumiała się dziewczyna. - Łysą wiewiórką?

— *Człowiekiem. Zaczarowanym.*

Ryska parsknęła. Znalazł sobie głupią!

— Czarodziejstwo to bywa tylko w bajkach.

— *A gadające szczury?*

Dziewczyna poczuła się bardzo nieswojo. A co, jeśli on nie kłamie? O Wędrowcach takie historie opowiadali... Fakt faktem, że niektóre z nich Ryska wymyśliła sama, a większość z pozostałych tacy sami bajarze jak ona. Ale przecież w każdej bajce jest ziarno prawdy!

— *A ty sama to kto jesteś?* - zainteresował się szczur niespodziewanie.

— Znaczący... - Ryska nie od razu wiedziała, co odpowiedzieć. No dobrze, wieszczanka w wieku siedemnastu lat, ale to przecież i tak widać. - Robotnica. Była. Wzięłam swoją zapłatę i idę do miasta.

— *Sama wzięłaś?* - Zwierzak okazał się bardziej domyślny od większości ludzi. Czyżby rzeczywiście był jednym z nich?

— Nie twoja sprawa - skrzywiła się Ryska. - A tak w ogóle, to ją tylko pożyczylam na chwilę. Zamienię cię na krowę, a tę...

— *Mnie na krowę?!*

— Aha. Albo chociaż na cielaka - poprawiła się dziewczyna. Niech ten szczur nie myśli, że jest taka pazerna!

W odpowiedzi zahuczał jej w głowie tak głośny śmiech, że aż zaświerbiało w uszach.

— *Glupia, ja jestem wart znacznie więcej, niż krowa! Nawet sobie nie wyobrażasz o ile. Niektórzy Wędrowcy oddaliby cały swój majątek, byle tylko dostać nową „świecę”. Ale ty nie dostaniesz nawet cieleńcego ogona.*

— *A to dlaczego? - Dziewczyna nastawiła uszu.*

Szczur nie odpowiedział. Chwilę wiercił się, sapał, po czym zupełnie innym „głosem”, przymilnym i kuszącym zaczął:

— *Słuchaj, dziewczko, a co powiesz na interes? Odwieszysz mnie dokąd powiem, a ja ci zapłacę. Dużo.*

— *Ile? - wyrwało się Rysce wyłącznie z zaskoczenia. Nigdy nie gonila za nieuczciwymi pieniędzmi, a marzenia Żara o bogactwie spadającym z nieba w ogóle ją przerażały. Może Kołaj i nie był jej prawdziwym ojcem, ale zdołał przekazać swoją niechęć do przygód.*

— *Na krowę ci starczy. Nawet na dziesięć krów.*

— *A skąd ty weźmiesz te pieniądze?*

— *Pokażę ci, gdzie jest schowany skarb.*

— *Taaak? A wiesz gdzie?*

— *Oż kretynka! - nie wytrzymał szczur. - Jakbym nie wiedział, to bym nie proponował!*

Ryska zamyśliła się już całkiem na poważnie. Szczerze mówiąc, bardzo się bała wyprawy do Przystani. I wcale nie była pewna, czy Wędrowiec po zabranii jej szczura nie ograniczy się do powiedzianego z wyższością „dziękuję, mała”.

— *Wyciągnij mnie stąd! - zażądał tymczasem szczur. - Porozmawiajmy oczy w oczy, jak normalni ludzie interesu.*

— *Ludzie?*

— *Niestety, w mojej sytuacji muszę zadowolić się babą. To co!*

— *Żebyś mnie znowu ugryzł? - Ryska zerknęła na torbę i nieśmiało przyznała: - A tak poza tym ja się ciebie boję.*

— *Słusznie czynisz. Ale jak nie będziesz mnie wkurzać, to nie ugryzę.*

— *W tym sensie, że się boję brać cię na ręce! W ogóle nie znoszę szczurów, od dzieciństwa.*

— *To sobie wyobraź, że jestem małym puszystym zajączkiem - zasugerował zwierzak ironicznie. - Przecież dziewczyny kochają wszelakie paskudztwa o dużych oczach.*

— *Znalazł mi się zajączek... Oblazły piesiec! - parsknęła Ryska, ale mimo wszystko zatrzymała się, zdjęła torbę i ostrożnie odchyliła róg. Szczur zadarł nos, zachłannie wdychając świeże powietrze.*

— *Pięćdziesiąt złotych - zaproponował bez namysłu.*

— *Ojej... - Dziewczyna prawie upuściła go na ziemię. W życiu nie widziała nawet jednej złotej monety, sam Świstak zawsze rozliczał się srebrem. W wiesce nie było nic, co by kosztowało złota. Nawet krowa była tańsza, a i na nią zbierano*

po miedźce, a potem taszczo na bydłęcy targ ogromny worek.

— *Może być?*

— A gdzie mamy jechać?

— *Do Mirinych Kopalni.*

— Gdzie to jest? - zamyśliła się Ryska.

Szczur zasyczał, jak gdyby nie był w stanie uwierzyć, że dorosły człowiek może być aż tak tępy.

— *Mniej więcej czterdzieści kintów stąd.*

— A ile to będzie w wieszkach?

— *O Bogini.... Powiedzmy, że sto pięćdziesiąt.*

— Tak daleko?! - stęknęła dziewczyna.

— *To ledwo co cztery czy pięć dni drogi! Kretynko, przecież i tak musisz uciekać daleko! W mieście cię gospodarz będzie szukał w pierwszej kolejności i za kilka monet znajdzie tłum szpiegów wśród okolicznych obdartusów.*

— Akurat mu jestem potrzebna... - mruknęła Ryska niepewnie. - Żeby mnie jeszcze za pieniądze miał szukać...

— *Ooo, jesteś mu bardzo potrzebna! Przecież ukradłaś mu krowę.*

— Zapracowałam sobie! - nadeła się dziewczyna, mocniej ściskając sznur.

— *To będziesz tłumaczyć sąsiadom z jamy. Oni takie bajki lubią, nawet robią zakłady kto lepiej potrafi językiem mieć. A wiesz co obstawiają?*

Ryska nic nie odpowiedziała, ale szczur i tak ze złośliwą satysfakcją dokończył:

— *Zwycięzca pozostaje cały. Przez tę jedną noc.*

— Starczy, mam dość! - Dziewczyna zaczęła zawijać worek z powrotem.

— *Hej-hej-hej! - przeraził się szczur. - Chciałem tylko, żebyś zrozumiała, że droga do miasta jest dla ciebie zamknięta!*

Ciężkim galopem minęła ich trójka tseców z mieczami przy siodłach i szczur mimo wszystko wylądował na dnie torby, a ta - na ramieniu Ryski, by jeźdźcy nie nabrali podejrzeń.

— Wiesz co, szczurze, niezbyt mi się chce wierzyć w te twoje opowieści - przyznała dziewczyna szczerze. - Mam wrażenie, że teraz opowiesz cokolwiek, byle tylko świnię mi podłożyć. Jak wczoraj z tym palcem.

— *A czym ryzykujesz? Co ja ci mogę zrobić oprócz kilku ugryzień?*

— Zaprowadzić do jakiejś głuszy i nakarmić mną wilki.

— *Przecież jesteś Widząca! Poczujesz oszustwo.*

— Skąd wiesz? - pogubiła się Ryska.

— *Masz napisane na lewym pośladku.*

— A kiedy ty go zdążyłeś obejrzyć?!

— *Głupie pytania rodzą głupie odpowiedzi. Z jakiej głuszy ty wypetłas,*

*dziewko?*

— A czemu ty taki mądry leżysz w worku? - Dla dodania swoim słowom dodatkowej powagi Ryska potrząsnęła torbą.

— I przestań już nazywać mnie dziewczką!

— *Przecież ty nazywasz mnie szczurem.*

— Dlatego że wyglądasz, jak szczur!

— *A ty wyglądasz jak dziewczka. To co, umowa stoi?*

— Pomyślę nad tym - powiedziała Ryska ostrożnie. Szczur zazgrzytał zębami, ale się pohamował.

— *W takim razie chociaż mnie rozwiąż, póki się będziesz namyślać.*

— A co będzie, jak uciekniesz?

— *Jakim cudem?! Ledwo co ruszam łapami!*

— W takim razie co za różnica?

— *Mam mdłości, a rzemienie są tak zaciągnięte, że z trudem oddycham! Bo zdechnę i w ogóle nic nie dostaniesz.*

— Szczury są wytrzymałe - powiedziała dziewczyna niepewnie, bo mimo wszystko przez cały wczorajszy dzień nie zdechł.

— A poza tym, jak ty się w końcu nazywasz?

- *Alk - jęknął szczur. - Rozwiąż mnie!*

Ryska zastanowiła się chwilę, westchnęła i sięgnęła do rzemieni.

— Do pierwszego ugryzienia! - uprzedziła.

Uwolnienie szczura okazało się wcale nie takie proste. Skórzane supły zacisnęły się tak bardzo, że musiała je ciąć, a zaskorupiały worek można było tylko z wysiłkiem rozdzierać rękoma.

Alk nie kłamał, był w strasznym stanie. Na pozbawionym blasku nastroszonym futrze widać było otarcia od rzemyków, a tu i ówdzie nawet mokre odleżyny. Podkurczone łapki ledwo co się ruszały, o zapachu nawet nie było co wspominać.

— Rozumiem dlaczego masz mdłości - zauważyła Ryska, zasłaniając nos rękawem.

— *Chętnie bym zobaczył ciebie po tym jak się przez miesiąc nie myłaś, nie ruszałaś i paskudziłaś pod siebie* - odgryzł się szczur, ale już bez uprzedniej chęci, by możliwie boleśnie dziewczynie dociąć. Pewnie się bał, że znowu go zwiąże i wpakuje do worka.

— *Calusieńki miesiąc?!*

Alk nie odpowiedział. Przeciągnął się i jęknął z rozkoszy wymieszanej z bólem. Na rękę Ryski wskoczyła pchła i zniknęła w fałdzie ubrania, zanim dziewczyna zdążyła ją zabić.

— *Aaa, co za paskudztwo! Ciebie trzeba pilnie umyć, z ługiem i dziegciem!*

- *Lepiej byś mi w końcu dała coś do jedzenia.*
- *W końcu?! Przecież sam nie chciałeś!*
- *Wybrałaś niewłaściwy sposób, by proponować.*

\* \* \*

Ryska nawet sobie nie wyobrażała, że tak małe stworzenie może tyle zjeść. Na wystających bokach Alka sierść aż stanęła na sztorc.

— *A brzuch ci nie pęknie? - przejęła się dziewczyna na widok napęczniałej gruszki z ogonem.*

— *Raczej tylek - wymamrotał Alk sennie. - Ale to będzie jeszcze nie teraz. Co ty wyprawiasz?!*

— *Przecież nie będę cię w rękach niosła!*

— *Położ za pazuchę.*

— *Takie paskudztwo?!*

— *Nie przejmuj się tak, twoje niedomyte pachy nie są najgorszym, co w życiu widziałem. Poza tym, po kiego Saszego wleciesz się obok krowy? Usiądź na niej, a mnie połóż na kolanach. - Alk tak mistrzowsko mieszał obelgi z rzeczowymi komentarzami, że nie wiadomo było czy się z nim wyklócać czy odpowiadać.*

— *Nie umiem jeździć wierzchem. I nie mam siodła.*

— *To narzuć krowie na grzbiet jakąś szmatę, by się wygodniej siedziało i wlaź. Ona wygląda na spokojną, klepniesz w kark i pójdzie.*

— *A co, jak poniesie? Ze szmaty spadnę w try miga!*

— *Z siodła zlecisz po szczapie i uwierz mi, że nie będzie to najlepsza szczapa w twoim życiu. Tak w zasadzie dziewczyna od dłuższej chwili miała ochotę na przejażdżkę Miłką, ale nie mogła się zdecydować. Ale wstydziła się wyjść na tchórza przed szczurem. Koniec końców, to jej krowa! A Ryska jest dorosłą samodzielną osobą, ot co!*

\* \* \*

Siedzenie na sukni ślubnej było niewygodne, zarówno w sensie duchowym,



jak i cielesnym. Ale od czasu do czasu jak najbardziej dawało się to przeżyć - akurat, by nogi odpoczęły.

Szczur leżał w podołku Ryski, trzymając się tkaniny cienkimi przezroczystymi pazurami na rozczapierzonych łapach. Tylko od czasu do czasu poruszał ogonem. Dziewczyna długo zbierała się w sobie, by go dotknąć. Ojej, ciepły! Do tego chropowaty, nawet nieco jedwabisty - przy ognisku Ryska nie zdążyła tego zauważyć. A ona od dzieciństwa była przekonana, że powinien być zimny i oślizgły jak robal...

Alk z niezadowoleniem straszyl futro na karku, ale pamiętał o umowie i milczał.

Zerkał dookoła, od czasu do czasu podnosząc trzęsący się pysk i prawie natychmiast opuszczając go z powrotem.

— Nie jesteś przypadkiem chory? - spytała dziewczyna podejrzliwie.

— *Nie bój się, to nie jest zaraźliwe* - odburknął szczur.

— Ja się o ciebie martwię!

— *To zabierz mnie do Kopalni. To najlepsze, co możesz zrobić.*

— Najpierw i tak muszę jechać do miasta. - Ryska dopiero poniewczasie zrozumiała, że zabrzmiało to jak zgoda. Szczur ożywił się i poruszył wąsami.

— *Po co?*

— Muszę znaleźć pewnego człowieka.

— *Kogo?*

— I tak go nie znasz.

— *Jakaś biedota?*

— Dlaczego? - Ryska obraziła się za przyjaciela. - Nawet wcale przyzwoity chłopak!

— *Ach, chłoopak? Rozumiem. Pewnie ci brzuch zrobił, a rodzice przegonili?*

— Nie mam żadnego brzucha! - Ryska z oburzeniem wciągnęła i bez tego płaską jak deska wspomnianą część ciała. - A rodziców nic nie obchodzi. Żar jest moim najlepszym przyjacielem, i tyle! Jadę do niego w odwiedziny.

— *Żar? Nie słyszałem. A gdzie mieszkał*

— Nie wiem. - Dziewczyna spuściła głowę. - Tak naprawdę to dawno się nie widzieliśmy...

— *A gdzie mieszkał wcześniej? Przynajmniej przy jakiej idicy?*

— Ze mną, w majątku. Szczur prychnął z pogardą:

— *To jak ty zamierzasz go szukać?*

— *Znaczący...* pochodzę, popytam ludzi... Alk roześmiał się, krótko i z wyższością:

— *Dziewko, czy ty chociaż wiesz ilu w mieście jest ludzi?*

— Tysiąc? - rzuciła Ryska niepewnie.

— *A co powiesz na dziesięć tysięcy?*

— Ojej... - Taka liczba była naprawdę szokująca, bo dla dziewczyny nawet pięćdziesięciu wieszczan pod modlitewnią stanowiło ogromny tłum, póki się z każdym przywitasz dwa łuczywa miną. - To jak oni się tam mieszczą?

— *Siedzą sobie na głowach.*

— Naprawdę?! A tym na dole nie jest ciężko?

— *Holgo, kogo ty mi zesłałaś!* - Szczur ze zmęczeniem przymknął oczy. - *Dobrze. To jedziemy do miasta, głupia. Tylko zawróć krowę.*

— Po co?

— *Ono jest w przeciwnym kierunku.*

— Być nie może! - zaprotestowała Ryska. - Przecież nie zbaczałam z drogi. Czyli powinnam przyjechać do miasta albo do majątku!

— *Myślałby kto, że to jedyna droga w kraju.*

— W naszym majątku jest jedyna! - Dziewczyna natychmiast uświadomiła sobie głupotę swojego stwierdzenia. Oczywiście, w okolicy było wiele wiesek i od każdej jak pępownina ciągnęła się ścieżka. - Wcześniej nie mogłeś powiedzieć?

— *Wcześniej mi się to nie opłacało.*

— Chcesz powiedzieć, że naprawdę chciałeś umrzeć? - spytała Ryska drżącym głosem.

— *A ty byś chciała tak żyć?* - Alk zwinął się w kłębek, znowu miał dreszcze. Dziewczyna niepewnie wyciągnęła dłoń, cofnęła, ponownie wyciągnęła i mimo wszystko ostrożnie położyła ją na sztywnym nastroszonym futrze. Najpierw poczuła wstręt, potem jakby przeszło.

— *Zabierz łapsko* - burknął szczur, nie otwierając oczu. Ale Ryska chwilę się ociągała, a on nie powtórzył.

## Rozdział 13

*W miastach szczury mieszkają w niezliczonych stadach i rosną znacznie większe i bardziej wściekłe, niż ich bracia z wiesek.*

To samo źródło

Cyka i czarnobrody Mikh dotarli prawie do samego miasta, ale uciekinierka jakby zapadła się pod ziemię. Nie widziano jej ani w Widłach, ani w Rybinkowie, mimo że w obu wieskach pełno było nudzących się na ławkach staruszek.

No ale co zrobisz? Pozostawało tylko zawracać krowy. W mieście dziewczyny można szukać przez tydzień (o ile w ogóle tam pojechała!), a Świstak nie dawał pozwolenia na tak długi postój, w majątku pełno było roboty. Nie wspominając o tym, że nie mieli ze sobą pieniędzy na kwatery.

— I gdzie ją poniosło? - dziwił się Cyka. - Chyba nie w przeciwnym kierunku, do moczarów?

— Może po prostu nie dogoniliśmy? - zasugerował Mikh niepewnie. - Jeśli ona w samym środku nocy wyszła...

— No wyszła, ale przecież myśmy wyjechali! I krowy nam Świstak dał najlepsze! Nie, jakby szła w tym kierunku to byśmy dogonili.

— Przecież to ty krzychałeś „Do miasta, do miasta!” - wypomniał czarnobrody nie bez złośliwości. - Rozsądnie to by było łowców w obie strony wysyłać.

— A gdzie przedtem była ta twoja mądrość? - wkurzył się Cyka. - Byś wziął i to

Świstakowi powiedział.

— Mi tam wszystko jedno czy ją znajdziemy, czy nie - przyznał Mikh beznamiętnie. - Jak uciekła, to znaczy, że jej to wszystko dopiekło. Po co człowieka na siłę trzymać?

— No dla mnie to jest różnica! - Wracać z pustymi rękoma było trochę strach i wstyd. Przecież sam się chwalił, że przywiezie dziewczynę jeszcze przed wieczorem. I jak na złość niedługo z Fessą oboje pracę kończą, więc żeby rozeźlony Świstak nie potracił części zapłaty. A do tego podatek...

— Słuchaj, Mikhu, a może Sawrianie naprawdę z wojną kombinują?

— Tylko czemu w takim razie to od nas srebrzy zbierają? Mogliby przecież do Sawrii poborcę wysłać.

— Głupiś! - Cyka nie docenił dowcipu. - Szydła w worku nie schowasz, pewnie doniósł kto tsarowi, że sąsiedzi miecze ostrzą. No to on zaczął przygotowywać ciepłe przyjęcie.

— Oj tak - zgodził się czarnobrody. - Nasz tsar jest stareńki, ale surowy! A o jego synu gadają, że nic nie wart. Śmiech powiedzieć: trzydzieści lat chłop i nadal bez żony!

— Pewnie o sawriańskiej tsarewnie marzy - zasugerował Cyka i obaj ponownie zarechotali: jaki normalny chłop się skusi na takie szczęście?! Szczególnie, że ona już po dwudziestce i plotka głosi, że jedno spojrzenie starcza, żeby powiedzieć, czemu nadal panna. Świstak niedawno z miasta przywiózł pocieszny obrazek na ścianę, a na nim taki pysk, że własna teściowa zaczyna się pięknnością wydawać.

— Nie no... - powiedział Mikh po chwili namysłu, - ja tam bym przy okazji jakiemś białemu warkoczowi dał słusznego kopa, ale jeden na jednego. Ale wojna - niech ją Saszy! Dopiero cośmy się odbudowali...

— A jak jednak napadną? Pójdiesz do woja?

— Niby kto nas będzie pytał? Pogonią... Patrz, idzie ktoś!

Po drodze na spotkanie mężczyzn włókł się samotny podróżny - o ile zmrok pozwalał dostrzec, nie żebrak, tylko człowiek solidnie przeżuty przez Saszego: ubranie nowe i dobrze uszyte, ale wyglądało, jakby się właściciel w nim kąpał a potem pozwolił, by wyschło na ciele. Na nodze but z wysoką cholewką. Na lewej. Prawa owinięta jakąś szmatą. Na plecach wisi pochwa bez miecza.

Cyka spojrział na niego z powątpiewaniem, ale mimo wszystko zawołał:

— Hej, przyjacielu, nie widziałeś przypadkiem dziewczki na krowie? Dziewka czarna, krowa trzykolorowa, od rana szukamy!

Człowiek podniósł głowę i robotnik aż się przeraził, bo jego oczy były kompletnie szklane i szalone.

— Dziewka! - załkał dziwny typ. - Krowa! Ha-ha-ha! A mnie SZCZUR zaginał!

— Też mi problem. - Mikh lekceważąco machnął ręką. - Chodź z nami, mamy w majątku szczurów jak nawozu! Uzbierasz sobie pełen koszyk, tych najgrubszych!

Bardziej przenikliwy Cyka kopnął go w nogę i syknął:

— Co ty gadasz, durniu, to chyba Wędrowiec! Ale było już za późno.

— Złaż mi tu z krowy natychmiast, zapchlony żartownisiu! - wrzasnął nieznajomy histerycznie, doskakując do robotników i z niewiadomego powodu zwracając się do Cyki: - Bo pomogę i sam zlecisz!

No i co zrobisz, musieli zleźć.

— Panie, zlituj się! - zawołał błagalnie robotnik, padając na kolana. - Przecież ona nie moja, tylko gospodarza!

— Odbierzesz sobie w Przystani!

Wędrowiec skoczył na siodło, obrócił krowę z powrotem do miasta i szturchnął piętami. Zwierzę ruszyło zmęczonym ciężkim truchtem, stopniowo zwalniającym do stępa.

Cyka z Mikhem spojrzeli po sobie. Ten pierwszy uniósł pięść jak do ciosu, ten drugi z poczuciem winy rozłożył ręce.

Robotnicy władowali się na pozostałą krowę we dwójkę i powoli ruszyli śladem Wędrowca. Jeżeli wrócą do majątku pieszo, to Świstak na pewno ich pozabija...

\* \* \*

Prawie cały dzień Alk przespał, ciężko sapiąc, gorący jak piec. Tylko pił i kilka razy prosił o postawienie na ziemi za potrzebą. Tym niemniej Rysce wydawało się, że smrodem szczura przesiąkło wszystko dookoła - sukienka, ręce, krowa i nawet rzeczy w torbie. Już dawno przepłukałaby szczura w strumieniu ale w obu oczkach, na które trafili po drodze woda była tak zimna, że bała się, czy Alk nie rozchoruje się do reszty.

W okolicach wieczora szczur ożył i raczył jeszcze trochę zjeść. Wieskę łowców

„szpiegów” Ryska ominęła bokiem, ale na drodze trafiła się kolejna, większa, w której dziewczynę przyjęto nieco cieplej. Udało się jej nawet kupić manierkę na wodę i wełniany koc, który niemiłosiernie kłuł, ale za to był bardzo ciepły. Węzełek za pazuchą zelżał dwukrotnie, ale nie planowała żadnych innych wydatków, póki nie dotrze do miasta.

Ku skrzętnie skrywanemu niezadowoleniu Ryski, Alk znał te okolice znacznie lepiej niż ona, mimo że tu się urodziła i wychowała.

— *Skręć w lewo* - burczał, ledwo co zaszczycając spojrzeniem kolejne rozwidlenie.

— Ale tam nie ma nic oprócz krzaków! Pewnie tamtą ścieżką baby chodzą po maliny...

— *Na lewo.*

I niezmiennie okazywało się, że za krzakami mimo wszystko skrywa się

jakiś przesmyk, zejście z urwiska wcale nie jest takie trudne, a przez mokradła prowadzi ukryta pod mchem ścieżka.

*-Jutro przed obiadem będziemy w Makopolu - obiecał leżący na kocu Alk, obserwując, jak Ryska rozpala ognisko na noc.*

Dziewczyna zamarudziła, nie od razu uświadamiając sobie o czym mowa. W wiesce miasto nazywano po prostu Miastem, bo żadnych innych w okolicy i tak nie było. Jeszcze istniała Stolica, Rinstan. Ale ona wydawała się czymś schowanym daleko za chmurami.

— A do Jeżugu mamy daleko? - przypomniała sobie Ryska bez wyraźnego powodu.

— *Patrzcie państwo - zdumiał się szczur. - Nie wie o Mirinych Kopalniach, a tu... Daleko. Jeszcze na wschód od Kopalni, malutkie przygraniczne miasto.*

— Malutkie? - Teraz zdziwiła się Ryska. Z opowieści dziadka wynikało, że w poprzedniej wojnie Jeżug był jedyną rintarską twierdzą.

— *Wielkości ćwierci Makopolu. W zasadzie jest to twierdza otoczona wieską. A teraz w ogóle zostały z niego same ruiny, bo przecież ciągle przechodzi z rąk do rąk: Jeżug zajmuje się w pierwszej bitwie i oddaje w ostatniej.*

— Biedni mieszkańcy... - Ryska szczerze współczuła biednym jeżugowianom.

— *Dlaczego niby? Zawsze znajdzie się praca, a każdy ma ziemiankę wykopaną w lesie.*

— A wojna?!

— *Nie częściej niż w reszcie kraju. Ale za to od razu sobie przewalczyli i mają spokój, nie muszą się męczyć w oczekiwaniu kiedy dotrze i do nich.*

Takie podejście do sprawy mocno dziewczynę zszokowało. Wojna to przecież koszmar, koniec świata, bezlitosny żywioł, jak jakiś huragan czy leśny pożar! A tu Alk dywagował o niej jak Świstak o wycieczce na targ: lekko się spocę, ale wrócę z utargiem.

— A ty czego szukasz w Kopalniach?

— *Mój dziadek tam mieszka. Były Wędrowiec.*

Z jakiegoś powodu Ryska natychmiast wyobraziła sobie siwego brodatego szczura, wspierającego się na patyku.

— Człowiek?

— *Tak. Miał szczęście - powiedział Alk z dziwną intonacją w głosie.*

— Zdejmie z ciebie czary?

- *Może wie, jak to zrobić - odpowiedział szczur wymijająco.*

— A co potem?

— *Zapłacę ci i się pożegnamy. Jakkolwiek by się to nie skończyło.*

— To skarb też masz tam zakopany?

— *Yhym. W garnku pod wychodkiem.*

Ryska naburmuszyła się.

— Znowu ze mnie drwisz?

— *Głuptasko, żartowałem z tym skarbem. Pochodzę z bardzo mającej rodziny, moi rodzice mają nawet zamek rodowy, nie wspominając o różnych tam klejnotach. Dostaniesz te swoje złoty, nawet w brylantach, jeśli będziesz chciała.*

— W czyyym?

— *No tak. Dobrze, w złotych. Albo w srebrach. Czy nawet w miedzkach, przetopisz je sobie na krowę w pełnej skali i postawisz w ogródku.*

Ryska parsknęła. Jakby się taką krowę dało doić monetami, to można by i odlać.

— To może powinnam się do ciebie zwracać na „pan”? Skoro masz taki rodowód?

— *Zwracaj się - zgodził się Alk skwapliwie. - I nie zapominaj się kłaniać, pospólstwo w łapciach.*

— Jeszcze czego!

— *Przecież sama zaproponowałaś.*

Szczur spełził z koca i kulejąc na wszystkie cztery łapy powłókł się do kępki trawy. Zirytowana dziewczyna wrzuciła do ogniska wielki powyginany sęk. Dlaczego w rozmowie z Alkiem za każdym razem czuła się jak wieskowa kretynka?!

\* \* \*

Ze skraju lasu otwiera! się taki widok, że onieśmielona Ryska zamarła z zachwytu. Koniec wiosny ubarwił wzgórze makami jak staranna narzeczona ślubny ręcznik: gęsto i od serca. W środku jak gigantyczny bochenek leżało tak samo karmazynowe miasto. Dachy przylegały do siebie bardzo dokładnie, niczym kapelusiki opieńków, więc z tak daleka wydawały się zrosnięte. Teraz już rozumiała, dlaczego miasto nazywano Makopolem!

— *No i czego stoisz?* - zawołał ją niecierpliwie Alk, który od rana jechał na krowim grzbiecie w samotności, bo tylek Ryski uznał, że starczy mu wczorajszego doświadczenia jeździeckiego. Szczur natomiast czuł się nieco lepiej i pewnie trzymał posłania, a nawet podczas jazdy stawał na tylnych łapach.

— Czy te wszystkie dachy są z dachówek?!

— *Jeszcze czego. Przeważnie to barwiona słoma.*

— I tak jest ładnie - westchnęła Ryska z zazdrością. W porównaniu z tą wspaniałością rodzinna wieska wydawała się jej malutka, wyblakła i żalosna.

— *Z daleka i z wiatrem. Starczy tego ślinienia się, już nas wóz dogania.*

Dziewczyna obejrzała się z przestachem, ale dwie baby i prosto wyglądający chłop siedzący na kupie worków wyglądali nieznajomo i niegroźnie.

— No i co? Niech wyprzedzają.

— *Powinniśmy minąć miejską bramę tuż przed nimi.*

— Dlaczego?

— *Będą musieli zapłacić podatek za wwożenie towaru, więc strażnicy się skupią na nich, a nie na tobie. Właż na tę krowę.*

— Dlaczego?

— *Dla dodania sobie solidności. A poza tym złodzieje cię nie sięgną.*

— Mam pieniądze za pazuchą!

— *Nawet w tyłek sobie wsadź, i tak wyciągną.*

Ryska prychnęła sceptycznie, ale mimo wszystko z cichymi stęknieniami wpakowała się na Miłkę. Alk natychmiast wspiał się na jej ramię i zanim zrozumiała, że nie ma zamiaru tam się zatrzymać, uniósł pyskiem kołnierz i zanurkował pod sukienkę.

— Co ty wyprawiasz?! - wydarła się Ryska, odciągając tkaninę z paskudnym, drapiącym i łaskoczącym szczurem.

— *Będę pilnował tych twoich pieniędzy.*

— Wylaż natychmiast! - Gdyby dziewczyna nie siedziała na krowie, na pewno spróbowałyby zerwać z siebie sukienkę razem z Alkiem. O Holgo, miała szczura za pazuchą!!! No dobrze, w podołku mógł sobie leżeć, ale nie na gołe ciało!

— *Żeby każdy przechodzień mnie zobaczył?*

— To... schowaj się do torby!

— *Dziękuję, już tam byłem. Nie spodobało mi się.*

— Mnie się również nie podoba!

— *Nic to, zaraz się przyzwyczaisz.* - Alk obrócił się i przestał drapać.

Niestety niewiele poradziło to na wyjątkowo paskudne uczucie: jakby jakieś obce, małe i kudłate coś zaraz miało wbić Rysce zęby w pępek.

Tuż za plecami przeraźliwie zgrzytnął wóz, obracając dyszle, żeby ominąć przeszkodę. Wieszczenie ze zdumieniem gapili się na dziwną dziewczynę, przemawiającą do własnego brzucha. Ryska zmieszała się, klepnęła Miłkę dłonią po grzbiecie a krowa, wzdrygnąwszy się z zaskoczenia, z kopyta ruszyła z górki.

— Żeby ci Saszy tak drogi plątał, jak ty się zdecydować nie możesz! - usłyszała za plecami poirytowane życzenie. Dyszle ponownie stęknęły, zwracając koła do kolein.

Ryska miała na głowie ważniejsze rzeczy niż wyrzuty sumienia: po raz



pierwszy krowa szła pod nią galopem, a żalosna namiastka uzdy wykonana ze sznura była w najlepszym razie niepewnym uchwytem. Szczęśliwie bliżej miasta droga wyrównała się i Miłka sama przeszła na trucht. Dokładnie jak przepowiedział Alk, dwójka barczystych chłopaków stojących przy bramie ledwo co zaszczyliła onieśmieloną dziewczynę spojrzeniem. W zupełności starczyło im wymęczone „do miasta, do braciszka w gości”. Ale za to do wozu rzucili się jak wilki do tłustego jagnięcia, co Ryska zauważyła, kiedy obejrzała się przez ramię. Jeden strażnik wspiał się po workach na sam szczyt, macając czy do wszystkich nasypano to samo, drugi zaczął dopytywać, skąd ten towar i po ile będzie sprzedawany.

Po wkroczeniu do miasta Ryska natychmiast zapomniała o szczurze za pazuchą, obolałych poślądkach, a nawet o poszukiwaniach Żara. Kręciła się na krowim grzbiecie jak ta pchła, która po raz pierwszy wskoczyła na psa. Dookoła było tyle różnych rzeczy! Jaskrawych, hałaśliwych, niezwykłych! I wszyscy gdzieś się śpieszyli do tego stopnia, że mijali jeden drugiego nawet bez powitania. Handlarze wręcz przeciwnie, łapali za łokieć i wołali do kramów! Ten w wiesce nawet nie fatygował się wychylić głowy z okna - do niego klient i tak przychodził jak musiał, bo więcej nie miał gdzie. I ani jednego drzewa! Tylko skrzynki z kwiatami na oknach, długie pachnące pnącza zwisające aż do niższego piętra albo i do ziemi, a na ich spotkanie oplatając domy wznosiły się niejadalne krowie winogrona, i jakie ubrania! Niebieskie, czerwone, zielone - te wydawały się utkane z trawy! Tak właściwie niebarwionego płótna i wełny było znacznie więcej, ale z jakiegoś powodu gubiły się, jakby do stada wróbli wleciało kilka rudzików i szczygłów, więc wszyscy patrzyli tylko na nie.

— Rety, patrz jakie ta baba ma śmieszne rękawy! Aż ziemię zamiatają!

*-Jeszcze byś palcem pokazała - skarcił Ryskę Alk, wychylając pysk zza kołnierza. - I nie drzyj się tak, to miasto a nie stodoła!*

— A jak ona będzie z nimi pranie robiła? - Dziewczyna nie chciała się uspokoić.

„Baba” nawet bez pokazywania palcem dosłyszała nietaktowną uwagę wieszczanki, zaczerwieniła się i nadała twarzy kamienny wyraz. - Albo jak ktoś z tyłu nadepnie?

— *Ciemnoto wieskowa, to przecież córka jakiegoś sędziego albo w ogóle namiestnika!* - nie wytrzymał Alk. - *A takie rękawy oznaczają dokładnie tyle, że nie musi ani pracować ani przepychać się w tłumie!*

— Naprawdę? Ale przecież i tak pewnie są niewygodne... Jak masz w nich zjeść chociażby maczańca? Przecież wszystko zakapiesz!

— *Ha-ha-ha!* - Szczur wyobraził sobie, jak wystrojona panna wykwinie, z odchylnym paluszkiem macza kawałek naleśnika w tłustej polewce. - *Jeszcze powiedz, że będzie w nich obgryzać cielęce kości.*

— A co jak na drodze będą kałuże? - naiwnie rozważała Ryska, wymuszając na wystrojonym przedmiocie rozmowy przyśpieszenie kroku i skręcenie w pierwszą napotkaną uliczkę. - Patrz, patrz, woda! Cieknie wprost z kamienia!

Dziewczyna z podziwem zapatrzyła się na fontannę: brudny strumyk, ciekący z ust tak wyszczerbionego i zazielenionego posągu, że wydawało się, iż biedak czuje się bardzo, ale to bardzo źle.

-*Jakbym był człowiekiem, to bym się obok ciebie dawno spalił ze wstydu* - ogłosił Alk z rozpaczą i rozluźnił pazury, by spełznąć za pazuchę.

\* \* \*

Po upływie łuczywa odurzenie nowością minęło i Ryska zaczęła rozumieć, co miał na myśli jej towarzysz. Kamieniem były wymoszczone wcale nie wszystkie ulice. Na niektórych leżały deski, śliskie od pomyj, a na kolejnych - wyłącznie pomyje. Pobiałka z domów schodziła wielkimi płatami, strzechy z barwionej słomy gniły od wewnątrz, a w środku gnieździły się wróble. Wszędzie siedzieli żebracy, którzy nieustannie kłaniali się i bełkotali podziękowania na przemian z przekleństwami - w zależności od tego, jak szcudrzy byli przechodnie. Rzadkie porywy wiatru wlatujące w plataninę uliczek pachniały raz jedzeniem, a raz tym, w co ono ostatecznie się zmienia, a różnica między jednym a drugim czasem była dość trudno wyczuwalna.

Ryska pisnęła i obejrzała się, ale szczelina między dwoma domami była tak wąska i mroczna, że już z odległości trzech kroków nic nie było widać.

— Tam za kupą śmieci chyba ktoś leży!

- *Możliwe, że trup* - odezwał się szcudrzy obojętnie, nawet nie racząc wychylić nosa i sprawdzić.

— To trzeba szybko wołać straż!

— *Sami znajdą.*

— A jak nie? Nawet ja zauważyłam przypadkiem i tylko dlatego, że jadę wierzchem! Tak może tam i tydzień przeleżeć!

— *W takim upale co najwyżej pół dnia* - zapewnił Alk cynicznie.

— Ale to przecież człowiek! Nie możemy go tak zostawić, żeby leżał w błocie!

— *To trup i jemu już naprawdę wszystko jedno. A strażnicy zaczną od tego, że sprawdzą twoje kieszenie i zabiorą wszystko, co jest cokolwiek warte.*

— Za co?!

— *Bo może zdążyłaś okraść nieboszczyka i teraz ukrywasz istotne dowody?*

— *Ale przecież nigdy nie zrobiłabym nic takiego!*

- *Jak będziesz protestować, to zaczną podejrzewać, że to ty go załatwiłaś.*

*Lepiej pogoń tę krowę, żebyśmy stąd zniknęli, zanim oni się pojawią.*

Dalej Ryska jechała tak przygaszona, że nie zrobił na niej wrażenia ani most z ażurowymi poręczami, wyginający grzbiet jak ocierający się o nogi kot, tak że krowa ledwo się na niego wspierała, ani kolorowe dekoracje na wysokim wąskim domu, przypominającym pstrokatego ptaka tkwiącego w zwiędniętym krzaku. Kilka razy napotkała strażników, a jeden z nich nawet wydarł się na dziewczynę żeby zniknęła z tej ulicy, bo tu się na krowach nie jeździ, ale nie zniżył się do tego, by zatrzymać ją i zażądać haraczu. Prościej już złapać jakiegoś mieszczanina, bo oni natychmiast ze zrozumieniem sięgają po sakiewki, a potem nie piszą skarg do namiestnika.

W końcu na drodze pojawił się połykacz ognia, „zagryzający” długim płonącym prętem.

— *Ale jestem głodna - westchnęła Ryska z zazdrością. Rano podzielili się z Alkiem ostatnią kromką chleba, której nie starczyło nawet na przegryzienie.*

Kuglarzowi odbiło się obłokiem płomienia, krowa zamuczała z przestachem i skoczyła do przodu, prawie zwalając z nóg klnącego mężczyznę i pozostawiając mu w podzięce wielki pachnący placek.

Szczur ponownie poruszył się i wyrżał z za pazuchy.

— *Skręć w kolejną przecznicę... A teraz prosto-prosto-prosto, aż się domy rozstąpią.*

— *To już dotarliśmy na skraj?*

— *Ile tam tego miasta... Po prostu ma dużo uliczek, więc jak się gubisz w środku, to się wydaje gigantyczne. Tam jedziemy.* - Szczur wyciągnął pysk do chatki po prawej stronie drogi.

Koło długiego krowowiązu stały dwa wozy i krowa pod wierzch, a na dachu spała trójbarwna kotka, zwiesiwszy z kalenicy ogon i przednią łapę. Bielone ściany były z daleka widoczne w nocy i udekorowane obrazkami, które przyciągały uwagę za dnia. Po lewej stronie drzwi - stadko zielonych, czerwono nosych rogakików, stukających się kuflami, a po prawej - pieczone prosię na półmisku, otoczone różnobarwnymi jabłkami.

— *Ale to przecież karczma! - przeraziła się dziewczyna.*

— *I co?*

— *Chłopi tam piją warzeńca!*

— *Dokładnie. A poza tym jedzą i odpoczywają. Dziewczyny również.*

— *Już ja wiem jakie tam są dziewczyny! One już dawno dziewczynami nie są!*

— *Durnoto, teraz mamy ranek. Dziwki się pojawią dopiero bliżej wieczora,*

*jak odeśpią.*

— To ja też nie idę! - uparła się Ryska. - Bo jeszcze mnie wezmą za taką...  
co się wcześniej obudziła.

— *Ciebie?! Nie schlebiaj sobie.*

— A to dlaczego? - Dziewczyna nawet poczuła się urażona.

— *Masz na twarzy wypisane: nie rusz, kopnie!*

— Ci co siedzą po karczmach na to nie patrzą! Dla nich się tylko liczy, żeby  
w spódnicy!

Szczur z pretensją poruszył wąsami.

— *Słuchaj, skąd ty tyle wiesz o karczmach, jak nigdy w żadnej nie byłeś?*

— Gospodarskie córki opowiadały!

— *A one tam wchodziły?*

— Oczywiście, że nie! - zaprzeczyła dziewczyna z oburzeniem. - Przyzwoita  
kobieta nie ma tam czego szukać!

— *To dlaczego im wierzysz?*

Ryska z roztargnieniem miętosila wodze. Maśka i Disza faktycznie lubiły  
ubarwiać swoje opowieści kłamstwem, a czasem po prostu pośmiać się nad naiwną  
służącą. Świstak opowiadał o karczmach ze znacznie większą sympatią. Może po  
prostu nie zabierał tam córek, a one z urazy nawymyślały różnych bzdur?

Krowa ostatecznie pogubiła się w tym, czego sobie życzy jeździec,  
zatrzymała i zaczęła melancholijnie objadać przydrożny krzak.

— A ty byłeś w karczmie? - spytała Ryska niepewnie.

— *Sto razy!*

— Dokładnie w tej tutaj?

— *W tej również. Całkiem przyzwoity lokal... znaczy się, oczywiście,  
parszywy, ale można tu coś zjeść.*

Brzuch zaburczał jeszcze bardziej wymownie.

— *Przy okazji spytamy o tego twojego przyjaciela - kusił Alk. - Plotki  
słyną do takich miejsc, jak pomyje do rynsztoka. Czy może nadal masz zamiar  
jeździć po mieście w tę i nazadgapiąc się na chłopów? W takim wypadku na pewno  
ktoś o tobie coś pomyśli.*

W międzyczasie karczma zdążyła zostać z tyłu, więc trzeba było zawrócić  
Miłkę. Gdy tylko zatrzymała się u krowowiązu, skądś z tyłów wyskoczył  
chłopaczek na oko czternastoletni i usłużnie przytrzymał zwierzę póki właścicielka  
z niego zlązła.

— Dziękuję - rzuciła, nadal zmieszana.

— Niechaj szanowna pani wchodzi, sam krówkę przywiążę - zaprosił  
chłopaczek z ukłonem. Ryska jeszcze szerzej otworzyła oczy: jaka z niej niby pani?  
Może ten biedaczek jest ślepy? - Czy mam wyczyścić albo nakarmić?

— *Nie.*

— Dlaczego? - Ryska, na chwilę zapomniawszy o otoczeniu, zwróciła się do Alka.

— Przecie spocona cała - zdziwił się chłopak. - I pewnie głodna.

— *Dlatego, że w miejskiej karczmie zapłacisz za to trzy razy tyle, co w przydrożnej.*

— Nie - powiedziała dziewczyna czym prędzej. - Znaczy, nic nie trzeba, dziękuję. Zostawiła rozczarowanego chłopaka, który ukradkiem pokręcił palcem przy skroni i z kołaczącym sercem pociągnęła na siebie ciężkie drzwi karczmy. Zapachniało stęchłym powietrzem, na równi przesiąkniętym zapachami jedzenia i spoconych ciał. Izba jadalna była nieduża, połowę domu zajmowała kuchnia. Kąt najbliższy drzwi był odgradzony ladą z kuflami, garncami i beczką piwa. Dalej stały dwa rzędy złożone z sześciu stołów. Widząc za jednym z nich solidną parę z dzieckiem, które zachłannie piło z kubka (przecież nie warzeńca!) Ryska nieco się uspokoiła. To wszystko znacznie bardziej przypominało zwykły kram, niż spelunę.

— Czego szukasz, śliczna? - obwołał ją karczmarz, wyglądając zza beczki. - Kwasu czy czegoś mocniejszego?

— Ja bym coś zjadła - przyznała dziewczyna nieśmiało. - Macie coś?

— Coś mamy. Kaszę, gotowane jajka, chleb... Wybacz, ale zupy ani mięsiwa jeszcze nie doszły, dopiero co do pieca wstawiliśmy, na obiad. Mogę wysłać chłopaka do piwniczki, żeby skroił kilka plasterów kielbasy...

— Nie, nie, dziękuję - w pośpiechu przerwała Ryska. - Kaszy i chleba mi starczy. Karczmarz nie namawiał - wieszanie zawsze zamawiali potrawy możliwie najtańsze i najprostsze i nawet podczas jedzenia wolną ręką ściskali chudą sakiewkę.

— To siadaj, zaraz wszystko podam.

Ryska rozejrzała się dookoła. Rodzina już wyszła, przy sąsiednich stołach siedzieli jacyś mężczyźni. Obaj nachalnie wpatrywali się w dziewczynę i mlaskali jak świnie przy korycie.

Chciałaby uciec od nich do najdalszego rogu i odwrócić się plecami... ale może tutaj, jak na jakimś weselu, nie jest przyjęte, żeby zajmować puste stoły póki przy innych są jeszcze miejsca?

— A gdzie?

— Gdzie chcesz? - uśmiechnął się karczmarz. - Co, pierwszy raz w mieście?

— Aha - potwierdziła dziewczyna nieśmiało. - A mogę przy tamtym?

— Jak ostrożnie, to możesz - roześmiał się.

Ryska nie zrozumiała o co mu chodzi, ale na wszelki wypadek sprawdziła zarówno krzesło jak i stół, czy się przypadkiem nie chwieją.

Kasza okazała się niesmaczna, rozgotowana i niedosolona. Poszatkowany do środka koperek nie ratował sytuacji a wręcz przeciwnie, budził tęsknotę za gotowanymi ziemniakami, do których pasowałby znacznie lepiej. Ale za to chleb

był przed chwilą wyjęty z pieca - dobrze wyrośnięty, jeszcze ciepły i z chrupiącą skórką. Ryska zjadła obie pajdy i ukradkiem wsadziła kawałek za pazuchę.

— *Z otrębami* - zauważył Alk pogardliwie, ale natychmiast wyciągnął go z palców.

W błogim poczuciu sytości dziewczyna oparła się o stół i już na spokojnie rozejrzała po karczmie. Trzeba przyznać, że było tu całkiem zabawnie! Wystrój nawet przypominał strych w majątku - rozwieszono wszędzie pęczki pachnących traw, warkocze cebuli i wiązanki suszonych grzybów. Ryska przyjrzała się dokładniej i rozpoznała w nich muchomory.

— Przecież są trujące! - szepnęła z oburzeniem.

— *Co? A, oczywiście. I cebula na pewno z zeszłego roku, dawno zepsuta.*

— Pfuj, ale paskudztwo! - Dziewczyna zmarszczyła nos rozumiejąc, skąd pochodzi lekki zapaszek zgnilizny.

— *Hm? A po co one tu twoim zdaniem wiszą?*

— *Znaczą, pewnie po to, żeby ludzie odrywali i przegryzali* - powiedziała Ryska niepewnie, przeczuwając pułapkę.

— *No i właśnie przez takich prostaczków trzeba wieszać same świństwa. Bo inaczej powyjadacie wszystkie ozdoby.*

Ryska poczuła straszliwe skrępowanie. Wieszczenie również dekorowali izby, ale tylko w święta, a i to nie jedzeniem tylko kwiatami lub gałęziami. Natomiast cebulę splatano w warkocze wyłącznie dla wygody.

Karczmarz zauważył, że dziewczyna już zjadła i coś mamrocze pod nosem - czy ona czasem nie przygłupia? - więc zbliżył się do jej stołu. Od strony drzwi, żeby przypadkiem nie uciekła, zanim zapłaci.

— No cóż, szanowna pani, siedem miedziek płacisz.

— *Że jak to?! -* pisnęła Ryska. Ale w tym mieście mają ceny!

— *Powiedz, że te pomyje nie są warte więcej jak dwie.*

— Co?

— Siedem monet - powtórzył karczmarz, przestając się uśmiechać.

Pozostali goście z zaciekawieniem obserwowali darmowe przedstawienie, delektując się swoją przewagą nad naiwną wieszczanką - z nich samych by nie dało rady zdrzeć potrójnej ceny, w końcu światowi ludzie!

— Już, dziewczko, płać! - Gospodarz nacisnął mocniej, widząc przestach na twarzy dziewczyny. - Albo zadzieraj spódnice.

Był to krok zdecydowanie głupi: uczciwa Ryska powzdychałaby trochę, ale wyłożyła tyle pieniędzy, ile zażądał. Gdyby faktycznie poprosił po dobroci. Ale wystarczyło, że sięgnął po to co najcenniejsze i jakby Saszy ją w język uszczypnął.

— Mi szanowny gospodarz nie opowiada takich zbereźności! - rzuciła łamiącym się głosem. - Bo jeszcze straci zainteresowanie spódnicami do reszty!

Po wygłoszeniu tej tyrady sięgnęła jednak po pieniądze, ale trafiła na Alka i

odruchowo jak zwykłą przeszkadzającą rzecz wyłożyła go na stół. Następny w kolejności był węzelek z monetami, ale karczmarz niespodziewanie zaczął potrząsać głową i rękoma, cofnął się, omal nie przewracając ławki, po czym uciekł za ladę.

— Co mu jest? - Dziewczyna ze zdumieniem zwróciła się do Alka.

— *Co, co...* - Nastroszony szczur przysiadł na stole, mrużąc oczy w świetle. - *Wpadliśmy. Do drugiego srebra Wędrowców w karczmach karmią i poją za darmo.*

— Ale przecież ja...

— *Krowa pod wierzch, szczur i jeszcze taka groźba od chudziutkiej dziewczyny... Co on niby miał pomyśleć?*

— Pójdę przeproszę i wszystko wyjaśnię! - Ryska poderwała się, żeby przeleźć przez ławkę, ale Alk z niespodziewanym impetem skoczył jej na piersi i zawisł tam, uczepiony tkaniny.

— *Siedź, moja ty wojująca niewinności. Niech on cię lepiej bierze za Wędrowniczkę, niż za uciekającą robotnicę.*

— A co mam w takim razie zrobić? - Dziewczyna powoli usiadła z powrotem, czując się wprost koszmarnie. Przecież chciała tego chama tylko uciszyć, a nie straszyć!

— *Zamawiaj kielbasę. Święto to święto!* - Alk wspiał się do kołnierza i ponownie uciekł za pazuchę.

— Przecież teraz nic nie przełknę!

— *To zabierzemy ze sobą.*

— Nie, ja tak nie mogę!

Ryska ponownie zaczęła wstawać, ale nagle drzwi otworzyły się i do karczmy pewnym krokiem wszedł wysoki, modnie ubrany chłopak. Miał na sobie wysokie buty, czerwone spodnie, bardzo obcisłe zgodnie z miejską modą, zielony aksamitny kaftan i taką samą czapkę, udekorowaną posrebrzaną klamrą i buńczucznie przekrzywioną na bakier. U pasa wisiała długa pochwa ze sztyltem długości połowy miecza, a po drugiej stronie majtała się ciężka skórzana torba. Twarz dziewczyna obejrzała w ostatniej kolejności - a i to dopiero gdy chłopak z zaskoczeniem wciągnął powietrze i ze zdumieniem klepnął się po udach.

— Ryska?!

## Rozdział 14

*Szczurze stado żyje zgodnie z bardzo ścisłymi regułami i każdy szczur zna w nim swoje miejsce.*

To samo źródło

Poznał ją natychmiast. Ryska prawie się nie zmieniła, może odrobinę podrosła i nieco zyskała na cieple - równo tyle, by zasługiwać na określenie „wiotka”, a nie „chuda jak szczapa”. Te same błyszczące oczy, grube warkocze do pasa, prosta sukienka i łuszczący się od słońca nos. Tylko lekko zmieniła się twarz... i to co niżej. Żar zostawiał w domu dziewczynkę, a teraz miał przed sobą pannę, a raczej nawet młodą kobietę - przecież chyba już skończyła siedemnaście lat? Ciekawe, co tu robiła? Z robotnikami przyjechała do miasta, czy może z mężem?

Chłopak ze zdumieniem i zachwytem gapił się na przyjaciółkę z dzieciństwa, gdy tymczasem coś poruszyło się u niej za pazuchą i z wycięcia wyjrzał mały bury pyszczek.

— *To on?* - pogardliwie zapytał szczur, natychmiast odzierając spotkanie z całej magii.

— *To gada?!* - Żar prawie usiadł obok ławki.

— *On* - ze skrępowaniem poprawiła Ryska, równocześnie odpowiadając na zadane pytanie. Alk wspiał się na jej ramię i wychylił do przodu, poruszając nastroszonymi wąsami.

— *Nie no, patrzcie go państwo, ale kawaler! Z jakiego pijaczka zdejmowałeś kaftan?* Dziewczyna z irytacją strąciła szczura z powrotem za pazuchę, a on z zaskoczenia nawet nie zdążył jej dziabnąć.

— *To mój najlepszy przyjaciel* - syknęła, schylając się do kołnierza. - *Więc bądź tak miły i zachowuj się uprzejmie!*

— *On gada?* - powtórzył Żar w oszołomieniu.

— *Tak, już sam się domyśliłem. Jest tak samo tępy.* - Alk machnął ogonem, zaszywając się głębiej.



— Dlaczego on cię słyszy? - Ryska szturchnęła palcem wybrzuszenie pod sukienką.

— *Pojęcia nie mam.*

Odpowiedź nie brzmiała przekonywująco ale dziewczyna miała ważniejsze rzeczy na głowie, niż kłótnie ze szczurem.

— Szanowna pani! - Karczmarz okazał się domyślnym szelmą i przyniósł wędliny sam, i to na takim półmisku, że zajął połowę stołu. - Pani raczy spróbować!

— I przynieś warzeńca - dodał Żar odruchowo. - Takie spotkanie należy dobrze uczcić!

— Dwa kufle, Pa... szanowny panie? - Gospodarz w porę przypomniał sobie, że daleko nie każdy stały bywalec lubi, by przy obcych zwracać się do niego zbyt familiarnie. Kto tam wie, jakie ich sprawy łączą?!

— Jeszcze czego! - Chłopak spojrział na niego z góry. - Dzban! Ryska lśniła jak wypolerowana srebrna monetka.

— Rety, Żar, to naprawdę ty?! Tak na ciebie czekałam! Martwiłam się, jak tu sobie radzisz!

Chłopak wręcz przeciwnie, miał ochotę zapaść się pod ziemię. I gdzie ten karczmarz z warzeńcem?! Nie, on również bardzo cieszył się, że widzi Ryskę całą i zdrową, ale... Dziewczyna była częścią poprzedniego życia, do którego powrót wyobrażał sobie z wielkim trudem. Przez pierwszy rok spędzony w mieście Żar faktycznie marzył o tym, że wyrwie przyjaciółkę z pazurów Świstaka i imał się każdej pracy: pomagał tragarzom, czyścił krowy, zamiatał ulice i nawet przepracował miesiąc w farbiarni, ale potem... O nie, niechaj sobie Ryska spokojnie mieszka w majątku, doi krowy i rodzi dzieci, szczególnie że przy jej charakterze do szczęścia nic więcej nie potrzeba.

— Jakoś to idzie... Pomału... - Nie potrafił się zmusić, by patrzeć w jej szczęśliwe oczy. Spuścił spojrzenie niżej i ponownie trafił na szczura, który wprost emanował rozbawioną pogardą. - Czy ty jesteś Wędrowniczką?!

— Nie. - Ryska się skrzywiła. - Czy raczej... w ogóle to długo wyjaśniać. Tak wyszło. A ty? Bo ważny pan z ciebie! Udało ci się w końcu zostać pomocnikiem kupca?

Z jakiegoś powodu Żar zawstydział się i nie chcąc odpowiadać złapał z półmiska wilgotny półprzezroczysty kawałek polędwicy, zwinął go w rurkę i wpakował do ust. Ryska z rozczuleniem patrzyła jak przeżuwa.

Tymczasem do karczmy wszedł kolejny mężczyzna - pochmurny i brodaty typek w szarym podartym ubraniu i zadziwiająco dobrych butach. Zadał jakieś pytanie gospodarzowi, ale w tymże momencie sam zauważył Żara, więc zbył karczmarza machnięciem ręki i ruszył w jego kierunku. Klepnął chłopaka po ramieniu, przez co tamten wzdrygnął się i odwrócił.

— Witaj, Pazur! - wychrypiał radośnie. - Widzę, że ty dziś przy wózku?

Z niezrozumiałego powodu jednocześnie patrzył na Ryskę i to jakoś tak nieprzychylnie, z pożądliwym uśmieszkiem.

— Pazur? - Dziewczyna zachichotała, ale Żar wcale nie czuł się rozbawiony.

— Odpełnijmy - rzucił pośpiesznie i odepchnął dziwnego znajomego w daleki mroczny kąt.

Mimo wszystko przybysz zdążył cmoknąć w kierunku Ryski wargami i pokazać jakiś niezrozumiały gest, palcem wskazującym z dołu do góry.

— Czy on mnie może wziął za narzeczoną Żara? - wyszeptła dziewczyna do Alka.

— *Nie martw się. To ostatnie co by mu przyszło do głowy. Daj mi kielbaski!*

— A co przyszło jako pierwsze?

Jednak szczur zajął się podanym kąskiem i zamilkł. Na stół dotarł w końcu dzban ze sławetnym warzeńcem. Ryska przez dłuższą chwilę gapiała się na niego, ale w końcu nie wytrzymała, przechyliła i ze wstydliwą ciekawością wpakowała do środka nos. Pachniało dziwnie i chyba nawet całkiem przyjemnie - jak sfermentowana konfitura, do której dodano cynamonu. W majątku czegoś takiego nie pijano - tylko wino, zwykłe i lodowe[13].

Tymczasem rozmowa pod ścianą robiła się coraz głośniejsza. Ryskę zaczęły dolatywać urywki słów, a potem nawet zdań:

— ...czym nie wiem! - Żar miał głos głośniejszy i bardziej gwałtowny.

— ...a Szary...

— ...kiedyś język uschnie...

— ...Holga kazała...

— ... onuce rozwinąć?!

— ...martwi się...

— Jeszcze mi tu będziesz groził?!

— ...er...

— Widziałem ja go między deskami!

— ...ać?

— I tak właśnie przekaz!

Żar wrócił za stół, złapał za dzban i pociągnął zachłannego łyka wprost z szyjki.

— Kto to? - spytała Ryska ze zdziwieniem. - I czego chciał?

— To tak... praca... - Przyjaciel odprowadził zmierzającego do drzwi mężczyznę wściekłym spojrzeniem. - A ty na długo w Makopolu?

Ryska zamrugała z poczuciem zagubienia. Z jakiegoś powodu była przekonana, że Żar natychmiast wszystko zrozumie i przywita ją z otwartymi ramionami.

— Tak w zasadzie... to do ciebie przyjechałam. Na zawsze. Chłopak

zakrztusił się i mało nie upuścił dzbanka.

— Na zawsze?! - wychrypiął. - Znaczy, tego... Ja się bardzo cieszę, naprawdę, tylko... to jakoś tak niespodziewanie. A dlaczego?

Teraz to Ryska się zawstydziła. Alk paskudnie chichotał, wyraźnie delektując się przedstawieniem.

— Wiesz... - wymamrotała w końcu dziewczyna. - Odeszłam od Świstaka. Chcę za mąż i żeby swój dom był.

— A narzeczonego masz? - zapytał chłopak ze słabą nadzieją.

Ryska wesoło pokręciła głową, że niby nie obawiaj się, jestem całkiem sama. Żar posmutniał jeszcze bardziej.

— Rysiu, zrozum, to jest tak... Ja chyba sam powinienem stąd nitkę zwijać i to możliwie szybko.

Przyjaciółka z trudem, ale zrozumiała o co mu chodzi.

— Dlaczego?!

— Ach! - Rozgoryczony Żar machnął ręką. - Koty poszalały, powsadzały myszołapki do każdej dziury. Życ się nie da, a tu jeszcze Pies się zaczął dogrzebywać...

— Że co? - Tym razem dziewczyna nie zrozumiała słowa. Miasto różniło się od wieski do tego stopnia, że gotowa była uwierzyć nawet w to, że tutejsze koty faktycznie nie biegają za myszami osobiście, a psy wydają polecenia właścicielom.

— Przepraszam. - Teraz zawstydził się Żar. - To taka miejscowa gwara. Znaczy tego... straż wyszła przeciwko nocnym, pozamykali wyjścia z miasta i teraz trzęsą gruszami... czyli przeszukują wszystkich.

— A jak to się ma do nas? - zdziwiła się dziewczyna.

Przyjaciel z poczuciem winy spuścił oczy i pociągnął się za koniuszek nosa.

— Znaczy się tego, wiesz... do mnie się trochę ma.

— Czyli co? Jesteś strażnikiem? - Ryska z szacunkiem oceniła bogate ubranie przyjaciela nie zauważając, że aksamit na załamaniach był mocno wytarty, a kaftan krzywo siedział na ramionach, jak gdyby uszyto go wcale nie na Żara. - Eee... nie do końca... wiesz, Rysiu...

— *On przecież jest zwykłym złodziejem* - bezlitośnie podpowiedział Alk. - *I nie ma co zgadywać, przecież na tym pysku wszystko widać.*

— ZŁODZIEJEM?! - Ryska aż podskoczyła.

— Ale za to jednym z najlepszych - zapewnił ją Żar spiesznie. - I czego się tak nastroszyłaś? Nie miałem innego wyjścia, rozumiesz? Obcy człowiek w mieście z uczciwej pracy nie wyżyje, to musiałem... radzić sobie.

— Kraść?!

— Ciszej! - Przyjaciel z trwogą pociągnął ją za rękaw, ściągając z powrotem na ławkę. Co prawda akurat w tej karczmie od zarania dziejów nie można było trafić na przyzwoitych ludzi, wyłącznie biedaków i miejscowych rzezimieszków,

ale złodziej to nadal nie ten zawód, którym człowiek chciałby się chwalić na cały świat. Żar w zasadzie wpadł tutaj, by poznać najnowsze wiadomości i przy okazji „spuścić” to i owo w lepkie ręce karczmarza. - Zaraz ci wszystko wyjaśnię...

- *I nie zadzieraj tak nosa* - poparł złodzieja szczur. - *Przecież sama ledwo co trzy dni temu krowę ukradłaś.*

— Naprawdę? - ożywił się Żar.

— Nie! - Ryska ponownie zerwała się z miejsca, ale przyjaciel nie palił się do puszczania chwytu. - To moja zapłata!

— *Tylko gospodarz o tym nie wie.*

Dziewczynie zadrżały wargi. Rodzice, a potem Fessa i żonka od dzieciństwa wpajali jej, że lepiej umrzeć z głodu, niż kraść. A teraz najlepszy przyjaciel okazał się złodziejem, a ona sama chyba była niewiele lepsza!

— *Ty mi tu się nie rozklejaj, tylko zastanawiaj się, jak zadośćuczynić. Skoro twój przyjaciel ucieka z miasta, to my też nie mamy co tu siedzieć.*

— Hej! - Ryskę niespodziewanie olśniło. - A nie jedziesz przypadkiem w kierunku Mirinych Kopalni?

— Możliwe - odparł Żar ostrożnie. Na razie nie zastanawiał się jeszcze, gdzie ruszać, ale pomysł z przeniesieniem się bliżej Sawrii nie był zły, tamtejsze lata były znacznie chłodniejsze.

— A co?

— Obiecałam, że zawiozę tam szczura - przyznała Ryska ufnie. - Wyobraź sobie tylko, za pięćdziesiąt złotych!

— *No, no, jeszcze się wydrzyj jak ulica szeroka!* - obruszył się Alk, ale było już za późno.

Gdy szło o pieniądze, Żar okazał się znacznie bardziej praktyczny od przyjaciółki. Na jego twarzy zagościł kompletnie Rysce nieznany drapieżny i oceniający wyraz.

— A zادةk od niego wzięłaś? - zapytał natychmiast.

— Nie. A powinnam była?

Żar roześmiał się pogardliwie:

— Oczywiście! W tym życiu to nie każdemu człowiekowi wierzyć można, co dopiero szczurowi! Gdzie on niby ma sakiewkę? Skąd będzie te pieniądze wyjmował?

— *Chcecie zادةku?* - rzucił pogardliwie nastroszony Alk. - *Proszę was bardzo. Pięć złotych może być?*

Ryska gwałtownie wciągnęła powietrze. Oczywiście obiecane pięćdziesiąt złotych jak najbardziej robiło wrażenie - jak dalekie i na wpół bajkowe marzenie. Ale dostać taką masę pieniędzy teraz, wprost do rąk?!

— Na dobrą sprawę to by dziesięć się przydało - sprzeciwił się Żar niedbale.

— *Jeszcze czego. Takim żebrakom jak wy, to nawet jak pięć dam, to potem*

żadnej pewności, że nie znikniecie raz dwa.

— Zwierzaku, ty nas obrażasz! - rzucił chłopak, urażony. - My jesteśmy ludzie solidni, masz jak w tsarskim skarbcu.

— *Yhym, na skalę rynsztoka.* - Szczur uciekł Rysce za pazuchę już całkiem jak do siebie. - *Idziemy.*

— Gdzie?

— *Po twoje pieniądze, mała zachłanna wieszczanko.* - W wycięciu sukienki przemknął ogon, połaskotał Ryskę po twarzy, a zaraz zamiast niego pokazał się pyszczek.

— Zrozumiałam, ale gdzie mamy iść?!

— *Niedaleko* - obiecał szczur złowieszczo. - *Twój kumpel akurat zdąży dopić warzeńca.*

— Hej-hej! - Żar również skoczył na nogi. - Idę z wami.

— *Tylko nam będziesz przeszkadzał.*

— O nie! - uparł się złodziej. - Idziemy razem, bo jeszcze ją gdzieś uprowadzisz.

— *Oj tak* - potwierdził Alk urągliwie. - *Ja to potrafię doprowadzić kobietę. No cóż, możesz iść, ale uprzedzałem!*

Po rozliczeniu się z karczmarzem (który nie tylko nie wziął od gości żadnych pieniędzy ale i bez kłótni wypłacił Żarowi podaną sumę za zawartość torby) towarzystwo wyszło na dwór. Miłą chłopaczkę mimo wszystko wyczyścił i nakarmił, a teraz niezmiernie zdziwił się na widok rzuconej przez Żara monety - pewnie gospodarz zarządził by obsłużyć wierzchowca „Wędrawniczki” za darmo. Ale goście uznali, że jeszcze nie będą zabierać krowy.

— *Widzisz modlitewnię, tę z dzwonem pod arką? Idź do niej. Taaak... Teraz na lewo.*

— Do tej szczeliny?!

— Zdarzają się i węższe - uspokoił ją Żar, jako pierwszy wkraczając do wąziutkiego zaułka. - Tutaj przynajmniej nie trzeba bokiem się przeciskać.

Ale Rysce nawet takie przejście przypominało pułapkę na szczury: dwie deski na rozpórce, obciążone na górze kamieniem. Wystarczy lekko dotknąć przynęty i zatrzasną się, rozplaszczając cię na placek. Dziewczyna wyrywała się żeby możliwie szybko minąć nieprzyjemne miejsce, ale przy samym wyjściu szczur zatrzymał ją szorstkim poleceniem:

— *Stop! Najpierw wszystko wyjaśnię, a potem wyjdziemy. Potrzebne nam tamte drzwi, o ganku z żelaznymi poręczami.*

— Hola! - zdziwił się Żar. - To przecież dom kupca Wasilugi, w zeszłym tygodniu go obrabialiśmy!

— Wynająłeś się do sprzątnięcia? - spytała Ryska naiwnie.

— Aha... - Przyjaciel spuścił oczy. - Znaczący... pięć pakunków ze śmieciami

wynieśliśmy.

Alk roześmiał się:

— *To może jeszcze pójdziesz i poprosisz żeby ci zapłacił za robotę?*

Żar nadał się, a szczur ponownie zwrócił do Ryski:

— *Zapukasz i jeżeli otworzy taki solidny jegomość z tysiącymi zakolami, to zrobisz błagalny wyraz twarzy i powiesz: „Jaśnie panie kupcze, Alk Haskil chyli czoła, przypomina o zimowym długu i prosi wspomóc nim szlachetną sprawę, zaczęłą wspólnie w karczmie „Pod Siedmioma Świerkami”. Zapamiętałaś?*

Zaułek nagle wydał się dziewczynie znacznie przytulniejszy.

— A może jednak pójdziemy razem z Żarem? Przecież on już tego Wasilugę zna...

— Nie-nie! - Żar gwałtownie zmienił zdanie. - Rzeczywiście lepiej będzie, jak sama pójdziesz. Nie bój się, poczekam tutaj!

— *Idź, dziewczko, pukaj - rozkazał szczur nieubłagalnie. - Przecież lubisz błyszczące, gładkie i brzęczące pieniądze?*

— Nie lubię - burknęła Ryska, ale mimo wszystko przecięła ulicę i nieśmiało stuknęła kołatką. Dźwięk wyszedł suchy jak kaszel staruszka i szybko zgasł.

— *Pukaj mocniej - zachęcił ją Alk. - On lubi się po obiedzie przespać.*

— Ojej... To może nie należy go niepokoić? Mogę poczekać do wieczora!

— *Nic to, długi sen szkodzi zdrowiu. Zostaw ty tę kołatkę, walnij parę razy pięścią!*

— To nieprzyzwoite!

— *Nieprzyzwoite jest zamykanie się z kozą w chlewiku!*

Ryska nie zdążyła zapytać co w tym nieprzyzwoitego (podczas dojenia matka zawsze zamykała się od wewnątrz na haczyk, żeby wredne zwierzę nie wyskoczyło na podwórze), bo drzwi w końcu się otworzyły. W progu stał smętnie wyglądający grubas w samodziałowych spodniach i narzuconym na gołe ciało kaftanie, spod którego ciekawsko wyglądał biały włochaty brzuch.

— Czego ci, panno? - zapytał kupiec sennie i smutno.

— A... Alk Haskil chybi czoła... - (Na brodatej twarzy pojawiło się lekkie zdumienie.)

— Znaczy chyli czoła, przypomina o zimowym długu i prosi wspomóc nim... szlachetną sprawę... - (Brwi kupca unosiły się coraz wyżej, Ryska czerwieniała i coraz bardziej się plątała.) - Szlachetną sprawę. - Dalej udało jej się powtórzyć bez zajknięcia, więc na koniec westchnęła z ulgą.

Kupiec przeniósł spojrzenie na jej brzuch. Alk siedział nad samym paskiem i jeszcze z niewiadomego powodu rozstawił kończyny, więc sukienka zauważalnie się unosiła.

Wasiluga chmurnie sapnął, skrzywił się, ale sięgnął do sakiewki na piersi, z którą chyba nie rozstawał się nawet w czasie snu.

— Masz tu. - Niedbale sypnął w kierunku Ryski garścią ciężkich złotych monet, tak że ledwo zdążyła nastawić podółka. - Tylko nikomu ani słowa! A temu szczurczemu synowi możesz przekazać, że następnym razem to ja raczej się od razu utopię w beczce z lodowym winem, niż usiądę z nim przy jednym stole.

— Dobrze - obiecała dziewczyna, nic z tego nie rozumiejąc.

Kupiec wyjrzał na ulicę, podejrzliwie rozejrzał się dookoła sprawdzając, czy ta z jakiegoś powodu wstydliva dla niego rozmowa nie miała świadków, po czym zatrzasnął drzwi.

Ryska czmychnęła z powrotem do zaułka, mocno ściskając podółek.

Monety były zaskakująco duże, grube i ciężkie. Cztery wytarte, a piąta nowiutka i błyszcząca jak słońeczko. Żar ugryzł ją na próbę i sam zalśnił jakby właśnie wpakował do ust łyżkę miodu.

— No, to całkiem inna sprawa! Rysiu, chowaj głębiej, bo mamy w mieście takich mistrzów...

— *Przeklęta konkurencja?*

Alk siedział na ramieniu dziewczyny ogonem do przodu, udając, że nędzny metal go nie interesuje.

— Co wyście tam robili w tej całej karczmie pod świerkami? - spytała dziewczyna, której dziwne spojrzenie kupca nie dawało spokoju.

— *To co zwykle. Jedliśmy, piliśmy, ściskaliśmy panny. Wszystkie takie same czarnule, a Wasiluga ma kiepską pamięć do twarzy.*

Ryska aż zachłysnęła się z oburzenia:

— Nie mówisz chyba, że on pomyślał... że ja... O Holgo, co za upokorzenie! - Dziewczyna schowała twarz w dłoniach.

— *Nic strasznego, kupiec to przeżyje* - „pocieszył” ją Alk. - *Najważniejsze żeby żona się nie dowiedziała.*

— A ja?!

— *Chciałaś pieniędzy? To je masz. A teraz w drogę!*

— Hej-hej, nie tak szybko! - Żar odwrócił się plecami do „sprzątniętego” domu, ponownie odzyskał pewność siebie i zaczął wydawać rozkazy. - Najpierw wpadniemy do mnie i się spakujemy.

— *Masz nadzieję na część złota?* - Alk spojrział na niego z pogardą.

— Po prostu dotrzymam Rysce towarzystwa - oburzył się chłopak. - Tylko ostatni alfons będzie brał pieniądze od przyjaciół!

— Lepiej oddam Żarowi połowę, niż pojedę sama tak daleko! - równocześnie wtrąciła się Ryska.

— *Dobra, wasza sprawa!* - Szczur machnął ogonem. - *Ale miejcie na uwadze: nie dostaniecie ani miedźki ponad to, co było umówione.*

— A na wydatki podróże? - Żar spróbował się targować, ale przyjaciółka syknęła na niego ze skrępowaniem: w obliczu takiej nagrody aż wstyd się czepiać o

miedzki, bo nawet tych pięciu złotych z nawiązką starczy na drogę tam i z powrotem.

— *Masz przynajmniej jakąś krowę?* - zapytał Alk ze zwątpieniem, gdy Żar zabrał się do odwiązywania Miłki.

— *Znajdziemy* - odparł chłopak pewnym głosem.

— *No fakt, czemu naruszać dobrą tradycję? Niechaj druga krowa też będzie kradziona.*

— *Czemu od razu kradziona?* - obruszył się Żar. - *Czemu miałbym teraz wpaść na głupim zwierzaku? Ja pracuję tylko na wielką skalę!*

— *Czyli ukradniesz całego byka?*

— *Ty to masz parszywy język! Pożyczę od przyjaciół. W odróżnieniu od szczurów mam ich wielu* - rzucił chłopak z sarkazmem.

— *Zobaczmy...* - syknął szczur złowieszczo, uciekając na swoje miejsce, a Żar nagle poczuł się nieswojo.

\* \* \*

— *Rety, jak tu ślicznie!* - zachwyciła się Ryska.

Tak po prawdzie, mieszkania w tej części miasta nie były drogie - stały tu stare i wąskie domy, jeszcze z czasów, gdy podatek liczony był od szerokości budynku. W poprzek pokoju nie dało się postawić nawet łóżka. Ale miejsce było ciche, czysto i obfitujące w staruszki, a skutkiem tego również kwiaty w oknach. Jedna ze ścian domu w ogóle była całkowicie przysłonięta bluszczem, który skutecznie skrywał wszystkie jej wady. Na dachu czujnie chwiały się na swojej jedynej nodze blaszany kogut.

— *Jeszcze nie widziałas, co jest w środku!* - nadał się chłopak, wyciągając z kieszeni dwa pierścienie: z kluczami i z jakimiś dziwnymi drucikami. Co prawda ten drugi natychmiast schował z powrotem.

Żar wynajmował pokój na drugim piętrze, pod samym dachem, który przyjemnie przypominał mu strych w majątku. Ale obecne mieszkanie urządził ze znacznie większym rozmachem: meble z drewna miedzianego koloru, sięgający kostki dywan, żęby, hm, w sytuacjach nadzwyczajnych nie ograniczać się do łóżka, a na ścianie nawet wisiał obraz. Oryginał, paser proponował za niego trzy złoty i pięć srebrów, ale chłopakowi zbyt podobała się kwitnąca jabłoń pod zachodzącym słońcem. Poza tym z zachwyty nad nią zaczynała się przynajmniej połowa rozmów, które kończyły się zamówieniami na inne dzieła sztuki.



Chłopak z dumą otworzył przed Ryską drzwi, ale już w następnej chwili odepchnął dziewczynę z drogi i jako pierwszy wdarł się do pokoju.

— Co za...!

Wyglądało to tak, jakby po strychu przeszedł huragan - w wielgachnych brudnych butach, odciski których zostały nawet na ścianie, skopanej z wściekłości, że gospodarza akurat nie było w domu. Na dywanie leżała warstwa pierza z poduszek, na nim poniewierały się wyciągnięte z komody szuflady i wytrząśnięte z nich rzeczy. Na jasnym kwadracie, pozostałym na miejscu obrazu, widniał wielki krzywy napis, głoszący „Ćcij prawo!”.

— Co to oznacza? - Ryska przeczytała, ale nie zrozumiała nic a nic.

Żar przeczytać może nie potrafił, bo w końcu nigdy nie znalazł czasu, by się nauczyć, ale zrozumiał.

- *No tak* - bezlitośnie potwierdził Alk. - *Przyjaciół masz wielu.*

— Zamknij dziób, ogoniaste bydle! - Chłopak rzucił się sprawdzać skrytkę pod deską podłogową i wydał z siebie westchnienie ulgi - schowane rzeczy były na miejscu.

Ryska ze zdziwieniem podniosła w dwóch palcach coś długiego, śliskiego i wzorzystego, co przypominało zrzuconą węzową skórę.

— A co to jest?

— *Rękawiczka.* - Alk paskudnie zachichotał.

— A dlaczego taka cienka? - Dziewczyna naciągnęła znaleźisko na rękę, żeby przymierzyć. Oho... to dopiero na wielkoluda robiona! Sięgnęła ramienia i nadal się ciągnie.

— *Letnia.*

— A gdzie palec?

Żar błyskawicznie zapełnił torbę jakimiś zawiniątkami, woreczkami i kilkoma zebranymi z podłogi rzeczami, po czym odwrócił się do wyjścia. Widząc Ryskę z jedwabną pończochą na ręce, powiedział parę soczystych słów o szczurze i jakiejś ptaszynie, zdjął „rękawiczkę”, zmiął ją i rzucił na podłogę.

— To... Jedna taka znajoma zostawiła - wyjaśnił ze skrzywioną miną.

— *I czegoż ona tutaj szukała takiego ciekawego?*

— Idziemy - rzucił Żar, nie zniżając się do odpowiedzi. Przestraszona Ryska posłusznie zbiegła za nim po schodach. Chłopak zamknął dom, a następnie wepchnął klucze w szczelinę pod drzwiami: niechaj gospodyni spokojnie wynajmie mieszkanie innemu lokatorowi. Uczciwie mówiąc, w tej okolicy zmieniali się oni dosyć często.

— Może zawołać straż? - zasugerowała niepewnie dziewczyna, która dobrze pamiętała niepochlebny opinię Alka o tej instytucji. Ale przecież tu nie było trupa, czyli żadnego powodu, by podejrzewać właściciela pokoju o cokolwiek złego.

Żar zachichotał nerwowo, wyobrażając sobie jak ubawi się straż w

momencie, gdy znany złodziej przybiegnie do niej skarżyć się, że go obrabowano.

— I w czym mi niby pomogą? Przerysują ślad od buta i będą porównywać z każdym przechodniem?

— Przynajmniej przepytają sąsiadów, może któryś z nich coś widział?

Chłopak nie miał cienia wątpliwości, że widział, jak również że natychmiast starannie zapomniał. Bo kto by miał ochotę zadzierać z osiłkami Psa?!

— Chodźmy - powtórzył. - Nie miałem domu, a to też nie dom. Pokój to sobie wynajmę gdziekolwiek, nawet lepszy.

\* \* \*

Żarowi faktycznie udało się zdobyć krowę i to nawet dość ucziwie. Chudy, ślepowy chłopina zerkał na „przyjaciela” z wyraźną obawą, ale mimo wszystko wyprowadził z obory koślawe, krzywonogie coś z połamanymi rogami i popękkanymi kopytami. Siodło na grzbiecie wyglądało tak, jakby kupował je jeszcze pradziadek przyjaciela, po czym na nim umarł.

— Co to za marzenie mydlarza?! - oburzył się chłopak. - Nie znalazło się nic lepszego?

— Pazur, zrozum, wybrałeś wyjątkowo pechową chwilę - wybelkotał tamten. - Już poszły słuchy o wojnie, więc wszystko mi pozabierali... Może przyjdiesz jutro, co? Sprzedawca obiecał, że przypędzi nowe stado.

Żar na wszelki wypadek zajrzał do obory i przekonał się, że wyboru istotnie nie ma.

— Saszy z tobą, wezmę tę... Ale daj mi przynajmniej jeszcze jedno siodło!

Dalej przyjaciele ruszyli wierzchem. Ryska z ciężkim westchnieniem schowała do torby ślubną suknię, pokrytą sierścią i poźółkłą pod wpływem krowiego potu.

— Nic to - pocieszał ją Żar. - Na Makopolu się świat nie kończy. Pozbędziemy się szczura i zamieszkamy w samej stolicy. Mówią, że tam ulice są moszczone marmurem i domy mają po pięć pięter... Ech, dawno nie podróżowałem! Czyste powietrze, cisza, ziemniaki z ogniska - marzenie!

Mimo optymistycznego tonu chłopak przez cały czas uważnie zerkał dookoła i ciągle wzdrygał się, mając wrażenie, że kogoś rozpoznaje.

Na jednym ze skrzyżowań przyjaciele minęli Wędrowca, podstarzałego już i prawie siwego, ale bogato ubranego i na nietoperzu. Widzący prześlizgnął się po nich obojętnym spojrzeniem (Rysce serce uciekło w pięty i tchórzliwie przycisnęła

chowającego się szczura dłonią), po czym przejechał obok.

— *Zatrzymaj krowę - odezwał się Alk niespodziewanie. - Albo nie, lepiej zaprowadź ją do tamtego ślepego zaułka, tam możemy sobie bez przeszkód porozmawiać. Plany się zmieniają. Hej, bawidamku, faktycznie taki dobry z ciebie złodziej czy tylko ogon rozkładasz przed panną?*

— Pazura w tym mieście każdy pies zna! - obraził się Żar.

— *Co równie dobrze może oznaczać, że jesteś gadułą, który lubi wypić w karczmie na cudzy rachunek i siada przy każdym stole, jaki zobaczy. - Szczur wyskoczył zza pazuchy, przebiegł po krowiej szyi i usiadł słupka pomiędzy rogami. Miłka z niezadowoleniem potrząsnęła głową i zastrzygła uszami. - Ale jak nie kłamiesz, to będę miał dla ciebie poważną propozycję. Związaną z zawodem.*

— Znaczy... - zamyślił się chłopak. - A co mam ukraść?

— Wędrowca.

## Rozdział 15

*Szczury są chytre i zmyślne, bez skrepowania korzystają ze wszystkich środków, które pozwolą im osiągnąć planowany cel.*

To samo źródło

Propozycja była tak niespodziewana i dzika, że nawet nie została od razu zrozumiana.

— Masz na myśli, że mam go okraść? - sprecyzował Żar niepewnie.

— *Nie, mam na myśli ukraść w całości.*

— Znaczy jak? Schować do worka jak owieczkę? A on pocałuje cię pod ogonem i złe czary przepadną? - Kiedy szukali krowy Ryska opowiedziała przyjacielowi, co wiąże ją z „gadającym szczurem”. - Ha-ha-ha!

Alk spokojnie przeczekał to nerwowe rozbawienie, ucinając je ledwo co dwoma

„słowami”:

— *Setka złotych.*

— Choćby nawet i tysiąc! Nie potrzebujemy kradzionych pieniędzy! - rzuciła Ryska zapalczywie. - Prawda, Żar?

— *On nie ma szczura.*

— I co z tego? - Dziewczyna nie rozumiała.

Ale chłopak natychmiast przestał pogardliwie gwizdać i kręcić palcem przy skroni. To wieszczanie żywili w stosunku do Wędrowców przesądny strach, mieszkańcy miasta byli znacznie bardziej sceptyczni i skorzy do ryzyka. Szczególnie „nocni”[14]. Fakt, Widzącego w pełnym rynsztunku, z nietoperzem i szczurem mijalo się na odległość trzech ulic. Idącego na piechotę czy jadącego na krowie bardziej doświadczony złodziej mógł spróbować „poszczypać” - bo taki Wędrowiec był albo młody i niedoświadczony, albo po prostu nieudacznik (oczywiście na miarę Wędrowców). A kiedy w dodatku nie miał szczura, to można było wysłać za nim uczniów, którzy już opanowali podstawy zawodu. Niżej stali tylko pijani w rynsztoku, okradanie których było czystą przyjemnością, a radził

sobie z tym każdy żebrak.

Tym niemniej chłopak pogardliwie zaprotestował:

— Jestem złodziejem, a nie mordercą. Pozbawienie kogoś nadmiaru gotówki to jedno, a życia - zupełnie co innego!

— *Chcę z nim tylko porozmawiać. A ty masz go na ten czas skutecznie unieruchomić.*

— I nijak nie możemy po prostu go zawołać na bok?

— *Obawiam się, że w takiej sytuacji nie będzie zbyt...* - Alk wyszczerzył się.  
- ... *szczerzy.*

— To twój pan? - zgadła Ryska.

— *Nie. Jeden z naczelników Przystani. Nie tej, z innego miasta.*

— Duża szycha - rzucił Żar z szacunkiem. - Ale w takim razie czemu bez szczura?

— *Nie potrzebuje.*

— Taki potężny?

— *Jest nauczycielem, a nie wojownikiem. Jeżeli będzie potrzebował szczura do nauczania młodych Widzących, to pożyczycy go od któregoś z praktykujących kolegów. A teraz wygląda na to, że po prostu przyjechał w odwiedziny do ukochanej ciotki. Posiedzi łuczywo czy dwa, napije się herbaty i ruszy w drogę powrotną.*

— Skąd ty to wszystko wiesz?!

Zamiast odpowiedzi Alk zwrócił się do Ryski:

— *Mała, nie ma się czego bać. Wędrowcy są tacy sami, jak zwykli ludzie. Tak samo piją, jedzą, chodzą w krzaki, umizgują się do panien i umierają. Nie mają nawet śladu jakiegoś nadwyczucia czy nadinteligencji, to wszystko bajki, które szerzy sama wspólnota.*

— Yhy, i nadwybór to też wymysł? - dorzucił Żar ironicznie.

— *Nie - przyznał Alk. - Ale to wszystko co potrafią. Można się do nich podkraść, ogłuszyć, otruć, oszukać - żaden Wędrowiec nie będzie co chwila zaglądał do przodu z byle powodu, żeby sprawdzić czy po piwie nie będzie go bolał brzuch. Albo czy ma załatwić się pod najbliższym krzakiem, czy może przejść na drugą stronę drogi. Kupić czarne buty czy szare. Przecież tak można zwariować! A poza tym jest to zabronione przez kodeks, bo dar słabnie. Dlatego też Wędrowcy stosują go wyłącznie do pracy albo w trudnych sytuacjach życiowych: walka, ciężka droga, jakieś podejrzenia...*

— Będzie dość ciężko ukraść go tak, by nie wyglądało to podejrzenie - zauważył złodziej. Niby z ironią, ale Ryska zauważyła, że wyraz jego oczu zmienił się na zamyślony i zaciekawiony, jak gdyby ktoś podrzucił mu ciekawy problem do

rozwiązania.

— *Czyli trzeba zaplanować rzecz tak, żeby do ostatniej chwili niczego nie podejrzewał.* - Alk pociągnął myśl dalej.

— Ale przecież on i tak wyczuje kłopoty! Nawet ja to umiem! - obruszyła się Ryska.

— *I co z tego? Nasze spotkanie nie zagraża jego życiu, czyli można zignorować lekką obawę. Przecież Wędrowiec nie wie co dokładnie ma się stać - może dar po prostu uprzedza go, że zbliża się burza? Przecież nie jest to wystarczający powód by rezygnować z wycieczki. Poza tym problemy najczęściej dają się rozwiązać: tych chłopów, przed którymi ty chowałaś się po krzakach, Wędrowiec by rozwiesił na okolicznych świerkach.*

— Yhy, a co będzie jak nas też porozwiesza? - Żar niby żartował, ale jego źrenice zauważalnie się rozszerzyły.

— *No to nie daj mu szansy tego zrobić* - uciął Alk chłodno. - *Nie mów, że ani razu nie miałaś okazji głużyć obuchem bezbronnej starowinki, która zachłannymi rękoma wczepiała się w torbę z resztkami pieniędzy?*

— Obuchem nie! - uniósł się chłopak z oburzeniem i natychmiast zrozumiał, że się zdradził. - Ani starowinek! A w walce różnie się zdarzało...

-*No to zastosujesz do niego swoje umiejętności „bojowe”.* Chociaż nie... - Szczur zamyślił się, poruszając wąsami. - *Ciemne miejskie uliczki to jedno z tych miejsc, gdzie Wędrowcy zawsze się pilnują, a na tych jasnych jest za dużo świadków. A poza tym, gdzie my potem będziemy go pytać? Nie, trzeba urządzić to porwanie w lesie za miastem. I to w dzień. A tam niestety nie ma szans się podkraść od tyłu... Dasz radę zdobyć parę kusz? Albo przynajmniej luków?*

— Jeszcze się nie zgodziliśmy - przypomniała Ryska pośpiesznie.

— *Ale nie odmówiliście.* - Alk patrzył wyłącznie na Żara. - *Udacie zwykłych rabusiów, wycelujecie mu strzałę w łeb i rozkażecie, by zsiadł z nietoperza, po czym przywiążecie do drzewa i odejdziecie na bok.*

— A on jak tylko się uwolni, to pobiegnie do straży miejskiej i opíše nas ze szczegółami!

— *To się przebierzecie i schowacie twarze pod maskami.*

— I będziemy w nich wyglądać jak ostatni kretyni!

— *A jaka różnica, co on o was pomyśli? Przecież planujecie go porwać, a nie iść w konkury. Najważniejsze, żeby was potem nie rozpoznał.*

— Ja nikogo nie będę porywać! - Ryska podniosła głos, bo miała wrażenie, że jej tu nie ma.

— *Boisz się?*

— Nie mam zamiaru robić czegoś wbrew sumieniu! Co ci się nie podoba w Mirinych Kopalniach?

— *Strata czasu. Jest dla mnie cenniejszy, niż pieniądze.*

— A dla mnie nie!

— Rysiu, wiesz co... - Żar ze skrępowaniem wyduł dolną wargę. - A może poczekaś na nas gdzieś w lesie? A my szybciotko załatwimy sprawę i wrócimy...

— Zwariowałeś?! - jęknęła dziewczyna.

— Sto złotych! - szepnął chłopak przenikliwie, zerkając na boki. - Przecież tego Wędrowca to można za dwudziestkę zamówić! U nas jeden „karaluch” kiedyś wziął piętnaście za taką robotę, a i to mu się opłaciło!

— Co zamówić? - nie rozumiała Ryska. - Ściągnąć go do wioski?

— *Dokładnie, a potem tam na miejscu zakopać, żeby już żadnych śladów nie było.*

— Przecież nie zrobimy mu nic złego! - Teraz to Żar zabrał się do przekonywania dziewczyny. - Ostatecznie Widzący traktują biedne zwierzątka znacznie gorzej! Więc jak tak pomyśleć to żadna kradzież, tylko zadośćuczynienie!

Ryska pogubiła się. W takim świetle cały pomysł z porwaniem wyglądał zupełnie inaczej: prawie niewinnie i chyba nawet sprawiedliwie. Faktycznie, paskudny Wędrowiec niewiele ucierpi, jak sobie postoi godzinkę koło drzewa! „Biedne zwierzątko” jak na złość było zwrócone do dziewczyny swoim najbardziej oblatłym i pokrytym bliznami bokiem. Co prawda jakoś podejrzenie mrużyło oczy, ale może po prostu mu się zamykały ze słabości?

— No ja nieee wiem... - wymamrotała Ryska. Jeszcze nigdy od jej wyboru nie zależało nic tak poważnego. Nawet kiedy biegła ratować Żara, ryzykowała wyłącznie własną skórą, a teraz miała złamać prawo, a na dokładkę z tym Wędrowcem to jakoś tak nieładnie wychodziło...

— *Proszę* - rzucił Alk z niezwykłą żarliwością w głosie. - *Pomóż mi.*

— Ale na pewno nic mu nie zrobisz?!

— *Nic nieodwracalnego.*

— Dopilnuję tego - zapewnił przyjaciółkę Żar. - Koniec końców on jest tylko szcurem!

— *Na razie!* - wyszczerzył się Alk, po czym szybko poruszając łapami wrócił pod sukienkę Ryski.

\* \* \*

Ciotka Nilunia była jak świeży miód: doskonały na czubku łyżeczki, ale po wypiciu jednym haustem pełnej szklanki bebechy się skleją. Dlatego mistrz Berk wolał dawkować ją niewielkimi partiami, niezmiennie odmawiając zostania na noc.

Dzisiaj cioteczka była wyjątkowo nieznośna: ukochany wnuczek, którego Wędrowiec potajemnie nie znosił, wyciął taki numer, że po Przystaniach jeszcze przez rok będą o tym chodziły dowcipy. Nilunia łkała, smarkała w chusteczkę i ramię siostrzeńca, a nawet jej paszteciki się przypaliły, co było zupełnie nieprawdopodobne. Berk mgliście obiecał, że coś zrobi (może nawet faktycznie zrobi), ale w tej chwili nie miał ochoty o tym myśleć. Cioteczka była jedynie powodem, by wyrwać się z ciasnych murów Przystani, odpocząć od głupoty uczniów i kłótności kolegów. Wędrowiec celowo przeciągał tę przyjemność, pozwalając nietoperzowi iść stępa. Akurat przed zmrokiem dotrze do przydrożnej karczmy z najlepszym warzeńcem w okolicy.

A poza tym za Berkiem chodziło poczucie czegoś przyjemnego, zabawnego i pożytecznego. „Znajdę sakiewkę na drodze?” - zaczął zgadywać z nudów. Blisko, ale nie to. „A może spotkam piękną pannę?” Jeszcze bliżej...

Nietoperz parsknął i przytulił się do pobocza. Zamyślony Wędrowiec podniósł głowę, wzdrygnął się i upuścił niedojedzony pasztecik, szczodrze przyprawiony łzami cioteczki. W jego kierunku kroczyły dwie postacie, zakutane w tanie płócienne płaszcze. Na głowach miały takie same płócienne torby z uszami zwisającymi aż do pasa. W krzywo wyciętych dziurach dziko lśniły oczy.

Ofiara i porywacze zrównali się w pełnej napięcia ciszy po czym... minęli, gapiąc na siebie. Wędrowiec prawie spadł z nietoperza, wykręcając szyję. Po kolejnych trzydziestu krokach dziwne postacie niespodziewanie podskoczyły i w te pędy uciekły w przydrożne krzaki, szeleszcząc gałęziami. Jedna, chyba kobieca, cieniutko wyła w biegu, machając kuszą oburącz, jak patelnią. Berk ściągnął wodze. Co to za cyrk?!

\* \* \*

Żar turlał się po ziemi, zaciskając rękoma usta, by nie rechotać na cały las.  
— *Nieustraszeni rozbójnicy* - bezlitośnie komentował Alk, siedzący na zdjętej przez Ryskę torbie. - *Postrach szlaków i Wędrowców! Jeszcze byście się z nim przywitali, czy jak... Życzyli przyjemnej podróży.*

Ryska prawie płakała ze wstydu. To jej niespodziewanie puściły nerwy i rzuciła się do ucieczki, pociągając za sobą przyjaciela. Żar również się nie wykazał: ostatecznie nie odważył się zastąpić Wędrowcowi drogę i wycelować w niego schowaną pod płaszczem kuszę.

— Ale jak on patrzył! - wydusił w końcu z siebie złodziej, który kolorem



twarzy przypominał niebo o zachodzie słońca. - Szczerze, za taki spektakl mi nawet pieniędzy nie szkoda!

— I co teraz, mamy go doganiać? - żałośnie spytała Ryska.

Wszystkie przygotowania i pełne sześć łuczyw czekania na marne! Dokładnie jak przepowiadał Alk, Wędrowiec pojawił się na starym trakcie wieczorem, kiedy większość kupców i podróżników już dawno przejechała, bo oni zwykle wyruszali z rana, lub w najgorszym razie po obiedzie. Nie było ani świadków, ani przeszkód, a ona zrobiła z siebie takie pośmiewisko!

— *Bez sensu. Na krowach nietoperza nie dogonicie.* - Szczur w skupieniu się nad czymś zastanawiał. - *I już nie złapiecie go z zaskoczenia.*

Żar ostrożnie wyciągnął belt z kuszy i spuścił cięciwę, która odpowiedziała suchym, rozczarowanym szczęknięciem. Ta, którą trzymała Ryska, rozładowała się już w biegu, od potrząsania, a uciekający nawet nie zauważyli, gdzie poleciał pocisk.

— A jak złapiemy innego? Czy musisz właśnie tego konkretnego?

— *Rysko, czujesz coś?*

— Starczy tych śmiechów. - Dziewczyna pociągnęła nosem. - Tak, jest mi bardzo wstyd! Zadowolony?

— *A boisz się?*

— Czego? A powinnam?

— *Nie wiem. I właśnie to mi się nie podoba. Podejdź bliżej.*

Dziewczyna kucnęła koło torby i wyciągnęła rękę. Alk wychylił się do przodu, ledwo co dotykając jej wąsami i Ryska pisnęła jak oparzona, a do brzucha spłynęła dobrze jej znana lodowata fala złego przeczucia.

Nie musiała nawet długo zgadywać, co je wywołało. Krzaki trzasnęły i na polanę wyszedł Wędrowiec.

— Aha - rzucił, pobieżnie rozglądając się dookoła, a na jego chudej twarzy rozlała się chmurna satysfakcja. - Kogo ja widzę!

Szczur zasyczał. Fala płynącej od niego nienawiści była tak silna, że nawet nie potrzebowała ubierania w słowa.

Ryska zerwała się na nogi. Wędrowiec przeniósł spojrzenie na nią i dziewczyna miała wrażenie, jak gdyby gapiła się na nią ważka: setki drobniutkich odbić w fasetkowych oczach, i każde w jakiś nieuchwytny sposób różniło się od pozostałych. Mimo że ten mężczyzna miał całkowicie normalne brązowe oczy.

— Nie jesteś Wędrowniczką - podsumował z namysłem.

— Tylko Widzącą. Dzika, niedouczona... głupia. Skąd masz szczura?

— Znalazłam. - Ryska cofnęła się, czując jak od Wędrowca pełnie fala nasilającego się wściekłego mrozu. Żar przeciwnie, zrobił krok do przodu, zasłaniając przyjaciółkę i desperacko żalując, że zdążył rozładować kuszę.

— Znalazłaś... Tak po prostu szłaś sobie i znalazłaś na ścieżce?

— Na polance. Nietoperza zabiły wilki, to ja... - wyjaśniła dziewczyna niezgrabnie.

— A co to było za przedstawienie z torbami?

— My... - Ryska ponownie się zaczerwieniła. - Chcieliśmy pana... przyciągnąć pana uwagę.

— To przyciągnęliście - zgodził się Wędrowiec, który nie tylko zauważył tę pauzę ale, niestety, prawidłowo ją sobie wytłumaczył. - I po co ja byłem wam potrzebny? Uznaliście, że oddacie mi własność wspólnoty?

— On nie jest waszą własnością - szepnęła dziewczyna ledwo słyszalnie. Poczucie zagrożenia zrobiło się tak mocne, że aż kłuło ją w piętach. Towarzystwa dotrzymywała mu sztywna i bezlitosna pewność, że już za późno na ucieczkę, a poza tym i tak nie ma dokąd. A do stracenia również nie miała nic.

— Niech nam pan opowie, jak go odczarować!

— Oni do reszty zgłupieli - burknął Berk, kompletnie nie przejmując się tym, że doskonale go słychać. Potem ponownie spojrzął na szczura, domyślił się i szczerze roześmiał. - Nie powiedziałaś im? Oczywiście, że nie! W przeciwnym razie tchórzliwi wieszczanie podrzuciliby cię do progu najbliższej Przystani i uciekli nawet bez pukania. Co im takiego naplotłeś? Że jesteś synem zamorskiego tsara, którego zły Wędrowiec porwał wprost z pałacu? Czy magicznym gadającym zwierzakiem, którego oszukano, uwięziono i teraz źli ludzie się nad nim znęcają?

Ponuro skulony Alk nic nie odpowiedział. A przynajmniej nic, co usłyszeliby Ryska i Żar.

— No to ja powiem. - Berk odwrócił się w kierunku wieszczan i z przyjemnością oznajmił: - On też jest Wędrowcem. Takim samym jak ja. Po prostu miał lekkiego pecha przy losowaniu i teraz próbuje zmienić jego wynik. Waszym kosztem.

— *Nieprawda. Swoim własnym.*

— Starczy tej komedii. - Wędrowiec rozkazująco wyciągnął rękę w kierunku Alka. - Chodź tu.

Szczur wyszczerzył zęby. Ryska nie potrafiła zrozumieć, czemu nie ucieka. Nijak nie pasowało to do bezczelnego i jak się okazało podłego charakteru Alka.

— Nie bądź głupi. Sam się na to pisałeś.

— *Nie na to.*

— Wolisz przeżyć żywot wolnego szczura i zdechnąć w kocich zębach? A przecież kiedy prosiłeś, żeby cię przyjąć do Przystani, to na pewno śpiewałeś inaczej! „Jeśli będę miał szczęście, to będę niósł ludziom swój dar, a jak nie, to oddam go temu kto będzie godzien”. Co? W głębi duszy oczywiście byłeś przekonany, że ci się poszczęści. Bo jesteś utalentowany, silny, inteligentny. Bo nie wyobrażałeś się na miejscu szczura, a jako Wędrowca jak najbardziej. A tu niespodzianka! Zduś tę swoją dumę! Ktoś musi być „świecą”, tak samo jak kto

inny - Wędrowcem, w przeciwnym razie drogi utoną w mroku.

Alk milczał, nadal nie ruszając się z miejsca. W jego spojrzeniu nadal brakowało skruchy, była tam wyłącznie zwierzęca wściekłość szczura zapędzonego w kąt. A taki szczur, jak wiadomo, dosyć boleśnie gryzie.

Berk zrozumiał, że dalsze gadanie jest bez sensu, bo nikt go nie słucha. Sięgnął do szyi by zdjąć płaszcz i owinać nim rękę, ale zorientował się, że zostawił go przy siodle. Tymczasem rękawy koszuli były zbyt krótkie i cienkie by bez konsekwencji złapać nimi zębatego stwora. Wędrowiec podrapał się po jeszcze nie ugryzionym, ale przezornie śwędzącym nadgarstku i rozkazał dziewczynie:

— Złap tego kłamcę.

— Jak?! Przecież ja się go boję! - rzuciła w odpowiedzi, i to całkowicie szczerze. W tej chwili Alk jak nigdy przypominał potwora z jej koszmarów i nawet w obliczu śmierci nie zrobiłaby kroku w jego kierunku.

Wędrowiec oceniająco spojrział na dziewczynę, potem na szczura i chyba uwierzył.

— Cóż... - Miecz wyslizgnął się z pochwy jak wąż ze starej skóry - płynnie, nieśpiesznie, połyskując w słońcu stalowym ciałem. Nacięcia-luski na rękojeści dodawały mu podobieństwa do gada. - W takim razie nie jesteście mi potrzebni.

Berk schylił się zwinnie, przepuszczając nad głową wirującą i z trudem przecinającą powietrze kuszę. Skrzywił się i z pretensją spojrział na niezadowolonego Żara:

— Odważne, ale głupie. Nawet dziecko by się uchyliło.

Wędrowiec nie miał zamiaru dalej z nimi rozmawiać i powstrzymało go wyłącznie niechętnie i rzucone ze wstrętem:

— *Puść ich.*

— Ejże! - zdumiał się Berk przyjemnie. - Czyli to jednak nie są przypadkowi durnie?

— *Owszem, przypadkowi i durnie. Ale nie są niczemu winni.*

— A to już moja decyzja. Zresztą... - Wędrowiec nieco cofnął klingę. - Może jednak podejdziesz do mnie, przyjacielu?

Miecz ponownie zaczął się unosić gdy Alk w końcu podjął ostateczną decyzję i... popełznął.

To był żaloszny i przerażający widok. Teraz wyraźnie było widać, czemu szczur nie próbował uciekać: jego tylne łapy odmówiły posłuszeństwa i bezsilnie wlekły się po trawie. Wędrowiec nie zrobił nawet kroku na spotkanie, a wyłącznie obserwował z przechyloną głową. Ale nie zapominał popatrywać na „rabusiów”, których nadal trzymał na odległość klingi.

Alk dowlókł się do buta Wędrowca i jak szmata rozciągnął się na ziemi. Berk schylił się żeby złapać szczura w poprzek grzbietu, ale ten niespodziewanie odżył, złowieszczo zalśnił oczami i jak sprężyna wskoczył do nogawki Wędrowca.

— Zaraza...!

Miecz upadł na ziemię.

— Oż ty...! - Tym razem we wrzasku było więcej bólu, aniżeli zdumienia.

Żak pociągnął Ryskę za rękę, ruszając ją z miejsca, w przeciwnym razie nadal gapiłaby się na Wędrowca, który tańczył w miejscu jak owca przy cudownie otwartej bramie rzeźni.

Obok przemknęły drzewa, krzaki i wysoka trawa chłostały po nogach, jak okazało się później było tam nawet trochę pokrzyw, ale w tamtej chwili Ryska nie czuła oparzeń. Biegli, póki płuca nie podeszły im do gardeł, a potem długo łapali oddech w jakimś parowie, z trudem przełykając gorzką ślinę.

— Nie zgubiłaś pieniędzy? - zapytał Żar, ocierając mokre czoło.

— Nie... - chlipnęła dziewczyna, nie rozumiejąc, jak on może przejmować się takimi drobiazgami.

— No i dobrze. - Chłopak niespodziewanie uśmiechnął się. - W sumie pięć złotych za łuczywo hańby to całkiem przyzwoita cena. Żeby tylko ten Wędrowiec nie doniósł straży.

— A co, może?!

Żar wzruszył ramionami. Ucieczka przed rozgniewanym Widzącym nie wydawała mu się niczym szczególnym, miał okazję wiać nawet przed dziesiątką strażników, którzy najpierw strzelali, a potem dopiero rzucali groźbami.

— Saszy go wie. Zresztą, jak się zastanowić, nic mu nie zrobiliśmy, to on nie wiadomo dlaczego zaczął machać mieczem.

— Aha, „nie wiadomo”! - Ryską przeciwnie, targały mocne dreszcze. Miała wrażenie, że życie się skończyło: teraz zacznie się nagonka na nich, a potem zostaną złapani, wrzuceni do lochów i publicznie powieszani na placu, a sznur pójdzie na talizmany.

— Prawie go porwaliśmy!

— A niechaj najpierw udowodni! - rzucił złodziej bezczelnie. - Nawet nie zdążyłem powiedzieć „ręce do góry!”. Nah, nie sądzę, żeby miał iść do strażników... Teraz najważniejsze, żebyśmy sami na nich nie wpadli. Hajda z powrotem!

— Po co?!

— A krowy?

— A jak tam on czeka w zasadzce?!

Żar zamyślił się na chwilę, ale ostatecznie machnął ręką.

— Mało prawdopodobne. Zbyt wielki honor, żeby Wędrowiec z naszego powodu chciał komary karmić. Postraszył i ruszył dalej. A poza tym, pójdziemy trochę naokoło. Akurat się zrobi ciemniej.

Ryska posłusznie powlokła się za przyjacielem. Była przyzwyczajona by słuchać starszych, a poza tym głos wewnętrzny nie miał nic przeciwko. Fakt, przed

nadejściem Wędrowca zachowywał się dziwnie, ale dziewczyna położyła to na karb nieudanego porwania, które zajęło wszystkie jej myśli.

Na polanie faktycznie nikt na nich nie czekał. Wędrowiec nie znalazł krów, które przywiązane były nieco dalej, czy raczej po prostu ich nie szukał, mając w rękach znacznie cenniejsze zwierzę. Ale walające się na widoku kusze zabrał.

— Uuuh, złodziej jeden! - Żar pogroził pięścią krzakom. - Kosztowały pięć srebrów każda!

— Oddam ci - rzuciła dziewczyna w pośpiechu, wsadzając rękę za pazuchę. Było tam dziwnie pusto i zimno, i tylko sieroco majtały się dwa zawiniątka - z miedzią i złotem.

— E tam, przecież za nie nie płaciłem - uśmiechnął się zadowolony z siebie Żar. - No dobra, najważniejsze, że krowy całe. A teraz póki do reszty noc nie zapadła wyjdziemy lasem do traktu na stolicę, zanocujemy na poboczu i z rana ruszymy do Świstopola, na targi bydła. Tam sprzedamy nasze krówki, bo trochę za bardzo się w oczy rzucają, kupimy dwie srokate, gorsze, niż ta twoja i zdrowsze niż moja. Na nich za trzy-cztery dni dotrzemy do stolicy i się zacznie żyycie!

— A... Alk?

Chłopak ze zdumieniem zapatrzył się na przyjaciółkę.

— Co z Alkiem?

— Chcesz powiedzieć, że tak po prostu go zostawimy? - Ryska nie chciała w to uwierzyć.

— Czy ty nic nie rozumiałaś?! - Żar aż się zachłysnął, widząc taką naiwność. - Próbowali wciągnąć nas w jakieś wewnętrzne rozgrywki ich wspólnoty, chwala Holdze, że nie zdążyli!

— Ale Wędrowiec znowu go zwiąże i będzie męczył!

— Jest prawowitym właścicielem szczura, niechaj z nim robi, na co tylko ma ochotę.

— A zrobiłby i z nami, jakby nas Alk nie uratował!

— Yhy, tylko najpierw nas wciągnął w tę całą historię!

— Sami się zgodziliśmy - wypomniała Ryska, szlachetnie przemilczawszy, kto dokładnie się zgodził. - Za pieniądze.

— Mała, u nas takie coś nazywa się „wrobić” - rzucił złodziej z irytacją. - Jeżeli znowu trafi nam się ten ogoniasty drań, to go sam zamęczę!

— Nie jestem mała! - nadeła się Ryska. Tego jeszcze brakowało, żeby miała znosić to krzywdzące słowo od Żara!

— To co proponujesz? Mamy oblegać Przyszań? Z powodu jakiegoś szczura przez którego nas prawie usieczono?

— Nie - westchnęła. - Ale... to jakoś tak niedobrze wyszło. Żar, wiesz co, ja chyba wrócę do majątku.

— Co?! - Szczapę temu chłopak był przekonany, że przyjaciółka już nie

potrafi bardziej go zadziwić. - Dlaczego?!

— Ja tak nie mogę - przyznała się. - To wszystko jest nie tak, pieniądze nieuczciwe, krowa kradziona...

— Zapracowałam na nią!

— Nic to, jestem jeszcze młoda, zapracuję na kolejną. A tę oddam z powrotem Świstakowi i zapłacę za krzywdę.

— A nie za dużo szczęścia jak dla niego?! Dobre sobie - pięć złotych za tydzień wypożyczenia krówki!

— Dwa i pół. Reszta twoja.

— Przecież powiedziałem, że nie wezmę od ciebie pieniędzy!

— Za drogę do kopalni. Ale wyszło, że Alk dał je nam za Wędrowca... - Ryska pociągnęła nosem, a potem po prostu z łkaniem wtuliła się w ramię przyjaciela.

## Rozdział 16

*Mimo całej przyjaźni i pomagania sobie szczury często są okrutne wobec współplemieńców - pożerają jednostki chore lub słabe, a czasem nawet młode.*

To samo źródło

Mimo wszystko Żarowi nie udało się przekonać Ryski do zrezygnowania z głupiej decyzji, ostatecznie nawet się pokłócili.

Wyrzuty sumienia przyjaciółki były tak duże, że koniecznie chciała iść przez miasto - że niby jak jest winna, to niech ją łapią i sądzą! Chłopak ze złością rzucił, że jest głupia, ale i tak powłókł się jej śladem, bo bez niego to łapanie stawało się bardziej, niż pewne i dobrze, jeśli w wykonaniu strażników.

Szczęśliwie przy północnej bramie dziś stał znajomy Żara, który najpierw bez problemów wypuścił przyjaciół z miasta, a teraz wpuścił z powrotem.

— Co, nie na Pazura cizia? - mrugnął z porozumiewawczym uśmiechem. Zagadnięty jedynie machnął ręką. Pochmurny wygląd wracającej parki rzeczywiście rodził dość charakterystyczne myśli, ale chłopak nie miał nastroju, by przekonywać strażnika, że niesłuszne.

— A kto dziś stoi przy południowej? - zapytał, zsiadając z krowy. Jazda po ciemku po miejskich wybojach była zwykłym krowobójstwem.

— Do północy Krzywy, a potem chyba sam Korojad groził, że stanie. Przecież w końcu nie znaleźli tego, co gońca załatwił, więc przywództwo co rano urządzi fajerwerki.

Żar skrzywił się. Powinni możliwie szybko przeciąć miasto, bo kompletnie nie miał ochoty na spotkanie z groźnym dziesiętnikiem. Nie to, żeby Korojad był aż tak nieprzekupny, ale mało kogo stać było, żeby uzbierać niezbędną sumę. A jeśli na dokładkę słyszał plotki...

— Słuchaj, Pazurze, a czy to nie ty go przypadkiem...? - zawołał strażnik do pleców chłopaka i natychmiast się roześmiał. Cały „nocny lud” słyszał opowieść o tym, jak słynny złodziej biegał do przyjaciela „karalucha” żeby ten skreślił kark kradzionej gęsi. Nawet trzy miedźki zapłacił (chyba że to najemny morderca skłamał dla ubarwienia opowieści). A gońca zaszlachtowano profesjonalnie, z za

pleców pod łopatkę.

Żar wcale nie uznał żartu za zabawny. Bez oglądania się złożył rękę w nieprzyzwoity (nie ten najbardziej, bo nie ma co ze strażą zadzierać) gest, rozweselając znajomego jeszcze bardziej.

W nocy miasto wyglądało zupełnie inaczej. Czerwone dachy zmieniły barwę na czarną, zamiast majestatycznych dam w strojnych sukniach na ulicach pojawiły się zwinne cienie, tulące się do budynków. Gdzie-niegdzie na murach paliły się pochodnie, ale Żar starał się omijać takie miejsca.

I z niewiadomego powodu cały czas gwizdał jakąś paskudną melodyjkę na trzy nuty, która podobała się cieniom nie bardziej, niż Rysce i zmuszała je do chowania się po bramach.

A drzewa w Makopolu jednak były, i to jakie! Dziewczyna nigdy nie widziała nic podobnego - wysokie, o krótkich, gęsto rosnących gałęziach i gładkich, jak gdyby wypolerowanych pniach.

— To park miejski - wyjaśnił Żar szeptem, próbując przymilić się do przyjaciółki. - Bogaci tu za dnia chodzą na spacer. A w nocy to każdy może...

Ryska nie odpowiedziała, ale w następnej chwili ze stłumionym piśnięciem schowała się za plecami przyjaciela. Przed nimi na polance nieruchomo stało ogromne zwierzę, wielkości chyba dwóch krów. Na tle podświetlonego przez księżyc nieba wyraźnie wydać było gigantyczne, postawione na sztorc uszy.

— Co ci? - nie zrozumiał Żar, by po chwili rozpląnąć się w uśmiechu. - A, to! To krzak. Nie bój się, ich tutaj dużo. Zobacz jaki lis, a tam mamy leżącego knura...

Dziewczyna jak zaczarowana okrążyła fascynującą roślinę, która cała obsypana była drobnymi aromatycznymi kwiatami o zadziwiająco znajomym zapachu.

— Szkoda, że nie ma nasionek - poskarżyła się.

Żar zachichotał.

— Oj głuptasku... Przecież to zwykły głóg, tyle że go podcinają co tydzień. Wybierz sobie w ogródku co bardziej obfity krzak porzeczeki, weź nożyce i też będziesz miała takiego zajączka.

Ryska z rozczarowaniem odwróciła się plecami do krzaka. To miasto było na wskroś oszukańcze! Tak bardzo chciała wrócić z powrotem do wieski, gdzie wszystko było znacznie mniej wystawne, ale za to uczciwe.

— A co tam jest za dom? Z czerwonym ognikiem na wieży?

— Przystań. - Chłopak spochmurniał. - Co prawda dokoła niej jest szczelny mur i wejście od drugiej stron, ale Saszy ich wie, tych Wędrowców... Chodź, lepiej zejdziemy na inną ścieżkę, żeby nie przechodzić pod oknami.

Żar bez zawracania sobie głowy poprowadził krowę wprost po trawie. Gdyby zauważył to jakiś stróż, szkodnikowi mocno by się oberwało, ale w nocy



własne zdrowie ważniejsze było od stanu miejskich klombów. Dlatego też gdy z przodu pojawiły się dwie postacie, chłopak najpierw nie zwrócił na nie większej uwagi. No idą sobie, dyskutują, nie podzwaniają żelazem, czyli nie strażnicy. Potem zauważył, że dyskusja brzmiała raczej jak kłótnia, przyjrzał się dokładniej, posłuchał i pozieleniał.

— Padnij!!! - syknął desperacko, dwukrotnie klepiąc Ryskę po ramieniu znanym złodziejskim sygnałem, i dodatkowo świecąc osobistym przykładem.

Okazało się, że „niedokradziony” Widzący nie kontynuował podróży jak oboje sądzili, tylko z niewiadomego powodu wrócił do miasta. I teraz kręcił się w tę i z powrotem po parku w towarzystwie kolegi. Doszli do „zajęczka”, zatrzymali się, chwilę dreptali w miejscu, zawrócili, zrobili kolejne parędziesiąt kroków, ponownie stanęli... Chyba wyszli z Przystani, by na świeżym powietrzu przedyskutować jakąś sprawę. Nie widać też było, by nocne powietrze ich ochłodziło, bo atmosfera wyraźnie robiła się coraz bardziej napięta. Zresztą, gwoli ścisłości rozpałił się jeden z rozmówców, ten dobrze znany, podczas gdy drugi - młodszy i wyższy - jedynie wtrącał tu i ówdzie słówko skruszonym tonem.

— ...i co to za historia z wieszczanami? Czemu zabrałeś im tę krowę?

— Bo ja... Byłem zmęczony. Wziąłem, żeby podjechać do Przystani. Przecież oni byli cali szczęśliwi, że w ogóle oddałem, nawet podziękowali!

— To natychmiast po fakcie. A potem się uspokoją, poradzą mądrych ludzi i napiszą skargę do namiestnika.

— Będą się bali - zaprzeczył młody niepewnie.

— Serio? A jak dziewczę spsułeś w zeszłym roku, to też się bali?

— Wujku, przecież tam to była dziewczka, a tu jakieś bydło!

— No właśnie, dziewczka to nic, otrząsnęła się i poszła dalej, a jakby ta krowa pod tobą zdechła?- To bym im zapłacił...

— Nie! - uciał Berk gwałtownie. - Twoja babka by zapłaciła. Albo ja. Bo ty umiesz pieniądze wyłącznie przepuszczać!

— Nieprawda - obruszył się młody. - Właśnie wracałem z dochodowego zamówienia...

— Tyle że nie wróciłeś - sarkastycznie przypomniał mu wujek.

— On ugryzł nietoperza! A ten stanął dęba...

— Ugryzł? A po co masz skórzaną podkładkę?

— No ale... On ją cały czas gryzł i gryzł... Myślałem, że się znudzi...

— Alk się znudzi? - A on jednak przegryzł dziurę, wyczekał odpowiedniej chwili i dziabnął...

— Czy ja dobrze myślę, że odpowiedniej to takiej, w której schlałeś się do nieprzytomności i w okolicy nie było nikogo, kto mógłby pomóc ci w łapaniu nietoperza?

— Przecież ja ledwo co kufel piwa wypilem! Tak tylko... się zdrzemnąłem...

— Wspaniała robota.

— Wujku, ale po co ten sarkazm?! I tak mi wstyd...

— Ja mówię o Alku. - Berk mimochodem spojrział na Miłkę, która w skupieniu skubała ogon „zajączka”, ale nie domyślił się, że krowa jest w jakikolwiek sposób powiązana z porywaczami. - Dzięki moim koneksjom, młokosie jeden, spotkał cię ogromny honor. Dostałeś najlepszego szczura Przystani. Ciocia... Babcia sprzedała jedną z kamienic, żeby kupić ci nietoperza. A ty zamiast okazać się godny tych darów, natychmiast ruszyłeś w tany, straciłeś jedno zwierzę i zgubiłeś drugie.

— Ale ja myślałem, że on już... Przecież prawie cały miesiąc minął...

— Sądząc z tego, co dziś widziałem, wytrzyma jeszcze kolejny. Alk zawsze bronił się do końca. Urodzony wojownik, inteligentny, przebiegły i odważny. W odróżnieniu od ciebie.

— Tyle że ostatecznie to ja zostałem Wędrowcem. - Siostrzeniec uśmiechnął się krzywo.

— Niestety, na tym świecie tylko Holga może pozwolić sobie na doskonałość - westchnął Berk. - Zejdź mi z oczu.

— Ale... Wuju... Myślałem, że...

— Powiedziałem tylko, że znalazłem twoją zgubę, co oznacza, że nie grozi ci zajęcie jej miejsca. Ale o tym, komu ją teraz oddać, niech zadecydują mistrzowie waszej Przystani.

— Przecież oni mnie nie znoszą!

— Ciekawe dlaczego? - zapytał wuj z ironią. - Czy oni przypadkiem nie mylą cię z młodym dorobkiewiczem, który wiecznie wyjeżdża z rynsztoka na plecach wpływowych krewnych?

— Przynajmniej załatw przeniesienie sprawy do swojej Przystani! Przecież mogą mnie w ogóle pozbawić prawa do „świacy”!

— I chwała Holdze! - Wydawało się, że Berk nie usłyszał prośby. - Jesteś jeszcze młody i możesz znaleźć sobie inne zajęcie. I tak był z ciebie fatalny Wędrowiec.

— Raczej mnie zabij! - Siostrzeniec wybiegł do przodu i padł na kolana, łapiąc wuja za nogi i wlepiając w niego błagalne spojrzenie wiernego psa.

Krewny odepchnął go z pogardą, uwolnił się i ruszył dalej.

— Ucz się sam odpowiadać za swoje postęпки, młokosie. Jak ci życie niemiłe, to możesz iść skoczyć z mostu, ale mnie w to nie mieszaj. Takich rodziców zhańbił, ech...

— W takim razie... - Młody zacisnął zęby i na jego twarzy pojawił się zupełnie inny wyraz, dodatkowo wzmocniony przez głęboko padające cienie. - W takim razie cię zabiję!

Miecze spotkały się z głuchym szcęknięciem, bo Berkowi mimo wszystko

udało się wyciągnąć swój. Pierwszy cios odbił niezgrabnie, prawie łamiąc klingę, ale już następny przyjął jak należy, pozwalając, by wrogie ostrze lekko ślizgnęło się po jego własnym.

Wędrowcy zwarli się w krótkiej, ale zajadłej walce. Doświadczony fechtmistrz od razu dostrzegłby, że starszy mężczyzna wyłącznie paruje, dając siostrzeńcowi szansę na powrót do zdrowych zmysłów, ale Ryska z piskiem wtuliła twarz w ziemię.

Młodego taka pogarda rozpałała nawet bardziej. Cofnął się i zaczął krążyć dookoła wuja jak mały pies wokół starego kota o poszarpanych uszach.

— Nie rób z siebie durnia - rzucił Berk, nie ruszając się z miejsca. - Bo ja też mogę się zezłościć.

— Oddaj mi szczura!

— Nie.

Ponownie coś błysnęło, szczęknięło, strzeliło iskrami. Siostrzeniec krzyknął i przycisnął dłoń do ramienia.

— Doczekasz się, że po prostu utnę ci rękę - zagroził Berk, lekko poruszając mieczem, zupełnie jak kot ogonem.

— Nie cofnę się!

— A ja nie mam na celu sprawdzenia twojej odwagi. Najważniejszą próbę zaważyłeś i moja decyzja się nie zmieni.

— To m-masz! - Młody wziął zamach i wściekle machnął mieczem. - Masz, stary koźle!

— Ach ty szcurku... - wykrztusił Berk ze zdumieniem. Oczywiście sparował cios i Żar najpierw nie zrozumiał, dlaczego Wędrowiec zgina się w pół, upuszcza broń i bokiem pada na trawę. Używanie noży do rzucania w walce z równym przeciwnikiem uznawano za podłe i dopuszczalne wyłącznie przeciwko rozbójnikom i innym śmieciom, niegodnym honorowej walki. Co dopiero władowanie ich we własnego wuja...

— Nie miałem wyboru! - Młody wpadł w histerię, w końcu zrozumiał co narobił, tyle że zamiast skruchy ogarnęła go wściekłość. Bądźcie przekłeci wy wszyscy, podły wujek, uparty szcur i nawet wredna Holga, która utkała mu taki los! To wszystko wasza wina!

— Przecież mówiłem... - Berk wybuchnął mokrym kaszlem. - Wędrowiec z ciebie do bani... Nie widzisz skrzyżowań nawet na własnej drodze, a próbujesz prostować cudze.

Siostrzeniec z rykiem uniósł miecz, ale nie zdążył wbić go w gardło konającego. Nóż trafił go w kolano, noga nie utrzymała ciężaru ciała i morderca nie zdołał nawet krzyknąć, gdy jego potylicą dźwięcznie spotkała się z kamiennym obramowaniem klombu.

— Nie tylko ty... - Berk nie dokończył zdania, zadrżał i stracił przytomność,

a może nawet i życie.

W parku zapanowała niezmacona cisza.

Żar czujnie odczekał szczapę czy dwie, schylił się i ruszył w kierunku miejsca pojedynku.

— A ty dokąd?!

Złodziej tylko machnął ręką. Po co ma się dobro marnować? Przed nastaniem ranka trupy sto razy zdążą przeszukać „nocni”, więc dlaczego Żar ma być gorszy? No dobra, ptaki jego lotów zwykle nie zniżają się do kradzieży butów, broń Wędrowca z łatwością może wpędzić człowieka w kłopoty, ale już pogrzebać w kieszeniach... Przecież na monetach nie jest napisane do kogo należały. O, i nawet jedna kusza wróciła do właściciela! Pod płaszczem za plecami prawie jej nie widać. Moja ty kochana...

Chłopak zawahał się, zastanawiając czy brać coś jeszcze i uznał, że zaryzykuje.

— Masz! - rzucił pogardliwie po powrocie i wcisnął Rysce niechlubnie znany jej pakunek z ogonem. - Trzymaj swój skarb. Może przynajmniej to cię przekona!

Ponownie widząc przyjaciół pod północną bramą, strażnik aż oparł się na włóczni, żeby nie paść ze śmiechu.

— Tylko mi nie mów, że całą noc będziecie tak chodzić tam i z powrotem?!

— To ostatni raz - obiecał Żar, zerkając na Ryskę. Ale ona pochłonięta była ważniejszym problemem: szczur leżał za pazuchą bezwładnie jak szmata. Nadal był w woreczku, bo rozplątywanie go w mieście było niezbyt mądrym pomysłem. Dziewczyna co i rusz wołała Alka, ale nie dostała żadnej odpowiedzi i tylko czuła, jak od czasu do czasu drży i niemrawo porusza ogonem.

Po chwili żartowania znajomy strażnik mimo wszystko otworzył bramę.

— Oj Pazurze, doigrasz ty się! Bo wezmę i opowiem Korojadowi...

— O sawriańskiej karawanie? - Żar udał głupiego. Przy tamtej okazji i on zarobił za informację, i żona strażnika dostała futro z rysia.

— Zejdź mi z oczu, nicponiu! - Strażnik machnął włócznią. Donosząc na „nocnego” zrobiłby krzywdę przede wszystkim sobie. Złodziejska przyjaźń raz-dwa ustępuje w obliczu katowskich kleszczy i za szczapę ulgi zdradzisz każdego. - Podziękuj, że dziś jestem bez partnera!

— Swoją drogą, a jemu co? - Żar nadstawił uszu.

— Łapanka na Wesolej ulicy. - Strażnik splunął. On też nie miałby nic przeciwko, żeby zaprowadzić porządek w tsarstwie perfum, koronek i panien do wyboru, do koloru. Czasami się udawało coś takieego znaleźć...! - Patroszą kurczątką. Mają nadzieję, że tam pierścionki wypłyną.

Złodziej parsknął z pogardą:

— Tylko kompletny idiota będzie rozliczał się z dziwką barwionymi[15]

dzwoneczkami[16], i to jeszcze w gorącym tygodniu[17].

— A on niby mądry, skoro zaszlachtował gońca?

Żar wzruszył ramionami.

— To przecież wiadomo, że na zamówienie. Lepiej byście karaluchów przeczesał. Dobra, przepraszam, czas na nas.

— Przysięgają, że nie brali... Do miłego! - Strażnik po raz trzeci zamknął za nimi bramę. O dziwo, okazało się, że za miastem było jaśniej, niż w środku. Pochodnie tylko przeszkadzały oczom w przyzwyczajaniu się do mroku, a dachy ścinały księżycowe promienie, które teraz swobodnie lały się na drogę. Co prawda przed przyjaciółmi leżał czarny kleks lasu, ale Żar bynajmniej nie miał zamiaru pakować się tam po ciemku.

Po drodze Rysce w końcu udało się uwolnić Alka, ale nadal nie wiedziała, co z nim nie tak. Szczur bezwolnie leżał w dłoniach, nawet nie próbując unieść łba. Na wpół otwarte oczy bez wyrazu gapiły się w przestrzeń, a małym ciałkiem co i rusz targały skurcze.

— Może Wędrowiec go przygniótł, jak padał?

— Nie, on padł na drugi bok - rzucił Żar obojętnie. Szczur interesował go wyłącznie o tyle, o ile pozwalał odciągnąć myśli Ryski od powrotu do majątku. Jak zdechnie to zdechnie. Może do tego czasu przyjaciółka się uspokoi i wróci jej zdrowe zmysły. - Nie przekręcałem trupa, jedynie odczepiłem sakiewkę od paska.

— A on na pewno był martwy? Tak całkiem-całkiem?

Żar miał szczerą nadzieję, że tak. Sądząc z rozmowy, Wędrowiec nie zdążył poinformować wspólnoty o znalezisku i napotkanych przy drodze „rozbójnikach”.

— Na to wyglądało. A tobie co za różnica? Najważniejsze, że nie opowie, kto mu wyczyścił kieszenie.

— Jak to co za różnica?! - zdumiała się Ryska, na szczapę odrywając się od szczura. - Może jeszcze można mu było pomóc?

Złodziej jęknął. „Nocni” cenili ludzkie życie niewiele drożej, niż szczurze, a na Żara nawet nazywano „cielątkiem” z powodu tego, że niezbyt chętnie sięgał po nóż. Ale w pobliżu Ryski czuł się jak jakiś byk-morderca.

— A nam by kto pomógł?! - rzucił z irytacją. Z jednej strony było mu wstyd za swoje szorstkie słowa, ale przecież na tym świecie nie da się inaczej! Ech, powinien był skłamać, że „całkiem”... Od razu mniej problemów.

Mimo miłości do podróży, o której Żar opowiadał za dnia, okazało się, że był przygotowany do wycieczki jeszcze gorzej od Ryski. Z rzeczy przydatnych w lesie miał przy sobie wyłącznie nóż i dobre buty. Nie wpadł ani na to, że należy zabrać koc, ani że przyda się pasza dla krowy.

— Myślałem, że będziemy nocować w karczmach - tłumaczył ze zmieszaniem, nad strzępkami suchej trawy pożyczonym od przyjaciółki krzesiwem. Akurat tym Ryska przejmowała się najmniej ze wszystkich rzeczy.

— A co będzie jak on umrze? - Prawie płakała, głaszcząc palcem nastroszony szurzy bok. Był gorący i to ją nieco uspokajało. Zdychające kurczaki i prosięta, które miała okazję widzieć w majątku, zwykle przed śmiercią robiły się zimne, jak kamyczki.

— Mało prawdopodobne - burknął Żar, ostrożnie układając szczapki w stosik nad jęczymkiem ognia, a następnie dorzucając suche świerkowe gałązki. - Wędrowiec nie potrzebuje zdechłego szurza. Pewnie mu tylko dał nauczkę.

— Ale dlaczego nic nie mówi?

— Może mu wstyd? - zasugerował złodziej ze złośliwą satysfakcją. - Jeszcze sobie posłuchamy, co nam będzie miał do powiedzenia. A nuż trzeba go będzie z przeprosinami zwrócić Wędrowcom?

Alk rzucił się i pisnął ledwo słyszalnie.

— Aha, rozumie - ucieszył się Żar. - Weź go zostaw w spokoju! Poleży trochę, to dojdzie do siebie. Wpakuj z powrotem do worka żeby nie uciekł i chodź spać. Ruszamy skoro świt, trzeba odjechać możliwie daleko od miasta zanim się połapią, że nas nie ma. Znaczy, jeśli się połapią - poprawił się niezgrabnie. - Tak, na wszelki wypadek.

Dziewczyna skinęła głową, ale dalej siedziała nieruchomo ze szczurem w podołku. Nawet kiedy Żar przekonał się, że ognisko za jego plecami już nie zgaśnie niespodziewanie i zaczął hałaśliwie wyłamywać gałęzie na posłanie. Również dla Ryski - najpierw długo zastanawiał się, czy układać jedno wspólne czy osobne, ale ostatecznie zrzucił połowę gałęzi koło dziewczyny - niechaj sama zadecyduje.

Po kolejnej ćwierci łuczywa złodziej beznamiętnie chrapał, a Ryska mimo ogromnej senności bała się zamknąć oczy. Alk nawet nie mógł pić, woda bulgotała w półotwartym pyszczku, ale do środka nie leciała. Jak mogła mu pomóc?!

W lesie zapiął kogut. Znaczy, na pewno nie w lesie tylko w jakiejś wiesce w okolicy miasta.

— Ku-ku-ry... - Niespodziewanie krzyk się urwał. Albo krzykliwe ptaszysko nocowało w izbie i obudzony gospodarz rzucił w nie łapciem, albo do kurnika dobrał się lis.

Lis.

Przecież nawet Wędrowiec przyznał, że Ryska jest Widzącą!

Dziewczyna natychmiast strząsnęła z siebie resztki snu. Usiadła wygodniej, posunęła pod szurza dłonie i ze wszystkich sił spróbowała wskrziesić w sobie to poczucie kołowrotu na skrzyżowaniu dróg.

Skupienie się było bardzo trudne. Miała wrażenie, że ma przed sobą trzy albo cztery drogi, a w dodatku co chwilę inna wydawała się tą właściwą. Holga mogłaby przynajmniej jakiś znak postawić! Gdy Ryska w końcu zdecydowała się i nacisnęła niewidzialną rączkę, miała wrażenie, że coś odrzuca ją do tyłu, płacząc myśli tak, że musiała ciągle zaczynać wszystko od początku.

Po łuczywie bezskutecznych prób dziewczyna do reszty się zaplątała, zmęczyła i ponownie zaczęła przysypiać.

I właśnie wtedy na granicy snu i jawy wyraźnie zobaczyła przed sobą rozwidlenie. Jedno-jedyne. Jedna droga dookoła lasu, a druga na wskroś i już widać było drugi skraj. Nawet nie było co wybierać, idziemy prosto. I kołowrotu też nie było, zwykła furтка, która lekko zachwiała się na zawiasach...

Alk zadrżał w konwulsjach i zaczął gwałtownie wymiotować jakimś czarnym i lepkiem paskudztwem. Ryska podskoczyła i ledwo co zdążyła przechylić szczura pyskiem w dół, żeby się nie zachłysnął.

Gdy atak wreszcie się skończył, oczy Alka zeszkliły się do reszty. Ryska o ile mogła otarła jego pysk rąbkiem chusteczki, przeklinając się ostatnimi słowami (nawet przypomniała sobie jedno z tych niezrozumiałych, którymi raczył ją Alk). Widząca, jeszcze czego! Tyle co umie to wybierać drogi we śnie.

Ale głowa i tak ją bolała. Dziewczyna na wszelki wypadek dotknęła się pod nosem, ale krew nie leciała. Czyli to jednak był sen... I chyba czas najwyższy mimo wszystko iść spać, by nie napsuć czegoś jeszcze bardziej.

Jedną ręką wyrównała gałęzie, drugą nadal delikatnie tuląc do siebie szczura, którego po ulokowaniu się położyła na piersi, pod koc. Spod samego skraju rozpaczliwie wyglądał czubek różowego nosa.

„Nie przekręcać się!” - rozkazała surowo samej sobie i po chwili słuchania ciężkiego, ale równego oddechu Alka zasnęła już bez żadnych dróg i furtek.

## Rozdział 17

*Obserwowanie udomowionego szczura jest bardzo zabawne.*

To samo źródło

Ryska obudziła się, bo coś szorstkiego dotknęło jej podbródka. Otworzyła lewe oko i zobaczyła pytająco spoglądający wąsaty pysk.

Jeszcze tydzień temu zaczęłaby piszczeć i wierzgać jakby ją kto mordował, zrzucając koc do ogniska. Teraz tylko drgnęła i skrzywiła się.

— Dzień dobry, szanowny panie Wędrowcze. Jak się spało?

Alk zabrał przednie łapki z jej twarzy i cofnął się z powrotem na piersi. Koraliaki oczu czujnie połyskiwały, a uszy tuliły się do głowy.

— *No dobrze - przyznał niechętnie. - Okłamałem, was.*

— Nic w tym dobrego nie widzę - burknęła Ryska, również mijając się z prawdą. Było jej całkiem przyjemnie widzieć, że jednak odżył.

— *Bałem się, że w przeciwnym razie nie będziecie chcieli mi pomóc.*

Dziewczyna odwróciła się i szczur bezwładnie stoczył się pod jej bok: łapy prawie go nie słuchały, tak samo jak pierwszego dnia, gdy się poznali.

— Co ci jest? Wczoraj w ogóle miałam wrażenie, że zdychasz!

— *Napoił mnie wywarem, żebym się mniej rzucał. W przeciwnym razie nie można utrzymać szczura w worku. - Alk z trudem przekręcił się na brzuch i ze wstrętem oblizał. - Tyle dobrego, że mnie zemdlilo, bo bym jeszcze przez tydzień leżał półtrupem. To świństwo długo się wchłania, ale też długo działa.*

Żar obudzony przez głos przyjaciółki przeciągnął się z zadowoleniem i odwrócił do niej.

— No i co, szczurek się ocknął? Przecież ci mówiłem!

— *A ciebie nóżki przypadkiem nie bolą, zajączku puszysty? Wczoraj tak wiałeś, że się trawa nie nadzwała zginać!*

— Bo co, miałem Wędrowcowi pomagać w łapaniu ciebie? - odciął się chłopak.

— *Mogłeś go po prostu ogłuszyć.*



Żar stracił rezon. Faktycznie, chwila była odpowiednia, ale potrafił myśleć tylko o ratowaniu skóry swojej i Ryski.

— Dlaczego on cię słyszy? - Dziewczyna powtórzyła swoje wczorajsze pytanie.

— *Słyszają mnie ci, którym na to pozwalasz* - przyznał szczur niechętnie.

— *Że co?!*

— *„Świeca należy do Wędrowca”*. - Alk chmurnie zacytował kodeks wspólnoty. - *Nawet jeśli jest nim taka niedouczona głuptaska jak ty.*

— Przecież ja nikomu na nic nie pozwalałam. - Dziewczyna pogubiła się. - Zaczęliśmy rozmawiać i już.

— *Ale też nie zabraniałaś. Przecież ty traktujesz mnie jak człowieka, a niej jak przedmiot... w odróżnieniu od prawdziwego Wędrowca.*

— To dlatego od niego nie uciekłeś, co? Nie możesz nie posłuchać prawdziwego pana?

— *Zalóżymy się?* - Szczur wyszczerzył zęby. - *Myślisz że dlaczego nas WOŻĄ przy siodłach, otumanionych i związanych? Mogę uciec, ugryźć, a nawet przegryźć gardło...*

— Pewnie kłamiesz - rzuciła Ryska z obawą, odsuwając się na przeciwny kraniec posłania.

Alk pogardliwie szcęknął zębami.

— *Przecież uprzedzałem, że wspólnota nie da ci nawet cielecego ogona. Po co płacić, skoro można wziąć za darmo, a wieskową głuptaskę zakopać przy drodze, na zawsze zamykając jej usta? Natychmiast po mojej ucieczce on by was zabił.*

— I zrobiło ci się nas szkoda? - spytała dziewczyna z niedowierzaniem.

— *Nie, swojego honoru. Może i jestem zdolny do kłamstwa, ale nie do podłości.*

— Przyznaj się - rozkazała Ryska surowo. - Co zamierzałeś zrobić z Wędrowcem?

— *Tylko porozmawiać. Słowo honoru. Był wśród tych, którzy zrobili ze mnie... to i na pewno wie, jak wszystko cofnąć.*

— A na koniec rzeczywiście byś mu podziękował i puścił wolno? - prychnął Żar. - Nawet nie próbując się mścić?

— *To się dało załatwić później. Już bez waszego udziału.*

— Nie mamy zamiaru łapać dla ciebie kolejnych Wędrowców! - uprzedziła Ryska pospiesznie.

— *Cóż, w takim razie zostają Mirine Kopalnie i pięćdziesiąt złotych.* - Szczur nawet nie próbował się wykłócać.

— Sto - twarzo zażądał złodziej.

— *Naciągacz!*

— Kłamca!

Alk i Żar patrzyli na siebie identycznie zmrużonymi oczyma. Szczur nastroszył futro na karku, a chłopak po obudzeniu i tak był mocno rozczochrany.

— Szczurku, ryzyko się podwoiło. - Złodziej nie dawał za wygraną. - Czyli opłata też.

— *No dobra.* - Alk się poddał. Ryska nawet odniosła wrażenie, że jego protesty były zwykłym udawaniem, żeby wieszczenie nie uznali, że na dwieście również go naciągną.

— *Ale to ostateczna cena.*

— Jeżeli żadna więcej zgnilizna nie wyjdzie - doprecyzował Żar. - A teraz nam opowiedz wszystko i po kolei!

— Albo się nie ruszymy z miejsca! - poparła go wojowniczo Ryska.

— Oj nie, może lepiej ruszmy - zaproponował Żar. - Bo coś zaspaliśmy, zobacz jak już się jasno zrobiło! Niechaj nam w podróży pośpiewa.

— *Yhy, tylko rymy dobiorę* - odszczeknął Alk. - „*Wszystko*” *chcą!* *Przecież wasze wieiskowe rozumki nawet połowy nie ogarną.*

— To już twoje zadanie, żeby dobrze wyjaśnić. - Żar splunął w ognisko. Nie zasyczało, ale mimo wszystko przydeptał węgle butem, nie zostawiając pożarowi nawet najmniejszej szansy. - A jak mi się twoje piosenki nie spodobają, to złapię za ogon, zakręcę i puszcę cobyś sobie uwił gniazdo na którymś świerku, zrozumiano?

— *Pilnuj tylko, żeby to ciebie nie musieli ze świerka zdejmować* - syknął szczur, cofając się przed wyciągniętą w swoim kierunku ręką. Zresztą Żar dobrze pamiętał o losie Wędrowca i sięgał po szczura niezbyt pewnie.

— Hej, starczy tych kłótni! - wtrąciła się Ryska, łapiąc Alka i pakując za pazuchę, żeby bez przeszkód złożyć koc. - Patrzcie no, już ktoś po drodze jedzie.

— Przepuścimy i ruszamy za nimi - zdecydował Żar.

Szczur poruszył się, próbując wspiąć się do kołnierza, ale nie dał rady i ucichł.

— *Dureń. Oni mają woły w uprzęży, ledwo idą, więc po pół łuczywa i tak będziemy musieli ich wyprzedzić.*

— Sam jesteś dureń! Jeżeli im wyskoczmy z lasu wprost przed nosami, to na pewno nas sobie zapamiętają!

— *I co z tego?*

— A co jak wysłali za nami pogoń? A te typki opowiedzą, gdzie się udaliśmy?

— *Masz zamiar tak po prostu jechać traktem? To jesteś dwa razy dureń.*

Ryska ponownie musiała się wtrącić.

— To co proponujesz?

— *Skręcić na najbliższym rozwidleniu. Szczególnie, że trakt i tak idzie*

*dookoła, przechodząc przez Zajęcogród. Stracimy na tym dzień albo i dwa.*

— Ale za to droga jest dobra - nalegał Żar, nie chcąc przyznawać, że po prostu nie zna innej. - Zrobimy po niej w dwa łuczywa więcej, niż po lesie za pół dnia.

— *Pościg również* - przypomniał mu Alk sarkastycznie. - *Swoją drogą, skąd on by się miał wziąć? Berk nie zdążył porozmawiać z nikim, prócz siostrzeńca.*

— Kto ich tam wie? - Złodziej spuścił oczy. - Może... może to Świstak wysłał za Ryską!

— Ojej!

— *Nie strasz dziewczyny!*- Szczur z irytacją poruszył się pod ręką, którą Ryska z przestachem przycisnęła do piersi. - *Nikt jej nie będzie ganiał przez cały kraj.*

— Ale przecież sam mówiłeś...

W prześwicie między drzewami pojawił się wóz. Rzeczywiście ciągnięty był przez cztery woły i sądząc z trudu, z jakim przestawiały kopyta, leżące na nim worki wypełnione były czymś ciężkim. Może solą?

— W każdym razie go przepuszczamy - odnotował Żar z satysfakcją.

— *Śluchaj, czarnulo, czy koniecznie chcesz dzielić się złotami z tym oszustem? Niech spada z tym całym pościgiem, a my w spokoju dotrzemy do Kopalni.*

— Koniecznie - ucięła Ryska. - I może już ruszajmy, bo skończy się tym, że tu drugi raz zanocujemy!

\* \* \*

— *Na prawo* - rozkazał Alk pewnym głosem.

Ścieżka przypominała nitkę, którą ktoś wyciągnął z kanwy drogi, wymiętoszoną i cienką. Gdyby nie szczur, to nawet nie zwróciliby na nią uwagi.

— Jeszcze czego! - zaprotestował Żar. - Dotrzyjmy przynajmniej do normalnego skrzyżowania.

— *Na którym cię natychmiast powieszają jako nauczkę dla innych rozbójników.*

— Czy ty znasz każdą jedną ścieżkę w Rintarze? - zdumiała się Ryska.

— *Skądże. Ja wiem, gdzie chcę dotrzeć, a cała reszta to już kwestia daru.*

— Czyli ty rzeczywiście jesteś Wędrowcem?

— *Widzącym* - poprawił ją Alk chmurnie.

— A co to za różnica? - W wiesce mawiano i tak, i tak. Określenie „Widzący” uważane było za prostsze i nawet nieco pogardliwe, więc Wędrowca nigdy nie nazywano w ten sposób w twarz.

— *Sama się nie domyślisz? Widzący widzi, a Wędrowiec chodzi. Ty weź skręcaj, póki nikogo nie ma.*

— I jak on w ogóle to zauważył? - burczał Żar, kierując swoją krowę śladem Miłki, a gdy ponownie zrównał się z przyjaciółką sapnął z oburzeniem. - A to szkodnik jeden! Ryska spuściła oczy i dostrzegła, że Alk wygodnie obserwuje okolice przez dziurę, wygryzioną w sukience. Z boku mogło się wydawać, że wygląda dziewczynie z brzucha.

— Co ty narobiłeś?! - Ryska złapała za tkaninę. Na wyprostowanej okazało się, że dziura była dwukrotnie większa i miała postrzępione brzegi, które zdecydowanie uniemożliwiały cerowanie, pozostawiając tylko naszycie ogromnej łąty.

— *Ten starość już wieki temu powinien wylądować na śmietniku.*

— Ale ja nie mam innej sukienki!

— *A co z tamtą z białego płótna?*

— Ona jest ślubna!

— *Jeszcze byś ze sobą ciągała całun.*

— Po co?

— *A po co ci ślubna?*

— Przecież do ślubu mam znacznie bliżej!

— *Jesteś pewna?*

Po takim stwierdzeniu Ryska straciła dar mowy. Palce rozluźniły się i szczur ponownie wywalił pysk przez „okienko”.

— *Jeżeli po wiesce również chadzałaś w tym worku, to nawet rozumiem czemu się ślubna jeszcze nie przydała. Złodzieju, nie mogłeś ukraść dla przyjaciółeczki czegoś bardziej przyzwoitego? Cycki to ma nawet niczego sobie, ale jak nie wyłożysz towaru na ladę, to go nie sprzedasz!*

Ryska poczuła jak ogarnia ją gorąco. Niespodziewanie uświadomiła sobie, że Alk jest nie tylko człowiekiem, ale i mężczyzną, który w tej chwili bezwstydnie podziwia jej piersi. A na dodatek było już za późno, żeby go stamtąd wytrząsać: wszystko co mógł, już sobie obejrzał.

— Ty mnie tu nie zagaduj - wściekł się Żar. - Tylko opowiadaj, czemu cię wpakowali w szczura!

— *Dwaj Wędrowcy to pół Wędrowca.* - Szczur machnął ogonem i Ryska wzdrygnęła się, czując łaskotanie.

— A jak to się ma do czegokolwiek?

— *Możesz polować na szczęście wyłącznie w samotności, bo ucieknie bez spoglądania do tyłu, jak przestraszony ptak. W obecności innych Wędrowców nasz dar znacząco słabnie.*

— A ja się cały czas zastanawiałem: czemu Wędrowcy nie jeżdżą oddziałami? - gwizdnął Żar. - Bo przecież to byłaby dopiero moc! Jedną setkę można wystawić przeciwko całemu sawriańskiemu wojsku.

Alk prychnął z pogardą:

— *Myślisz, że Przystanie to tylko w Rintarze mają i jeszcze nikt nie wpadł na ten jakże światły pomysł? Gdyby Wędrowcy mieli aż tyle do powiedzenia w sprawach losu, to na tronach siedzieliby wyłącznie oni.*

— Ciekaaawe... - Żar zmrużył oczy jak kot. Była to bardzo, ale to bardzo pożyteczna wiedza! Czyli przed dwójką Wędrowców kroczących obok siebie można nie uciekać, jak przed zarazą, a wręcz przeciwnie... - Teraz rozumiem, czemu wujaszek z siostrzeńcem mieli takiego pecha.

— *Dokładnie. Trójka Wędrowców przygasiła nawzajem swoje dary.*

— Czyli ty też się liczysz? Nawet jako szczur?

— *Ryska.*

— Ale ja jestem zwykłą Widzącą! - zaprotestowała dziewczyna. - Wędrowiec sam tak powiedział!

— *Nie miał okazji zobaczyć, co umiesz. I do głowy mu nie przyszło, że niedouczona wieskowa dziewczka cokolwiek potrafi.*

— A potrafię?!

Ryska odniosła wrażenie, że Alk się skrzywił.

— *Tak. Zabij mnie, ale nie rozumiem dlaczego. Zwykle w twoim wieku dar ledwo co zaczyna się pojawiać, a ty masz go całkiem nieźle rozwinięty, chociaż nieco chaotyczny na skutek braku systematycznych ćwiczeń. Kiedy po raz pierwszy odkryłaś, że potrafisz zmieniać drogi?*

— *Jejku... dawno.* - Ryska zamyśliła się. Ile ona wtedy miała lat? Dziewięć, dziesięć? - W naszej wiosce mieszkał były Wędrowiec...

— *A, w takim razie rozumiem* - przerwał jej Alk. - *Dalej możesz nie mówić. No więc, istnieje tylko jeden sposób połączenia dwóch Wędrowców w drużynę i jest nim zamknięcie jednego z nich w ciele szczura.*

— I wtedy dary się dodają?

— *Mnożą.*

— A co będzie jak weźmiemy dwa szczury?

— *Też się wygaszają.*

— A co jak weźmiemy jakieś inne zwierzę? Chociażby nietoperza.

— *Nic z tego. Niestety.* - Alk prychnął z ironią. - *Jesteśmy najbliżsi właśnie szczurom.*

— Czyli... - Żar zaczął rozmyślać na głos. - Najpierw w Przystani uczyście się na Wędrowców, a potem ciągniecie losy? Znaczący, kto kim zostanie?

— *Coś w tym rodzaju* - odpowiedział Alk mgliście, dając do zrozumienia, że tak naprawdę wszystko jest znacznie bardziej skomplikowane, ale wieskowe prostaczki muszą zadowolić się takim wyjaśnieniem.

— A jak to się robi? - spytała Ryska, czując jak serce zamiera jej w piersi. Prawdziwe czary! Może w takim razie żaboptaki też gdzieś istnieją? I latające krowy?

— *Bardzo prosto. Połykasz żywego szczura, a on od wewnątrz połyka ciebie.*

— A fuj! - Dziewczyna skrzywiła się.

— Ty go uważniej słuchaj! - rzucił Żar wzgardliwym tonem. - Pewnie znowu kłamie.

— *A ty weź spróbuj, nuż widelec się uda?*

— Znalazł głupiego!

Krowa potknęła się, prawie wyrzucając Żara z siodła.

— Hej no! - ryknął, gdy tylko doszedł do siebie po chwili przestachu. - Zaraz ciebie wezmę i potrząsnę!

— *Niestety, nie mam z tym nic wspólnego* - odgryzł się Alk. - „Świeca.” *nie może wpływać na drogę, ta część daru całkowicie przechodzi na Wędrowca. W przeciwnym razie dawno byś mi latał w podskokach!*

— Ale przecież to ty zmusiłeś nas, żebyśmy tędy skręcili!

— *Ja tylko wybrałem najlepszą dostępną drogę. I jeśli znajduje się na niej twój skręcony kark, to wszystkie pretensje proszę zgłaszać do Holgi.*

— No to wybierz coś gorszego, ale żebyśmy wszyscy dotarli cali! - oburzyła się Ryska, ściągając wodze. - Jeżeli mojemu przyjacielowi coś się stanie, to sama nie będę cię nigdzie wiozła!

— *Ale ja żartowałem! Żartowałem!* - przyznał się Alk niechętnie. - *Tak między nami, to obie te drogi były dosyć parszywe. Tyle że ta się wydawała nieco weselsza.*

— No tak, boki zrywam - burknął Żar, rozglądając się dookoła. Ścieżka prowadziła przez coraz większą głusz - na oko takie same świerki, nawet niezbyt gęste, ale powietrze pachniało zupełnie inaczej, głębokim lasem. - Ile my tędy mamy do najbliższej karczmy?

— *Jakieś dwa dni.*

— Że co?! - Złodziej podskoczył w siodle, prawie wypadając z niego ponownie. - A co będziemy jedli?

— *Ja nadal mam mdłości. Raczej się prześpię.*

— Ale my jesteśmy głodni!

— *No to możecie pożyć o tamte listki.*

— Są jadalne? - podejrzliwie sprecyzowała Ryska, oglądając krzaczek, usiany lśniącymi liśćmi.

— *Nie. Więc też na dłuższy czas stracicie apetyt.*

Zanim Żar schylił się by szturchnąć bezczelny wąsaty łeb, szczur zdążył szeroko i słodko ziewnąć, po czym zniknął w dziurze.

— *Najważniejsze żebyście nigdzie nie skręcali.*

Żar musiał klepnąć w kolano sam siebie, żeby przynajmniej odrobinę rozładować napięcie.

— Ot, paskudne stworzenie! Doczeka się pieczonego szczura na śniadanie!

— Jeszcze możemy po prostu kupić jedzenie w wiesce - wymamrotała Ryska, wstydząc się spojrzeć na przyjaciela. - Tak właśnie robiłam. Przecież jakaś musi nam się przed wieczorem trafić...

— Nie mów tylko, że go bronisz?! - Jej przyjaciel równocześnie oburzył się i poczuł zagubiony.

— Cóż, jeśli idzie o drogi, to ani razu się nie pomylił. - Boginią a prawdą dziewczyna nawet cieszyła się, że nie będą musieli odwiedzać karczmy. Mimo wszystko było to dość nieprzyjemne miejsce. A takiemu modlikowi to się zdarza pościć nawet przez tydzień i nic, tylko zdrowszy się robi.

Ale Żar, który zdążył przyzwyczać się do sytego miejskiego życia, uważał brak jadłodajni za osobistą tragedię. Ledwo co został człowiekiem, znaczy złodziejem, nauczył się rozpoznawać dobre wina i odróżniać duszoną delikatesową wronę od byle jakiego jarzabka, aż tu nagle pozbawiono go tego wszystkiego! I to jeszcze kto - wyliniały szczur!

— Przecież to ledwo na tydzień - rzuciła Ryska ugodowo.

— *Człowiek może przeżyć bez jedzenia miesiąc - dodał Alk złośliwie. - A bez powietrza co najwyżej ćwierć tuczywa. Kto tu z nas wszystkich najbardziej się boi pościgu?*

— No fakt, ale nie rozumiem, dlaczego przez cały tydzień musimy robić za żebraków! Dlaczego nie możemy udawać, powiedzmy, posłańców od kupca, którzy jak najbardziej mogą pozwolić sobie na jedzenie i noclegi w karczmie?

— *Ponieważ żebrak może wyglądać jak mu się żywnie podoba, a posłańcy muszą przyzwoicie.*

— A co ci się nie podoba w moim kaftanie?!

— *Oszust w środku. Odjedziemy na trzydzieści czy czterdzieści kintów i możesz sobie udawać nawet i tsara. Z takim pyskiem i tak ci nikt nie uwierzy, ale przynajmniej nam nie zaszkodziś.*

— Raczej zostanę kuglarzem z tresowanym szczurem. Będiesz u nas biegał po sznurku, chodził na tylnych łapach i wyciągał papierki z wróżbami z czapki,

póki nie odpracujesz obiecanej setki złotych - obiecał chłopak złowieszczo. - Powoli acz pewnie, i nie będziesz musiał nawet dziadka o pieniądze prosić. Czy taki sam

„wujaszka siostrzeniec” z ciebie jak z tamtego Wędrowca?

— Starczy tego! - Ryska nie wytrzymała. - Obaj jesteście siebie warci, więc obaj się zamknijcie!

Alk zamilkł natychmiast - ni to zadziałał magiczny zakaz, ni to sam miał dość kłótni. Żar jeszcze długo burczał i prychał jak pies, który przegonił z podwórza obcego, ale nadal przeżywa to wydarzenie.

Tego dnia jechało się łatwiej - spokojniej i bardziej normalnie. Mimo niepozorności ścieżka nie sprawiała wędrownikom problemu: pełzła sobie i pełzła przez lasy i łąki, czasem rozszerzając się prawie do rozmiarów drogi, a czasem zwężając do zwierzęcej ścieżynki. Nikt nie szedł im na spotkanie, ani nie doganiał z tyłu.

Po kolejnym łuczywie Żar, który zwykle łatwo się uspokajał, zapomniał o obrazie i zaczął wypytywać przyjaciółkę o sprawy i nowinki z majątku. Szczur zwinął się w kłębek i ucichł, grzejąc Rysce brzuch. Nawet jeśli nie spał, to do rozmowy się nie wtrącał.

Przez pierwszą połowę dnia nawet nie czuli się zbyt głodni. Ale potem gorąco zaczęło ustępować, języki się zmęczyły, a brzuchy przypomniały o sobie.

— Krowom to dobrze - smętnie rzucił Żar. - Jeden raz sobie poszczypiesz trawkę i potem cały dzień odbijasz i żujesz.

— Nah - skrzywiła się Ryska. - Ja jednak wolę jeden raz i na dobre!

— Przecież im to musi smakować.

— Albo może po prostu nie mają wyboru?

— Mówisz jakbyśmy my mieli - westchnął chłopak. - Co to w ogóle jest za dziwna droga, ani wieski, ani rozwidleni Mam wrażenie, że się kręcimy w kółko!

— Chyba nie - odparła dziewczyna niezbyt pewnym tonem. - Po co Alk miałby się z nami bawić?

— Może mu się lepiej śpi w ruchu? Jak w kołysce?

— Nooo... O, tego pnia na pewno nie mijaliśmy, zapamiętałabym! - ucieszyła się Ryska, a Żar westchnął jeszcze posępniej.

Kiedy wyjechali na skrzyżowanie, słońce już skryło się za czubkami drzew. Droga, którą mieli przeciąć była szeroka, wydeptana i żółciutka jak świeże masło. Na słupie wieszkowym nawet wisiał znak.

— „Prze-sy-py” - przesylabizowała Ryska, bo piszący udekorował litery taką ilością ozdobników, że z trudem je rozpoznała.

— O! Wieśka! - ucieszył się Żar. - Jedźmy tam.

— No coś ty! - przestraszyła się dziewczyna. - Przecież Alk powiedział, że mamy nigdzie nie skręcać!



— Tylko kupimy chleba i zaraz wrócimy. - Żar próbował przekonać ją z zapalem umierającego z głodu. - No dobra, stracimy łuczywo czy dwa, ale przecież tylko Holga wie kiedy nam się trafi kolejna szansa!

— Może jednak spytamy Alka...? - Ryska się zawahała .

— I co, teraz będziesz się go dopraszać o pozwolenie na każde kichnięcie? - zaczął podjudzać ją Żar. - Przecież wrócimy na drogę, zanim nawet zdąży się obudzić!

Dziewczyna nie bardzo miała ochotę budzić chorego, a poza tym nie chciała robić kolejnej przykrości przyjacielowi. Niechaj przynajmniej na chwilę poczuje się najważniejszy, przecież nie powinien z tego wyjść żaden większy kłopot... chyba.

\* \* \*

Nowa droga bardzo szybko wyprowadziła ich z lasu nie wiadomo dokąd: ni to na karczowisko sprzed trzech-czterech lat, zarośnięte młodymi sosenkami, cienkimi i siwymi jak pajęczyny, ni to po prostu na jałową ziemię, na której nie rosło nic solidniejszego. Bezpośrednio wzdłuż poboczy zaczęły trafiać się jakieś jamy - niektóre małe jakby pies je wykopał, ale w innych można by zmieścić cały wóz. Pod cienką warstwą ziemi zalegał biały piasek, przewarstwiony gliną jak pszeniczne ciasto konfiturą z róży. Albo babka kartoflana smażoną marchewką, bo w tej chwili wszystkie myśli Ryski schodziły na jedzenie.

— I gdzie ta twoja wioska? - burczała. - Pewnikiem już ze dziesięć wiosek zrobiliśmy!

— No to co? Niedługo się pojawi - pocieszał ją Żar.

— Zobacz, jak ciemno! Już nie jestem pewna, czy dam radę znaleźć naszą ścieżkę!

— To co za problem, zanocujemy w wiosce.

— Alkowi sam się będziesz tłumaczył!

— Jeszcze czego, dlaczego w ogóle mam mu cokolwiek tłumaczyć?! Chcieliśmy to skręcić! I niechaj ten szur śmierzący zna swoje miejsce.

Sprawę uratował właśnie mrok: na wzgórzu po prawej lśniło kilka ogników i gdyby było nieco jaśniej, to przyjaciele po prostu by ich nie zauważyli.

— To pewnie nie są te całe Przesypy - zwątpiła Ryska. - Jednak to kawałek od drogi.

— A co to za różnica? Jedźmy już!

Dziewczyna poczuła ssanie w żołądku, ale nie potrafiła określić, czy wywołane jest strachem przed wieską, czy może przed spodziewanym gniewem Alka, więc nie powiedziała ani słowa.

Trzeba przyznać, że ta wieska urządziłaby nawet uciekającego więźnia: daleko od drogi, bez wspólnego ogrodzenia i składająca się z ledwo co pięciu chatek. Kiedyś było ich więcej - z krzaków tu i ówdzie wystawały zrujnowane kominy, sterczące jak nagrobki na świętej pamięci (spalonych?) chatach. A dookoła wzgórza we wszystkich kierunkach - sosny, sosny, sosny i to takie, że zgubionego koszyka można tam miesiąc szukać.

Żar wziął na siebie misję zapukania, po uprzednim wytrzepaniu czapką kurzu z kubraka (i przy okazji z samej czapki) i przygładzeniu włosów - nie były specjalnie puszyste, ale falujące i do ramion, dokładnie jak lubią panny w mieście. Ryska bojaźliwie czekała trochę dalej, trzymając wodze obu krów.

Drzwi otworzyła siwiutka przygarbiona babcia, dokładnie taka jak zdarzają się w bajkach o leśnych ludojadach. Brakowało jej tylko diamentowych zębów, zwykłych zresztą również.

— To fo, kofianienki - wymemłala bez nawet śladu zdziwienia. - Spofnieni?

— Hej, śliczna, wpuścisz na nocleg? - głośno i wesoło zapytał Żar, wypinając pierś do przodu.

— Ffosze, ffosze... - Staruszka zachichotała i cofnęła się na bok. - Krófkii mofecie pszyfiąfać o tam, koło sztudni!

W jedynej izbie było pustawo, ale czysto. Garnce i kubki na półce były dokładnie ustawione według rozmiarów, i tak samo wisały ręczniki: dla rąk, dla twarzy i szmatka kuchenna. Pewnie nawet karaluchy pod piecem siedziały zgodnie z wielkością.

— Macie ochotę na kolafję? - Nie czekając na odpowiedź babka postawiła na stole ogromną miskę twarogu, przykrytego ściereczką. - Macie, dopiero fo ufasyłam! Jefce ciepły...

Nie musiała proponować dwa razy - szczególnie po tym jak na twarogu wylądowała wielgachna łyżka śmietany, a koło miski pojawiły się dwie grube pajdy chleba.

Staruszka siadła naprzeciwko i oparła policzek na dłoni, z rozczuleniem obserwując, jak goście pochłaniają poczęstunek. Ryskę aż pas zaczął cisnąć i musiała ukradkiem go poluzować.

— Ale zadupie z tych waszych Przesypów! - rzucił Żar szczerze, oblizując łyżkę. - Już myśleliśmy, że nigdy nie dotrzemy do wieski, a z tym znakiem to ktoś sobie zażartował.

Babka zatrzęsła się od gdaczącego śmiechu:

— Szynku, przesiesz Pszeszypy to nie fieszka, tylko kopalnia piasku. Garnszasze się tam z szalej okoliszy szjeszszają - widzieliszcie, ile jam fykopali?

A fieszka to f ogóle Szoszenka!

— Sosenka? - sprecyzował Żar.

— No gdzie, Szoszenka!

— Zozenka?

— Szoszenka! - zirytowała się staruszka myśląc, że gość się z niej nabija. -

Głuchysz, szy szo?

— No dobra, Szoszenka - zgodził się chłopak. - A czemu macie tu tak mało ludzi?

— A po szo mają bysz? - zasmęciła się babka i też nabrała sobie twarożku. - Piesziesz szam powieszialesz - szadupie! Szady na piasku nie roszną, dobrego pasztfiszka tesz nie ma. Jak za popszedniej fojny safriancy fieszkę szpalili, tak nikt szię nie budofał, wszyszszy szię do krefnych pofynoszili... A posza tym f noszy sztrach... ale my tu z Szoszence pszyzsfyszajeni.

Ryska akurat miała zapytać co tam takiego straszego, ale właśnie w tym momencie do izby wpadła trójka podpitych chłopów.

— Hola! - zatrzymał się ten środkowy i wyhamował pozostałych. - A my tu gości mamy!

— Dzień dobry - wydukała dziewczyna strachliwie. Żar przeciwnie, spoglądał na wieszczan z wyższością: zwykle pijaczki, hałaśliwi ale tchórzliwi. Jeżeli ich nie zaczepiać, to pierwsi nie zaszną.

— Szynku, fiesz dzisz pszenoszuj u snajomych, szo? - spłoszyła się babka. - Szarasz wam poszbieram szapaszów...

Mężczyzna podejrzliwie popatrzył na przybyszów.

— Coś mi nie wyglądzie na garnarzy - rzucił wprost. - Myśliwi, czy jak? Dziewczyna odniosła wrażenie, że rozmówca ma jakieś problemy z tymi ostatnimi, więc pośpiesznie pokręciła głową:

— Nie, nie, my tylko tak sobie przejeżdżamy.

— Pierwszy raz w naszej okolicy? - Kolejne pytanie zabrzmiało nieco przyjaźniej.

— Yhy... Chcieliśmy kupić chleba, albo nawet i zanocować.

— Albo? - mruknął syn babki dziwnym tonem, wymieniając znaczące spojrzenia z przyjaciółmi.

I wszystko byłoby dobrze, gdyby Ryska nie poluzowała pasa zbyt mocno. Węzełek z monetami wypadł, a z niego wyleciał jeden złot, dźwięcznie turlając się na podłodze. Chłopi natychmiast wbili w niego oczy jak trzy koguty w ziarno bobu. Dziewczyna w pośpiechu zgarnęła swoją własność, ale coś zdążyło się drastycznie zmienić.

— Znaczy się, tego... - Gospodarz chałupy zakaszłał, starannie uciekając spojrzeniem od złotonośnej piersi Ryski i tak samo nieuchronnie do niej wracając. - Chleba wam sprzedam, ale lepiej będzie jak zanocujecie w lesie.

— Dlaczego? - zdziwiła się dziewczyna. - Zapłacimy.

Żar również nie rozumiał, o co chodzi. Powodem wyraźnie były pieniądze, ale normalny człowiek wręcz spróbowałby za wszelką cenę zwabić bogatych podróżnych do swojego domu. A jakby mowa była o morderstwie czy grabieży, to przecież też wygodniej robić w izbie, żeby od razu pod progiem zakopać. Chłopak obejrzał się na staruszkę, ale ta jakby zapadła się pod podłogę. Chociaż nie, szeleściła za piecem, coś zbierała.

— Tutaj to ledwo miejsca starcza dla mnie i dla matki, a poza tym chrapię, że strach. Hej, Hwaśku, może do ciebie?

— Nie-nie-nie! - Drugi chłop potrząsnął głową. - Żona urodziła w zeszłym tygodniu, dziecko przez calusienką noc ryczy i nic się z tym zrobić nie da.

— A może do pana? - Ryska odwróciła się do trzeciego wieszczanina.

— W żadnym razie! U mnie... u mnie... - Chłop bezradnie spojrzał na przyjaciół. - Kury mi zdychają, ot co!

— Przecież nie ludzie - zdziwił się Żar.

— Kto tam wie, dziś kury, jutro ludzie. W tych czasach choroby są zdradliwe! - Chłop starannie i znacząco zakasłał do wnętrza dłoni.

Zrezygnowana Ryska pociągnęła Żara za rękaw: jakakolwiek by nie była przyczyna tego, że gospodarze ich wyganiaли, dalsze naleganie było nieuprzejme. Babka nawet nie wyjrzała zza pieca, zarówno jedzenie jak i obrok dla krów podawał jej syn. Wziął tylko pięć miedziek za wszystko, a gdy złodziej z miłości dla sztuki spróbował utargować jedną, natychmiast się zgodził.

— Dziwni oni jacyś - szepnęła dziewczyna po wyjściu na podwórze. - Nie powinniśmy tu przyjeżdżać.

— Dlaczego? - Chłopak zważył w ręce worek i stęknął z zadowoleniem. - Może nas wzięli za rozbójników i się przestraszyli.

— Ale jacy z nas za rozbójnicy? Nawet bronie nie mamy!

— Przy siodle wisi kusza.

— I myślisz, że ją po ciemku dojrzeli?

Podróżni zeszli ze wzgórza i ponownie zagłębili się między sosny. Droga z białego piasku, który wysypał się z wozów, lśniła w świetle księżycy jak strumień.

— A po co tu jeżdżą myśliwi? - Ryska nadal się martwiła. Krowa potknęła się o coś długiego i ciężkiego, więc zamuczała z pretensją. Żar ściągnął wodze i zszedł obejrzeć, czy przypadkiem nie uszkodziła nogi.

— Masz ci los - rzucił z namysłem, odwracając się do przyjaciółki. W rękę trzymał długi, wąski miecz.

## Rozdział 18

*Szczury to nocne zwierzęta i ożywiają się z zapadnięciem zmroku.*

To samo źródło

*Idioci.*

— I tylko tyle? - nie uwierzyła Ryska, która spodziewała się po Alku znacznie większego natchnienia i popisu krasomówstwa.

— *Tyle* - potwierdził szczur z roztargnieniem, oglądając okolicę z wnętrza jej dłoni. W świetle księżycy wykrzywione pnie mocno przypominały przerośnięte krzaki, więc ludzie czuli się między nimi jak karzełki jadące na kotach. - *Możesz w końcu założyć tę swoją ślubną kieckę, przynajmniej w grobie będziesz przyzwoicie wyglądać.*

— Ale czego mamy się tu bać?

— *Śmierci* - odgryzł się Alk. - *Niespodziewanej i przerażającej. Chcesz powiedzieć, że sama tego nie czujesz?*

— Neeee... - Dziewczyna z przerażeniem potrząsnęła głową. Może cały ten jej „dar” to tylko szereg zbiegów okoliczności?!

— *Faktycznie* - zgodził się szczur niespodziewanie spokojnie. - *Droga nie jest jeszcze ustalona.*

— A co z tobą?

— *Ja jestem mądry i uczony. Ale tobie to drugie nie grozi z braku pierwszego, więc możesz uwierzyć mi na słowo.*

— W takim razie zabierajmy się stąd w te pędy - rzucił Żar z irytacją, uznając, że właśnie dlatego Alk ich straszy.

— *Nie* - odpowiedź szczura była zaskakująca - *To jest jeszcze groźniejsze.*

— To może być gorzej?!

— *Uwierz mi, jak najbardziej może. Tak mamy dwa z trzech, a w przeciwnym razie pięć z sześciu, że z was zostaną trupy.*

— Ale przecież dwa z trzech to lepiej - nie zrozumiała dziewczyna. Szczur owiał ją lodowatą pogardą:

— *No fakt, dlaczego wieskowa dziewczka miałyby się znać na ułamkach?*

— Oczywiście, że się znam! - rzuciła Ryska z urazą. - Jeżeli podzielimy naleśnik na trzy części, to wyjdą duże kawałki, a jak na sześć, to małe. Czyli niebezpieczeństwo też mniejsze.

— *I właśnie dlatego miejsce baby jest w kuchni przy garach.* - Alk zeskoczył na ziemię wprost z siodła. Wyglądało na to, że symptomy zatrucia minęły na dobre.

— W takim razie co robimy? - Żar również zsiadł i męczeńsko wstrzymując jęki bólu pomógł zleźć przyjaciółce.

— *Siadamy i czekamy.*

— Na co?!

— *Już mówiłem.*

— I tak po prostu mamy sobie siedzieć ze złożonymi łapkami? Możemy przynajmniej rozpalić ognisko?

— *Nie.*

— A nazbierać gałęzi na legowiska?

— *Nie.*

Żar już miał w dosadnych słowach powiedzieć straszliwie bezczelnemu szczurowi, co o nim myśli, ale w tym momencie Alk dodał:

— *Zresztą, możesz nazbierać chrustu. Tylko nie odchodź daleko i nie tup. Im ciszej będziemy się zachowywać, tym większa szansa, że dożyjemy rana.*

— Może wrócimy do wieski i poprosimy żeby nas przenocowali?! - Ryska nie mogła wytrzymać tej niepewności. - Już lepiej się położyć z tymi zdechłymi kurami, niż tutaj!

— *Nie wpuszczą was.*

— Dlaczego?

— *Bo ich jest trójka wołów, a was jeden cielak z wózkiem.* - Alk również nie najgorzej znał się na złodziejskiej gwarze.

— Ale za to patrz co mamy! - Żar zwycięsko potrząsnął znaleźnym mieczem, a drugą ręką klepnął po rzemieniu wiszącej mu za plecami kuszy.

— *Przeciwko trzem dyszłom i stadu psów podwórzowych?*

Chłopak z rozczarowaniem rzucił miecz na zdjęte z krów pakunki. Szczur natychmiast z ciekawością przebiegł się wzdłuż ostrza.

- *Tsecki* - podsumował pogardliwie.
- Czyli co, wojsko tędy maszerowało? - nie zrozumiała Ryska.
- *W sensie, że średnio parszywy. Z takimi wszyscy jeżdżą: czy to niebogaci najemnicy czy tsarscy woje.*
- Ale ile człowiek musiał wypić, żeby zgubić miecz! - parsknął Żar.
- *Albo w jakiej panice uciekać.*

Dziewczyna poczuła się całkiem niedobrze. Pomędzy sosnami było ciepło i nieco duszno, niezwykle sucha ziemia grzała jak piec. Gdyby Alk nie zaczął zawodowo krakać, to uznałaby to miejsce za bardzo przytulne. A tak pozostawiało wrażenie muchomora pokruszonego do spodeczka z mlekiem i „gościnnie” wystawionego na stół dla owadów.

Szczur nie pozwolił również na puszczenie krów na wypas, więc musieli nasypać im ziarna. Zwierzęta nie miały nic przeciwko, tyle że rodziło to problem dokarmienia ich za dnia, gdy nie było czasu, by stanąć sobie i poszczypać trawkę.

— Cały dzień nic nie jedliśmy - burczał chłopak. - A teraz jeszcze cała noc bez snu...

— *Dlaczego? Śpij sobie na zdrowie. Może nawet nie zdążysz się obudzić.*

— Właśnie zamierzam! - oznajmił Żar wyzywająco. Zresztą trzeba przyznać, że gałęzie pozbierał prawie bezgłośnie, bo jeżeli postępowanie zgodnie z dobrą radą nie wymagało za dużo wysiłku, to złodziej wolał jej nie ignorować. Bo nuż widelec... W jego zawodzie każdy drobiazg był istotny. - Ale coś mi się szczurku wydaje, że po prostu z nas robisz głupków!

— *Sprawdź.* - Przygarbiony Alk patrzył na złodzieja z ramienia Ryski i wyglądał wyjątkowo złowroźnie.

Żar ciągle nie mógł przyzwycząić się do tego, że jego przyjaciółka toleruje paskudnego stwora tak blisko. Nawet teraz: wyciągnęła rękę, tak po prostu złapała go w poprzek tułowia i przesadziła na worek. I tylko złodziej zauważył, z jaką wściekłością wyszczerzył się podnoszony Alk - więc trudno było nawet powiedzieć, kto w tej parze kogo toleruje.

Minęło łuczywo. Kolejne. Żar i Ryska leżeli przytuleni, do podbródka przykryci jedynym posiadanym kocem i słuchali jak śpiewają świerszcze. Nic poza tym nie naruszało ciszy. Czuli się coraz bardziej senni, szczególnie, że Alk zwinął się w kłębek na piersi Ryski i miarowo unosił się i opadał wraz z nią. Mimo to Żar miał wrażenie, że szczur co i rusz lekko otwiera oko: i jak tam? Te wieskowe prostaczki już śpią? Można zabierać się do zaplanowanego psikusa?

— Mawiają... - złodziej nerwowo obliznął wargi - ...że szczur może wślizgnąć się śpiącemu człowiekowi przez gardło i tak pogryźć bebechy, że tamten będzie przez trzy dni zdychał w potwornych męczarniach...

- *I nie tylko przez gardło* - skomentował Alk bezlitośnie.

Ryska śpiesznie zacisnęła usta dłonią i parsknęła już do niej, po czym stłumionym głosem poradziła:

— To weź przed snem zawiąż szczękę chusteczką, żeby się nie otwierała. Szczur ziewnął i oblizał się:

— *O to-to, i przy okazji tylek zatkaj szyszką.*

— A niech was Saszy! - Złodziej z irytacją odwrócił się do nich plecami. Ryska z poczuciem winy, ale nadal trzęsąc się ze śmiechu, pogłaskała go po ramieniu. Żar podrzucił nim z irytacją.

Tymczasem Alk uznał, że wystarczająco wyspał się za dnia i zabrał do badania polanki. I to na szczurzy sposób: krótka wycieczka i już jest z powrotem. Tam prawie pełźnie na brzuchu, zachłannie węsząc, a z powrotem ucieka, jakby go kto gonił. Przyjaciele za każdym razem podskakiwali, mimo że szczurzy tupot był ledwo słyszalny.

W końcu uspokoił się, ale bynajmniej nie oznaczało to ciszy: szczur ulokował się koło jednej z gałązek posłania i zaczął obgryzać ją z żarłocznością bobra. Dźwięk był cichy, ale wyjątkowo paskudny. Poza tym Ryska od dzieciństwa szczerze go nie znosiła.

— Co ty wyprawiasz?! - nie wytrzymała.

— *Ścieram, zęby.*

— Po co?

— *Jedzenie jest zbyt miękkie. Rosną szybciej, niż się ścierają.*

— To byś lepiej żarł ziarno - burknął Żar. - Patrz, zostało krowiego jeszcze pół torby.

— *Wolę pościerać.*

— A nie możesz rano? - błagalnie spytała Ryska.

Szczur nie odpowiedział, ale chrzączenie ustało. Tymczasem nadal pozostawało tajemnicą, dlaczego Alkowi do tego stopnia nie spodobały się sosny, bo wyglądało jakby sam ani się specjalnie nie bał, ani nie krył. Może rzeczywiście urządził sobie zabawę ich kosztem? I chciał dać im nauczkę za to, że go nie usłuchali.

Ryska uspokojona tą myślą przymknęła oczy, ale nie minęło nawet pięć szczap, gdy poczuła na uchu dotyk lodowatego szczurzego nosa.

— Co?! - Podskoczyła, budząc również Żara.

— *Pić mi się chce.*

— Przecież tam jest manierka, leży na worku - nie skojarzyła Ryska.

— *I nie będziesz się gniewać, jak ją przegryzę?*

— O Bogini... - Dziewczyzna wyplątała się spod koca, sięgnęła po manierkę, wyciągnęła korek i wylała odrobinę wody na dłoń - Masz.

Szczur nie ruszył się z miejsca.



— *Najpierw umyj rękę.*

Oburzona Ryska plusnęła wodą w Alka, ale zdążył się uchylić.

— Nie wygląda, jakby ci się tak strasznie chciało pić!

— *Nie na tyle, żebym miał pić z kałuży.*

— Przecież to nie kałuża.

— *Dopiero co łuczyno temu dłubalaś w nosie. I jeszcze Saszy wie gdzie, póki spałem.*

— Weź go całego wpakuj do tej manierki - poradził Żar ze złością. - Nałyka się czystej wody, a przy okazji trochę dumy z niego spłynie!

Ale dziewczyna była tak bardzo śpiąca, że prościej było ustąpić kłótliwemu zwierzakowi. Alk nieśpiesznie i ze smakiem napił się z puszczonego na ziemię strumyczka. Mimo że Ryska starała się, by był możliwie cienki, w manierce na koniec zostało mniej niż jedna trzecia. Żar zrezygnował z prób przemówienia przyjaciółce do rozsądku, odwrócił plecami do tego całego bałaganu i naciągnął koc po same uszy.

— Dać chleba? - spytała dziewczyna na wszelki wypadek, pakując korek na miejsce.

- *Jak będę miał ochotę to poproszę.* - Szczur dokładnie wytarł łapkami mokre wąsy i pysk. Gdy tylko Ryska położyła się z powrotem, wskoczył na jej brzuch i pewnym ruchem władował w dolinkę łona, jak gdyby Holga ją specjalnie w tym celu stworzyła.

„Jak ja mam cię straszliwie dosyć!” - pomyślała dziewczyna z rozpaczą. Bogini świadkiem, gdyby Alk teraz i w tej chwili zamienił się w człowieka i zostawił ich w spokoju, to Ryska sama by mu dopłaciła!

Wyobraziła sobie, jak na skutek machnięcia magicznym snopkiem zboża (czy czym tam jeszcze machają prawdziwi czarownicy) szczur staje na tylnych łapkach i zaczyna rosnać. Łapki zmieniają się w ręce i nogi, pysk staje twarzą ogon... hm... znika, a sierść na głowie wyciąga się w czarne a jeszcze lepiej rudawe albo w ogóle miodowe loki. Ryska widziała takie u niektórych mieszczan - śliczności! Szczególnie czyste i szlachetnie ułożone w schodki. No więc, staje przed dziewczyną taki przystojny kawaler i (bo kto to tam wie, może Alkowy paskudny charakter to też skutek złych czarów?) zaczyna kwieciście dziękować za uwolnienie spod złego zaklęcia...

Ostatnia część marzenia była tak słodka, że dziewczyna powtarzała ją raz za razem na równe sposoby. Najpierw Alk padał przed nią na kolana i prosił o wybaczenie za swoje niegodne zachowanie. Potem ona dumnie odmawiała przyjęcia góry złota, a Alk zszokowany jej szlachetnością proponował jej rękę i serce, a ona znowu odmawiała...

Myśli zaczęły się plątać i wyraźne pozostało tylko życzenie: gdyby tak zamiast szczura...

...koniuszki palców zaczęły szczypać w dobrze znany sposób i Ryska odruchowo je zacisnęła.

Kołowrót szedł opornie. Bardzo opornie. Skupienie się na nim było niesamowicie trudne - cały czas próbował wyslizgnąć się i rozplynać. Poza tym dziewczyna sama nie rozumiała, co dokładnie chce zrobić: żeby tylko trafić na o-o-o tamtą nie wiadomo dlaczego kuszącą drogę.

W szczurzym futrze przemknęła złota iskierka i w tejże chwili kołowrót wymknął się Rysce z rąk i zniknął. Nie było nawet co próbować wymacać go znowu, czuła się tak, jakby kręciła prawdziwym w jakiejś kopalni i była do reszty wyzuta z sił.

Nic się nie stało. Tylko sen zmiotło jak mączny kurz z młynarskiego koła - ale natychmiast zaczął opadać z powrotem.

„Może by mnie tak ktoś przestraszył - pomyślała Ryska z irytacją. - Jak wtedy z lisem?”

— Alku...! - zawołała szeptem, unosząc się na łokciu. - A jakiego koloru miałeś włosy? Szczur wzdrygnął się i skulił jeszcze mocniej. Dziewczyna westchnęła i również zamknęła oczy.

— *Dziewko, wstawaj.*

\* \* \*

— Yyy... - jęknęła Ryska, nie potrafiąc rozlepić powiek. Najpodlejszy możliwy czas na pobudkę, kiedy człowiek dopiero co zasnął. Tak samo jakby wygonić z za świątecznego stołu gościa, który od rana nic nie jadł, a teraz ledwo zdążył wziąć widelec do ręki. - Czego ty jeszcze ode mnie chcesz?!

— *Wstawaj.*

Ton Alka okazał się skuteczniejszy od słów. Chyba tym razem nie próbował się wygłupiać.

— *I tego też obudź.*

Ryska usiadła i szturchnęła przyjaciela w bok.

— Po prostu ukręć mu łeb - burknął złodziej, próbując schować się w szczelnym kokonie z koca, ale dziewczyna potrząsnęła nim bardziej natrętnie.

— Obudź się, coś się tu dzieje!

Nie tylko szczur był przestraszony. Krowy niespokojnie przestępowały z nogi na nogę, a bardziej strachliwa Żarowa jałówka podrzucała łbem, próbując zrzucić sznur z rogów. Sosenka, do której był przywiązany drugi koniec gięła się i

trzeszczała.

— *Siedźcie w miejscu.*

— Przecież ona się zaraz wyrwie! - Chłopak uniósł się, ale było za późno, pętla spadła. Miłka rzuciła się za przyjaciółką, ale ją Ryska przywiązała znacznie bardziej sumiennie. - A żebyś padła i pękła!

Krowa nie odbiegła daleko, może na sto kroków i zatrzymała się, doskonale widoczna w świetle księżyca. Chyba uznała też, że tam jest znacznie gorzej, więc niepewnie obejrzała się na ludzi i głośno, rozpaczliwie zamuczała. Raz, potem drugi, jak gdyby mając nadzieję, że stado przybiegnie jej na ratunek.

— Co za kretynka! - zaklął Żar. - Pójdę i spróbuję ją złapać.

— Siedź! - Teraz również Ryska drżała. Czowała, jak w środku wibruje jej gruba struna, a ktoś natrętny cały czas szturcha ją palcem. Po chwili szczękały jej nawet zęby. - Alk, co mi jest? I co w ogóle się dzieje?!

— *Zeszliśmy ze skrzyżowania. Dalej już tylko prosto.*

— I?

— *I na tej drodze nam się nie spodoba.*

— Starczy tych zagadek! - Żar nie wytrzymał. - Jaka, na Saszego, droga? Mamy dookoła sam las!

— *O to-to, prowadzi mniej więcej do Saszego właśnie.*

Alk nie zdążył powiedzieć nic więcej (i chyba nawet nie zamierzał).

Pod brzuchem rogatej uciekinierki wystrzeliła fontanna piasku, z której wyloniły się ogromne włochate szczypce, złapały krowę za gardło i wpakowały łbem w ziemię aż po łopatki. Tylne nogi desperacko kopały powietrze, a ogon wił się i walił w ziemię jak węzowy. Ziemia przygłuszyła dwugłosy ryk, ale jej drzenie dawało się wyczuć nawet przez gałązki legowiska.

— *Mówiłeś coś o padaniu i pękaniu?*

Nogi wzdrygnęły się po raz ostatni i wyciągnęły, sztywniejąc. Krowia tusza bezsensownie sterczała z piasku, zapadając się jeszcze trochę głębiej. Ryska nie potrafiła zrozumieć, czy to ona tak drży, czy oświetlone księżycem truchło lekko się chwieje.

— *Mówicie że jak się tamta wioska nazywała?* - Głos Alka był oburzająco spokojny i przymilny. I trudno się dziwić, on nie miał się czego bać - w razie czego zawsze mógł ewakuować się na najbliższą sosnę. A ciężaru człowieka żadne z tutejszych drzewek by nie wytrzymało.

— Sz-sz-szoszenka - wydusił Żar szczękając zębami. - Albo coś w tym rodzaju, babka syczała jak ta żmija.

— *Gra-tu-la-cje* - wyskandował Alk. - *Powiedzcie mi, dobrzy ludzie, czy gdyby was wysłali na nocleg na Bezdenne Mokradła, do Parowu Szkieletów czy*

*Lasu Głodnych Szczęk, to byście poszli?*

— Jeszcze czego! Czy my wyglądamy na durnych bohaterów z bajeczek Ryski?

— *No to po kiego grzyba was poniosło do szosy?!*

Przyjaciele zgodnie otworzyli usta. Oczywiście zdarzało im się słyszeć o istnieniu

„podziemnych wilków” ale byli przekonani, że stwory te mieszkają wyłącznie na południu, w okolicach morza. A już na pewno nie podejrzewali, że ktoś nazwał na ich cześć wioskę!

— Ej no... - Żar niezgrabnie spróbował się usprawiedliwić. - Ja mam kumpla z Niedźwiedziej Ścieżki, ale to przecież nie oznacza, że im tam niedźwiedzie po ulicach biegają!

— *Tu nie ma ulic. Ale jest piaszczysty teren, czyli doskonale miejsce dla pajęczyny szosza. Tak się te ich nory nazywają* - wyjaśnił Alk z irytacją, obserwując do reszty osłupiałe twarze towarzyszy. - *Składają się z dużej ilości podziemnych korytarzy pod samą powierzchnią. Szosz porusza się nimi przez całą noc, a gdy słyszy kroki, to przebija cienką warstwę ziemi jak lód i rzuca się na ofiarę.*

— Skąd to wszystko wiesz?

— *Znajomy myśliwy mi opowiadał. Zabicie takiego zwierza to wielkie szczęście. Ma piękne futro, bardzo gęste i ciepłe, a w żołądku czasami trafiają się bezoary, które chodzą na wagę złota.*

— A jak się na nie poluje?

— *Patrząc na ten twój miecz, bezskutecznie. Ale mimo wszystko trzymaj go w pogotowiu.*

— Myślisz, że krowy mu nie starczy?

— *Temu tutaj może i starczy.*

Chłopak niezbyt pewnie podniósł broń i prawie wypuścił ją z ręki. Przyjaciele uczyli go walczyć i nawet z pewnymi sukcesami, ale pojedynek z człowiekiem to jedno, a zupełnie co innego - stawanie przeciwko podziemnemu stworowi, który z taką łatwością porwał krowę.

Ryska siedziała na posłaniu cicho, jak mysz pod miotłą.

— A one nas nie słyszą?

— *Jeżeli nie będziecie się drzeć, to nie. Najważniejsze to się nie ruszać.*

Teraz dziewczyna doskonale rozumiała, co czuła ta biedna krowa. Serce waliło jak szalone, pobudzając nogi do zerwania się do biegu, a rozsądek z trudem je powstrzymywał. Miłka okazała się mądrzejsza, albo po prostu zastygła z przerażenia, bo stała jak pomnik samej siebie, szeroko wytrzeszczając oczy i

rozdymając nozdrza. Alk ostrożnie zszedł z posłania i przyłożył ucho do ziemi.

— I jak tam? - szeptem zapytał Żar.

— *Sam posłuchaj.*

— Neeee. - Chłopak potrząsnął głową. - A może on właśnie w tej chwili...

Torby pofrunęły do góry jak ziarna grochu z rurki. Ludzi obsypało piaskiem i grudkami gliny, a za tym kłującym deszczem widniało coś gigantycznego, kudłatego i uzbrojonego w kły.

Ryska wrzasnęła na całe gardło - w końcu teraz już nie było co się hamować! Szosz do połowy wychylił się z nory, pozwalając dokładnie obejrzeć swoje mocne, solidnie zbudowane ciało o krótkich uzbrojonych w pazury łapach. Właściwie przypominał kreta, tylko miał dłuższą sierść, paszczę bardziej podobną do wilczej i wyszczerzoną aż po same dziąsła.

Ale Rysce i Żarowi starczyło jedno spojrzenie. Zerwali się z posłania i rzucili do ucieczki, nawet nie myśląc o stawianiu oporu. Szczególnie, że chłopak natychmiast upuścił miecz.

Drapieżnik zanurkował z powrotem pod ziemię i ruszył za uciekinierami.

— *Kluczcie na boki, kretyni!*

Ryska rzuciła się na prawo, a Żar na lewo, więc lekko skołowany szosz ponownie przebił się przez ziemię w nadziei, że złapie przynajmniej kogokolwiek, ale powiedzenie o niezdecydowanym osiołku nie wzięło się znikąd.

— Ratunku! - pisnęła dziewczyna, mrugając pełnymi piasku oczyma. Samotna ucieczka okazała się jeszcze bardziej przerażająca, więc przyjaciele znowu połączyli się i złapali za ręce. Ryska potknęła się, spowalniając ich oboje, więc zwierzę, które w międzyczasie zdążyło ich wyprzedzić, po raz kolejny nie trafiło z miejscem ataku.

— *Schowajcie się za krową.* - Głos Alka nadal brzmiał chłodno i rzeczowo. - *Może go rozproszy.*

Miłka kompletnie nie doceniła pomysłu ze ściągnięciem uwagi na siebie i zaczęła skakać dookoła sosny jak szalona, nie dopuszczając ludzi bliżej.

— Sam go sobie rozprasza! - ryknął Żar, gdy prawie oberwał kopytem w łeb. - *Zamiast dawać durne rady!*

Ryska całkowicie się z nim zgadzała. Szczur miał znacznie łatwiej jeśli idzie o uciekanie przed zębami szosza, więc mógł przynajmniej go za nos ugryźć, albo co!

— *Głupcom to cokolwiek by nie poradzić...*

Niespodziewanie Alk zamilkł, a Ryska i Żar potknęli się, tym razem równocześnie i ramię w ramię runęli na rzadką trawę. Ziemia pod nimi dudniła: szosz zatoczył szerokie koło, nie skusił się na krowę i właśnie wracał.

Przyjaciele grzebali się jak żuki, które spadły do bruzdy, czując się

przerażliwie powolni i niezgrabni. Z trudem podnieśli się na czworaki... i tak zamarli.

W odległości kilku kroków, plecami do nich, stał człowiek - wysoki i chudy mężczyzna, całkowicie nagi. Uniósł rękę, powoli rozczapierzył palce, jak gdyby widząc je po raz pierwszy, a w następnej chwili już turlał się po trawie. Nie za bardzo było widać, czy sam się potoczył, czy to szosz go pchnął, ale i tak ponownie zerwał się na nogi już trzymając miecz. Swobodnie przerzucił go z ręki do ręki, oceniając wagę i balans, po czym pozostawił w lewej i tak zamarł. Tylko wiatr lekko poruszał jego długimi włosami, prostymi jak trzciny.

— Alk?! - szepnęła Ryska z niedowierzaniem.

Mężczyzna nie poruszył się, w skupieniu patrząc na ziemię przed sobą. Na jego ramionach ledwo zauważalnie przeżyły się dobrze zarysowane mięśnie. Pół szczapy udawanej obojętności, błyskawiczny zamach, tak samo szybki cios i klinga prawie po rękojęść wbiła się w ziemię.

Ta odezwała się gardłowym wyciem i wybuchem piasku, który przykrył człowieka z głową. Rysce wydawało się, że słyszy krzyk, ale piasek opadł, a mężczyzna nadal stał w miejscu, pochylony nad mieczem i jak gdyby zmieniony w kamień. Na polanie było doskonale słychać jego ciężki oddech. Tymczasem pod nogami coś nadal warczało, jęczało i coraz słabiej się miało, chwiejąc pobliskimi drzewkami. Ale już nie było się czego bać.

Mężczyzna powoli odwrócił głowę i spadający na twarz kosmyk włosów przekreślił ją jak szrama. Stara, pobieląca. Żółto załśniły zmrużone oczy.

— Ty... - Dziewczyna cofnęła się.

... Jako pierwszy zmienił się cień: skurczył jak grudka puchu, która trafiła w płomień świecy. Jeszcze zdążył przenieść na nią spojrzenie i Ryska nawet nie zauważyła chwili, gdy człowiek zniknął.

Na jelcu miecza, desperacko trzymając się śliskiego metalu i utrzymując równowagę przy pomocy ogona siedział nastroszony i wyszczerzony szczur o gorejących ślepiach.

— Dlaczego? - Dziewczyna wciągnęła powietrze i zakrztusiła się. - Dlaczego mi nie powiedziałaś, że jesteś Sawrianinem?!

— *Uah-ha-ha-ha-ha!*

Alk jednak stracił równowagę i zleciał na trawę.

— *I tylko to cię w tej chwili obchodzi?!*

— Powinieneś być mi powiedzieć! - Ryska wzdrygnęła się ze wstrętem, szczurzy „głos” ponownie się zmienił, nabierając gardłowego sawriańskiego krakania.

— *A co by to zmieniło?*

— Nienawidzę Sawrian!

— *Nienawidzisz również szczurów. I jeszcze Wędrowców. Oraz mężczyzn.*

*Co to za różnica, o co dokładnie byś miała do mnie pretensje?*

Szczur zaczął podskakiwać w wysokiej trawie jak piłka nabita gałęziami sprężynnika, próbując tradycyjnie wdrapać się po nodze Ryski, ale dziewczyna w panice cofnęła się i schowała za Żara.

— Nieprawda! Do niektórych mężczyzn mam całkiem dobry stosunek, tylko się do nich nie zaliczasz!

— *A tak w zasadzie, to sama jesteś w połowie Sawrianką.*

— Bo taki drań jak ty zgwałcił moją matkę!

— *Chcesz powiedzieć, że dostarczył jej łuczywo przyjemności?*

— Zabieraj się ode mnie, sukinsynu! - wydarła się Ryska, zaciskając uszy dłońmi. - Nie chcę cię widzieć na oczy! I słyszeć również! Nigdzie nie będę cię wiozła, parszywy kłamco! Spadaj do swojej Sawrii i niechaj tam cię odczarowują!

— *Uspokój się, dziewczko - mimo wszystko Alk jednak się wycofał. - Tak w zasadzie, to uratowałem ci życie.*

— Nikt cię o to nie prosił! - krzyknęła dziewczyna zapalczywie.

— No to pobiegaj sobie jeszcze między sosenkami i podrzyj się jak świniak w rzeźni. Pewnie szybko się zdecydujesz kogo i o co prosić. - Szczur odwrócił się, machnął ogonem i zniknął w trawie.

\* \* \*

Gdy gwiazdy zaczęły gasnąć, a niebo poszarzało Żar ponownie zapadł w sen. Przyjaciele uznali, że lepiej zostać na miejscu, niż przedzierać przez las, ryzykując spotkanie z kolejnym szoszem. Ale ostatecznie i tak spędzili całą noc siedząc na legowisku, przytuleni do siebie i podskakując na każdy szelest.

Mrok cofał się, wypluwając jedną sosnę za drugą, ale zmęczona Ryska dalej uparcie trzymała wartę, mimo że już mdliło ją z niedospania. Polana przypominała ogródek, w którym ktoś długo i uparcie szukał skarbów: wszędzie jamy i kupki świeżej ziemi, z których sterczały korzonki traw i sosen. Jeden z pakunków leżał na starym miejscu, drugi odleciał jakieś na bok dwadzieścia kroków. Z niedokładnie zawiązanego worka sterczał szczurzy tyłek. Sądząc z radośnie drgającego ogona szmatka z chlebem leżała na samej górze.

Wyczuwając spojrzenie Ryski, Alk podniósł pysk i oblizał się.

— *Słuchaj, ofiaro wojny - rzucił pobłaźliwie. - Jestem od ciebie starszy zaledwie o jakieś siedem albo osiem lat.*

— I co z tego? - burknęła dziewczyna, przyciskając kolana do piersi i obejmując je rękoma. - Jesteś Sawrianinem... każdy z was jest podłym mordercą i gwałcicielem. Napadliście na nasz kraj...

— *Po pierwsze, Sawria i Rintar zaatakowały się równocześnie. Przez kilka lat zbierały wojska i z najbliższego możliwego powodu spuściły je z łańcucha.*

— Ale to wy dostarczyliście powodu!

— *Po drugie, w Sawrii nawet dzieci wiedzą, że atak na posterunek zainscenizował Rintar.*

— To kłamstwo!

- *A po trzecie, ostatnie walki odbywały się już na sawriańskim terenie.* - Tak samo spokojnie ciągnął Alk. - *Więc tam również biegają teraz tłumy mieszaińców.*

Ryska była zbyt zmęczona, żeby się na niego wydierać, a poza tym szkoda jej było budzić Żara, więc ograniczyła się do złego szeptu:

— Kłamiesz! Nasi tsecy są zupełnie inni! Za nic nie mordowaliby bezbronnych dzieci i nie męczyli kobiet!

— *Napraaaawdę? I straż u was po ulicach chodzi wyłącznie dla dekoracji, kupcy nikogo nie oszukują, a dziwki oddają się wyłącznie z miłości? No to dlaczego wojska miałyby się różnić, skoro ludzie wszędzie są tacy sami?*

— Nie są tacy sami! Jesteś Sawrianinem!

— *I co z tego?*

To pytanie zaskoczyło Ryskę. Jak to - co?! Jakich on jeszcze wyjaśnień żądał?

— O Bogini, co ja robię... - wymamrotała dziewczyna. - Siedzę i wyklócam się z sawriańskim szczurem!

— *O Bogini, co ja robię?! Próbuję wyjaśnić podstawy polityki durnej wieskowej dziewce.*

Szczur ponownie zanurkował do torby, tym razem w całości. Teraz nic tylko mocniej zaciągnąć sznur i wyrzucić możliwie daleko w krzaki! Ryska nawet wychyliła się do przodu, ale odgłosy grzebania ucichły, a w głowie rozległ się złośliwy głos:

— *Nie szkoda ci worka? Przecież sama go potem będziesz szyla.*

— I akcent masz koszmarny! - rzuciła dziewczyna z irytacją.

— *To ty.*

— *Że co?*

— *Słyszysz mnie nie uszami, tylko darem. Nawet jakbym mówił w czystym sawriańskim, to też byś mnie rozumiała, bo wszyscy myślimy i czujemy tak samo. A cała reszta to twoja wyobraźnia. Jesteś przekonana, że Sawrianie mówią z paskudnym akcentem, więc go słyszysz.*

— A Żar?



— *Jeżeli nie ma żadnych uprzedzeń w tej kwestii, to słyszy czysty rintarski. Co, między nami mówiąc, jest zgodne ze stanem faktycznym. Miałem rintarską niańkę, ojciec chciał, żebym znał oba języki jak ojczyste.*

— *Żeby wygodniej ci się walczyło, odpytywało się więźniów i wydawało im rozkazy? - doprecyzowała dziewczyna ze wstrętem.*

— *Tfu, a ty znowu swoje!* - Akcent magicznie zniknął i Ryska z powrotem słyszała dobrze sobie znany piskliwy szept. Czyli co, jej zdaniem w taki właśnie sposób powinny mówić szczury? A gdyby Wędrowiec zamienił Alka w krowę, to zawodziłby basem

„muuu”? - *Czy ty w ogóle znasz takie słowo jak „wykształcenie”?*

— *To kiedy krowie na pysku się pojawia gula? - zapytała niepewnie Ryska, która kiedyś słyszała coś podobnego od zwierzęcego lekarza.*

— *Aha, a ja nawet wiem, jak ta krowa ma na imię! Rodzice mieli nadzieję, że zostaną ambasadorem, a wszystkie poważne rozmowy prowadzone są bez tłumaczy. Poza tym nie tylko z tsarami się rozmawia, bo tu czasem trzeba komuś dać w łapę, tam powiedzieć komplement... Bez języka ani rusz.*

— *A czemu nie zostałeś?*

— *Nie twoja sprawa. Kładź się spać, bo za dnia zaśniesz i zlecisz z siodła. Szosze nie polują przy świetle słońca.*

— *Przecież powiedziałam, że nie będziemy pomagali Sawrianinowi - postawiła się Ryska niepewnie. - Tym bardziej, że nauczyłeś się samodzielnie zmieniać w człowieka.*

— *Ha-ha. Żebym to ja jeszcze wiedział, w jaki sposób się to udało i dlaczego na tak krótko.*

— *Czyli co, zupełnie nic nie poczułeś?*

— *Nie. Nawet nie od razu zrozumiałem. Więc przestań zawracać mi dupę tym swoim nieugiętym patriotyzmem. Za trzy łuczywa was obudzę i ruszymy dalej.*

Ryska chwilę myślała, po czym podstępnie spytała:

— *A jeśli zacznie się nowa wojna, to po której stronie będziesz walczył? Z worka doleciał stłumiony kaszel.*

— *Szczurzy oddział do zadań specjalnych?*

— *Dobrze wiesz, o co mi chodzi!*

Sądząc z dźwięków, szczur w skupieniu podrapał za uchem.

— *Oczywiście że po stronie Sawrii.*

— *Dlaczego? - pogubiła się dziewczyna, przekonana że Alk odpowie „po żadnej”, próbując się jej podlizać.*

— *Dziecko, ja przecież jestem Sawrianinem. Podłym mordercą, który tylko myśli o tym, jakby tu się wpakować pod spódnicę wrogiej wieszczanki.*

— *Ty mi to na złość mówisz, tak?!*

— *A również dlatego, że nie mogę dopuścić, żeby jakiś pożądlivy sykinsyn z zardzewiałym mieczem, zwerbowany za trzy srebrny w rintarskiej wiosce rozłożył na podłodze moją siostrę albo matkę. Cokolwiek bym nie myślał o „świętej bitwie” i „obowiązku wobec Ojczyzny”.*

— *A co o nich myślisz?*

- *Że siedzący na tronach kretyni w niczym nie są lepsi od dwóch psów, które walczą o znaną w śmietniku kość. Podczas gdy znacznie ciekawsze i bardziej efektywne jest stworzenie takich warunków, że jeden z nich sam ją odda.*

- *Znaczy się jak? - Ryska ostatecznie się pogubiła.*

- *Jest sobie takie słowo: „dyplomacja”. Ale nie przejmuj się, krowy na nią nie chorują.*

## Rozdział 19

*Samce szczurów są niechlujne, skore do walki i pamiętliwe.*

To samo źródło

Obudziło ich szczekanie psów.

Dwa duże, masywne kundle, różniące się wyłącznie kształtem plam na brudnobiałym futrze kręciły się dookoła sterczącego z ziemi miecza, na przemian z upojeniem grzebiąc w piasku i wściekle szczekając do już wcale niemałej jamy.

Widząc podnoszącego się Żara psy odwróciły się i zaczęły warczeć.

— Kysz mi stąd! - Chłopak wyciągnął z posłania gałąź i groźnie zakręcił nią dookoła. Zwierzaki podkuliły ogony i cofnęły się, ale nie przestały szczerzyć zębów.

Akurat w tymże momencie w końcu zjawili się ich właściciele.

Dzisiaj chłopci byli trzeźwi i skupieni, a każdy z nich miał w rękach pusty worek i krótką opaloną na końcach rozdwojoną pałkę, którą wygodnie grzebie się w piasku. Poniewierającą się na skraju polany torbę zauważyli znacznie szybciej, niż jej właściciele i z radosnymi okrzykami ruszyli w tym kierunku.

— Hej no, a wy dokąd?! - zawołał Żar z oburzeniem, łapiąc za kuszę.

Cięciwę naciągnął jeszcze w nocy, więc broń, która leżała odłogiem tyle czasu na pewno doszczętnie się popsuła, ale wyglądała groźnie. Ryska również skoczyła na nogi.

Syn szczerbatej babki, który jako pierwszy zdążył wpakować rękę do torby, upuścił suknię ślubną. Chłopci wgapili się w Żara i Ryskę jak w Saszego z Holgą, którzy wybrali sobie tę polankę na noc miłości. Nawet psy, widząc taki obrót spraw, ucichły.

— *To co, kochani, po rzeczy?* - zapytał Alk ironicznie. Dziewczyna nawet nie zauważyła, w którym momencie zdążył wleźć jej za pazuchę, odkryła go dopiero teraz.

Wieszczenie drgnęli i zaczęli rozglądać się dookoła, a jeden nawet powiercił palcem w uchu.

— Po rzeczy, mówię? - powtórzył Żar, a Ryska śpiesznie zażyczyła sobie, żeby złośliwe szcurze odzywki przestały docierać do uszu miejscowych.

Chłopi nieco się rozluźnili, ale wyraz zdumienia na zmęczonych twarzach pozostał.

— A wy się tu... czego? - odezwał się w końcu syn babki.

— A wy? - Żar, dzięki pytaniu Alka, już się domyślił, czego szukają miejscowi. Koniec końców, złoto jest interesujące wyłącznie dla ludzi, szosz wypłułby je razem z ubraniem i kośćmi.

— My to... znaczy się... po maślaki! - Chłop na dowód prawdziwości swych słów machnął workiem. Pozostali, potrząsając brodami wymamrotali coś na poparcie tego stwierdzenia.

— Nie za wcześnie przypadkiem? - Żar podzielił się swoimi wątpliwościami.

— Ale my teraz tego, sprawdzić. - Wieszczanin przyjrzał się przekopanej polance, jak gdyby chcąc wykryć na niej przedwczesny grzybek, po czym znowu zastygł jak słupek soli. Z miejsca, w którym stał, doskonale widać było skrawek siwego futra na dnie dołka wygrzebanego przez psy.

Żar podszedł bliżej, również zerknął i wzdrygnął się. Miecz przebił oko szosza, i z rany wylewała się ciemna zakrzepła krew i coś białego o galaretowatej konsystencji. Niczego sobie trafienie! Pół palca w bok i klinga najprawdopodobniej ześlizgnęła się po kości, jedynie przecinając futro.

— A czemuście nas nie uprzedzili, że tu takie grzybki rosną? - Chłopak z pretensją wskazał jamę palcem.

— Nośmy myśleli, że wiecie. - Chłop niezgrabnie próbował się wytłumaczyć. - Jakbyście powiedzieli, że się boicie szoszy, to byśmy dla was oczywiście znaleźli miejsce. Jak nie w chacie, to pod ścianą. Bo wzgórze kamienne, tam nie docierają...

— *Kłamią.*

— Kłamiecie - powtórzyła Ryska odruchowo. Niepotrzebnie, bo wieszczanin natychmiast podskoczył z pretensją:

— Myśmy są uczciwi ludzie, nie będziemy brali grzechu na duszę! A kto tam wie, co z was za ptaszki. Mówią, że nie myśliwi, a takiego szosza wprost przez ziemię załatwili. Może z tej watahy co to ją tsecowie rozgonili na wiosnę? Albo sawriańscy szpiedzy? Chłop niespodziewanie zamilkł, gapiąc się na coś za prawym uchem Ryski. Odwróciła głowę i dostrzegła, że Alk siedzi na jej ramieniu.

— *Po co w ogóle dyskutujecie z tymi trupojadami? Albo ich zabijacie, albo gonicie do Saszego.*

Ale wieszczenie już się dostosowali do zmiennego wiatru.

— Zmyślnie go pani załatwiła, szanowna pani Wędrowniczko - przymilił się chłop, robiąc krok do tyłu. Towarzysze uciekali razem z nim, rozciągając usta w nieszczerych żabich uśmiechach. - Zdrowia życzymy i powodzenia na szlaku!

— Znowu ze mnie zrobiłeś stracha na ludzi! - wyskoczyła Ryska z szeptaną pretensją do Alka.

— *Ja? A jak dawno patrzyłaś do strumienia, pani „szpiegu”?* Bo w zasadzie to już czas najwyższy, żeby cię postawić w ogródku w tych dziurawych szmatach.

— A kto mi porobił te dziury?!

Dziewczyna wstała, uniosła suknię ślubną i westchnęła z rozpaczą. Na samym jej środku widać było ślad bosej stopy z rozczapierzonymi i doskonale widocznymi palcami.

— *Trzeba patrzeć gdzie biegniesz* - podsumował Alk bezlitośnie.

— No nic to, upiorę! - Ryska uparcie zrolowała sukienkę w wałek i wpakowała z powrotem do torby.

— *W przydrożnym rynsztoku?*

— Nie, w domu! W kadzi z ługiem! A do rynsztoka to się udasz ty, Sawrianinie! - Dziewczyna zdecydowanym ruchem oderwała Alka od ramienia i rzuciła na kupę piasku. Co prawda ostrożnie i z niedużej wysokości, pozwalając szczęśliwie wylądować na wszystkich łapach.

— *Patrzcie państwo, jednak pamięta!* - zawołał szczur z udawaną rozpaczą, otrząsając się. - *A miałem nadzieję, że do rana te głupoty się z ciebie same wywietrzeją.*

— Jeszcze czego! Żarze, a ty co powiesz? Wieziemy go dalej czy zostawiamy tutaj? Przyjaciel również nie przepadał za Sawrianami, ale był znacznie praktyczniejszy: złoto pozostawało złotem - niezależnie czyj profil znajdował się na monecie. Rzecz jasna, okradać Sawrian było przyjemniej, ale na sawriańskie zlecenie - znacznie bardziej dochodowo (bo obcy musiał dopłacić, by „spodobać się” miejscowemu złodziejowi). Któregoś razu Żar miał nawet okazję pracować w duecie z żółtookim, a potem pić z nim za sukces przedsięwzięcia i warto zaznaczyć, że już po piątym kuflu „Nocny wiatr” i „Kritoczca po krejken” wspaniale dawały się zaśpiewać w duecie i na jedną melodię. Podsumowując, Sawriańcy to paskudy i mordy mają wstrętne, ale interesy z nimi prowadzić można.

Ale w tej konkretnej sytuacji chłopak zdecydował się wesprzeć przyjaciółkę.

— No faktycznie, co to za kotek w paszteciku? - zapytał surowo. - Sto dwadzieścia!

— *A jak wysoko oceniasz swoją skórę?! Dziesięć, piętnaście?*

— Ha! Trzydzieści, nie mniej! - Złodziej zadarł nos.

— *No to odejmij je od żądanej kwoty i się uspokój* - poradził Alk z sarkazmem.

— No to odjąłem! Z półtorej setki.

— Zupełnie nie o to mi chodziło! - obruszyła się Ryska. - Przecież nie możemy żądać od niego pieniędzy za to, że jest Sawrianinem!

— Dlaczego? - zdziwił się Żar.

— Bo nie chodzi o pieniądze! Albo mu pomagamy, albo nie, za dwadzieścia złotych czystego sumienia się nie kupi!

Alk z Żarem z namysłem spojrzeli po sobie. Obaj znali masę przypadków, kiedy taki towar kosztował znacznie mniej.

— *No dobrze, w takim razie czego chcesz?* - zapytał szczur.

— Faktycznie. - Złodziej podrapał się po potylicy. - Bo ja też się pogubiłem.

— Niech przeprosi! - wypaliła dziewczyna.

— *Za kolor włosów?!* - Alk oburzył się bardziej, niż kiedy żądali od niego pieniędzy. -

*Dziewko, tobie to do reszty odbiło! Może mam cię jeszcze przepraszać za brać cyków? Czy za*

— Czeka! Nasi chłopcy chyba niezbyt daleko uciekli - spostrzegł się Żar. - Patrz, przypatrują się z daleka. Naradzają.

— *Strzałę ich potraktuj* - poradził szczur z irytacją. - *Chociaż... Wiesz co, wołaj ich z powrotem!*

— Po co?!

— *Niechaj przyniosą łopaty i wykopią truchło.*

— Yhy, już biegają i pędzą, żeby dla nas kopać... - Żar odwrócił się w kierunku krzaków i pogardliwie wysmarkał. Wieszczanie śpiesznie schowali się głębiej za gałęziami.

— *Obiecuj im futro za trudy. Wtedy nikomu o nas nie powiedzą, że niby sami się zebrali i załatwili stwora. Bo w przeciwnym razie rozdzwonią na całą okolicę.*

Chłopak skrzywił się. Wcale nie miał ochoty na dalsze dyskusje z tymi draniami, a już tym bardziej na dawanie im prezentów. Ale faktycznie, miny mieli wyjątkowo zazdrosne i pełne pretensji. Tacy doniosą bez chwili zastanowienia.

— Hej, chłopcy! - zawołał ze wstrętem. - Nie chcecie przypadkiem zarobić? Wieszczanie wrócili szybciej, niż gdyby gonił ich szosz. W tej okolicy nie bardzo mogli zarobić inaczej, niż grabieżą.

Po wysłuchaniu sedna sprawy z radością pokiwali głowami. Jeden ruszył do wieski po łopaty, a dwójka pozostałych zabrała się do roboty, tymczasowo używając pałek i rąk. Psy kręciły się dookoła i pomagały łapami, czasem zapędzając się za bardzo i zaczynając tarmosić futro. W takich chwilach natychmiast dostawały kopa i słyszały kilka „miłych” słów, bo w końcu to już swój dobytek i go szkoda!

W międzyczasie przyjaciele zebrali porzucane rzeczy i załadowali je na krowę.

— Masz szczęście, bydlę! - Żar powiesił dla smutnej Miłki torbę z ziarnem. Resztki jego krowy sterczały z ziemi jak niezwykle drzewo o plamiastym beczkowatym pniu i pięciu gałęziach.

— *Przynajmniej wytnij z niej trochę wołowiny.*

— Po co? W takim upale daleko nie zawieziemy... O ile się już nie zaśmierdziała.

— *Możesz podwędzić nad ogniskiem. I tak będziemy czekać, aż chłopci obedną szosza ze skóry.*

— Na ki gwizdek?

— *Bezoary?*

— Kit z nimi, niech je również zabierają. - Ryska machnęła ręką. Nie mogła się doczekać, aż będą mogli ruszyć z miejsca.

— Obejdą się!

Zdaniem Żara gorszy od przybytku nieotrzymanego był przybytek, który przeszedł do wroga. Nie ruszając sztyletu przy pasie złodziej wyciągnął skądś „pyrkę”, krótki szeroki nóż o obusiecznym ostrzu i niepewnie podszedł do tuszy. Od dawna nie miał okazji żadnej rozbierać, ale nadal pamiętał gdzie znajdowało się najbardziej soczyste mięso.

Noc była chłodnawa, więc krowa nie zdążyła zatęchnąć. Co prawda mięso i tak miała niezbyt smakowite, ciemnokarmazynowe i żylaste. Chłopak znalazł pomiędzy sosnami samotną leszczynę, obciął pięć co prostszych gałęzi, nanizał na nie długie paski mięsa i zawiesił nad ogniskiem, rozpalonym przez Ryskę.

Chłopi, przełykając ślinę, zabrali się do kopania z dwukrotnie większym zapalem. Pewnie jak niebezpieczni goście w końcu się zabiorą, również krowa zostanie rozebrana do ostatniej żyłki.

Ostatecznie obwiązana sznurem tusza została wyciągnięta z jamy. Okazała się być wielkości niedźwiedzia, może tylko nieco dłuższa i o krótszych łapach. Pazury natomiast takie same, czarnożółte i długie na dłoń Ryski. A już zęzęby...!

— *Wyrwij sobie na pamiątkę.*

— Nieee. - Dziewczyna wzdrygnęła się. Ciągać ze sobą takie paskudztwo!

Odzieranie ze skóry poszło szybko, na pończochę. Tylko z głową był problem, w tym miejscu futro było zamocowane mocniej, każdym włóknem. Ale chłopci nie zrezygnowali, tylko przecięli szyję używając łopaty i uroczyście powlekli „zdobycz” do wieski.

Mięso drapieżnika wyglądało jeszcze paskudniej, niż stara wołowina, było prawie czarne.

— *Bierz się za patroszenie* - popędził Alk spokojnym tonem.

— A jak te twoje bezoary wyglądają? - Żar ponownie wyciągnął nóż i pilując nim, rozpruł brzuch szosza od pachwiny do piersi. W rozcięciu pokazał się jakiś organ, rozdęty i niebieskawy. Złodziej nieufnie szturchnął go koniuszkiem ostrza i w tejże chwili żołądek pękł, racząc przyjaciół bryzgami i smrodem. Zawartość jak kasza wyciekła na zewnątrz i rozpełzła się po ziemi, pozostawiając

na środku wysepkę z nie do końca przetrawionej ludzkiej dłoni.

— A żeby cię! - Żar upuścił nóż i odskoczył. Ryska w pośpiechu zasłoniła nos rękawem.

— *To dlatego tak niemrawo atakował. Miał pełny brzuch.*

— Niemrawo?! - Złodziej podniósł z ziemi kij i zepchnął przerażające znalezisko do jamy, by nie musieć go oglądać.

— *Słyszałem, że zwykle ofiara nie zdąży nawet krzyknąć. Szosz łapie ją za głowę i natychmiast przegryza czaszkę.*

— Gdyby tam leżała głowa, to bym pewnie zemdlała - wydukała dziewczyna, nadal nie mogąc oderwać spojrzenia od truchła.

— *Całej głowy szosz nie przełknie - zapewnił ją Alk. - W najlepszym razie kawałek czaszki z okiem. Albo szczękę. Weź pogrzeb tam trochę lepiej...*

Osłabłe ciało Żara wylądowało tyłkiem na ziemi.

— Chyba tu trochę posiedzę - wydukał z trudem.

Zapach wędzącej się wołowiny wywoływał w tym momencie odczucia wręcz przeciwne od zamierzonych.

Grzebać we flakach musiała Ryska. (Boginią a prawdą, dla niej było to znacznie łatwiejsze - w majątku co i rusz trzeba było albo wypatroszyć ptaka albo wyplukać wieprzowe lub wołowe bebechy na kiełbasę). Szczęśliwie żadne więcej kości się nie trafiły, pewnie szosz chapnął czyjąś rękę pierwszym kęsem, na głodnego. A bezoary okazały się płaskimi porowatymi bryłkami, które wydawały się być ulepione z zielonego piasku. Dwa wielkości śliwki i jeden mniejszy.

— I co mamy z nimi teraz zrobić? - Dziewczyna ze wstrętem patrzyła na zakrwawioną (i żeby tylko zakrwawioną!) po łokieć rękę.

— *Obmyć i sprzedać w pierwszym napotkanym kramie lekarskim.*

Ryska sięgnęła do torby z manierką i jęknęła, przypominając sobie, że przez wybrednego szczura wody w niej zostało na dzień. Musiała więc jako tako obetrzeć rękę o trawę, a ostatnie krople wylać na bezoary. Nie stały się przez to ani odrobinę bardziej sympatyczne, przypominały raczej zastygłe gówienka.

— A ile do niego jeszcze mamy, do tego całego kramu?

— westchnął Żar, koniec końców zbierając się z siłami i wstając.

— *Jakieś siedem czy osiem łuczyw. O ile znowu nie zrobicie jakiegoś głupstwa.*

— A do strumienia? - spytała Ryska błagalnie.

— *W wiesce się umyjesz.*

— Coś ty! - przestraszyła się dziewczyna. - Jak ja mam się ludziom pokazać?

— *Nie przejmuj się. Ludzie będą patrzeć na ciebie z wielką przyjemnością. „Co za szczęście, że nawet ja wyglądam lepiej, niż ta umorusana żebraczka”!* -



*pomyśli ostatni biedak i do wieczora będzie chodził cały szczęśliwy.*

Ale Ryska przeraziła się jeszcze bardziej.

— O nie, niechaj lepiej chodzi nieszczęśliwy! A poza tym, nadał nie skończyliśmy rozmowy o...

— *No dobra, dobra, będziesz miała po drodze ten swój strumień - zgodził się Alk niechętnie. - Ale rusz żesz się w końcu!*

\* \* \*

Jedna krowa czyniła podróż znacznie powolniejszą i mniej wesołą. Poprzednio przyjaciele mogli podjechać kawałek, a potem zejść, a teraz ktoś zawsze musiał iść na piechotę. Niosąca dwójkę jeźdźców Miłka błyskawicznie się męczyła, wywalala język i zaczynała z pretensją burczeć brzuchem, udając że zaraz pęknie. Tak więc przez trzy łuczywa przyjaciołom udało się przejść ledwo co pięć wieszek.

Alk już nie ufał rozsądkowi towarzyszy i bacznie obserwował drogę.

— *Nienawidzę wieszczan - rzucił niespodziewanie. - Tępe, zachłanne i tchórzliwe bydlaki. Nie żeby samym zabić, bo to przecież grzech! Holga im splunie na czubek główki! A wykopać ludzi do lasu z szoszami, żeby tam powyzydychali, to nie ma problemu. I krowę przez nich straciliśmy. Nienawidzę.*

— A nie zastanawia cię przypadkiem to, że ja i Żar jesteśmy wieszczanami? - spytała obrażona Ryska.

W tym miejscu Alk powinien odpowiedzieć coś w rodzaju „przecież jesteście zupełnie inni!” ale nie rzekł słowa. Albo nie był przyzwyczajony do przepraszania, albo nie miał ochoty kłamać.

— Czyli ja nie mam prawa nie przepadać za sawriańskimi mężczyznami, a ty za rintarskimi wieszczanami jak najbardziej? - nalegała dziewczyna.

— *Sawriańscy są takimi samymi półgłówkami. Nikogo nie proszę, żeby mnie kochał. Możesz sobie nawet nienawidzić, na zdrowie. Ale zawieź mnie do Mirinych Kopalni, a ja dotrzymam swojej obietnicy.*

— W takim razie wynocha z za mojej pazuchy! - Ryska szybko maszerowała po drodze równo z krową, ale szczerowi ruch wcale nie przeszkadzał: nadal pracowicie kręcił się pod sukienką, zwinnie czepiając pazurkami tkaniny.

— *A to dlaczego ?*

— A po co mi tam znienawidzony szczur?

— *Tak mnie przynajmniej nie widzisz. Ani ja ciebie.*

— *Drapiesz!*

— *To co, nie mogę już łap rozprostować?*

— A po trawce i pagórkach to nie chcesz pobiegać? - zaproponowała podchwytnie dziewczyna, która już czuła dzisiejszy spacer w piętach. Na dnie torby leżały łapcie, ale Ryska wołała je zaoszczędzić na miejski bruk - chodzenie po kamieniach było jeszcze bardziej bolesne.

— *Dziękuję, ale tu też mam pagórki.*

— *Aj!* - pisnęła Ryska, łapiąc się za lewą pierś.

— *Co?* - przeraził się Żar, upuszczając wodze.

— *On mnie liże!*

— *Gdzie?*

— *Tam!!!*

Chłopak zeskoczył z krowy i płonął świętym oburzeniem bez większego namysłu wpakował rękę za dekolot przyjaciółki, ale natychmiast wyrwał ją stamtąd z krzykiem:

— *Ugryzł mnie!*

— *Zabieraj łapy od panienki, chamie jeden!*

— *Rysko, Bogini świadkiem, ja...* - opamiętał się Żar, chowając zakrwawioną rękę za plecami.

— *Zaraz ja sama!* - Dziewczyna spróbowała złapać Alka, ale natychmiast zapiszczała jeszcze głośniejsze - szczur niemiłosiernie łaskocząc przecisnął się pod paskiem i wypadł spod sukienki.

Otrząsnął się z pewnym siebie wyrazem pyska, w kilka skoków dogonił krowę, wbiegł po jej nodze i zagubił się między pakunkami. Teraz żeby go wyciągnąć trzeba by zupełnie rozjuczyć Miłkę. Żara by to pewnie nie powstrzymało, bo palec naprawdę bolał, ale nagle przed nimi ukazał się prosty mostek wykonany z pięciu ułożonych obok siebie bali. Przed uciekaniem na boki chroniły je cztery wbite w ziemię kołki - dwa na tym brzegu, a dwa na tamtym.

Przyjaciele odłożyli egzekucję na później i zeszli w dół po dość stromym brzegu, gęsto zarośniętym łożyną. Wnioskując z zapachu mułu na dole płynęła raczej rzeczka niż strumień, mimo że z rozpędu jak najbardziej dałoby się ją przeskoczyć. Ale Ryska ucieszyła się widząc nawet i taką wodę. Zerwała kilka długich i wąskich liści, po czym przez dłuższą chwilę wściekle tarła nimi ubrudzoną przez szosza rękę.

— *Teraz jest zielonkawa* - złośliwie zauważył Alk, obserwując ją z wysokości siodła.

— *A ty nie masz ochoty na kąpiel?* - Ryska obmyła twarz i otrząsnęła ręce na szczura, który ze wstrętem skulił się za bagażem.

— *W tym rynsztoku?*

— Myślałby kto, że zawsze ci podawano podgrzaną wodę i mydło!

— *Wyobraź sobie, że tak. Czasem nawet z płatkami kwiatów.*

— Mam wrzucić do wody trochę koniczyny? - spytała dziewczyna kpiąco.

— *Glupia!* - zeźlił się Alk niespodziewanie. - *Jak sama się wywodzisz z chlewu, to przynajmniej nie rób z siebie idiotki i nie chrząkaj na łabędzie.*

— No skoooooro szanowny pan jest łabędziem... - Żar wrócił do krowy po manierkę, ale w ostatniej chwili cofnął rękę i podstępnie złapał szczura za grzbiet. - To niechaj szanowny pan idzie sobie popływać!

Alk jak kamień spadł do wody. Ryska nawet nie zdążyła się przestraszyć, że utonie, bo prawie natychmiast wynurzył się i kichając popłynął pod prąd. I to dosyć zabawnie: stojąc słupka w wodzie, poruszając wyłącznie tylnymi łapami i nawigując ogonem.

— *Ach wy!... i...!*

— Co, mam ci umyć plecki? - zakrzyknął rozbawiony Żar z mostka. - Czy może dolać wrząteczku?

„Łabędź” wydostał się na brzeg, po szyję umazany przybrzeżnym mułem. Zmierzył zwijających się ze śmiechu ludzi wściekłym spojrzeniem, wykaszła kolejne przekleństwo i ruszył z powrotem w kierunku krowy, przypominając chyżego jeża błotnego z kolcami posklejanej sierści.

Żar podwinął spodnie, wszedł na środek nurtu gdzie woda była nieco bardziej czysta i napełnił manierkę. Ryska oderwała od już znacząco uszczuplonej chusteczki kolejny pasek tkaniny i przewiązała mu ugryziony palec. Przyjaciele byli teraz podobni do członków jakiejś tajemnej społeczności z własnymi znakami rozpoznawczymi: szczurowi udało się dziabnąć ich w to samo miejsce.

Resztką szmatki dziewczyna chciała wytrzeć Alka, ale ten wykręcił się z irytacją.

— Pierwszy zacząłeś - uśmiechnęła się Ryska bez złośliwości. Mokry szczur wyglądał i śmierdział jeszcze gorzej niż suchy. - Pozwól mi chociaż podsuszyć ranki, przecież to musi szczytać!

— *A widzisz jakieś?* - Ton głosu Alka był poirytowany, ale nie próbował wdawać się w dalszą kłótnię.

— Już się zagoiły? - Dziewczyna pchnęła szczura dłonią, zmuszając by przekręcił się i pokazał drugi bok. - Rety, chyba w ogóle znikły!

— *W momencie gdy się zmieniłem z powrotem* - przyznał Alk niechętnie. Mimo wszystko Ryska przykryła go chustką i chwilę wycierała, zanim udało mu się ponownie wywinąć. - *I z człowiekiem było to samo. Byliśmy w takim stanie jak w chwili przeprowadzenia obrzędu. Nawet nie musiałem się przyzwyczajać do zmienionego ciała...*

— My?

— *Ja i szczur.*

- A ja myślałam, że cię w niego zmieniono - zdziwiła się dziewczyna.
- *Nie. Połączono.* - Alk przeskoczył na jej ramię, celując w wycięcie sukienki, ale Ryska zdążyła przykryć się rękoma.
- O nie, tutaj już nie wchodzisz! Szczególnie mokry!
- *Cokolwiek powiesz* - zgodził się szczur pokornie, spełzył niżej i wślizgnął się przez dziurę na brzuchu.

## Rozdział 20

*Starsze szczury mogą nawet przez kilka godzin obserwować przynętę zanim odważą się jej spróbować. Trują się wyłącznie młode i niedoświadczone.*

To samo źródło

— No i gdzie ten twój kram?

Nastała kolej Ryski jechać na Miłce, więc Żar, który ustąpił jej miejsca bez słowa skargi teraz wylewał swoje oburzenie do nieskończonej drogi, drzew, rozżarzonego do białości słońca, a w szczególności do szczura, który rozwalił się na kolanach dziewczyny do tego stopnia po pańsku, że brakowało mu tylko białych myszek z wachlarzami po bokach.

— *Byście jeszcze na czworakach pełzli* - rzucił Alk chmurnie. Jego taki układ też niezbyt cieszył, szczególnie że zbliżającą się burzę można było wyczuć bez żadnego daru.

— Mamy jedną krowę, trzeba ją oszczędzać.

— *No to kupcie drugą.*

Ale okazało się, że dziewczyna nie była przygotowana, by tak łatwo rozstać się z pieniędzmi. Krowę należało wybierać długo, dokładnie, u sprawdzonych ludzi. A jeszcze lepiej - umówić się na cielaczka jeszcze zanim jego matka zostanie zaprowadzona do byka. I potem przyjechać po rogatą żywicielkę całą rodziną, wliczając dziadka nie wstającego już od lat z łóżka, który nijak przecież nie może przepuścić tak ważnego wydarzenia w życiu rodziny, nawet jeśli będzie to znaczyło, że wyzienie ducha w drodze powrotnej.

Natomiast kupowanie krowy w podróży, od nieznanego sprzedawcy, bez trzydniowego rytualnego targowania się... To... To trochę jak wyjść za mąż, łapiąc pod łokieć pierwszego napotkanego chłopca!

— Może jednak pojedziemy sobie spokojnie? - spytała Ryska nieśmiało. - Przecież nigdzie nam się nie śpieszy...

W tym momencie oburzył się Żar. Miasto szybko wytrzebiło z niego wieszczańską solidność - wśród „nocnych ludzi” rzeczy zmieniały właściciela

szybciej, niż w dziecięcej grze w „gorący kamień”. W okolicach obiadu człowiek mógł jeździć po ulicach na jednej krowie, wieczorem na drugiej, a rano wieszano go za kradzież trzeciej. Dlatego właśnie Żar próbował unikać interesów związanych z bydłem, które stanowiło zbyt zauważalną i hałaśliwą zdobycz, nijak niedającą schować się w torbie. A właściciel mógł rozpoznać swoje ukochane zwierzątko po ledwo zauważalnym odprysku na rogu. Z kolei pieniądze nie miały ani znaków szczególnych, ani głosu. Ale dla sprawy złodziej gotów był zapomnieć o zasadach.

— Słusznie gada, po co mamy na takie bzdury marnować pieniądze? - „poparł” przyjaciółkę. - Uprowadzimy gdzieś i po sprawie.

— Ukraść?!

Żar westchnął. Pewnie takim właśnie tonem Holga komentowała kolejne psotne pomysły Saszego.

— Pożyczyć - poprawił się. - Jak Miłkę.

— Miłka nie jest kradziona! Ona jest... znaczy...

— *Zastawem* - podpowiedział Alk ironicznym tonem.

— O właśnie! Za te pieniądze, które Świstak jest mi winien!

— Jak chcesz, to zostawię gospodarzom czapkę w zastaw.

— A ile ona jest warta, ta twoja czapka?

— Eee, nie gadaj! To prezent od Szczupaczego Pyska, mojego mistrza. - Chłopak ściągnął z głowy dość mocno zakurzony aksamitny naleśnik, chwilę obracał go w palcach i z miłością poprawił sprzączkę.

— To dla ciebie jest wartościowa, a okradzeni ludzie wrzuszą ramionami i wyrzucą ją na śmietnik!

— No cóż... - Złodziej bynajmniej się nie przejął. - W takim wypadku będziemy mogli z czystym sumieniem zostawić sobie krowy.

— Nie! - ucieła dziewczyna zdecydowanie. - Żadnych kradzieży!

— A ja nie mam ochoty iść na piechotę!

— To się zamieńmy. - Ryska spełzła wzdłuż boku Miłki, nie czekając nawet, aż ta się zatrzyma.

— *Na kupowanie wam pieniędzy szkoda, kraść to wstyd. Zostaje tylko czekać, aż krowa sama spadnie z nieba* - podsumował Alk, niewinnie spoglądając na zbierające się na północy chmury. Wyglądało na to, że szczur odczuwał niezmierną satysfakcję, szczując przyjaciół na siebie.

— Nie! Kupimy, tylko...

Miłka zastrzygła uszami, wyciągnęła szyję i głośno zamuczała. Żar skrzywił się, nie słysząc ostatnich słów przyjaciółki i właśnie chciał poprosić ją o powtórzenie gdy gdzieś z boku odezwało się echo i z przydrożnych krzaków gęsiego wyszły dwie krowy: czarna z białymi łatami i biała z czarnymi. Obie osiodłane, z uzdami, ale bez bagaży. Tylko na szyjach wisiały im jakieś deseczki,

na których chyba było coś napisane.

Przyjaciele zaczęli rozglądać się dookoła, czekając, aż za zwierzętami pokażą się ich właściciele, ale krzaki zwały się i nie wyglądało na to, żeby ktokolwiek się przez nie przedzierał. Jedna z krów zabrała się do skubania krzaku malin, a druga podeszła obwąchać Milkę. Wyglądało na to, że nikt ich nie gonił, tylko same sobie spacerowały i już zdążyły zatęsknić za ludźmi.

— Hola! - Żar zatarł ręce. - Jak na zamówienie!

— Ale przecież one też do kogoś należą! Pewnie się odwiązały albo... - Ryska przeczytała naskrobane węglem litery, urwała w pół zdania i powtórzyła na głos:

— „Bierz-cie kto chce”.

— Nie rozumiem - stwierdził Żar z namysłem, cofając rękę od kusząco pobrzękującej uzdy. - Co to za dowcipy?!

— *Chcieliście? To bierzcie.* - Szczur wcale nie wydawał się zdziwiony. Tylko jego pysk przybrał jeszcze bardziej paskudny wyraz.

— A nie pobiją nas za nie?

— *Wręcz przeciwnie, jeszcze podziękują.*

— Dlaczego?!

— *A co to za różnica?*

— Ty coś wiesz - nalegała Ryska. - To opowiedz też nam!

— *Zaręczam, że nikt nie będzie ich szukał* - powtórzył Alk z irytacją. - *Mało ci?*

— To może są chore? - Żar nadal miał wątpliwości. - A właściciel je wygonił ze stada.

— *Z uzdami i siodłami? Mówię wam, bierzcie, póki Saszy daje!*

— Chyba zdrowe. - Przez lata spędzone w majątku Ryska zdążyła napatrzeć się na krowie choroby. Stojące przed nimi zwierzęta wyglądały wspaniale, najedzone i czyste. Tyle, że niezbyt młode, ale jeszcze ze dwa czy trzy lata pobiegają. Ale gdy chodzi o dary Saszego - swoją drogą, dlaczego Alk przypisał je Saszemu, a nie Bogini?

— trzeba bardzo uważać!

Zagrzmiało. Chmury wisiały już nad samymi głowami, a cisza przed burzą zmieniła się w porywisty wiatr, który zakręcał kurz z drogi w wirujące lejki.

— No dobrze - zdecydowała Ryska. - Podjedziemy na nich do wieski. Ale tam koniecznie spytamy czyje są!

\* \* \*

Ulewa złapała ich w szczerym polu, zdradziecko odczekawszy, aż odjadą dalej od skraju lasu. Ledwo widoczne na horyzoncie domki zniknęły za hałaśliwym szarym murem. Słynna Żarowa czapka obwisła mu na uszy jak ciasto, wypełzające z dzieży. Ryska schowała się pod rozciągniętą w rękach chustą, a i tak w ciągu pierwszej szczapy przemokła do suchej nitki. Tyle że przynajmniej krople jej nie bębniły po głowie.

Pogoda zepsuła się na dłuższy czas. Przyjaciele dotarli do bramy dopiero po półtora łuczywa, a chmury nadal nie chciały się rozejść. Przyjemny zapach mokrej ziemi i trawy zniknął, zastąpiony zwykłą wilgocią, łaskoczącą w nosie. Grzmoty huczały na przemian bliżej i dalej.

Nikt nie śpieszył się by otworzyć gościom, mimo że Żar krzyczał i walił pięścią. Skulona Ryska siedziała na krowie. Pod porywami wiatru wydawało się, że ubranie na plecach pokrywa się lodem. Brzuch grzały pieniądze i Alk, również przemoczony i kichający z niezadowoleniem.

— To miasto, prawda?

— *Osada. W przeciwnym razie przybiliby herb nad bramą.*

— Każde miasto go ma?

— *Każdy namiestnik, który miastem rządzi.*

— Przeleżę przez płot i otworzę bramę - zdecydował wściekły chłopak, ponownie wsiadając na czarno-białą krowę i podpędzając ją bezpośrednio do bramy.

— Oj lepiej nie! - przestraszyła się Ryska. - A co, jak się rozgniewają?

— Kto? Pewnie przed końcem deszczu nawet nosa nie wyściubią spod dachu. - Żar trzymając się bali stanął na siodle i podskoczył. Robotnik w majątku zrobiłby to ze stękaniami i przekleństwami, chwiejąc całym płotem, ale doświadczony złodziej znalazł się na bramie zgrabnie i bezdźwięcznie jak cień.

Prawie w tej samej chwili uchyliła się lekko, pchając krowę w bok i w szczelinie ukazał się łysy grubasek, trzymający nad głową małe przewrócone koryto.

— O! - ucieszył się na widok Ryski. - Przecież mówiłem, że ktoś puka! A żona mi: grzmot, grzmot...

Coś plasnęło. Grubas ze zdziwieniem wyjrzał za bramę i zobaczył siedzącego w kałuży Żara, który z jękami pocierał lewą nogę.

— Poślizgnąłem się - wyjaśnił chmurnie. - Przed kim się tak zamykacie?

— Ta brama w ogóle jest rzadko otwierana, ludzie raczej jadą z zachodu na



wschód i z powrotem. Tyle dobrego, że usłyszałem, bo musielibyście iść wzdłuż ogrodzenia.

— Przecież droga wygląda na wydeptaną - zauważył Żar i kulejąc ruszył łapać krowę.

— No bo chodzą tędy, chodzą, ale raczej na jesieni, jak przychodzi pora opał zbierać. Przecież tam żadnych osad, wyłącznie lasy i hałdy piasku z szoszami. - Grubasek cofnął się, wpuszczając gości do osady. - Zresztą sami dobrze wiecie, skoroście stamtąd przyjechali.

— Już wiemy - potwierdził złodziej z goryczą. - Słuchaj, przyjacielu, a gdzie tu u was można przekąsić i przeczekać deszcz?

— Nawet u mnie możecie. - Grubas machnął ręką w kierunku najbliższej chaty z deseczką w kształcie rybki nad drzwiami. - Najlepsza karczma w Piesikach!

— *Jedyna, czy co?*

Gospodarz mrugnął z niezrozumieniem, próbując określić skąd dochodzi głos. Przecież nie z brzucha nieśmiałej dziewczyny!

— Nie - odpowiedział niepewnie. - Mamy jeszcze jedną przy zachodniej bramie. Ale tam obiad jest dwa razy droższy, a po sali nawet w środku dnia szczury biegają.

— *Podczas gdy u ciebie, sądząc z cen, leżą w pasztecikach?*

Ryska zawstydziała się i po cichu życzyła sobie, by Alk się zamknął, póki gospodarz nie doszedł do wniosku, że nie interesują go tak dziwni i bezczelni goście.

— My to byśmy najpierw chcieli się przebrać i wysuszyć. - Żar podniósł głos, żeby przypadkiem nie zostać pomyłonym z ogoniastym paskudnikiem.

— Tak-tak, oczywiście... - Nadal bardzo zamyślony gospodarz poprowadził przyjaciół do ganku, raz na jakiś czas potrząsając głową, jakby nie był do końca przekonany, że wszystko z nią w porządku.

Jego żona czekała w drzwiach. Nieco przypominała Rysce Muchę - tak samo wysuszona, w prostej sukience i długim białym fartuchu z plamami, które już nie dawały się sprać.

— Patrz kochanie - rzucił gospodarz przymilnie. - Mamy nowych gości. Zaprowadź ich do komórki z ubraniami, niechaj sobie wybiorą coś odpowiedniego.

Kobieta prześlizgnęła się po gościach chytrym lisim spojrzeniem, uwierzyła w ich wypłacalność i naciągnęła na twarz szeroki uśmiech, nieco wyświechtany przez lata spędzone na pracy w tym przybytku.

— Och wy biedacy - zaczęła słodko. - Że też wam się musiała trafić taka ulewa! Ale nic to, na sali jest rozpalony kominek, zaraz się przebierzecie w suche, a mąż wam przygotuje warzeńca...

— Ja bym wołała gorącego mleka - pisnęła Ryska, ale Żar za jej plecami

gestem pokazał kobiecie, że proszę przygotować, a jak ją napoić, to już mój interes.

Dziewczyna pogubiła się jeszcze bardziej, gdy gospodyni otworzyła przed nimi drzwi do izdebki, wypchanej ubraniami. Te lepsze i droższe wisiały trzema warstwami wzdłuż ścian, a bielizna i szmaty leżały w stosach wprost na podłodze.

— Rety, skąd tego tyle?

— Ciągłe zostawiają w zastaw. - Kobieta uśmiechnęła się nad taką naiwnością. - A to, czego nie wykupią znosimy tutaj. Możecie mierzyć, tam stoi koryto z wodą...

Na taki zbytek Ryskę zamurowało na miejscu. Żar niedbale pogrzebał w wiszących rzeczach i na oko dobrał sobie koszulę i spodnie, a dziewczyna nadal stała jak słup. Tyle ubrań to nie mieli nawet Świstak i jego żona, nawet jakby wszystko ze skrzyń powyciągać!

Gospodyni wyszła, żeby nie krępować gości.

— Już, decyduj się szybciej! - popędził Żar. - Bo warzeniec wystygnie.

Ryska odruchowo sięgnęła do sztywnego szarego płótna, ale Alk odczuwalnie skubnął ją zębami za bok.

— *Brać jedną szmatę zamiast drugiej? Popatrz na tamto zielone.*

— Przecież ono jest pańskie! - przestraszyła się dziewczyna. Kolorowe ubrania w wiesce mieli wyłącznie starosta oraz Świstak z rodziną. No i jeszcze kramarz, i młynarz od święta.

— *Bzdury, w mieście służący tak się ubierają.*

Żar skinął głową twierdząco. W Makopolu ubrania państwa i ich służących różniły się wyłącznie stopniem znoszenia. Pan chodził przez tydzień, podarował starszemu lokajowi. Ten po miesiącu woźnicy, po pół roku krowiuchowi, a kończyło się i tak na grzebiących po śmieciach żebrakach.

Ryska niepewnie zdjęła te śliczności z haczyka i zdziwiła się nawet bardziej:

— Ale to przecież koszula!

— *Oczywiście. Przecież spodnie kołnierza nie mają.*

— Nie, ja to bym chciała sukienkę! - Ryska spiesznie odwiesiła koszulę z powrotem.

— *Durnoto, akurat w sukienkach podróżują właśnie państwo. Na wozach albo w karocach, gdzie nie trzeba nóg rozkładać. A przynajmniej przed krową.*

— Jakie podróżowanie? - nie zrozumiała dziewczyna. - Ja myślałam, że posiedzę sobie w nim póki moje nie wyschnie u kominka!

— *A do warzenia to tylko jęczyzek wsadzisz, póki się nie upijesz?*

— Słusznie prawi, Rysiu, mierz. - Żar niechętnie poparł Alka. - Bo twoja sukienka to faktycznie jest... tego. Znaczy się niepodróżna.

Przyjaciela Ryska posłuchała, mimo że nadal targały nią wątpliwości. Na razie nie widziała żadnej dziewczyny w spodniach (a raczej nie przyszło jej do

głowy, że jeźdźcy z nadmiarem koronki na kostiumach i w malutkich kapelusikach są tej samej płci co ona), więc bała się, że ludzie będą wytykać ją palcami i wyśmiewać, a baby nawet spluwać na jej widok.

Tkanina okazała się mięciutka, dziewczyna aż zmrużyła oczy z zadowolenia. Żar uprzejmie odwrócił się do ściany kiedy przyjaciółka walczyła z guzikami, do których kompletnie nie była przyzwyczajona. Szczur przeciwnie, wlaźł na parapet, żeby lepiej widzieć.

— *Weź no się odwróć plecami... Faktycznie, niczego sobie...*

— Nie odstaje? - Ryska przeciągnęła dłońmi, przyzwyczajając się do nowego odczucia.

— *Ja o twoim gołym tyłku mówię. A koszula jak koszula, nada się. Teraz szukaj spodni.* Dziewczyna podskoczyła jak ugryziona i to akurat na czas, by dostrzec, że Żar również podgląda. Co prawda przyjaciel odwrócił się, zanim obruszyła się na głos. Spodnie Ryska wybrała i naciągnęła znacznie szybciej. Brązowe, uszyte z zamszu, były na nią trochę zbyt obcisłe, ale Żar zapewnił, że to tak przyjęte i w ogóle szybko się rozciągną.

— O, to zupełnie inna rozmowa! - zachwycił się, udając, że po raz pierwszy widzi przyjaciółkę w nowych szatach. Męskie ubranie tylko podkreślało kobiecość figury Ryski. Tutaj zwisa, tam się nazbyt napina, ale wygląda jakby tak właśnie było pomyślane.

Dziewczyna niepewnie dotknęła mankietu, patrząc na swoje odbicie w korycie.

— Naprawdę dobrze na mnie leży?

— Jak siodło na krowie - szczerze zapewnił Żar. - Tylko trzeba jeszcze zamówić buty, żeby dokładnie pasowały. A przynajmniej załóż łapcie póki co. Bo to tak niesolidnie

— w takim ubraniu i boso. Wróciła gospodyni.

— Trzy srebrzy - oceniła natychmiast.

— Ojej! - Dziewczyna natychmiast złapała za guzik.

— *Masz za pazuchą pięć złotych* - pogardliwie przypomniał Alk. - *I bezoary warte kolejne dwa.*

Żar niedbale skinął kobiecie głową, a Rysce szepnął na ucho:

— To prawie za darmo.

W innych okolicznościach rozmyślnie zapytałby gospodynię, dlaczego tak tanio, ale odpowiedź prawie na pewno sprawiłaby, że delikatna przyjaciółka z piskiem zdarłaby z siebie nowe ubranie. W Makopolu również był zwyczaj rozdawania żebrakom ubrań zmarłego bogacza - a warto wspomnieć, że przyzwoicie ubranych żebraków w życiu tam nie widział, poza tym nie pomagałoby to ich interesom. Tak więc dary niebios natychmiast przepijano w najbliższej karczmie za spokój duszy.

Była jeszcze druga opcja, przy której ubranie przynoszono w nocy, niezgrabnie przeprane w kałuży. Ale w tej sytuacji gospodarze raczej się nie przyznawali.

Tak więc musieli rozmienić jedną złotą monetę. Gospodyni zrobiła się jeszcze miłsza.

Ale przyjaciele nie planowali balować. Ubranie było potrzebne, a jedzenie można wybrać skromniejsze. Ryska zamówiła sernik ze śmietaną i miodem, a Żar - baranie żeberka z kaszą. Garniec z warzeńcem już stał na stole, a koło niego - dwa wysokie kufle o grubych ściankach.

— *A ja poproszę smażonej kielbaski, sucharki z czosnkiem i piwo* - rzucił Alk z wyższością, ale oczywiście nikt nie przekazał tego zamówienia karczmarzowi.

— *Sknery!* - Szczur wysunął pysk pomiędzy guzikami nowej koszuli Ryski i powąchał.

— *Staniesz się człowiekiem, to będziesz mógł zamawiać cokolwiek zechcesz. I w ogóle, przestań z nas robić nie wiadomo co przy ludziach!* - Dziewczyna przykryła go dłonią.

— *O co ci chodzi?* - Alk włożył wyżej i wyjrzał nad kołnierzem.

— *Po co zaczepiałeś tych ludzi na piaskach?*

— *I to niby byli ludzie?*

— *A karczmarz?*

— *Oszust. Z nimi tak trzeba.*

— *Chamstwem?!*

— *Od razu pokazywać, gdzie jego miejsce. Bo skończy się jak w Makopolu.*

— *Przecież ten jest zupełnie inny, dobry!* - Ryska gorąco wystąpiła w obronie grubasa.

— *Wyszedł do nas w deszczu, otworzył bramę.*

— *Dziecko, to jego praca, żeby czuć pieniądze na odległość mieszki. W przeciwnym razie ta nora dawno by splajtowała.*

Karczma rzeczywiście była taka sobie, gorsza niż w mieście. Zamiast podłogi z desek

— *klepisko, zeschnięte i skrzypiące ławki. Na ścianach wisiały sieci, w których zaplątane były topornie ulepione gliniane rybki. Żar podejrzewał, że jakby tak unieść ozdóbkę, to spod niej na wszystkie strony rozbiegną się karaluchy, a może nawet myszy. Pozostałe stoły były puste, przy ladzie również pustki. Aż dziw, bo tak długi deszcz był najlepszym naganiaczem dla knajp, napelniając nawet te najpośledniejsze. Żar rozlał do kufli gorącego warzeńca z cienką warstwą pianki.*

— *Coś ty!* - Ryska spróbowała go powstrzymać. - *Ja tyle nie wypiję!*

— *Dawaj-dawaj!* - Przyjaciel dał przykład. - *Jesteśmy tak zziębnięci, że nawet nie pocujemy tego chmielu!*

Dziewczyna rozpaczliwie spojrzała na kręcącą się przy ognisku gospodynię, ale ta wyglądała jakby zapomniała o mleku. Tak więc pozostawało tylko złapać w obie ręce ciężki i już gorący kufel, i udać, że pije.

— Cicho tu macie - zagadał chłopak do gospodarza, gdy ten przyniósł tacę z talerzami.

— No bo przyjezdni zwykle zatrzymują się w „Serowej Skórcie”. - Grubas skrzywił się, jakby nazwa konkurencyjnej knajpy była kwaśna w smaku. - Mają dobre miejsce, koło głównej bramy. A miejscowi odsypiają święto.

— Nadal odsypiają? - zdziwił się Żar. - Kiedy to Dzień Baby był, trzy, cztery dni temu?

— Nie no... - rzucił karczmarz pogardliwie, rozstawiając jedzenie na stole. - My Dnia Baby nie obchodzimy. Tak, w nocy szybko złożymy życzenia i tyle. Mniej problemów. A wieczorem mieliśmy Wagnanie.

— A co to?

— Oooj. - uśmiechnął się grubas. - Piękne święto było! Pieśni, tańce, ogniska do niebios! Tydzień wcześniej żeśmy przygotowania zaczęli. Baby upiekły pierniki, dziewczki uplotły wianki, wszystkie drzwi udekorowaliśmy. Z każdego dworu się zrzuciliśmy i kupiliśmy dwie krówki, takie jak te wasze, stare ale żwawe. Na jedną posadziliśmy Chorobę, na drugą Śmierć i wygoniliśmy za bramę. Niech bierze kto chce, nam tego dobra nie trzeba.

Ryska wzięła prawdziwego łyka, zrobiła się karmazynowa i zaczęła kaszleć. Warzeniec był tak mocny, jakby się nadal gotował.

— Ojej, a myśmy nie wiedzieli - wymamrotała. - Nie mamy takiego święta, więc...

— *No to już, opowiedz mi, że przywiozłaś ich zguby z powrotem. Bardzo się ucieszysz.* Gospodarz pytająco spojrzał na dziewczynę, czekając na koniec zdania, więc Ryska zacinając się rzuciła:

— Sz-szkoda, że nas ominęło!

— Nic to! - Grubas spróbował pocieszyć klientkę. - Wieczorem tu znowu będzie wesoło, jak zostanieie, to nawet gęślarza posłuchacie...

— Nie, dziękujemy, ale się śpieszymy - odpowiedział Żar nieco zbyt gwałtownie, patrząc na koszulę przyjaciółki, odstającą w miejscu, w którym odstawać nie powinna. - Ruszamy od razu, jak się chmury rozejdą.

Gospodarz nie rozumiał, co do tego stopnia zepsuło gościom humor, ale zdecydował, że nie będzie się narzucał i odszedł.

— Alk!!!

— *Ale ochłapy.* - Szczur, który spróbował sterczącej znad talerza baraniej kości, skrzywił się i cofnął, po czym przeniósł do miski stojącej przed Ryską.

— Kto nas przekonał, żeby zabrać te krowy, co?!

— *Miejscowe przesady, nie zwracajcie uwagi.* - Alk sumiennie opychał się

sernikiem.

— Nie no, skąd. Cała osada zwraca, a my nie powinniśmy?!

— *A ile jeszcze jest cudzych świąt, zwyczajów i przesądów, których nie znacie? Na przykład w Sawrii picie bez toastu to odstąpienie go Saszemu. A po nim trudno spodziewać się dobrych życzeń.*

Ryska z przestraczem odstawiła kufel. Kiedy zdążyła wypić ponad połowę?

— To prawda?!

— *Nawet jeśli, to jakoś dożyłaś do dnia dzisiejszego.*

— Ale może to właśnie stąd wszystkie moje kłopoty!

— *A może stąd, że rano nie łapiesz się lewą ręką za prawą piętę, jak to jest przyjęte w jakimś tam Mysim Kącie? Uspokójcie się. Przecież wam obiecałem, że nikt tych krów nie będzie szukał. I zapewniam, że nam nic z ich powodu nie grozi.*

Żar, nadal burcząc, przysunął do siebie wzgardzony przez szczura talerz. Mięso wyglądało bardzo kusząco, ale z zapachu było mocno wczorajsze. Pewnie resztki ze świątecznego stołu. Zresztą, chłopakowi zdarzało się spożywać gorsze „dania”, a młody zdrowy żołądek wszystko przerabiał.

— Trzeba się stąd możliwie szybko zabierać. Bo deszcz się skończy, ludzie wypełzną na ulice i ktoś na pewno rozpozna te przeklęte krowy.

Ryska przeciwnie, po warzeńcu czuła się śpiąca. I dlaczego chłopci po wypiciu zaczynają radować się, śpiewać i drzeć, a czasem nawet wdają się w bójki? Ona to by się raczej położyła gdzieś w kącie na łuczywko czy dwa...

Ale przyjaciel był poważnie zmartwiony, więc w pośpiechu dojadł mięso i zawołał gospodynię. Ta ze smutkiem odliczyła im resztę ze złota w srebrach i kilka miedzik, które chłopak wielkodusznie zostawił na stole - za dobrą obsługę.

— Może państwu płaszcz potrzebny? - zapytał karczmarz z nadzieją.

— Dawaj - zgodził się Żar, żałując, że sam o nich nie pomyślał. I tak musieli rozstać się z kolejnymi czterema srebrami.

Długie ciemnoniebieskie opończe z kapturami wyglądały na proste, ale uszyto je ze

„szczupaczej skóry”, która przemakała na wskroś tylko podczas prania.

Póki się zbierali deszcz prawie ustał, a raczej przeniósł się do przodu. Za chmurami, które uciekły z osady, nadal ciągnęła się szara zasłona z żyłkami piorunów.

— Jakbym jeszcze wiedział, na której co - burknął Żar, ładując się na czarno-białą krowę.

— Zapomniałam sukienki! - spostrzegła się Ryska i odwróciła. Ale jednak zupełnie nie miała ochoty wyłazić z siodła, na które dopiero co władowała się z takim trudem. I co za dureń wpadł na to, żeby gotować wino z ziołami?!

— *No to pogoń krowę, póki gospodarze jej nie zauważyli i nie przynieśli. -*

Alk znalazł nowe wygodne miejsce, na ramieniu Ryski pod osłoną kaptura. - *Nie zrobisz sobie wstydu przyznając, że jest twoja.*

Dziewczyna szturchnęła krowę piętami, ale bynajmniej nie dlatego, że szczur tak kazał. Sama dobrze rozumiała, że sukienka nie nadawała się już do niczego, ale... Trzeba było przynajmniej odciąć skrawek na pamiątkę poprzedniego życia. Ale wracać w tym celu stanowczo było jej wstyd.

Przyjaciele opuścili osadę przez tę samą bramę, żeby nie jechać po ulicach. Łąka połyskiwała kałużami jak moczary, a w koleinach na drodze wesoło pluskały strumyki. Zresztą bardzo szybko opadły, a w słońcu nawet wyschły.

Siedzenie na krowie w spodniach było znacznie wygodniejsze. Poza tym w tej chwili już nie musieli tak często złązić, bo zwierzęta bez trudu wiozły po jednym jeźdźcu, czasami przechodząc na kłus, a nawet i galop. Bagaże zostały na Miłce, którą długim sznurem przywiązano do siodła Żara. Krowa, czując niezwykłą ulgę wesoło truchtała poboczem, co i rusz wybiegając do przodu.

Do wieczora przejechali więcej, niż wczoraj przez cały dzień. Droga stawała się coraz szersza i bardziej ludna, na poboczach trafiały się zarówno karczmy, jak i wieski, ale póki co nie były im potrzebne. Chyba żeby sprzedać bezoary, ale w jednej lekarz akurat gdzieś wybył, a w kolejnej w ogóle zmarł, znacząco uszczuplając wiarę w swoje umiejętności. Miejscowi opowiedzieli, że w razie konieczności jeżdżą do miasta, które leży dalej wzdłuż drogi. Ale przez zmrok przyjaciele tam nie zdążyli.

— *Doskonale* - pochwalił ich Alk skąpo. - *Jak tak dalej pójdzie, to w dwa dni dotrzemy do Mirinych Kopalni.*

Żar burknął coś niewyraźnego i otulił się płaszczem. Ryskę bolała głowa i już któryś raz obiecała sobie, że nie będzie piła nic mocniejszego od kwasu.

— Masz ochotę na wołowinę? - Dziewczyna podejrzliwie powąchała podwędzane mięso, ale trzymało się całkiem dobrze. Nawet wybredny Alk zniżył się do tego, by zjeść kawałek.

Przyjaciel pokręcił głową.

— Nie, będę się kładł. Coś się niewyraźnie czuję.

Noce w lesie stały się dla Ryski tak swojskie, że po kolacji natychmiast zasnęła, nie zwracając uwagi ani na skrzypienie drzew, ani na pojękiwanie sów. Nawet przebiegający po kocu szczur jedynie sprawił, że wzdrygnęła się i przekręciła na drugi bok.

Mimo to w środku nocy jednak się obudziła i gwałtownie usiadła. Ognisko prawie zgasło, a z najbliższych krzaków dolatywały jakieś dziwne dźwięki - ni to jęki, ni to chlipanie z kaszlem.

— Hej, kto tam?! - zawołała dziewczyna cienko, nie tyle mając nadzieję, że usłyszy odpowiedź, ile przyciągając uwagę towarzyszy.

— Chyba to jednak nie były tylko przesady... - wystękały krzaki, a Ryska nie

od razu rozpoznała głos Żara, do tego stopnia zniekształcony był przez cierpienie.



## Rozdział 21

*Ze szcurzego ogona można uzyskać doskonały środek wymiotny. Należy go wysuszyć, utłuc w moździerz, rozciąć trzema częściami wody i podać choremu, a następnie powiedzieć, co to było.*

To samo źródło

Noc była taka, że Sawrianinowi by człowiek nie życzył. Żar wymiotował co ćwierć łuczywa, choć w zasadzie już nie miał czym. Pod koniec osłabł do tego stopnia, że nawet nie mógł wstać - kręciło mu się w głowie, a w oczach ciemniało. Woda w manierce błyskawicznie się skończyła, więc Ryska podpałała świerkowy sęk i przewędrowała połowę lasu w poszukiwaniu strumienia. Szczęśliwie go znalazła, bo w przeciwnym razie sytuacja stałaby się wyjątkowo nieciekawa.

— Przekłete krowy! - Żar upił łyk wody i natychmiast go zwrócił. - Powinniśmy byli je po prostu ukraść!

— Możemy się rano zamienić - zaproponowała Ryska. Chłopak rzucił na nią zabójcze spojrzenie i dopiero wtedy uświadomiła sobie, kto „siedzi” na jej krowie, skoro on zachorował.

— *Niekoniecznie* - zaprzeczył Alk rozsądnie. - *Może to śmierć mu się tak zaczyna.*

— Przecież w to nie wierzysz! - Ryska zamarła.

- *Ale wy tak i jest to bardzo zabawne* - złośliwie zachichotał szcur.

— Zabawne?! Zaraz mi się wszystkie bebechy na drugą stronę przenicują! - wychrypiał złodziej, czując, że do gardła znowu mu podchodzą mdłości.

— *Bo się nie wpycha do ust każdego napotkanego paskudztwa* - podsumował szcur bezlitośnie.

— *Przecież uprzedzałem, że tamtej owcy nie zabito, tylko znaleziono zdechłą, a i to nie od razu.*

— Powiedziałeś „ochłap”!

— *Nom. Świeże mięso pachnie zupełnie inaczej.*

— To trzeba było powiedzieć po ludzku: „Nie jedz, bo się zatrujesz!”

— *Trzeba było zamówić dla mnie piwo.*

— Czyli to tak, dla piwa jesteś gotów człowieka zabić? Wrobiłeś nas w te krowy...

— *Coś mi się wydaje, że miejscowi jakimś cudem władowali na nie również głupotę.*

— Miałam na myśli, że Żar może wsiąść na Miłkę! - Ryska z trudem wtrąciła się do ich kłótni. - Przecież ona jest normalna!

— Na nikogo nie będę wsiadał! - wyjęczał Żar, ponownie łapiąc się za brzuch i sapiąc jak rodząca kobieta. - Zdechnę do rana, to mnie zakopiecie...

Dziewczyna westchnęła. Z jednej strony sama straszliwie bała się przez te pechowe krowy i gorzko żałowała, że od razu nie zgodziła się na zakup. Z drugiej wiedziała, jak bardzo płaczliwi robią się mężczyźni podczas choroby. Jej ojczym nawet ze zwichniętym palcem lądował w łóżku na kilka dni, zmuszając matkę, by sama dbała o całe gospodarstwo i dodatkowo skakała dookoła cierpiącego. A Świstak za każdym razem do tego stopnia próbował ustawić wszystkich „na odchodnym”, że domownicy po cichu zaczęli życzyć mu prawdziwej śmierci.

— *One są całkowicie normalne. A ten dureń nażarł się stęchłego mięsa.*

— Byś siedział cicho, co?! - rzuciła Ryska błagalnie. Ale nie uciszyła Alka świadomie, bo słuchanie wyłącznie jęków „umierającego” było gorsze, niż znoszenie kąśliwych szczurzych dowcipów. - A jeszcze lepiej byś podpowiedział, co robić!

— *Jechać dalej. Niedługo zacznie świtać.*

— Tylko co z Żarem? Przecież on się nie utrzyma w siodle!

— *Przywiążemy. Dojdzie do siebie po drodze.*

— Nie wierzę temu szcurowi! - wyjęczał chłopak. - On tylko marzy o tym, żeby się mnie pozbyć!

— Nieprawda, on wcale... - Ryska próbowała obronić Alka, ale ten zimnym tonem zaprzeczył:

— *Owszem, to prawda. Ale twój pogrzeb zatrzyma tu dziewczkę jeszcze na dwa dni, a to mi się nie oplaca.*

Żar znowu zwinął się w męczarniach. Nawet nie było co próbować wsadzić go na krowę, ale szczur mimo wszystko podpowiedział dziewczynie rozwiązanie. Skoro tutaj nikt nie jest w stanie im pomóc, to trzeba jechać do miasta, do lekarza!

Ryska już zaczęła siodłać krowę, ale w tym momencie na drodze pokazała się karawana. Spojrzenia, którymi woźnicy zmierzyli wyskakującą z lasu dziewczynę, rzucającą się im pod krowie racice, nie były zbyt przychylnie.

Śpieszyli się na targ, celowo wyjechali jeszcze w nocy, żeby zająć najlepsze miejsca i nie chcieli zatrzymywać krów nawet na pół łuczywa.

Ryska bez namysłu wyciągnęła złotą monetę.

— Bardzo was proszę!

To w jednej chwili zmieniło sytuację. Chłopi rozplnęli się w uśmiechach, na rękach zanieśli Żara do ostatniego na wpół pustego wozu i położyli na wiązce słomy. Chłopak, krzywiąc się cierpiętniczo, przywołał przyjaciółkę do siebie. Wyglądał jakby w obliczu śmierci chciał podzielić się z nią wielką tajemnicą albo pokajać się za grzechy.

Dziewczyna śpiesznie schyliła się i usłyszała:

— Po co im tyle dałaś? Nawet srebra by starczyło!

— Dla ciebie niczego mi nie szkoda!

— *Jakie to urocze* - skomentował Alk sarkastycznie. - *Najpierw zbieramy na czarne łuczywo, a jak tylko trochę przypili, to zaczynamy rozrzucać garściami. Grobowiec z zielonego marmuru, stypa na trzysta osób... Lepiej byś te pieniądze wydała na krowy.*

— Aha, czyli to jednak chodzi o krowy! - Żar złapał go na słowie.

— *Nie. Po prostu ze szczegółami tłumaczę tej kretynce, że ciągle skąpstwo jest tak samo głupie jak rozrzutność. Istnieją rzeczy, na których się nie oszczędza, ile by nie kosztowały, bo potem i tak stracisz więcej. A ty się nie rozprasza, tylko umieraj, skoro obiecałaś!* - Szczur uciekł oglądać wóz i przestał odpowiadać na niemrawe przekleństwa Żara.

\* \* \*

Po dwóch łuczywach woźnicy wyładowali chorego koło stojącego na uboczu domu, życzyli szybkiego powrotu do zdrowia i pogonili krowy dalej, na plac targowy.

Dom lekarza był nieduży, ale solidny: na dole kamienne ściany, na górze dachówki, a w ogródku kwitło coś pachnącego. Mimo późnej (wcześniejszej?) pory w jednym z okienek paliło się jaskrawe światło: na parapecie stała lampa.

Ryska zatrzymała rękę nad kołatką - za drzwiami słychać było ciche szuranie, pochlipywanie i mamrotanie. Może lekarz akurat odbierał poród? Albo zszywał ranę? Rozproszy się, ręka mu zdrząca...

Żar jęknął wyjątkowo cierpiętniczo i dziewczyna w pośpiechu nacisnęła klamkę, w ogóle zapominając zapukać.

Lekarz rzeczywiście był zajęty: wieształ się. Sznur był już solidnie przymocowany do belki, a stojący na krześle mężczyzna nie potrafił poradzić sobie z zawiązaniem ślizgającej się pętli na jego drugim końcu.

— Przepraszam bardzo... - odezwała się dziewczyna nieśmiało.

Gospodarz wzdrygnął się, obejrzał i runął na podłogę razem z krzesłem. Ryska rzuciła się żeby podnieść - najpierw krzesło, a potem jego.

— Przepraszam - powtórzyła jeszcze bardziej błagalnie, bezskutecznie próbując posadzić to drugie na tym pierwszym (udało jej się jedynie oprzeć medyka o mebel).

— Ale bardzo potrzebujemy pana pomocy!

Samobójca zamrugał, ni to nie rozumiejąc czego od niego chcą, ni to nie wierząc, że ktoś ma czelność przeszkadzać mu w takiej chwili.

— Pora przyjąć zakończona - poinformował w końcu, owiewając Ryskę takimi gorzelnianymi oparami, że na chwilę zakręciło jej się w głowie, po czym tragicznie zawył: - Na zawsze!

— Dlaczego?! - Dziewczyna skrzywiła się i pomachała dłonią przed twarzą. Z jakiegoś powodu zawsze uważała, że wszyscy lekarze są ludźmi w starszym wieku, solidnymi i o białych brodach. Chociaż jakby się zastanović, to przecież nie rodzą się z tymi brodami... Ten tutaj miał może ze czterdzieści lat i golił się nie dalej jak wczoraj rano.

— Dlatego że... - Mężczyzna ściągnął brwi, próbując rozplatać kłębek pijanych myśli i jęknął tak, że Żarowi pozostawało wyłącznie się od niego uczyć. - Ponieważ moje światełko w oknie! Moja miłości, Weriszeńka! Elixir mój bezcenny! Porzuciła mnie!!!

Wnioskując ze stojących na stole naczyń, czerwone wino nie poradziło sobie z tak głęboką rozpaczą i lekarz przeszedł na napój własnej produkcji - przez kręcącą rurkę.

— *I słusznie zrobiła.*

Szczęśliwie gospodarz był w takim stanie, że nie uznał głosu znikąd za coś niezwykłego.

— Dokładnie! - podchwycił z gotowością. - Jestem żalosaną, nikczemną istotą i nie ma sensu, bym dalej chodził po ziemskich drogach!

— *Żeby tylko wszystkie nikczemne istoty tak uważały.* - Alk wyraziście spojrział na Żara. Tymczasem lekarz przypomniał sobie, w jakim momencie go rozproszono i ponownie zaczął wlać na krzesło.

— A co my mamy zrobić? - Ryska uparcie uczepliła się nogawki jego spodni, przestronnej i pachnącej ziołami.

— Z czym?

— Z moim przyjacielem! Otruł się! Źle się czuje!

— Ja również... - chlipnął samobójca i otarł łzę ramieniem. Jego ręce nadal walczyły z nieposłusznym węzłem.

— Przecież jest pan lekarzem! Powinien pan pomagać ludziom!

— *Daj spokój* - odezwał się Alk pogardliwie. - *Co z niego za lekarz? Pewnie kupił interes od poprzedniego właściciela i sprzedaje każdemu jak leci proszki z pokrzywy.*

— Na co pan sobie pozwala?! - obruszył się samobójca, na chwilę odrywając od pętli. - Ja uczyłem się u samego Nadeja Złotorękiego! Mam nawet dyplom z podziękowaniami od namiestnika!

— *Za pozbycie się teściowej? Skoro nie wie nawet, jak wyleczyć zwykłe zatrucie...*

— Wiem! - Lekarz zachwiał się niebezpiecznie, ale w ostatniej chwili złapał za sznur i odzyskał równowagę. - Najpierw należy dobrze przeczyścić żołądek chorego.

— Już przeczyszczony - wyjęczał Żar. - Co dalej?!

— Znaczy, więcej pić. - Mężczyzna czknął i spojrzał na stół. - Zaparzyć jagody, a jeszcze lepiej ziółek.

— A pan ma?

— Gdzieś były... - Mówiąc to, medyk odruchowo zlazł, przesunął krzesło do ściany i zaczął grzebać w niezliczonych woreczkach na półkach. Potem opamiętał się. - Ale czego wy ode mnie chcecie?! Idźcie sobie do babki Ramany na Kocieju. Albo do Mukeja Uzdrowiciela... przeklętego szarlatana!

— Ale mój przyjaciel umiera!

— To ja umieram! - odciął się samobójca. Krzesło wróciło na swoje miejsce. - A on ma jedynie problemy z trawieniem!

\* \* \*

- *A nie mówiłem?!*

— Skąd pan wie? Nawet go pan nie obejrzał!

— Szanowna panno! - Z oburzenia lekarz nawet nieco wytrzeźwiał. - Ja tu próbuję zakończyć żywot, a panna do mnie z jakimiś bzdurami!

— Ze swoim żywotem może pan robić cokolwiek pan chce, tylko proszę najpierw uratować mojego przyjaciela!

— *A potem dziewczka pomoże panu zawiązać sznur.*

W tym momencie lekarz zrozumiał, że nie pozbędzie się natrętnych klientów po dobroci. I znacznie prościej będzie ich obsłużyć. Wyrzucając z siebie przekleństwa na przemian z jękami i desperackimi wołaniami do okrutnej Werisy, obmacał brzuch pacjenta, dorzucił węgla do pieca, zagotował wodę w małym, dziwnie wyglądającym garnku z rączką. Zaparzone zioła śmierdziały tak paskudnie, że nawet Rysce żołądek podszedł do gardła, ale mimo to raz dwa powstrzymały Żarowe mdłości. Teraz zostało już tylko pojenie chłopaka gotowanym z miodem wywarem z jagód, który dziewczyna przyrządziła sama, uprosiwszy lekarza, by dał jej wszystko do tego potrzebne. Zmęczony samobójca usiadł przy stole i tam pozostał, znienacka zaatakowany przez kaca.

Po trzecim garnuszku Żar zaczął błagać o litość i zasnął. Lekarz również poczuł się lepiej. Światło poranka i towarzystwo nieco ochłodziły jego pęd do wieszania, więc w tej chwili nieszczęśliwy zakochany cierpiał w milczeniu nad w połowie pustym kuflem piwa.

— Widzisz, do czego się dopiłem? - rzucił smętnie do Ryski. - Rozmawiam ze szczurem!

Alk, przed którym stał spodek z żółtym spienionym płynem, czknął na potwierdzenie.

— No więc... - Lekarz ponownie zwrócił się do ogoniastego kompana. - Przecież zalecałem się do niej jak do tsarewny! Nosilem kosze róż, uszczęśliwiłem wszystkie miejskie kwiaciarki!

— *A ona?* - Szczur przymierzył się do spodeczka z sucharkami, wybrednie wybierając te co bardziej przysmażone.

— Brała... - westchnął ciężko biedny kochanek. - I róże... i rogaliki z orzechami... i różne maści też brała. Nawet jej obiecałem, że z pereł zrobię...

— *A dała ci przynajmniej raz?*

Lekarz westchnął jeszcze bardziej rozpaczliwie i beznadziejnie machnął ręką.

— To przyzwoita dziewczyna... Służy w bogatym domu.

— *Przyzwoita by albo nie brała, albo dawała. Coś mi się wydaje, chłopie, że ona cię po prostu doła.*

- Nie no, coś ty! - Mężczyzna ze stukotem postawił kufel na stole. - Ona jest taka... taka... - Zatoczył rękoma w powietrzu, jak gdyby szukając odpowiedniego słowa.

— *Biuściasta?*

— Uduchowiona! I tak, biuściasta... Ale to mniej istotne!

Ryska spojrzała na to wszystko i uznała, że jej pomoc w zawiązywaniu węzłów nie będzie potrzebna. Czyli mogła w spokoju przysnąć koło przyjaciela.

\* \* \*

— W imieniu prawa, otwierać!

Łomot był tak potężny, że rozespana Ryska uznała, że runął dach. Ale to była tylko kołatka.

— Otwieraj, złodzieju jeden, do kogo ja mówię?! Widać cię przez okno!

Żar, już nieco bardziej różowy, ponownie zrobił się bładym jak trup i naciągnął kołdrę po sam noc. Lekarz nadał beznamiętnie spał na stole z rękoma złożonymi pod głową. W pustym spodeczku obok leżał zwinięty w kłębek Alk, który poruszył się, przeciągnął łapka za łapką i wbił niezadowolone spojrzenie w drzwi.

- *Weź im w końcu otwórz, czy coś. Jakby mi po łbie walili, och...* - Szczur zauważył kropelkę piwa i zachłannie ją zlizął.

Dziewczyna spełzła z łóżka, bojaźliwie podkrađła się do progu i odsunęła zasuwkę. Tyle dobrego, że drzwi otwierały się na zewnątrz, bo ledwie zdążyła odskoczyć na bok. Do domu wdarła się trójka strażników: jeden gruby, stary i wyraźnie głównodowodzący i dwójka młodych, groźnie przewracających oczami.

Na widok sennej, przerażonej wieszczanki straż niego się uspokoiła. Szczególnie, że nie widać było nikogo, kto miałby stawiać opór władzy.

— O, tu jest, kochanieńki! - zawołał grubas radośnie.

Żar zmrużył oczy i udał trupa.

— Na stole śpi - kontynuował strażnik, przekreślił włócznią i szturchnął gospodarza jej tępym końcem. - Wstawaj, przestępco!

— A? Czego? - Lekarz podskoczył, mrużąc oczy i mrugając.

— Tego! - Grubas złapał go za kołnierz i zmusił do wstania. Młodzi strażnicy ze zdumieniem obserwowali zwisający z belki sznur, a nawet po kolei za niego pociągnęli, chyba mając nadzieję, że w odpowiedzi spadnie na nich coś ciekawego. - A to kto?

Lekarz posłusznie obrócił głowę i przez dłuższą chwilę wpatrywał się w Ryskę i

Żara.

— Klienci... Dziewczyna w nocy przywiozła chorego przyjaciela... - przypomniał sobie w końcu.

Strażnicy również spojrzeli na nich podejrzliwie, ale przeciwko Żarowi nie było żadnych dowodów.

— Przeszukać dom - rozkazał grubas, tracąc zainteresowanie chorym i jego przyjaciółką.

— Patrzcie! Szczur! - Młody strażnik złapał pierwszy lepszy przedmiot - stojącą w progu miotłę i rzucił nią w bezczelnego stwora, który w obecności ludzi kradł jedzenie ze stołu. Ku jego zdumieniu zwierzak nie ruszył się z miejsca, mimo że miotła przeleciała tuż obok i strąciła na podłogę kufel. Obrócił się z godnością, zeskoczył na podłogę i bez pośpiechu wbiegł pod łóżko.

— Pewnie się nażarł trucizny - podsumował grubas. - Patrz jak go rozdepta, ledwo łapy przestawia.

— *Popatrz na siebie.*

— Ty, kudłaty! - obraził się strażnik. - Będziesz podskakiwał, to zapomnę, żeś chory!

„Trup” pod kołdrą skostniał do reszty.

— Szanowny panie, on bredzi - pisnęła Ryska, sama na wpół nieprzytomna ze strachu.

— Rozumie pan, wczoraj zjedliśmy kolację w karczmie, ja zamówiłam sernik, a mój przyjaciel mięso, ale ono pewnie było niezbyt świeże, więc...

Grubas poirytowanym gestem pokazał jej, że ma się zamknąć i przestać kręcić pod nogami. Ryska przysiadła na łóżku i przyjaciele w milczeniu, z przestachem obserwowali, jak straż przeszukuje dom, bezlitośnie wytrząsając na podłogę zawartość szuflad i skrzyń.

— Czego szanowni panowie szukają? - Lekarz ośmielił się odezwać. - Może coś podpowiem?

— A podpowiedz, podpowiedz. - Strażnik mocno nim potrząsnął, popierając pomysł.

— Gdzie jest naszyjnik pani Lesteny?

— Ten taki srebrny z perłami? - ożywił się lekarz. - Różowe, czarne i brzoskwiniowa w wisiorku?

— O to-to, właśnie ten! - Strażnicy wstrzymali akcję czekając, aż przestępca sam odda im łup w nadziei na lżejszy wyrok. - Gdzie?!

— U pani Lesteny, jak myślę. - „Przestępca” z niezrozumieniem wzruszył ramionami.

— A przynajmniej wczoraj wieczorem wisiał na jej szyi.

— A w nocy go ukradłeś! - ryknął rozczarowany grubas.

— Ja?! Jak wam taka myśl przyszła do głowy?! - obruszył się lekarz i spróbował zrzucić z ramienia ciężką rękę prawa, ale oberwał nią po głowie.

— Pani i służący potwierdzili, że bardzo się nim zachwycałeś i nawet



ogłądałeś przez wypukłe szkło - przypomniał strażnik ze złością.

— Tak, ale...

— I powiedziałaś, że od dawna marzysz, żeby dostać w swoje ręce przynajmniej parę takich pereł do jakiegoś rzadkiego specyfiku! - ciągnął grubas nieubłagalnie. - Ze niby baby będą płacić po pięć złotych za jeden słoiczek!

— Faktycznie, powiedziałem - potwierdził lekarz z pretensją. - Ale przecież to nie oznacza, że natychmiast zebrałem się i go ukradłem! Obejrzałem perły, wyraziłem pani swój zachwyt i natychmiast wyszedłem.

— Ale późnym wieczorem widziano cię w jej ogródku, chowającego się za drzewem.

— To... To sprawa osobista! - Lekarz się zaczerwienił.

— Nie ma sensu szukać - podsumował jeden z młodzików z rozczarowaniem, wytrząsając z kolejnego pudełka resztki jakiegoś szarego proszku. - Pewnie już je dawno zmielił albo rozpuścił. Patrzcie, ile buteleczek.

— Oprawa powinna była pozostać.

— Zgniótł i przetopił, ile to roboty...

— Tym bardziej. - Grubas pchnął ofiarę w ręce pomagierów, wyciągnął spomiędzy stojących w rogu sprzętów krótki pogrzebacz i zaczął grzebać nim w wystygłym piecu.

— Temperatura domowego pieca nie jest wystarczająca, żeby stopić srebro. - Lekarz nie mógł powstrzymać się przed pełną wyższości uwagą. - Potrzebne są miechy kowalskie, zamknięty tygiel...

— Taki mądrała jak ty na pewno coś wymyślił! - Strażnik szturchnął ostatni podejrzany węgielek i wyprostował się. Rzucił pogrzebacz na podłogę i ze wstrętem wytarł ręce o płaszcz Żara, wiszący w pobliżu pieca.

Ryska z trudem powstrzymała pisk: do jej nogawki wbiegł szczur, który wspiał się na wysokość kolana i tam zamarł, mocno przyciśnięty przez tkaninę.

— Weź się, panno, usuń - rzucił grubas prawie w tej samej chwili. Dziewczyna posłusznie zerwała się na nogi. Strażnik ze stękanieniem schylił się i zajrzał pod łóżko, a następnie bez ceregieli odrzucił kołdrę i obmacał materac oraz poduszkę, tak że Żar ledwo nadażał z przesuwaniem się.

— Pannę też by trzeba przeszukać - uśmiechnął się jeden z młodych. Lekarz już miał ręce związane za plecami i z rezygnacją obserwował, jak grubas patroszy skrzynkę z ziołami. - Chodź no, kochana, do nas... Bo coś tak podejrzanie ci ubranie sterczy!

Rysce nawet do głowy nie przyszło, że chodzi mu bynajmniej nie o węzełki z monetami. Dziewczyna objęła się rękoma i desperacko potrząsnęła głową. Bo przecież odbiorą, dokładnie jak Alk ją straszyl!

— Patrzcie jaka niedotykalska - zarechotali strażnicy. - A wiesz, co grozi za stawianie oporu władzy? Trzydzieści batów na placu!

Ale w tym momencie ich szef przypadkiem zajrzał do kadzi, rozpromienił się i nie podwijając rękawa wsadził rękę do wody.

— Aha!!! - Na jego dłoni leżał, ociekając, ciemny kawałek metalu. - Też znalazł miejsce! No, to teraz się nie wywiniesz...

— Przecież ten kawałek ma trzy lata! - wrzasnął lekarz, ale już nikt go nie słuchał. Strażnicy złapali go pod rękę i powlekli do drzwi. - Naciągam nim wodę dla eliksirów, robią się przez to bardziej skuteczne!

— Będziesz to katu opowiadał! - Strażnik delikatnie owinął znalezisko chustką i schował do kieszonki na pasie.

— Nie! To straszliwa pomyłka! Niczego nie ukradłem! W progu grubas odwrócił się i pogroził Żarowi i Rysce:

— Widzieliście? U nas w mieście rozmowa ze złodziejami jest krótka! Po czym drzwi się zatrzasnęły.

— Ja nie chcę na szubieniiiicę... - zacichło w oddali.

— *I dlaczego nie mogli przyjść o jakieś dziesięć lat wcześniej?* - Szczur wydostał się z nogawki, natychmiast wbiegł po niej na górę i usiadł na ramieniu Ryski. - Pobiegłby przed nimi w podskokach. Hej, krowia ofiarno, długo zamierzasz się wylegiwać? Już pół dnia przez ciebie straciliśmy.

— Coś ty, on jest jeszcze zbyt słaby! - oburzyła się dziewczyna. Ale Żar już odrzucił kołdrę.

— Spadamy stąd!

Ryska pośpiesznie podstawiła mu ramię.

— Jesteś pewien?

— Mamy zostawać w osmalonej norze?! Niedoczekanie! Póki chłopak powoli, płacząc się w rękawach i nogawkach zakładał ubranie, Ryska uświadomiła sobie, że wczoraj kompletnie zapomniała o krowach. Wyskoczyła na ganek i ku swojej wielkiej uldze zobaczyła je przy krowowięzi, głodne i smutne. Przez noc ktoś na pewno by je ukradł, ale w chwili przyjazdu przyjaciół wszyscy złodzieje już spali, a w świetle dnia jednak się krępowali. Ot, uśmiech losu.

Ryska nasypała krowom ziarna i wróciła do domu po wodę.

— Żar! Co ty robisz?!

— Szukam butów - skłamał chłopak nieprzekonująco, grzebiąc w rozsypanych na podłodze rzeczach.

— Tam są, koło łóżka. I nie waż się nic brać od lekarza! - rozkazała dziewczyna surowo.

— A co jemu za różnica? - burknął złodziej z pretensją.

— I tak tu nie wróci.

— Różnica ma być nie dla niego, tylko dla ciebie! To wstrętne! Nie jesteśmy grabieżcami!

— Jak macałem Wędrowców, to nie protestowałaś - nadął się Żar.

— do im też coś zabrałeś?! Znaczący oprócz Alka? - Ryska była zszokowana do głębi duszy.

— Oczywiście, moją kuszę! - przyznał chłopak uczciwie, bo w końcu kuszę również zabrał.

— Swoje to można. - Dziewczyna uspokoiła się, ale mimo to stanęła w drzwiach i patrzyła, póki przyjaciel ze stękaniem nie naciągnął butów i nie wyszedł z domu razem z nią.

Żar ze zważaniem spojrzał na czarno-białą Chorobę, ale mimo wszystko władował się na siodło.

— A ty lepiej usiądź na Miłce, na wszelki wypadek - powiedział do Ryski.

— Może sam na niej usiądziesz?

— O ciebie boję się bardziej.

— Ale przecież wczoraj nic mi się nie stało.

- *Podsumowując, niechaj Milka sobie dalej wiezie bagaż - przerwał im Alk nieuprzejmie. - A jak dziewczka się mimo wszystko przekręci, to nie będzie o co się spierać.*

Przyjaciele spojrzeli po sobie i Ryska w pośpiechu zaczęła rozładowywać Milkę.

\*\*\*

O pechowym lekarzu przypomnieli sobie już po wyjeździe za miasto, gdy ich własne obawy zostały z tyłu.

— Wyglądał na takiego dobrego człowieka, a jednak złodziej - rzuciła ze smutkiem Ryska.

— *To nie on.*

— A kto?!

- *Skąd ja niby mam wiedzieć? Pomylili się, pomówili go, wrobili...* - W „głosie” Alka zabrzmiała gorycz. - *Inni dobrzy ludzie. Normalna sprawa.*

Krowa wyhamowała tak gwałtownie, że szczur prawie spadł z ramienia Ryski.

— Ale w takim razie musimy coś zrobić! - rzuciła dziewczyna z niezachwianą pewnością w głosie.

## Rozdział 22

*Szczur bywa koloru czarnego lub rudego. Te drugie są większe, bardziej wściekłe i żarłoczne. Z miejsc, w których się zalęgają, odchodzą nawet ich czarni bracia.*

To samo źródło

Kłótnia trwała już od ponad łuczywa, ale od jej rozpoczęcia niewiele się zmieniło. Ryska trwała przy swoim jak posąg Holgi na piedestale: pod tynkiem, którym budowniczowie zamazali szczeliny, odnalazł się cement twardości diamentu.

Alk już pewnie ze sto razy zdążył przekląć swoją gadatliwość. I czemu nie mógł przytaknąć: „No patrzcie, jak to pozory potrafią mylić!”?

— *Codziennie w jakimś mieście wieszają kogoś niewinnego. Nie dasz rady uratować wszystkich.*

— Ale mogę pomóc przynajmniej jednemu! - Ryska nie dała sprowadzić się na manowce. - A pozostałych uratuje kto inny i wszyscy będą szczęśliwi. Trzeba pomagać ludziom, wtedy oni pomogą tobie!

— *To wieszkańskie przyzwyczajenie. Nie pożyczysz sąsiadowi topora, to on nie da brony, więc trzeba się paskudnemu chłopu podlizać. W końcu innych możliwości nie ma, wokół lasy na pięć kintów. A tutejszego lekarza już nigdy w życiu nie zobaczysz, więc nie ma co się dla niego starać.*

— Ale może on wyleczy kogoś, kto pomoże mi!

Żar siedział cicho. Zbyt dobrze znał to spojrzenie przyjaciółki. „Niech lepiej mnie takka zeżre, niż sumienie”. Chłopak zrozumiał, że ta dyskusja się przeciągnie, więc zsiadł z krowy i położył w wysokiej trawie, zarzucając jedną nogę na kolano

drugiej i pakując między zęby źdźbło koniczyny. Czuł się zadziwiająco rześko, mimo że słabo. Może czas najwyższy coś zjeść...?

— *A może kogoś, kto tobie zaszkodzi?*

Ryska uznała, że rozmowa zбочyła w jakimś dziwnym kierunku, na spodziewane korzyści, które w ogóle nijak nie miały się do sprawy.

— No i co z tego?! Najważniejsze jest to, żeby prawda wygrała!

— *I mógł powiesić się w domu, ze wszystkimi wygodami?*

— Przecież się rozmyślił!

— *A jak jutro namyśli się z powrotem?*

— Nie, już wytrzeźwiał, przestraszył się i zmądrzał!

— *To jutro znowu wypije, zrobi odważny i zgłupieje.*

Krowy melancholijnie skubały trawę, podzwaniając wędzidłami.

Przejezdni ze zdziwieniem zerkali na dziewczynę, klóćącą się z powietrzem.

— Przynajmniej będzie to jego wybór! Sam jakoś nie bardzo masz ochotę być szcurem, chociaż uczyłeś się na Wędrowca.

— *No właśnie, na Wędrowca.*

- Ale przecież zostaje nimi tylko połowa Widzących!

— *Dziesiąta część. W najlepszym razie. Szczury szybko zdychają i trzeba je zastępować nowymi. Tak, wiedziałem na co się zgadzam. I gotów byłem zaryzykować.*

- To czemu teraz się burzysz?

- *Mistrzowie nas okłamywali. Obiecywali, że Wędrowcami zostaną najlepsi uczniowie. NAJLEPSI - powtórzył Alk z naciskiem. - A...*

- Oczywiście. - Żar wypluł przeżutą łodygę. - W końcu kto zgodzi się przez siedem lat ślęczyć nad książkami, jeżeli w nagrodę za całą tę harowę zrobią z niego zawieszkę do siodła?! Mądrzy ludzie, doskonale pomyślane.

— *To co, jedziemy?* - Szczur skorzystał z chwili wahania dziewczyny.

— Tak. Z powrotem do miasta! - Ryska ściągnęła wodze, zmuszając Milkę do oderwania się od posiłku.

- *Do reszty zgłupiałaś, czy jak?! - Alk wściekł się i tak nastroszył sierść, że robił wrażenie dwukrotnie większego. - W jaki sposób możesz mu pomóc? Pójdiesz do śledczego i powiesz, że szczur cię poinformował o niewinności lekarza? W sądzie nawet zeznania Wędrowców nie są brane pod uwagę, chyba że trafi się wyjątkowo mętna sprawa.*

- Dlaczego?

— *Bo dar jest zbyt kapryśny, może zawieść.*

- Przecież ty jesteś przekonany do swojej racji!

- *W tym przypadku jest siedemnaście do jednego. Ale zawsze zostaje ten jeden. O, a może weźmiesz winę na siebie? - wyzłośliwił się szczur. - Że niby ukradłaś i utopiłaś w jeziorze? Albo sprzedałaś, ale pieniądze już się rozeszły?*

Żar zbladł. Ryska faktycznie mogła tak postąpić.

Szczęśliwie przyjaciółka wpadła na bardziej kuszący pomysł.

— *Musimy znaleźć prawdziwego złodzieja! Alk wyszczerzył się i zasyczał ze złości:*

— *Może w takim razie wsypimy tego tutaj? Pewnie nakradł już na dziesięć szubienic, więc to będzie zwycięstwo sprawiedliwości. Przy okazji uratujemy niewinnego, dokładnie jak sobie życzysz.*

— *Chodzi mi o tego, który ukradł naszyjnik!*

Milka otrząsnęła się z niezadowoleniem - ani nie jada, ani zjeść nie dają! Przerzucony przez siodło płaszcz ze śliskiej tkaniny z szelestem spełzył na ziemię, a wzburzona dziewczyna nie zdążyła go złapać.

— *Czyli przyjaciele mogą kraść, a pozostali mogą wisieć? Ich nie szkoda?*

— *Ale przecież ja wiem, że Żar tak naprawdę jest dobrym człowiekiem!*

— *No jest, tyle że kradnie. I za którymś razem przez niego również kogoś powieszę.*

— *Jeszcze może się pokajać i wrócić na właściwą drogę! - Ryska zsiadła z krowy, by podnieść płaszcz.*

— *Oni wszyscy tak obiecują. Ale zwykle zabierają się do tego dopiero w drodze na szafot.*

Żar nic nie obiecywał i w ogóle cała rozmowa niezbyt mu się podobała, ale kłótnia zrobiła się tak zajadła, że bał się wtrącać.

— *Dobrze, to kim jest dla ciebie ten lekarz - przyjacielem, krewnym?*

— *Jest człowiekiem, który potrzebuje pomocy! - Ryska odczepiła szczura od ramienia i demonstracyjnie posadziła na ziemi, żeby pokajał się i wrócił na właściwą drogę. - Jeśli jesteś tak bardzo przeciw, to siedź i czekaj na nas tutaj!*

Alk nie ruszył się z miejsca.

— *Wychodzi na to, że skoro nie jestem człowiekiem, to ja jej nie potrzebuję?*

— Ty możesz poczekać, a jego jutro powieszają!

— *Nie mogę.*

— Dlaczego... Mamusiu! - Dziewczyna przycisnęła dłonie do ust. Żar zerwał się na równe nogi.

Wtedy, za pierwszym razem, Ryska widziała Alka tylko przez chwilę, a i to w świetle księżyca, zniekształcającym rysy. Teraz Sawrianin nieruchomo tkwił naprzeciwko niej, a słońce oświetlało każdą żyłkę na jego bladej skórze, przywodzącej na myśl więźnia, którego dopiero co wypuszczono z lochów. Był nieco przygarbiony - nie z powodu wysokiego wzrostu, tylko jak drapieżne, czujnie skulone zwierzę - ale i tak był o głowę wyższy od Ryski. Chude kanciaste ciało, długie do pasa poplątane włosy tego srebrzystego odcienia, którego nie spotyka się nawet wśród mieszkańców pogranicza, bo daje go wyłącznie czysta sawriańska krew. Wąska twarz, raczej nieładna, ale w jakiś sposób pociągająca, o cienkim nosie i bladych wargach. I oczy: jaskrawożółte i z powodu drapieżnego układu brwi jeszcze bardziej obce, niż u Ryski.

Alk pierwszy przerwał milczenie.

— I co, podobam się? - powiedział ochryple, jak wybudzony z długiego snu. Jednak przesadził, miał akcent. Ale tak lekki, że nawet nie można było od razu go uchwycić.

— Nie! - wyrwało się Rysce szczerze i z głębi serca. Spuściła oczy i desperacko splotła palce, nie wiedząc co ma z nimi zrobić. Straszliwie brakowało jej sznurka ściągającego sukienkę w talii, który można było miętosić.

— To głupia jesteś. - Alk poruszył ramionami, zrozumiał, że tym razem powrót do postaci szczura się opóźnia i odwrócił się w kierunku krowy.

Ryska odważyła się ponownie podnieść oczy. Mięśnie na plecach Sawrianina zarysowane były tak samo dokładnie jak z przodu. I... niżej również. Nadzy mężczyźni zwykle wyglądają głupio i żałośnie jak oszczypane koguty, lecz Alk przypominał raczej kota, który zupełnie nie potrzebuje ubrania.

Tymczasem Sawrianin patroszył torbę z rzeczami jak własną, wyrzucając te niepotrzebne wprost na ziemię. Przez noc ubranie Żara wyszło i z powrotem przebrał się w czerwono-zielone, odkładając nowe spodnie do lepszych czasów. Alk parsknął z pogardą na ich widok, ale tak bardzo krępująca Ryskę część jego ciała w końcu skryła się pod tkaniną.

— A gdzie koszula?

— Chyba żeśmy zapomnieli u lekarza. - Żar z urazą spojrział na przyjaciółkę. Gdyby nie jej obraźliwe podejrzenia, to spakowaliby się jak należy.

Ale Alk już wyciągnął z samego dna torby inną koszulę, schludnie złożoną i ani razu nie wkładaną.

— Nie rusz! Ona jest dla mojego narzeczonego! - obruszyła się dziewczyna,

ale Sawrianin ubrał się bez chwili wahania.

— Jak się narzeczony pojawi, to oddam. Jeśli nie zgnije do tego czasu.

— Zdejmij natychmiast!

Alk pociągnął za dół, próbując opuścić go na odpowiednią wysokość.

— Lubisz niskich grubasków?

Dziewczyna zrozumiała, że trochę nie utrafiła z rozmiarem: patrzyła na siebie, a mężczyźni mają nieco dłuższy tułów. A pierś przeciwnie, przeceniła.

— To po prostu ty jesteś chuda szczapa! Oddaj! - Ryska prawie płakała z bezsilnej wściekłości. - Przecież ona jest ślubna! Przez trzy miesiące ją haftowałam!

— Masz na myśli te koszmarne zajaczki o szczupaczych pyskach?

— To są pieski! Mają chronić!

— Przed wszami?

— Przez złem!

— Twoim zdaniem wszy są dobrem?

— Żar!!! - Doprowadzona do granic wytrzymałości Ryska odwróciła się w kierunku przyjaciela. - Weź coś zrób! Powiedz mu!

„Powiedz” i „zrób” to nieco różne rzeczy. Widząc wykrzywioną twarz przyjaciółki z oczami pełnymi łez, chłopak nawet nie słuchał, tylko wziął zamach i potraktował Sawrianina pięścią wprost w bezczelny pysk. A raczej spróbował. Alk uchylił się przed ciosem jak pióro podchwycone przez wiatr, a w następnej chwili Żar już leciał na ziemię, nie zdążywszy nawet zrozumieć, co się stało. Sawrianin usiadł na nim jak wilczur na kundelku i zaczął tarmosić. I to właśnie tarmosić, a nie bić: wykręcił rękę za plecy, złapał za włosy i wpakował twarzą w ziemię. Wypuścił, pozwolił się przekręcić i ponownie unieruchomił jakimś chytrym ruchem, powodując, że ofiara zawyla z bólu - nie to żeby dzikiego, ale pozwalającego ostro odczuć swoją bezbronność. Wszystkie próby oporu Alk dusił w zarodku, wymierzając Żarowi kolejne szturchańce. Wydawało się, że nawet cieszy go upór złodzieja i nie tyle mści się za atak, ile wyładowuje zebraną złość.

Ryska bez sensu skakała dookoła nich, nie mając pojęcia co robić.

— Weź się udław tą koszulą, bydlaku jeden! - krzyknęła z nienawiścią i rozpaczą. - Tylko go wypuść!

Sawrianin już sam rozluźnił ręce i wstał. Żar nadal leżał w trawie, czerwony z wysiłku i poniżenia.

— Drań - wyjęczał, macając językiem zęby.

— Dureń - odciął się Alk, nie patrząc w jego kierunku. - Nie trzeba się było stawiać.

— A co, miałem stać w milczeniu i patrzeć, jak krzywdzisz moją przyjaciółkę?

— Następnym razem nie będziesz podskakiwał.



— Będę! - Żar ze stękaniem podniósł się i zacisnął pięści, chociaż lekko chwiał się na nogach. - Dawaj!

— A idź ty... - Sawrianin chyba zdążył już pożałować swojego wybuchu. Skrzywił się i przycisnął nadgarstek do czoła, jak gdyby walcząc z bólem głowy. Z goryczą w głosie rzucił: - Co wy w ogóle rozumiecie?!

— Że jesteś albo skończonym draniem, albo wariatem! Alk drgnął i cofnął rękę od czoła.

— Nie. Jestem. Wariatem - rzucił gwałtownie zmienionym głosem.

— Czyli draniem! - wtrąciła Ryska w zapale.

— A to już wasz problem, nie mój.

— W takim razie my... my... - Dziewczyna desperacko szukała sposobu, by ustawić go na miejsce i zrozumiała, że ma tylko jeden i to już tak bardzo wyświechtany, że aż wstyd powtarzać. - Nie będziemy cię wieźli dalej!

— W takim razie nie będę wam pomagał z lekarzem. - Widać było, że Alk ma straszliwą ochotę udusić ją, osiodłać krowę i ruszyć do Mirinych Kopalni. Ale doskonale zdawał sobie sprawę, że może zmienić się z powrotem w każdej chwili, co będzie dla niego oznaczało ogromne problemy.

— A w przeciwnym razie będziesz? - zdumiała się dziewczyna.

— Tak. Ale przecież nie na golasa.

— Nie, on naprawdę jest szurnięty - stwierdził Żar z przekonaniem, wkładając czapkę. Dziewczyna troskliwie poklepała go po kaftanie, otrzepując kurz. - Najpierw klóci się aż do ochrypnięcia, potem na ludzi rzuca, a w końcu zgadza się, jak gdyby nigdy nic.

— Tego brakowało, żeby jakiś złodziej mnie pouczał jak mam się zachowywać. - Alk wskoczył na Śmierć i tak mocno ścisnął ją kolanami, że krówka wytrzeszczyła oczy i stanęła niemalże na baczność. Tylko dać jej ostrogę i się zerwie do lotu. - Jedziemy, nie ma co tracić czasu. Nie mam pojęcia ile mi zostało...

\* \* \*

Ryska poczuła różnicę już na wjeździe do miasta. Strażnicy, którzy trzy łuczywa temu nie raczyli nawet wstać z bała, którym na noc zamykano przejście. Na widok Sawrianina natychmiast podskoczyli, złapali za oparte o mur włócznie i nastawili je na krowy.

— A kto to z wami jedzie?

— Znajomy, po drodze spotkajmy - skłamała dziewczyna niepewnie.

— I skąd wy macie takich znajomych? - Strażnik wyczuł jakąś niezgodność. Żar skrzywił się. W zasadzie to nie powinni stawiać się i wszczynać dyskusji, tylko złapać strażnika za łokieć, odprowadzić na bok i miłym głosem poprosić: my ludzie biedni, na służbie, swojego pana sami nie znosimy z całego serca, ale wpuście nas, dobrzy ludzie, bo on się na nas odegra.

Ale złodziej nadal był wściekły na Sawrianina i nie miał zamiaru go bronić. A już na pewno nazywać panem.

Koło bramy po obu stronach powoli gromadziły się niewielkie kolejki, a stojący w nich ludzie skarżyli się coraz głośniejszymi głosami. Oczywiście całkowicie popierali strażników, bo „tych żółtookich w mieście i tak jak szczurów, więc pogońcie go do Saszego i nie wstrzymujcie uczciwych ludzi”.

Sam Alk po prostu ignorował cały ten harmider. Nawet nie zsiadł z krowy, tylko z góry spoglądał na tłum, wkurzając ludzi jeszcze bardziej. I dopiero gdy strażnik zaczął absolutnie bezczelnie domagać się od dziewczyny opłaty - mimo że wyjechali z miasta „po prostu żeby krowy nogi rozprostowały” - Sawrianin zwiesił się z siodła i szepnął coś na ucho jego partnerowi. Tamten drgnął, z niedowierzaniem przyjrzał się Alkowi i opuścił włócznię.

— Zapraszamy, panie Haskil, proszę jechać.

Pierwszy strażnik podbiegł do drugiego powiedzieć mu coś do słuchu, ale został spacyfikowany kilkoma szeptanymi słowami.

Zaciekawiony tłum ucichł i rozstał się. Ryska kulila się pod złymi spojrzeniami, próbując patrzeć tylko na wprost, na plecy Alka.

— Co mu powiedziałaś? - zwrócił się Żar do Sawrianina, tłumiąc niechęć.

— Przedstawiłem się.

— Jako namiestnik Saszego?

— Prawie. Jako śledczy sądowy.

— Co?! - Złodziej złapał się za głowę. Nawet jego czapka była pod wrażeniem tak niesamowitej bezczelności i zaczęła spelzać zemdlona. - Czy wiesz, jaka jest kara za udawanie takiej osobistości?

— Udawanie? - Alk uniósł brew. - Przecież właśnie zamierzamy przeprowadzić dochodzenie.

— Niezgodne z prawem!

— A od kiedy cię to obchodzi? Czyżbyś dał się przekonać płomiennym przemowom przyjaciółki i chciał rozpocząć nowe życie?

— Dlaczego ten strażnik w ogóle ci uwierzył? - Żar również miał ochotę wsadzić Sawrianinowi możliwie bolesną szpilę. - Przyjechał jakiś strach na wróble, bosi i rozczochny, i wszystkim pokazał.

— Najważniejsze jest nie kto mówi - uśmiechnął się Alk z satysfakcją. - Tylko jak. Na szlachetnym panu nawet szmaty będą wydawać się kaprysem mody,

a na was cokolwiek by nie założyć...

— Czy my planujemy cokolwiek robić? - wtrąciła się Ryska. - Czy będziemy tak stali i mielili ozorami?

— Przecież nie po środku ulicy. Zaraz usiądziemy w jakimś cichym miejscu i porozmawiamy spokojnie.

— Z tobą i spokojnie? - burknął Żar, ale w tym momencie ulica zwężyła się, więc musieli ponownie ruszyć gęsiego. Przecież nie będzie teraz krzyczał przez dwie krowy (tył Śmierci, Milkę i przód Choroby), ku uciesze gapiów.

\* \* \*

Alk powąchał piwo i wylał je przez ramię, po czym skinął w kierunku zszokowanej gospodyni:

— Jeszcze raz. Ale nierozcieńczone.

Żar wpakował nos do swojego kufła.

— Piwo jak piwo, średnio parszywe, o co ci chodzi?

Alk milczał, póki nie postawiono przed nim nowego kufła, a następnie popchnął go w kierunku Żara.

— Porównaj.

Złodziej pociągnął łyk, po czym wytrzeszczył oczy i cmoknął. Ot karczmarka, oszustka jedna!

— Możesz dopić - pozwolił Sawrianin wielkodusznie.

— I po co było wylewać tamto, jak nie chcesz pić? - zdziwił się chłopak.

Gospodyni już wytarła kałużę, ale unoszący się w powietrzu zapach przywodził na myśl browar. Mokre drewno zaczerwieniło się i robiło wrażenie jakby kogoś w tym miejscu zaszlachtowano.

— Chcę. Zamów mi drugi kufel, poczekam. - A gdy Żar już zdążył wypić połowę, dodał: - Poza tym na pewno do niego napluła.

— Dość, ja już tak nie mogę! - zapienił się złodziej, zrywając z ławki. - Kiedy on się zamieni z powrotem w tego szczura, co?! To go jeszcze wykąpię w kiblu!

— A może już nigdy? - zasugerowała Ryska z nadzieją. Byłaby naprawdę szczęśliwa, gdyby Alk rzeczywiście zabrał krowę i się ulotnił. Same przez niego kłopoty. - Zobaczcie, ile już czasu minęło...

— Nie. On nadal tu jest. - Alk postukał się w czoło zgiętym palcem. - Ciągle go czuję.

— Zamiast mózgu? - spytał Żar z irytacją.

— Usiądź... - Sawrianin stopą podciął pod stołem nogę chłopaka i pociągnął, powodując, że ten klapnął na ławkę.

— Patrz, niosą ci zupę, smacznego.

— Naucz się najpierw zamykać swoją jadaczkę! - Żar walnął pięścią w stół. Kufle podskoczyły i zabręczały.

— Bardzo was proszę, nie kłóćcie się! - Teraz zerwała się Ryska. Przerazona właścicielka z talerzami zamarła na środku sali, nie potrafiąc się zmusić, żeby podejść bliżej do awanturujących się gości. - Tam człowieka chcą powiesić, a wy się zachowujecie jak dzieci... Oj!

— Usiądź... - Sawrianin powtórzył swoją sztuczkę. „Długonoga zaraza, sięgnie na każdy koniec stołu!” - prychnęła Ryska w myśli.

Gospodyni w pośpiechu, jak psom podwórzowym, zrzuciła na stół talerze i zebrała się, żeby uciec za ladę, ale Alk złapał ją za spódnicę i spokojnie ale nieubłagalnie pociągnął z powrotem.

— Znasz pewnie jakąś panią Lestnę, czyż nie?

— Nie znam - odburknęła kobieta niezbyt uprzejmie, strząsając rękę Sawrianina, która przeniosła się z ubrania na biodro.

— Idźcie, spytajcie strażników.

„To może was przy tej okazji zgarną” - dało się przeczytać w oczach połyskujących obawą.

Alk nie zmartwił się. Wpakował palec do sosu, z namysłem oblizał i spytał:

— A czy szanowna gospodyni ma może wykidajkę? Znaczy na wypadek jakby któryś z gości zaczął tłuc kufle, łamać ławki, bójkę wszczął czy jej krzywdę zrobił?

Kobieta pobladła. Wykidajkę miała, ale jak na złość właśnie dziś poprosił o dzień wolny z powodu pogrzebu w rodzinie.

— Ach, rzeczywiście, jest taka Lestna Dwa Dąbki - „przypomniała sobie”. - Mieszka przy ulicy Wiśniowej, w domu z ogrodem. Taka wielka, kuta brama.

— I co nam możesz o niej złego powiedzieć?

— Złego? - zdumiała się gospodyni.

— No przecież to znacznie ciekawsze, niż dobre. Bardziej różnorodne.

— Yyy.... - Zaszczuta kobieta rozejrzała się dookoła, ale Alk specjalnie wybrał możliwie ustronne miejsce. - Jest bogata. Wdowa.

— Otruła czy zaszlachtowała?

— Bogini z wami, szanowny panie! - Gospodyni przesądnie dotknęła warg. - Żaba piersiowa go zadusiła. Już pięć lat temu.

— Dobra, możesz iść - pozwolił Sawrianin. Do karczmy akurat weszła dwójka przeciętnie wyglądających chłopów i gospodyni w pośpiechu ruszyła im na spotkanie, poprawiając spódnicę. - Dokładniej się dowiemy na miejscu.

— I po co było są straszyć? - szepnęła dziewczyna.

— O co ci chodzi? Może po prostu chciałem się nająć? Ale nie to nie... - Alk zabrał się do jedzenia.

Obiad minął w ponurej ciszy. Żar już nie tknął piwa. Z jakiegoś powodu Ryska miała ogromną ochotę na warzeńca, ale wstydziła się do tego przyznać.

Kiedy czekali na resztę, Alk sawriańskim zwyczajem zaplótł włosy po bokach w dwa warkocze, aż po koniuszki grubości nici, żeby trzymały się bez wstążek, po czym przerzucił je na plecy.

— Specjalnie to robisz? - z niezadowoleniem spytała Ryska.

— Hę?

— Podkreślasz, że jesteś z Sawrii?

— Dziecko, „niedokreślić” tego to ja nie mogę mimo najlepszych chęci. - W tym miał rację, bardziej typowego Sawrianina ze świecą szukać. Wysoki, chudy, o ostrym podbródku i kłujących żółtych oczach wystawał nad morze tłumy jak płetwa rekina.

— Jeżeli nawet w pierwszej chwili Rintarczycy dadzą się oszukać, to potem wściekną się podwójnie. A ponieważ chwilowo między naszymi krajami panuje rozejm, nikt nie broni mi chodzenia tutaj nawet i w ubraniu narodowym, machając sawriańską flagą.

— No, nie broni, aż do pierwszego ciemnego zaułka - orzekł Żar sceptycznie.

— W zaułkach to już wy powinniście się bać. - Alk wstał. - Ruszamy, państwo śledczy. Utopimy to zawszone miasteczko w prawie i sprawiedliwości.

## Rozdział 23

*W sytuacji, gdy na ich teren wtargnie obcy, szczury przybierają groźne postawy i stroszą sierść.*

To samo źródło

O drogę do ulicy Wiśniowej spytali rozmowną babkę, sprzedającą na rogu pestki słonecznika.

— A nie możesz nas tam po prostu zaprowadzić? - spytała Ryska Alka, póki Żar precyzował, któredy mają skręcić, jak już miną arkadę.

— Mogę. Ale będziemy dłużej kluczyć. To nie jest las, dookoła mamy zbyt dużo ludzi i innych Wędrowców. Szansa na właściwy wybór zmniejsza się trzy albo i czterokrotnie.

— A jak nas prowadziłeś w Makopolu?

— Byłem tam kilka razy. Poza tym im dokładniej Wędrowiec wyobraża sobie cel, tym pewniej do niego idzie.

Jakiś obdartus podsłuchał rozmowę i wyrwał się z propozycją, że odprowadzić ich na miejsce ledwie za miedzkę, ale pod ciężkim spojrzeniem Sawrianina urwał w pół słowa i uciekł z powrotem do zaułka. W Rysce również nie budził zaufania, taki za srebra zdobyczy zaprowadzi do rabusiów w dzielnicy biedoty, a za złota sam gardło poderżnie.

Zresztą, kiedy w połowie drogi Żar do reszty zaplątał się w babkowych lewo-prawo-kram-magazyn Alk całkiem pewnie złapał nić drogi. Ulica Wiśniowa była dość długa, zaczynała się w centrum miasta i kończyła przy południowej bramie. Domy na niej stały najprzeróżniejsze: kamienne na trzy piętra i chatki wyglądające jakby przydepnął je wielkolud, wciskając w ziemię. Willi z ogrodami również nie brakowało.

— Bogaci są - zauważył Żar z zazdrością, wypluwając łupinę (choć

Ryska nie zauważyła, by przyjaciel zapłacił handlarce). - Tutaj sam kawałek ziemi kosztuje majątek, a oni jeszcze drzewa sadzą. No to gdzie mieszka ta nasza obrabowana?

Alk z namysłem prześlizgnął się spojrzeniem wzdłuż ulicy, odrzucając domy jeden po drugim, ale nie zdążył się na żadnym zatrzymać: od strony pleców na Sawrianina wpadła panna z koszem.

— Retyy, przepraszam! - zawołała dźwięcznie i wesoło, zwinnie jak rybka wymięła Alka i ponownie przyspieszyła kroku. - Nie zauważyłam, że przez noc tu słup wkopali!

Panna była młodziutka, rumiana i ruda jak wiewiórka, ze sprytną, piegowatą twarzyczką. Złoszczenie się na nią było po prostu niemożliwe i nawet Sawrianin się uśmiechnął.

— Hej no, śliczna! - zawołał Żar, który zawsze miał słabość do gorących panienek. - Powiedz nam, gdzie tu jest dom pani Lesteny Dwa Dąbki?

— A po co wam? - Piegowata zatrzymała się i migiem nastawiła uszu. Złodziej zrozumiał, że tam właśnie pracuje.

— Nah, my nie do niej, tylko do trzeciego domu w dół wzgórza - wykręcił się prędko.

— Powiedzieli nam, że Lestena ma najbardziej okazały i żeby jego szukać...

— Oj, tak! - odparła panna z dumą, natychmiast odczuwając przypływ ciepłych uczuć wobec obcego. - To tamten, z drzewami na dachu!

„Drzewa” okazały się wiatrowskazem w formie wspomnianych już dwóch dąbków, splecionych gałęziami. Skrzypiały i trzeszczały na wietrze jak prawdziwe.

Ale dom już Żara nie interesował. Piegowata okazała się gadułą, więc dopuściła przystojnego chłopca na odległość zalotów i przychylnie przyjęła garść słonecznika.

— Słyszałem, że was niedawno obrabowali?

— Oj, naprawdę, co za koszmar! - Jaskrawobłękitne oczy służącej zrobiły się okrągłe.

— I to jeszcze wiesz kto? Lekarz! Który już pół roku naszą panią leczył! Za nic bym się nie domyśliła, bo przecież się do mnie zalecał, kwiaty przynosił... Dobrze zrobiłam, że mu odmówiłam!

Przyjaciele i Alk znacząco spojrzeli po sobie. Sawrianin powtórzył gest tamtego dziwnego faceta z karczmy w Makopolu, palcem od dołu w górę. Ale Żar sam doskonale wiedział co robić.

— No, do takiej ślicznotki grzech się nie pozalecać! - zaczął jak zięba. - A tak między nami, to ja jestem czarodziejem! Chcesz, zgadnę jak masz na imię?

— Oj daj spokój! - Piegowata wybuchnęła głośnym, prostackim śmiechem, który o dziwo tylko dodał jej uroku. - Żartujesz.

— Zaraz zobaczysz! - Żar zachmurzył się demonstracyjnie i kilka razy

przeciągnął rozczapierzoną dłoń przed twarzą służącej, jak gdyby próbując po omacku odczytać imię. - Zobaczymy, zobaczymy... O! Werisza!

— Oj! - Zszokowana panna odruchowo złapała kawalera za podstawiony łokieć. - A co jeszcze umiesz?

— Jak pójdziesz ze mną na spacer, to pokażę. - Chłopak mrugnął do niej zagadkowo.

— Przecież do kogoś szedłeś?

— Nic to, moi przyjaciele sami sobie poradzą. - Żar machnął im ręką, dając znak: spadajcie stąd i nie majajcie przed oczami.

— Doskonale, przez najbliższe parę łuczyw nasz chytrus się zajmie czymś pożytecznym - podsumował Sawrianin, gdy żywo dyskutująca parka odeszła na sto kroków. - A my sobie pójdziemy na targ.

— Po co? - Ryska nastawiła uszu.

— Kaprysy mody również mają swoje granice. - Alk uniósł nogę, namacał i wyciągnął z pięty jakiś kolec.

— Aaa... To może sam pójdziesz? - Dziewczyna przestraszyła się. Iść gdzieś z tym... Sawrianinem! Szczur to zupełnie inna historia, jest mały. Jeżeli zaczniesz za bardzo podskakiwać, to można pociągnąć za ogon albo docisnąć ręką. A ten tu wielgachny! Nawet Żara pobił. Poza tym, z nim pewnie trzeba o czymś rozmawiać po drodze...? Ryska nawet nie może mu w twarz patrzeć, szczególnie kiedy on się tak paskudnie uśmiecha!

— I w razie czego mam jako szczur biec do ciebie przez pół miasta? O nie, idziemy razem.

— A krowy? - Ryska uczepiła się ostatniej możliwości. - Przecież z trzema to niewygodnie w ścisaku...

— Zostawimy przy jakiejś karczynie. Chyba przed chwilą jakąś mijaliśmy. Dziewczyna westchnęła z rozpaczą, ale zgodziła się.

\* \* \*

Na targu nie było szczególnie ludno - większość handlu odbywała się w pierwszej połowie dnia, więc handlarze powoli się pakowali. Zagrody, gdzie handlowano zwierzętami w ogóle stały puste i tylko na samym brzegu jakiś chłop sprzedawał starą i wyliniałą owcę, w nadziei, że z braku laku taka też się komuś nada.

Ku wielkiej uldze Ryski Alk kroczył w milczeniu i nawet na nią nie patrzył.



Ale dla niej nawet taka ilość ludzi wydawała się gigantyczna i mimowolnie tuliła się do Sawrianina żeby się nie zgubić.

Zatrzymali się koło lady, zastawionej gotowym obuwiem. Były tu zarówno wysokie modne buty ze sznurowadłem na całej długości, damskie pantofelki o ostrych czubkach, jak również buciki zupełnie malutkie, gęsto haftowane koralami, jak na pieska albo nowo narodzone dziecko - ale po co jednemu i drugiemu obuwiu?! W rogu stało imadło i leżała sterta skrawków: można było uszyć coś na zamówienie, dokładnie na wymiar nogi.

— Ile za nie chcesz? - zapytał Alk obojętnie, kręcąc w rękę jeden z butów.

— Dwa sreby. Ale może szanowny pan wybierze coś lepszego? - zaproponował szewc, zachłannie mierząc spojrzeniem wyciągnięty przez Ryskę węzełek. - Proszę spojrzeć, mam takie same z haftem, z ćwiekami akurat do pana koszuli... Tylko pięć! Sawrianin przymierzył wybrane buty i przestąpił z pięty na palce.

— Nie. Po tych przynajmniej widać, że skóra marna. A nie zamierzam płacić za kolorową szmirę.

Sprzedawca z urazą zagryzł wargę.

— Szanowny panie, to mahhatski jeleń!

— W takim razie ja jestem sawriańskim baranem. - Alk zwrócił się do towarzyszki i z wyższością rozkazał: - Dziewko, daj mu półtora srebra.

— Półtora? - zdumieli się Ryska i szewc jednym głosem.

— Będziemy się targować przez następne łuczywo, czy mam iść do innego kramu? Szewc cierpiętniczo pozuł wargę, machnął ręką i wyciągnął ją po monety.

— A szanowna pani nie chce sobie kupić butów? - zwrócił się do Ryski.

— Nie - zawstydziała się dziewczyna, uciekając spojrzeniem od żółto-brązowej pary, która nawet wyglądała na wygodną.

— Kiedyś przy innej okazji.

— Szanowna pani jest skąpa i głupia - wyjaśnił Alk z wyższością. - W łapciach chodzi i w łapciach ją pochowają.

— Nieprawda!

— A zamiast do trumny włożyć, to owiną ją w worek, bo trumna przecież też sporo kosztuje.

— Po prostu te, które mi się podobają, będą za małe!

— Dziewczyna próbowała się usprawiedliwić.

— A te weź przymierz. - Sawrianin bezbłędnie zdjął z lady żółto-brązowe buty i upuścił je przed Ryską.

Dziewczyna zaczerwieniła się jeszcze bardziej. Mimo że miała na sobie łapcie, jej nogi nie grzeszyły nadmiarem czystości.

— Już, zakładaj - popędził ją Alk i Ryska w pośpiechu, żeby nikt nie zdążył zobaczyć jej brudnych pięt, założyła buty. - I jak?

— Dziwnie - przyznała uczciwie. Łapcie były sztywne i niskie, a te buty ściągały się sznurkiem powyżej kostki, dokładnie ale równocześnie miękko otulając stopę.

— Ale nie cisną?

— Chyba nie...

— No to idź w nich.

— Ale przecież mam jeszcze łapcie!

— I workowinę.

Tak więc Ryska musiała rozstać się z kolejnymi dwoma srebrami. Teraz z jednej strony czuła się jak głupia, że dała się Sawrianinowi podpuścić i wydała pieniądze, ale z drugiej - nawet Maśka nie miała takich butów!

Dziewczyna poweselała i zaczęła odważnie rozglądać się na boki.

— Ojej, patrz, szczura sprzedają!

Alk niechętnie podszedł za Ryską do lady i spojrział. W delikatnej klatce, która bardziej pasowałaby do szczygła siedział duży nastroszony szczur. Widać było, że tylko wyraźna ludzka uwaga powstrzymuje go przed przegryzieniem prętów, ale w nocy poradzi sobie z tym raz dwa.

— To, szanowna pani, jest szczurzy wilk - zaczął z gotowością wyjaśniać sprzedawca, w nadziei, że dziewczyna zainteresuje się i kupi zwierzaka. - Najlepszy sposób, żeby pozbyć się tych stworów z domu! Proszę posłuchać: łapię dwieście szczurów, wsadzam je do klatek parami i nie karmię. Gdy jeden zagryzie i zeżre drugiego, ponownie zbieram ocalałych w pary i tak wielokrotnie. Na końcu zostaje mi ten najsilniejszy i najbardziej dziki, który jest tak przyzwyczajony do mięsa współplemieńców, że nic innego już nie będzie jadł. I nawet jeśli wypuścimy go na wolność...

Ryska poczuła się nieswojo. Z głodu i braku innego wyboru jeść sobie podobnych aż zostaniesz sam jeden... Dziadek opowiadał, że pewnego roku Szczura takie coś zdarzyło się w małej wiosce na moczarach, odciętej od świata zaspami na wysokość człowieka. Chłop zjadł całą rodzinę, zaczynając od starych rodziców i kończąc na dzieciach. A gdy drogi w końcu się oczyściły i do wioski przyszła kupiecka karawana, powiesił się.

— Yhym, a jeszcze można od razu porozsadzać te dwieście szczurów po klatkach i każdego sprzedać jako „wilka” - przytaknął Alk. - Chodź, dziewczko. Starczy nam jednego szczura.

— Co ty sobie pozwalasz, sawriańska mordo? - rzucił się na niego handlarz, pojmując, że pieniądze uciekły mu spod nosa. - Uczciwego człowieka nazywasz kłamcą?! Mało myśmy was, paskudy, tłucli!

— Chcesz kontynuować? - sprecyzował Alk, lekko przechylając głowę na bok.

Ale krzykacz całkowicie słusznie ocenił postawę białowłosego i nie śpieszył

się z wyłączeniem zza lady i tylko kłął, przyciągając uwagę sąsiadów i przechodniów.

— Alku, chodź, kupimy ci jeszcze koszulę? - Ryska zapomniała o skrupowaniu, złapała Sawrianina za rękaw, próbując odciągnąć go dalej wzdłuż rzędu.

— Możemy... - zgodził się Alk z roztargnieniem, robiąc szybki, prawie nieuchwytny ruch ręką do tyłu i w bok.

Rozległ się głośny trzask i prawie natychmiast po nim - desperacki krzyk.

— Aaaaaa, żółtooki paskudzie, rękę mi złamałeś!!! - darł się obdartus w wieku około piętnastu lat, nieprzyjemnie przypominający Rysce Żara - tak samo długowłose i o chytrych oczach. Jego prawy nadgarstek był nienaturalnie wykręcony, nieruchomy i puchł w oczach.

— Mam nadzieję, że teraz zrozumiałeś, iż kradzież nie popłaca? - zapytał Alk.

— Kłaaamstwo! - Długowłose dalej darł się i tańczył z bólu, trzymając chorą rękę w zdrowej.

— A to co? - Sawrianin schylił się i coś podniósł. Oddał Rysce, która ze zdumieniem poznała swój węzełek z pieniędzmi. Ale jak?! Przecież ledwo co na szczapkę zdjęła rękę z piersi!

— Sa-a-ami upuścili-i-iście! - Obdartus jednak uznał, że będzie bezpieczniejszy, gubiąc się w tłumie i rozpaczliwie pojękiwał, żeby ludzie ustąpili mu drogi.

A dookoła zebrał się już całkiem spory tłum.

— Ot, widzieliście co się dzieje?! - wydarł się z satysfakcją sprzedawca szcurów, łapiąc ogólny nastrój. - Sawriańczycy za dnia za nic dobrych ludzi krzywdzą i kaleczą! Gdzie też straż patrzy?

— A po co nam straż? - Z tłumy wysunął się rosły chłop bez przednich zębów, z rodzaju tych, którzy zawsze włożą na areny wędrownych cyrków, żeby zmierzyć się ze zginającym podkowsy siłaczem. - Zara go sami nauczymy moresu!

I kiedy Alk odtrącał rękę Ryski, bez dalszych ceregieli złapał go za koszulę na piersiach, zamierzając podnieść i dobrze potrząsnąć.

Niestety, ledwo pofastrygowana koszula ślubna nie wytrzymała takiego traktowania. Nawet nie podarła się, tylko zleciała z Sawrianina w jednym kawałku, prawie bez trzasku. Na Alku pozostał jedynie lewy rękaw.

Bezzębny wiedział, że Sawrianie są podli i zmyślni, ale żeby do tego stopnia?! I póki on tkwił jak słup soli gapiąc się na haftowany kawałek szmatki...

— Moja koszula!!! - zawyła Ryska dzikim głosem, podbiegając do chłopca z takim wyrazem twarzy, jakby skrzywdził jej dziecko. Złapała od drugiej strony, pociągnęła

— i tkanina rozpadła się na dwa kawałki.

Tymczasem Alk zerwał rękaw, zgniótł go i celnie rzucił w oczy chłopca, który akurat się ocknął. Ktoś spróbował zaatakować Sawrianina od tyłu, ale dostał piętą w krocze i się rozmyślił. Dwójka pomagierów z boków przy pewnej niewielkiej pomocy z zewnątrz zwarła się łbami, a na nich wpadł bezzębny, który znowu rzucił się na białowłosego. Kolejny chętny do bitki z wrzaskiem przerażenia i zdumienia wznosił się nad tłumem i natychmiast na niego spadł. Z kolei w górę poleciała kura, która wyfrunęła z rozbitej skrzynki. Ryskę odsunięto na bok i odepchnięto, więc jedyne o czym mogła myśleć, to jakby nie upaść i nie dać się zdeptać w ciżbie. Wnioskując z krzyków, tłum zamierzał zatłuc Sawrianina na śmierć. Z dźwięków natomiast dało się wywnioskować, że nie szło mu to najlepiej.

— Chłopaki!!! - niespodziewanie olśniło kogoś, gdy mocno wyrznął głową w słup. - To chyba Wędrowiec jest!

Walka ustała w jednej chwili.

— I co, naprawdę? - zapytał bezzębny z obawą, zastygając z odłamkiem deski uniesionym nad głową.

— Wcale nie - odpowiedział Alk, szczerząc zęby. Sądząc z kręgu wolnej przestrzeni, szerzącego się dookoła, nie był specjalnie przekonujący.

Chłop wypuścił deskę i również się cofnął.

— No dobra - rzucił basem. - Rozprostowaliśmy kończyny i starczy. Bo ja dziś jeszcze w kuźni pracuję...

Okazało się, że prawie każdy z zebranych miał jakieś pilne sprawy. Wśród kramów zostali wyłącznie ciekawscy chłopcy i sprzedawcy, którzy nie mieli dokąd uciekać. Krzykacz-szczurołap jęknął z rozpaczą: „wilk” skorzystał z zamieszania, przegryzł jeden z prętów klatki i nawiał.

— Szkoda. - Sawrianin zlizął krew z kostek na dłoni. - A dopiero zacząłem się rozkręcać...

Ryska w milczeniu patrzyła na niego, przyciskając do piersi kłęb brudnych szmat. A potem rzuciła go Alkowi pod nogi i rozplakała się głośno.

\* \* \*

— Ona i tak była za krótka.

— ...

— Przed ślubem zdążysz wyhaftować jeszcze pięć sztuk. I spodnie do pary, z tymi, jak ich tam, pieskami. Niech chronią. Tam, na dole, są bardziej potrzebne.

— Albo zamówisz u krawca, jak wszyscy normalni ludzie.

Zapłakana dziewczyna nie odpowiadała, a jedynie od czasu do czasu pociągała nosem.

— Wysmarkaj się w końcu! - nie wytrzymał Alk.

— W twój warkocz? - burknęła Ryska.

Sawrianin wsadził rękę pomiędzy pręty najbliższego ogrodzenia i zerwał duży jedwabisty liść. Dziewczyna z irytacją wysmarkała się w niego, nadal nie patrząc na mężczyznę.

— Czemu w ogóle masz pretensje do mnie? - rzucił Alk z irytacją. - Przecież tamten pierwszy się na mnie rzucił.

— A ty pierwszy okaleczyłeś tego złodziejaska! - Ryska oburzyła się na taką bezczelność.

— On jako pierwszy ukradł.

— Ale łamać człowiekowi rękę?! - Dziewczynie coś takiego po prostu nie mieściło się w głowie. - Z powodu takiego drobiazgu?

— Z powodu wszystkich twoich pieniędzy, tak w zasadzie. A poza tym nie zламаłem tylko zwichnąłem. Któryś z kumpli mu nastawi.

— Mogłeś po prostu go złapać i zawołać straż!

— Żeby mu tę łapę po prostu ucięli? Ryska zamilkła, zdetonowana.

— Można było mu zwyczajnie powiedzieć, że źle zrobił - zasugerowała niepewnie po chwili namysłu. - Na pierwszy raz.

— Pierwszy?! - Sawrianin wybuchnął śmiechem. - Ten szcurzy syn niezauważalnie wyciągnął ci węzełek zza pazuchy, a tobie się wydaje, że on dopiero zaczyna kraść? A jakby na naszym miejscu była wdowa z małymi dziećmi? Staruszek, albo kaleka? I co, nadał ci go szkoda?

Dziewczyna zachmurzyła się. Wywody Alka znowu postawiły ją pod ścianą. Faktycznie, było jej szkoda. I wdowy, i kaleki. Ale jeśli dobro zacznie łamać złu rękę, to na czym będzie polegała różnica między nimi?!

W trakcie dyskusji wrócili do karczmy, przy której pozostawili krowy. Podczas gdy Alk sprawdzał czy wszystko z nimi w porządku Ryska umyła się przy korycie do pojenia i nieco uspokoiła.

— A jak mamy teraz szukać Żara? Przecież się nie umawialiśmy, gdzie się spotkamy! - zmartwiła się.

— Tam gdzie się rozstaliśmy - uspokoił ją Alk. - Albo sam się domyśli, że ma tu przyjść.

— Dlaczego?

— Bo taki jest zwyczaj. Okrasić oczekiwanie kuflem piwa, albo i dwoma. Swoją drogą, możemy wejść i zamówić, bo kompletnie zaschło mi w gardle.

— A jak określasz, czy piwo jest rozcieńczone czy nie? - przypomniała sobie Ryska. Nie знаła się na piwie, ale domyślała, że wpływ na smak mogły mieć również krzywe ręce warzącego.

— Kto niby należy Sawrianinowi dobrego? - parsknął Alk ironicznie. Niespodziewanie dziewczyna pomyślała, że również handlarz nie zaatakowałby Alka, gdyby ten był Rintarczykiem. No myślałby kto, nie kupili od niego szczura, znajdzie się inny prostaczek. A i złodziejaszek wolałby uciekać, póki cały...

— Przepraszam - wymamrotała, czerwieniąc się.

— Za co? - zdumiał się Alk. - U nas traktują przyjezdnych Rintarczyków niewiele lepiej. Przecież ci mówiłem: ludzie wszędzie są tacy sami. A poza tym, spędziłem w Rintarze siedem lat i dawno jestem przyzwyczajony do takiego traktowania. Nawet nauczyłem się używać go w swoich celach.

— Siedem lat? - powtórzyła zszokowana Ryska. - Nic nie mówiłeś!

— Uczyłem się tu na Wędrowca.

— A czemu nie w Sawrii?

Ale Alkowy nastrój, który polepszył się po walce i spowodował, że dało się z nim rozmawiać, jak z normalnym człowiekiem, gwałtownie wrócił do zwykłego poziomu.

— O, patrz, idzie nasz złodziejaszek. Patrz jak się świeci, jakby mu dała w trzech pozycjach! - I żeby nie zostać w tyle, bezczelnie uszczypnął Ryskę w pupę.

Dziewczyna odskoczyła, cała zaczerwieniona. W majątku panowały surowe zasady: gdyby Świstak przyłapał niezamężne córki na przymilaniu się do chłopaków, to osobiście sprząłby bezecnice różgą. Przyzwoita panna powinna zachować dziewiczą cześć aż do nocy poślubnej, nie chodzić na świętowanie bez matki albo brata, a na zbereżne aluzje bez namysłu odpowiadać policzkiem. Co prawda robotnicy biegali do dziewczyn w wiesce i chwalili jeden przed drugim swoimi „podbojami”, ale to tylko sprawiło, że Ryska nabrała awersji do takich zabaw. Okazało się, że za plecami chłopcy uważali ustępliwe panny za głupie kury, którym udało się zawrócić w głowach. Cyka wymienił ich pięć sztuk, póki się nie ożenił z Fessą.

Ryska nie miała nawet przyjaciółek, z którymi mogłaby wymienić się plotkami o tych sprawach, więc nieprzyzwoite żarciki i aluzje Alka za każdym razem budziły w niej ostre poczucie paniki i bezradności. Nie miała pojęcia, jak ma na nie reagować i mimo że nieco później zaczepna i mądra odpowiedź sama przychodziła do głowy, dziewczyna miała całkowitą świadomość, że za nic nie zdoła powiedzieć tych słów Alkowi w twarz. Tak samo jak teraz spłonie rumieńcem, zmiesza się i to wszystko będzie wyglądało wyjątkowo żałośnie. A nawet jeśli da radę, to Sawrianin natychmiast „zgaś” ją ponownie, jeszcze skuteczniej.

— Czemuście tacy nastroszeni? - zapytał Żar natychmiast. - Przed kimś uciekaliście? A gdzie koszula?

— Twoja dziewczka podarła - odparł Alk ze stoickim spokojem. - W porywie namiętności.

— On kłamie! - Ryska śpiesznie schowała się pod przyjaznym bokiem Żara.

— Mówisz, że nie podarłaś?

— To wszystko przez ciebie!

— Dokładnie tak. Najpierw krzyknęłaś, potem się rzuciłaś!

— Żar, nie słuchaj go!

— Nawet nie zamierzałem. - Chłopak objął przyjaciółkę w talii, obiecując ochronę. - Chodźcie, usiądziemy gdzieś, bo mnie już nogi nie trzymają. Ta ruda skakała jak koziczka, ledwo co za nią nadązałem. Najpierw do jednego kramu, potem do kolejnego... A potem jeszcze musiałem taszczyć skrzynię z węglem przez pół miasta.

— Przynajmniej się dowiedziałeś czegoś sensownego?

— Yhym. Ale najpierw krzesło i piwo!

\*\*\*

— Na złodziejkę nie wygląda - meldował chłopak po upływie pół łuczywa. - Ale to beczka bez korka... znaczy durna jak but! W czasie tego spaceru zdążyła mi wypaplać ile ten cały naszyjnik kosztował, gdzie go trzymali i co jej pani jeszcze ma wartościowego.

— Czyli mogła o tym opowiedzieć każdemu - podsumował Alk. Na podłodze za jego krzesłem schła duża plama. Karczmarz patrzył na nich wilkiem. - Taką służącą to trzeba gonić na wszystkie cztery wiatry.

— Nie, pani ją bardzo lubi. - Żar wziął ze wspólnego półmiska kawałek smażonej ryby i zanurzył w musztardzie. Po nocnym maratonie po raz pierwszy odważył się zjeść coś bardziej solidnego, niż zupa. - Dziewczyna jej usługuje w sypialni i na wyjazdy też jest zabierana. A poza tym ta cała Lestena też jest gadatliwa jak nie wiem co, uwielbia się chwalić swoimi klejnotami. Wkłada je nawet na spacer po ogrodzie. Kilka razy już ją obrabowano. Po prostu przechodzień zrywał łańcuszek albo naszyjnik i uciekał, ale głupia kura niczego się nie nauczyła.

— Czekaj no! - Alk uniósł rękę, nadal z namysłem spoglądając do wnętrza swojego kufła. - Jakie tam ona jeszcze ma klejnoty?

— Masa kolorowych obróżek z dzwoneczkami, sople... Tfu, kilka naszyjników, złotych i srebrnych ze szlachetnymi kamieniami, pierścionki, kolczyki, bransoletki, szpilki, broszki i nawet brylantowy diadem.

— I wszystkie leżą w tym samym miejscu?

— Werisza powiedziała, że się poniewierają po całym domu. Ale w sypialni ma skrytkę.

— To dlaczego złodziej zabrał właśnie perły w srebrze? - zdziwił się Sawrianin. - Moim zdaniem diadem stanowi znacznie ciekawszą zdobycz.

— Bo jego się łatwo nie sprzeda. Trzeba albo ciąć albo sprzedawać paserowi za jedną ósmą ceny.

— Perły również. Przecież ten naszyjnik był jakiś tam szczególny, więc nawet sprzedawanie na sztuki to ryzyko.

— Mógł pracować na zamówienie. - Żar akurat nie widział w tej kradzieży nic specjalnego. Któregoś razu wynajęto go, żeby wyniósł z czyjegoś domu wazonik wielkości pięści, nie ruszając niczego innego. Zgodnie ze swoimi własnymi słowami klient był namiętym kolekcjonerem „ale nie złodziejem”, a właściciel odmówił sprzedania drobiażdżku.

— A może ten naszyjnik zabrał któryś ze służących? - Po długim namyśle Ryska wtrąciła się do dyskusji.

— Z tych, którzy byli obecni przy rozmowie z lekarzem - podchwycił Alk. - Kiedy on się zachwycał tymi perłami. Trzeba było spytać tej rudej...

— Spytałem. - Żar z wyższością spojrział na Sawrianina, żeby nie uważał go za aż takiego durnia. - Mówiła, że w pokoju byli we trójkę: lekarz, służąca i pani.

— Może ktoś podsłuchiwał pod drzwiami?

— Czyli myślisz, że cały ten cyrk był po to, żeby wysłać lekarza na szubienicę? - skrzywił się Żar. - Z zazdrości o Weriszę, czy co?

— Ale ona mu odmówiła - przypomniała Ryska.

— Złodziej nie musiał o tym wiedzieć - zauważył Alk.

— Albo wcale nie był zazdrosny, tylko skorzystał z okazji, żeby zwalić kradzież na kogoś innego. - Żar potarł podbródek, łaskocząc palce trzydniową szczecinę. - Trzeba by lepiej obejrzeć ten dom, co i jak jeśli idzie o ochronę. Ale dopiero po zmroku, bo znowu trafimy na tę rudą. Ona cały czas lata tam i z powrotem na posyłki. I sąsiedzi nas mogą zobaczyć.

Sawrianin skinął głową i zamówił jeszcze piwa.



## Rozdział 24

*Zdolność szczurów do przenikania nawet przez najmniejsze szczeliny jest naprawdę fascynująca!*

To samo źródło

Powietrze powoli robiło się coraz gęstsze od słodczy - na klombach otwierała się mysia trawka - małe delikatne kwiatki na pajęczych nóżkach. Nie przepadały za bezpośrednimi promieniami słońca, więc często ogrodnicy sadzili je pod krzakami róż albo hortensji - ziemia nie stała pusta i nie pleśniała, a dodatkowo aromat do rana. Alk stłumił dłonią kichnięcie. Zapach mu się nie podobał: zbyt słodki, miał wrażenie, że nawet myśli się od niego sklejąją. Żar przeciwnie, prawie się oblizywał. W ten sposób pachniała większość rintarskich domów, które w swoim życiu „sprzątał”. Ryska została w karczmie. Przyjaciół powiedział jej żeby nie siedziała, tylko kładła się spać, ale wiedział, że poczeka. Chociaż nawet nie było co przeżywać, zbadają okolicę i wrócą.

W domu nie było wielu służących, światło paliło się wyłącznie w pięciu oknach na parterze. Mur był wysoki, kamienny i tylko od bramy widać było, co dzieje się w środku. Dookoła budynku biegał duży pies, jasnoszary o ciemnym pysku i łapach. Z daleka w mroku widać było jedynie bezgłowe ciało, brr... „Śledczych” namierzył natychmiast i za każdym razem zbliżając się do muru witał głuchym warczeniem. Na ganek co dziesięć-piętnaście szczap wychodził staruszek, wyglądający na starszego lokaja i patrzył przez kratę bramy na drogę. W końcu się doczekał i rzucił otwierać. Pod bramę podjechała karoca, powożona przez dwie czarne krowy i czekający po raz pierwszy zobaczyli panią tego domu.

— O Bogini! - wyrwało się złodziejowi szeptem. - Z czego ten lekarz ją leczył?

— Mam wrażenie, że z wycieńczenia - odparł Sawrianin sarkastycznie,

obserwując, jak pani Lestena pełnym gracji krokiem maciory płynie ścieżką w kierunku drzwi. Na szyi i palcach grubaski połyskiwały kolejne klejnoty, do połowy gubiąc się w fałdach tłuszczu.

— Jak ona się przeciska przez te drzwi?!

Lestena wspięła się na ganek i jakby odpowiadając na pytanie Żara, w ostatniej chwili zwinnie odwróciła się bokiem. Usłyszeli szczebiot czekającej na panią Weriszy i drzwi zatrzasnęły się. Karoca wjechała do przybudówki, lokaj powoli i solidnie zawiesił na bramie gigantyczną kłódkę, poczochnął psa i wrócił do domu.

— To co powiesz, mistrzu? - Alk uśmiechnął się krzywo.

— Robi wrażenie - przyznał Żar. - Powinno odstraszać przechodniów i nowych. Więc to albo ktoś z domowników albo zamówienie.

Trzy dolne okna zgasły, za to zapaliło się światło w jednym na górze. Chyba zmęczona pani od razu udała się do sypialni, a słudzy poszli za jej przykładem.

— Straż! - Złodziej bezbłędnie rozpoznał głośne miarowe kroki. Musieli w popłochu cofnąć się za róg i przeczekać.

Strażnicy nigdzie się nie śpieszyli. Stanęli przed bramą i zagwizdali na psa. Ten przyjaźnie machnął ogonem, ale nie podbiegł.

— Mój wuj również sobie kupił szczeniaka i posadził na łańcuchu, żeby pilnował nabytego dobra.

— Dużego?

— Aha. Mam nadzieję, że go zeżre, jak wyrośnie! - Strażnik splunął ze złością.

— Nadal się sędzicie?

— A jak! Ciągnie się to i ciągnie. Najpierw go serce boli, potem czeka na jakiś papier z Ristanu, co mu mają przywieźć... Czeką bydlak, aż się wojna zacznie, bo wtedy nikt nie będzie miał czasu na sądy, a potem weź udowodnij cokolwiek.

Pusta gadka ciągnęła się przez pół łuczywa. Kiedy Alk i Żar w końcu mogli wyjść z cienia, żadnym oknie nie było już światła.

— I na ile ocenilibyś takie zamówienie? - zapytał Sawrianin, na odchodnym jeszcze raz oglądając dom.

— Hm... pewnie za dziesięć złotych bym się podjął - odparł złodziej po namyśle. - Plus jedna czwarta wartości, jeśli znajdę fant.

— Tylko tyle?!

— No, tutaj nic skomplikowanego nie ma.

— A pies?

— Pies... - Żar wpakował rękę do torby - jak każdy porządny złodziej nie trzymał drobnych rzeczy w jednej kupie, tylko miał je rozłożone po wielu drobnych kieszonkach - i wyciągnął czarny skórzany woreczek, a z niego wilgotne szmaciane zawiniątko.

Ostrożnie, paznokciami za krawce rozprostował szmatkę. W środku leżała grudka czegoś brązowego, lepkiego i przypominającego pszczeli kit albo coś mniej leczniczego. Zapach miało intensywny. Nie to, że nieprzyjemny, raczej bardzo dziwny i zdecydowanie niejadalny.

— Już ci on biegnie i pędzi zreć truciznę - prychnął Alk z niedowierzaniem.

— To nie jest trucizna.

Złodziej odskubnął kawałek i zrolował w kulkę. Spojrzał na psa i dodał jeszcze połowę tej ilości.

— Dobry piesek, chodź no do mnie!

Kulka spadła w trawę jakieś trzy czy cztery kroki od psiego pyska. Żar z łatwością mógł trafić zwierzę w czubek nosa, ale bał się, że pies złapie „prezent” w locie i połknie. Już miewał takie sytuacje - kundel przełknął i znowu czekał.

Szary brytan powoli podniósł się i zbliżył do przynęty. Wyglądał na mocno sceptycznego: „Oj tak, drodzy rabusie, przyuczono mnie, żeby nie brać prezentów od obcych. Ale na wszelki wypadek sprawdzę, co tam za paskudztwo mi podrzuciliście”. Pies opuścił pysk, powąchał (nadal świdrując oczami obcych) i niespodziewanie cały się nastroszył, od karku po koniuszek ogona. Uszy stanęły mu na sztorc jak kamienne, a tylne łapy wręcz przeciwnie, niepoohamowanie zatańczyły. Psisko cieniutko zaskamlało, zatoczyło trzy kręgi jak przywiązane za nos, a potem z rozpędu padło na bok i zaczęło jak robak wić się w trawie, słodko powarkując.

— I tyle - rzucił Żar z zadowoleniem. - Droga wolna. Alk nieufnie spojrzął na szalejącego psa.

— A nie opamięta się, jak wejdziemy na podwórze? Złodziej uśmiechnął się z wyższością.

— A ty byś zlał z baby, która już krzyczy: „O tak, taaak, bierz mnie, mój samcze!!!”?

— Zależy, co w tym czasie krzyczy jej mąż.

Żar roześmiał się, doceniając dowcip. Na osobności obaj mężczyźni dogadywali się znacznie lepiej, niż w obecności Ryski. Kapitanowie okrętów już dawno zauważyli tę zasadę i zakazali kobietom wchodzenia na pokład.

— No to sprawdzimy. - Złodziej błyskawicznie (co wcale nie znaczyło, że niedbale, bo oko już miał całkiem doświadczone) rozejrzał się i jak jaszczurka ruszył w kierunku szczytu muru. Wspinanie się po bramie byłoby prostsze, ale tam byliby zbyt widoczni.

„Rabusie” zeskoczyli na podwórze równocześnie, zamarli i ostrożnie wpatrzyli się w psa. Ten nadal turlał się, wierzgał łapami i ślinił, nie zauważając nic dookoła.

— Na długo go starczy?

— Gdzieś na łuczywo. Jak nie zdążymy, to trzeba będzie rzucić nową kulkę.

Albo pies tak się zmęczy, że będzie mu już wszystko jedno. Pewny środek! - Złodziej skradając się obszedł dom wzdłuż muru.

— A co robicie z sukami?

— Mało kto je trzyma. Suka to zawsze suka. Więcej problemów sprawiają miejscowe psy, niż złodzieje. Widzisz tamto okno? Jest otwarte. Można z łatwością wejść.

— Po gołej ścianie?

— Po sznurze. - Żar ponownie otworzył torbę. - Kocham te wystające krokwie! Nawet nie potrzeba kotwiczki.

W odróżnieniu od lekarza, złodziej potrafił zawiązać ślizgającą się pętlę nawet w nocy po omacku. I za pierwszą próbą zarzucić ją nawet na szyszkę na czubku świerka dokładnie tak, jak uczył go kiedyś Szczupaczy Pysk (i właśnie wtedy Żar otrzymał swoją sławetną czapkę).

— Dałbyś radę się po takiej wspiąć? - zapytał, sprawdzając wytrzymałość sznura.

— Bez problemu. - Alk nie pluł w dłonie, jak popisujący się uczeń, tylko podskoczył i ruszył w górę.

Sznur był cienki i śliski, ale pomagały supły, zawiązane co dłoń. Na wysokości okna Sawrianin rozbijał się jak wahadło i za drugą próbą postawił nogę na parapecie. Podciągnął się i wypuścił linkę.

Żar, żeby obronić złodziejski honor, ruszył jego śladem. Wolniej niż Alk, ale za to sznur prawie się nie chwia i nie przyciągał dodatkowej uwagi. I na parapecie złodziej wylądował bez najmniejszego hałasu.

Sawrianin już był w środku, ale nie odchodził od okna, podejrzliwie mrużąc oczy i rozglądając się. Złodziejski wzrok był niewiele gorszy od swojego, więc Żar od razu dostrzegł, że pokój był pusty.

— Sypialnia pani - szepnęła. - Mamy szczęście!

— To gdzie sama grubaska?

W domu było bardzo cicho, tylko gdzieś z dołu dolatywało chrapanie i sennie gruchały dzikie gołębie pod dachem.

— Tylko popatrz na to! - zachwycił się Żar, zdejmując z toaletki ciężkie metalowo podzwaniające grono. - Faktycznie, poniewierają się, gdzie popadnie.

— Zostaw i znikamy stąd! - Alk zdecydowanie postawił nogę na parapecie.

— Czyli wystarczy chcieć - podsumował złodziej, ze smutkiem upuszczając naszyjnik z powrotem. - A zabranie stąd czegoś to błahostka.

I w tym momencie drzwi się otworzyły.

Najpierw Żar uznał, że w progu stoi ożywiony trup w powiewającym całunie. Potem, że jakiś dowcipniś zatkał drzwi białym materacem.

Ale okazało się, że to tylko koszula nocna pani Dwa Dąbki. I pani we własnej osobie w tejże.

Najwyraźniej gospodyni miała ochotę na niewielką przekąskę po zmroku, ale było to niezgodne z zaleceniami lekarza. Tak więc grubaska nie zawołała służącej, która na pewno by ją wydała, tylko na paluszkach zeszła do kuchni i naładowała sobie na talerz wszelakich przysmaków, kielbasy wymieszanej z lepкими ciastkami. W ciągu pół roku leczenia Lestena nauczyła się łasować bezgłośnie jak kotka i teraz złapała z zaskoczenia nawet złodzieja.

Przez pełną szczapę w oszołomieniu patrzyli na siebie, a następnie Żar obejrzał się na Alka w nadziei, że ten będzie wiedział, co powiedzieć, bo złodziej jak na złość nie miał w głowie żadnej mądrej myśli. Ale Sawrianina w pokoju nie było.

„Uciekł, zaraza, i zostawił towarzysza w pułapce!” - pomyślał Żar z nienawiścią, zaciskając pięści.

Ale w tym momencie zza chmur wyrzał księżyc, wrzucając przez okno garść promieni i złodziej zobaczył leżące na podłodze spodnie.

\* \* \*

Alk długo i kwieście zaklął, ale bez Ryski nikt go nie usłyszał. Najbardziej był wściekły na siebie, że dał się podejść jak dzieciak i przegapił wejście gospodyni. Zresztą, w tej chwili szczur nie wyczuwał specjalnego zagrożenia. Chyba że ten kudłaty dureń straci głowę i wyskoczy przez okno bez sznura, ale szansa na to była dosyć nikła.

Po wyplątaniu się z nogawki szczur pobiegł w kierunku Żara, trzymając się cienia pod ścianą, ale miał wrażenie, że zapomina o czymś istotnym. Stał słupka i poruszył wąsami, próbując zrozumieć co podpowiada mu dar. Gdzieś w okolicy... coś ważnego...

Pod łóżkiem coś się poruszyło. Kłęb kurzu? Nie, one nie miewają połyaskujących porzeczkowych oczu i stukających po podłodze pazurków...

Alk najeżył się, zadarł łeb i wyszczerzył zęby. Nie miał zielonego pojęcia, jak szczury ze sobą rozmawiają, ale ciało samodzielnie nadało jego pragnieniom odpowiednią formę. Mało tego, pojawiło się smętne odczucie, że człowiek w ogóle nie był tu potrzebny, powinien się usunąć, odejść, oddać władzę...

Pytanie tylko, czy potem zdoła wrócić?

Alk zgarbił się uparcie, walcząc z palącą chęcią, by rzucić się na obcego szczura i potoczyć się z nim po podłodze, wściekle gryząc we wszystko co się trafi. Nie. To on był tu najważniejszy. Sam sobie poradzi. Może gorzej, może bardziej

boleśnie, ale dla niego lepiej jak przegra z tamtym stworem, niż z tym.

Tymczasem szczur nie próbował atakować. Przeciwnie, cofnął się z szacunkiem, odwrócił i uciekł z powrotem do nory, jak gdyby zapraszając za sobą. Alk rozluźnił się i z namysłem podrapał za uchem tylną łapą. Poczucie wołania nasiliło się. Gdyby jeszcze było wiadomo komu dar obiecuje korzyść - człowiekowi czy szczurowi? Im dalej, tym bardziej Alk zaczynał ich mylić i to napędzało go poważną obawą.

Ale nie, chyba jednak człowiekowi. Alk zerknął na gospodynię i złodzieja, prychnął słysząc co mówią i wślizgnął się pod łóżko. Szczura tam już nie było, ale czarna plamka na ścianie nie pozostawiała wątpliwości odnośnie tego, gdzie się podział.

„Czy ja się tam w ogóle przecisnę? Jakaś ona mała...” - Tym niemniej nawet się nie zatrzymał. Głowa się zmieściła, przednie łapki jedna za drugą prześlizgnęły się wzdłuż szyi, a cała reszta wciekła do nory jak strumyk rtęci.

W środku było nieco swobodniej. Była to wewnętrzna ściana, więc szczury wygryzły w niej cały labirynt. Alk czuł ich obecność ze wszystkich stron. Pięć albo sześć sztuk, nie mniej, a gdzieś było jeszcze gniazdo z nowo narodzonymi małymi. Jeden ze zwierzaków, chyba właśnie ten, który go zapraszał, podkrał się od tyłu przydeptując ogon, ale kiedy Alk jednym skokiem się odwrócił, tamten z piskiem padł na plecy jak szczeniak, złapany na psocie. Zapachniało świeżym moczem.

Alk cofnął się ze wstrętem. Znowu ogarnęło go coś obcego, zwierzęcego, połaskotało w pachwinie. Szczur otrząsnął się ze złością jak gdyby strącając oblepiające futro muchy. „Trzeba się jednak stąd zabierać”.

Zrobił kolejny krok i wtedy zamiast opiłków i szczurzych bobków wyczuł pod łapą coś zimnego i twardego.

\* \* \*

— Ratunku! - zawołała pani Dwa Dąbki, z niewiadomego powodu szeptem.  
- Rabuś!!!

— Ależ nie, co też pani mówi! - Żar gorączkowo rozważał co byłoby lepsze - rzucić się do ucieczki i niech drze się do jego pleców czy spróbować grubaskę jakoś uspokoić. - Wcale nie...

— W takim razie pewnie... - Głos pani Lesteny spadł jeszcze o pół tonu i zrobił całkiem tragiczny. - Chce pan zbeczczyć biedną kobietę?!

Teraz złodziejowi zaschło w gardle. Pewnie to samo czułby złapany w

oborze złodziej świń, gdyby wzięto go za zoofila.

Pani Lestena wzięła jego milczenie za zgodę, a wytrzeszczone oczy - za oznakę namiętności.

— Czy jeśli będę pokorna - zapytała, dysząc ciężko i odrzuciła talerz precz - to będzie pan delikatny?

Żar nie zdążył nawet pomyśleć, że chyba podczas ucieczki to on będzie musiał krzyczeć, gdy usłyszał pod nogami jakieś dziwne dźwięki.

Złodziej i „ofiara” równocześnie spuścili oczy i dostrzegli ogoniasty cień, który z uporem włókł za sobą długą, dźwięczącą brodę.

— Szczuuuuuuur!!! - wydarła się pani Lestena i jak motylek pofrunęła na stolik. Dość pulchny motylek, który wylądował na mysiej trawce.

W świetle (po wyjściu z nory Alkowi wydawało się, że na zewnątrz jest jasno jak w dzień) widać było, że szczury dość znacząco podniszczyły perły, obtoczywszy je zębami do postaci olchowych szyszek. Ale stan naszyjnika martwił Alka najmniej ze wszystkich rzeczy. Przy akompaniamencie łomotu rozsypującego się stolika, Żar skoczył do okna. Szczur wypuścił zdobycz i ruszył za nim, w ostatniej chwili wskakując na nogawkę złodzieja. Podłoga zadrżała, na parterze ktoś darł się jak zając dławiony przez lisa.

— *Zabierz moje rzeczy, durniu!*

Niestety, szczurzy głos pozostał dla złodzieja zwykłym piskiem. Poza tym Żar miał inne zmartwienie. Prawie nie trafił w sznur, ale jednak zdołał zaczepić się jedną ręką, która prawie wyskoczyła ze stawu i ześlizgnął się na ziemię. Zdarta przez supły dłoń bolała, w oknach jedno po drugim zapalały się światła. Złodziej zarzucił torbę za plecy i pobiegł w kierunku ogrodzenia. Pies nadal rzucał się po trawie z wywieszonym językiem, ale mimo wszystko znalazł w sobie siły, żeby zaszczekać. Żar wylądował na szczycie muru, jak wystrzelony z katapulty i gdy na ganku pojawił się woźnica z kuszą, w ogrodzie było już pusto.

\* \* \*

Przy śniadaniu Ryska nieprzerwanie ziewała, bez apetytu rozgrzebując po talerzu zaserwowaną przez karczmarza jajecznicę. Wczoraj rzeczywiście czekała do skutku, nawet nie rozłożyła pościeli. Żar wrócił na lekkim rauszu i łuczywo później niż powinien, a na pytanie o przyczynę takiego stanu odpowiedział nerwowym wzdrygnięciem. Dziewczyna nie zdążyła nawet zaniepokoić się o Alka,

gdy złodziej za ogon wyciągnął go z kieszeni i uroczyście wręczył „właścicielce”. Szczur był wściekły, nastroszony i wyzywał Żara od najgorszych, ale również nie chciał wytłumaczyć, co właściwie się stało. Ryska nawet ukradkiem go obwąchała, ale chyba przyjaciel jednak nie spełnił swojej porannej groźby. Wszystko co z nich wyciągnęła to to, że znaleźli naszyjnik, a lekarz został uwolniony od podejrzeń. Ale za to oni mieli teraz jakieś problemy i to Alk był temu winien. Albo Żar - zależy której stronie wierzyć.

Wypoczęte krowy chętnie pozwoliły się osiodłać i po krótkiej chwili trójka podróżnych już truchtała po bruku, przecinając poranne kałuże pomyj.

— Hej, czarowniku!

Żar odwrócił się. Obok szła Werisza pod rączkę z lekarzem, oboje niemożliwie szczęśliwi: dziewczyna ssła ogromnego malinowego lizaka, a adorator nie spuszczał z niej tępych, zakochanych oczu.

— Ojej, już pana uwolnili? - ucieszyła się Ryska.

Lekarz ledwo zdążył skinąć głową, a jego przyjaciółka już zatrajkotała jak wiewiórka:

— Tak-tak-tak, pani z samego rana kazała przygotować karoce i pojechała do naczelnika straży! Proszę sobie tylko wyobrazić, okazało się, że naszyjnik ukradły szczury! A ja wiedziałam, że mój koteczek nie jest niczemu winien!

- *Co ty nie powiesz?!* - Alk nadal był w paskudnym nastroju i dzięki niemu Żar zdążył już oberwać w twarz od wyświechtanej „cizi”, na temat której szczur wypowiedział się z mocnym sarkazmem. Tak więc teraz szczura słyszeli tylko swoi, przyzwyczajeni do jego manier. Ale nadal z uporem wyzłościł się z za pazuchy Ryski.

— Tak więc ostatecznie i tak je dostałem na specyfiki. - Lekarz z uśmiechem wyciągnął z torby pogryziony naszyjnik i pokazał obecnym. - Bo do noszenia już się nie nadaje.

— Pewnie pani znowu w nocy w łóżku kielbasę żarła - skomentowała Werisza bezlitośnie. - A potem zdjęła naszyjnik, łapiąc go brudnymi rękoma, a szczury na zapach wędzonki się skusiły.

— Pani Lestena bardzo mnie przepraszała - wystąpił w obronie grubaski bardziej taktowny lekarz. - Prosiła, żebym się na nią nie gniewał. Co za szczęście, że jednak jest sprawiedliwość na tym świecie!

— *Dostał ci się jeden-jedyny egzemplarz, a i ten przejazdem.*

- A pierwszy słoiczek kremu będzie dla mnie! - Rozpromieniona służebna mocniej złapała łokieć towarzysza.

- *Lepiej by zrobił, gdyby się powiesił* - podsumował Alk chmurnie.

— A poza tym... - Werisza zachichotała i oblizwała cukierka.

— Proszę sobie wyobrazić, sprzątam rano pani pościel, a ona ma -



uważajcie! - pod poduszką schowane męskie spodnie. Pytam „Co to?!” A ona tylko wzdycha marzycielsko i patrzy w okno...

— *Pewnie nie traci nadziei, że Żar po nie wróci.*

— Przepraszam, ale musimy już jechać - wymamrotał zaczerwieniony złodziej.

— Wszystkiego najlepszego! - Werisza radośnie im pomachała.

Lekarz również przyjaznym gestem uniósł rękę na pożegnanie, nie mając pojęcia, co zawdzięcza przypadkowym znajomym.

- *Ale przynajmniej nas nie poszukują.* - Nastrój Alka nieco się poprawił. - *A pani Dwa Dąbki ma teraz małą pikantną tajemnicę. Może jak przyjedziesz tu następnym razem...*

- Nigdy! - uciał Żar stanowczo i popędził krowę.

\* \* \*

Jak na złość, przy bramie stali ci sami strażnicy. A na dokładkę w międzyczasie zdążyli wyjaśnić, że nikt w mieście nie spodziewał się przyjazdu sawriańskiego śledczego.

— Hej, wy! - Przyjaciół zatrzymał poirytowany okrzyk.

— A gdzie wasz kumpel z białymi warkoczykami?

Sądząc z tonu strażnika nie opowiedzieli o Alku naczelnikowi, bojąc się oberwać za to, że z wrażenia nie poprosili białowłosego o papier potwierdzający stanowisko. Ale nie bezpodstawnie obawiali się, że podejrzany Sawrianin może spowodować w mieście spore problemy, a w takim wypadku durnie, którzy wpuścili go do środka, mogą na kopach znaleźć się na zewnątrz.

— Nie mam pojęcia, szanowny panie. - Żar rozłożył ręce.

— Prawie natychmiast się rozstaliśmy.

— Przecież mówiliście, że to wasz znajomy!

— No tak, parę razy go wynajmowaliśmy do czyszczenia wychodka. - Złodziej mściwie zerknął na brzuch przyjaciółki, gdzie krył się szczur. - Bo więcej to się do niczego nie nadaje, od dzieciństwa jest chory na głowę. Co i rusz wydaje mu się, że jest a to Wędrowcem, a to śledczym. Ale nie bójcie się, nie jest groźny! Najważniejsze, żeby mu piwa nie nalewać, bo się schla jak szczur...

Ryska z trudem powstrzymała uśmiech i w samą porę przygłuszyła opinię Alka o

Żarze, a przy okazji również o niej samej.

— Tfu, durnoty! - Strażnik splunął z irytacją. - A myśmy tu już... Wynocha stąd!

## Rozdział 25

*Jeżeli szczur na dłuższą chwilę opuszcza stado, to po powrocie może nie zostać przyjęty z powrotem, a czasem nawet zagryziony.*

To samo źródło

Obudzili się na dobre dopiero po południu, gdy mgła na górze rozpruła się na poszczególne chmurki, białe i puchate, jak dawno nie strzyżone owieczki. Najwięcej ich zebrało się z przodu, na horyzoncie - na czubkach lasu pasło się całe stado. Na południu deszcze były częstsze i już dało się to odczuć. Trawa była wyższa i gęstsza, a drzewa grubsze i bardziej rozłożyste, szczególnie dęby i świerki.

— Słuchaj, Żar... - Ryska zagryzła wargę, patrząc na przyjaciela z takim skrepowaniem i rozpaczą, że aż się przestraszył. - A okradłeś kiedy wdowę?

— Że co? - zdumiał się złodziej. - Skąd ja niby mam wiedzieć, czy ona wdowa czy nie, przecież one w żałobie chodzą tylko przez pół roku, a potem prowadzą życie bardziej rozrywkowe, niż niejedna panna...

— A okradałeś sieroty?

— Sam jestem sierota - odciął się Żar. - Ale jeśli o to ci chodzi, to biedaków nie okradam.

- *Oczywiście, przecież u nich nie ma co ukraść* - przytaknął Alk z ramienia Ryski.

— I w ogóle, to ja już od dawna pracuję w domach! - Chłopak podniósł głos. - Do takiego człowiek się włamie i od razu sobie przypomina, że Holga kazała się dzielić.

— *Czyli pracę masz potrzebną i miłą bogom?*

- *A czy mnie byś wcześniej okradł?* - dopytywała się jego przyjaciółka. -

Znaczy jakbyśmy byli nieznajomi?

Żar sapnął z irytacją. Ależ się przyczepiła! Tak w ogóle, to by pewnie okradł. Dobrze ubrana, nawet buty nowe, krowa, świeża naiwna twarzyczka... Taką skubnąć to nie grzech.

— Popatrz na siebie, Wędrowcze. - Odpowiadanie Alkowi było prostsze, bo sam miał pyszczek umoczony aż po czubki uszu. - Przecież sam nic nie tworzysz, tylko dzielisz na korzyść tych, co więcej zapłacą. Jeden taki przeniósł chmury nad naszą wioskę, a sąsiednia się spaliła.

— *Kupcy również zarabiają na sprzedaży towaru, ale bez nich sobie nie poradzimy. Ale bez złodziei jak najbardziej.*

— Bez Wędrowców również! - zaprzeczył Żar zapalczywie. - No myślałby kto, wszystko by się działo jak miało. Modliki by się tylko cieszyły.

— *Nasz dar ma mnóstwo innych zastosowań. Można zostać zręcznym wojownikiem. Albo uznanym kupcem. Można przenikliwym doradcą. Albo fortunnym hodowcą bydła.*

— Ale czemu tak się rozdrabniać? Przecież można od razu iść na wielkiego tsara! - odgryzł się Żar, kiepsko skrywając urazę.

- *Nie wyrobię* - zaprzeczył Alk spokojnie. - *Zbyt dużo losów na szali, nad taką ilością tylko Holga zapanuje. A co umiesz, ty, oprócz kradzieży?*

Ryska już pożałowała, że zaczęła tę dyskusję. Powinna była porozmawiać z przyjacielem na spokojnie, bo teraz szczer go tylko rozzłości i wszyscy znowu się pokłócą. Bo przecież ona będzie musiała wziąć czyjaś stronę, a mimo że Żar jest przyjacielem, to Alk ma rację. Dziewczyna przypomniała sobie jak Fessa pacyfikowała zaczepiających się robotników i wypaliła:

— To jeszcze pójdźcie za róg i się zmierzcie!

Kłótnicy spojrzeli na nią tak, że Ryska zaczęła podejrzewać, iż służącej wcale nie chodziło o walkę na pięści. Chociaż czasami robotnicy istotnie wychodzili i wracali posiniaczeni.

— *On i tak przegra.*

— Przecież w tej chwili jesteś szczurem. - Żar zmierzył przeciwnika pogardliwym spojrzeniem.

— *Wziąłem to pod uwagę.*

— Rety, patrzcie! - Tym razem dziewczyna mówiła nie po to, żeby odciągnąć ich uwagę, tylko w całkiem szczerym zachwycie. - Jezioro!

Z przodu i nieco po prawej wydawało się, że z ziemi na horyzoncie wyłamano kawałek, a na jego miejsce wiano niebo. Oszustwo zdradzało jedynie

kilka trzciniowych wysepek, o które rozbijały się odbicia obłoków. Nad nimi jak śnieżynki krążyły białe ptaki o czarnych końcówkach skrzydeł, które krzyczały bardziej przenikliwie od wron i rozpaczliwiej od takki.

— *Rzeka* - poprawił Alk.

— Taka duża? - Ryska przyzwyczaiła się, że przez Trzciniową Zmiję można było z łatwością przerzucić kamień. A tutaj chyba tylko z wysepki na wysepkę. - Czyli to już Rybka?!

— Nie. Rybka jest dwa kinty na północ od Kopalni, a tam dotrzemy dopiero jutro wieczorem. Pewnie to jeden z jej dopływów. - Szczur zachłannie wachał powietrze, tak bardzo wychylony do przodu, że dość niebezpiecznie chwiał się z każdym krokiem krowy.

— O rety! - Ryska wyobraziła sobie, jak szeroka musi być w takim razie sama graniczna rzeka. I jak wojsko się przez nią przeprawia? Na łódkach? Czy po bardzo długim moście?

- *Tak naprawdę nie jest o wiele szersza* - rozczarował ją Alk. - *Większość wody zostaje w Tamowym jeziorze.*

- Tym, co to je starożytni wykopali? - Żar wykazał się wiedzą.

— *Nie wykopali, tylko zatamowali środkowy nurt Rybki w miejscu gdzie rzeka przepływała przez dolinę. I w ten sposób zatopili ją aż po brzegi. Tam w ogóle nie widać ziemi, jak na morzu.*

- Chciałabym to zobaczyć... - westchnęła dziewczyna marzycielsko.

- *A kto ci broni?* - zdziwił się Alk. - *Dodatkowe sześć łuczycyw drogi i jesteś na miejscu. Możesz nawet zamieszkać na brzegu.*

Ten niespodziewany pomysł do tego stopnia się Rysce spodobał, że przez dłuższą chwilę jechała w milczeniu, z przymglonymi oczami. W sumie dlaczego nie? Wyjść za rybaka, postawić domek na balach, a może nawet młyn... Jezioro to nie las, ono wykarmi w zimę i latem: dziesiątka okoni do garnuszka i jest zupa. Dzieci nigdy nie będą głodne...

Żar przeciwnie, miał wielką ochotę przydusić szczura. Jakie jezioro?! Mokra, prześmiardnięta rybą wieska na brzegu, gdzie każdy każdego zna i nic się nie da ukraść. A musieliby spędzić tam kilka miesięcy, bo przyzwoite dziewczyny nie wychodzą za mąż tak z marszu. Narzeczonemu trzeba się dobrze przyjrzeć i siebie również pokazać. A sumienie nie pozwalało złodziejowi porzucić przyjaciółkę samą pośród obcych.

Alk również milczał, a jego myśli były nawet bardziej czarne, niż te Żara.

\* \* \*

Pod wieczór minęli kolejną osadę. Na widok przydrożnej tabliczki - bez napisu, ale za to malowniczo wyciętej w kształcie koszuli i „haftowanej” farbami - Ryska sama zaproponowała, żeby wstąpić do kramu. Bo następnym razem Alk jeszcze założy jej suknię ślubną!

Przy ladzie stała opalona dziewczyna o czarnych warkoczach, rówieśniczka Ryski albo nieco młodsza. Nawet były do siebie podobne, szczególnie gdy na siebie spojrzały - obie miały wyraziste żółto-zielone oczy, podobne do młodych liści topoli. Tylko handlarka patrzyła otwarcie i z uśmiechem: jak nie znajdę tego co chcecie, to namówię na to, co mam! A Ryska odruchowo natychmiast uciekła wzrokiem. No tak, tutaj, w pobliżu granicy, sawriańskie wojska panoszyły się dłużej...

— Jakie ubranie szanowna pani sobie życzy? Domowe, odświętne, do wyjścia? Len czy wełna? Biała, farbowana? Z haftem?

— Spodnie i koszulę, takie najwyklesze - rzuciła Ryska prędko, żałując, że zostawiła szczura przy siodle. Jednak z drugiej strony ten paskudnik by nie tyle wybierał, ile wydziwiał!

— Nie żeby takie najgorsze, założyć w podróży, na jakiś czas.

— Na niego? - Handlarka przeniosła spojrzenie na Żara, który został przy krowach.

Przez okno widać było, że właśnie zsiadł i z rozkoszą drapie się między nogami.

— Nie, dłuższe... o tyle... - Ryska niezgrabnie odmierzyła dłonią nad własną głową.

— Chudy czy gruby?

— Taki sam jak ten, tylko szerszy w ramionach. A spodnie... - Dziewczyna zaczerwieniła się i zacięła. - Spodnie na górze... znaczy o tutaj... chyba będą nieco węższe.

Handlarka puściła oczko ze zrozumieniem i wyłożyła na ladę kilka ubrań. Póki Ryska oglądała je, a panna bez przerwy na złapanie oddechu zachwalała każdą kolejną rzecz, tylne drzwi kramu otworzyły się, i wkroczył przez nie... Sawrianin. Starszy mężczyzna o krótko obciętych włosach, jak było to przyjęte w Rintarze. Zostawił sobie jedynie cienki warkoczek na skroni, widać na pamiątkę.

— Pomóc? - zapytał z akcentem silniejszym niż u Alka, uśmiechając się równocześnie do obu dziewczyn.

— Nie, tatko, sama sobie poradzę! - odezwała się dziewczyna bez spoglądania do tyłu.

— Oni chcą gotowe.

Tatko?! Czyli co, wychodzi, że dobrowolnie?! Sawrianin spojrział na twarz Ryski, natychmiast zgasił uśmiech i wyszedł, żeby nie krępować klientki.

— O te. - Dziewczyna złapała pierwsze z brzegu, zapłaciła i wyskoczyła na ulicę, płonąca ze wstydu.

- Co? - zapytał Alk natychmiast. - *Nie mają tam kramu, tylko męską łaźnię, więc złapałaś najbliższej leżące szmaty i szybko się zwinęłaś?*

Ryska w milczeniu byle jak wepchnęła zakupione rzeczy do torby. Oj, jak to niedobrze wyszło... Co ten krawiec musiał o niej pomyśleć? Pewnie uznał, że jest z tych, co piwo rozcieńczają. Ale co robić, jeśli nadal nie potrafiła spokojnie patrzeć na Sawrianina?! Chyba tylko do Alka jakoś się przyzwyczaiła, a i to jako szczur był znacznie miłszy. Gdyby tylko wiedziała, kto jest właścicielem kramu, to za nic by tam nie weszła. Raczej by kupiła drożej, ale od Rintarczyka.

— *A buty?*

— Idź zabierz swoje od pani Lesteny - poradził Żar i paskudnie zachichotał.

— *Przecież ona za tobą wzdycha.*

— Na jej miejscu nie może sobie pozwolić na wybrzydzenie.

— Weźcie mi w końcu opowiedzcie, co się tej nocy stało! - zażądała Ryska nerwowo. Panowie jeszcze przez chwilę się wykręcali, ale w końcu zaczęli się kajać, bezbożnie oczerniając jeden drugiego, więc już niebawem dziewczyna śmiała się do łez, wyobrażając sobie miny wszystkich uczestników tej sceny.

\* \* \*

— I tyle, ostatni nocleg w lesie! - ogłosił Żar z zadowoleniem, rozciągając się na posłaniu z gałęzi i głaszcząc po napełnionym brzuchu.

— Przecież jeszcze powrót? - nie zrozumiała Ryska.

— Powrót to tylko pod dachem! Przecież już nie będzie nam się nigdzie śpieszyło, prawda? Możemy nawet w każdym mieście zatrzymać się na dwa-trzy dni, żebyś wybrała, które ci się bardziej spodoba.

— A co z jeziorem? - zająknęła się dziewczyna nieśmiało.

— I nad jezioro też pojedziemy - obiecał Żar niechętnie.

— Ale przecież trzeba wszystko sprawdzić, może ci się w stolicy bardziej spodoba? Ryska bardzo w to wątpiła. Nawet w Makopolu czuła się bardzo niewyraźnie. Ale nie próbowała kłócić się z Żarem. Bo może jezioro oczaruje go

do tego stopnia, że sam zaproponuje, żeby zostać?

— Alku, a czy Mirine Kopalnie to miasto czy osada?

— *Teraz miasto. Kiedyś była tam kopalnia miedzi, ale potem złoża się wyczerpały.*

— I tam jest twój zamek rodowy?

- *Najpierw pomyśl chwilę, a dopiero potem pytaj* - burknął szczur z irytacją. - *Jak rodowy sawriański zamek może stać w Rintarze? On jest po drugiej stronie granicy, moi rodzice tam mieszkają.*

— A dziadek?

— *Ma pustelnię koło rzeki.*

— Pustelnię?! - Żar uniósł się na łokciu i z drwiną zapytał:

— Czyli co, modlikiem jest?

— *Nie. Zwykłym pustelnikiem.*

— A na czym polega różnica? - Ryska uważała zarówno jednych, jak i drugich, za świętych, głęboko wierzących ludzi.

— *Modlik jeszcze próbuje ludzi do czegoś przekonać, a pustelnik już zrozumiał, że to nie ma sensu.*

— I czemu was wszystkich tak ciągnie do Rintaru? W domu nie macie dość pustelni i wspólnot? - Złodziej wyraźnie prowokował, ale Alk był dziwnie niechętny do kłótni.

— *Obcy durnie irytują mniej od własnych.* - Z tymi słowami szczur zwinął się w kłębek na torbie stojącej w nogach posłania Ryski, ignorując dalsze pytania.

Dziewczyna westchnęła i zapatrzyła się w niebo. Dziś było na nim tyle gwiazd, że chyba Holga przeszła z dziurawym garnkiem. A księżyc gdzieś zniknął, choć jeszcze nie była pora na nowy. Szkoda. Ryska już się do niego przyzwyczaiła, jak do łuczywa w izbie.

Żar szybko zaczął sapać, a potem pochrapywać, więc przyjaciółka nawet raz go szturchnęła. Ona sama z jakiegoś powodu czuła się niespokojnie. Nie to żeby się bała czy wyczuwała pułapkę, ale jakoś tak... zimno jej było. Jakby zauważyła pierwszy siwy włos w warkoczu: niby jeszcze jest młoda i pełna sił, a ma takie poczucie, że dalej tylko z górki.

Ryska przekreśliła się na drugi bok, ale paskudne uczucie nie chciało zniknąć. Może to z powodu tych Mirinych Kopalni? Może nie warto tam jechać? Rozważyła jedną i drugą możliwość, ale nie, dar się nie opierał. Nawet wręcz przeciwnie.

Alk również nie spał. Ryska dobrze o tym wiedziała, chociaż widać było, że



oczy ma zamknięte. Pewnie zastanawiał się, jak będzie rozmawiał z dziadkiem. Żeby tylko biednego staruszka serce nie zawiodło, jak się dowie, że ten szczur jest jego wnukiem. Jeszcze będą z Żarem musieli jakoś go cucić. Rety, przecież dziadek Żara też musi być Sawrianinem! I znowu Ryska będzie stała, pociła się i jak ta kretynka wbijała spojrzenie w podłogę... Nawet nie ma jak się wykręcić, bo bez niej szczura nikt nie usłyszy. Chociaż, jeśli ten dziadek był Wędrowcem...

Ryska kręciła się, wierciła, wzdychała i cichutko pojękiwała, wyobrażając sobie nadchodzące poniżenie. I w końcu jakoś zasnęła.

\* \* \*

Jej obawy nie ziściły się. Gdy otworzyła oczy, obudzona przez potrzaskujące ognisko, Alk był już ubrany, miał zaplecione włosy i siedział w kucki przy ognisku, trzymając przed sobą krzywy kij, zwęglony z jednego końca. Twarz miał zmęczoną i wychudłą.

— Czas wstawać - powiedział cicho, widząc, że dziewczyna na niego patrzy.

— Boisz się? - spytała tak samo szeptem.

Gdyby próbowała się z niego śmiać, Alk znalazłby natychmiast ciętą odpowiedź. A tak tylko w milczeniu wrzucił do ogniska kolejną gałąź.

— Rzepa się zaraz upiecze.

— A jaki jest twój dziadek? - Ryska usiadła, owijając się kocem. Zimne poranne powietrze łaskotało nos, na trawie srebrzyły się duże krople rosy.

— Nie widziałem go od siedmiu lat.

— A wcześniej? Nie przyjaźniliście się?

— My... Byliśmy dumni - przyznał Alk niechętnie. - On z wnuka, ja z dziadka. Byłem pewien, że on wszystko wie i wszystko może.

— I dlatego również chciałeś zostać Wędrowcem?

Sawrianin znowu nie odpowiedział, więc Ryska zadała kolejne pytanie:

— Dlaczego został pustelnikiem?

— Zestarzał się i utracił prawo do szczura. A nie chciał uczyć.

— I potem już go nie widziałeś?

— Nie, przyjeżdżał kilka razy. W tej swojej durnej sukience. Opowiadał, jak bardzo Holga nas kocha i dlaczego Saszy również jest niezbędny dla harmonii tego świata... - Alk odruchowo odzierał kij z kory, wrzucając ją do ogniska. - A potem obudził się we mnie dar i poszedłem do Przystani.

— Pewnie dziadek bardzo się ucieszył - rzuciła dziewczyna z zazdrością.

Również kochała swojego dziadka ze strony matki. To on nauczył ją łowić ryby oraz robić gwizdki z wierzby... Czasami myślała, że gdyby dziadek nie odszedł na niebiańskie drogi, gdy skończyła sześć lat, to wszystko mogłoby ułożyć się inaczej. To takie wspaniałe, gdy jest ktoś, komu nie jesteś obojętny!

Sawrianin pogrzebał kijem w węglach i wyturlał jedną rzepkę. Zwęglona skórka pękła, obnażając pachnący żółty środek.

— Gotowe. Budź tego swojego...

Żar już budził się sam, przeciągając leniwie. Rozmowa urwała się, ale Ryska zrozumiała, że Alk nadal nie wybaczył dziadkowi „durnej sukienki”.

\* \* \*

Pachniało deszczem. Trwożnie i natarczywie, mimo że chmury nie były burzowe. Wiatr miotał się po polu, jak psotny piesek, naskakując na przemian od lewej i od prawej i próbując polizać policzek zimnym języczkiem.

Na ostatnim postoju nikt nie miał ochoty na jedzenie. W oddali już widać było iglicę miejskiej wieży, która jak włócznia przecinała niebo. Z „rany” wyciekał zachód, warstwami rozplływając się po horyzoncie: czerwony, pomarańczowy, złoty, karmazynowy...

Zresztą, Alk nawet przy obiedzie prawie nie ruszył jedzenia. A teraz siedział z mieczem na kolanach, oceniająco macał palcem ostrze i krzywił się.

— Masz osełkę? - zapytał ponuro rozwalonego pod dębem złodzieja.

— Tylko krótką, do noża.

— Dawaj.

Żar wyciągnął z torby mlecznobiały kawałek kamienia i rzucił w kierunku Alka, który złapał go bez patrzenia.

— Z kim zamierzasz walczyć?

— Po prostu źle się czuję bez broni. - Sawrianin zaczął przeciągać osełką wzdłuż ostrza, szybko i umiejętnie. Iskry posypały się w trawę jak gwiazdny kurz. - Szkoda jednak, że dziewczyna zostawiła swoją szmatę w karczmie.

— Dlaczego? - zdziwiła się Ryska.

— Owinąłbym miecz. A tak będę musiał... - Alk nie zdążył nawet skończyć zdania, a dziewczyna już była na nogach i rozczapierzonymi rękoma zagradzała objuczoną krowę.

— Nie oddam sukienki!!!

— A co oddasz?

— Znaczy... mogę skarpetę. - Ryska uznała, że może poświęcić coś małego. Nie ufając Sawrianinowi, sama sięgnęła do torby i wyciągnęła tę, która nie miała pary.

— O Bogini, i tutaj pieski. Żeby się nogi mniej pociły? - Ale ogólnie Alk był całkiem zadowolony z oględzin skarpety. Długa, wykonana z grubych wełnianych nici, spokojnie można było założyć ją zamiast walonka, szczególnie pod łapeć.

— Ja nie rozumiem tylko jednego. - Żar skubał stokrotkę i bezlitośnie obdzierał jej płatki, wróżąc. - Dlaczego wy, Wędrowcy, nie możecie się wymieniać? Pół roku jeden jest szczurem, a pół roku drugi, żeby nikomu się krzywda nie działa?

Alk chmurnie parsknął:

— „Świeca” zwykle wariuje już po paru tygodniach.

— A ile ty nią byłeś?

— Miesiąc... Może nieco dłużej.

— Czyli te kilka tygodni zdecydowanie minęło? - upewnił się Żar.

— Ze mną wszystko dobrze - odgryzł się Sawrianin. Ponownie sprawdził ostrze i znowu się skrzywił, tym razem z zadowoleniem.

— No wiemy, nawet nie przyszło nam do głowy, żeby wątpić - zapewnił go złodziej, nie próbując nawet wyglądać na przekonanego. - Słuchaj, ale to tylko tak na wszelki wypadek, czym się objawia to całe szaleństwo?

— Ze mną wszystko dobrze - powtórzył Alk z uporem.

— To dlaczego przez cały czas chodzisz taki wściekły? - Żar pstryknął w Sawrianina resztkami stokrotki i lekkomyślnie dodał: - No, spędziłeś trochę czasu jako szczur, i o co się tak...

— O co? - zapytał Alk cichym niedobrym głosem. Osełka wypadła mu z rąk, a Ryska zamarła widząc, jak gwałtownie zbieleły mu zaciśnięte na rękojęści palce. - Spędziłem trochę czasu...?!

— No dokładnie - potwierdził Żar bez namysłu. - Przecież sam powiedziałaś, że miesiąc. Ja któregoś razu w „worku” przesiedziałem całe cztery...

— Czy ty, złodzieju, porównujesz swoją zasłużoną odsiadkę z TYM? - Sztych miecza zatrzymał się przy gardle Żara, który z opóźnieniem zerwał się na nogi i teraz gwałtownie przełknął ślinę, cofając się. jednak klinga szła za nim, kłując jeszcze mocniej.

— Czy ty w ogóle masz pojęcie, jak to jest?! Kiedy robią z ciebie kompletnego idiotę, a potem zmieniają w przedmiot, który każdy może złapać za ogon i powlec, gdzie mu się żywnie podoba?!

— Teraz Alk prawie krzyczał. Złodziej nie miał gdzie uciekać, bo trafił plecami na gruby pień dębu, a teraz ostrze coraz mocniej wpijało się w dołek między obojczykami i lada chwila miało przekłuć skórę. - Kiedy w każdej kolejnej chwili musisz walczyć o swój rozum, wiedząc, że nie doczekasz się znikąd

pomocy?!

— Ale przecież zamierzałeś sam kogoś w niego zmienić!

Sawrianin odwrócił się, ale chwała bogom nie przeniósł miecza na Ryskę.

— Zamierzałem wziąć udział w uczciwym pojedynku. I bez pretensji pogodziłbym się z jego wynikiem.

— A może być tak, że pojedynek był nieuczciwy tylko z twojego punktu widzenia? Alk ponownie przeniósł wzrok na Żara, ale chłopak zdążył schować się za pnem i stamtąd gapił się na Sawrianina jak spłoszona wiewiórka, rozważając czy wróg pogoni za nim dookoła dębu, czy jednak nie?

Sawrianin splunął, opuścił miecz. Wrócił do ogniska, podniósł skarpetę i wepchnął do niej miecz. Ostrze natychmiast przebiło wełnę i wylazło z drugiej strony, ale około połowa okazała się schowana i można je było wsadzić za pas.

— Ruszamy - powiedział Alk, a jego spokojny głos sprawił, że Rysce ciarki przebiegły po plecach. - Chcę porozmawiać z dziadkiem przed zmrokiem.

Po ćwierci łuczywa jechali gęsiego po wąskiej ścieżce przez łąkę, nie zamieniwszy już ani słowa. Pod zachodzącym słońcem włosy i koszula Alka wydawały się zakrwawione. Sawrianin w napięciu patrzył przed siebie i z jakiegoś powodu Ryska przypominała sobie szczura w drewnianej klatce, o głodnym, ciężkim spojrzeniu.

„Nawet jeśli wypuścić go na wolność...” Iglica powoli się zbliżała.

\* \* \*

Gdyby Ryska i Żar po prostu przejeżdżali obok, to za nic nie wpadliby, że to pustelnia. Przecież zwykle opowiada się o nich jako jaskiniach czy ziemiankach w bezludnej głuszy. A tu stał sobie solidny domek o rzeźbionych okiennicach, kryty dachówką, w pobliżu miasta. Tylko ogródka brakło, i płotu również, a na jedynym zaoranym pasku ziemi rosło kilka krzaków róż. Jeszcze nie widać było jakich, same pąki. Od wysokiego ganku prowadziły dwie ścieżki - szersza do miasta i zejście do rzeki.

Pustelnik już stał na ganku, z rękoma skrzyżowanymi na piersi. Wysoki postawny starzec z brodą do pasa, a jego „sukienka” wyglądała znacznie bardziej przyzwoicie, niż ta Ryski. Z daleka wydawało się że włosy ma tak samo białe jak Alk, ale z bliska widać było, że jego siwizna jednak mniej błyszczący i jest bardziej szara. Oczy starca z wiekiem rozjaśniły się do bladożółtych, ale nie utraciły życia ani bystrości. Od pustelnika nie zalatywało świętością, za to spokojem jak

najbardziej.

Alk zatrzymał krowę daleko przed gankiem. Zsiadł, rozejrzał się, gdzie ma ją przywiązać, ale w końcu po prostu rzucił wodze i ruszył w kierunku domku. Na górnym schodku było miejsce tylko dla jednej osoby więc zatrzymał się z boku, przy poręczy. Sawrianie patrzyli na siebie: dziadek taksująco, wnuk z wyzwaniem.

— Szybki jesteś - zauważył pustelnik zamiast powitania.

— Czekaleś? - Alk niezbyt się zdziwił.

— Gończy ze wspólnoty przybiegł ledwo trzy łuczywa temu.

— I co piszą?

— Uciekł, pogryzł starszego mistrza i zawrócił w głowie jakimś wieszczanom. To ci? Wnuk nie odpowiedział, nie chcąc potwierdzać oczywistych rzeczy.

— Dziewczyna jest Widząca? - Starzec przyjrzał się Rysce.

Jego uwaga była w jakiś sposób nieprzyjemna, jak sytego i rozczarowanego tym faktem drapieżnika.

— Musimy porozmawiać. - Alk przesunął się lekko, zasłaniając dziewczynę.

— Przecież chyba i tak nie milczymy - uśmiechnął się pustelnik, doskonale rozumiejąc, o co chodzi wnukowi. - Ale cóż, wejdz. Porozmawiamy.

Nie wołał za sobą wieszczan, więc Ryska odetchnęła z ulgą. Ale co tam! Gdy tylko drzwi się zamknęły, Żar natychmiast ześlizgnął się z Choroby i bezdźwięcznie ruszył w kierunku domu.

Przytulił się plecami do ściany koło okna nasłuchując, a przy okazji również zaglądał do środka. Dziewczyna również nie wytrzymała i przyłączyła się.

\* \* \*

- Całkiem nieźle się tu urządziłeś. - Alk usiadł na krześle i rozejrzał się. Nic nadmiarowego, jedyny luksus stanowiło stare biurko z czarnego drewna, znane mu od dzieciństwa. Dziadek jednak nie wytrzymał i przewiózł je z zamku. Cała reszta mebli zbita była z grubych brzoźowych desek, na łóżku leżała samodziałowa pościel.

— Sam gospodarzysz?

— Kobieta z Kopalni przychodzi co drugi dzień. - Starzec podszedł do wiszącej szafki, otworzył. W środku widać było kilka garnców i misek, przykrytych czystymi chustkami.

— Chleba, twarogu, kwasu? Wina, niestety, nie mam. Szkodzi jasności

myśli.

— Nie jestem głodny.

— A twoi przyjaciele?

— Nie są moimi przyjaciółmi.

— A czemu? Wyglądało, jakbyście się nieźle dogadywali.

— Już nie wierzę w przyjaźń. A w chórze każdy i tak śpiewa osobną partię.

— Cóż, jak uważasz. - Pustelnik zamknął drzwiczki, okrążył biurko i usiadł naprzeciwko wnuka. Złączył palce nad blatem.

— O ile dobrze rozumiem, mnie również odwiedziłeś nie z szacunku dla starości?

— Nie.

— Przynajmniej nie kłamiesz - zauważył starzec z aprobatą. - Przyznam, że jestem zdziwiony. Myślałem, że pojawisz się tu w innej postaci.

— To czasowe. Potrzebuję twojej pomocy. Powiedz, czy można jakoś zniszczyć więź? Ale były Wędrowiec nie śpieszył się, żeby zdradzać tajemnice wspólnoty.

— A pamiętasz, jak przekonywałem cię, żebyś nie szedł do Przystani? - rzucił z namysłem, patrząc obok wnuka na rzekę za oknem. - Jak płakała twoja matka? W jednej chwili zestarzała się o pięć lat, nawet ją nie od razu poznałem, i to rodzoną córkę...

— Nie żałuję swojego wyboru - odciął się Alk. - Jeśli myślisz, że zacznę kajać się i przeklinać młodzieńczą głupotę, to muszę cię rozczarować. Moim jedynym błędem był nadmiar zaufania do mistrzów. I już go nie powtórzę.

— Twój ojciec tak marzył, że zajmiesz jego miejsce - ciągnął dziadek, jak gdyby nie słysząc. - Tyle wysiłku i pieniędzy włożył w twoją edukację. Historia, fechtunek, retoryka, dyplomacja, trzy języki... Przez miesiąc dopraszał się posłuchania u tsara, żeby powiedzieć słowo za synem, postawić go na swoim miejscu, nawet jeśli oznaczało to, że sam mają opuścić...

Alk skrzywił się.

— Lepiej by było gdyby spytał, o czym marzyłem ja.

— I jak, spełniłeś te marzenia? - zapytał pustelnik z miłą ironią.

— Gdyby to zależało wyłącznie ode mnie...

— Zależało wyłącznie od ciebie - przerwał mu dziadek stanowczo. - Jeśli mistrzowie uznali, że nadajesz się wyłącznie na szczura, to jest to twoja wina, a nie ich.

— Byłem najlepszym z tamtejszych Widzących! - Alk zerwał się z krzesła.

— Najlepszym nie znaczy dobrym. - Dziadek również się podniósł, spokojnie i bez wahania patrząc wnukowi w twarz. - W każdym razie teraz to bez znaczenia. Zachowujesz się jak nieboszczyk, który umarł już miesiąc temu, ale nie chce się z tym pogodzić i nęka żywych ludzi. Przecież sam to czujesz, nieprawdaż?

- Pustelnik zniżył głos. - Może jako człowiek słabiej i rzadziej, ale to uczucie nigdzie nie znika. Zmieniasz się. Już zalatuje od ciebie szaleństwem, a dalej będzie tylko gorzej. Alk, wracaj do Przystani. To najlepsze, co możesz zrobić dla siebie i innych.

— Wszyscy się zmieniamy. - Alk wykrzywił wargi. - Uczciwi kradną, wierni zdradzają, a silni naciągają na siebie szare szmaty, mając nadzieję, że pod nimi schowają się przed gniewem Holgi.

— Przed nikim się nie chowam - zaprzeczył pustelnik z godnością. - I przyszedłem do Bogini nie ze strachu, lecz chcąc dotknąć jej mądrości.

— W zamian pozwalając jej dotknąć ludzkiej głupoty?

— To mój wybór! - Starzec podniósł głos.

— Ja również dokonałem swojego!

— No to się z nim pogódź, uparciuchu! - Pustelnik walnął w stół pięścią. - Starczy tego bezsensownego miotania się. Szaleństwo jest twoim ratunkiem, a nie karą. Poddaj mu się i ból zniknie, a „świeca” będzie jeszcze długo służyła ludziom.

— Czyli nie będziesz mi pomagał? - upewnił się Alk i Ryska nabrała ochoty, by uciec z tego miejsca bez oglądania się za siebie.

— Nie. - To słowo spadło jak topór kata. - Bardzo cię kochałem, wnuku. Żywego. Ale są rzeczy, których nie potrafimy zmienić. Możemy się wyłącznie z nimi pogodzić.

— W takim razie...

Rysce wydawało się, że już to widziała. Szczególnie gdy Alk jednym ruchem wyciągnął miecz i wycelował nim w gardło dziadka.

— Jeśli nie zdradzisz mi tajemnicy obrządku... - wysyczał. Pustelnik poblądł, choć wyraz jego twarzy się nie zmienił.

Żar dostrzegł, że staruszkowi zadrżały koniuszki palców. Przyjaciele już podglądali otwarcie, bo Sawrianie w tej chwili nie zauważyliby nawet przelatującego za oknem żaboptaka. Ryska ze strachu przygryzła paznokieć. Wtrącić się, obronić bezbronno staruszka? Żeby rozwścieczony Alk wymordował całą trójkę?!

Alk zazgrzytał zębami jak szczur i niespodziewanie oderwał klingę od szyi dziadka. Cofnął się o krok i, zachłystując się wściekłością i goryczą zaczął mówić. Bardzo szybko, po sawriańsku i mało kto z tłumaczy podjąłby się przełożenia dla Ryski tej przemowy. Dobrze wychowani wnukowie chcą, żeby ich ukochani dziadkowie żyli długo i szczęśliwie, nie nękanymi ani przez zwykłe choroby, ani przez te wstydlive, więc życzenie czegoś przeciwnego zwykle nie jest przyjęte.

— To wszystko? - zapytał pustelnik spokojnie, gdy Alk przerwał.

— Nie. - Sawrianin wyjątkowo dokładnie schował miecz do skarpety i za pas. - Oddaj moje pieniądze.

— Że co? - Gdyby wściekły wnuk jednak ciął go mieczem, starzec byłby

mniej zdziwiony.

— Moje dziedzictwo - powtórzył Alk szorstko. - Przecież zawsze się chwaliłeś, że przed odejściem do samotni odłożyłeś dla każdego z wnuków po setce złotych i otrzymamy je po tym, jak przejmemy panowanie nad zamkiem, wstąpimy w związek małżeński, albo się na kogoś wyuczymy.

— Po co szczerowi pieniądze? - Na twarz pustelnika powoli wracały barwy.

— A po co one *świętemu starcowi*? - Dwa ostatnie słowa ociekały sarkazmem.

— Czy mało jest szlachetnych spraw, na które je można wydać? Przytułki dla sierot, szpitale, żebracy...

— Nie martw się, właśnie żebracy je otrzymają. Dziadku, starczy tych uników. Wyuczyłem się? Wyuczyłem. To oddawaj.

— Myślisz, że ja je tu trzymam pod podłogą? - burknął staruszek, ponownie siadając. - Zaraz dam ci kwit, do kupca Matiuchy z Zajęcogrodu. Starczy?

— I tak nie mam czasu grzebać pod twoją podłogą.

— A gdzie się śpieszysz? - Pustelnik bez pośpiechu zrobił na biurku kawałek miejsca do pisania, położył czystą kartę papieru i postawił obok kałamarz. Dokładnie obejrzał pióro przez zanurzeniem.

— Gdzieś daleko stąd. Przecież już wysłałeś gończego do wspólnoty, czyż nie?

— Mój wnuk... - westchnął pustelnik. Pismo miał drobne, ozdobne, cały tekst zmieścił się w trzech wierszach z podpisem. - Nic się przed nim nie ukryje. Masz, trzymaj swój weksel, szantażysto.

Alk szybko przebiegł spojrzeniem kartę, skinął głową, ale położył ją z powrotem na biurku.

— Daj pióro.

Starzec dojrzał, co wnuk dopisuje na odwrocie i westchnął ze zrozumieniem:

— Na okaziciela, a nie osobiście w twoje ręce? Rozsądnie.

— Twój wnuk. I ty również podpisz, na wszelki wypadek. Alk wyciągnął kartkę dziadkowi spod palców i nie czekając, aż atrament wyschnie, ruszył do drzwi.

— Dziękuję - rzucił jadowitym tonem.

Pióro złamało się, a następnie zostało zmięte i odrzucone do kosza.

— Żegnaj, wnuku.

— Żegnaj, dziadku. - Sawrianin obejrzał się, ale bez żadnych sentymentów. Jak gdyby sprawdzał, czy coś nie leci przypadkiem w kierunku jego pleców, a ręka pustelnika, opuszczona do szuflady biurka, tam pozostała. - Ale jednak się pomyliłeś. Ja jeszcze żyję.



\* \* \*

Za progiem Alk tak zachłannie wciągnął świeże powietrze, jakby wewnątrz nie miał go wcale. Z pasją trzasnął drzwiami. W domu coś upadło, pustelnik zaklął, naruszając przykazanie Holgi o pokorze. Zresztą, miał jeszcze wiele grzechów do zamodlenia.

— Masz. - Sawrianin wetknął kartkę w ręce Ryski. - Zapracowałaś...

— Ale przecież to wszystkie twoje pieniądze! - zaprotestowała dziewczyna. - A pięć złotych zadatku już nam zapłaciłeś...

— Po co szczurowi złoto? - Twarz Alka wykrzywił tak przerażający uśmiech, że Ryska się cofnęła. - Do kogo mówię, zabieraj! - Sawrianin rzucił się do niej z niespodziewaną wściekłością i złapał za rękę. Dziewczyna pisnęła i z przestachem zasłoniła się łokciem, podkurczając nogi. Alk szorstko wpakował jej dokument za jej pazuchę. - Jeszcze mi się będzie stawiać... d-d-dziewka.

Uwolniona Ryska z rozmachem usiadła na ziemi, a Sawrianin bez oglądania się, prawie biegiem ruszył w kierunku krów. Wskoczył na Śmierć, walnął ją piętami i ruszył wzdłuż rzeki, szybko znikając między wierzbami.

— Alk, czekaj! Dokąd?!

Żar patrząc za nim z gniewem, pomógł Rysce się podnieść.

— Co za szcur! Słusznie mu ten stary nie chciał pomagać.

— Słusznie?! A co będzie, jak on teraz rzuci się z urwiska na głowę po takiej rozmowie?

— Ten się nie rzuci - zaprzeczył Żar, ale niezbyt pewnie. - A poza tym, czy my tu mamy jakąś tajemną wspólnotę ratowania samobójców?

Ale Ryska już biegła w kierunku Miłki. Żar przypomniał sobie o wysłanym do wspólnoty gończym i poszedł za jej przykładem.

\*\*\*

Znaleźli Śmierć, gdy było już całkiem ciemno. Krowa spokojnie skubała trawę na polance nad rzeką, ogonem odpędzając komary.

Jeźdźca na niej nie było.

Ryska jęknęła z rozpaczą - nie zdążyli! - ale Żar prawie natychmiast szturchnął jej nogę swoją i pokazał jeszcze jedną jasną plamę.

Alk siedział na samym brzegu - jakie tam urwisko, w najlepszym razie siniaka na czole nabijesz - z jedną nogą zwieszoną, a ręką złożoną na zgiętym kolanie drugiej. Daleko na horyzoncie pozostał jeszcze kawałek zachodu słońca,

jak ostatni węgielek w gasnącym ognisku. I właśnie na niego patrzył Sawrianin.

Ryska chwilę stała za jego plecami, nie mając pojęcia, co powiedzieć. Potem po prostu usiadła obok, otaczając rękoma kolana i skuliła się.

Sawrianin wymacał w trawie mały płaski kamyczek, wziął zamach i puścił go po wodzie. Plask... plask... plask... Po powierzchni rozeszły się kręgi, a potem powoli znikły.

— Trzeba jednak mu było przywalić - oznajmił Żar, siadając po drugiej stronie. -

Przynajmniej pięścią w pysk.

— Za co? - odpowiedział Sawrianin po chwili milczenia. - Ma rację. I wydaje mi się, że ja również. Ale wybraliśmy drogi, które nie mogą się przeciąć. Gdyby dziadek mi pomógł, to naruszyłyby przysięgę złożoną wspólnocie. A on nadal jest na wskroś Wędrowcem, chociaż w pustelnicznych szatach... Nie. Raczej pozwoliliby się zabić.

— Alk... Ale dlaczego tego nie poczułeś?! - zmieszała się Ryska. - Przecież tak pewnie prowadziłeś nas przez las! I po mieście! Ostrzegałeś o niebezpieczeństwach! Przecież Wędrowiec zawsze wie, gdzie czeka na niego powodzenie!

— Czujęm. - Alk zerknął na zdumioną dziewczynę i nie mógł powstrzymać krzywego uśmiechu. - Było siedemdziesiąt sześć do jednego, że dziadek pośle mnie do Saszego. Rysce opadła szczeka.

— Ale...

— A gdyby jednak udało nam się porwać tego Wędrowca? - wtrącił się Żar.

— Osiemdziesiąt trzy do jednego.

— W takim razie po co tak pędziłeś do tych Kopalni?! - Złodziejowi aż głos się załamał ze słusznego oburzenia. - Po co nas wrabiałeś w to durne porwanie, skoro i tak wiedziałeś, że nic z tego nie będzie?

— Ponieważ jedna szansa była.

— Ale jaka mała! - Żarowi to wszystko nie mieściło się w głowie.

— A w przeciwnym razie nie byłoby żadnej. - Alk ponownie odwrócił się w kierunku rzeki. Plask... plask... plask... plask... Ten kamyk poskakał trochę dalej, ale znów bez śladu zniknął pod wodą.

— I co teraz? - spytała Ryska szeptem. Niebo gasło wprost w oczach - żółte, białe, jasnoniebieskie...

— Nie mam pojęcia - rzucił Sawrianin tak prosto i spokojnie, że lepiej by było gdyby znowu kłął, stawiał się i rzucał na wszystkich z pięściami. Bo to by oznaczało, że wypuści parę i zacznie działać. A tu faktycznie dotarł do końca wszystkiego.

— No i dobrze - podsumował Żar szorstko. - Zasłużyłeś sobie. A co z naszymi pieniędzmi?

— Że co? - Alk spojrzał na niego bez zrozumienia. - Przecież oddałem dziewczęce weksel!

— A co nam po tym papierku? - prychnął chłopak wzgardliwie. - Może tam w ogóle jest napisane: „Złapać tych oszustów i powiesić na najbliższej gałęzi!”?

— Niech ci przyjaciółka przeczyta.

— Nie mogę - powiedziała Ryska uczciwie. - Przecież to jest po sawriańsku! I literki tam takie maluuutkie...

— O nie! - uciął Żar. - Umawialiśmy się na złoto, to dawaj złoto! Znalazł się chytrusek, obiecał to i tamto, a sam wiedział, że na tamtym świecie i tak go nie osiągniemy!

Niebo wyblakło do reszty, aż do niebieskawej czarności. Komary nie mając wiele szczęścia z krowami rzuciły się na ludzi. Ryskę już mocno swędziały nogi, ale bała się poruszyć, żeby nie zepsuć chwili.

Alk wstał.

— No dobrze - burknął, nie podnosząc głowy. - Pojadę z wami do Zajęcogrodu. Że też mnie Saszy podkusił związać się z takimi durniami...

Żar i Ryska za jego plecami spojrzeli po sobie i złodziej z zadowolonym uśmiechem pokazał dziewczynie odstawiony kciuk.

## KONIEC TOMU PIERWSZEGO

[1] Srebrna moneta

[2] Miedziana moneta

[3] Miara długości, równa mniej-więcej kilometrowi.

[4] Przed świtem

[5] O świecie

[6] Łodyga z kwiatami lub nasionami

[7] Czas palenia się szczapy to około 15 sekund.

[8] Tsec - wojownik w służbie tsara.

[9] Czas palenia jednego łuczywa to około 30 minut.

[10] O północy

[11] Rogate, wiecznie chichoczące bezcielesne stwory, które Saszy po pijaku stworzył z własnego cienia, gdy akurat potrzebował towarzyszy do kielicha. Uznaje się, że jeśli wypić za dużo, to ukazują się ludziom. Rogacikami nazywa się też ludzi, którzy lubią wypić za darmo. Ci ostatni zwykle pojawiają się po słowach „na mój koszt!”.

[12] Określenie na złodziejaska

[13] Mocny napój alkoholowy, otrzymywany przez wymrożenie wina.

[14] „Nocni ludzie” - złodzieje, włóczędzy, żebracy; pokrótce - wszelaka

hałastra, która robi się aktywna w nocy.

[15] Wymazanymi w krwi, zdjętymi z trupa.

[16] Klejnoty.

[17] Tydzień po zabójstwie.

